KSIĘGA PAMIĄTKOWA KU UCZCZENIU Z. KRASIŃSKIEGO

1

95a

Księga Pamiątkowa Zygmunta Krasińskiego

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU UCZCZENIU

SETNEJ ROCZNICY URODZIN

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Księga Pamiątkowa Zygmunta Krasińskiego

I.

TOM PIERWSZY

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM

IGNACEGO DEMBOWSKIEGO.

WE LWOWIE, 1912
NAKŁADEM C. K. RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ.
GUBRYNOWICZ I SYN.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU UCZCZENIU

SETNEJ ROCZNICY URODZIN

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

TOM PIERWSZY

ZE SŁOWEM WSTĘPNEM

IGNACEGO DEMBOWSKIEGO.

WE LWOWIE, 1912.
NAKŁADEM C. K. RADY SZKOLNEJ KRAJOWEJ.
GUBRYNOWICZ I SYN.

UKŁAD KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ PRZEPROWADZIŁ
WIKTOR HAHN.

ROZPRAWY DRUKOWAŁY DYREKCYE GIMNAZYÓW I SZKÓŁ REALNYCH GALICYJSKICH W MIEJSCOWYCH DRUKARNIACH.

KARTY TYTUŁOWE, DEDYKACYĘ, SŁOWO WSTĘPNE I SPISY TREŚCI WYTŁOCZONO W „DRUKARNI POLSKIEJ“ WE LWOWIE.

SPIS ALFABETYCZNY AUTORÓW ZNAJDUJE SIĘ NA KOŃCU TOMU TRZECIEGO.

Zygmuntowi Krasińskiemu

Nauczyciele szkół średnich

w hołdzie.

Spis rzeczy tomu pierwszego:

Słowo wstępne.

Po raz wtóry w odstępie kilku lat społeczeństwo nasze święci wielki w poezyi polskiej jubileusz. W tym krótkim czasu przeciągu znowu oddaje głęboki pokłon jednemu z największych duchów narodu.

Słuszna rzecz i piękna, że w hołdach składanych obu geniuszom w pierwszym szeregu stanęli nauczyciele szkół średnich, wzniosłem swem zadaniem powołani do tego, by być pośrednikami i tłumaczami ich myśli natchnionych wobec młodzieży, by we wrażliwe jej umysły i serca wszczepiać poznanie, zrozumienie i ukochanie wielkich utworów i nieśmiertelnych twórców.

Dla władzy szkolnej nie małe stąd zadowolenie, że do tego gromadnego udziału nauczycielstwa w jednym i drugim hołdzie od niej wyszło hasło, na które tylu dzielnych pracowników pospieszyło z zapałem, że za jej zachętą urosły niedawno ku uczczeniu Juliusza Słowackiego trzy pokaźne tomy a teraz idą w świat nowe, mające w podobny sposób upamiętnić rok Zygmunta Krasińskiego.

Rzeczą było zrozumiałą, że wówczas skreślił wstępne słowo dobrej sprawy inicyator, jeden z najzasłużeńszych naszych pedagogów i najstarszych członków Rady szkolnej krajowej, Emanuel Dworski.

Nie wyda się też może dziwnem, że u wstępu do tej księgi, ulegając uprzejmemu wezwaniu szanownego Komitetu krzątającego się około jej wydania, jako kierownik prac naszej szkolnej magistratury stwierdzam z radością rzetelną zasługę naszego nauczycielstwa szkół średnich w dokonaniu tego dzieła, które, jak przystoi ze względu na źródło i sposób jego powstania, winno mieć znaczenie nie tylko literackie, ale i wychowawcze.

Przyczyną tego nie tylko fakt, że rozprawy zawarte w tym zbiorze pojawiły się w rocznych sprawozdaniach szkół średnich, a więc już dlatego powinny znaleźć się w rękach młodzieży szkolnej. Przyczyną jest także okoliczność, że autorowie, jako nauczyciele, pisząc, nie mogą się wyzbyć tego, co jest zadaniem i celem, szlachetną cechą i chlubą ich działania — myśli pedagogicznej. Jak bowiem szkoła istnieje i pracuje dla życia, tak na odwrót dobry nauczyciel żyje i pracuje, myśli i pisze dla szkoły, a każde jego dzieło winno nieść wprost czy pośrednio pożytek wykształceniu i wychowaniu młodzieży.

Dlatego władza szkolna wielką wagę przywiązała do swego wezwania, dlatego tak rada wita jego owoc piękny i obfity.

Jest zaprawdę słuszny powód do tej radości. Poszła bowiem za tem wezwaniem przeważna ilość naszych szkół średnich, poszły nawet niektóre zakłady prywatne, poszli nie tylko profesorowie, których do tej pracy skierował ich zawód nauczycieli języka i literatury polskiej, ale także niektórzy, inne uprawiający działy nauki. Nie braknie w tym chórze głosu duchownego i niewieściego, nie brak i mowy wiązanej. Autorowie rozbierali twórczość Krasińskiego ze stanowiska estetyki, filozofii, lingwistyki, literatury porównawczej, historyi i t. d., rozpatrywali jego żywot i wpływy zarówno kolei życia poety na przebieg jego działalności pisarskiej, jak te, którym uległ sam i te, które wywierał na innych, współczesnych i późniejszych.

Mógłby ktoś zauważyć, że nie rzucono światła na wszystkie strony przedmiotu godne oświetlenia, że nie zawsze obrany temat całkowicie wyczerpano. Nasunąć się może spostrzeżenie, że nie wszystkie zakłady nasze dopisały, nie wszystkie zapowiedzi się ziściły i że niemiłym jest może zawodem brak niejednego nazwiska, któreby się tu widzieć pragnęło. Nie tylko życzliwość jednak, ale sprawiedliwość przyznać każe, że na ogół nauczycielstwo sprostało godnie zadaniu podjętemu z miłością i powagą, że stworzyło piękny pomnik czci i wdzięczności dla wielkiego geniusza, dokument żywotności i płodności jego myśli. Dało zarazem chlubną miarę poziomu, na którym przeważnie stoi w naszych szkołach średnich nauka języka ojczystego, dało pocieszające świadectwo

poczucia obowiązku obywatelskiego i wielkiej odpowiedzialności, którą to ważne posłannictwo na sprawujących je nakłada. Słowem rzec można, że świetnemu uczczeniu wieszcza pamiętnym cyklem wykładów przed tłumnie zebranymi przedstawicielami intelligencyi lwowskiej, wygłoszonych przez najznakomitszych prelegentów, hołd zbiorowy nauczycielstwa szkół średnich godnie stara się dotrzymać kroku.

Spodziewać się też wolno, że nie jest to tylko objaw dorywczy i okolicznościowy, mający przeminąć wnet po upływie daty, która go wywołała, lecz że ściślejsze, serdeczne przy tej sposobności obcowanie z wielkim poetą, dotychczas dla szerszych kół naszego społeczeństwa niedość dostępnym, zbliży do nich stale tę dostojną i podniosłą postać, choć oczywiście górne loty tego ducha zawsze będą przeszkodą zstąpieniu na płaszczyznę popularności w poziomem słowa znaczeniu. Wolno się spodziewać, że kult jego utrwali się zwłaszcza w umysłach i sercach młodzieży, którą jego szczytna i płomienna poezya rozgrzewać i porywać powinna.

Wielkim krokiem na tej drodze są niezawodnie wychodzące właśnie prace naszych nauczycieli szkół średnich. Nie omieszkają oni zapewne coraz lepiej wyzyskać wszystkich najwyższych, uszlachetniających pierwiastków etycznych i wychowawczych, których taka obfitość tkwi w dziełach i w życiu Krasińskiego. Znajdą ich oni niemało w jego ideałach religijnych i patryotycznych, w tej rzecby można ekstatycznej jego miłości ojczyzny, w gorącem uczuciu synowskiem, narażonem w najmłodszych latach na wielką, łamiącą, ale zwycięźko przetrwaną próbę, w tylu innych wspaniałych rysach bezprzeczystego charakteru, w dramacie bezimiennego — i bezosobistego — poety, a obok innych przykładów niezrównanej przyjaźni i poświęcenia dla dusz wybranych w owym przykładzie niepomiernego uroku, jaki przedstawia jego wolny od wszelkiej zawiści, tak piękny stosunek do obu równocześnie świecących słońc na niebie naszej poezyi.

Z jednej strony uwielbienie dla doskonałości największego mocarza naszego piśmiennictwa, dla wielkości Mickiewicza, „ogromnego fiat lux poezyi polskiej“, który według niego był największym wieszczem nie tylko narodu, ale wszyst-

kich plemion słowiańskich, miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową swego pokolenia, bo „my z niego wszyscy".

Z drugiej strony najgorętszy zachwyt dla tęczowych blasków poetycznej twórczości Juliusza, a zarazem najtkliwsza, pieszczotliwa czułość dla jego biednej, obolałej duszy.

Ten „Serc wskrzesiciel"... „Archanioł wiary,
Co przyszedł robić z jego sercem czary,
Ogrzał, oświetlił, by nie poszło w trumnę
Ani spokojne mniej ani mniej dumne",

ten druh wierny, którego przyjaźń zdaniem autora Anhellego miała dla potomności skuć obu na wieki symbolicznym łańcuchem Wenedów, wszak to jedno z najwspanialszych, najbardziej rozrzewniających zjawisk w dziejach kultury świata, a aureola, którą ten stosunek opromienił skroń Krasińskiego, niemniej cenna od wieńca z laurów i cierni uwitego, którym ją sława oplotła, starczyłaby sama, aby jego imię podać na zawsze czci i uwielbieniu młodych serc, które w poezyi, w poetach znajdować chcą i powinny podnietę do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne.

W tem świetle poznając Krasińskiego, młodzież ukocha niezawodnie psalmistę dobrej woli, tej, co się nie rozpływa w słowach, ale przehartowuje w czynów stal.

Zaznajamiając młodzież z Krasińskim, nie zaniedbają nauczyciele starania, by mogła też zajrzeć do tej kopalni głębokich myśli, świetnych spostrzeżeń i pobudek duchowych, jaką tworzy korespondencya poety.

Może mi też nie będzie za złe wzięte, jeżeli wspominając o niej na tem miejscu, dorzucę ziarnko do obfitego zbioru, już ogłoszonego drukiem, dzieląc się z czytelnikiem urywkiem z nieznanego ogółowi listu poety. Pisany on 7. stycznia 1855 r. do ojca mego Zygmunta Dembowskiego, którego Krasiński, znacznie wiekiem starszy, a daleki krewny, serdeczną darzył łaskawością:

...„pełno baśni, plotek, kłamanych wieści — prawdy się nie dopatrzysz oczyma, nie dosłyszysz uszami, jeśli sam w sobie jej nie odkryjesz, nie wynajdziesz. Spytaj się sam siebie, co nowego? a na to codzienną staraj się dać sobie odpowiedź, to jest co dzień

bądź jakoby nowym człowiekiem — postępuj coraz wyżej — wypracowuj wewnętrznego ducha — a wtedy wszelkie nowe zewnętrzne znajdzie Cię gotowym i żywym! Prócz tej nowości nic nie wiem, wiem tylko arcy-starą rzecz, że wielki smutek na ziemi tej — że jeśli gdzie, to tu trzeba duszę opancerzować w pierś silną i potrójnie żyjącą, by nie dać duszy umrzeć z tęsknoty lub ustąpić pokusom fałszu -- gdybym kiedykolwiek zapotrzebował czego od Ciebie, z wszelką ufnością i szczerością się do Ciebie udam. Tak zawszem zwykł z kochanymi. Jeśli tu będziesz kiedy mógł przyjechać, to najmilej mi będzie z Tobą pomówić. Zawsze lepiej mówić, niż pisać — przynajmniej ja teraz w takie zapadam usposobienie. Powiadam Ci, z nas wszystkich najszczęśliwiej się udało Konstantemu! Bądź zdrów i Bóg Cię strzeż, drogi mi Imienniku mój!"

Urywek ten krótki z poufnego listu, znamienny wszelako dla umysłu i stylu Krasińskiego, niech będzie drobnym przyczynkiem do niewyczerpanego zapasu podniosłych wskazań i nauk, któremi pisma Zygmunta Krasińskiego powinny działać na dusze naszej młodzieży, wskazań streszczających się w najszczytniejszem przykazaniu, jakie kiedykolwiek poeta dał swemu narodowi: w żądaniu, by pamiętano,

„Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie".

W kościele florenckim Santa Croce, panteonie toskańskiej chwały, wznosi się mauzoleum twórcy „Boskiej Komedyi". Napis widniejący na tym pomniku Dantego „Onorate l'altissimo poeta" mógłby być godłem niniejszego zbioru, bo przez niego w roku jubileuszowym wieszcza-myśliciela, autora „Komedyi Nieboskiej", nauczyciele naszych szkół średnich, strażnicy skarbu myśli i słowa polskiego, przewodnicy młodzieży, mówią do społeczeństwa, a przedewszystkiem do tych, którym wielka rzeźbiarka wiecznotrwałym dłuta ciosem wykuwa żywot cały:

„Uczcijcie najgórniejszego Poetę!"

We Lwowie, we wrześniu 1912 r.

Ignacy Dembowski.

HENRYK TRZPIS.

O NIEDOKOŃCZONYM POEMACIE Z. KRASIŃSKIEGO.

BOCHNIA 1912.

HENRYK TRZPIS.

O Niedokończonym Poemacie Z. Krasińskiego.

Przez całe życie śnił się Krasińskiemu wielki, od wieków ludzkością wstrząsający — dramat. *Nieboska, Irydion, Trzy myśli Ligenzy*, *Przedświt*, *Psalmy*, *Dzień dzisiejszy*, *Resurrecturis* etapami tej historycznej myśli autora traktatu *O Trójcy w Bogu*. Życie europejskiego społeczeństwa, jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jego radości i smutki, wzloty i upadki, a przedewszystkiem losy Polski — były ustawicznym przedmiotem rozważań tego myśliciela-poety.

Ma on głębokie zrozumienie dziejów. Zbrojny w gruntowną wiedzę historyczną i potężne promienie wieszczej intuicyi, pragnie rozjaśnić przewodnią myśl dziejów i zawiłą logikę zdarzeń, rozprószyć dogmatem społecznej etyki gęste mgły egoistycznego materyalizmu, zasłaniające ludziom ich wielki i wzniosły cel, odczytać tajemnicę „sybillińskiej księgi przyszłych losów świata". Autorowi *Dnia dzisiejszego* chodzi głównie o moralność społeczną, dlatego śmiało wskazuje na jej obecną zgniliznę i jad, zatruwający dusze europejskich ludów, dlatego z rzadką odwagą wypowiada zdanie, że bożyszczem walczących obozów nie idealne względy, lecz „jadło, rozkosz, używanie, wygoda", że pod hasłem wolności, które głoszą masy, kryje się najskrajniejszy i najstraszniejszy z despotyzmów, bo krwawa anarchia.

Według Krasińskiego źródłem wszelkiej siły jest tylko błogosławieństwo dobrego. To przekonanie stanowi zasadniczą ideę wszystkich jego artystycznych pomysłów i żmudnego trudu twórczości, najgłośniej zaś odzywa się do nas z kart *Irydiona*. Z brzemiennej w ważne wypadki chwili dziejowej, z chwili, kiedy „już

się miało pod koniec starożytnemu światu, kiedy bogi i ludzie szaleli", wyciąga w pierwszym rzędzie dla ziomków naukę, że „jest duch mściciel, co z bożej zasady tkwi w dziejów głębinie — że „ujarzmiciel, choć dziki i śmiały, przeznaczon ruinie", że „cel wieków szlachetnienie", że zwycięzcami z dziejowych zapasów wyjdą ci, którzy o tym wielkim celu pamiętają, którzy — wbrew chwilowemu tryumfowi zła — „w swoje żagle zachwycić potrafią wicher historyi".

Takim podniosłym tonem wieszczenia tchną utwory Krasińskiego, które Polsce do zmartwychwstania i wielkości pokazują drogę. Prawda — niektórym jego proroctwom zadały już kłam dotychczasowe wypadki, zapowiadane przezeń odrodzenie ludzkości i ojczyzny nie nadeszło dotąd, ale i to prawda, że odwieczna zagadka dziejów, jest dla najbystrzejszych jasnowidzów niezrozumiałą i zagmatwaną, że największy nawet geniusz, wieszcząc o rzeczach przyszłych, nie może zerwać zupełnie zasłony z tajemniczego oblicza Sfinksa, lecz tylko uchylić jej rąbek. Krasińskiego wróżba obejmuje tak olbrzymi program, dotyczy tak gruntownych przemian ludzkości, że jej spełnienie możliwe dopiero „gdzieś na wieków późnej fali".

Autor *Resurrecturis* może się mylić co do szczegółów, co do ziszczenia swoich przepowiedni na pewną, oznaczoną metę, co do zasady — nigdy. Ta nadal musi pozostać niewzruszoną w swej prawdzie i wzniosłości, jeśli ludzkość ma zawinąć do upragnionej przyszłości. To też ma najzupełniejszą słuszność, kiedy występuje jak najenergiczniej przeciw „duchowi stronniczemu, duchowi zawiści, duchowi kłamstwa wiekuistego", kiedy nawołuje nas do wiary, miłości i dobrej woli, kiedy „wśród czasów zawiei" niezłomnie wierzy „w nadzieję — przeciw samejże nadziei".

Historyczny atawizm, który zna Krasiński zbyt dobrze, albowiem walczył z nim, przeżywał go i badał — jest podłożem jego utworów. Dzieje europejskiego społeczeństwa stają się jego światem i zaludniają tłumem najsprzeczniejszych myśli wszystkie jego pomysły. Z pomocą materyałów, dostarczonych przez historyę, przerabia je dopóty, dopóki nie stopią się i nie skrystalizują w dzieło. Odosobniony i skupiony w sobie, daje ostatecznie wyniki, które nazwaćby można testamentem. Pewien marzycielski ton nadaje konturom jego myśli niezwykły urok.

Myśli Krasińskiego zawierają filozofię wyniosłą i szlachetną.

Zabarwienie ich na wskróś chrześcijańskie, prawowiernie katolickie. Według autora *Legendy* jedynem lekarstwem na rozdarcie społeczne, niedolę i nędzę ludów — szczytna nauka Chrystusa. „Katolicyzm — pisze on w ostatnim swoim liście do Trentowskiego z 9. lutego 1858. r. — jeden zosobiszcza narody wśród plemion, a instytucye, hierarchie, rozmaitości i nastroje w narodach — tem samem, że nakazując bogaczom miłosierdzie i miłość, ubogim miłość i wiarę w pośmiertne życie, nie dozwala światu przemiany go rozbijającej na dwa tylko stronnictwa, bijące się o chleba kawał, lub sukna łachman, lub złota sztukę".

Krasińskiego celem nie jest forma , choć jej nie zaniedbuje, ale nauczanie. Dlatego więcej mu chodzi o prawdę i czystość myśli, aniżeli o ich artystyczną wartość, więcej o ich etyczną, aniżeli estetyczną doskonałość. To też śmiało można powiedzieć, że doniosłość dzieł autora *Przedświtu* nie na ich artystycznem ujęciu polega, bo to często niedomaga, lecz na głębi i krysztale myśli. Autor *Psalmów* uważał swoją twórczość nie za zabawkę literacką, lecz za obowiązek moralny, za twardą bożą służbę. Pisał, aby być czytanym, aby budzić w sercach ludzkich te uczucia i myśli, któremi był do cna przejęty, a które uważał za niewzruszoną prawdę. Jego wątłe zdrowie, zagrożone już w zaraniu młodości zupełną ruiną, a następnie wyczerpane ogromnie natężonem życiem ustawicznie pracującego ducha — nakazywało mu ze zdwojoną energią zabierać głos, wzywać i nawoływać. Twórca *Nieboskiej* nie chce być artystą, lecz nauczycielem swego społeczeństwa, celem jego nie sztuka, lecz nauka: w tem tkwi znaczenie jego pism, ich ogólny charakter i ton zasadniczy, układ i styl, tak typowo różny od wszystkich innych stylów, stąd mnogie zalety, ale i liczne wady dzieł jego.

W każdym razie jest twórca *Irydiona* pisarzem na wskróś oryginalnym, umysłem rozległym i świetnym, obdarzonym wrodzoną skłonnością do ubierania swych myśli w szaty wspaniałe. Nic dziwnego: w wieku wybujałego romantyzmu żadna myśl wielką i doskonałą wydać się nie mogła, dopóki nie przyoblekła się w odpowiednie kształty i barwy. Zresztą — twórczość jego nie ma żadnych wzorów ani przedtem, ani potem, przynajmniej w naszej literaturze. Sposób rozpatrywania i oceniania zjawisk życia społecznego pierwszy i dotąd jedyny. Tak szerokiego tła

społecznego, ogarniętego wzrokiem intuicyjnego filozofa — moralisty, nie znała poezya polska.

Zbyt obszerne jednak tło i zbyt suchy dla poezyi motyw polityczny i społeczny — musiał z natury rzeczy wpłynąć ujemnie na kompozycyę jego utworów, którym brak przedewszystkiem zwartości i skupienia motywów dramatycznych. Z tych względów każdy poemat dramatyczny Krasińskiego — z wyjątkiem *Irydiona* — należy uważać raczej za szereg luźnych obrazów o treści dość rozmaitej, rozwijającej się tylko pod tchnieniem jednej i tej samej idei, niż za jednolitą artystyczną całość. Bądź co bądź — błyskawiczne rzuty myśli, nader bogatą treść obejmujące, w zwięzłych, prawie, że szkicowanych odmalowane obrazach — zmuszają do pilnej uwagi i głębokiego zastanawiania, stanowią niewyczerpaną skarbnicę rozmyślań. Dzieła Krasińskiego wywierają wielkie wrażenie nie tylko na ludzi, zdolnych odczuć wzruszenie, na te jednostki, których znamienne umysłowe odtwarzają cechy i upodobania, ale i na umysły ścisłe i prozaiczne, nie łatwo wzruszające się czytaniem poezyi.

Jednym z takich utworów t. zw. *Niedokończony Poemat.*

Godziż się pisać o rzeczy niedokończonej?

W gruncie rzeczy i *Dziady* Mickiewicza i *Król Duch* Słowackiego są pomysłami niedokończonymi, a przecież o nich tyle mówi się i pisze, dlaczegóżby do *Niedokończonego* nie można tej samej stosować miary? Lwi pazur artysty, bożą iskrę geniuszu, wyczuć można tak z wykończonej całości, jak i jej okruchu.

Publiczność polska mało się interesuje *Niedokończonym Poematem*, a szkoda, bo dzieło to godne czytania choćby z tego względu, że jest komentarzem do *Nieboskiej*, że mieści w sobie syntezę twórczej myśli Krasińskiego. Mimo zasadniczych niedomagań tego utworu, mimo jego luźnej kompozycyi i wadliwej budowy — znajdujemy tutaj wiele — we *Śnie* w pierwszym rzędzie — pojedynczych, niezwykle pięknych, poezyą ozłoconych i natchnieniem owianych obrazów, doniosłe zagadnienia, domagające się odpowiedzi od serca ludzkiego, i — co najważniejsze — podniosły ton etyczny.

„Każde dzieło uważać trzeba jako oddzielną całość i cenić bez naciągania« — powiedział Mochnacki. Żeby ten sąd o *Niedokończonym* nie wydał się komu płochy i nieopatrzny — przyjrzyjmy się poematowi bliżej.

I.

Długo błądził autor *Agaj-Hana* pośród różnych powiastek i powieści, długo szukał dla siebie właściwych dróg, nim wreszcie po więcej lub mniej udałych trudach belletrystycznych dźwignął się jego umysł twórczy do odpowiedniej mu wyżyny. Nakoniec poeta, dźwigający całe światy w swej piersi, spotkał się z takim przedmiotem, jaki odpowiadał wrodzonym skłonnościom jego twórczości. Takie spotkanie jest największem dla każdego twórcy szczęściem. Krasiński, doznawszy takiego szczęścia już w *Nieboskiej*, poszybował ponad szczytami dziejów ludzkości tam, gdzie „znikają zjawiska zmysłowe, a rozpoczyna się świat pojęć czystych".

Autor *Irydiona* jest filozofem i wizyonerem w jednej osobie. Postacie, które wprowadza do swych poematów, są pełne prawdy dziejowej, czasem tylko zasłona, utkana z mistycznych wizyi, drży, rozchyla się i ukazuje odwieczną myśl. Kiedy Krasiński mówi: „Kto przeciwko miłości wiekuistej, ten — choćby zwyciężył — zginie" — rozumiemy, dlaczego ludom europejskim „wieczny życia brak", dlaczego „każdy lud w rozpaczy i król każdy w przerażeniu", dlaczego „wszystko tylko snem, pełnym złości i bólu". Wielki sen ludzkości dosięga w twórczości poety takich szczytów, że zapominamy o wiekach i różnicach, dzielących plemiona i cywilizacye, że poczyna w nas wstępować wiara, która jego samego ożywia, że stajemy się na równi z nim łatwowiernymi, że uszczęśliwia nas to, co jego uszczęśliwia. Czyż podobna bowiem nie ufać człowiekowi, który przedstawia nam rzeczy z prawdziwą wiernością historyczną i zniewalającą żywością barw, a powołuje się na odwieczną mądrość?

Wszystkie marzenia młodości, wszystkie wspomnienia z wieku dojrzałego, gromadząc się w nim dokoła dogmatów chrześcijańskich, złożyły się na *Niedokończony*. Odzywają się w nim głosy proroków, wspomnienia biblijne, wspaniałości apokaliptyczne, lecz u samego progu hallucynacyi powstrzymywane wędzidłem umiarkowania i logiki.

Rzecz składa się z sześciu ustępów, z których każdy ma akcyę zawiązującą się i rozwiązującą bez wysiłków dramatycznych i sztucznych zawikłań. Są to obrazy, w których można znaleźć wizyę z życia poety, fantazye wieków starożytnych, średnich i nowożytnych — a przedewszystkiem nikczemność dzisiejszych czasów, piekło i czyściec dni teraźniejszych z przebłyskującą od czasu do czasu w mrocznej oddali „niedzielą człowieczeństwa", *gens aeterna, in qua nemo nascitur.*

Nierówność artystyczna pojedynczych ustępów wielka. Rozwlekła dyalektyka, powtarzanie już gdzieindziej poruszonych myśli sprawiło, że Krasiński nie mógł stworzyć dzieła zupełnie — przynajmniej pod względem artystycznym — doskonałego. I *Niedokończony* ma oderwane ustępy, pierwszorzędnej piękności pełne — ale ma i sceny słabe. Do pierwszych należy *Sen*, do drugich — z małymi wyjątkami — wszystkie inne. Poeta, który nie idzie za falą żywiołową swego natchnienia, lecz chce nam wyjaśniać, przekonywać, udowadniać — nie osiągnie pożądanego efektu estetycznego. W rozmachu twórczym rozumowanie jest zawsze pewnem osłabieniem instynktu artystycznego, obniżaniem lotu. Poezya musi się zwracać ku słońcu i rozległym krajobrazom, a unikać dusznej atmosfery rozumowania. W poemacie fantazya i uczucie musi brać górę nad refleksyą i erudycyą. Nie pomoże tu nic ani niezwykła czystość i podniosłość zasad moralnych, ani liczne bogactwa stylowe, ani pewien ład klasyczny i szlachetność uczuć, ani nawet okresy bogate w obrazy i porównania. Gdy natchnienie minie, nie na wiele się przyda wysiłek umysłu lub cierpliwa medytacya.

Dwanaście lat pracy potężnie zaważyło nad artystycznem wykonaniem dzieła. Trudno uwierzyć, aby tyloletnie, systematyczne opracowanie płynęło z natchnionej prawdziwie duszy. *Niedokończony* pisany był w znoju twórczym, wśród bolesnego szarpania się duszy i ciała poety, wśród pasowania się ambicyi poetyckich z wrodzonymi mu instynktami analizującymi i skłonnościami krytycznemi. I na Krasińskim — jak na tylu innych — należy stwierdzić prawdę słów Kanta, który powiedział, że „z wiekiem władza sądzenia wzrasta, a geniusz maleje". O *Niedokończonym* można powiedzieć to, co powiedział Goethe — w liście do Humboldta — o swoim *Fauście*, nad którym sześćdziesiąt lat pracował: „Trudność polegała na tem, aby siłą woli otrzy-

mać to, co się otrzymać da naprawdę tylko przez samorzutny akt natury".

Tylko *Sen* i przez mistrzowską plastykę obrazów i śmiałość poetyckiego polotu należy do najwspanialszych zjawisk w naszej literaturze. Widać, że w scenie tej poeta znajdował się w swoim żywiole. Wpłynął na to epicki charakter tej części. W dziedzinie swobodnej, opowiadającej formy i w sobie tylko prawdę widzącej fantazyi — poeta był sobą, rozsnuwał przed oczyma naszemi wspaniałe, iście dantejskie obrazy. W tej przepysznej scenie życia współczesnego widnieją straszne strony życia ludzkiego tak prawdziwie, a zarazem tak spokojnie, jak krajobraz, odzwierciedlający się w krystalicznej wód powierzchni. Z chwilą jednak, kiedy wszedł na pole dramatu, w sferę ściśle ograniczoną, kiedy trzeba było porzucić epicką swobodę słowa i obrazu i opowiadanie ująć w ciasną granicę działania, a zdarzenia, obejmujące ogrom wieków i zagadnień, przekuć na mowę — poczuł się skrępowany. Okazało się to najjaskrawiej w scenie piątej i szóstej poematu. Tysiące przeszkód spiętrzyło się przed poetą, cały legion zagadnień, pragnień i namiętności, mnóstwo patetycznych obrazów walczącej o doskonałość wewnętrzną ludzkości i tryumfującej, odwiecznej myśli Bożej. Przedmiot olbrzymi, bo cały obszar dziejów myśli ludzkiej zamknąć w ciasne granice dramatu, zwłaszcza jeśli braknie tego, co Schiller nazywa „darem szczęścia, który spada z nieba": natchnienia — to trudność nad trudnościami.

Zaczem tylko *Sen* należy uważać za dziecko natchnienia, za wielkie dzieło sztuki i nieśmiertelnej piękności, wszystkie inne części *Niedokończonego* za poetyzujące rozumowanie.

* * *

Organem tego natchnienia i piękności język i styl Krasińskiego. Z jego języka i stylu wieje jakaś senatorska powaga, jakiś niezwykły żar tęsknoty za minioną, sławną przeszłością i wielka myśl wielkich duchów Polski. Był on duszą rozkochaną w pięknie, Platończykiem, czerpiącym z rzeczywistości czerstwość ducha, lecz zbliżającym się ku krainie mistycznej i zawisającym mimowoli u samych kresów światów najwyższych. Podobnie, jak Platon, ma doskonałe poczucie piękności zmysłowej, lecz obaj składają najwyższy hołd pięknu duchowemu. Gdy Aligier widzi,

że Henryk zbyt oddany zewnętrznej stronie życia, że zapomina o pięknie i prawdzie wiekuistej — modli się: „Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył — wysłuchaj o niej świadectwa mego. Ona bezustannie, sama o tem nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydziera. Zaród wszelkiej piękności, iskra twoja, pali się w jej głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd — przez mgłę duch, którego strzegę, szuka Ciebie!"

Oto jak według pojęć Krasińskiego świat duchowy łączy się ze zmysłowym. „Zaród wszelkiej piękności" ma wytworzyć podstawę wszechrzeczy i zstąpić na ziemię, aby podeprzeć chwiejącego się człowieka i zbawić plemię ludzkie: odwieczna walka dobrego i złego, „jedyna, straszna matka cnoty", niezgoda i sprzeczność między ciałem i duchem ma się przemienić w harmonię sfer, przeniknąć i ogarnąć wszechbyt i wszechstworzenie.

Autor *Psalmów* od dziecka prawie wchłaniał w siebie całe światło, promieniejące ze wszech stron rozbujałego romantyzmu. Był poetą-marzycielem, tworzącym pod naporem etycznych rozmyślań, które natrętnie cisnęły się do jego rozgorączkowanej wyobraźni. Myślę, że proces twórczy rozwijał się u niego w odwrotnym kierunku niż u poetów intuicyjnych, niż u takiego naprzykład Ajschyla lub Szekspira. Najpierw w umyśle jego jawi się problemat etyczny, następnie czynność, potem postać, wkońcu krajobraz i cały szereg drugorzędnych czynności, postaci i widoków, łączących się w jeden mozaikowy pejzaż. Umysł jego pracuje zapomocą argumentacyi, trzyma się drogi dedukcyjnej, tworzy tak, jak refleksyjny geniusz Goethego, Hebbla, Ibsena. Myśli w wyobraźni poety gromadzą się, uderzają o siebie, tłoczą, aż wreszcie krystalizują się w wielką i spójną całość. Krasiński tem różni się od innych twórców, że u niego obraz jest tylko skupieniem wyników myślenia. Po długiem rozmyślaniu, po głębokiem przejęciu się wszystkimi składnikami i częściami przedmiotu, po zupełnem objęciu go w posiadanie, poeta zamiast wysnuwać z myśli powziętej nić uporządkowanych rozumowań, przedstawia tę myśl pod postacią porównania lub obrazu tak dokładnego, wyrazistego i jasnego, że w figurze stylowej jest ona ze wszystkimi szczegółami swymi równie widoczna, jak płyn w naczyniu z najprzejrzystszego kryształu. Przekonać się o tem można choćby z jednego przykładu.

„Jakież jęki, jęków tysiące! — zewsząd następują jeźdźcy

z kopiami — tratują i rżną ludzi, jak kłosy! — Czemu mnie trzymasz, Aligier? — Na obronę im — na obronę! Po hełmach książęce, hrabiowskie korony — i krzyż — miły Jezu! krzyż Twój! Jezus Marya! krzyż wszędzie i pod nim wszędzie ludzka krew! Stamtąd wieniec pożarów już równinę opłomienił — przysuwa się, ścieśnia — dym zamglewa mi oczy — dym już, tylko dym, jak kurtyna, przedemną — a za nią zgrzytanie — płacz i psalmów kilka i ot, ten jeszcze krzyk!“

Oto — jak Krasiński wypowiada myśl: zamiast ją wykładać, przerabia ją na obraz, porównanie, symbol, allegoryę — i zwykle zamyka w majestetycznym peryodzie. Stąd bogactwo, powaga i siła jego stylu i języka, który raz jest uroczysty i symetryczny, drugi raz zwięzły i twardy — a zawsze zajmujący i barwny. W prozie polskiej dorównuje Krasiński największym mistrzom słowa: Skardze, Mickiewiczowi, Słowackiemu.

Mimo wszystko nie jest on dramaturgiem. Wizye jego układają się raczej w epos, niż dramat. Skłonność ku epickiemu traktowaniu wizyi występuje w każdym prawie ustępie.

Wdzięk i siła jego utworów ujawnia się nie tylko w formie i rzeczy, lecz także w przeświecającej przez nie myśli nieskończonej i nieśmiertelnej. Oto kilka przykładów: „Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni teraźniejszych — zbądź więc trwogi wszelkiej i kędy idę, idź. — A duszy młodzieńca stało się bardzo smętno, bo nie wiedziała dokąd idzie, a szła w nieskończoność i czuła, że w nieskończoność złego. — I płacz ich był nieukojony. — Ciała wszystkich w jednem się nie zmieszczą więzieniu, ale głowa jedna zdoła objąć myśli wszystkich i jak wieczne więzień sklepienie zawisnąć nad niemi! — Nie krzykiem, lecz czynem, nie mordem, lecz nastrojem wszystkich stoi Rzeczpospolita. — Z fal ta najgorzej huczy, co się ma rozbić na piasku. — Duszęm miała, duszę mam, a na ziemi ciało mi tylko przyznali. — Własnem znikczemnieniem tylko zadać sobie można wiekuisty zgon; — a kto umrze tak, temu życia ni grobu już niemasz — spodlił się do nicości i znicestwiał przez podłość. — Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec — ale duch Pana zamieszkał Wam w piersiach, — wyście jak przepaści — a w głębiach waszych tajnie ukryte błękitu!“

Takie kształty przybiera jego myśl, którejby się sam Plotyn i twórca *Boskiej* nie powstydził, na takich skrzydłach prawdy

dąży ona tam, dokąd „żaden inny nie powiedzie tor, ni ślepy traf, ni przeznaczeń mus, ni swawoli dąs, ni żadnej pychy kłam." Taka myśl ma charakter objawienia, natchnionego nauczania i zbliża się do religii. Poza pozorami rzeczy widzimy taką myśl dokoła nas i wewnątrz nas, ona ożywia i przenika wszechświat, ona podpiera chwiejący się świat i zbawia plemię ludzkie.

Z myśli tej rodzi się prawda, piękno i dobro. Pierwsza widna w dążeniu do wiernego przedstawienia rzeczywistości tak w przeszłości dziejowej, jak w chwili obecnej; druga w trosce o wykończoną formę, plastykę, malownicze wyrażenia, metryczną harmonię i prostotę stylu; trzecia w zapale reformatorskim dla wielkich idei religijnych, socyalnych i politycznych, dla stylu w dziedzinie sztuki. Pod tym względem Krasiński do szpiku kości przejęty duchem czasu. Miał on naturalny zapał, głębokie zrozumienie, szczere wzruszenie i serdeczne współczucie dla reform przyszłości swojej ojczyzny i ludzkości. Jeśli sobie uprzytomnimy, że te zasadnicze kierunki dzieła jego stanowią fundament poezyi romantycznej — zrozumiemy, dlaczego *Niedokończony* — mimo swej nierówności artystycznej i niewykończenia — ma wartość i trwałość, dlaczego budzi sympatyę dla twórcy i dlaczego pokolenia wspominać go będą z podziwem i wdzięcznością.

Styl Krasińskiego ma zawsze pewien ton zasadniczy. Sam siebie wypowiada on w stylu. Poznać go po nim zaraz. Jeśli u którego z naszych wielkich twórców, to u niego przedewszystkiem sprawdza się w całej rozciągłości zdanie Buffona: „Le style c'est l'homme". Zdrowy rozsądek, stanowiący równowagę umysłu, posiada on w stopniu bardzo wysokim. Jest on pod tym względem — *sit venia verbo* — Goethem polskiej poezyi. Stąd niema u niego, jak u Słowackiego na przykład, nagłych, świetnych, nadzwyczajnych błysków, któreby nas mogły olśnić i przykuć do miejsca. Krasiński tworząc, posuwa się naprzód spokojnie, drogą równą i prostą, nie urywającą się nagle. Jest on raczej logikiem niż wizyonerem. W tem właśnie tkwi istota i źródło jego talentu, powodzeń i błędów: wyższy nad innych rozumowaniem, nie jest jak inni — twórcą dusz. Istoty żyjące i całkowite powstać mogą tylko pod wpływem wizyonerskiej intuicyi — a nie z dedukcyjnych rozważań. Bohaterowie poematów Krasińskiego są symbolami pewnych idei, prawdy ogólnej lub grzechu zbiorowego. Służą tu oni za narzędzie do ścierania się kontrastów myśli. Stan wyobraża-

nia sobie zachowuje u niego ściśle naturalne kojarzenie się myśli: nie dokonuje żadnych skoków, nie pomija żadnej przyczyny, nie zacienia pierwotnego znaczenia słów. Oto jeden z wielu przykładów: „A owo słońce było, jakoby ze złota i ze sztucznych płomieni — a wystawa była z marmuru czarnego, wschodami wiodąca aż tam, gdzie górowały trony świecące. Na nich siedzieli wybrani kupcy z wędrownych pokoleń wschodu, w długich szatach, z siwemi brody, z purpurową przepaską na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory, pełne brzęczącego kruszcu. I czasem z tych leżących podnóżów wyrywały się przerywane głosy, jakoby nalegania, prośby, wyrzuty. I poznał młodzieniec, że w tych worach dusze kupców, ukryte i spętane płaczą. A w miarę, jak się nieszczęsne coraz bardziej skarżyły, wzrastał gniew siedzących — i gniotąc wory stopami, zagłuszali jęki tych własnych dusz swoich".

Takiemi krwawemi farbami maluje tyranię kapitału. Realistyczny to sposób widzenia rzeczy, ale zarazem pełen dramatycznej siły. Scena ta mieści w sobie wspaniały obraz starcia wrogich potęg, prawdziwą istotę nędzy ludzkiej, porządku życia społecznego, winy, kary. Poprzez łzy, poprzez trwogę i śmierć wskazuje budzące się przeznaczenie rodu ludzkiego, świat wyższej, boskiej harmonii.

Żadna wyobraźnia malarska nie zdołałaby sprostać tym widzeniom, temu migotaniu blasków po ścianach jaskini, tym światłom, kołyszącym się nad głowami tłumów, „jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących", tym tronom kupieckim, u stóp których pokładli się spodleni i leżą „niewzruszeni, bezbronni, ze zmarszczonemi brwiami, z dużą łzą w oku", tym przerażającym ciemnościom, z których słychać „i niewieści szloch, i dziecinny płacz, i mężów donośny jęk". Może przesady w tem wiele — ale nie dziwota: każda allegorya popada w przesadę pomysłów i obrazów. Mimo wszystko są tu obrazy doskonałe, wykonane z iście malarskiem poczuciem barw i linii i „senatorskim majestatem słowa" — jakby powiedział Norwid.

Już sam wstęp do tego obrazu wprawia nas w niepokój, drżenie, trwogę. W podziemnych mrokach oko wytęża się, aby przez otwór przepaści pochwycić choćby najlżejszy promyk światełka, aby ujrzeć „śniade światło i sklepienie granitowe świata". Aż oto nagle z oddali dolatuje gwar jakiś: najpierw przeciągły, jednostajny

„huk tysiąca rozkołysanych dzwonów; potem jakoby odgłos ludów spieszących się, kroków miliony i stęki kamiennych posadzek pod niemi;“ wreszcie „jak gnane wyziewy, jak płynące koryta, jak pędzone trzody tłumy prą się, rwą, rzucają, jedne za drugimi, wszystkie w tę samą stronę“, ku „żółtemu słońcu, na godzinę sądu kupców, giełdy i targów godzinę“. A nad całym tym piekielnym sabatem kupieckim podziemny mrok, trwożna ciemność. „Kupcy tylko jedni na tronach śród tej nocy błyszczą. I świat był jako giełda ciemny — a oni jako króle świata“.

Ta grobowa ciemność, nienawistna wszelkiej czynności życiowej, jest okropną. Otwiera ona swe przepastne głębie — niby otchłań nicości ludzkiej, w której wszelka szlachetna myśl mdleje, a wszelki byt ustaje.

Siła tragiczna rośnie:

„Coraz więcej huku, łoskotów, jęków, nawoływań — każden ród, każde plemię, każda zgraja chce się pierwsza przecisnąć. Ogromy, zbite z tysiąca rąk, głów i piersi, przewalają się, zniżają, podnoszą. To błyśnie krwawem światłem łuna nad niemi, to znów szaro i sino i marnie w powietrzu. Jak trąby morskie, jak walący potop wód i chmur, już dochodzą do stóp wystawy“.

Uczucie pożądania, odwagi, gniewu, zemsty, zwątpienia, tryumfu, śmierci, żałoby — zlewają się w tej scenie w jeden ton wstrząsający. Walpurgowa noc! Dusza łamie się pod ciężarem tych wizyi. Myśl ludzka zatacza się jak pijany na widok tej otchłani cierpień ludzkich. Tu nie sam obraz męczarni, ale myśl, że się to dzieje w rzeczywistości codzień — przygnębia i przeraża!

A po tem wszystkiem cisza, cisza druzgocąca:

„Żołnierze zagrzegotali bronią i broń wymierzyli ku mnóstwom; na chwilę wielka cisza nastanie — a inny kupiec wstał i zawołał: „Oto się targi rozpoczynają“ — i dzwony bijące, raz jeszcze uderzywszy razem, oniemiały w przestrzeni“.

Ten potężny finał, zamykający tę dantejską scenę, ta cisza — miarą znikczemnienia i nędzy ludzkiej. Co tu za bogactwo tonów, uczuć, wzruszeń, ileż w tem głębokiego smutku, serdecznego bólu, a przedewszystkiem umiejętnego stopniowania napięcia dramatycznego! Obraz godzien żywiołowego pędzla Michała Anioła! Do wysokiego dźwięku, do wspaniałego tonu i pięknego akordu naciągnął poeta tutaj strunę. Myśl tego obrazu powszednia, a głęboka jak przepaście, w których się to dzieje.

Krasiński okazuje się w tej scenie niepoślednim artystą. Umie uzmysłowić abstrakcye społecznych systematów i prześwietlić je nieporównanem bogactwem najsprzeczniejszych uczuć. To, co od wieków wstrząsa dramatem dziejowym, co od czasu do czasu wybucha żywiołową mocą krwawych wydarzeń — wszystko tu wypowiedziane. Świat, który tutaj przedstawia, chociaż fantastyczny, sztucznym, ani fałszywym nie jest, bo głosi prawdę życiową. Stopniując umiejętnie wrażenie, prowadzi nas poeta na dno otchłannych pożądań i rozpaczy. W tym półmroku wstrząsających, dantejskich obrazów ludzka niedola krwawe łzy roni i w sposób straszliwy przypomina, że walka o byt dziś zuchwalsza, niż dotąd, zwycięstwo — okropniejsze, klęska ogólna — tem pewniejsza. Melancholia, ta wszechwładna stroskanych dusz ludzkich pani, kirem żałoby oblókłszy myśli i uczucia poety, i nas wciąga w zaczarowane koło swojego smutku.

Rozwiodłem się nad tym ustępem nieco dłużej, bo jest najpiękniejszy. Zresztą nie narzucam nikomu tego przekonania. „Każdy z nas—mówi Emerson—posiada dumę własnego zdania, niezbitą świadomość swej słuszności, bez względu na wybitne czy marne zdolności umysłowe. Najlękliwsza staruszka, najgłupszy parobek używają ostatniej iskierki rozumu, by tryumfować, drwiąc z śmieszności wszystkich swych bliźnich. Cokolwiek odmiennem jest odemnie — jest absurdem, tem większym, im więcej się odemnie różni. Nikomu nie przychodzi na myśl, że on sam mógłby mieć niesłuszność“ [1]).

Niekiedy jednak znaleźć można u niego napuszoność i górnobrzmiące wyrazy zdobnicze. „Syonie świętoszku, rozpustnico Grecyo i ciemięzco Rzymie; — trupy ruszane, iskrą galwaniczną rządów; — dni już nasze się kołyszą — ale od nich dzieli nas jeszcze potop klęsk i olbrzymi jeden duch; — od lat stu ciemność im światłem, śmierć żywotem, rozpacz nadzieją; — wolne tylko narody jak lutnie różnobrzmiące wydźwięczą z siebie ludzkość, najdoskonalszy wszechdźwięk swój“.

Mówiąc o właściwościach stylowych poematu — nie można milczeniem pominąć jego twórczości językowej. Jak w innych utworach tego poety, tak i tutaj znajdujemy wcale pokaźny zastęp nowych tworów słownych. Oto kilka przykładów z zakresu rzeczownika: *niedoroślę*, *rozrób*, *wszystkość*, *wszechprzyszłość;*

---

[1]) *Przedstawiciele ludzkości*, Kraków 1909, str. 25.

czasownika: *wybohaterzać, niedobratnić, przeołtarzyć, zesamolubić, wyarcydziałować, dopokoić, zbrodniczyć;* przymiotnika: *przeciwpłynny, słysznokrężny, widnokrężny, wypłaskorzeźbion, blaskosiejny, szerokopierśny, ujasnowidniony, niezagubialny;* przysłówka: *nieodprzekonalnie.* W ten to sposób Krasiński łączył dwa wyrazy w jeden, z rzeczowników tworzył czasowniki i odwrotnie, zamieniał jedne pojęcia na drugie, aby tylko uzmysławiać i nowe tworzyć światy. Wyrazy te swoją sztucznością, swojem złożeniem i brzmieniem w przeważnej części rażą nasze ucho — ale z drugiej strony przez swoją podniosłość i patetyczność nadają jego myślom pewną barwność i poetycki kolor.

Tak tworzył styl z różnych pierwiastków złożony, mniej naturalny; dobierał słów kilkołokciowych, a ustroiwszy je w pióropusze i szkarłaty, otaczał niemi myśl swoją, jak królewskim orszakiem, byle tylko blask jej uświetnić i drogę do umysłów i serc ludzkich utorować. Pokazywał „sklepienia niebios, podścielające się kamiennem sklepieniem i gmach ogromny jak świat, granitowy, szary, bez błękitów i bez zieloności“; albo „w lampach alabastrowych lubieżne płomienie i jedwabie kobierców na ziemi“; albo jeszcze „szeroką równinę i szczerych błękitów krąg, którym pełnia księżycowa przyświeca“; albo wreszcie „w chwale i krwi, ukrzyżowaną i stwarzającą coraz to niżej i niżej, spuszczającą się postać, rozsłoneczniającą przestwory pod sobą“.

Krasiński już w swoich pierwszych utworach, powieściach, okazywał skłonność do stylowych powabów i wspaniałości, pomp i przepychów. Lubił zdanie długie i grzmiące, okresy wielkie o brzmieniu szerokiem i dźwięcznem. Zdania jego mają ton muzyczny, deklamacyjny i powolny, poważny rytm śpiewu, jak uroczysta nuta psalmu. *Chór Chaldejczyków* w scenie piątej tak się odzywa: „O czasie bez miary i granic, o! światło niewzruszone, spokojne, wszystkich świateł praojcze, jakże daleko, daleko, daleko do ciebie! Twój pierworodny Ormuzd i twój młodszy, zbuntowany Aryman wiecznie walczą wszędzie, pasując się czy w barwach tęczy, czy w sercu człowieka. My pragnęli wyzwolić się, wyczyścić, wypłonąć ku tobie — i niższe ludzie my porwać chcieli z ciemności ku słońcu, ku Ormuzda błoniom! — a teraz, czujem, nasza siła znika — a teraz, czytamy, napisano planetami na niebie, że przyjdzie zdobywca, dziki Pan, ot, przyjdzie! — Jadą na wozach — jadą i konno — ciągną pieszo, a zwycięzcy wszy-

scy — słabieje nasza myśl — przeinaczy się nasza cześć — o, czemuż umieramy, kiedyśmy syny światła?" — *Chór nadpowietrznych głosów* w tej samej scenie tak się raduje: „Z egipskich ciemnic, o myśli ludzka, poniesiem cię w róż, mirtów i błękitów kraj! Tam, gdzie Zeus pokonał Tyfona, gdzie wąż potwór legł pod strzałami słońca — gdzie na pianie morskiej Afrodyty kołysana postać — tam, gdzie na wzgórzach Pallady posągi! Zwiń się, płowa pustynio, uciekajcie piramidy, schylcie się, obeliski, przed pierwszą prawdziwą pięknością! Tu mądrość — tu harmonia — tu wdzięczna Psyche odszuka Erosa!" — Wreszcie *Chór eleuzyjski* tak nawołuje: „Duszo, zabłąkana w cielesności matniach, dziewico, opuszczona na dalekich brzegach, oczyszczaj się, oczyszczaj i wzdychaj i tęsknij, a wrócisz do świata pierwowzorów, do ojca twego i do matki Eimarmeny. Patrz, z za opony zmysłów, w którąś się oblokła, patrz, jak niebo to błękitne, a ziemia ta kwiecista — z każdej fali odbłysków tysiąc — z każdego promienia barw mnóstwo — z jednego boga bogów miriady rodzą się co chwila".

Oto obraz tworzenia. Czuć w tej rytmicznej prozie kołysanie się dźwięcznych tonów malowniczego języka. Górnobrzmiące słowa wypowiedziane tutaj z koturnowym patosem. Chóry te brzmią jak chóry z *Choeforów* Ajschyla. Jest w nich tęsknota ponura i rozpaczliwa. Takie słowa — to estetyczne wyobrażenie rzeczy, które — jak mówi J. Simmel — „jest uprzedzeniem poznania realistycznego" [1]). Myśl oderwana zmieniła się tutaj w najpiękniejsze zmysłowe zjawisko. Bije zeń spokój, pełnia, pewność, głębia. Pokazuje ono, nad jak głębokiemi i niememi wodami ducha ludzkiego unosiły się myśli poety. Jest tych myśli taki natłok, że potrącają o siebie, jak rzesze potępionych u Danta.

Czasem bywa zbyt rozwlekły, zbyt swobodnie oddaje się swym marzeniom. Myśli jego rozwijają się skutkiem szerokich, podwajanych i potrajanych porównań. U niego gondole na przykład są „szparkie jak strzały, czarne jak trumny, rozkoszne jak pośmiertne zbawienie". Napoleona nazwie „bohaterem jak grecki Aleksander, imperatorem tak, jak rzymski cezar, męczennikiem jak święty z pierwszych Chrystusowych wiosen". Na innem miejscu tak się wyrazi: „A w górze, niby iskry przewiewne, niby perzyny, wyziewy, orkany, niby elektryczne, wężujące nurty". Jeszcze gdzie-

---

[1]) *Zagadnienia filozofii dziejów*, Warszawa 1902, str. 98.

indziej: „Jak z tysiąca rozkołysanych myśli opatrzna rada; jak z mnóstwa żądz młodzieńczych, wielki, męski czyn — tak z zamętu ucisków i prześladowań, ze zgiełku marzeń i wątpień i kacerstw wzniosła się Piotra moc“. Albo: „I przejrzał młodzieniec, że to był kształt wszystkich dusz ludzkich, zgromadzonych razem i lecących zbiorowo nad ludźmi, niby krew ulotniona, niby żużle roztopione, niby żar dogorywający wśród wielkich ciemności“.

Krasiński szeroko rozwija każdą myśl, którą tylko poruszy, z każdego zdania czyni okres. Górne i lapidarne jego określenia mają często charakter poetycznej retoryczności. Zamiast szczędzić przestrzeni, zajmuje jej jak najwięcej. Rozległych owych myśli, jako też towarzyszącego im orszaku słów nie może zmieścić w innej formie, jak w długiem, brzmiącem jak muzyka zdaniu. Poeta, lubując się w przesadzie, popada nieraz w taką nadętość, takie dziwactwa i pretensyonalność, że aż razi poczucie dobrego smaku. Już przytoczone przykłady wystarczają, aby o tem przekonać. Nieuchronne to jednak następstwo natchnienia czasów bujnych i gwałtownych.

Mimo to — umie czasem wprowadzać do swych utworow przedmioty i ludzi w postaciach pełnych, wyraźnie zarysowanych, ze wszystkiemi im właściwemi barwami i kształtami, z mnóstwem szczegółów prawdziwych i silnych. Potrafi o nich mówić tak, że kiedy je widzi i o nich opowiada — widzi je i czytelnik. Obdarzony niezwykłą harmonią uczuć i myśli, posiada ów silny zmysł racyonalistyczny, który pozwala mu na łączenie poetyckich wizyi ze zjawiskami ideału realnego. Przeczytajmy ustęp następujący i osądźmy, czy nie jest on wierną kopią obrazu, żywcem z życia wziętego.

„Z drugiej strony lochu zwinęła się różana makata — drzwi się za nią żelazne roztwarły. Weszli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w łachmanach, który się wyprostował i ryknął, jak zwierzę: „Dajcie jeść, dajcie pić — wczoraj ojciec umarł z głodu — dziś rano matka skonała — a mnie pali gorączka, i ja umrę w nocy!“ Skinął przełożony, a wnet podniosła się naprzeciwko lazurowa makata, za którą błysnął stół, gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. Rzucił się zgłodniały — ale wstrzymali go: „Wprzódy przysiąż nam na wierność!“ „Jeść, jeść! a przysięgnę potem“. Na to rozśmiał się wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem. I zdało się młodzieńcowi,

że głos przełożonego wzbił się, jak syk węża: „Na Trójcę świętą i na mękę Pańską, co obaczę, co usłyszę, czego się domyślę, donieść tu przyrzekam, choćby jęk brata, choćby siostry westchnienie. Jeśli co przyjaciele, jeśli co krewni knują, wypowiem, a niech ich gardło pod nóż kata się dostaje! Gdybym co zataił, niech sam zginę, przybity do deszczek i rwany kleszczami, palon ogniem i pojon trucizną!“ Ale klęczący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię, wołając: „Umieram!“ A wysmukły odrzekł mu: „Umieraj!“ —i, założywszy ręce, czekał. Nastąpiło wielkie milczenie... Wtem podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionej biesiady — „przysięgnę“, szepnął, sypiąc iskry oczyma, a przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać. I mara jakoby anioła z zasłoną na czole wyjrzała z przestrzeni, krzyż broniąc kręgiem skrzydeł swoich — i dopóki trwała przysięga, stał anioł rozpostarty przed krzyżem — lecz go nikt z tych wszystkich widzieć nie mógł. A gdy skonał ostatni wyraz przysięgi, gdy ciało zgłodniałe, wstawszy, wlokło się dalej, twarz anioła pokryła się wielką śniadością — i zasłonę rozdarł, wołając: „Dusza jedna, Panie, zginęła!“

Scena godna Dantego! Konturowy zarys, ale jak prosto pomyślany, jaki śmiały, jaki wielki! W tym niezwykle tragicznym epizodzie ukazuje się w całej pełni doskonałość wyobraźni, umiejącej w prostych słowach, w jednym obrazku zamknąć tysiące szczegółów i odcieni, niezmierzone bogactwo wrażeń. Poeta prawie nie występuje w tym ustępie z poglądami i uczuciami własnej duszy. Daje obraz — a pozostawiając czytelnikowi zupełną, przedmiotową swobodę umysłu, pozwala mu samemu sądzić wypadki. I przez to właśnie budzi tem poważniejszy, surowszy nastrój, tem głębszy smutek i serdeczniejsze współczucie. Powaga formy odpowiada tutaj powadze uczuć. Poeta nie kołysze myśli naszych w obłocznych frazesach. Treść i forma zachowują doskonałą harmonię, aby odmalować wstrząsającą scenę upodlenia ludzkiego, aby wyśpiewać symfonię bólu i płomieni.

Poeta, wkładając w dzieło kwiat swej władczej i kierowniczej myśli, maluje także siebie samego. Już sam wybór przedmiotu, układ, proporcya części i przewaga jednych wobec drugich — mówi o osobistych uczuciach autora. W poemacie znachodzą się ślady młodości „górnej a chmurnej“, spragnionej szerszego oddechu, zawodów i desperackich uczuć, bólów znie-

sionych lub pokonanych mężnie i po stoicku, snów zuchwałych i wielkomyślnych rzutów ducha, nad którymi nieszczęścia tę tylko miały władzę, że je udoskonalały. Naczelny bohater poematu, znany już z *Nieboskiej* pod imieniem Henryka, a tutaj Młodzieńcem nazwany, jest tem, czem Gustaw — Konrad Mickiewicza, czem Anhelli Słowackiego — to jest samym poetą. Jego znamienne rysy charakteru i myśli — są rysami i myślami samego Krasińskiego.

Ta autobiografia poety w *Niedokończonym* odzwierciedla się nawet w zajściu, które do głębi wstrząsnęło jego duszą wtedy jeszcze, kiedy był dorastającym zaledwie młodzieńcem i uczniem Uniwersytetu warszawskiego. Los zrządził, że młody Krasiński doznał największej, jaka człowieka spotkać może, zniewagi. W roku 1829. umarł wojewoda Bieliński, głośny prezes sądu sejmowego, który — mimo presyi carskiej — uwolnił od zarzutu zbrodni stanu członków Towarzystwa patryotycznego. Na pogrzebie senatora-patryoty zjawili się gromadnie i manifestacyjnie — stosownie do poprzednio zawartej między sobą umowy — wszyscy uczniowie uniwersytetu, zostawiając salę wykładową pustką. Przemożna wola Wincentego Krasińskiego, ojca poety, który niegdyś jeden tylko z pośród sędziów sejmowych głosował w myśl życzeń cara za karą śmierci oskarżonych, sprawiła, że Zygmunt nie poszedł za przykładem kolegów i w dniu pogrzebu Bielińskiego udał się na wykłady do uniwersytetu. Zato nazajutrz współtowarzysze czynnie go znieważyli, pobili i ze sali wyrzucili. Bolesny ten wypadek, który miał zniechęcić go do ludzi i na całe życie goryczą napełnić jego szlachetne serce — odbił się głośnem echem już w pierwszym ustępie poematu:

„Ot widzę — mówi Młodzieniec do Aligiera — ten stary budynek, w którego salach tysiąc rówieśników moich siedzi, a nauczyciele z katedr mówią do nas. Widzę te w węża załamane wschody — i zakręt ten — i wschód ten sam kamienny, na którym mi się objawiłeś. — Nie prawdaż, harde było ze mnie chłopię, choć niedorosłe i wątłe na siłach? — Szedłem właśnie z domu, przechodziłem wśród nich wszystkich z dumą na czole, świadom, że mnie nienawidzą — lecz czemu, nieświadom. Ścisnęli się kołem i coraz mi cieśnij! Krzyczą: „Panicz, panicz!“ jakby hańbą być miało, że wskazać mogę, gdzie za ojczyznę gardło dał niejeden z ojców moich i w jakim leży pochowan kościele. Boże!

w piersiach dziecinnych pierwszy raz wtedy piekło się urodziło — poręczy żelaznych się uchwyciłem — oni ciągną mnie na dół, za ręce, za nogi, za płaszcza zwoje. Byłbym może pod ich stopy runął, ale tyś się ukazał — schodziłeś z góry taki sam blady, taki sam wysmukły jak dzisiaj, tylko, że z okiem w płomieniach. Nikt cię nie znał — widywali cię tylko czasem i pamiętali wyraz twego czoła — krzyknąłeś — oni odpadli odemnie — jak liście suche, odpadli odemnie. Daj rękę, Aligier, ja nigdy tej chwili, nigdy nie zapomnę! — Tak — czuję jeszcze twój uścisk — słyszę jeszcze głos twój: „Oni niesprawiedliwi. Ty bądź więcej, niż sprawiedliwy — przebacz im w duchu i kochaj ich w czynach!"

W słowach tych kreśli Krasiński wizerunek — Krasińskiego. Cały jego duch i całe jego rozbite życie zawarte w tem bolesnem wspomnieniu. Są głosy, które milczeć nie mogą. Ustęp ten świadczy o wielkiej, krwawej krzywdzie poety, o podeptaniu wyniosłej i szlachetnej duszy. Pod naporem wzburzonego uczucia uderza on w tony najwyższej szczerości. Taka szczerość nie często wyrywała się z łkającej piersi poety. Była to jedna z takich chwil, która staje się probierczym kamieniem ludzi i pokazuje, że życie jest głębsze — niż my sami.

W ustępie tym odsłania się obok duszy autora *Irydiona* duchowa sylweta Konstantego Danielewicza. On to bowiem tym przyjacielem, który ujął się za Młodzieńcem w owym smutnym dniu i kazał mu być „więcej niż sprawiedliwym", on serdecznym druhem lat młodzieńczych poety i powiernikiem jego myśli i serca. Ponad nieprzerwane przez lat kilka współżycie nie znamy bliżej dziejów tej przyjaźni, ale niezwykłym człowiekiem musiał być Danielewicz, skoro umysł tak potężny, jak Krasińskiego, nie wahał się unieśmiertelnić go w postaci podziwianego przez siebie Dantego. Zasypiającemu pod koniec sceny pierwszej Młodzieńcowi zdaje się, że Aligiera czoło „dziwnie zżółkło w miesięcznych promieniach", a „wieniec laurowy błyszczał koło włosów" jego. Napoły senny mówi: „A, znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali godowej w domu ojca, na obiciu w srebrne gwiazdy, na obiciu zielonem, w domu ojca... Tak. I ojciec mawiał, że przed laty człowiek ten zwiedził piekło i czyściec i w raju był".

Aligier — Danielewicz, Lel i Polel myśli Krasińskiego, kształtowali jego umysł: jeden nadziemską wizyą oglądanych rzeczy,

pełnych serdecznego bólu i głębokiego smutku, drugi filozofią niemiecką, swojem pojmowaniem historyi i spraw społecznych i politycznych. Jednemu i drugiemu ma poeta wiele do zawdzięczenia. *Nieboska, Przedświt, Niedokończony* wymownie okazują, czem był dla Krasińskiego florencki marzyciel. „Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim od lat kilku" — pisze w jednym z swoich listów [1]). W Danielewiczu widział twórca *Przedświtu* wyższą od siebie istotę, dlatego — jak Dante Wergilego, Anhelli Szamana — wybrał go na przewodnika po „piekle i czyścu dni teraźniejszych", dlatego w jego usta włożył wszystkie swoje wiary, nadzieje i umiłowania, dlatego jego ukochaną postać, tak wcześnie na zawsze straconą, uczynił aniołem-stróżem swojej osoby i kazał nią kierować i od złego chronić. Jest to jeden z najpiękniejszych przykładów uwielbienia czystej i wzniosłej przyjaźni, jest to wieczysty pomnik, wystawiony „absolutnemu przyjacielowi". Wartałoby poświęcić osobną kartę historyi tej przyjaźni, co tak trwale zapisała się w dziejach ducha Krasińskiego, co umiała ożywić potężną myśl i orlim wzrokiem doszukać się odpowiedzi na zagadnienia, drzemiące w bogatej duszy autora *Psalmów.*

Odosobniona dusza Krasińskiego nie chwiała się samotnie w przestrzeni i czasie, miała się na kim oprzeć. Twórca *Nieboskiej* nie ma powodu do narzekania na brak przyjaciół i to nieposlednich. Obok Danielewicza, Gaszyński, Reeve, Słowacki, Załuski, Koźmianowie, Małachowski, Sołtan, Cieszkowski, Trentowski — oto ich poważny zastęp. Nie zatrzymuję się nad tym przedmiotem, bo do rzeczy nie należy, lecz poruszyć muszę stosunek Krasińskiego do osoby bliższej nad wszystkich przyjaciół, osoby, która potężnie zaważyła na jego losach i twórczości. Mam na myśli Delfinę Potocką. W poemacie tak osobistym, jak *Niedokończony*, nie mogło się obejść bez niej. To też poświęca jej poeta dwukrotne wspomnienie w tym poemacie: raz występuje ona pod imieniem księżnej Rahogi w trzeciej i czwartej scenie, wtóry raz pod imieniem Czarnej Pani we *Śnie.* Pomińmy stosunek Młodzieńca do ks. Rahogi, jako nie przedstawiający żywszego interesu artystycznego — a poświęćmy słów kilka jednemu z najpiękniejszych ustępów *Snu.*

Czem była Delfina w życiu Krasińskiego, zaznaczył już na

[1]) Do Gaszyńskiego, 10. stycznia 1839.

pierwszych kartach *Przedświtu.* W jednym zaś z listów do Cieszkowskiego nazywa ją „perłą najdroższą, daną mu przez losy“. Czarna Pani ze *Snu* jest przedstawicielką kobiecego ideału, niezwykłej mocy uczuć, czystości i szczerości myśli. Skreślił ją poeta w obrazie, pełnym wielkiej rzewności i poetyckiego uroku. „A młodzieńcowi zdało się, że obok czarnej klęczącej widzi białą klęczącą, zupełnie taką samą, tylko, że miasto długich włosów skrzydła dwa miała anielskie, cicho w krzyż zwite i złożone niżej ramion. A na tych skrzydłach głębokie rany i w każdej ranie gwóźdź sterczący, tak, że się skrzydła rozwiązać nie mogą. Po chwili, obie te postacie zaszły jedna na drugą — i znów tylko czarna niewiasta klęczy. Wtedy cień: „Oto skończyła modlitwę, bo jej śnieżna dusza zniknęła“ i dodał, jakoby mimowolnie: „Beatryx“.

Na zaklęcie Aligiera tak opowiada Czarna Pani dzieje swego bolesnego żywota:

„Urodziłam się w ziemi, mlekiem i miodem płynącej, którą zwą dziś ziemią mogił i krzyżów — zwą też i ziemią niedoli... Zrazu zwali mnie rodzice: niewinną, śliczną, szczęśliwą! później nazwano mnie inaczej: niewolnicą! Bo obyczajem świata mnie dzieckiem jeszcze, mnie bezmiłośną, wydano, czy sprzedano za mąż. O! zapłaczcie nademną i nad temi wszystkiemi siostry mojemi, które, nic jeszcze nie wiedząc, ni czując, idą bezwolnie ciało i ducha oddać tym, co wszystko wiedzą i wszystko już czuli — ale którym wiedza nie przyniosła anielskiej jasności, jedno dała chytrość zgrzybiałą szatanów! Wszystko zniosłam, bo wszystko znieść można na tej smutnej ziemi, prócz jednego uczucia: pogardy! Kiedy ten sztylet wpadnie pomiędzy dusz dwoje, rękojeścią w sercu jednej, ostrzem w sercu drugiej utopion, jakżeż im dalej iść razem po drodze życia?... Jakżeż codzień ten sam chleb łamać, czekając aż śmierć wreszcie pobłogosławi, rozdzieli?“...

Ofiara zależnego i biernego stanowiska kobiet w społeczeństwie, nie kochając, musiała być żoną zdrajcy narodu, człowieka nikczemnego, gdy zaś pokochała duszę sobie pokrewną, imię jej tysiące języków zbezcześciło.

„A teraz oto trzecie imię moje na ziemi: zhańbiona! Wiecież wy, zaco, o ludzie? Zato, że rozpacz rozerwała mi serce, a przyszedł dzień, w którym ukochaną zostałam, zato, że w tym dniu uwierzyłam w piękność i dobroć i rozum na ziemi; zato, żem

umarłą podniosła głowę, żem krzyknęła: O, jakże z trumny dobrze w niebo róść! — zato, żem święcie kochała!"...

Ale niedługo trwały chwile szczęścia. Ten, którego duszą całą pokochała i który ją kochał, musiał odejść tam, „gdzie go jego męskie losy zagnały". Wyrwawszy ją z otchłannych przepaści życia, z „samotności serca", pozostawił w głębi wewnętrznego morza tęsknoty, w „ducha samotności". Opuszczona przez ukochanego, żyje odtąd już tylko ciałem, „co dotąd nie umiało skonać", dusza jej, „w własne skrzydła obwinięta", spoczęła w grobie.

Obraz ten ma znamię czarującego, lecz nieutulonego smutku. Wymownym on dowodem, czem była Delfina dla Krasińskiego, jaka jej moralna wartość i na czem polegała tragedya tej nieszczęśliwej miłości. Scena ta świadczy także, że miłość była grzechem autora *Przedświtu*, stąd ta niezrównana tkliwość i ta cześć głęboka, jaką do końca życia składa w dani ukochanym kobietom.

* * *

Po rozpatrzeniu się w niektórych szczegółach — przyjrzyjmy się całości obrazu, a zobaczymy, że i ona ma te same znamiona charakterystyczne, co i składające ją części. *Niedokończony* odtwarza wszystkie prawie brzydoty, nikczemności, ohydy, okrucieństwa dziewiętnastego wieku, jakie tylko znaleźć się mogą na obszarze życia rzeczywistego. Wśród fantasmagoryi obrazów, z krain prawdopodobieństwa zaczerpniętych, wyłania się duch, który je tworzył. Bystra, wytworna myśl poety wzbija się wysoko na potężnych skrzydłach idei Chrystusowej ponad wszelką zawiść i małość ludzką. We wszystkiem czuć tu głęboką, psychologiczną i historyozoficzną przenikliwość.

Krasiński jest umysłem możnym, dzięki swej logice i zapałowi do rzeczy pięknych i wzniosłych, wybornie do krasomóstwa i poezyi refleksyjnej usposobionym. Wrodzony popęd do piękna duchowego i czystości moralnej skłania go do tem energiczniejszego wskazywania tego, co tym cnotom wpoprzek stawało. Należy do tych wielkich umysłów naszych, które silnie wstrząsają piętnowaniem rzeczy złych, a pragnieniem dobrych. Rówieśnik epoki romantycznej, pełnej marzeń wybujałych, nie należy wcale do duchów zgorączkowanych, sobą nie władną-

cych, zapałem miotanych, przez chorobliwą tkliwość co chwila pogrążanych w odmęt boleści lub szczęścia. W jego twórczości nie znajdzie nikt nic kapryśnego, znajdzie natomiast smutną powagę, pełną podniosłych myśli i uczuć. Pisze tak, jak myśli: silnie, zdrowo, szeroko. Zrównoważony — nie zna, co giętkość i zmienność. Do kreślenia różnych szałów i uniesień namiętnych niezdolny, bo ich nie ma we własnej duszy. Olbrzymia wiedza, ścisła logika i wysoki poziom uczuć — oto główne składniki jego genialnego talentu. Wewnętrzne zaburzenia i gwałtowne przemiany obce jego jasnemu, trzeźwemu umysłowi i refleksyjnej wyobraźni. „Nie dla dramatu stworzony — powiedziałby o nim H. Taine — nie stwarza dusz, lecz do głębi przejęty wzruszeniem, wznosi gmachy rozumowań“. Wzruszenia zaś i rozumowania jego szlachetnej duszy poddają się kornie jednemu celowi: szukaniu prawdy. Z tego źródła wypływa cała refleksyjna poezya Krasińskiego.

Właśnie o to szukanie prawdy chodzi poecie i w *Niedokończonym*. Sedno piękna i wykończonej całości w tym utworze — jakto już wyżej zaznaczyłem — stanowi *Sen*. Należy jednak ciągle pamiętać, że nie o sen tu chodzi, niezwykły a czarny, oświetlony od czasu do czasu krwawym ogniem błyskawic — lecz o prawdę bardzo głęboką. Dlatego nic straszniejszego nad tę część *Niedokończonego*. Na wzór wielkich poetów Biblii opowiada poeta, niby Izajasz lub Ezechiel, o Gehennie ludzkiej. W tej otchłani nędzy — marzenia, teorye, fantazye i tłumne pożądania gromadzą się, ścierają i rozpędzają jak chmury. Ażeby tak pisać, trzeba mieć duszę widzącą a samotną, prawą a zapalną, szlachetną a wielką; trzeba oglądać te wszystkie bezprawia i tyranie, zdrady i gwałty, poniżenia i męki, jakich miejscem ta ziemia. Artystyczna strona obrobienia poetyckiego pomysłu jest we *Śnie* wspaniała, a wrażenie wprost wstrząsające. Pod tym względem dorównuje *Sen* Mickiewiczowskim *Księgom Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* lub *Anhellemu* Słowackiego.

Ale mimo całego uznania dla czarujących szczegółów *Snu* — trudno nie zauważyć braków i niedoskonałości innych części poematu. Różnica artystyczna pojedynczych ustępów znachodzi się prawie w każdem dziele. W *Konradzie Wallenrodzie* obok *Pieśni* i *Powieści Wajdeloty* mamy *Wojnę*, w trzeciej części *Dziadów* obok *Opowiadania Sobolewskiego* i *Improwizacyi* scenę

drugą i szóstą — w każdym razie niema w tych dziełach tak wielkiej różnicy, jak między *Snem* a innemi częściami *Niedokończonego*. We *Śnie* okazał się Krasiński poetą filozofującym, w innych scenach filozofem poetyzującym. *Sen* powstał z duszy intuicyjnej, panującej wysoko ponad dyalektyką, wszystkie inne części, powstałe z późniejszych dorabiań, a stanowiące jakby przybudówki poematu, są wypływem umiejętnego rozumowania. W pierwszym wypadku widoczna potężna, bezpośrednia siła twórcza, w drugim poważny zmysł historyczny i krytyczny. Boskiej harmonii między ideą a formą, owego „rozskrzydlenia wszystkich władz duchowych", tak potężnie uchwyconej w obrazie „piekła i czyśca dni teraźniejszych" — niema w innych ustępach utworu. To też jako skończone dzieło sztuki może być rozważany tylko *Sen*, który wystrzela ponad inne części poematu, jak wyniosła topola ponad karłowate wierzby. Jest tu niemal wszystko, co umysł bystry a głęboki, obdarzony prawdziwym zmysłem artystycznym, mógł nam o nędzy życia ludzkiego powiedzieć.

Olbrzymi jednak pomysł zamknięcia przeszłych i współczesnych dziejów ludzkości w jednym dramacie był już ze względu na swój ogrom niebezpieczny. Filozoficzny charakter utworu i mnóstwo poruszonych zagadnień nie pozwoliły na pewne ściągnięcie myślowych widnokręgów i organiczne skupienie artystycznych motywów. Skutkiem tego w *Niedokończonym* idea tłumi obraz.

Wina w tem po części i autora, przepełnionego po brzegi wysoką cywilizacyą zagraniczną i naszą, dawniejszą i współczesną. „Właściwością zaś nadmiernej kultury — mówi H. Taine — jest coraz większe zacieranie obrazów na korzyść pojęć. Pod wpływem nieustannego wysiłku edukacyi, rozmów, refleksyi i nauki, widzenie pierwotne traci formę, rozkłada się, rozprasza, pozostawiając miejsce ideom nagim, wyrazom dobrze rozklasyfikowanym, pewnego rodzaju algebrze. Skłonnością zwyczajną umysłu ludzkiego jest odtąd rozumowanie czyste" [1]). Artysta musi dbać o zwartość swoich myśli, powściągać natłok cisnących się do głowy idei, łączyć osoby i sceny w jeden cel i jeden plastyczny obraz: słowem — zapomnieć o bezkresie, a pamiętać o jednostkach i sytuacyach. I poemat dramatyczny, choć nie jest drama-

---

[1]) *Filozofia sztuki*, Warszawa 1896, str. 91.

tem w ścisłem słowa znaczeniu, ma pewne wymagania, których lekceważyć nie można: musi mieć akcyę i wyraźne linie konstrukcyjne. Pewna śmiałość w wyrazie i odstępstwo od ogólnego prawidła może wprawdzie przystawać do geniusza, ale pozostaje ono samo w sobie zawsze usterką.

Postępowanie dedukcyjne, wtrącanie w dzieło sztuki całych traktatów historycznych, socyologicznych, filozoficznych i religijnych może pomaga wyłożeniu naukowych i publicystycznych doktryn i pozwala się dokładniej wypowiedzieć — ale nie wnosi do dzieła sztuki rzeczy najważniejszej: życia — a nadto szkodzi artystycznej jednolitości i architektonicznej harmonii. Rozmaitość nie może być luźną wielością. Takie dzieło będzie zawsze tworem umysłu rozumującego i kombinującego. Nie porwie nas wichrem uczuć, nie wstrząśnie naszemi duszami, bo dalekie jest od czystej sztuki, od żywego, swobodnego, pełnego rozmachu tworu wyobraźni. Sztuka jest ciągłem uzmysławianiem. Najmądrzejsze rozumowanie nie zdoła oddziałać na rozum ludzki z taką siłą, jak żywy obraz. Każda myśl w sztuce musi żyć pełną duszą. Pogodzenie poezyi z filozofią będzie zawsze bezpłodnym wysiłkiem, bo jedna kończy się tam, gdzie się druga zaczyna. Spoetyzowane dzieło rozumu może być bardzo mądre, bardzo głębokie, ale będzie zawsze dziełem, pozbawionem siły do życia. Jedno tylko życie płonie świętym ogniem Znicza.

Poezya powinna oddziaływać wszechstronnie, wzruszać całą duszą ludzką. Jest ona pewnym poglądem na życie, a jak wytryska ze zjednoczonych wszystkich sił duchowych poety, tak powinna owładnąć całą istotę czytelnika i zarówno oddziałać na jego wyobraźnię, rozum i uczucie. Im silniej oddziaływa, tem skutek pewniejszy, tem większe jej znaczenie. W dziele autor wtedy staje się artystą, gdy pierwiastek rozumowy, intelektualny zamieni na wzruszenie estetyczne. Ostatecznym celem artysty jest — wzruszenie.

Na to wzruszenie składa się nie tylko treść, ale i forma, która jest miarą siły, tkwiącej w dziele sztuki. Poezya, aby się wypowiedzieć, musi znaleźć odpowiednią formę. Jej wieczystym materyałem zawsze żywe i pełne wyobrażenie, ów „nadobnych sztuk jutrzniany brzask, który prowadzi w jasny wiedzy kraj“ — jak mówi Schiller. Z wyobrażenia dopiero — jak rzeka ze źródła — wypływać ma pojęcie. W przeciwnym razie poezya staje

się filozofią. „Forma — mówi Mario Pilo — narzuca się nieuchronnie najwyższej nawet sztuce; forma już nie jako drobiazgowe cyzelowanie, nie jako kwintesencya drobnych dodatków, lecz jako doskonały odpowiednik, jako łączność wewnętrzna, jako spójnia bezpośrednia i konieczna pomiędzy obrazami: zewnętrznym i wewnętrznym. Kto nie umie wlać w swoje utwory tej władzy magicznej i tajemnej, ten nie jest, przynajmniej w danej chwili, artystą; może być moralistą, uczonym, teologiem, pracującym z zimną krwią, ze spokojnem sercem, bo w jego umyśle jest idea, nie obraz, znak, nie rzecz sama“ [1]).

Natura każdej rzeczy może się przedstawić badającemu ją pod najrozmaitszemi postaciami, każdy artysta może ją po swojemu pojąć i w dowolne wcielić formy, nie krępować się żadnem prawidłem, ale nie wolno mu zapominać o jednem: że pomysł twórczy musi przybrać takie kształty zmysłowe, aby się w nich wybitnie zarysował i odpowiedział wymogom rzeczywistej piękności. Tworzenie pomysłu i wyrażenie go, koncepcya i ekspresya — oto podwójna praca, która w równej mierze powinna pochłaniać wysiłki artystycznego talentu. Pierwsza uczy, druga wzrusza. Jedna bez drugiej obejść się nie może. Poeta, który nie stara się o doskonałość proporcyi różnych części swego dzieła, musi rozwlekać się, łączyć sztucznie, wypełniać. Skutkiem tego — przy całej prawdzie i wielkiej wartości filozoficznej wszystkich prawie ustępów *Niedokończonego* — rozprzęga się jedność przedmiotu, gubią się znamiona artystyczne, ginie poezya. Wychodzą na jaw wszystkie szwy, spoidła, podpory, kliny, którymi posklejany utwór. Wadliwość takiej kompozycyi poznać można choćby po tem, że n. p. *Sen*, lub — scenę piątą, albo szóstą możnaby wyjąć bez wielkiego uszczerbku dla konstrukcyjnej całości.

Nie widać więc u niego wielkiego daru kompozycyjnego. *W Niedokończonym* jest obmyślany plan, jest prawda, której wypadki dowieść usiłują — ale niema nieodzownej koncentracyi artystycznej, ścisłej kompozycyi, jednolitej akcyi, skupienia motywów dramatycznych, skutkiem których rosłoby zainteresowanie i konflikt. Bohatera czynnego brak, działania niema, a zdarzenia przybierają postać fantastycznych snów. Są to po prostu na sceny podzielone powieści, szereg oddzielnych, zamkniętych w sobie

[1]) *Psychologia piękna i sztuki*, Warszawa 1900, str. 90 i 91.

obrazów. Jest to pochód przez piekło i czyściec, przeszłość i teraźniejszość tej ziemi.

Stwierdzając te zasadnicze braki, należy jednak w imię bezstronności dodać, że poeta utworu nie wykończył.

Bądź co bądź — *Niedokończony*, rozważany w całości jako dzieło sztuki, stoi o wiele niżej, niż artystycznie doskonały *Irydion*, lub z wielką ekonomią detalów pisana, zwarta *Nieboska*. Tam był szeroki giest twórczy, tu rozumowanie, retoryczność i rozwlekłość.

Ale istota genialnego talentu nie na darze kompozycyjnym wyłącznie polega. Ktoś może mieć talent do kompozycyi, a geniuszem nie być. „Często niejedna subtelna i bogata treścią indywidualność artystyczna nie umie się dobrze wypowiadać, częściej jeszcze może ciasne i mało wrażliwe indywidualności są mistrzami formy; umieją mówić, chociaż nie mają nic do powiedzenia“ [1]).

To też i w tym poemacie innych trzeba poszukać wartości. Krasiński miał to, czego niejeden kompozycyjny talent nie posiada: jasne błyski wielkiej myśli i wielki cel przed sobą. Miał stygmat pierwotności wyryty na czole. Zaczem w wspaniałych szczegółach i w jasnych błyskach wielkiej myśli tkwi cała piękność poematu. Są one pierwszorzędnej jakości, mówią o niezwykłej myślowej tężyźnie autora, świadczą o jasno określonym celu, zmuszają do głębszego myślenia. To, co mówi w tym utworze, posiada taką wagę, że znaczna część naszej uwagi odwraca się od formy. Odrzuciwszy niedomagania kompozycyjne i publicystyczny do pewnego stopnia charakter dzieła, zauważamy zbyt wielkie bogactwo socyalnych, politycznych i filozoficznych myśli, ażeby je mierzyć probierzem tylko artystycznym. Jak uczucia tak i idee mają swoją poezyę. „Prawdziwemi arcydziełami — mówi Ch. Letourneau w *L'évolution littèraire dans les diverses races humaines* — urągającemi biegowi czasu, są te, które nie zwracają się jedynie do naszych oczu i uszu, lecz budzą w nas podniosłe uczucia; bogactwo kolorytu, melodya wiersza, czystość stylu są dla nich tylko środkiem“.

Choćby nie cała — przynajmniej połowa prawdy zawarta w tych słowach. W *Niedokończonym* choć sztuka zawiodła, war-

---

[1]) Wł. Heinrich, *Psychologia uczuć*, Kraków 1907, str. 126.

tość ideowa ocalała. Krasiński zbyt dobrze odczuwa głębię i siłę swoich rozumowań, aby je poświęcał na rzecz formy. Uwagę tę odnieść należy przedewszystkiem do sceny piątej i szóstej poematu. Niema w nich zwykłego światła, dla nieprzygotowanych duchowy pobyt jest tu niemożliwy. Prosta literacka ciekawość nie wiele znajdzie tu strawy. Mało tu frazesów, którymi możnaby się pieścić jak cackiem: jest natomiast wyobraźnia filozoficzna, która przenosi umysł nasz na krańce myśli ludzkiej. Nad każdą z tych scen unosi się wieczna troska o moralność i przyszłość ludzkości, ów Boży Ptak, co „lecąc na skrzydłach myśli nieśmiertelnej, ziemię stopą wzgardliwie odpycha, a puka do wrót niebieskich". Wspaniałe zwroty retoryczne, rozfalowane wybuchy, jeśli się tu znajdą, kryją w sobie światło i miłość prawdy. A „pierwszem i ostatniem, czego żąda się od geniusza, jest miłość prawdy" — powiedział wielki Goethe.

Niedokończony jest jednem wielkiem wołaniem o sumienie społeczne. Poecie chodzi o to, aby na tle zła, odmalowanego w plastycznych i siły pełnych obrazach, pokazać to, co dobre i wielkie, co godne silnej woli i głębokiej tęsknoty człowieka. *Niedokończony* — podobnie jak arcydzieło Dantego, wzięte jednak po ludzku, nie po bosku — opiewa „najwyższe strony życia, najwyższe myśli ludzi, najgłębsze dusz tajemnice, i to nie duszy poety, lecz wszystkich".

Dlatego nie artystyczna wartość, lecz ideowa głębia i etyczna dążność powinny zapewnić temu poematowi uznanie wszystkich ludzi myślących.

II.

Krasiński, surowy sędzia swojej epoki i tłómacz wielkich snów ludzkości, kroczy w *Niedokończonym* drogą, wskazaną już przedtem w *Nieboskiej*. Co do myśli społecznej — w zasadzie niema rozbieżności między tymi poematami. Przedmiotem ich sprzeczność i walka dwóch przyrodzonych, odwiecznych stron natury ludzkiej: zmysłowo-pożądliwej i duchowo-moralnej, materyalizmu i idealizmu, walka tego, co człowieka grąży w sytem zadowoleniu zmysłowych popędów, i tego, co w człowieku budzi niczem nieukojone pragnienie rzeczy najwyższych. *Nieboska* odmalowała śmiertelny bój dwóch obozów — *Niedokończony* miał dać obraz istotnych cech i dążeń walczących klas, podać ocenę ich dróg i haseł. Tu w *Niedokończonym* przyczyna, tam w *Nieboskiej* skutek, tu powód, tam walka, tu nadzieja, tam klęska.

Autor *Irydiona* interesował się z zapałem umysłowym i społecznym ruchem Zachodu, gdzie coraz groźniej poczęła się szerzyć walka socyalna. Wrzenie, rozpoczęte przez wielką rewolucyę francuską, szerzyło się z żywiołową siłą. Bezrobocia, manifestacye ludowe i gwałty kapitalistyczne poczęły się odzywać głośnem echem w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku — zwłaszcza w Anglii i Francyi.

W Anglii lud wołał coraz energiczniej o reformę wyborczą. Z początkiem dziewiętnastego wieku społeczeństwo angielskie — w myśl jeszcze średniowiecznych pojęć — dzieliło się na posiadaczy, mających pełne prawa prywatne i polityczne, i na tych, którzy, nic nie posiadając, wykluczeni byli z wszelkiego życia publicznego, a nawet pozbawieni rękojmi wolności osobistej. Były to jakby dwa narody: uprzywilejowany i wydziedziczony. Skrajna nierówność między bogatymi, czerpiącymi swoje milionowe dochody już to ze ziemi, już to wielkiego przemysłu, jaki wtedy dzięki zastosowaniu machin coraz bujniej rozwijać się poczynał — a ubogimi, spoglądającymi pożądliwem okiem na pieniądze i zbytek

możnych — z natury rzeczy musiała doprowadzić do walki. Peryodyczne przesilenia młodego jeszcze, wielkiego przemysłu angielskiego z r. 1816, 1819, 1826, 1837, 1842 i 1848, rzucając robotników na pastwę przymusowego bezrobocia i nędzy — zwłaszcza górników i tkaczów wełny i bawełny — dolewały oliwy do ognia. Agitacya najpierw partyi radykalnej z Cobbetem, redaktorem dzienników robotniczych na czele, napadającym na „klasy nieprodukcyjne“, a domagającym się powszechnego głosowania, t. zw. „potworne zgromadzenia i pochody“, hasła: „precz z prawami zbożowemi“, „wolność lub śmierć“, „śmierć albo równe przedstawicielstwo“, popierane przez mieszczańskie stronnictwo wigów — a następnie ruch chartystów o podłożu już na wskróś socyalnem, antikapitalistycznem — budziły coraz większe obawy w rządzącej, zachowawczej partyi torysów. Reforma wyborcza z r. 1832. wprowadzała nowy podział krzeseł poselskich i jednakowe dla wszystkich miejscowości prawa głosowania, ale sprawy pracującego ludu nie rozwiązywała. Wobec tego starali się robotnicy poprawić dolę swoją przez tworzenie syndykatów. Filantrop Robert Owen począł szerzyć zasadę współdziałania i organizowania zmowy powszechnej. W ten sposób Anglia stała się w pierwszej połowie XIX. wieku krajem olbrzymich agitacyi i manifestacyi. Rząd arystokratyczny jednak, mając w ręku siłę, bez wielkiego trudu powściągał tłum przez „prawa knebla“, aresztowania i wojskowe demonstracye. Masy ludowe zwolna wywalczały sobie prawa, musiały się zadowalać częściowemi reformami. W ciągu półwieku otrzymano tu mniej za sprawą manifestacyi, niż garść francuskich republikanów w przeciągu lat kilku przez użycie siły, przez rewolucyę.

We Francyi od czasu wielkiej rewolucyi masy ludowe ciągle burzą się i kipią. „Na powierzchnię życia wypływają bezustannie coraz to nowe partye, by wkrótce zniknąć bez śladu; ruch kruszy się na niezliczone drobne cząstki i odłamy. Z porywczością nieopisaną, z niesłychaną gwałtownością następują po sobie czyny i wypadki. Walka o władzę polityczną w jednej chwili ustępuje miejsca krwawym bójkom na barykadach, spiskom lub morderczym zamachom. W masach i przywódcach tli tu bez przerwy utajony, wewnętrzny ogień, który pod ożywczym podmuchem wybucha płomieniem i wszystko dokoła zalewa pożogą. We francuskim ruchu społecznym zawsze tkwiło coś chorobliwego, ner-

wowego, konwulsyjnego. To zadziwiający ogromem, prawdziwie imponujący w swych nieoczekiwanych gwałtownych wybuchach, to znów jakby wyczerpany, chromający zaraz po pierwszych niepowodzeniach. Ruch ten ogarniał zawsze wielkie widnokręgi, zawsze był pełen wielkich porywów ducha i genialnych haseł, lecz i wiele razy fantastyczny, marzycielski, chwiejny w wyborze środków i dróg. Zawsze jednak jest on pełen niezachwianej wiary w skuteczność szybkiego, raptownego działania, czy to kartą wyborczą, czy sztyletem; zawsze pełen wiary w cudy rewolucyi" [1]).

Francuska rewolucya z r. 1830. poprowadziła dalej dzieło r. 1789. Feudalizm runął do reszty, na jego gruzach zwycięski sztandar zatknął stan trzeci. Z jego zwycięstwa jednak miał skorzystać nie on sam, lecz pieniężna arystokracya, kapitał. Bogato rozwinięty przemysł, fabryki — stworzyły rzeszę robotniczą, proletaryat. Budzący się do życia stan czwarty zaczyna coraz energiczniej domagać się praw, urządzać na większą skalę zmowy robotnicze. I znowu nowa walka: pracy z kapitałem, znowu rewolucya z r. 1848. Tłumi ją wojsko i policya. Fabrykanci i kapitaliści wychodzą na razie z niej zwycięsko — ale zaczynają się bać. Wiedząc, że chwilowa przemoc kwestyi nie rozwiąże, że idei bronią zabić nie można, starają się ideę zwalczyć ideą i głoszą, że ciemnemu motłochowi rozchodzi się tylko o rozkosz i zniszczenie dotychczasowego stanu rzeczy.

Te stosunki angielskie i francuskie znał Krasiński dobrze: pierwsze z opowiadań przyjaciela Reeve'a, drugie z pism saint-simonistów[2]) i z obserwacyi. Na wielki strejk robotników fabryk jedwabiu w Lyonie, który wybuchł z końcem listopada 1831. roku, na krwawą walkę pracującej rzeszy z wojskiem, w której padło tysiąc kilkaset trupów — niemal, że patrzył własnemi oczyma, bo bawił wtenczas w poblizkiej Genewie.

Autor *Nieboskiej*, stojąc w rozgwarze dwu pokrewnych prądów, wchłonął w siebie coś z ducha jednego i drugiego. Jako poeta zaczerpnął natchnienia z wielkiej epoki romantycznej, jako myśliciel z walk i haseł, jakie niosły fale współczesnych walk społecznych.

W *Niedokończonym* odzwierciedlają się oba te wpływy

---

[1]) W. Sombart, *Socyalizm i ruch społeczny*, Lwów 1907, str. 157 i 158.
[2]) Bazard, Enfantin.

czasów mu współczesnych: jeden rozkochany w pięknie i nieokiełznany w uczuciu i wyobraźni, drugi realny, zajęty polityką i ładem społecznym. Pierwszy śnił o raju na ziemi, pragnął wzbić się na gwiezdne szczyty swobody i potęgi, drugi szukał kompromisowego rozwiązania dylematu społecznego, umiarkowania klas walczących i współżycia na podstawie chrześcijańskiej etyki.

Ale długie zapasy myśli poety z trudnościami zagadnień społecznych, choć nie doprowadziły go — jak tylu innych — do rezygnacyi, jednak nieraz goryczą i zwątpieniem napawały jego serce. Na widok spodlenia jednych, a krwiożerczych instynktów drugich — słabła czasem jego wiara w postęp i szczęście rodu ludzkiego. Krasiński, tragiczny prorok, widział, jak w łunach pożaru, w „kurzu krwi bratniej“ rozwiewały się jego illuzye, ulatniały jego utopie. Rok 1846. zwłaszcza, „krwawe zapusty“ galicyjskie zatargały silnie zbolałą duszą poety i poczyniły znaczne szczerby i spustoszenia w dotychczasowych jego wierzeniach, nadzieje jego usunęły na daleki plan — choć ich zburzyć nie zdołały. Ciągła obawa wywoływała chorobliwe drżenie i pesymistyczny pogląd na teraźniejszość i najbliższą przyszłość europejskiego i polskiego społeczeństwa. W chwilach takich występował jako obrońca starego porządku, przez wydziedziczonych całą duszą znienawidzonego, powoływał się na zasługi szlachty i jej antenatów, stawał się „zimnym żołdakiem przeszłości“ i przedstawicielem życzeń i uniesień subjektywnych, „a priori“ powziętych. — I podobnie — jak ówczesna arystokracya rodowa i pieniężna — uważał wszelkie ruchy rewolucyjne, skierowane przeciw feudalno absolutnym rządom i kapitałowi, za objaw katastrofy, która pochłonie cały kulturalny i moralny dorobek ludzkości.

Typowym tego twierdzenia przykładem ocena sił i celów demokracyi współczesnej. Karykaturalne obrazy rzeszy robotniczej *Niedokończonego* nie umykają się wcale od przesadnych, z krwawej rewolucyi francuskiej zapożyczonych scen *Nieboskiej*. Ze zbrodniczych instynktów zwyrodniałej natury ludzkiej i krwiożerczego teroru wyrosłe mordy i zbrodnie wydają się Krasińskiemu prawdziwym obrazem socyalnego ruchu. Analityk życia społecznego widzi w ludzie roboczym, dążącym do ulżenia nędzy i poprawy losu — pragnienie użycia materyalnego i zemsty.

„Ehej, ehej! — woła we *Śnie* rzesza jedna czarna, zataczając się wśród węgli gasnących — czyż na zawsze ciemny pa-

dół mieszkaniem naszem? nigdyż się nie dostaniem na powierzchnię ziemi, do przybytków kupców?" A druga rzesza, powiewem rąk budząc śpiące żary, przejęła głos pierwszej: „Do świątyni złotego słońca, kędy dostać i słodkich win i smacznej strawy i cienkich szat — do giełdy, kędy człowiek grą zdobywa potęgę, a od kolebki do śmierci rąk ni razu nie kaleczy pracą!" — A trzecia wylała pełne flasze oleju na ogień, krzycząc: „Bądźmy odważni, a wstąpim do giełdy narodów — przecież i u nas znajdą się piersi, jak mur, i kły, jak u drapieżnych lwów — a długie gwoździe weźmiem z sobą, bo nie mamy szabel!" Wtedy wszystkie zgraje razem klasnęły w dłonie, rycząc: „Choć opierać się będą inne plemiona, my się wedrzem na te brzegi kamienne. — Raz tylko, raz jeden, niech nam losy zdarzą położyć się w raju bogaczy, na ich jedwabnych kobiercach! — Iżaliż lepiej może być w niebie, jako im na ziemi? — Bądźmy więc, jak oni, szczęsnymi przed śmiercią!"

Że, z takiego wychodząc założenia, dochodził do skrajnie pesymistycznych wniosków, do przekonania, że dążenia pracującego ludu muszą z czasem doprowadzić do zagłady cywilizacyi, religii i wolności, do jakiegoś szału rewolucyjnego, w którym demokraci wymordują arystokratów, robotnicy fabrykantów, proletaryusze kapitalistów, republikanie monarchistów — rzecz naturalna. „Ogłaszam to — pisze w r. 1832. do Reeve'a — wierzę w to, że społeczeństwo nasze ginie, a my wszyscy przepadniemy wśród okropnych konwulsyj". A w r. 1848. do A. Sołtana: „Myślę, że wkońcu pysznych pysznymi wytraci Bóg, że rzeczpospolita czerwona i Moskwa nawzajem się płodzić i nawzajem wszędzie wytracać będą; że po wszem świecie nastaną dni takich klęsk, że aż mocy niebieskie wstrząśnięte zostaną, czyli, że wielu ludzi zwątpi o Bogu, ojczyźnie, ludzkości, poczciwości i cnocie".

Ten sam pesymistyczny pogląd widoczny i w innym epizodzie, przypominającym tę scenę z *Anhellego*, w której pop nawraca dzieci na prawosławie.

„I przeciągnęli za wodzem w stronę jaśniejących szubienic, które stały długim rzędem, jedna w drugą gorejącymi kagańcami strojne. A pod każdą klęczały chłopięta, po bokach siedzieli prawnicy i biegli w piśmie, ucząc je, jak mają imię naddziadów przeklinać. — Dzieci owe przekleństwa szemrzącym powtarzały chórem — a, gdy które ucichło z niemocy lub zapłakało ze wstrętu,

przystępowali nauczyciele z biczem w ręku, a ono, zasłaniając się rączętami, ciągnęło dalej".

Niemniej karykaturalnie odmalowany typ krzykliwego demagoga:

„I zdało się młodzieńcowi, że jeden z prawników podniósł się i szedł do postaci, trzymając dwie lufy w rękach — a był jednooki, krzyczał: „Równość i mord!" i czapkę miał na bakier, a na niej wyszyte słowo: „Lud". — Idąc, zataczał się, a gdy stanął, odwiódł kurki i zaczął mowę mieć, przewracając oko samotne i pieniąc się na ustach".

Zbyt ostro, zbyt bezwzględnie obejdzie się i z przywódcami roboczej rzeszy. Zapominając, że na czele walczącego ludu niekoniecznie przewrotni karyerowicze stali i stoją, lecz entuzyaści, ludzie prawego charakteru i dobrej woli — posądzi ich wprost o zdradę klas pracujących za cenę własnego zysku.

„Od sponiewieranych, uciśnionych i nędznych — mówi jeden z nich do kupców, trzymając sztylet w prawicy, a czaszę krwi robotników w lewicy — raz ostatni przynoszę wam pozew — równy podział wszystkim, albo zgon wam!" — I głosowi temu odklasnęły zostawione na dole męczenniki — i głosowi temu wtórowały zgraje niektóre — i głosowi temu w oddali odkrzyknęła przepaść. Olbrzym schylił się i obosieczny puginał rzucił na posadzkę — potem jeszcze niżej się garbił i spuszczał, aż czoło jego zniknęło z oczu narodów — i tak przełamany, siadł na jednym z tronów kupieckich i cichym głosem zapytał: „Mówcie prędko — za tę czarę krwi wiele dajecie dzisiaj?" — A gdy mu kupcy podali cenę zbyt nizką i gdy on, wznosząc czarę do góry, udał, że chce odejść, „wtedy jeden z kupców z przepaski purpurowej na czole odpiął ogromny dyament i rzekł: „To gwóźdź z krzyża na Golgocie, co się tak przekrysztalił tej nocy, w której Bóg wasz skonał. — Nazajutrz zaraz zrana prapradziad mój oderwał go z drzewa. — Odtąd chowamy go w rodzie naszym. — Mów, czy ci dość tego dyamentu za krew twoich braci dzisiaj?" — Olbrzym spojrzał — i wnet zniżył czarę — i krew z niej całą wylał na czarny marmur przed stopy kupcom, mówiąc: „Gwóźdź moim". Żyd rzucił mu dyament do próżnej czary, która w jękliwy oddzwoniła dźwięk".

Pankracemu w scenie szóstej, na zgromadzeniu „utajonych" tak każe przemówić:

„Nie dam tego potomka arystokratów lackich, tego z antenatów rodem, omamiać ideałami, które kiedyś się dopełnią, ale przed których urzeczywistnieniem Słowiańszczyzna cała i Polska cała muszą wyglądać jako jedno morze krwi! — Niech młodzik rzeczywistość zna! — niech tu zaraz zrzuca z siebie szlacheckiego człowieka — albo niech wychodzi, ucieka, nie ogląda się — a ze sobą naszych tajemnic nie bierze!... Słuchaj mnie, młodziku, ty, coś z ojców twych rodem, ty, co ojców masz! — Otóż ja, który ich nie mam, ja, który chodzę po tej ziemi, jakbym się z niej prosto narodził, ze żwiru, mułu i murawy, tak, jak Tytany niegdyś a ludowi ludzie dziś, otóż ja powiadam ci: Z szlachtą polską i wszelką sławiańską koniec! — Jeśli chcesz, klękaj i mów „Zdrowaś Marya“ nad ich grobem! — wolno ci. — A znam was — a wiem was — nie ustąpicie — wszystkoście oddać gotowi: i pół ziem waszych i brzęczący pieniądz — ale klejnotu — ale pamiątek — ale dumy nigdy! — Więc poświęceniem nowem znów dorwiecie się władzy, której wspomnienia wiecznośćby sama nie zdołała wam z ducha wygluzować. O, ja nie z was, a znam was, jak wy sami się nie znacie! Więc co za rada z wami, z urodzonymi? — Jedna tylko — trzeba was odurodzić, żadnemu nie przebaczając, żadnego z sieci śmiertelnej nie wypuszczając, by raz już krew waszą i szpik kości waszych rozłożył się chemicznie na wieki i zniknął w przestworach! — Dopiero będzie Równość i Lud, a wtedy, wtedy, dopiero wszystko, co ten człowiek w bieli na tronie wyrzekł, prawdopodobieństwem się stanie. — Miłość będzie możnością na tym globie. — Lecz nie wprzód! — Wara! — Rozumiesz, ty, ojców posiadaczu?“

W usta sparodyowanego Słowackiego, Julinicza, ludowego wieszcza, takie włoży słowa:

„Nie czem innem, o bracia, jedno śmierci rozrobem kończą się ery planety. — Otoć chwila — i wieków dwadzieścia ma umrzeć, a nim umrą, mają być wzięte na tortury zato, że zbrodniczyły wciąż, a nie znały, co Duch. — Dziś nie to, co niegdyś! — Niegdyś modlitwa i łza i skrucha — tem było chrześcijaństwo! Dziś moc ucieleśniona, ruch, pęd, wir, ton, władza, nakaz, uorężnienie pańskich tchnień! — Dziś do dzieła nawet łotrów dobiera Pan! — Jak młotów, kos, cepów, dzid i mieczów tysiącem, nimi obraca na wsze strony i bije się po świecie, by zatracić wrogi Swe! wrogi ludu! Dla wszechprzyszło-

ści cóż znaczy szlachta lacka? — Kilkadziesiąt tysięcy ludzi — chcesz? — kilkakroć nawet — kropla w oceanie! — Jeśli jej łaknie ocean, rzucić ją! — Takie dzisiejsze chrześcijaństwo — bo się wybrał ziemię sądzić Pan i sądzi ją przez nas, przez święte Swe, ujasnowidnione Swe, proroki Swe! I ot — wspomnisz, ty, niewierny — nadejdą burze i zawieruchy żywe, z żywych ludzi wiejne, mnóstwa przechadzające się po zwaliskach i popiołach, ofiarujące mord Bogu — i będzie Bogu miłym mord — bo całopaleniem tylko ciągłem wstępuje w niebo on ołtarz kołujący, ten planeta, na którym ludzkość kapłanem i ofiarnikiem wiekuistym, a zużyte jej plemiona i kasty i myśli ofiarami!"

Tak maluje Krasiński dnie społecznej burzy, dnie krwawych i okropnych wizyi. Mimo zgody na to, że każda prawda, widziana z wyżyn żywota, jest smutną, że *Niedokończony* jest poematem, a poemat jest zawsze szkłem powiększającem — godzi się zauważyć, że sceny te otoczone zbyt czarnemi chmurami. Za wiele w nich przesady. Zdają się one mówić, że poeta ma bystre oko przedewszystkiem na ujemną stronę walki społecznej. Nie żałuje farb, obrazy zwiększa, aby tylko żyjącym pokazać ogrom ich klęsk i nieszczęść. W momentach takich zdawaćby się niejednemu mogło, że autor *Irydiona* w czambuł potępia wszelki ruch społeczny, spostrzega w nim tylko zwierzęce instynkty spodlonego motłochu, nie widzi rozpaczy i jęku tysiąców, głodu rzemieślników i nędzy wieśniaków, że, sam nie zaznawszy nigdy niedostatku, nie rozumie go i u drugich.

A jednak — nie.

Są to ustępy, które powstały w duszy poety pod wpływem goryczy i serdecznego bólu na widok na każdym kroku gwałconej sprawiedliwości, deptanej cnoty, a tryumfującego zła i podłości. Z innych obrazów tego poematu okazuje się, że sceny te znajdują się tutaj prawem kontrastu, że Krasiński, nie szczędząc czarnych barw jednej, nie żałuje ich i drugiej stronie. Kreśląc czy materyalne pożądania proletaryatu, czy znieprawianie dzieci, czy krwiożercze zakusy krzykliwych demagogów, czy zdradę robotniczych trybunów, czy wreszcie paradoksalne teorye ludowych przywódców i wieszczów — nie zapomina i o grzechach panów tego świata. Trzeba tylko w poemat wczytać się uważnie, a przekonamy się, że poeta nie daruje żadnej nieprawości społecznej, czy politycznej, że ją wskaże i napiętnuje. Krasiński doskonale wie,

jaka to siła rozpętała nienawiść ludową, co za krzywda społeczna zbuntowała masy robocze.

Oto klasyczny przykład:

„A chłopię śliczne, jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczołgało się — i, głowę kładąc na stopach widma, rzekło po cichu: „Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wieczór pożywamy — a nazajutrz o świcie znów robić musim. — Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić, by zjeść co, a nie umrzeć — i, ledwo co zjadłszy, znów robić, by jeść — zmiłuj się nad nami!“ A widmo stało się śniade, jako ten chłopiec, który mu włosami stopy obcierał — i, wzniósłszy oczy w górę, westchnęło: „Przeszłość nie powróci — dziecię, módl się o przyszłość do Ojca, który jest w niebiesiech!“ A chłopię odeszło, szemrząc: „W niebiesiech może, ale nie na ziemi“.

Trzebaż nad tę cichą, a tak przeraźliwą skargę dziecka wymowniejszego dowodu, że Krasiński umie wniknąć w powody moralnego upadku najnędzniejszych, wczuć się w ich rozpacz i okazać głębokie, serdeczne współczucie? Autor *Niedokończonego* posiada wrażliwą uczciwość, wrodzoną humanitarność, dlatego rani go wszelka nędza i krzywda. Z tej wspaniałej sceny tchnie życiodajny duch sympatyi społecznej, która wyraziła się w etyce Chrystusa. „Gdyby Robert Owen — zauważa prof. A. Kostanecki — który dzieckiem-robotnikiem, jego wychowaniem i jego ochroną prawną po raz pierwszy się zajął, był się urodził poetą, wielkim poetą, byłby to napisał. I powiem więcej: gdyby Gerhart Hauptmann, to dziecko nowoczesnego proletaryatu, którego dziadek sam siadywał jeszcze nad warsztatem, to dziecko proletaryatu o bolesnym wyrazie w ustach i bolesnym wyrazie w poezyi — gdyby Gerhart Hauptmann znał powyższy urywek, zdziwiłby się z pewnością, że ten panicz polski znalazł już jego nutę przed z górą pół wiekiem, i że dał ją, być może, w formie jeszcze czystszej, jeszcze szlachetniejszej“ [1]).

W innej scenie kupieckiej daje taki obraz społecznej niedoli i wszechwładnego panowania kapitału nad pracującymi nędzarzami:

„A były tam zgraje ponure i wołające, że chleb dzisiaj na zawsze straciły — ale nikt ich nie słuchał. — Stały tam całkie rzędy ludzi, jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących—

---

[1]) *Boska i Nieboska komedya*, Bibl. warsz., maj 1912, str. 212.

ale nikt na nie nie spojrzał. — Leżały tam gdzieniegdzie ciała stratowane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: „Ratunku!“ ale nikt im ręki nie podał“.

Ta społeczna sympatya poety widna i w obrazie, malującym nam szeregi fabrycznych robotników o zmechanizowanych duszach. „Każden miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki, jak trumna — i nosił na głowie lampę, którą, schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. — I każden z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem, jak u obłąkanych. — I ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki — i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. — A ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tem olbrzymiem sklepieniu, ten i ów, tu i ówdzie spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał“.

Opis ten mówi sam za siebie. Maluje on plastycznie dolę pracujących najemników, oddaje dosadnie udrękę tych ludzi, którzy mają dusze „w kształcie kół zębatych, stęplów, lewarów“.

W „piekle dni teraźniejszych“ przedstawi i gniotący ludy europejskie militaryzm, a dusze niewolnych, spodlonych żołdaków w takich scharakteryzuje słowach:

„Nam ni żyć, ni umrzeć — gdzie każą, iść musim — przeciw Bogu, a idziemy — przeciw braciom, a idziem — biada nam!... Dziećmi nas jeszcze zagnano w świat — kazali nam zapomnieć o sobie, a drugich zabijać — kto się opierał, ten sam, jak zdrajca, kulą zabity, legł — a teraz nie pamiętamy, skądeśmy wyszły, ni wiemy, gdzie pójdziem“.

Ohydę szpiegostwa tak napiętnuje:

„Przełożony nad mnóstwem schylił się i ciągnął z pod stóp krzyża ciężkie wory złota. — Wszyscy, którzy tam stali, kołem przystąpią do niego — wszyscy wyciągnęli ręce — pot chciwości kapie im z czoła. — On, im płacę rozdając, uczy ich, a głos jego piszczący, drgliwy, jak zgrzyt rylca po szklannem zwierciedle: „Gdziekolwiek się wkradniecie, bądźcie uprzejmi, słodcy — w domu starożytnego pana sypcie dumie pochlebstwa — w domu ubogim przymilajcie się nędzy! Gdzie mąż nęka żonę, pocieszajcie ją — gdzie ojciec synom skąpi, pożyczcie im grosza! — Wszędzie, gdzie silniejszy słabszego uciska, bądźcie słabszemu obroną, a wszystkie ich skargi i nadzieje, jak skarb ukryty, staną przed wami otworem! — Jeśli

kto ponury i milczący, sami zacznijcie rozpaczać, a krzyk wasz obudzi głos jego! — Jeśli gdzie młodych spotkacie, drżących niecierpliwie do czynu, zwiążcie ich zaraz strasznemi przysięgi — dajcie im pod szaty tajemnicze oręże — bo z ludźmi, jak z kłosem: im pełniejszy, tem prędzej wykruszon! — A pamięć wasza niechaj będzie chciwa, ostra, nieskończona! — Gdy wiatr trąca liście po drzewach, obzierajcie się za tym szumem — szpilkę gdy znajdziecie na drodze, podejmcie ją i przynieście tu — więcej ona warta, niż miecz — bo gdzie miecz leży, tam już nie czas! — Kochajcie dzieci i bawcie się z niemi — jak motyle na kwiatach, tak na ustach niedorośląt siadają ich rodzin tajemnice. — Wiedza jest darem darów..."

Potężny rozum poety widzi, a wrażliwe serce odczuwa i upośledzenie kobiety w społeczeństwie, jej niewolę ciała i ducha i upokarzającą zależność od uprzywilejowanego mężczyzny. Oto — jak Krasiński maluje rozpaczny krzyk ujarzmionej od wieków kobiety:

„A tu grunt zaczął niżej zstępować, a światło szubienic przyświecało jeszcze, ale coraz słabiej, aż ukazały się w dole inne gwiazdeczki, sine, niewzruszone, na wzór lamp, czuwających w szpitalu. — Każda z nich nad rogożą zatknięta — na każdej rogoży niewiasta i lud cały niewiast leży, jęczy, wzdycha, płacze. — Gdzieniegdzie ozwie się krzyk ostatni, śmiertelny — i znowu jęk, westchnienie, płacz, przeciągnion w coraz dalsze i głębsze podziemia. — Jedna z tych zerwała się przed widmem Danta, okręciwszy koło rąk włosy rozpuszczone i targając je — a Młodzieniec ujrzał jej duszę, wplecioną między te włosy, od głowy do rąk i od rąk aż do stóp spływającą z niemi w nieznośnych podrzutach. „Mów, ty" — krzyknęła — „ktokolwiek jesteś, i ty drugi, mówcie wy oba, mężczyźni, czemu mnie z powierzchni świata zepchnięto do dołu? — Pókim ciało miała nadobne, chodziłam w promieniach słońca — ludzie dobrzy byli dla mnie. — Gdym zwiędła, jak kwiat, jak najpiękniejszy kwiat, wzięli mnie, zrzucili między gnijące, w ciemny mrok, gdzie płacz i zgrzytanie. — Im, mężczyznom, kiedy zestarzeją, młodzi pieśni pochwalne śpiewają — nam przede dniem śmierci na wiele dni jeszcze każą kłaść się do trumny. — Prosim się — skarżym się — wołamy — oni daleko, oni nie słyszą. — Potem konać zaczniem — oni jeszcze dalej, oni nie przyjdą nas pożegnać — i tak trzeba umierać". A gdy mówiła, inne się dźwigały i wstawały, wołając: „Spra-

wiedliwości, sprawiedliwości!“ — A za temi inne jeszcze, tłukąc się w pierś, szlochając, przeklinając — aż strugi łez z ócz ich spłynęły na włosy ich długie i z włosów kapały na ziemię z głuchym szelestem dżdżu jesiennego. — A słabsze lub bardziej znękane, ledwo się podniosły, znów upadały — inne, tylko klęczeć mogąc, wlokły się na kolanach — inne, twarz przez pamięć piękności zasłaniając rękoma, szły ku widmu, a z za ich palców ócz tylko dwoje gasnących świeciło“.

Krasiński rzuca prawdę w oczy i swoim ludziom. Egoizm kastowy, świadomość błękitnej krwi w żyłach—nie zamykały mu oczu na błędy arystokracyi. Choć z bólem, ale wytyka, ilekroć się tylko sposobność nadarzy, czczość duchową tych spadkobierców wielkich przodków, brak myśli, chciwość, zanik poczucia honoru, tchórzostwo. Umie się wznieść nad poziom swej kasty, utrafić w jej zgniliznę. W kupieckiej scenie *Snu* tak opowiada o rzeszy szlacheckiej, wdzierającej się na marmurowe wschody:

„A za nimi z morza czarnego ludów oto wydobył się orszak zgarbionych i smętnych, trzymający w ręku, dźwigający na plecach dawne jakieś miecze, kolczugi i hełmy. — W tej samej chwili młodzieniec usłyszał w powietrzu: „Patrz na starej szlachty ostatnich potomków!...“ Orszak wstępował po wschodach czarnych, aż doszedł ich połowy i tam na szerokim stopniu marmurowym zasiadł. — Każden z tych ludzi wtedy zacznie nożem i młotem pracować koło zbroi, którą przyniósł — tłuc ją, rozrywać i łamać. — A widmo: „Patrz, jak wybierają damasceńskie złoto i perskie turkusy z ojcowskich tarcz — jak zamierzchłe dyamenty oddzierają od buzdyganów i szabel — by ślad ostatni starożytnej chwały ponieść kupcom na sprzedaż!“ — A gdy tak skarżył się cień Danta, oni odłamki rozbitych zbroic rzucali na dół — i powstał chrzęst wielki tylu chełmów, pancerzy i kordów, zlatujących po marmurze i roztrącających się. A syny dzielnych wstały i szły wyżej, trzymając ku kupcom wyciągnięte dłonie, pełne proszku złotego i błyszczących klejnotów — a idąc, prosili się głosem uniżonym, by mogli wstąpić między książęta i handlarze. — Dano znak z góry, że wolno im — wtedy podziękują, i, wzniósłszy głos, zaczną się targować o cenę kosztowności onych. — Ścięły się usta Danta i plusnęła z nich krew, a głosem grobowym zawołał: „Piekło dawnych ludzi nie bolało mnie tyle!“

Oto jaskrawy obraz wzgardy poety dla znikczemniałej szlachty. Jego arystokratyczna wytworność nie może znieść żadnego brutalnego objawu i oburza się na każdy zanik honoru, na wszelki niegodny postępek. Choć przed oczyma poety snuły się ciągle obrazy dzielnych przodków szlachty i ich wielkich czynów, choć uznawał ich cywilizacyjną pracę, ich przywiązanie do zasad religii, ich dbałość o dobro i całość ojczyzny — niemniej widział także i ich zwyrodnienie i moralną nicość.

Że Krasiński surowo krytykował i polską szlachtę, że zdawał sobie jasno sprawę z jej lenistwa ducha, kwietyzmu, swawoli, spodlenia i zmateryalizowania — dowodzą słowa, zawarte w liście do ojca z 26. stycznia 1836. r., a krytykujące zbyt surowo szlachtę naszą: „U nas było ogromne nic. Ni cnota, ni niegodziwość, ale *mezzo termino:* błazeństwo. Ni sroga tragedya, ni idylla niewinna, ale *mezzo termino:* farsa. I tak leżąc na kożuchu, pijąc małmazyę i piwo, trefnując dziwnie krotofilnie, zeszliśmy do grobu... Strasznymi bywają zapisy, czynione przez przodków: zdrowie, choroba materyalnie — radość, smutek moralnie — i jeszcze kara lub chwała. My w testamencie dostali tylko wypłatę długów". W liście do Adama Sołtana z 10. lipca tego samego roku tak się odzywa: „Codzień dochodzą mnie wieści o stanie społeczeństwa warszawskiego, które mnie przenikają grozą: podłość doszła do nieprzebranej miary; niema prawie człowieka, którzby umiał nawet powierzchowną godność zachować; dobry byt pieniężny i gospodarski ukołysał serce zranione. Burakami i pszenicą grób Polski zasypali, na wyścigi się uniżają i liżą. Mojem zdaniem roztropnością się zowie z motyką na słońce się nie porywać, ale z drugiej strony podły ten, kto plwa na motykę zato, że słońca z niebios strącić nie potrafi". A jeszcze w innym liście: „Nie uwierzysz, jak się cała szlachta wyepissierowała (!), jak pieniądze zbiera i twierdzi, że nic nad pieniądze, jak nawet utrzymuje, że dosyć dobrze" [1]).

Sam szlachcic — takie wygłaszał sądy o tej szlachcie, dla której „milszym — jak powiedział ks. Skarga — syn kobyli, niż syn człowieczy".

Oportunistą nie był, bo odsłaniając błędy obozu demokratycznego, miał otwarte oczy i na grzechy arystokracyi, ciskał gorzką prawdę tak jednej, jak drugiej stronie.

---

[1]) *Listy,* II, 14.

Krasiński jest arystokratą o szerokim na świat poglądzie. Okazuje szlachetną podniosłość ducha, walczącą wytrwale ze wszelkiem złem, zahartowaną wolę i czujne sumienie, gotowe każdej chwili do zrywania zasłon z każdego grzechu i szaleństwa wieku. W gruncie rzeczy chodzi mu o sprawiedliwość, o której Sofokles mówi, że sięga tak daleko, jak sklepienie nieba.

Stronniczym nie był. Tej miary nie można doń stosować. Mimo dobrobytu materyalnego i wysokiego stanowiska społecznego — nie patrzył z pogardą na tłum, wijący się w bólach nędzy, lecz spoglądał nań ze smutkiem i współczuciem, dodawał mu otuchy, obiecywał szczęśliwszą przyszłość, a swojego ukochania nie ograniczał do nieszczęśliwego narodu, lecz rozciągał je na całą ludzkość. Choć był „pieszczochem losu“ — daleki był od kastowego samolubstwa. Kto tak, jak on ogarniał całość życia ludzkiego, kto tak świetnie odczuwał i rozumiał ducha epoki, kto rzucał przekleństwa na ukoronowanych morderców, na militaryzm, na szpiegów, na bankierów i kupców, którzy frymarczą nawet gwoździmi Chrystusa, kto z takiem oburzeniem piętnował bezwstyd występku i ohydę zbrodni, kto niezłomnie wierzył w sprawiedliwość, która i kobietę wywiedzie z obecnego poniżenia — ten chyba nie kręcił się w kółko z przepaską uprzedzeń i przesądów na oczach, ten chyba nie był zdecydowanym wrogiem słusznej sprawy ludu.

Wobec takich zapatrywań Krasińskiego — krzywdę jego duchowi wyrządzają ci, którzy go o oportunizm i jednostronność posądzają.

Oddając jednak Krasińskiemu, co Krasińskiego, trudno nie zauważyć, że z jego poglądów na kwestye społeczne i obóz demokratyczny wieje pewien stężały dogmatyzm i brak należytego zrozumienia ewolucyi społecznej.

Chrystologią ukołysany umysł poety zdaje się nie widzieć, że, jak wszystko na ziemi, tak i ustrój społeczny podlega prawom rozwoju, że przeobrażenia socyalne są wynikiem działania bardzo skomplikowanej machiny społecznej. Nie dość przyjrzeć się bliżej jej całokształtowi, trzeba jeszcze wniknąć w składowe części, aby poznać sposoby, w jakich tętni w niej krew, drgają nerwy, tężą się mięśnie — a zobaczymy, że ruchy wolnościowe szerokich mas są skutkiem koniecznej, historyą ludzkiego rozwoju dyktowanej przemiany, że, mimo chwilowo tryumfującego

zła, „poprzez lata i wieki, poprzez złe moce, drobiazgi atomy, niepowstrzymanie uczuwać się daje dążenie wielkie i szlachetne“, że dążenia klas pracujących — mimo niektórych sporadycznych zboczeń i nieprawidłowości — mają idealistyczne i humanitarne podłoże. Autor *Niedokończonego* zdaje się nie doceniać i owych olbrzymich zdobyczy, jakie wszelkie polityczne i społeczne przewroty niosą ze sobą, słowem — widzi męty, a nie dostrzega krystalicznej wody i tego nowego życia, jakie powstaje na gruzach starego.

Człowiek jest istotą społeczną. „Stan społeczny — mówi A. Cieszkowski — jest przeznaczeniem, jest naturą, jest istotnym warunkiem życia człowieczego. Człowiek jest do społeczeństwa stworzonym, bez niego nie byłby nawet człowiekiem, bo tylko stan społeczny przypada do pojęcia jego. Arystoteles mówiąc, że człowiek jest zwierzęciem politycznem (ζῷον πολιτικόν), wyrzekł istną i jędrną prawdę... Społeczeństwo dopiero dokonywa i spełnia człowieka, ono go człowiekiem stanowi“ [1]).

Czy życie społeczne traktować będziemy ze stanowiska indywidualistycznego, którego celem wydoskonalenie jednostki, czy ze stanowiska kolektywistycznego, które domaga się równego szczęścia dla wszystkich — przyznamy, że człowiek, choćby jak wahadło oscylował to w tę, to w drugą stronę, musu życia społecznego uniknąć nie może. W niem tkwi i od niego zależy nawet wtedy, kiedy sądzi, że postępuje w sposób najbardziej samodzielny. I musi pozostać zawsze stworzeniem społecznem już choćby z tego względu, że jego powodzenie i szczęście w przeważnej mierze zależy od powodzenia i od szczęścia tej grupy społecznej, do której należy. Przynależność do jednej — powoduje walkę z innemi grupami.

Należy zgodzić się z autorem *Niedokończonego*, że nie można bezkarnie zrywać historycznej spójni, że społecznego ustroju nie można za jednym zamachem przetworzyć, że żadna, choćby najkrwawsza i z największem powodzeniem dokonana rewolucya nie zdoła trwale przekształcić stosunków socyalnych, że posiew krwi rodzi nowy posiew krwi, chęć odwetu i zemsty, że jednę siłę niszczącą wypiera inna siła niszcząca: ale z drugiej strony nie wolno nie dostrzegać, że pospólstwo, nabywając znaczenia i przychodząc do głosu, zdobywa i prawa polityczne i wywołuje przeobrażenie ustroju dotychczasowego.

---

1) *Ojcze nasz*, Poznań 1906, t. IV, 51 i 52.

Rozwój klas społecznych i ich współzawodnictwo jest faktem biologicznym. Sprawcą ciągłego postępu jest „wieczny duch ewolucyonista“.

Ze wzrostem potrzeb rośnie liczba stanów; tworzenie się ich wynika z konieczności podziału pracy: nie byłoby panów, gdyby nie było ludzi nadających się na niewolników; nie byłoby kapłanów, gdyby nie było ludzi wierzących; nie byłoby sędziów, gdyby nie było przestępców; nie byłoby lekarzy, gdyby nie było chorych; nie byłoby kupców, gdyby nie było kupujących i t. d. Każda potrzeba społeczna stwarza sobie swoich przedstawicieli. W ten sposób powstają najrozmaitsze, nawzajem krzyżujące się, wyłączające lub pomagające sobie koła społeczne, tak i w europejskiem społeczeństwie wytworzyły się cztery główne grupy społeczne: panów, mieszczan, chłopów i robotników — czyli arystokracyi, burżuazyi, demokracyi i proletaryatu. Te wszystkie warstwy społeczne zostają w mniejszej lub większej od siebie zależności, większej lub mniejszej ze sobą walce. We walce tej zmienia się porządek pierwszeństwa, nigdy porządek panowania, często następuje przewrót, ale nigdy równość, której pojęcie usuwa pojęcie panowania.

Krasiński, patrząc na walkę społeczną z wyniosłych szczytów chrześcijańskiej etyki, widzi daleko, widzi dużo, ale uniesiony zapałem piękna, prawdy i dobra — nie zawsze uwzględnia i przyrodzoną ułomność natury ludzkiej i wynikające z niej błędy. Skutkiem tego wydaje się często jednostronny, zbyt bezwzględny, zbyt surowy w swych sądach. Ta bezwzględność i niewyrozumiałość, o ile z jednej strony świadczy o jego wysokiem poczuciu etycznem i czaruje urokiem prometejskich wzlotów, o tyle z drugiej strony osłabia jego moralizującą argumentacyę, zapominającą o samolubnych pragnieniach i epimetejskich pożądaniach natury ludzkiej.

Czynami ludzkimi — jak i wszystkiemi innemi zjawiskami naturalnemi — rządzą ogólne prawa natury, a choć nie zawsze znane przyczyny zjawisk, o których opowiada historya, nie trudno zauważyć, że całe pasmo dziejów ludzkich jest — mimo chwilowych wstecznych objawów — jednym nieprzerwanym łańcuchem powolnego rozwoju zdolności i postępu ludzkiego. Na tę prawdę nie można przymykać oczu. To wszystko, co nie zależy od wyższego porządku rzeczy, zdziałał sobie sam człowiek i „żadnego

innego szczęścia nie doznał — mówi Kant — prócz tego, które własnym zdobył rozumem. Środkiem zaś, którym się natura posługuje, aby sprowadzić rozwój wszystkich wrodzonych zdolności człowieka, jest antagonizm ludzi w społeczeństwie, o ile tenże wkońcu zawsze staje się przyczyną prawnego porządku społecznego".[1]) Osiągnięcie takiego stanu społecznego, któryby zapewniał wszystkim przynależne im prawa — oto sedno pragnień ludzkich.

Czy ludzkości uda się rozwiązanie tego nader trudnego problematu, czy zjawi się kiedy takie państwo, które pogodzi niezależność osobistą z solidarnością ogólną — przyszłość pokaże. W każdym razie zgodzić się trzeba na zdanie Herberta Spencera, który powiedział: „Jakimkolwiek będzie ustrój społeczny, ułomna natura obywateli przejawi się w złych skutkach, przez nią wytworzonych. Niema takiej alchemii państwowej, zapomocą której można byłoby przetwarzać skłonności liche jak ołów, w postępowanie cenne jak złoto".[2])

Miłość ma godnego siebie rywala w egoiźmie. Na miłość własną i bezprawie, zwłaszcza zbiorowe — dotąd jeszcze kagańca nie znaleziono. Namiętność i żądza władzy panujących jest tak stara, jak nienawiść i pragnienie zemsty uciskanych. Dotychczas, o ile ludzie własnemi siłami pożądanych praw zdobyć nie mogli, używali gwałtu i przemocy, zmuszając głupszych lub słabszych do pracy, głównego źródła dobrobytu. Gwałtem i przemocą zmuszali i zmuszają jedni drugich do najniższych nawet prac, stanowiących podstawę gospodarstwa społecznego. Tak więc nieprzezwyciężona siła do wyzyskiwania drugich była koniecznym warunkiem dotychczasowego, społecznego rozwoju.

I inaczej być nie może, bo człowiekiem przedewszystkiem powodują potrzeby materyalne, choć się nieraz mówi, że czynności ludzkie pochodzą tylko z motywów szlachetniejszych, z idei wyższych. „Samolubstwo, korzyść materyalna, wogóle interes, jest dotąd najgłówniejszą sprężyną czynów ludzkich i rzec można, że on był w znacznej mierze siłą twórczą cywilizacyi. Jaką pobudką równej mocy zastąpi go dusza przyszłego człowieka — powiedzieć łatwo, zrozumieć trudno".[3]) Słowa i hasła mogą

---

[1]) *Idee zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht.*
[2]) *Jednostka wobec państwa,* Warszawa 1886, str. 77.
[3]) A. Świętochowski, *Utopie,* Warszawa — Kraków 1910, str. 329 i 330.

brzmieć najrozmaiciej: pan może wołać, że walczy za religię, za naród, za ojczyznę, za tradycyę; robotnik, że za równość, wolność i braterstwo ludzkości. Te wszystkie hasła, choćby w najlepszej głoszone wierze, nie zmieniają istoty dążeń i walk człowieka na tej ziemi.

Boć chyba nie o królestwo niebieskie toczą się krwawe walki klas i narodów.

Dobrobyt zatem stanowi cel wszystkich haseł socyalnych i państwowych. Dążyć do niego zmusza człowieka sama natura; to dążenie zaś bez oporu, bez walki obejść się nie może. Jest to prawo i konieczność naturalna. Już podobno Heraklit zauważył, że walka jest matką rzeczy.

Nie trzeba jednak nią się smucić. Jak w życiu pojedynczem, tak w dziejach świata przeciwieństwo jest niezbędnym czynnikiem rozwoju. W przeciwieństwie, jak w zwierciedle, przegląda się co do swej istoty każdy kierunek duchowy, czy materyalny. Cóżby nam zostało, gdyby znikły wszelkie różnice społeczne, polityczne, religijne, filozoficzne? Bez walki z przeciwieństwem wszelka treść duchowa słabnie i gnuśnieje. Przeciwieństwo oddziałuje pobudzająco, wyzywająco, nowe wywołuje siły, nowy ruch, nowe życie. Gdyby ta sprężyna działać przestała, zamarłby wszelki rozwój, nastałby zastój i rozkład społeczeństwa. Te motywy działały przed wiekami, działają dziś i po licznych wiekach, dopóki ludzkość istnieć będzie, działać muszą, gdyż inaczej nastąpiłaby śmierć ludzkości. Po zaspokojeniu potrzeb materyalnych, budzą się w duszy ludzkiej potrzeby coraz wyższe, idealne, tak, że „na najwyższych jeszcze stopniach kultury, na których potrzeby materyalne mniejszości już dostatecznie są zaspokojone, żądza zaspokojenia „najidealniejszych“ potrzeb jest równie gwałtowną i niepohamowaną, jak nią niegdyś była żądza zaspokojenia potrzeb najbardzej materyalnych“.[1])

Być człowiekiem — znaczy być bojownikiem. Słusznie też Hobbes powiedział, że „*homo homini lupus*“, a walkę o byt nazwał „*bellum omnium contra omnes*“.

Kto więc sądzi, że historyczny postęp ludzkości może się obejść bez zaburzeń i rozwijać się, jak jaka sielanka pokojowa, że można go wprowadzić w czyn drogą spokojną, nie obrażającą

---

[1]) L. Gumplowicz, *System socyologii,* Warszawa, str. 264.

[2]) Miał słuszność Cicero, gdy wyrzekł: „*Et cum omnia per populum*

nikogo — ten w błędzie. Człowiek walczy bezustannie: o dobro doczesne, choć wie, że je w chwili śmierci porzucić musi; o bezwzględną wolność, która w życiu społecznem nigdy urzeczywistnić się nie da, bo przesadzona przeradza się w anarchię, gorszą od niewoli; o równość między ludźmi, która do przeprowadzenia niemożliwa już choćby dlatego, że chcąc ją zaprowadzić, trzebaby wystąpić przeciw naturze, która tworzy nierówność[2]). Jak pojedyncza jednostka, tak i koła społeczne nie poprzestają i poprzestać nie mogą na raz osiągniętej zdobyczy; muszą dążyć coraz dalej, pragnąć coraz więcej. Żąda tego życie, które nie zna granicy dopóty, dopóki mu starczą siły.

Uwzględniwszy przy tem wszystkiem ustawiczne zwiększanie się potrzeb ludzkich w miarę postępu i kulturalnego rozwoju ludzkości — i to nie tylko klas panujących, ale i opanowanych, nie tylko niewolników, ale i panów — przyjdziemy do przekonania, że dla takiej walki końca niema, że takiej walce nie zapobiegną mądre kazania filozofów lub polityków. Tem mniej poetów. Bo zresztą nie tylko z woli, ale i z natury człowieka powstają jego postępki. Pojęcia, idee, abstrakcye wytykają drogi; do czynu pobudzają uczucia, namiętności, popędy. Czy ich się kiedykolwiek nawet najbardziej w duszy swojej zrównoważona i sharmonizowana ludzkość wyrzeknie — wątpić należy.

Zapominanie o tych, na każdym kroku przez życie stwierdzanych prawdach, jest grzechem przeciw smutnej może, niemniej ustawicznie w oczy bijącej, twardej — rzeczywistości.

Ale Krasiński nie pisał socyologii, poecie nie chodziło o ścisłą i szczegółową historyę świata, lecz o świata tego legendę. Socyologia dostarcza tylko surowych, często spornych faktów, legenda zaś odtwarza uczucia głębokie i trwałe, jakie panują nad tymi faktami.

Celem omawianego dzieła żyjącym pokazać ogrom ich klęsk i nieszczęść, pokazać inne, szczęśliwsze życie i podnioślejszy cel, aniżeli pożeranie się wzajemne.

„Pankracy! Pankracy! — mówi Aligier w scenie ostatniej — naczelniku chóru polskiego, ty nie — Polaku — ty, co tylko powtarzasz: „Lud, Lud,“ a nigdy „Naród“nie powiesz — ty, co

---

geruntur, quamvis justum atque moderatum, tamen ipsa aequabilitas est iniqua, cum habet nullos gradus dignitatis“. (De republica I. XXVII.).

chcesz wielkich rzeczy się przez siebie doczekać, a od Boga nie poczynasz — ty, co za podstawę przyszłej budowy, kamieniem węgielnym stawiasz mężobójstwo — ty, co zawiścią zdjęty, starasz się ją przemienić w prawo wiekuiste postępu i nadajesz nikczemnym chuciom piersi własnej imię konieczności — ty, co ranić umiesz i jad w rany zadane zapuszczać, gdy spotkasz dziecko, niewiastę lub młodzieńca wiosennej tkliwości, lecz nie potrafisz rozmówić się ani z Bogiem modlitwą, ani z mężem mądrością, ani ze sobą nawet samym wiarą i przekonaniem — ty, chciwy władzy — ty, człowieku, możny zmysłami i namiętnością i siłą jakąś okropną, utajoną w tobie — nie zastawiaj się pierwszym lepszym z uwiedzionych przez ciebie — ale w imię Boga, sędziego nas wszystkich, Pana narodów i duchów, Pana mojego i twego, odpowiedz: — Wierzyszli sam temu, coś tu oświadczył przed nami?..."

Krasiński, dając obraz walki społecznej, wskazuje na etykę, jako na jedyny punkt oparcia wśród burzliwych prądów życia. *„Bene agere et laetari"* — przewodnia myśl etyki Spinozy, była i jego hasłem. I ma pod tym względem najzupełniejszą słuszność, bo „żyć moralnie i rozumnie, jest to najwyższy szczebel piękna, a zarazem rozkosz najwyższa."[1]) Etyka powinna łagodzić przeciwieństwa, dążyć do ustalenia naszej jaźni wśród wiecznych zmian, do osiągnięcia niezbędnego odpoczynku w bezustannym ruchu świata, do nadania równowagi nieskończonym oscylacyom naszego bytu. Jej zadaniem utrzymać równowagę między walczącemi warstwami społecznemi przez wymiar równego prawa. Tylko ona może sprawić, aby walka społeczna nie była krwawa, aby była prowadzona przynajmniej w pewnych formach ludzkich, jeżeli nie prawnych. „Bo Moralność jest Socyalności przesłanką i zawiązkiem, warunkiem nieodzownym a nigdy nie pozbędnym, bez niej Socyalności nie masz, jak wniosku być nie może bez założenia. Z jej łona dopiero, jak z macicy własnej, Socyalność wyrasta, lecz wyrósłszy nawet, bez niej ostać się nie może, ją samą owszem w publiczne świata stosunki obleka, w niej ma znowu jądro własne, bez niej prysłaby niebawem, jak bańka mydlana! Kto o jakiejś Socyalności bez Moralności, a więc immoralnej marzy, kto przypuszcza, jak się to dziś niektórym przeciwnożnikom Chrystusowym, boskiej przestrogi niepomnym, zdarza,

---

[1]) M. Guyau, *Zagadnienia estetyki współcz.*, Warszawa 1901, str. 90.

iż Socyalność, przekroczywszy Moralność, w oczywistej z nią sprzeczni postawić się musi, — ten albo siebie okrutnie mami, albo braci bezecnie oszukuje, ten chyba domaga się skutku bez przyczyny, porodu bez zarodu, wniosku bez założenia, gmachu bez podwalin. Póki jedno u siebie marzy, póty ugania się za marą, lecz jeśli złowrogą rękę chce do dzieła przyłożyć, niech pomni, że z mrozem w sercu a kałem na dłoni stawia zamki na lodzie, pałace na trzęsawiskach... A potem zżyma się i przeklina, gdy nie wytrzymają próby słońca, lub wraz z budowniczymi w błotniste zapadają bagna".[1])

Autor *Nieboskiej* ma pełną świadomość, że sprawa społeczna jest przedewszystkiem sprawą ducha. Walki klas nie rozstrzygnie fizyczny, lecz moralny czynnik. Braku jego nie zastąpi żadna inna potęga. Nie tyle zewnętrzne zmiany, ile przeobrażenie wewnętrznych warunków ludzkości urzeczywistni wielką przemianę. Od sumienia musi ludzkość zaczynać. Dopóty w organiźmie społecznym względny nie zapanuje spokój, dopóki ludzkość tej prawdy nie uzna w całości i nie wprowadzi jej w czyn, dopóki nie zrozumie, że „dobro każdego człowieka nie tylko za warunek istotny nie ma nieszczęścia drugiego, ale przeciwnie — pozostaje w stosunku prostym do polepszenia losu wszystkich".[2])

„Zaprawdę, zaprawdę, niech pamiętają — mówi Prezes utajonych — że nie to, co niewzruszone i zbite, jak skała, mądrością na ziemi — ni też, co wściekłe i wysadzające skałę w powietrze, natchnieniem i czynem — ale że istną świętością i wybornem pięknem to, co płynne wciąż, a występujące coraz w górę wyżej, to, co szersze co chwila, a jednak toż samo, jak światła wschód nieskończony!"

Prawda ta sprawdza się na każdym prawie kroku. Jej brak sprawia, że niezadowolenie jednostek i społeczeństw coraz większe. Wszyscy widzimy, że istniejące formy społeczne i polityczne już nie odpowiadają potrzebom i pragnieniom ludów; wszyscy czujemy, że stosunki życia codziennego zmieniają się tak gwałtownie, że najmłodsi z pomiędzy nas mówią i działają inaczej, niż my. A nigdzie spokoju, nigdzie upragnionego szczęścia: wieczne szukanie, wieczne szamotanie się, wieczna walka klas o udział

---

[1]) A. Cieszkowski, *Ojcze nasz*, Poznań 1899, t. II, str. 132 i 133.
[2]) E. Veron, *Estetyka*, Warszawa 1892, str. 400.

we władzy i dobrobyt. W zapasach tych nie przebiera się w środkach, nie dba o sumienie. Tu idzie o cel. Stąd co chwila gwałcenie praw moralnych. Klasy wyższe, jak mogą, cisną robotnika, aby zeń jak największą wyciągnąć korzyść, robotnik płaci pięknem za nadobne. Z jednej i drugiej strony pełno niesprawiedliwości, niegodziwości, niekiedy nawet okrucieństw i zbrodni ohydnych! Postępowaniem walczących bowiem kieruje niesyta namiętność — a nie indywidualna moralność i wynikające z niej obowiązki. Tu silniejszy ma słuszność i brutalnie depce prawo i sprawiedliwość w imię własnego dobrobytu i wzmożenia swej potęgi.

Ten brak sumienia, tę nieludzką bezwzględność widział Krasiński bardzo dobrze i w *Niedokończonym* schłostał „bez ogródki rózgą prawdy i sumienia".

Na polu zjawisk psychologii społecznej poczynił on szereg tak głębokich spostrzeżeń i wskazówek, w smutną walkę klas rzucił tyle myśli żywych, tyle światła wpuścił w jej ciemne zaułki, że przyczynił się więcej do jej rozjaśnienia, niż wielu apostołów społecznych, że pozostanie dla nas na długie wieki świeżem i niewyczerpanem źródłem wielu prawd i mądrości.

III.

Kto walczy dla ogólnoludzkich ideałów, walczy i dla swojej ojczyzny.

Pisma Krasińskiego, malujące nam dosadnie epokę burzy społecznej, nie działałyby na nas tak silnie, gdyby nie opowiadały o ukochanej „krainie mogił i krzyżów“. Choćby poeta od tak kosmopolitycznego zaczął problematu — jak walka klas lub zemsta Greka na „ukrócicielach Kartagi“ — pisze i kończy z myślą o Polsce. Jak dla Dantego jego Florencya, tak dla niego jego Polska całym światem. Ilekroć razy zdarzy mu się mówić o Polsce, tyle razy jego wielkie serce płonie religijną niemal czcią ku „najrozdeptańszej ziemi Europy, oranej lemieszem klęsk, łzami zroszonej pokoleń“. W ekstatycznej wizyi sceny piątej, na widok archanioła, spoczywającego na katafalku „w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy“, a uosabiającego Polskę — Młodzieniec pada krzyżem na ziemię i woła w bezgranicznem uwielbieniu: „To mój, mój archanioł i ja wiem, że on nie umarł — trupy takiem światłem nie zieją wokoło. — On śpi tylko! — przezeń Bóg do mnie mówi i mówić będzie. — Ja z niego — ja cząstką tej bożej piękności — tej świętości — tej sprawiedliwości i tego bolu! — To ojciec mój i matka moja — to moje wszystko!“ [1])

Takie to płomienne uczucia dla Polski wyrzuca z głębi żar-

[1]) Wyraz podobnej patryotycznej egzaltacyi znajdujemy i w liście do Reeve'a. Poeta — donosząc przyjacielowi o poddaniu się Warszawy — pisze między innemi: „O, jak ubóstwiam teraz tę ziemię skrwawioną, tak uświęconą tylu bolami i nieszczęściami, zasianą kośćmi męczenników, tę ziemię rezygnacyi i entuzyazmu, ziemię, gdzie przodkowie moi śpią w grobach, na których bracia moi polegli, a gdzie, kiedyśmy pozostali, pomrzemy na trumnach naszych braci. Wszystko dla niej, dla tej ziemi: i życie moje i trudy moje, dni me i noce, smutki i radości. Wszystko dla niej: i szabla moja i lutnia — i wszystko, aż do ostatniego tchnienia!“

liwego serca ten — pogrobowy syn nieszczęśliwej ojczyzny. Nie można tych słów uważać li tylko za pięknie brzmiący zwrot krasomowczy. Podobny wyraz zachwytu jest wykładnikiem może zbyt abstrakcyjnie wyrażonej, mimo to wielkiej i świętej — miłości.

Miłość ojczyzny jest u Krasińskiego nie tylko umiłowaniem ziemi i narodu, ale i umiłowaniem idei:

„Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Ponad ziemskich szum zawiei
Tyś się wzbiła w kraj idei!
. . . .
Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem,
Ale wiarą — ale prawem!"[1])

Obdarzony silnem uczuciem społecznem i zmysłem rzeczywistości — nie zna różnicy między umiłowaniem rzeczywistej, a idealnej Polski. Rzeczywistą widział w spółczesnej sobie, idealnej oczekiwał w przyszłości. Obraz przyszłej Polski, która ludzkość do ostatecznych poprowadzi celów, w świetne stroi blaski, aby ożywczą rosą wzniosłych myśli krzepić mdlejące serca ziomków. I nigdy nie jest potężniejszym, nigdy bardziej natchnionym, jak wówczas, gdy się znajduje w łączności wrażeń ze swem społeczeństwem, gdy wchodzi na tor myśli oraz uczuć, przenikających jego naród. Prawdziwie dramatyczną jest wizya końcowa *Snu*, malująca męczeństwo Polski...

„I zdało się Młodzieńcowi, że z każdej sosny boru tego wytryska przed nim postać ukrzyżowanego męża. — Ujrzał mnóstwo ciał, w powietrzu rozpiętych, krwawych, drgających — coraz ich więcej i więcej. — W widmowem świetle księżyca tłumy ich za tłumami występują tu i tam i ówdzie i dalej jeszcze i dalej, jedne obok drugich, jedne za drugimi aż pod sam widnokrąg się ciągną — cała przestrzeń żywa, głośna, konająca niemi. — I poznał młodzieniec, że to naród cały w Chrystusowej męce rozwieszon nad własną ziemią swą — i łzy zalały mu wzrok".

---

[1]) *Przedświt.*

„A cień wtedy: „Nie odwracaj się, ale patrz, choć wstrętno ci! — By zwyciężyć ból, w ból wwiedzieć się trzeba. — Uważaj: w tym lesie niezmiernym pracą umyślną, potężną każda sosna odgałęźniona i przeciosana w krzyż! — Uważaj: każda podparta mogiłą z gruzu — a gruz ten to żywych niegdyś kościołów i zamków dziś sucha kość! — I uważaj jeszcze: wszędzie między mogiłami jednakie odstępy — krzewów ni darni nigdzie! — Jak skały przebudowują w miasto, bory te przebudowano w jeden cmętarz mąk.—Doskonały kat tylko tak odmierza ból, tak porządkuje śmierć".

„I spojrzał znów młodzieniec i zdało mu się, że widzi po tych wszystkich mogiłach jakoby wstęgi mgły, miesiącem osrebrzonej — a choć wiatru żadnego niema, to podnoszą się, to zniżają naprzemian, jakby cierpiące także i bezspokojne. — I poznał młodzieniec, że to szeregi niewiast i dzieci, w białych szatach pod krzyżami stojące. — I widać było ręce ich, wyciągnięte ku wierzchołkom drzew, gdyby mnóstwo skrzydeł bladych, chcących, a nie mogących wzlecieć — i z niemocy opadały na dół — a wtedy wszczynała się drżąca, modlitwiana pieśń, którą pochłaniał płacz".

„A krew kapie i kapie z góry na te tłumy śnieżne — i przelewa się przez nie — i ścieka pomiędzy mogiły — a stamtąd słychać jakoby strumieni wzbierających szum. — I znów zdało się młodzieńcowi, że go widmo upomina: „Nie odwracaj się od tych topniejących mnóstw i od tych czerwonych potoków! — Teraz idzie na wszystkie ukrzyżowane śmiertelny, przepływny dreszcz — skonać nie mogą, ale muszą konać tak, a ty widzieć to. — Rozkazuję, patrz!"

„A nim jeszcze spojrzał, już usłyszał jęk z tysiąca tysięcy krzyków, rozgrzmiewający się — i wszystkie drzewa od kończyn równiny zaskrzypiały — i wicher powstał od tylu głosów rozdzierających i wiał tu i tam. — Wszystkie ciała, jakby jednym bolu podrzutem schwycone, trzęsą się i szarpią, każde na krzyżu swym — i, jak po piorunie letni deszcz, tak wszędzie krwi gęstsze puściły się strugi. — I zwolna przemija ta burza mąk — stopniami umilka równina — znów na wszystkich krzyżach niewzruszenie, porządnie — wszędzie cicho znów — krwi tylko słychać nieustanny spad".

Tak odmalował Krasiński *mare tenebrarum,* otchłań cierpień Polski, w taki sposób rzucił piorunujący i wzniosły protest w imię pogwałconej sprawiedliwości i moralnego ideału. Rzadko gdzie krzyk zdławionego narodu odezwał się z większą siłą dra-

matyczną i większą godnością, niż w tym obrazie. Ażeby znaleźć porównanie dla tej sceny, trzebaby chyba sięgnąć do trzeciej części *Dziadów*. Tyle drga w niej wstrząsającej treści, tyle krwawej krzywdy umęczonej ojczyzny.

Pełnia podniosłych uczuć patryotycznych każe Krasińskiemu przestrzegać jak najsurowiej wartości moralnej narodu, stać czujnie na straży jego czystości i godności. Autor *Resurrecturis* wie, że polityka ustępstw względem wrogów — zaborców prowadzi do zatraty zmysłu samozachowawczego, do spodlenia: dlatego wzywa współbraci do wytrwania przy narodowych ideałach, choćby się oczy miały zalewać krwią serdeczną, do odrzucania pokus, choćby „wszelkiej obfitości moc“ obiecywały, dlatego i moment kuszenia ukrzyżowanego narodu ze strony „doskonałego kata“ tak przedstawia:

„I zdało się Młodzieńcowi, że przechylił się z nad kopca ukoronowany olbrzym i że rękę wyciągnął ku umęczonym mnóstwom, a drugą trzymał na pasie z kajdan i na biczu, jakby na orężu jakim — i wołał: „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga — uznajcie mnie przeszłością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem — a, jakom kazał was powbijać na krzyż, tak każę z krzyża zdjąć! — Tłuszcze me przywołam i zdejmą — i naród szczęsny uczynię z was. — Dam jadła i napoju i wszelkiej obfitości moc. — Będą jeszcze ciała zdrowe, świeże, tyjące z waszych nędznych, podziurawionych ciał“. Ale tłumy ukrzyżowane nie odpowiadały nic — zwykłym nawet nie skarżą się jękiem — krwi tylko wystąpił aż poza pierwsze krzyże szeroki prąd i, jak bałwan morski w brzeg, uderzyła w kopiec, a w bryzgu tym usłyszał młodzieniec jakoby słowo: n i e. — I śnieżne tłumy niewieście nie odpowiedziały nic — tylko, gdy fala od kopca wracała, schyliły się i zerwały z ziemi dzieciątka swe — a całe rzędy dzieci onych, trzymanych w powietrzu, krzyknęły: n i e! — A ledwo rozległ się ten tysiączny drobnych głosów szmer, wielka się jasność rozleje w przestrzeni — i Młodzieniec oczy w górę wzniósł.“[1])

[1]) Te same obawy co do szatańskich zakusów naszych wrogów i co do krwawego męczeństwa polskiego narodu wypowiedział poeta i w wierszu p. t. *W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie*. (Wyd. jubil. VI, 273):

. . . .

„Odtąd on musi rodzinnymi łany
Iść śród ich rzędów, skuty w ich kajdany,

Promienny ideał przyszłej Polski i jej posłannictwa nie zasłaniał mu oczu i na te blaski, jakie wielka przeszłość roztaczała w jego szlachetnej i bogatej duszy. Kult sławnej przeszłości ukochanego narodu każe mu wzlatywać ku słonecznym dniom minionych dziejów i wyzywać je na świadectwo własnych marzeń i rozmyślań. Im więcej zastanawiał się nad przyszłością ojczyzny, tem więcej spostrzegał w przeszłości znamion Polski idealnej. Postępując konsekwentnie po tej drodze, dochodzi wprost do pomięszania pojęć, do absurdu i woła w *Przedświcie*:

„Błogosławcie ojców winie!"

Do takiej bezkrytycznej apoteozy błędów szlacheckich nie doszedł u nas żaden z poetów, bo nawet Słowacki, jeśli w utworach swojej ostatniej doby wielbi szlachtę, wielbi to tylko, co rzeczywiście na uwielbienie zasługiwało, co było cnotliwe, wielkie, szczytne i ofiarne. Krasiński mimo przeświadczenia, że jego praojcowie

. . . „życie w życia chwili
Z taką pychą roztrwonili,
Że potomkom nie zostało
Ni potęgi, ni puścizny,
Jedno w zamian ich ojczyzny
Rozebrane kraju ciało" —

usiłuje chwilami błąd błędem usprawiedliwić i „nie szukać w ojcach winy".

A nad zdradzonym, przezdrajczeni w pany,
Z przepiekielnionem od zbrodni obliczem,
Trzęsą w powietrzu mieczami i biczem —
A krzyczą jedni: „Zdejmiem ci okowy,
Lecz nie mów więcej rodzinnym językiem".—
Drudzy wścieklejszym jeszcze wrzeszczą rykiem:
„Nie dość, że własnej wyrzekniesz się mowy,
Lecz plwaj na matek i na ojców kości,
Byś zdeptał przeszłość, a w niej dni przyszłości!"
A ponad wszystkie groźniejszy głos woła:
„Ty nie nasz, póki nie zaprzaniec z ciebie;
Jeśli chcesz wyżyć, zaprzyj się kościoła,
Jeśli chcesz wyżyć, bluźń Bogu, co w niebie!"

Było to jednak mniemanie, zrodzone pod wpływem jego historyozoficznej doktryny, która głosiła, że

. . „wiecznie wszędzie
Przez rozwarte dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę
Ku tej Polszcze, która będzie".

Ten bezkrytyczny wykrzyk podyktowała poecie wiara, że „trzeba było śmierci naszej, trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata", że śmierć Polski jest tylko koniecznym momentem ewolucyi w historyi ducha.

Jeśli skutkiem tych historyozoficznych idei popadał czasem — jak Słowacki pod wpływem mistycyzmu — w skrajny optymizm i w sprzeczność z tymi poglądami, które na trzeźwo wygłaszał, jeśli skutkiem tego zdawał się niekiedy niejednolity i niekonsekwentny — sprawiedliwy był zawsze: znając dobro, jakie odziedziczyliśmy po przodkach, nie przeoczał i zła. Wiadomo już z poprzedniego rozdziału, jak surowo karcił grzechy szlachty, jak śmiało piętnował jej małoduszność, tchórzostwo i znikczemnienie. Pod tym względem daje *Niedokończony* miarę wysiłku i wzbicia się poety ponad samego siebie.

Trzeźwy zmysł krytyczny Krasińskiego — mówię o krytycyźmie nie zabarwionym ideą historyozoficzną — ciągle się rozwija. Przez wszystkie jego dzieła snuje się, jak wzorzysta nić, myśl polemiczna, wytykająca błędy zarówno w przeszłości, jak i w teraźniejszości.

Mimo wszystko — z wychowania, instynktu i dążeń hołduje tradycyi. Pan, nienawidzący despotyzmu mas, nie tail się z sympatyami dla swojej sfery. Rzecz to całkiem naturalna. Wszak się urodził i wychował w tem środowisku, żył jego życiem i czerpał zeń swoje natchnienie. Żaden chyba człowiek nie jest zdolny wyzbyć się pewnych upodobań; chyba nikt nie zdoła sfałszować swej postaci, swej wewnętrznej natury, spoczywającej na dnie jego duszy. Zachowawczość jest zresztą u ludzi zwykłem zjawiskiem i niema potrzeby jej tłómaczyć. „W życiu społecznem — mówi Spasowicz — arystokratyzm jest równie uprawniony, jak

i demokratyzm"[1]). Krasiński był szczery — pisał i mówił, co czuł i myślał. A chyba każdemu z nas — bez względu na to, czy się to komu podoba lub nie — wolno wypowiadać swoje sympatye.

Taki pogląd Krasińskiego był po części wynikiem i czasu, w którym żył. Przyzna to każdy, jeśli sobie przypomni, że szlachta za czasów poety była jeszcze tem, czem za czasów niepodległej Rzeczypospolitej: miała wszystkie rządy w swem ręku. A trudno wydobyć się z wyobrażeń epoki, w której się żyje.

Jako rzecznik społecznych uczuć arystokracyi szuka argumentów, któreby mogły zwalczyć hasła demokratyczne. Potomek po mieczu i kądzieli arystokratycznych rodzin — pod wpływem ojca, nie znoszącego demokracyi, przejął się gorąco już za młodu zasadami zachowawczemi. Ogrom poświęceń, jaki chrześcijaństwu i europejskim ludom złożyła szlachta polska, upoważnia go do twierdzenia, że szlachta stała się tą skalną opoką, na której wzniesie się zmartwychwstała Polska. Pod wpływem rozmyślań na temat wielkiego znaczenia szlachty w naszej przeszłości dziejowej — utrwaliło się w umyśle poety przekonanie o jej wyjątkowem posłannictwie i w przyszłości. Dlatego nie rozumiał politycznego życia narodu bez szlachty, w której widział — mimo chwilowych wątpień i niepewności — potęgę i hart. Bratobójcze zakusy ludowego przywódcy tak odpiera Aligier w podziemiach weneckich:

„Pankracy, Pankracy, a skąd ty się wziął? A kto wlał w ducha twego mowę polską? a kto polski obyczaj? a kto wolności żądzę? a kto siłę czynów? Czyś ty z przyszłości się urodził? — Wszak nie? — Czemże więc ty, choć bez ojców imiennych, jeśli nie synem matki Rzeczypospolitej lackiej? — Mów mi, cobyś ty mógł mówić na ziemi i czem kłamać i czem zdradzać i czem sprzeniewierzać się przeszłości, gdyby ona właśnie wszystkiego ci nie była dała? Niewdzięczniku, ktoby głosu twego za ludem słuchał, czy śród twoich własnych, czy śród obcych, gdyby nie Chrobrych miecz, Jadwigi niepokalaność, Zygmuntów mądra miłość, Batorych hart, Zamojskich rzymska cnota, Żółkiewskich zgon, Czarnieckiego żywot, Sobieskiego trud i europejski czyn? — Nicości bez nich, czemu powstajesz ty na nich? Czemu się targasz na wiekopomne i niezagubialne — na to, z cze-

[1]) *Pisma*, Warszawa 1908, IX, 294.

goś ty sam — na to, bez czego i kroku jednego postawić i słowa jednego wyrzec nie zdołasz — na powietrze piersi twoich dziejowe? — Wiedź dalej, jeśli błogosławieństwo Pana z tobą, naród twój! — Lecz nie odnaradawiaj go, jak czynią okrutniki, co go rozebrały! — Nie bądź czwartym katem, do trzech onych przydanym przez piekło! — Pankracy, Pankracy!"

Myśli te stanowią zasadniczy ton jego politycznej wiary — a utwierdzała ją niechęć do wszelkich społecznych przewrotów na tle demokratycznem. „Wyrośliśmy szlachtą i upadliśmy szlachtą — pisał — przez nią się podźwigniem, przez to, co jest nami samymi"[1]). Szlachta — według jego pojęć — ma przewodniczyć narodowi. Upoważniają ją do tego jej zasługi :

„W poświęcenia świętej dumie
Poprowadzi lud do bitwy,
Kto prowadzić lud ten umie:
Szlachta Polski — Rusi — Litwy!
Pierś-że czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach tej ojczyzny?
Kto nad ludu błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,
Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie, bytu niwy?
Ani kupcy — ni Żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
Ród, co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lub zapędzan do Sybiru —
Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą bez pokoju!"[2])

---

[1]) *Listy*, I, str. 40, 1837.
[2]) *Psalm miłości.*

Godząc się jednak z Krasińskim, że przodkowie szlachty tworzyli historyę polską, że wszystko niemal z przeszłości naszej, co kochamy i czcimy, było wysiłkiem ich myśli i woli, ich krwi i trudu, trzeba zauważyć, że nikt z tytułu zasług przodków swoich, z tytułu tradycyi nie może sobie rościć pretensyi do przodowania, że każda warstwa społeczna ma prawo — w miarę swojej intellektualnej i moralnej wartości — do udziału w rządzie i stanowienia o sobie. Błędem byłoby o tem zapominać, jak byłoby poniżającą obłudą wypierać się wobec świata, że nie pragniemy Polski niepodległej, że do niej nie wzdychamy i dążyć do niej nie przestaniemy całym wysiłkiem naszego jestestwa.

Krasiński — mimo swoich konserwatywnych zapatrywań — ma poczucie społecznej sprawiedliwości. Szlachta ma stać na czele narodu, lecz z zastrzeżeniem, że będzie mężna i ofiarna. „Aby panować gminowi, trzeba być zawsze gotowym na ofiarę życia; ten, kto w myśli swojej umrzeć w każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły. [1])

Krasiński pod tym tylko warunkiem wierzy w hetmaństwo szlachty narodowi polskiemu.

Choć arystokratą był z uczucia i rozumowania, choć twierdził, że „pierwiastek arystokratyczny jest wiecznym“, [2]) że „w szlachcie jest bohaterskość“, nie zapominał, że i „w prostem, wieśniaczem plemieniu zaród wszystkich wielkości narodu“, [3]) że

„Jedno tylko, ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską, polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie“ ![4])

Jedynie polskiemu mieszczaństwu żadnej roli w historyi naszej przyznać nie chciał. Uważając je za element obcy, przedewszystkiem żydowski lub niemiecki, nie doceniał jego kulturalnych i ekonomicznych zasług i pisał do Gaszyńskiego 6. lipca 1837. roku: „Episier we Francyi może ci czterdzieści lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi; co ci przechrzta, co niemiecki

---

[1]) *Listy, I,* 40, 1837.
[2]) *Do ojca,* 30. lipca 1836.
[3]) *Listy II,* 16, 1836.
[4]) *Psalm miłości.*

rzemieślnik w Warszawie, co ci za czyny opowiedzieć zdoła? U nas chłopem w ostatnich czasach, w dawniejszych samą szlachtą wszystko się stało".

W poglądach na średni stan polskiego społeczeństwa pozostał Krasiński do końca życia konserwatystą.

Ale wieszczący patryotyzm Krasińskiego, mimo zachowawczego zabarwienia, nie jest stężały, bo głosi ideę miłości i harmonii społecznej, bo pragnie sprawiedliwości i moralnego doskonalenia się wszystkich jednostek:

„Lecz jedyną tu koroną
Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie. —
Tak Bóg czyni we wszechświecie —
Bo cel światów — szlachetnienie". [1])

Obejmując bystrym umysłem przeszłość i przyszłość Polski, widział jej ocalenie tylko w wyrzeczeniu się egoizmu i w obudzeniu wzajemnej miłości wszystkich warstw społecznych ku sobie. Miłość jednoczy, miłość daje siłę, miłość wskrzesza. Nienawiść burzy — potępił ją w *Irydionie;* egoizm do zguby prowadzi – napiętnował go w *Nieboskiej*. „Niech więc nie zapominają (narody) o miłości — mówi Prezes w scenie szóstej *Niedokończonego* — bez której Bóg, choć wszechpotęgą odzian, nie mógłby stworzyć nic!"

Polityka pociągała go zawsze, ale kierunek jej napełniał go wstrętem. Umysł krytyczny nie mógł nie zauważyć wszechwładnego w polityce interesu, pozbawionego wszelkich zasad etycznych. Długo waży swe myśli, wiedząc, że ani despotyzm, ani anarchia nie prowadzi do celu, tylko miłość wszystkich w połączeniu z poświęceniem siebie samego. Wszelki gwałt potępiał, bo wiedział, że „kto Judaszem wiekuistej idei, stać się może i ludziom Judaszem!" Gardząc despotyzmem jednostki, nienawidził i despotyzmu ciemnych mas.

---

[1]) *Psalm miłości.*

Hasło *Chóru polskiego* w scenie ostatniej *Niedokończonego:* „Szabla i Bóg, nie noże i srom“ — było hasłem i Krasińskiego. Uznając prawa człowieka, czuł wprost nieprzezwyciężoną odrazę do demagogów, do ulicznych rozruchów i do wszelkiej terrorystycznej działalności, bo widział, że prowadzą one do rozpętania grubych namiętności i do rozbestwienia najniższych instynktów szalejącego tłumu. „Demagogią zginęła Polska — pisze do Małachowskiego 26. listopada 1848. roku — tem się nie wstaje z grobu, czem się doń wstąpiło. Demagogia najśmiertelniejszym wrogiem Polski, bo pierwiastek demagogiczny jest pierwiastkiem rozdziału, rozbioru, niszczenia; my potrzebujem spójni, zgody, skupienia“.

Żywiąc takie przekonanie, nie żałuje farb na odmalowanie ohydy krwawego terroru. Okropną zjawę rewolucyi francuskiej w szóstej scenie poematu charakteryzuje Młodzieniec takiemi słowy:

„Mdło mi — mdło! — Co za ohydne larwy! co za katów posępny rząd! Każden przy swojej pracowni! — i te kosze zbroczone, pełne — i te sine kadłuby — i ludu bałwany pstre, huczące z boków — co siekier, dzid, pałaszy! — A ten orszak zawsze taki sam, śpiewny taki, świąteczny taki! — Idą, idą coraz dalej — sypnęli teraz kwiatami śród tego motłochu i trupów tych!... Strach na ich czołach kipi! Strach z ich włosów się wyjeża! Strach z ich krwi pluska! Wszędzie strach, jeden wielmożny strach tylko! — O, wstyd wieczny wam, żeście się mniej lękali zabójstwa lub śmierci, niż strachu! — Jedne tylko te noże nie drżą i nie blędną! — Podnoszą się i spadają zawsze równo! — ach, jakie czerwone, kapiące, bryzgające — o Boże mój! o Boże mój!“

Demokratyzacya społeczeństwa europejskiego, mająca swe źródło w rewolucyi francuskiej, nie mogła być dla Krasińskiego obojętną już choćby z tego względu, że krok w krok za hasłami demokratycznemi, nawołującemi szerokie masy do samowiedzy i łączności organicznej, postępował rozwój narodowości. [1])

---

[1]) Wiek ośmnasty rozpętał walkę społeczną, dziewiętnasty obudził w obojętnym dotąd ogóle uczucia patryotyczne i wywołał walkę narodową, która z czasem musi doprowadzić do zupełnego uznania praw wszystkich wolnych i niezależnych narodów. Dziś już nikt zaprzeczyć nie może, że głównem zagadnieniem dwudziestego wieku jest zagadnienie narodowe, tak, jak społeczne było zagadnieniem dwóch ostatnich wieków. Wobec oczywi-

To też, jeśli występował przeciw ruchowi demokratycznemu, czynił to dlatego, że nie widział w nim tego, co za jedynie zdolne do odrodzenia ludzkości uważał: idei miłości. Poza tą ideą nie dostrzegał niczego, coby mogło stworzyć upragnioną epokę trzecią: połączenie wszystkich warstw społecznych, harmonię ludów, zanik wszelkich walk społecznych i narodowych. Polityczny program poety, wsparty teoryami owczesnych historyozofów, wierzył niezłomnie w rządy Boga nad światem i zwycięstwo najdroższej sercu jego sprawy narodowej. Wszelki gwałtowny środek, zalecany przez polską demokracyę w Paryżu, która, aby tylko jak najszersze warstwy pozyskać dla walki o wolność i niepodległość narodu, imała się najradykalniejszych haseł, nie cofała się nawet przed rzezią szlachty i obiecywała ludowi równy podział ziemi i majątków — odpycha ze wstrętem i odrazą, uważa za krok

---

stych dowodów nie można podawać w wątpliwość faktu, że obecnie odbywa się wielka ewolucya narodowa w Europie. Jej owocem zjednoczone Włochy i potęga Niemiec. Nie jest to przypadek — jest to fakt nieprzeparty, bo jest on najdawniejszym i najbardziej ciągłym, jaki podaje historya. Ruch, jaki obecnie ożywia narody, ma swe podstawy w najgłębszych zakątkach duszy ludzkiej, trwa wieki i postępuje ciągle naprzód. I nie zatrzyma się, bo nie ludzie nim rządzą, ale on ich unosi, bo jest najzupełniej naturalnym i logicznym. Ta narodowość ma obecnie jeszcze charakter radykalny, szowinistyczny, jak każda idea w swoich początkach. Nie inaczej było z rewolucyą francuską, która tyle potwornych zbrodni dokonała — a przecież wywalczyła ona wiele dobrego w Europie. I ludy, kiedy się ustalą, kiedy minie okres burzy i wrzenia — dojdą do uznania swych narodowości. Idea narodowa czy wcześniej, czy później zwyciężyć musi. Kiedy to inna rzecz. Końca jej przewidzieć — nie podobna; to tylko pewne, że nim przyjdzie do rozstrzygnięcia tej walki o prawa narodów, ujrzy Europa straszliwe, nie dające się z niczem porównać walki, prowadzone na ziemi, morzu i w powietrzu. Nie trzeba na to być prorokiem. Walka będzie straszna już choćby dlatego, że stanowić ona będzie punkt styczny dwóch ruchów: społecznego — nieskończonego i rozwijającego się — narodowego.

Na razie jednak daleko jeszcze do zniesienia obecnej niewoli narodów, ucisku żywych organizmów — jakie tworzy rasa i język, historya i obyczaj, wspólność duchowa i poczucie wzajemnej przynależności — bo obecnie panuje wszechwładnie egoistyczne pojęcie państwa i tryumfuje siła przed prawem. Dziś Molochowi, któremu na imię *imperyalizm*, rzuca się w ofierze całe narody. Zasada ta najbezwzględniej szerzona przez Prusy, które głoszą, że „wielkie państwo, stworzone przez wielki naród, ma prawo ujarzmić inne narody, o ile zajmują ziemie, dla zaokrąglenia tego państwa potrzebne“.

bezrozumny i okrutny, za psucie myśli bożej i cofanie świętej sprawy:

„Wobec Najdroższego Utajonego — mówi Aligier do Pankracego w scenie szóstej — jak Go lud polski nazywa, pytam się ciebie, czy czujesz sercem i wiesz rozumem nieodprzekonalnie, iż dla zbawienia Polski trzeba zagłady szlachty polskiej? — że dla odsunięcia głazu grobowego trzeba rękom zmartwychwstańców rękawic z błota i krwi, a nie gromów z czystego światła? — że dla rozpoczęcia trzeciej godziny świata, którać Chrystusową jest, należy wyprzeć się Chrystusa choćby na chwilkę — miłość Jego odłożyć na później — Bogu wszechmocnemu powiedzieć: „Wyjdź teraz, a wrócisz potem — boś dziś nam naddatkowy — dopiero potrzebny pojutrze?“

Oto — dlaczego radził przestrzegać czystości ducha narodowego, dlaczego głosił, że „z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania niemasz“. Krasiński zbawienie ojczyzny widział w odrodzeniu moralnem narodu — nie w politycznych rachubach, programach konserwatywnych lub demokratycznych, koteryach lub spiskach.

Dlatego nie chciał, aby go nazywano:

...„komunistą, ni arystokratą,
Ni panslawistą, ani demokratą,
Ni jakiemkolwiekbądź innem przezwiskiem,
Co z klęsk ojczyzny tylko pośmiewiskiem“,

ale kazał się zwać:

...„Polakiem,
Bo kochał Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną — i anielsko — czystą,
W której się zaród wieków szlachetności
Tak dowielmożni i tak dochrześcijani,
Że z niej się stanie jak duchowa pani
Innych narodów!“ [1])

Autor *Psalmów* dalekim był od politycznego doktrynerstwa i partyjnej agitacyi. Ceniąc wysoko niezależność swoich przekonań, nie tworzył stronnictw politycznych, ani do żadnego z nich

---

[1]) *Dzień dzisiejszy.*

nie należał, wiedział bowiem, że „zawsze i wszędzie stronnictwa giną przez swoją jednostronność, wyłączność, fanatyzm, ślepotę", że „szaleją, twardnieją w swej dumie i zarozumiałości, stają się fanatycznemi nad miarę", że „bez chęci zaszkodzenia, ale przez samą ślepotę i wyłączność i namiętliwość, gotowe zgubić człowieka, wydać go, rozkrzyczeć, czy chwaląc, czy ganiąc, czy uwielbieniem, czy potępieniem nadto głośnem z nóg go ściąć i ścieżkę zamknąć przed nim przyszłości".[1])

Dlatego był bojownikiem, walczącym o przyszłość i dobro całego narodu.

Polityce niemoralnego interesu przepowiadał rychły koniec, zgubą groził zmateryalizowanym kramarzom polityki i gwałcicielom praw narodowych i ludzkich, wieszcząc, że nad przemocą materyalną wkrótce zapanuje duch:

„Pankracy — mówi Prezes w ostatniej scenie — naznaczonyś piętnem potępieńców! Po wieki wszystkie bywali na ziemi — kusicielką ich pycha — czynem ich niszczenie. — Każdą ideę nieborodną, przez Pana zesłaną w świat, odpychają od świata w niebo nazad, niecnie służąc jej — bo nie jej, ale sobie w jej imieniu służą. — I Bóg od nich, przyjmowany jak szatan, oddala się precz, blednący z gniewu, że takie sługi ma. — Jesteś jednym z nich. Ty się sprzeniewierzysz świętościom, ogłaszanym tu! — Ty zdradzisz Chrystusa, ty zdradzisz Ducha Świętego! Tyś im Faryzeusz taki sam, jak królów pochlebcy, jak świętoszki, jak donosiciele, jak szpiegi! — Albo marnie przepadniesz, albo też wstrzymasz rozwój ludzkości — odwrócisz ją z toru wstępnego na boczne manowce — każesz jej po kałużach brudzić stopy białe — wieki przerazisz i cofną się w tył! — Czegoby nie dokonał wszystkich mocarzy przebieg, moc, gwałt, ty dokonasz! — Więc w imieniu ludzkości, więc w imieniu Ducha Świętego przekleństwo na tobie kładę, o duchu zgubiony, bo, kto przeciwko miłości wiekuistej, ten, wiedz o tem, choćby zwyciężył — ten zginie!"

Przez pryzmat takiej odwiecznej prawdy patrzył Krasiński na ojczyznę swoją. Zawsze i wszędzie budził sumienie i głosił, że tylko miłość może być rękojmią zmartwychwstania i nieśmiertelności, że przyszłość nasza zależną od nas samych, od naszego rozumu politycznego, od polepszenia duszy naszej i naszej dobrej woli:

---

[1]) Do Gaszyńskiego, 7. czerwca 1845. r.

„O Panie, Panie! Więc nie o nadzieję —
Jak kwiat się sypie; — więc nie o zgon wrogów —
Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje, —
Więc nie o przestęp cmętarzowych progów —
— Przebyteć, Panie — ani o broń władną —
— Z wichrów nam spada — ni o pomoc żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole —
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!“ [1])

Przez odrodzenie jednostek — do odrodzenia narodu; przez odrodzenie narodu — do odrodzenia ludzkości: oto jego ukochana myśl.

Aby go zrozumieć, trzeba ukochać prawdę dziejową tą miłością, jaką on ją ukochał, trzeba umieć o Polsce tak dostojnie czuć i myśleć, jak on czuł i myślał: „Tobie, człowiecze — mówi Aligier do Młodzieńca w scenie czwartej — we dwójnasób ideału się dostało! Francuz, Anglik, Niemiec po połowie tylko Boga czują — nie dotykają ran jego codzień w męczeństwie narodu, nie oglądają cudów żywota Jego codzień w niezłomnej odwadze narodu!“

A w scenie szóstej zwraca się *Chór polski* do Młodzieńca z takiem powitaniem:

„Trzykrotny bracie nasz, duchu śród duchów, człowiecze śród człowieczeństwa, synu Polski śród synów jej, pozdrawiamy cię! A jako duchem teraz tylko pod postacią człowieka, tak wiedz, że człowiekiem ci być się godzi teraz tylko pod postacią Polaka — inną wdziej, a niżej bydlęcia upadniesz! Zawrzej więc w jednej piersi twej zarazem żywych i umarłych wszystkie potęgi! Obchodź się bez niczego, jak trup! O żadną próżność, ni zysk, ni pychę nie dbaj, jak trup! Wrzkomo żadnego bolu nie czuj, choćby ci gwoździami serce przebijano, jak doskonały trup — a wiecznie miej się do czynu, jak żywy — kochaj braci, jak żywy, jak żywy, ufaj w Boga żywych!“

Krasiński tak samo, jak Mickiewicz i Słowacki wzywał wszyst-

---

[1]) *Psalm dobrej woli.*

kich współrodaków do jedności w życiu i pracy, wiódł Polskę, jak oni, do „nowej Jeruzalem Słonecznej“.

Kto przeczy temu — przeczy prawdzie.

Były jednak chwile, że „Laokonowe drgania“ szarpały piękną duszą poety, że zaczynał wątpić w jaśniejszą przyszłość narodu i ludzkości. W zbolałem sercu jego stawało się wtedy „czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśno — gorzko — nieznośnie, jak w rozpaczy — i słabo — nikczemnie, jak w hańbie“. Nic dziwnego: człowiekiem był i krytycznie na świat patrzył, więc upadał na widok „dumy, ucisku, natrząsania się niesprawiedliwych“, pod brzemieniem urągającej podłości, głębi ludzkiego nieszczęścia, krwawego rozdarcia i przepaści między obowiązkiem a niemocą duszy:

„Bohatery, proroki, święci — woła Młodzieniec w podziemiach weneckich, spostrzegłszy tryumfujących „trzech karłów“ — szli i przeszli i zaginęli! Karły jedne trwają — ostały się — żyją! O Aligier! Tylu natchnień i wieków takież rozwiązanie? — A to nie mara, ni sen. — Jak tu, w tych głębiach, tak i tam, na równinach ziemi martwo — ciemno — podle! — Mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa! — Oto odpoczynek, dany nam!“

Jest to jednak zwątpienie chwilowe, bo wnet — ufny w etyczny ideał — dźwiga się nadludzkim wysiłkiem, broni przed okrutną rzeczywistością nie składa i — mimo przewrotnej natury ludzkiej — głosi ostateczny tryumf miłości.

Wiara, że nie siła materyalna, lecz cnota zwycięży, że istniejące warunki społeczne i polityczne pod tchnieniem obudzonego sumienia kiedyś zmienić się muszą — nie opuszczała go nigdy, a granitowe podwaliny znajdowała w religii...

IV.

Po krwawych wysiłkach rewolucyi francuskiej i zdumiewających zwycięstwach napoleońskiego oręża, po wielkich nadziejach ujarzmionych ludów europejskich — wracała w Europie po ostatecznym pogromie „boga wojny“ i po chwilowych złudzeniach dawniejsza niewola ciała i ducha, tryumf siły przed prawem. Samolubstwo i wyrachowanie wzięło górę nad uczuciem i poświęceniem. Przeciw tej szatańskiej ironii losu, przeciw cynicznie urągającemu prawom boskim i ludzkim bezprawiu podniósł się jeden gromki okrzyk protestu uciśnionych i bezsilna, rozpaczliwa skarga pokrzywdzonych. Przed kim było użalić się na krzywdę, upomnieć się o pogwałcone prawa wobec wszechwładnie rozpierających się w Europie, egoistycznych nadużyć ciemiężycieli, gdzie poszukać ratunku przeciw moralnemu upadkowi europejskich państw?

Zdało się wielkim i szlachetnym myślicielom, że jak upadły świat starożytny odrodził się boską nauką Chrystusa, tak i teraźniejszy, zmateryalizowany zachód Europy może wejść na nowe tory tylko przez powrót do dawnych ideałów chrześcijańskich, że tylko chrystyanizm zdolen uchronić upadającą ludzkość od niechybnej zguby. Potęga religijnych uczuć, wzbogacona nowemi natchnieniami i poglądami, kąpała wybrane dusze w obfitych zdrojach wiary.

W ten sposób w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku potrzeba serca budziła uśpione racyonalizmem uczucia. Z rozstrzelenia pojęć i woli ludzkiej, z rozterki między uwielbieniem dziejowego materyalizmu przez jednych, a ubóstwieniem krańcowego idealizmu przez drugich — rodzi się tłumny powrót wielu obłąkanych dusz od pustynnych, sochą zwątpienia przeoranych pól — do kwietnych łąk krzepiącego chrystyanizmu, od beznadziejnych, ateistycznych myśli — do promiennych, katolickich

ołtarzy. Wysoka etyczna wartość nauki Chrystusa pociąga ku sobie prawie wszystkich ówczesnych apostołów, marzących o społecznem odrodzeniu i uszczęśliwieniu w mrokach zwątpienia pogrążonej ludzkości. Co szlachetniejszego i głębszego miała Europa w tym czasie, imało się tej wiary. Do nich we Francyi należą w pierwszym rzędzie: Lacordaire, Lamennais, Montalambert; w Polsce — obok Mickiewicza, Słowackiego, Towiańskiego, Cieszkowskiego i wielu innych — Krasiński.

Autor *Przedświtu* jest rzecznikiem przyszłości, budowniczym zbiorowej samowiedzy, apostołem hasła, że ludzkości nie można ucywilizować i uszczęśliwić jedynie zapomocą pojęć rozumowanych, że bez wiary w Chrystusa społeczeństwa nie trafią do ziemi obiecanej. Chrystologia stanowi przewodnią myśl wszystkich rozmyślań Krasińskiego. Sądzi on tak, jak Cieszkowski, że tylko „Chrześcijańska Religia jest absolutną Religią, w tem znaczeniu, że już absolutnie *wszystko*, co tylko do zbawienia Ludzkości było potrzebne, przyniosła i *założyła*". [1]) Jest to jego „*ultima ratio rerum*".

Trzeźwiejszy od Mickiewicza i Słowackiego, którzy urzeczywistnienia swoich pragnień religijnych szukają na drodze mistycznych dociekań i skutkiem tego popadają w zatarg z Kościołem, nie odstępuje od ortodoksyi katolickiej. Ani na chwilę nie przestaje czuć i myśleć po katolicku — lecz w zgodzie z Kościołem dąży do uchrześcijanienia stosunków społecznych i politycznych. Swoim filozoficznym umysłem czuje, że w chrześcijaństwie źródło świadomości moralnej. Wychodząc z tego założenia starał się swoje teorye oprzeć na gruntownem, samodzielnem zbadaniu nie tylko dziejów i filozofii — lecz w pierwszym rzędzie religii.

Przed nietrwałością rzeczy ziemskich znachodził on ucieczkę w wiekuistych źródłach bytu. Z tej dziedziny, którą we własnej piersi nosił, nic wygnać go nie mogło. Zbyt piękny był ten śmiały lot myśli do Boga, aby kiedykolwiek miał się doń zniechęcić, zbyt silnie ugruntowana była w duszy jego wiara, aby ją cokolwiek zburzyć zdołało. Krasiński całym pędem swej potężnej indywidualności i całą siłą swej logiki wierzył w ścisłą spójnię człowieka z Bogiem. Kiedy w podziemiach weneckich *Chór nie-*

[1]) *Ojcze nasz*, III, 265.

widzialny pyta, kim jest Młodzieniec, wprowadzony do zboru „utajonych i tęskniących“ — odpowiada Aligier: „Żywym duchem — duchem bez początku, bo z Pana wyszedł — i bez końca, bo ku Panu dąży napowrót, a nigdy nie stopi się z Panem. — Na pielgrzymkę nieskończoności duszę i ciało mu dano — on ciągle jeden, ten sam, niezatracalny — one tylko umierające i odżywające naprzemian. — Kiedyś, kiedyś on wraz z wami zrzuci ludzki strój i inny, wyższy, przybierze w dzień ostatni przypomnienia i sądu. Lecz wprzód losy planety, wspólne wam wszystkim, rozwiązane być muszą — i on wstępuje między was, by pracować i przyśpieszyć wraz z wami wszystkie dni poprzednie, wielkie, nadejść mające“.[1])

Rozmyślania o szczęśliwości wiecznej człowieka trójjedynego — będącego ciałem, duszą i duchem — w ścisłem połączeniu z Bogiem, wiara, że duch ludzki, aby osiągnąć pełnię życia, przemienić się musi, że „z miłości Boga mamy dojść do najściślejszego pojednania Bytu z Myślą, zmysłowości z idealnością, ciała z duszą, czyli stać się nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do Anielstwa“ — budzi w duszy jego negacyę śmierci i podniośle piękną nadzieję ostatecznego przebóstwienia ludzkości. „Śmierci niema — mówi Aligier w „czyścu dni teraźniejszych“ — są tylko straszne marzenia o niej. Pan nigdy i nigdzie jej nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje“. [2])

---

[1]) Tę samą myśl spotykamy i w *Psalmie wiary*:

„K niemu wciąż dążę — zrazu tam iść muszę
Przez piekła trudu — przez czyśce zasługi —
Aż zacznę wdziewać i ciała i dusze
Bardziej promienne — i wstąpię w świat drugi,
W świat, co od wieków zwan okręgiem nieba“.

[2]) Powtórzenie tej myśli znajdujemy w liście do Delfiny Potockiej, pisanym z Monachium 20. lipca 1841. r.: „Przyjdzie czas, wierz mi, w którym tajemnica zgonu stanie przed ludźmi otworem, wtedy śmierć wyglądać im będzie na coś podobnego do tej kolumnady św. Piotra, prowadzącej rzędem filarów w kościół, pełen muzyki i światła, wtedy ludzie poważnie i spokojnie konać będą — przestrach i niepewność — zmysłów już im więcej w ostatniej chwili nie będzie odbierała. Boleść śmierci tem samem zniknie — nie już dogorywać i martwić, ale tylko przemieniać się będą, wiedząc, że się przemieniają i jak się to dzieje — wtedy każdy z umierających na tym planecie uczuje nie już kwiaty rosnące nad sobą, ale siebie samego, rosnącego w Bogu!... Gdy się dowie śmierć, czem jest, tem samem przestanie być śmiercią, i tylko dalszem życiem, postępem sama w sobie się uzna i poczuje“.

Jedność jednak człowieka z Bogiem nie jest — według pojęć Krasińskiego — zaprzeczeniem wolnej woli ludzkiej, nie wyklucza możności czynienia wyboru między dobrem a złem. Wyraźnie zaznacza to poeta, kiedy w scenie drugiej w usta znikającego Danta takie wkłada słowa: „A biada wiekom, jeśli gwałty niebożymi kusić się będą o dóbr bożych łup — bo do tyla was uszanował Pan, stwórca wasz, że wolno wam z Nim staczać bój i złem waszem zwyciężać Go. — Lecz skoroście wygrali tak, wnet zwyciężony Wszechistny ucieka z was, a wam pozostaje w zamian wiekuisty brak, wiekuista śmierć, wiekuiste nic. — Czuwajcie więc nad losami planety waszego!“ [1])

Mimo widocznej skłonności do godzenia wiary w osobowego Boga z panteistycznemi upodobaniami — w *Synu cieniów* skłonność ta bardzo wyraźna — bronił się Krasiński przed panteizmem. Utwierdzając się z latami w katolickiej prawowierności — pojmuje łączność człowieka z Bogiem teistycznie, zgodnie z Kościołem i tem pojęciem zasadniczo się różni od panteistycznych konsekwencyi filozofii niemieckiej — w szczególności Hegla.

„Czy wierzysz w Ojca — mówi Prezes do Młodzieńca w scenie szóstej — w Słowo, w Ducha świętego, w oną Trójcę przedwieczną, na której podobieństwo i obraz wszechświat i każda cząstka jego i każden z nas i wszelki drobiazg i wszelka arcypotęga — kamyk czy seraf — dostały w dziale byt, dostały w dziale myśl, dostały i życie?

Młodzieniec: „Wierzę w nią“.

Prezes: „I wierzysz, że Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami?“

Młodzieniec: „Wierzę“.

Prezes: „Jeślić człowiekiem był Chrystus, więc zjawił się na pewnem miejscu i o pewnej chwili. — Jeślić Bogiem, to panował wszystkim miejscom i czasom. Jeślić Bogiem-człowiekiem, toć musiał ogarniać wszelkie losy planety tego“.

---

[1]) Podobne zapatrywania co do wolnej woli wyraził poeta i w *Traktacie o Trójcy:* „W tem rozum i logika boża, że nas nie od razu doskonałymi i dopełnionymi stworzył czyli skończonemi istotami, ale owszem, nieskończonymi nas stworzył — bo od samego początku poczynającymi z możnością postępowego rozwijania się — przytem wolnymi — więc tem samem zmuszonymi zasługiwać się, to jest, siebie samych dotwarzać by róść ku Niemu“. (*Wyd. jub.* VII, 27).

Tak w świetle dogmatu o Trójcy Świętej tłumaczy Krasiński dzieje człowieka i przeznaczenia wszechświata, tak rozwiązuje tajemnicze głębie nadprzyrodzonego życia i najtrudniejsze zagadnienie stosunku duszy naszej do Boga. „Te piorunowe objawy ducha“ zawarte były już przedtem *w Psalmie wiary* i *Traktacie o Trójcy*. Dla autora *Psalmu wiary* jest Bóg:

...„ogniw wszechstworzenia wiązannym łańcuchem,
On bytem, myślą, życiem — Ojcem, Synem, Duchem!
On, jak myśl, w świecie mieszka i jak byt wieczysty,
Lecz za świata krańcami On jest osobisty —
On Duchem świętym, jednym, który wie sam Siebie,
Rozlał się po wszej ziemi, a został na niebie!
A my wszyscy i wszędzie Jego-śmy obrazem,
I, wstępując stopniami w coraz wyższe włości,
Żyć musim nieśmiertelnie, z Nim żyć musim razem,
Zrodzeni z Jego łona, żyć w Jego wieczności
I, jako On nas stworzył, tak my tworzyć dalej
I z wewnętrza nas samych wyprowadzać światy,
By prząść Mu, jak nam uprządł, widomości szaty,
O ile możem, biedni, w anielskiej pokorze,
To, coś Ty nam dał z łaski — oddawać Ci, Boże,
A nigdy nie módz, nigdy nic Ci oddać, Panie,
I tak żyć w Tobie wiecznie przez wieczne kochanie!“

Jedność więc ze Stwórcą tłumaczy Krasiński nie jako rozpłynięcie się i „zatracenie naszej indywidualności w Bogu, ale jako stosunek wzajemnej miłości, w którym Bóg przypatruje się „rosnącej chwale swojej“, „rosnącej przez nas“, ale „jako wiekuiste obcowanie, w którem dusza coraz głębiej w Bogu się pogrążając, coraz więcej od Boga bierze i tem samem rosnąc i potężniejąc, coraz bardziej samą sobą się staje“. [1])

W Traktacie o Trójcy czytamy: „Lecz podobieństwo do Boga zależy na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć swoją osobistość, zatem różnicę jej od Jego osobistości, blizkość do Boga więc na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć dalekość swą od Niego“.

---

[1]) M. Zdziechowski, *Wizya Krasińskiego*, Kraków 1912, str. 88, 73 i 74.

A dalej:

„Im bardziej się z Bogiem łączysz, tem sam bardziej sobą jesteś; bo gdyby inny był tego łączenia skutek, tobyś nie ku życiu szedł, ale ku śmierci i Bóg w końcu końców byłby twoją śmiercią wieczną. Bóg tymczasem wcale przeciwnie twojem życiem wiecznem jest".

A jeszcze dalej:

„Wy Mu wolę, to jest, osobistość swą, wiecznie poświęcacie, On wam nigdy Swej osobistości, ni woli Swej, ale wiecznie wszechbyt swój i wszechmyśl swą, byście ciała mieli i dusze coraz wyborniejsze". [1])

Odczuwając głęboko potęgę złego, tożsamość bytu i cierpienia, „wieczystą metampsychozę nędzy i boleści" — wzdrygał się przed nicością: „Wskaż mi — pisze do Delfiny Potockiej — miejsce nicości? Nawet w języku naszym na to niema wyrazu, bo miejsce nicości już tem samem nicość wyklucza. A gdybym krócej rzekł: „wskaż mi nicość" — równegobym wymagał od ciebie niepodobieństwa, żądając, byś mi wskazała to, co nie jest! Niepodobieństwo! niemożność więc nicości wkorzeniona w umysł twój. Nie stworzonaś do pojęcia niebytu, boś stworzona do bytu, do życia na wieki. To tylko pojąć możesz, czem jesteś, tylko nieśmiertelność, boś nieśmiertelna, tylko Boga, boś córką Bożą". [2])

Tak bronił się autor *Niedokończonego* przed pesymistycznym na życie poglądem. W promieniach wiary religijnej znikała u niego ponura świadomość mocy złego — a rodziła się ufność w nieśmiertelnośc i szczęście. W liście do Małachowskiego w r. 1841. pisze: „Na planecie jest miejsce pokory i śmierci naszej. za planetą miejsce dumy i nieśmiertelności naszej".

Przy tej wiekuistej prawdzie trwał niewzruszenie — mimo wszystko, na przekór wszystkiemu, aż do zgonu. Nie dziwota: natchnienie wrodzonego instynktu wzmacniały w nim dowodzenia rozległego rozumu, potężne męstwo serca podtrzymywała potęga logicznego mózgu. W takiej podwójnej zbroi można istotnie iść pewnym krokiem przez życie i w zasadach swoich tkwić niewzruszenie. Kto nieustannie wzmacnia swą wiarę dowodami, branymi od rozumu, ten nie chwieje się — jak trzcina za pod-

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, str. 60, 61, 63.

[2]) 20. lipca 1841. r.

muchem wiatru — pod naporem sprzecznych uczuć i zmiennych warunków życia, ten zdolny jest wierzyć i chcieć, a w wierze swojej wytrwać, ten za przekonania, które za święte uważa, walczy jak żołnierz i kapłan, z zapałem, poświęceniem, bohaterstwem.

Wspaniały wyraz tych dążeń poety, szczytny zachwyt i upojenie ideałem, płomienną chęć obudzania w sercach ludzkich drzemiącej miłości i poświęcenia, żarliwą żądzę dobra, prawdy i szczęścia ludzkości — znachodzimy w scenie szóstej, w słowach Prezesa, wyrzeczonych do Młodzieńca:

„Ani osobnikowi, ani narodom, ani ludzkości łaska wiekuista nie zdała się na nic, jeśli aż pod same niebiosa rąk nie podniosą ku niej — bo połową stworzenia wola stworzonych. Choć minęło, co minąć miało, choć dopełniają się czasy, choć Duch obiecan już przewiewa ponad ziemskim padołem — jeśli go sami nie wysłużym, nie wypragniem, nie wyczynnim, jeśli siebie samych nie przeołtarzym Jemu, On nie zaświeci nam — i niepocieszeni zostaniemy“...

„Póki ciało z duszą nie zlane w jednego ducha, póty czynu powszechnego niemasz — póty bitwą i zamętem dzieje ludzkości. Wszędzie rozłam i rozpad i rostrój — cząstki tylko — a każda nienawistna drugiej, we wszystkość zesamolubić się chce, wytępiając inne. Naród, państwo, stan, zasada, ustawa, prawo każde nie o postęp, ale o coraz starszą starość się stara. Co dłużej trwa, temu hołdują, nie, że święte, ale, że obaliło przeciwników wielu — przedawniałość prawowitością. Wszelka nadzieja i wszelkie natchnienie buntem i świętokradztwem. Jak kat do szkieletu, siedzącego na stolicy, tak przyszłość wiecznie przystępuje do siostry swej, przeszłości — i wszelka teraźniejszość, prochem jednej i krwią drugiej zbryzgana, dotąd nędz kałużą jest“...

„Tak żyć, to nie żyć, to konać wiecznie! Innem prawo wszechżycia — ani umierać, by zaginąć i potępionym być — ani nawet umierać, by później z grobu wstać — ale ze siebie samego zmartwychwstawać wciąż, a bez omdlenia śmierci — oto rozwój duchów, toć żywot ich wieczny! — Narody go na ziemi dostąpić powinny, nim każden osobnik go w zaświatach dostąpi — bo człowieczeństwo czemże, jeśli nie szkołą — próbą aniołów? Alboż ołtarze Boga tylko pod katedr sklepieniem? — Wszędzie:

i w izbie poselskiej, i na trybunale, i w kole wyborów, i w kole wybranych, i na stolicy władnej, i na rynku pospolitym, i w rękodzielni, i na giełdzie, i w sztuce każdej i w każdej umiejętności Pan dojrzan, poznan, uczczon i wykonan być musi — być musi i będzie! Każden trud w posłannictwo, każden urząd w kapłaństwo się zmieni — czcią Tego, który jest, będzie być i żyć!“...

Krasiński znajdował religię na dnie duszy swojej, przepełnionej poezyą. Była ona dlań potężnym poematem, bo budziła w nim wiarę w rzeczywistość treści swojej. Jego sposób zapatrywania się na świat prowadził właśnie wprost do wiary religijnej. Ona kierowała jego myślą, ona w duszy jego budziła to niezłomne przekonanie, że szczęście człowieka zależy od jego łączności z Istotą Najwyższą. Wśród bezdennego morza waśni społecznych, na które własnemi patrzył oczyma — tylko w religii widział ratunek. „Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i rozstrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych fakcyj idea! — i jedyna tylko, która, wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać“ — pisze do Małachowskiego 17. marca 1846. roku.

Na skrzydłach swobodnej wyobraźni wznosi się czasem ku szczytom wiary. Gdy znajdzie się raz na tym stopniu rozmyślań, odkrywa w sercu swojem nowe światy. W duszy jego wzbierają wtedy uczucia i tony tak potężne i wzniosłe, że jego religijne natchnienie porywa i nas w bezkres odwiecznej jaźni. Umysł jego zdobywa się w chwilach takich na siłę i tkliwość, na słowa, które znamionują żarliwą pobożność niewinnego dziecka. Na dowód tego, co mówię, trzeba przeczytać modlitwę Aligiera za Młodzieńcem w scenie pierwszej:

„Za tym Cię proszę, Panie, któregoś duszę mi powierzył.— Wysłuchaj o niej świadectwa mego! — Ona bezustannie, sama o tem nie wiedząc, ku niebu Twemu się wydziera. — Zaród wszelakiej piękności, iskra Twoja, pali się w jej głębiach, tylko że ciało, jako mgła wielka, obeszło ją zewsząd — przez mgłę duch, którego strzegę, szuka ciebie. I nie przejrzał dotąd, że Ty nie tylko wysoko nad nim, nie tylko głęboko pod nim, ale też i wewnątrz niego samego przebywasz. — Daruj mu więc, Panie, że tęskni za Tobą! I oto smętno mi aż do śmierci, Panie, bo pora jego niewinności przemija — bo serce mu wkrótce rozedrze walka dobrego i złego, jedyna, straszna matka cnoty. Wspom-

nijże i o mnie, Panie — zmiłuj się nademną, miłując się nad nim. — (*Zniża czoło do samej ziemi.*) A nie proszę Cię, Ojcze niebieski, byś mu ujął co z trudów życia — wiem, że na wzór wszystkich wygnanych w świat, a przez świat wracających ku Tobie, on próbę fałszu przebyć musi, gdy pokusy wybije godzina. — Stań się wola Twoja — chłostaj go gradem boleści — poniż go śród ludzi — niech mu włożą kajdany na ręce — niech ciało jego wycierpi męczeństwo! — Jedno uskąp mu hańby podłości, jedno zbaw go od nocy wiecznej ducha! A na to dozwól mi, bym go ostrzedz mógł w tej przedostatniej chwili! — Niech dzisiejsza noc mnie słucha, gdy ją zaklnę Twojem imieniem — niech wyziewy dolin i pary potoków zlecą do mnie, a ja z nich stworzę wiotkie postaci, natchnę je myślą snu, który jutrzejszej nie dożyje zorzy! Ale w nim będzie prawda wiekuista Twoja i prawda doczesna tej ziemi. A ten, którego miłuję, wspomni kiedyś o wiekuistej Twojej i zato Ty go zbawisz, o Panie!"

Krasiński wobec ustawicznych a bezskutecznych miotań się ludzkości dochodzi do przekonania, że nieodzowną potrzebą ludzi jest, aby nauka Chrystusa zstąpiła z dziedziny kontemplacyi do dziedziny faktów, że chrześcijaństwo jest nie tylko moralną, ale i materyalną koniecznością świata. Wychodząc z przekonania, że chrześcijaństwo ustanawia i stwierdza jedność między Bogiem a człowiekiem — sądził, że analogicznie tylko ono może rozwiązać problemat społecznej sprawiedliwości.

Aby znaleźć życie, zawsze w górę patrzeć trzeba: to jego dogmat. Wie on, że kryteryum wewnętrznem, absolutnem, ideałem prawdy jest tylko — Bóg. Dlatego jego filozofia ma charakter na wskroś religijny, tak, że za św. Tomaszem z Akwinu powiedzieć może: „*Fere totius philosophiae consideratio ad Dei cognitionem ordinatur*". Maluje to, co ogólne i wieczne, tę prawdę, którą już Arystoteles nazwał filozoficzniejszą od historyi.

Ale należy odróżnić rzeczy wieczne od przemijających, ale trzeba sobie uświadomić, że religia nie jest pojęciem urojonem, lecz czemś faktycznem, przejawem bytu realnego, czynnikiem niezmiernie doniosłym w całokształcie życia, pozostającym w jak najściślejszym związku z najgłębszą podstawą naszej jaźni.

Wychodząc z takiego zapatrywania, Krasiński usiłuje przeprowadzić rewizyę zasadniczych warunków naszego życia we-

wnętrznego i zewnętrznego i rewizyę tę oprzeć na podstawie filozoficznej. A ta filozofia uczy, że poza naszymi procesami duchowymi istnieje świat, zawierający rezultaty dotychczasowego rozwoju i zadatek form nowych, że życie duchowe jest czemś niewymiernem, mieszczącem w sobie wieczną zasadę, że trzeba doń stosować nie tylko psychologiczną, ale i metafizyczną miarę. Tylko przy pomocy takich badań możliwe znalezienie treści ludzkiego życia i sedna naszego istnienia. Krasińskiego zdaniem prawdziwy postęp ludzkości możliwy tylko przy współudziale religii, wysuwającej ponad rozwój formy i siły zewnętrznej — rozwój treści wewnętrznej, która przez ciągłą pracę ducha i jego doskonalenie prowadzi do urzeczywistnienia celów ostatecznych. To, co dotąd ma charakter teoretycznej abstrakcyi, pragnie podporządkować pod całokształt przejawów życia, budowę zewnętrzną życia społecznego i politycznego oprzeć na fundamencie wewnętrznym. Przezwyciężyć przeciwieństwo między idealizmem i realizmem, usunąć rozdźwięk między treścią duchową, a formą istnienia, ów irracyonalny tych dwóch światów do siebie stosunek, ugruntować niezależność i samodzielność treści duchowej na idealiźmie, nie przeoczając realizmu, opartego o warunki naturalne — oto cel marzeń Krasińskiego. Nie uważa on życia duchowego za dodatek do materyalnego, za coś podrzędnego, lecz za istnienie absolutne, stojące wyżej, niż objawy świata empirycznego.

Z tego zasadniczego punktu widzenia należy rozważać *Niedokończony*, aby zrozumieć, dlaczego Krasiński w religii widzi nie tylko wieczną, ale i doczesną szczęśliwość człowieka.

Nie wynika jednak z tego, aby Krasiński nie dostrzegał w życiu duchowem tendencyi dysharmonijnych, wzajemnie się zwalczających i stanowiących rzeczywistą potęgę, aby nie zauważył, że silne uczucie dysharmonii jest wypływem zbyt wielkich wymagań od życia, ciernistem dążeniem do ideału, że gorycz cierpienia i moc oporu świadczą o głębi naszego bytu, że bez kontrastów, bez walki i bólu zapanowałby leniwy dobrobyt i tchnieniem martwoty wiejący przesyt. „Kto nie umarł wszystkimi zgonami, nie zmartwychwstał wszystkiemi zorzami ludzkości, kto nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i statkiem jej wytrwaniu, ten nie obaczy od wieków zgotowanego dla niej wesela!“ — mówi w piątej scenie Aligier do Młodzieńca. [1])

[1]) Podobną myśl czytamy *w Traktacie o Trójcy*: „Niezmiernie też powoli i nieznacznie zwykle odbywa się takie podnoszenie się i postęp

Tak poprzez „wszystkie zgony" i cierpienia pragnie Krasiński doprowadzić skołataną, po niezmiernem morzu walki społecznej żeglującą ludzkość do jedności, do „od wieków zgotowanego dla niej wesela". Autor *Przedświtu* tak dalece wierzy w możliwość osiągnięcia tej jedności i pokoju, że wszelkie walki, tragedye i katastrofy, spotykane na drodze życia, uważa tylko za tymczasowe i przemijające, że rozbicie i rozprzężenie poczytuje nie za ostatni wyraz bytu, lecz za objaw przejściowy, ewolucyjny, prowadzący ludzkość do urzeczywistnienia celów ostatecznych. Koniec świata uwieńczyć ma palingeneza, ogólne odrodzenie się ludzkosci...

Chrystyanizm uważa Krasiński za bezpośredni wyraz najgłębszej istoty życia duchowego, za symbol najwyższej prawdy, nie tylko upiększający życie, ale także tworzący nowe życie, nową, wyższą rzeczywistość społeczną. W sposób głęboki i pełny odczucia stwierdza on konieczność tego nowego życia, już to opierając się na dogmatach Kościoła, już to pełną ręką czerpiąc z bogatej krynicy romantycznego idealizmu, czy wreszcie posługując się wzniosłą poezyą osobiście spostrzeganych i przemyślanych walk społecznych. U Krasińskiego podobnie, jak u Euckena, „życie duchowe bez religii pozbawione jest rzetelności, a ludzie wewnętrznej wielkości". [1])

Doświadczenie osobiste w dziedzinie sprzeczności życiowych, a przedewszystkiem jednej wielkiej sprzeczności między ideałem a rzeczywistością — skłania go tem silniej do metafizycznego uzasadnienia religii, która ma rozstrzygnąć wielki dylemat życia praktycznego ludzkości. I zaprzeczyć nie można, że Krasiński pod

---

bytów, już nastałych, do pojęć nie urzeczywiszczonych jeszcze, i urzeczywiszczenie ich przez zlanie się onych bytów z niemi w ducha pełnego. Wieki upływają, wieki cierpienia, wieki niedochodzących prób, wieki ślepego boju, rozstrojonych działań na każdem stanowisku takowem. Jednak, im więcej się ich przebędzie, tem wzrost łatwiejszym i prędszym się stawa. — Nie innem prawem i żywot wieczny rządzon, z tą jednak różnicą, że w nim nieskończenie łatwo i szybko duch łączy się z coraz wyższem pojęciem, nie walczy już rozdarty sam w sobie, ale, wciąż myśląc wyższe dobro i piękno, natychmiast je wykonywa czynem. — Na ziemi przemiana każda pasowaniem się i bólem, tam zaś łączeniem się namiętnem i najwyższą rozkoszą. Tu róść najczęściej tyle znaczy, co konać, często tyle, co umrzeć, tam zawsze znaczy tyle, co wniebowstępować". (*Wyd. jub.* VII, 59).

[1]) *Der Warheitsgehalt der Religion,* 1901, str. 238.

tym względem łączy w sobie głębokie wiadomości z wielką zdolnością obserwacyi, trzeźwy rozsądek z pewnem optymistycznem zabarwieniem i idealistycznym poglądem na życie — wreszcie bezstronność z poważnem przekonaniem. Umie trudny problemat religijny roztrząsać w sposób bystry i pobudzający do myślenia.

W religii jego niema ciasnego rygoryzmu, któryby mógł powstrzymywać lot wyobraźni, któryby usiłował gasić płomienie natchnionego piękna. Krasiński nie staje do walki ze światem: owszem — z łagodną wyrozumiałością pobłaża religia jego i zamiłowaniom artystycznym, i dociekaniom filozoficznym, i obyczajom światowym. Religia i światowość w nauce Krasińskiego wzajemnie się stykają i przenikają. Panuje między niemi przymierze ścisłe. Na podłożu religijnych kontemplacyi tworzy dzieła nowe, oryginalne, pełne umiarkowania i krasomowstwa — a sam staje się jednym z najłagodniejszych i pojednawczych duchów, gruntownym i przekonywującym logikiem, umysłem jasnym, poszukującym w każdem zagadnieniu zasady, głębokim znawcą natury ludzkiej. Jego dobra myśl wiąże się w systemat całkowity i pełny. Z niezmierną bystrością umysłu umie on pouczyć, że prawa, rządzące światem, społeczeństwami i narodami, ustanowiła sama Opatrzność; nie trzeba przeto o tych prawach zapominać, lecz poddawać im swoją wolę i dążyć do zgodnego współżycia ludzi między sobą.

Krasińskiemu nie chodzi o religię oficyalną, dotyczącą obrzędów, ofiar, ceremoniału i organizacyi kościelnej, lecz o religię osobistą, której punkt ciężkości znajduje się w głębinach duszy, w sumieniu, w uświadomieniu moralnych podstaw człowieka. Pragnie, aby Kościół pamiętał więcej o Bogu „immanentnym“, przebywającym w sercu naszem, niż o „transcendentalnym“, znajdującym się za krańcami świata. Oficyalnej religii ma nawet nie jedno do zarzucenia:

„Odchodząc — głosi *Chór Albigensów* — przekrzywione słowo Chrystusa zostawiamy Rzymowi — połączył się Rzym z przemocą okrutnych i świeckich i będzie gnębił po świecku, aż sam zgnębion będzie“.

Kilka głosów: „Chrystus porównał sługi i pany, męże i niewiasty, a Kościół ukamienował nas, żeśmy chcieli być wolni i równi“.

Jeszcze dosadniej zaznacza rozdźwięk między nauką Chrystusa a oficyalnym kościołem *Chór nadpowietrznych głosów:* „Ponad wiekami lecim i patrzym i płaczem! — O biada, biada! Rozpadło się słowo boże! — Kościół w opokę stwardniał, a ducha ludzkiego morze milionem fal skacze ku niej — to odpływa wstecz— to przehucza mimo. — Opoka tu, a fale tam! O biada! biada! Europejski gmach trzęsie się — nie wyrósł na katedrę, ni też wybudował się cesarskim pałacem — na poły księży i na poły świecki, nie dociągnion do niebios, ni doparty do wnętrzności ziemi, on runąć ma — a co gwałtu, co rozdarcia i bolu i smętku i wojen! O biada, biada! Król, czy kapłan, czy gmin, każden w dniu zwycięstwa bezmiłosierny! — Próbują się — zawracają na się i na przemiany jeden tratuje po drugim. Coraz mniej Chrystusa w świecie, mniej ducha żywego!“

Religia Krasińskiego usiłuje objąć całokształt naszej jaźni, a wsparta poważnym i podniosłym nastrojem — zachęca do wyrzeczenia się swoich pragnień, do dobrowolnego poddania się prawom odwiecznym, do podporządkowania uczucia niższego szczęścia pod uczucie wyższego. Wiedząc, że „nasza myśl rwie się zawsze ku czemuś, co jest więcej niż myślą“, że „jednostka ludzka wyrywa się zawsze ku czemuś, co jest więcej niż jednostką ludzką“, że „nasza moralność dąży do czegoś, co stoi wyżej od wszelkiej moralności“ — pisze: „Wszystko, co żyje, o tyle tylko żyje, o ile dąży ku czemuś wyższemu od siebie, o ile cel swój i środek ciężenia nie w sobie samem, ale poza sobą ma. Rodziny ciężą i krążą koło narodu — narody koło ludzkości — ludzkość koło Boga. — Bóg jeden jest absolutem i ma w sobie samym siebie całego“. [1])

Wielki Bezimienny w zupełności podziela przekonanie A. Cieszkowskiego, który mówi: „Religijne przesiąknięcie wszelkich życia czynności, to uświęcenie spraw życia, a przeto używotnienie samej czci religijnej, jest samą naturą, samem przeznaczeniem człowieka, zrodzonego dla Społeczeństwa, *powołanego* od kolebki rodu swego do Społeczności, Ducha Świętego i kroczącego ku niej słabemi dotąd i powolnemi, lecz ciągle postępowemi krokami“. [2])

Oto — dlaczego według Krasińskiego obecny chaos sprzecznych,

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, 392.

[2]) *Ojcze nasz,* III, 290.

ścierających się ze sobą sił pozostaje w ścisłym związku z osłabieniem wiary, z „rozprzężeniem się onego absolutnego związku świata", dlaczego zagadnienie religijne rozstrzygnie o przyszłości europejskiego społeczeństwa. Ten społeczny charakter religii, ten socyomorfizm, prowadzi go do uznania Boga za uosobiony ideał moralny, za główne i jedyne źródło prawdy i dobra.

Stąd u niego ten szczególniejszy nacisk na etyczny pierwiastek religii chrześcijańskiej, stąd ta jego nieprzeparta skłonność uważania religii za jedno z miłością, która bądź co bądź reprezentuje uczuciowy stosunek do świata i bytu — a więc niestały i niezmiernie złożony, ulegający ciągłym zmianom i wahaniom.

Krasiński, widząc, że rozwój świata trwa już długie wieki i w rezultacie osiągnął dotąd tylko dysharmonię i niepewność, że wspaniała kultura, w którą się wcielił nowy typ życiowy i nowe myślenie, zaplątała się w wewnętrzne i zewnętrzne sprzeczności, że sprzeczność, istniejąca między duchowemi zagadnieniami człowieka a jego położeniem, doprowadza do walki między religią a kulturą, że ludzkość — według jego pojęć — zapominając coraz bardziej o swoim wielkim celu, znalazła się u kresu wszystkich szalejących głodów i nasyceń i nie czuje nic oprócz przygniatającego wrażenia fatalności i nieuniknionej zagłady, będącej końcem wszechrzeczy: popada w smutek i uczuwa ból. Wpatrzony w idealną socyologię i ogarniający okiem bystrej myśli całość istnienia — gorzko odczuwa tragedyę bytu, rozprzężenia i zamęt czasów współczesnych. Żródłem jego smutku niemożność zaradzenia złemu i wielkość ideału, którym się przejął. Chciałby, aby wszystkie nieszczęścia, trapiące ludzkość, rozwiązał Kościół. Uważając Chrystusa za wzór etyczny, sądzi, że do fundamentów jego nauki powinno schodzić życie ludzkie i od niej zaczynać na nowo budowę. Dlatego stara się cel świata i jego zasadę niezbadaną i nieskończoną, ale z ideałem etycznym identyczną, dojrzeć i ludziom podać.

Świadom, że „Religia nie tylko nas z Bogiem łączy i kojarzy, aleć jeszcze nas *samych z sobą* i *między sobą* w społeczeństwo spaja, — ba nawet każdego z nas z osobna w sobie samym jednoczy i uzgadnia", że „Religia jest, była i będzie zawsze żywotnym węzłem, istotnym Świata całego cementem" [1]), że tylko

---

[1]) *Ojcze nasz*, III, 242.

w niej należy szukać pierwiastków, któreby tak jednostkę, jak i ludzkość, mogły wznieść ponad marne warunki i stosunki życia, że tylko ona zdolna rozwiązać wszelkie usiłowania w kierunku znalezienia zgubionej duszy społecznej i sensu istnienia ludzkości: wzbija się „ponad czasu przepaście“ i swoje uczucia religijne kąpie w przestworach filozofii dziejów, zapowiadającej promienną erę Ducha.

V.

„Ojcze niebieski, onych dni zaciemniły się Twoje drogi na tej kuli ziemskiej. — Twarz Twoja zakryła się obłokiem. — Znów Cię ludzie szukają i znaleźć nie mogą. — Ty wschodzisz. — Ty wejdziesz. — Czemuż oni patrzą w sam środek niebios? czemuż nie na widnokręgi? Ojcze niebieski, ta chwila przejścia, to straszny zmierzch oczom, to straszna pokusa myślom, to straszny ból sercom ich! — Jeśli jej nie skrócisz, to wielu z nich poginie".

Te słowa Aligiera są w zwięzłości swojej wiernym obrazem epoki współczesnej.

Dziewiętnaście stuleci upłynęło od chwili, kiedy myśl wielka a smutna zaciężyła na duchu ludzkości: była to myśl niemocy i upadku rodu ludzkiego. Po greckiem zepsuciu, rzymskiem rozpasaniu, na gruzach ogólnego rozprzężenia starożytnego świata powstawszy — myśl ta zrodziła wkońcu chrześcijańskie oczekiwanie Królestwa Bożego na ziemi. Starożytnych stoicka rezygnacya, czy epikurejska obojętność, aleksandryjski mistycyzm, czy średniowieczna askeza i wizyonerskie ekstazy — nie zdołały zniweczyć tej myśli, że świat zły i w upadku.

Wielu umysłom dzielnym i głębokim zdawało się, że już dostrzegli źródło wiekuistej prawdy, więc z radością do niej biegli, ale tylko poto, aby nabrać tego przekonania, że niezliczone wieki pracy w tej dziedzinie nie o wiele pojęć wzbogaciły umysłowość ludzką. To tylko pewne, że duch ludzki stara się na każdym kroku zdobyć coraz szerszą niezależność — a nigdy całkowicie posiąść jej nie może. Ambicye i pożądania zawsze rozwijają swe skrzydła, a swobodna myśl oddaje się wszelakiego rodzaju zuchwalstwom... Ciągle jesteśmy świadkami ścierania się systemów i klas. Każda mniema, że tylko ona prawdziwy głosi dogmat, że tylko ona zdolna obdarzyć ludzkość szczęściem zupełnem. Nienasycone pragnienia szarpią piersią ludzką z równą mocą dziś, jak przed lat tysiącami. Choroba

nie wieku, ale wieków szaleje dalej. I ludzie wciąż walczą i mylą się. Złudzenie, że zdobyli nową myśl i niezawodne lekarstwo na chorobę społeczną — jest tylko stwierdzeniem prawdy Chrystusowej, prawdy dotąd najwyższej.

Z trojakiego sposobu zapatrywania się na dzieje ludzkości: teistycznego, racyonalistycznego i naturalistycznego — wybrał Krasiński pierwsze. Do jego przekonania nie przemawia ani pogląd racyonalistyczny, utrzymujący, że dzieje, których treścią rozum i postęp, są dziełem ducha ludzkiego, ani naturalistyczny, twierdzący, że ludzkość jest cząstką wszechświata i podlega — jak wszystko w przyrodzie — odwiecznym prawom natury, lecz pogląd, głoszący, że dzieje ludzkie są dziełem świadomej celów swoich i celowo działającej Opatrzności.

Ten teistyczny kierunek myśli Krasińskiego nie jest zresztą rzeczą nową. Z taką wiarą w znaczenie dziejów, ich przebieg i ostateczne cele spotykamy się już w Biblii, która ustawicznie mówi o zamiarach Boga, kierującego losami wybranego narodu; takie historyozoficzne zapatrywania *mutatis mutandis* wypowiadają prorocy starego i księgi nowego Zakonu, przepowiadając ludom losy przyszłe i tłómacząc im wolę Boga w różnych wypadkach i faktach politycznych. Objawiło się to zwłaszcza w księdze Daniela, którą — ze względu na mistyczne przewidywania co do dalszych dziejów świata – nazwano „pierwszą próbą filozofii dziejów, pierwszym zwiastunem Herdera, Lessinga i Hegla".

Tak u pisarzy starożytnych, jak i średniowiecznych, można znaleźć rozwiązywanie zagadnień historyozoficznych. Zaglądnijmy tylko do prastarych ksiąg Buddy, Wed, Koranu. Że walki i krwawe zapasy ludów kiedyś ustaną, że nadejdzie czas powszechnego pokoju, że będzie „jedna owczarnia i jeden pasterz" — głosił już indyjski buddyzm, który zapowiadał przyszłe zbratanie się wrogich żywiołów społecznych; i perska nauka, która wierzy w jeden kiedyś wspólny ustrój społeczny całej ludzkości, mówiącej jednym językiem; i mahometański Koran, który zapowiada wiernym, że Bóg tylko dla próby na jakiś czas rozdzielił szczepy i narody. A najgłębsi myśliciele greccy utrzymują, że nie od woli ludzkiej zależy bieg dziejów, lecz od wyższych potęg, wiodących ludzkość ku wyższym, nieznanym nam celom.

Praktyczny umysł rzymski i samowola imperatorów nie sprzyjały rozwojowi myśli historyozoficznej; zato po upadku państwa

rzymskiego znowu w dziejach ludzkości poczęto szukać woli i zamiarów Istoty Najwyższej. Św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i cały szereg filozofów chrześcijańskich, średniowiecznych rozwijał teologiczną myśl historyozoficzną i to z tem gorętszą wiarą, że mógł się powołać na słowa Chrystusa, który przyrzekł strapionej ludzkości zesłać kiedyś Parakleta — aż wreszcie Bossuet stał się jej najznakomitszym przedstawicielem. Wkońcu problemat historyozoficzny, jako samodzielną umiejętność, ujął w system filozof berliński — Hegel.

Od czasów Hegla — prawie przez pół wieku — panował w literaturze europejskiej istny szał historyozoficzny. Prąd ów rozlewa się szeroko, a przyjmuje różne formy, zależnie od pojedynczych i zbiorowych dusz, przez które przepływa. Rozwój jego potęguje romantyzm, zwłaszcza niemiecki, i to „nie jego poezya, lecz filozofia z trójcą słońc: Fichtem, Schellingiem,Heglem i plejadą planet i księżyców“.[1])

Idealizm jest pociechą i ostoją wydziedziczonych. To też ten potężny prąd historyozoficzny odbił się głośnem echem i w naszej literaturze, a przedewszystkiem na filozoficznej myśli Augusta Cieszkowskiego, który, zabarwiwszy ideą teologiczną heglowską tezę, antytezę i syntezę dziejową, napisał swoją — zresztą bardzo piękną i głęboką — filozoficzną fantazyę p. t. *Ojcze nasz.* Od Cieszkowskiego już prosta droga do Krasińskiego.

Zasadniczą myślą historyozoficznych pojęć „państwowego filozofa“ — jak nazywano Hegla — było, że duch świata *(Weltgeist)* rozwija się stopniowo w poszczególnych duchach narodów, że w każdej epoce historycznej jeden z narodów zajmuje stanowisko naczelne i ponosi odpowiedzialność za realizacyę odwiecznego planu Opatrzności. To zapatrywanie stanowi wspólny punkt wyjścia wszystkich trzech: Hegla, Cieszkowskiego i Krasińskiego. Ono to doprowadziło pierwszego — na widok odradzania się Niemiec po wojnach napoleońskich — do twierdzenia, że ostatniem najwyższem wcieleniem przedmiotowego ducha jest germanizm a w szczególności Prusy; dwóch innych — pod wpływem ożywczych uczuć katolickich — do wiary w urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi za sprawą Polski.

W ten sposób Polska Mesyaszem narodów.

---

[1]) J. Gw. Pawlikowski, *Mistyka Słowackiego,* 1909, str. 116.

Mesyanizm polski ma zatem swoje podłoże w duchu epoki. Oprócz Hegla i Fichtego, który w słynnych *Mowach do niemieckiego narodu* utrzymuje, że tylko przez Niemców może powstać prawdziwe państwo sprawiedliwości — te same idee głosi Leroux, Lamartine i W. Hugo, kiedy mówią, że Francya jest Chrystusem ludzkości; te same myśli znajdujemy i u rosyjskich Słowianofilów — w pierwszym rzędzie u Chomiakowa i Aksakowa — którzy pod przykrywką wierzeń religijnych apostołują nietolerancyjny, zaborczy imperyalizm.

Że mesyanizm polski rozwinął się wspanialej niż wszystkie inne, nie dziwota, gdyż podatny ku temu znalazł grunt w położeniu narodu, usiłującego z bohaterskim mozołem napróżno zerwać dławiące go pęta.

Mesyanizm polski jest więc buntem przeciw politycznemu położeniu rzeczy i anhelliczną rezygnacyą, gromkim krzykiem protestu i wielką symfonią tęsknot, pragnień i ideałów szamocącego się w niemocy narodu. Apostolski jego charakter, opromieniony miłością wolności i szlachetną żądzą podniesienia upadłego ducha narodu, musiał siłą rzeczy wywrzeć wielki urok na umysły tego pokroju, co Krasińskiego. To też obok Zygmunta głosili go w proroczem jasnowidzeniu: Hoene-Wroński i Mickiewicz, Towiański i Słowacki; na jego potężnych skrzydłach unosiły się najwspanialsze i najszczytniejsze wzloty myśli polskiej.

Filozoficzny umysł twórcy *Irydiona,* skory do folgowania uniesieniom idealnym i do narzucania rzeczywistości formy własnych marzeń — zastanawiał się ciągle nad zjawiskami historycznemi; ponieważ zaś zjawiska te są tak liczne, rozmaite i zawikłane, że zoryentowanie się w nich jest możliwe tylko przez umieszczenie w środkowym punkcie obrazu świata i dziejów jakiegoś abstrakcyjnego prawidła, ponieważ prawa, rządzące atomami rzeczywistych stosunków życia historycznego nie są jeszcze znane, a umysł ludzki potrzebuje jakiegoś stałego oparcia do oceny zjawisk, aby nie zabłąkać się w tym wirze i znaleźć nić przewodnią: przeto starał się usilnie na drodze teologiczno-metafizycznej zaprowadzić nas w jasny kraj poznania.

Na podstawie takiej doktryny usiłował skreślić zarysy i wskazówki, dać wykończony obraz świata; dzięki temu twierdził, że świat wogóle jest harmonijną całością, że zakres zjawisk historycznych, którego przeważnie zrozumieć nie możemy, jest zgo-

dny z odwieczną Mądrością i da się zrozumieć do ostatka. Rozważając pod tym kątem widzenia istotę bytu człowieka, materyalne i duchowe ludzkości popędy, wszystkie jej ruchy i walki, wszystkie jej formy rządu, jej rozwój, przeznaczenie i ostateczny cel — dochodzi do wyobrażenia, że dzieje są tylko objawem bezwzględnego bytu, że wszystkie fakty historyczne prześwietla kierująca Myśl Boża, jak świetlany eter przenika ciała ważkie. Aby wytłumaczyć sobie niezbadane znaczenie dziejów, aby dojść do zoryentowania się w całokształcie życia historycznego, ogranicza wszystkie zdarzenia do tej idei: w ten sposób podnosi wartości rzeczywiste do abstrakcyi, dającej się porównać z platońską hypostazyą pojęć. Jak filozof ustanawia wyższe prawa historyczne, mające się do rzeczywistych, jak poznanie metafizyczne do ściśle naukowego.

Treści zatem do swych historyozoficznych rozumowań zaczerpnął Krasiński — podobnie jak Cieszkowski — z dogmatyki chrześcijańskiej w ujęciu katolickiem. Głęboko przekonany o prawdzie chrześcijaństwa i konieczności jej utwierdzenia w życiu indywidualnem i zbiorowem — roztrząsa potężnym swym umysłem historyę całych stuleci. Dzieje ludzkości są według niego objawem odwiecznego Rozumu, absolutnej Myśli Bożej, która świadomie kieruje losami społeczeństw gwoli urzeczywistnienia odwiecznego celu. Te pojęcia jego opierają się na przekonaniach niewzruszonych. Pragnie, aby je ludzkość stwierdziła uczuciem, myślą i wolą, aby o nich nabrała tej pełnej świadomości, jaka ożywia jego umysł, rozpłomienia jego serce.

W poetyczno-historyozoficznej trychotomii Krasińskiego, obejmującej byt, myśl i czyn, a odpowiadającej trzem epokom historycznym: starożytnej, chrześcijańskiej i przyszłej, rozchodzi się poecie głównie o epokę trzecią.

„A jako w niebie — głosi *Chór* pod koniec sceny piątej — tak i na ziemi!“

„Wszystko, co przeszło, a bolało, przechodząc, wróci, ożyje, podwyższy się, ale boleć już niema!“

„Myśli rozbratane, czyny sprzeczne, kolejne wieki uwielbią się i pokochają nawzajem.“

„Trzeciem wszechmiłości tchnieniem Pan upomni się o planetę Swego — o ród człowieczy Swój upomni się Pan!“

Cała tedy historya ludzkości mieści się w imionach trzech osób boskich: Ojca, Syna, Ducha. „Pan troisty, choć jeden i dzieje

planety troiste, choć jedne!" — Jak kamieniem węgielnym pierwszej epoki był byt, zmysł, wrodzony zakon natury, „ciało pogańskie wszelkie, tęskniące do chrześcijańskiej duszy", a drugiej myśl, wiara, zakon kościelny, „rój myśli świętych, rozwieszon nad światem, lecz nie spuszczający się na dół, by osypać ziemię" — tak podwaliną trzeciej będzie czyn, wolne dzieło ducha, zakon woli i wolność:

„Starożytni — mówi Prezes w scenie szóstej — wyglądali dusz powszechnego kościoła, nowożytni powszechnego społeczeństwa ciał — a możeż jedno bez drugiego być? A ze zlania obu czyż nie trzecie wstanie? — I tamtym i tym połowy tylko rozłożone ludzkości, nie wszystka ludzkość w sercu biła — połowy, to złudy, a czasem i zbrodnie. Całość tylko rzeczywistością na ziemi i w niebie".

Czem przedchrystusowy, czem pochrystusowy wiek, jak według historyozoficznych pojęć Krasińskiego rozwijała się „przez dwa światy, co przeszły", odwieczna Myśl, aby na ludzkość zstąpił duch, aby „czyn sam stał się pocieszycielem" — maluje piąta scena poematu. Aligier, wprowadziwszy Młodzieńca do podziemi weneckich, do „grona utajonych i tęskniących, w których się duchu przyszłość wypracowywa", oprowadza go — niby grottgerowskiego bohatera po dolinie łez — i pokazuje, czego pragnęli „w prawdzie tęsknoty wiecznej a w fałszu nieraz użytych środków owi wszyscy tajemni, wyrywający się ku coraz dalszej przyszłości".

* * *

Jak uwertura w operze brzmi wśród czarnych przepaści tajemniczy śpiew *Chóru dalekiego*, przygotowujący bohatera poematu do zrozumienia minionych dziejów:

„Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie dni zbiegłe przeszłości! — Bo, choć odmienne dzieje i różnych zdarzeń moc, pomysł wieczny jeden i prawda jedyna. Ona duszą, a świat piersią duszy coraz szerszą, większą — i jako człowiek jeden wolno się rozbudza ze snu, tak ludzkość cała przez wieki. — I jako rozbudzający się rankiem coraz jawniej widzi i czuje siebie, aż powie: „To ja" — tak i tej ziemi duch".

To wstęp, to przygrywka do tej wielkiej, eschatologicznej wizyi.

Brzmi ona jak fanfara, streszcza w sobie istotne wrażenie przedmiotu, ma nas wprawić w pewien stan suggestyjnego jasnowidzenia i przygotować do zrozumienia następnych, ekstatycznych obrazów.

Oto pierwszy obraz:

„Wieki, jak sny, zaczynają przelatywać“ przed oczyma Młodzieńca. Ciemność znika — coraz więcej światła — a wreszcie jasność rażąca, południowa, skwarna. Z oddali gmachy jakieś, „jakby cichym wiatrem niesione, przywiane“, zbliżają się. To „nadpowietrzne ogrody, wystrzelone ku niebu gwiazdarnie — to Eufratowy brzeg — to Babylon“. — U stóp jednej z wież zgromadzeni w szkarłacie. „Złotem kapią im na głowach tyjary — gwiazdami zasiane ich szaty. To chaldejskich wieszczbiarzów ród!“ Tłum ten śpiewa:

„Zoroaster, zesłannik Ormuzda, obiecał, że Ormuzd zwycięży kiedyś — i że sam Aryman, w ogniu pokuty przetrawion, wróci na łono wszechświatła. — Lecz nas nie będzie już wtedy — nie będzie i jutro już! Daremno więc, daremno, o święta jasności, my chcieli się wyzwolić, wyczyścić, wypłonąć ku tobie!“

Biadaniom Chaldejczyków odpowiada fascynujący głos *Chóru dalekiego:* „By żyć dalej, wprzód się przelać, wprzód przewcielić, wprzód wam umrzeć trzeba“.

Po Eufratowych brzegach i chórze chaldejskim, po obrazie odwiecznej walki dobrego ze złem, nowa wizya:

„Niewidzialny księżyc gdzieś wszedł i podnosi się — już trzech piramid wierzchołki tleją nad pustynią — ponad lasem obelisków, czarny sfinksów tłum“. — Egipt. — W bramie wielkiej piramidy zjawia się chór kapłanów i zawodzi:

„U nas przechowana tajemnica tajemnic. — My pierwsi poznali Ciebie, któremu na imię: „Był i jest i będzie“. Jak fale pod skałą, tak czas i przestrzeń mącą się u stóp Twoich — a na tych mętach dobry Ozyrys, zły Tyfon i smętna Arueryda ścigają za sobą — ich tylko widzą oczy śmiertelnych, a Ciebie nie!“

„Czemuż, o nieskończony, Ty, wymykasz się nam? Zwolna my chcieli zepsute plemię wiecznej prawdy nauczyć — zwolna duszę odpętać od ciała, by poszła radośna w niebieską ojczyznę.— Wszak my zachowali trupy, wszystkie trupy nasze, by lud przywykał do nieśmiertelności!“

„Czemuż więc teraz przybytek wstrząśniony, przed czasem z niego wylana nauka? Z ogromu piramid, z labiryntu skrętów

Ty odchodzisz od nas ku innym stronom — kędy słońce zachodzi, tam potęga Twoja się przenosi — tam zawiśniesz nad weselszymi ludy — a my tu w goryczy wyschniem, my, najstarsze syny Twoje!... O, czemuż konamy, kiedy czujem, żeśmy zesłańcami Boga?"

I znów lakoniczna odpowiedź *Chóru dalekiego*: „Ale nie Bogiem samym. — On jeden tylko nie umiera, by odżyć!"

Inny obraz:

Zielony brzeg, lazurowe morze, „skały w tunikach z winnic. Już na greckiem wzgórzu wybłysła świątynia — z marmuru paryjskiego niepokalana Eleusis! Brzęk lir i cytar z niej słychać... Z pod kolumn, z za gajów, z za posągów wychodzą przecudne postaci. — Oto hierofant tajemnic, ten w białych szatach, z sierpem złotym w ręku" i „ten najpiękniejszy z nich wszystkich, ten szerokopierśny, wyniosły, podobny nieco do Chrystusa — boski Platon".

Hierofant: „...Wszystkie bogi ziemskie — to siły tylko niebieskiego Boga!" —

Chór eleuzyjski „I ziemia, niebo, i gwiazdy, pełne sił, piękne, rytmiczne, żyjące - czemże?"

Hierofant: „Cienie tylko — odbiciem tylko ideału".

Chór eleuzyjski: „Kochaj więc, o duszo, ideał nad miarę!"

Głos Platona: „Kochaj niezrównaną miłością i społń w tej miłości! — Tam, u Niepoczętego nigdy, tam dopiero pięknie, nieśmiertelnie, miarowo! — Znaj się — i, znając, wznieś motyle skrzydła; poniosą cię one do domu — a dom twój, rodzimy dom, to pierś boża, ludna wielkim ludem, ideami wieczności!"

Chór eleuzyjski: „Choć wiarę nam przynosisz i dajesz nadzieję, czemuż nam tak smętno?"

Głos Platona: „Bo dotąd nie macie miłości!"

Chór eleuzyjski: „Czemuż nam zaczyna się marzyć o końcu blizkim? Jak posąg Fidyaszowy z kości słoniowej i złota, pryśnie Grecya nasza — i odłamki jej leżeć będą w popiele i prochu".

Hierofant: „Cel wasz, o dusze, nie na ziemi tej".

Chór eleuzyjski: „Szkoda nam jednak, o, szkoda helleńskiej ojczyzny — i widomych świątyń — i śpiewnych igrzysk — i marzonych bogów — marzonych tak cudnie!"

Głos Platona: „Ujrzeć i kochać i rozłączyć się — znów pokochać i rozłączyć się znowu — to doczesna próba dusz, aż wieczne ukochają wiecznie".

Chór eleuzyjski: „Nie zjawiż się taki, co poratuje nas? Śmiertelnemi oczyma miłości, której brak nam dotąd, nie ujrzemyż nigdy? Czyż z nią dopiero na eteru spotkamy się błoniach?"

Chór daleki: „Bądźcie dobrej myśli, o biedne! — Na falach czasu Pożądaniec wieków już zbliża się do was".

Zanim się zjawi upragniony „Pożądaniec wieków" — jeszcze jedno widzenie:

„Te same wody — ale inny brzeg, inne wyżyny — jaskiń pełno — nigdzie śladu ludzi — tam wysoko cedry — tu, w dole, z włosem długim daktylowe drzewa". — Syrya. — Nad zmierzchającemi wzgórzami szczyt jakiś płonie purpurą i złotem. — Słońce z tamtej strony zatapia się w morzu".

To pierwsi zakonnicy Karmelu, to Esseńczycy.

I oni — jak tylu innych — marzyli o reformie społecznej, o ideale braterstwa, i oni podzielali niektóre przekonania greckie, i oni, jak *Fedon* Platona, opowiadali o duszy, więzionej przez ciało. Odsunąwszy się od zewnętrznego ceremoniału w świątyni, wprowadzili w czyn wspólny majątek. Charakter reformatorsko-społeczny łączyli z najgłębszą moralnością osobistą. Oddawali wszystko, co mieli, na własność wspólną. Nie było między nimi ani biednych, ani bogatych. „Uczyli — mówi Józef, historyk żydowski — że ciała się psują i że materya, z której są zrobione, nie jest trwałą, ale że dusze są nieśmiertelne i trwają wiecznie, że składają się z najsubtelniejszego powietrza i złączone są z ciałami, jak więzień, ale skoro je wyzwolą z więzów ciała, wtedy, jak gdyby oswobodzone z długiej niewoli, cieszą się i wstępują wyżej". [1]) Pojęcie indywidualizmu łączyli ze społecznym duchem, z uduchowionym socyalizmem, „wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą — a teraz świat już nie wie o Esseńczykach".

Modlitwa ich łączy się konsekwentnie z helleńskiem ukochaniem ideału, ton jej dostrojony ściśle do poprzednich pojęć, poziom wizyi, jej idealne ujęcie w ramy symbolicznej zjawy — maluje z niezwykłą siłą tęsknotę za zbawieniem chylącego się do upadku pogańskiego świata:

---

[1]) *De bello jud.*, Ks. II, rozdz. VIII.

„Ojcze nieznany! od oblicznośći świata, od pychy gnijącej my uciekli do Ciebie“.

„Bo Duch Twój nad przepaścią mórz — a gdzie milczy pustynia, tam mówisz Ty!“

„Wodą źródeł czystych plamę grzechu zmywamy ze skroni.— Bogaczy i ubogich między nami niemasz — wszyscy my równi — wszyscy my bracia — wszyscy my syny Twoje“.

„Zmiłuj się! — Jako te brzegi w mroku, tak lud nasz i wszystkie inne pobladły, zsiniały od brudu i kału“.

„Zeszlij myśl czystą! — niech wnętrznym żarem przepali i zniszczy ciało wszelkie — niech odrzuci — jak popiołu garść — prorokom widny niegdyś Chrystus Twój niech zstąpi!“

Na tem kończy się pierwsza część sceny piątej, szereg widzeń, rozwijających się w sposób swobodny i naturalny. Aby wizyonerską symbolikę zdarzeń historycznych w epoce przedchrystusowej wtłoczyć w ramy jednej i tej samej historyozoficznej myśli — poeta stara się rzecz utrzymać w jednolitym, idealnym nastroju.

Z kolei rzucił autor *Niedokończonego* na papier wspaniałe słowa *Chóru nadpowietrznych głosów*, zwiastujące przełom w dziejach ludzkości, zjawienie się Chrystusa:

„Płynący, bezprzerwny czas rozstąpił się. — Z jednej strony dni przeszłe — wszystkie przyszłe z drugiej — a pośrodku nich Słowo wcielone, widomy Pan, słup wiecznej jasności!“...

„Syn człowieczy skonał, zmartwychwstał Syn boży!“

„Odtąd żaden lud, co stał się narodem, nie umiera na ziemi. — Odtąd żaden człowiek, co stał się duchem, nie umrze w grobie. — Hosanna! Hosanna!“

Jak strofa antystrofie wtóruje tym głosom *Chór daleki*:

„Duszą i ciałem i duchem potrójny a jeden objawion Bóg — a niegdyś był duszą jednemu plemieniu! — On stał się ciałem jednego Kościoła — On duchem będzie nad jedną ludzkością! — Hosanna! Hosanna!“ —

Ale i chrześcijański świat, druga dziejów część, na skale zbudowana „Piotra moc“ — nie dała jeszcze ludzkości oczekiwanego szczęścia. Kościół „oblókł się w szkarłat, zwielmożniał, zrzymianił się; zacznie się jęk ludzki skarżyć nań“. Ludziom pozostaje tylko wiara w odradzającą potęgę Chrystusa.

I znowu dni okropności chciwe: czasy Albigensów.

Obfitą krwią spłynęły prowanckie równiny. Stada kruków unoszą

się nad niemi. „Śród oliwnych drzew wszędzie trupy — trupy — a tam dalej zwęglone stosy i czaszki i dymu ostatek!“ Z głębin jaskini — długim korowodem — z gromnicami, mieczem i puginałem, wychodzą „wyschłe, ponure twarze — kaptury — habity. Stają półokręgiem — spowiada się jeden drugiemu — tamci znów ręce sobie nakładają i wzywają Ducha w milczeniu“. To ich „prześladowane obrzędy“.

Nie doczekali się Parakleta, „puhar niedopity życia“ oddać musieli Templaryuszom.

Lecz i Templaryusze nie osiągną upragnionego celu. Chcieli, aby „od morza do morza, od wschodu na zachód“ była „jedna Rzeczpospolita, a w niej królestwo boże na ziemi“ — tymczasem, „wszystko rozdarte, co spojonem być winno, niebo i ziemia odgraniczone na wieki“. Na niebie „wola Pana“ — na ziemi „wola papieżów i króli“. Mistrz i bracia idą na stos, oddawszy „niedopity puhar życia“ w ręce braci Różokrzyżowców. Ci mają dzieło swoich poprzedników poprowadzić dalej, „wyzwolić ciało wszelkie i potęgą cudu wewnętrzny z zewnętrznym pogodzić świat“.

Daremnie.

I Różokrzyżowcy nie staną u pożądanego celu, choć głoszą „pokój ciału wszelkiemu — długo przeklętemu i uciskanemu“, choć wolność i natchnienie prawem ich, choć natura siostrą ich.

Dotychczasowe drogi ducha sekt poprzednich nie doprowadziły ludzkości do upragnionego celu; życzenie, ażeby „jarzmo, gdziekolwiek cięży, prysnęło“ — nie spełniło się. Wobec tego „teraz lać krew i własną i cudzą potrzeba — teraz rządy kru szyć i głowy królewskie zdejmować z nad karku europejskich ludów — teraz kościół nowymi rozdzierać bolami, by uczuł, że żyje i ocknął się!“ Mieczem i sztyletem mają Różokrzyżowcy przetwarzać ład społeczny, mieczem i sztyletem starać się o sprawiedliwość na ziemi.

Próżne ich usiłowania.

Złe środki nie mogą doprowadzić do dobrych rezultatów, dlatego i oni nie znajdą kamienia mądrości, nie ujrzą „królestwa lat tysiąca“, dlatego i oni zginą marnie i oddadzą „puhar życia“ w ręce braci Mularzy.

Coraz gorzej na ziemi.

„Rozdzieliła się dusza świata, Kościół się rozdzielił, a wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu, dusza pokłoniła się ciału — Kościół pokłonił się królowi!“

„A ciało świata w jednego ducha nie zlewa się z duszą. — Spyszniało — chce samem sobą żyć — porosło w sto głów, w sto koron — król tu i ówdzie — król wszędzie! — imię Europy — to król!... I wszędzie gwałt — i wszędzie mus — i wszędzie bunt!“

W takich słowach kreśli Krasiński zamęt, jaki zapanował w Europie w epoce walk religijnych, w epoce, którą rozpoczyna reformacya a zamyka rewolucya francuska. Na to tło rzuca poeta obraz rozbioru Polski, obraz zbrodni i męki, jakiej „od krzyża, na którym skonał Pan, piekielniejszej i rzewniejszej nie było na planecie tym. — Tam Bóg zamordowan w człowieku — tu ludzkość w narodzie“.

We wnętrzu olbrzymich, mrocznych pieczar — „zewsząd, z góry, z dołu, z boków wytryskują lampy i wieszają się po ścianach — wszędzie czarne obicia, przesłony, srebrne orły wszędzie — i zgiełk sztandarów karmazynowych — i kiry przejrzyste, latające w powietrzu... I rozstąpiła się ziemia — i wznosi się z przepaści katafalk wysoki, wielki — a zakryte na nim ciało“. Po wschodach katafalku wstępuje trzech karłów z berłami w ręku, zakończonemi bagnetem, i dużemi perłami i koralami na głowie. Te perły i korale — to skrzepłe łzy i krew ludzka. Karły dochodzą do zwłok, odrywają całun i oto: „Archanioł w dalmatyce białej z własnych skrzydeł od ramion po stopy. Umarły archanioł — i skrzydła spięte na piersiach trzema rękojeściami trzech mieczów, wbitych, jak trzy wielkie krzyże w pierś!“ Nie umarł on jednak, śpi tylko, a „póki oddycha, porządku nie będzie — pokoju nie będzie“. Napróżno karły „wszechpiękny kształt“ zakrywają całunem i wbijają berłami miecze w jego serce, napróżno jego śnieżne skrzydła zlewają potokami krwi, napróżno pocieszają się ohydnem kłamstwem, że „ślepy los rządzi światem“, że „jest tylko ciało czujące i przypadkowy traf i odmęt“, że „o Bogu myśl, to gorączka ciał — a mądrość ciał, to siła, to rachuba, to porządek, to władza na ziemi“, że „zabić, to owładnąć zamętem“: archanioł żyje! A od rozbioru Polski, „od dnia śmierci sprawiedliwego nie spocznie europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie. — Jak człowiek, któremuby wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu. — Żyją, a wiecznie im życia brak. — Są i nie są, bo nie mogą według bożej myśli być“.

Obraz ten oddany niezwykle silnymi akordy! Wieje zeń wy-

raz świętego oburzenia i słusznej klątwy na tych, co „nie zeżną swojego żniwa i na snopach z ciał ludzkich nie zasną“. Jeśli taka interpretacya rozbioru ojczyzny wyda się komu przesadną i zbyt wyidealizowaną, niech nie zapomina, że zrodziła się pod wpływem ekstatycznego natchnienia w duszy kochającej, płomiennej — a podyktowaną została serdecznym bólem i niezłomną wiarą w zmartwychwstanie umęczonej Ojczyzny.

Po martyrologii Polski obraz działalności Mularzy. Robota ich tchnie tym samym duchem, co i robota Różokrzyżowców, ich poprzedników. „Wieki marzyły o duszy — śpiewa *Chór odrodzonych* — a nie zdziałały nic. Zacznijmy od ciała! — Nieskończony ucisk tłoczy je... Co w niebie, o tem nie wiemy nic — co na ziemi, to widzim, to czujem, to cierpim, to nas pożera, i usychamy. — By przepis Chrystusowy mógł się urzeczywistnić, mniej dbajmy o tych, co noszą Chrystusowy znak! To kłamcy, to szalbierze! — Ich obalić, ich zatracić, a zacność moralna wcieli się już nie w usta kilku, ale w rozsądek wszystkich“.

Wyjarzmienie więc ciała, kierowanie się li tylko rozsądkiem, pogarda oficyalnego kościoła — hasłem uczniów i czeladników, majstrów i wybranych, kawalerów szkockich i odrodzonych.

Jaskrawych i przesadnych używa poeta barw na odmalowanie środków, jakimi posługuje się w swoich dążeniach wolne mularstwo: „Kto z nami, ten nasz — z tym filantropicznie! — Kto przeciwko nam, ten nie człowiek — z nim, jak ze zwierzem — kuć go i wiązać, i wodzić i biczować — a wreszcie i zarżnąć, jeśli zarżnąć trzeba!“

Że taki system doprowadzić musi do morza łez i krwi — rzecz jasna. Jakoż okropnym obrazem terroru, ulicą z gilotyn, łyskaniem nożów, „podnoszących się i spadających zawsze równo“, bryzgających krwią, wieków cierpieniem — kończy się ta ohydna scena, wykazująca, do jakiego szaleństwa dochodzi ciało, pozbawione duszy. Ogólny, wzajemny mord dochodzi do tego, że wkońcu niema kto i kogo zabijać. „Od pracy rumianej ręce opadły robotnikom i z nich każden położył się na rusztowaniu swem“ i — śpi. Przeklinani przez swoich ludzi zato, że „zdołają śmierć roznosić jak Bóg, ale, jak Bóg czyni, nie umieją ani wskrzeszać, ani tworzyć“ — giną Mularze w mrokach wieków.

A z tego morza łez i krwi, z tych dni okropności wynurza

się „jedna siła i jeden kształt promienisty z żywym namiotem orłów złotych, rozskrzydlonych ponad głową": Napoleon. On w dziejach „duszą jedną a wieki zawierającą — jedną a wszystką ideą z milionów myśli, drgającą, wcieloną"; jemu „wszystko, co kiedykolwiek istniało w rozdziele, dane w przedziwnej spójni: i ciało półbogów dawnych, niestrudzone, bezsenne, urodziwe — i dusza chrześcijańska, bezdenna a tęskna i rzewna — i duch twórczy czasu i przestrzeni magnetyczny pan! Wszystkie losy ludzkie w nim jednym się zbiegną — wszystkie trudy i tryumfy, potęgi i klęski, wesela i nieszczęścia". Na jego znak, na jego skinienie zaśnięte, zasklepione, jak gąsienice" — obudzą się narody w Europie. On je wskrzesi, on je do życia powoła. „Odtąd ni króle, ni ludy już władzy nie dzierżą — ale narodowości i ludzkość, a w imieniu Pana!"

Jeszcze jeden obraz: czasy współczesne Krasińskiemu.

Po zniknięciu Napoleona z wnętrzności ziemi wychodzą „ci sami trzej — tylko się nadęli — wspięli — rozdłużyli — obrzydliwe karły". Jadą na wielką naradę, „sprawiedliwości pokostem niesprawiedliwość umalowali wszelką" i święty sojusz ogłaszają. Udają, że wskrzeszają zabitych, że żałują morderstwa. „Zatrzymali konie, podali sobie ręce — słuchają i przysięgają sobie", że „staną się budownikami woli bożej na planecie tym", że „w każdym kształcie społecznym uwidomią wiarę, nadzieję, miłość" — ale „dyplomacyą — policyą — żandarmeryą". Przysięgają, ale przysięgają „tak cicho, że nic nie słychać. Gdyby na zacność i rozum i cnotę, toby głośno przysięgali".

Na szczęście panowanie karłów doczesne. Ich „ślub nierozerwalny, lecz zaślubieni poginą".

Ostatni ten obraz — to najboleśniejszy symbol rozsypanej w gruzy pracy i nadziei tylu pokoleń i tylu wieków. Odzywa się zeń ton okrutnej ironii z odwiecznego szamotania się ducha ludzkiego. Gdyby nas poeta przy nim zostawił — musielibyśmy zwątpić w przyszłość europejskich narodów, uwierzyć, że „mierność i złość siódmym dniem człowieczeństwa". Ale na tym obrazie „dopiero koniec przeszłości. — Za tymi progi teraźniejszość się wszczyna i zgromadzenie żywych duchów marzy o tem, co stać się ma, bo stać się powinno".

Mimo wszystko — poeta ani na chwilę nie traci wiary, że „nadejdzie wreszcie obiecany dzień, wiek, który zwie się pocie-

szycielem, godzina, która zwie się dopełnicielką", że „nie na zawsze Chrystus był odjęty nam, nie na zawsze światło żywota zaćmione", że „uwielbion będzie przez Ducha Syn, a Duch z Ojca i Syna jest i obu miłośnie kojarzy".

* * *

W ten sposób zarysowuje się w scenie piątej rozwój historyozoficznej myśli Krasińskiego i budowa wizyonerskich obrazów, zawierających niezłomną wiarę poety w odrodzenie ludzkości w duchu idealnie pojętego chrystyanizmu.

Przytoczyłem tę długą scenę w jej całokształcie, w chronologicznym następstwie obrazów i — o ile się dało — słowami samego poety, bo nie chciałem uronić niczego z jej akcyi, tonu, akcentu, bo pobieżne streszczenie nie może oddać ścisłości i jasności wykładu sceny, w której „skrystalizował się — jak słusznie zauważył prof. Pini — cały system historyozoficzny Krasińskiego i wyraził się jaśniej i dokładniej, niż w którem kolwiek innem jego dziele".[1])

Pod względem formy — przedstawia się ta część poematu — jak widzieliśmy — jako obraz, malowany na modłę fantastycznych widziadeł: po apercepcyach wzrokowych następują słowa przeżyć, odczuć i rozpamiętywań różnych historycznych wiar i sekt, dążących różnemi drogami do urzeczywistnienia mesyanicznego posłannictwa ludzkości. Krasiński, chcąc doprowadzić do wysokiego natężenia ekspresyę swoich obrazów, usiłuje wzruszyć nie tylko umysł, ale i oko nasze, zatrzymując je na fantasmagoryach, pełnych czaru i melancholii. Malarz przybywa tu na pomoc myślicielowi i wyjaśnia ich obu. Wynikiem połączenia tych dwóch efektów: koordynacya w jedną wypadkową wszystkich wrażeń, pochodzących z jednej wytycznej, historyozoficznej myśli. To zjednoczenie ogólne, wytworzone przez wspólność ożywiającej idei, wiąże zapomocą tonów, refleksów, stopniowań wszystkie obrazy pomiędzy sobą i zlewa je dla oka i myśli w szereg postępowych wrażeń — zgodnych i podporządkowanych. Fantazya i malowniczość owłada tą sceną, a błyskawica prawdziwej wrażliwości prze-

[1]) *Zygmunta Krasińskiego t. zw. „Niedokończony Poemat"*, Lwów 1896, str. 37.

biega ją i uszlachetnia. Marzycielstwo poetyckie robi z tej wizyi to, czem być powinna: obraz apoteozy dziejów ludzkich i zwodniczych nadziei. Apoteozy — ze względu na uroczysty styl, powagę, majestat, świętość; zwodniczych nadziei — ze względu na temat.

Co do idei — scena ta mówi, że ani przedstawiciele epoki przedchrystusowej: Chaldejczycy, Egipcyanie, Grecy, Esseńczycy, — ani przedstawiciele pochrystusowej: Albigensi, Templaryusze, Różokrzyżowcy, Wolni Mularze — w dążeniach swoich nie dochodzą do upragnionego celu. Żadna z tych wiar, czy sekt — nie oglądała oczekiwanej epoki. „Jedne zginęły przed czasem, jak ścięte dziewice — inne w samej pełni sił padły, jak bohatery. — Inne później doczekały trumny w poniżeniu, w nędzy, z wierzchołków zeszłe do katakumb życia. — Żadna nie skonała w białej szacie, w której zstąpiła na ziemię — żółcią i octem pojone, krwią zbryzgane, zniknęły“.

Dlaczego?

Bo najpierw złych imały się środków, a powtóre, że zawcześnie żądały Królestwa Bożego na tym planecie. „Na ziemi sierotą, a nie synem Pana — głosi *Chór daleki* — kto żąda zawcześnie, bo ten nie zna przedwiecznej mądrości“.

Oprócz tego przeznaczeniem dziejów jest ciągły postęp w górę przez ustawiczną walkę i trud. „Każda myśl — zawodzi ten sam chór w tej samej scenie — poczęta w Bogu, z wieczności w czas i przestrzeń zesłana, jako cząstka prawdy, jako córka boża to samo cierpieć musi, co Bóg-Syn przecierpiał wcielony. Objawi się śród ludzi — opowie nieba część — i męczy się i krzyż swój nosi — i grób swój ma“. [1])

[1]) Taki pogląd na życie znalazł swój wymowny wyraz i w prześlicznym *Modlitewniku*, skreślonym dla p. Bobrowej: „Nigdy męka Twoja, trud Twój nie ustaje na ziemi. Tajemnica tajemnic, krzyż Twój, to dzieje nasze. W każdem sercu ludzkiem ta tajemnica powtarza się codzień. W każdej rodzinie — w każdym narodzie. W ludzkości całej tylko nie, boś ty ją zbawił i wiedziesz ku szczęściu wiecznemu. Ale dla rodzin męczą się syny i córki i ojcowie i matki. Dla narodów męczą się obywatele i wodzowie i sędziowie i kapłani ludu. Dla ludzkości całej codzień męczą się narody i umierają w bólach, rozpaczając. Krew Twoja leje się co chwila. Ciało Twoje przebite co chwila. Każda myśl, co błąka się i zmaga ze światem, cierpi w Tobie. Każde serce, co pęka, rozdziera się w Tobie. Na milionach krzyżów, od bieguna do bieguna, miliony męczenników konają w imieniu

Według filozofii Krasińskiego — wyłożonej w *Traktacie o Trójcy*, a stanowiącej doskonały komentarz do piątej sceny *Niedokończonego* — historya rodu ludzkiego składa się z trzech okresów, z których „pierwszy odpowiada bytowi, drugi myśli i walce jej z bytem — trzeci walki tej przejednaniu i zrośnięciu stron walczących w jednego ducha".

Epoka przedchrystusowa była okresem bytu w historyi, rozwojem ciała, które dążyło do myśli, do duszy swojej, coraz wyżej, ale zwolna, z trudem, bo o własnych siłach, bo pojęcia o godności i nieśmiertelności ducha jeszcze nie miało. Świat starożytny, przejęty wrażeniem życia, tętniącego dookoła, pogrążony w zewnętrznej zmysłowości, ubóstwia naturę. Czy Chaldejczycy, oddający cześć boską słońcu i wyrywający się „ku Ormuzda błoniom" — czy Egipcyanie, pragnący „duszę odpętać od ciała, by poszła radośna w niebieską ojczyznę" — czy Grecy wreszcie, tęskniący do nieśmiertelnego piękna, do ideału: zaledwo przeczuwają wewnętrzną podstawę i cel człowieczeństwa. Widząc w przyrodzie rozliczne skutki życia — im oddają cześć boską. Jedni tylko Esseńczycy, „którzy psalmem na puszczy modlili się Panu, Pana przeczuwając" i „wyglądali zwycięstwa duszy nad zmysłów potęgą" — mają pełną świadomość Boga pozaświatowego, oderwanego od natury i utrzymują pojęcie o Duchu Bożym, osobistym. Tamci w każdym objawie życia dopatrują się Bóstwa, ci wierzą w jakiś byt wieczny, od świata oderwany, bez związku ze stworzeniem; tamci widzą „rozmaitość bez kojarzącej się jedni"; ci „jednię bez ożywiającej ją rozmaitości".

Te dwie wyłączności i sprzeczności godzi — Chrystus.

On kładzie kres światu starożytnemu, rozpoczyna świat nowy, świat myśli. Zanim jednak nastąpi harmonia między bytem a myślą, nim nadejdzie epoka trzecia, świat ducha — upłynie dużo wieków, spadnie na znękaną ludzkość cały ogrom walk i klęsk. Z dotychczasowym światem zmysłów, światem bytu — stanie do walki świat oderwany, świat myśli, aby wzajemnie się zaprzeczać

Twojem, na podobieństwo Twoje. Nim Ty umarłeś, śmierć i ból hańbą były. Od dnia skonu Twego stały się chwałą i nadzieją. Boś Ty śmierć przeszlachetnił na życie. Boś Ty ciału nieśmiertelność obiecał w nagrodę męki. I ja krzyż mój noszę, i ja gwoździe czuję w dłoniach moich, w boku moim. I modlę się do Ciebie męką moją ludzką — jako Ty do Ojca Swoją boskąś się modlił za nas wszystkich i za Siebie". (*Wyd. jub. III*, 364 i 365).

i zwyciężać. Szermierzem oderwanego Kościół z papieżem, drugiego państwo z królem na czele. Kościół i państwo, jedne w starożytności, teraz staną naprzeciw siebie. Myśl, odłączona od ciała, zapragnie pomiatać niem i rządzić. Kościół „rośnie sam ciałem, deptając po ciele. Pod jego stopami królów korony i czoła, — w kolebce, jego prawicą kołysanej, narody-dzieciątka". Stąd bunt ciała, stąd walka, w której górą będzie raz duchowa, drugi raz świecka potęga — aż Kościół „pokłoni się królowi, a król, Bóg ziemski, zapomni o niebieskim i o tem, że ludzkość jest córką Boga".

Myśl zaczyna się psuć.

Ponieważ pokój duszy, głoszony przez Albigensów i Templaryuszów nie przyniósł ludzkości pożądanego szczęścia, poczynają ich następcy — Różokrzyżowcy i Wolni Mularze — domagać się pokoju ciała, dotąd pogardzanego i uciskanego.

Najdonioślejszym w skutkach wynikiem chaosu: najpierw reforma religijna — Luter; następnie reforma polityczna — rewolucya. Zwycięska rewolucya zapragnie zaprzeczyć myśli, wyrzucić ją ze świata, zatracić Kościół. Wreszcie „strach ogarnie kulę ziemską". Ludzkość przerazi się, kiedy spostrzeże, jak „w imieniu człowieka lud zarzyna króle i kapłany", kiedy się przekona, że „dusza, gdy się rozwstrętni do ciała, ucieka na Tebaidę, wycofuje się ze społeczeństwa ludzi" i „nie żyjąc w innych, płacze nad sobą i więdnie"; ciało zaś, „gdy się oderwie od duszy, wścieka się i morduje". Znękana walką, tem rozdarciem między bytem a myślą, ciałem a duszą, zacznie sobie przypominać, że „na to, aby dojść do zbawienia, trzeba pojąć w zupełności Chrystusowe słowo, trzeba przez narody i ludzkość Chrystusową iść do żywota wiecznego".[1])

Epoka zatem pochrystusowa jest w dziejach ludzkości przejściem od epoki bytu martwego do epoki ducha na ziemi.

Tak „pora ciał i pora dusz minie, a ducha uderzy godzina".

Oto — jak przez zawody, męczeństwa i śmierci dążyły ludy staro- i nowożytne do lepszego życia, jak poświęcając ciało i dusze, aby żyć trwale, bez śmierci, zmartwychwstawały w następnej, wyższej postaci i przybliżały dzień Królestwa Bożego na ziemi.

---

[1]) *Traktat o Trójcy*, Wyd. jub., VII, 80.

„Celem bowiem ostatecznym dziejów naszych planetarnych, ostatecznym dla nas, jako w kształt człowieczy ubranych, jest dostanie się do stanowiska, od którego rozpocznie się żywot wieczny. Do niego zaś doprowadzić nas tylko zdołają postępowo uzupełnione i wyczerpnięte naszym trudem wszystkie stanowiska pośrednie, zmierzające do dopięcia celu ludzkości jako ludzkości. Tym zaś celem Królestwo Boże powszechne i już na ziemi święte, bo nie samowolą i swywolą, ale wolą ludzką, do woli bożej przypadłą, ożywione — czyli nastrój Chrystusowy, w czyn i rzeczywistość przeszły, nie już tylko pojedynczych dusz się tyczący, ale całego człowieczeństwa, wszystkich praw jego, ustaw i urządzeń, a tem samem przemieniający ziemię w jedną wielką, żywą świątynię Ducha Świętego“.[1])

Że starożytność, stanowiąca w dziejach ludzkości tezę, i chrześcijaństwo, jej antyteza — złączą się w niedalekiej przyszłości w syntezę, że w ten sposób po epoce Ojca-Bytu i Syna-Myśli nastąpi epoka trzecia, epoka Woli czynnej, która spełni upragnione oczekiwanie i nadzieje ludzkości i da pełnię życia, epokę Parakleta, Ducha świętego: utwierdza poetę obietnica dana ludzkości przez Chrystusa.

„Czy pamiętasz — pyta Prezes Młodzieńca w scenie szóstej — jak w wigilię męki prorokuje o przyszłości człowieczeństwa, gdy oznajmuje ukochanym, że kiedyś Pocieszyciel przyjdzie?“

Młodzieniec: „Obietnicę pamiętam.“

Prezes: „Ja ci słowa Pisma powtórzę — kto przytomny, niech klęka!“

Chór niewidzialny: „Ojcze, możesz otworzyć ewanielią Jana. — Wszystkie chóry uklękły.“

Prezes: — „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie“. —

„Lecz gdy przyjdzie on Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę“. —

„On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a opowie wam“. —

„Otoć, co rzekł Pan do wszystkich przyszłych wieków świata — i wiele ich odtąd przechodziło i przeszło już, a nie zrozumiały. — Znać, znieść nie mogły dotąd“.

Kto to sprawi? Kto tę filozofię religii w czyn wprowadzi?

---

[1]) *Traktat o Trójcy*, VII, str. 68. i 69.

Nie „trupy, do dna grobu przyparte podwójnej chwały popiołem i przykryte lazurami niebios“ : Włosi; nie „rozdzieleni w ciele, ale jedni myślą, idei kapłany, co byli, a nie żyli“ : Niemcy; ani nie „żyjący“ : Francuzi — lecz „naród - król, naród - duch“ plemienia słowiańskiego : polski. Nadmiarem cierpień zasłużył na to, aby inne narody poprowadzić do raju.

Wobec takiego posłannictwa — jak tłómaczy sobie poeta Polski upadek i nieszczęścia?

Poruszył to pytanie w *Irydionie*, *Trzech myślach Ligenzy*— a rozwinął w pełnym blasku i przepychu w *Przedświcie* i dziełach następnych. *Niedokończony* -- jako synteza jego myśli — nie odbiega od zapatrywań w poprzednich dziełach uwidocznionych. Według tych zapatrywań jest niewola Polski tylko momentem ewolucyjnym w dziejach ducha, jednym z koniecznych stopni, wiodących naród do wyższego rozwoju. Tę wyższość zdobywać sobie musi — na wzór Chrystusa — własną zasługą i męczeństwem:

„Kto odżyć ma — mówi cień Danta w „czyścu dni teraźniejszych“ — ten przemienić się musi; — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci. — Oto próba grobu!“ —

„A w niej pełno szyderstwa i łez i bolu i złudzeń. — Osobniki i całkie plemiona i ludzkość i światy muszą ją wytrzymać — każdy nieśmiertelny musi się jej dotknąć. — Kto jej nie zniósł, ten zginął na zawsze“.

A w *Traktacie o Trójcy*: „Duch zbiorowy narodu zupełnie taką samą kolej przebyć musi, jak osobniczy, jeśli zmartwychwstać ma i napowrót stanąć w kole żywych, upaństwowionych w czyny polityczne twórczych narodów — a jeżeli do tego ma stać się dziejowym pierwowzorem ich nieśmiertelności planetarnej, musi jego dusza odpaństwowiona przepoić się w ś m i e r c i istotną Chrystusowością duchów zbiorowych, której dotąd na ziemi nie było, a która zależy na wcieleniu przepisu Chrystusa we wszystkie kształty wewnątrz i międzynarodowe na świecie“. [1])

Uczucie patryotyczne i ufność w sprawiedliwość Boga — każą mu wierzyć, że naród nasz jest objawicielem religijnej prawdy, narzędziem bożem, przeznaczonem do zbawienia ludzkości przez

---

[1]) *Wyd. jub.* VII, 100.

wcielenie tej prawdy w życie. „Trzeba było śmierci naszej — czytamy na wstępie do *Przedświtu* — trzeba będzie naszego wskrzeszenia — na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo życia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historyi, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną".

Na tem polega Chrystusowa rola Polski, na tej wierze oparł poeta swój historyozoficzny system. Tak snuł przędzę swych płomiennych i bolesnych marzeń o świetlanej przyszłości swojej Ojczyzny.

Historyozofia Krasińskiego ma zatem charakter religijny i mesyaniczny: religijny, bo zasada, że każdy naród ma prawo do życia, znajduje swoje oparcie w idei chrześcijańskiej, głoszącej jednaką sprawiedliwość dla wszystkich; mesyaniczny, bo uczy, że walki i krwawe zapasy ludów kiedyś ustaną, jeśli się ludzkość sprzymierzy z Chrystusem i zespoli ideał społeczny i polityczny z ideałem moralnym. Pokutuje w tej filozofii dziejów duch Syzyfa, toczącego w górę od niepamiętnych wieków swój kamień.

Tak na podstawie teoryi Schellinga, Hegla i Cieszkowskiego buduje autor *Niedokończonego* systemy religijno-metafizyczne: głosi nadejście epoki Ducha św. w dziejach.

Ale Krasiński szedł dalej, niż Cieszkowski. Streszczając *Traktat o Trójcy* w liście do Sołtana, mówi między innemi: „Historya i rozwój wszystkich światów, to rozwój ich miłości ku Bogu". Prof. Zdziechowski słusznie zauważa: „Dla Cieszkowskiego nie istniało pytanie, gdzie jest kres żywota; usuwało się w cień wobec pewności, że tu na ziemi możliwe jest jej przeobrażenie w raj — i ten obraz przyszłego nieba na ziemi, które on wystawiał jako epokę Ducha, pochłaniał go tak gwałtownie, że przestawał myśleć o zaświatowem niebie, o tem miejscu wiekuistego odpoczywania, za którem wzdycha cały świat chrześcijański. Krasiński „myśl o historyi człowieka i planety, na którym zamieszkał, wiązał z myślą o historyi wszechświata" i podobnie jak Schelling, „opierał swoją naukę o trzech epokach nie na ciasnym zakresie doczesnego bytu, ale na nieskończonem tle wszechświatowem. I szeróki powiew tej myśli orzeźwiająco działał na myśl Krasińskiego, niosąc ją w bezgraniczną dal światów

i istnień. Więc choć się przejął historyozofią Cieszkowskiego, choć radością napełniła go pewność o blizkiej syntezie dziejów, w której pięknem i mocą zajaśnieje Polska, jednak nie zamknął się w tym obrębie. Na ziemię patrzał jako na atom nieskończoności, na którym nosimy „ciężkiego ciała żałobę“. Dlatego nie zechciał rozstać się z marzeniem o nieskończonym, nadświatowym bycie i począł wiązać w poetycką całość byt doczesny z przyszłym“. [1])

Krasiński, trudząc się nad wykryciem ogólnego prawa wszechświata, oderwaną filozofię przekształca w żywą poezyę, w proroczy sen, który jest „niby utęsknieniem ducha ziemskiego za obietnicą Słowa, gdzieś w niebiosach słyszaną“. [2])

Ale poetę nie opuszcza smutek, nieodstępny jego dantejskich wędrówek towarzysz, bo widzi czasów nikczemność, bo świat, po którym się błąka, pełen okropności, bo czasy Pocieszyciela jeszcze dalekie. „Za dni Jehowy — mówi Prezes utajonych w scenie szóstej — proroki Ojca oglądały już Syna przed sobą — a Syn w chwili, gdy umiera, widzi już Ducha Świętego — i inaczej nie mogło być. — Człowiek zwierciadłem wieczności — więc i w dziejach człowieka na wartkiej kuli tej odbić się musi następnie ta Trójca, co wiecznie Sobie spółczesna na niebie — ale dopełnionaż obietnica Pańska? Mów, synu, czujesz, dopełnionaż jest? — Jakiż wiek z tych osiemnastu wieków chrześcijańskich uwielbił Chrystusa?“

Jest to pytanie, rzucone w mrok przyszłości. To nie przenośnia, ale symbol jakichś kosmiczno-duchowych przestworów, jakiegoś rajskiego żywota na ziemi. Tyle tu wiary, tyle podniosłości etycznej, że mimowoli i nas ta wiara porywa, że i my za poetą powtórzyć musimy: „Ten Go tylko uwielbi, który przepis jego we wszelkiej rzeczywistości uwidomi i udotykalni — a wtedy chwała świata takiego, że z Boga jest, sama świadczyć będzie... Wykonanie będzie zstąpieniem ducha, czyn sam pocieszycielem“.

W świetle tych rozumowań Krasińskiego dzieje ludzkości są wspólnym wysiłkiem wszystkich narodów. W ogólnej harmonii każdy z nich ma być pojedynczym tonem, któremu zamilknąć

---

[1]) *Filozofia Krasińskiego*, Pamięt. lit. 1907, stycz. str. 53. i 54.
[2]) J. Słowacki, *Wykład nauki*, wyd. zbior., Lwów 1909, X, 173.

nie wolno, bo wywołałby bolesny rozdźwięk w nieodzownej zgodzie.

W trzeciej epoce wszystkie sprzeczne żywioły dojdą do błogosławionej zgody i odpoczną w upragnionem szczęściu. Będzie to epoka pożądanego wcielenia harmonii w życiu, do której duch ludzki rwie się przez tyle wieków bezskutecznie. Ona dopełni, czego dwom pierwszym brakowało, skojarzy sporne żywioły, wzniesie, co poniżone, złączy, co rozerwane, rozwiąże, co zawikłane, odzyska, co stracone, nagrodzi, co zasłużone, zbawi, co potępione. Tak wróci ludzkość do raju, skąd wyszła. „Będzie to zawrotem od ideału, porodzonego przez rzeczywistość, do rzeczywistości, mającej tenże ideał potwierdzić". [1])

Wiary tej nie wyrzekł się poeta, choc ciężar nieszczęść narodowych, społecznych i osobistych przygniatał go do ziemi, choć gorycz smutku wgryzała się w jego serce.

To też w ogólnym chórze mesyanistycznej ideologii głos Krasińskiego wyróżniał się potęgą wiary w miłość, rządzącą światem i zwycięstwo prawdy nad fałszem.

Bezimienny Poeta głosi słowa nadziei i zmartwychwstania, wierzy w zgodę na ziemi, w chrześcijańskie uspołecznienie świata, w harmonię Bytu, Myśli i Czynu.

Myśli jego z tęsknotą wędrownych żórawi lecą w słoneczną przyszłość i pokazują na dnie otchłani upadającym pod brzemieniem klęsk pokoleniom znak zbawienia. Nadzieje, jakie wypełniały księgi biblijne proroków, ożywiają i jego ekstatyczny umysł. Krasiński zdaje się wołać: „Czas idzie i kwiaty się rozkwitają! Bądźcie gotowi, bo czas blizki jest!"

Podobnie, jak Cieszkowski, wierzy, że „społeczność Ducha zaiste *odnowi* znowu świat, ale już nie *ujemnie* t. j. już nie przez zdruzgotanie i wytępienie dawnych stosunków, a odwrotnych natomiast ustanowienie, — ale owszem *dodatnie*, utwierdzając luźne dotąd żywioły wyższą spójnią swoją, i przeobrażając tem samem ich zamęt w cudowną harmonię". [2]) Wierzy w to, co autor *Prolegomenów* nazywa *„stanem organicznym społeczeństw, — zjednoczeniem świata, — harmonią narodów, — politycznym Kościołem ludzkości"*. [3]) Według tej wiary dwa nieprzejednane wrogi,

[1]) *Traktat o Trójcy*, VII, 106.
[2]) *Ojcze nasz*, III, 267.
[3]) *Ojcze nasz*, IV, 91.

naprzeciw siebie stojące i z sobą wiecznie walczące, których tryb i przeciwieństwo wyłożył katolicki umysł św. Augustyna: „królestwo księcia tego świata i zaświatowe Królestwo Boga, *civitas terrena* i *civitas Dei* skojarzą się wspólnie w jedno *Królestwo Boże na ziemi* (*civitas Dei terrena*), — wyłączne ich dotąd własności skojarzą w sobie ku wyższemu działaniu". [1])

* * *

Co w tych poglądach mrzonką, a co jasnowidzeniem? Krasiński dla ideału, który płonął w jego duszy, nieraz rozmijał się z prawdą dziejową i zapominał o żelaznych warunkach rzeczywistości. Wiedząc, że „historya wstecz się nie cofa, nigdy wstecz — ale ma dwie drogi, któremi przeznaczeń swych dopełnia" — pamiętał przedewszystkiem o tej, którą „wskazał Syn Boży", którą „wszystko nastrojnie odbyć się może, wszystko światłem, mądrością, miłością i cierpliwie i zwolna" — zapominał zaś o tej, która „wiedzie przez otchłanie na przebój, klęski i zamęt za narzędzie ma" [2]) — słowem — w tęsknocie za bytem doskonałym nie dość liczył się z naturą, nałogami i namiętnościami ludzi. Poezya jego nierozerwalnie związana z niezłomną wiarą w urzeczywistnienie nauki Chrystusa w życiu społecznem i politycznem — nie docenia i wielkich kataklizmów dziejowych, zapomina, że duch wciela się w ziemską istotę i ziemskimi środkami, że nie tylko przez wszechmiłość, ale i przez „wiecznego ducha rewolucyonistę" ludzkość dąży naprzód, że egoizm jednostek lub całych klas panujących nie zawsze drogą ewolucyi, bez gwałtów, bez ludzkich jęków i ofiar da się usunąć, że przy wrodzonych ludzkich namiętnościach ewolucya bez rewolucyi we wielu wypadkach byłaby wprost — utopią.

Marząca już od niepamiętnych czasów o szczęśliwej doli myśl ludzka — nie przestanie pewnie i nadal śnić o niej. Ustawicznie trawi nas gorączka wyczekiwania. Ale czy ono ziści się kiedy?

Dotąd takich znaków nie widać.

---

[1]) *Ojcze nasz*, IV, 69.

[2]) *Traktat o Trójcy*, VII, str. 88.

Wiara w Królestwo Boże na ziemi jest już w swojem pojęciu czemś nierealnem, czemś, co nasuwa poważne wątpliwości, czy się kiedykolwiek da urzeczywistnić: jest zupełnem oderwaniem się od życia, jest ideałem, niemniej przeto pożądanym, niż rzeczywistość. Czyż nie uznanie wyższości ideału nad codzienną szarzyzną i przyziemnem filisterstwem stanowi o wartości człowieka i ludzkości?

Czy mesyanizm, wzbijający się wysoko ponad rzeczywistość, da się pogodzić z trzeźwym krytycyzmem, nakazującym ściśłe rachowanie się z warunkami życia, czy takiej promiennej przyszłości doczeka kiedy ludzkość, czy takim nadziejom pozioma codzienność nie zadaje kłamu na każdym kroku — to rzecz inna. [1])

Prawda znajduje swoje kryteryum w życiu — głosi dzisiejsza filozofia pragmatyczna. Życie uczy, że nad chaosem powszechnego rozprzężenia ludzkiej społeczności nie zdołały zapanować — przynajmniej dotąd — najszlachetniejsze idee. Niechaj sobie utopiści roją, biorąc zachętę z dzisiejszego zupełnego przewrotu form naszego bytu i ogólnego zaburzenia wszystkich naszych wyobrażeń, że gdy wszystko ulega zmianie, gdy w naszych oczach urzeczywistnia się to, o czem jeszcze przed kilkunastu laty nikt nie śnił — spełni się i wyczekiwanie idealnej społeczności na ziemi: mimo to rojenia te pozostaną — niestety — „smutnem omamieniem Adamowego plemienia".

Że pod wpływem coraz bardziej wzmagającej się cywilizacyi mogą zupełnie zmienić się warunki i tryb życia — i zmienią się z pewnością, że pod ożywczem tchnieniem chrześcijańskiej etyki mogą złagodnieć obyczaje, osłabnąć antagonizmy, że nawet może się kiedyś spełnić zasadnicze udoskonalenie organizacyi społecznej: na to zgodzić się można; lecz żeby natura ludzi uległa zasadniczej zmianie — wolne złudzenia! Darmo: człowiek aniołem nie jest. Wrodzonych popędów i namiętności nie wydrze

[1]) W każdym razie dzisiejsza reakcya przeciw romantycznemu mesyanizmowi jest taką samą przesadą, jak mesyanizm i nazywanie Polski Chrystusem narodów. Czemże bowiem jest mesyanizm? Płomienną wiarą w moc ducha. Techniczne zdobycze dzisiejszej cywilizacyi, któremi się tak ludzkość szczyci — czemże są, jak nie kwiatem siły duchowej, tak przez niektórych lekceważonej?

z piersi ludzkiej żadna moc. Inaczej człowiek przestałby być człowiekiem.

Podobnie jak z ludźmi — ma się rzecz i z historyą: buduje ona i ciągle burzy, przeobraża się wiecznie, nie ma chwili spoczynku.

Z tej prawdy życia i historyi zdaje sobie jasno sprawę i Krasiński. W liście do Gaszyńskiego z 7. lipca 1833. r. pisze: „Na tej ziemi nigdzie ideałów niema, są tylko one w sercu naszem, jako przeczucia, i w niebie, jako rzeczywistość, ludzkie zaś życie oddane analizie potu i krwi“. W *Pamiątce dla Adzia* zaś: „Pochód ku postępowi nie jest ani łatwy, ani dotąd tryumfalny, ale zrozumienie i pragnienie rozwojów spokojnych i chrześcijańskich jest we wszystkich umysłach i we wszystkich sercach. Za wiele jest w naszym świecie pierwiastków społecznych, za wiele ostatecznych namiętności, by się spodziewać można, że ten postęp dokona się już od dziś bez walk i bez rozdarcia. Przeszłość ma swoich obrońców, nie mniej zapalonych, jak obrońcy przyszłości, i będzie miała swoich męczenników, tak, jak i tamta. Smutna konieczność, która coraz bardziej ustępować będzie miejsca wyższemu, jaśniejszemu zrozumieniu absolutnych warunków wszelkiego bytu, czyli ruchu i postępu“. [1])

Tę prawdę ustawicznie podkreśla w każdem niemal dziele swojem, skoro mówi o ciągłem doskonaleniu się osobników i narodów przez trud i męczeństwo, skoro w *Resurrecturis* woła:

„*Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,*
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani;

[1]) Z tym samym poglądem poety spotykamy się i w liście do A. Cieszkowskiego z 29. kwietnia 1844. roku: „Zdaje mi się, że ani serce, ani umysł ludzki, ani też wszystka Ludzkość w Historyi inaczej nie czyni, jedno przez rozdarcie stąpa ku jedności, przez fałsze ku prawdzie, przez dyssonanse do akkordu. — Nie żądaj więcej odemnie, jak od niej całej, planetarnej, natchnionej i prowadzonej przez Boga! Gdyby ku Harmonii można iść harmonijnie — toby się i nie szło nawet, bo już takie iście byłoby harmonią i środek byłby już *ipso facto* celem osiągniętym: — nawetby środka nie było, jedno cel od razu. Gdzież czas? — gdzież trud? gdzież zasługa? gdzie antytetyczność by się podziały?“

Na burzę żywota
Niema tu przystani!
. . . .
O, poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie!
Nie chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem!
Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli,
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością — śród burz niepokoju —
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem — w wiecznym życia boju!"

Królestwo Boże zatem na ziemi — dalekie; ludzie doń nie wejdą. Również wiara w bezwzględne wcielenie idei Chrystusowej w życie społeczne, w mesyańską moralność i międzynarodową harmonię zdaje się być — wobec natury i wrodzonych namiętności ludzkich — pobożnem życzeniem marzycieli.

Jednak „intuicye geniuszu mają nieraz logikę wyższą nad najbardziej metodyczne rozumowanie syllogistów". [1]) Krasiński miał taką intuicyę, intuicyę dziejów, przekraczającą granice rozumowania, — miał — jak rzadko kto — ów wysoki zmysł historyczny, w którym Macaulay słusznie upatruje wielką wyższość nowoczesnej kultury nad starożytną. Dlatego i wiara jego w chrześcijański ideał jednej wszechludzkiej rodziny jest czemś więcej, niż marzeniem.

Jeśli uwzględnimy, że bez takiej wiary, bez takiej apoteozy historyi — w której ponad padołem nędzy fizycznej i moralnej unosi się w całym blasku i majestacie odwieczna Prawda, wszechpotężny Bóg — ciągły rozwój i doskonalenie się człowieka, pewne duchowe zbliżenie się ludzi ku sobie, wartość dóbr wyższych, idealnych nawet pomyśleć się nie da: przyznamy, że takie

---

[1]) E. Veron, *Estetyka,* Warszawa 1892, str. 93.

„marzenie jest nektarem dla duszy i porywa duszę do mieszkania bogów“, że w tych rojeniach mieści się poezya wszechdziejów i mocna, jak sama śmierć, tęsknota do platońskiego świata idei, najrzeczywistszego i najistotniejszego świata metafizycznego.

Ta poezya jest marzeniem — ale marzeniem jasnowidzącego.

VI.

Takimi szlakami płynie myśl Krasińskiego, aby wznosząc się ku podniosłym wyżynom doskonałości moralnej, zawinąć do przystani ideału.

Jeśli się komu obrazy niedoli ludzkiej, zawarte w tym poemacie, wydadzą zbyt czarne, a pragnienie szczytów zbyt męczące, to wina nie w dziele, lecz w nas, którzy jesteśmy może zbyt smutni i zniechęceni, aby piąć się ku niedostępnemu słońcu.

Niedokończony odmalował horyzonty bardzo rozległe, odzwierciedlił przeszłość i teraźniejszość, a przyszłości udzielił wskazań, skupił w sobie wypadki nie tylko nasze, polskie, ale całej ludzkości i wielu stuleci. Jako suma długoletniej pracy myśli poety, jako skupienie mnóstwa przedmiotów i tematów, zajmujących ówczesne światłe umysły europejskie — jest utworem ogromnym, skarbnicą faktów doniosłych, obrazem swojej epoki, syntezą poglądów oryginalnych i wytrawnych, chociaż może nie dla wszystkich jednakowo sympatycznych.

Płynie przez to dzieło strumień ożywczy: wielka myśl ukochania ludzkości i postępu.

Ale — czy dlatego, że widział zbyt wiele, czy — że całe ogromy myśli i historyi usiłował zamknąć w ciasne ramy pojedynczego utworu, czy — że do obrazów, odtwarzających potężne sceny życia zbiorowego i indywidualnych marzeń wprowadzał nauczanie i polemikę, czy wreszcie może dlatego, że schorowanego poety umysł wyczerpał się, a talent omdlał: nie okazał się — z wyjątkiem *Snu* — wielkim artystą. Wprawdzie poeta, wygłaszając rozumowania niezwykle głębokie, zdobywa się chwilami — zwłaszcza tam, gdzie forma snu lub wizyi pozwala na swobodny lot wyobraźni — na pomysły, opromienione potęgą artyzmu, na wspaniałe przepychy malarskie i stylowe, na świetne allegorye, podniosłe symbole, a obrazy, zapomocą których przemawia, przyo-

bleka w szumną wspaniałość — ale w każdym razie suma znamion poetycznych, jakie ujawnia *Niedokończony*, jest znacznie mniejszą od sumy znamion rozumowych. Poza tymi szczęśliwymi momentami, poza tem wmięszaniem się w rzecz wzruszonej osobowości natchnionego artysty — częściej zdarza się, że poeta zbiera swoje obserwacye ze wszystkich stron, porządkuje i składa to wszystko w całość. Że jednak nie wszystko da się wcielić w organiczną całość, więc zczepia swoje pomysły w luźne kompozycye, lub, co mu się najczęściej zdarza, wypowiada je w długim dyalogu, urozmaiconym chórami, których celem jużto wypowiedzenie jakiejś prawdy, jużto ożywienie monotonnej akcyi.

Stąd luźność jego dzieła, choć myśl jednolita, stąd poezya jego bardziej rozumowa, niż natchniona, stąd przewaga idei nad wyobrażeniem i brak harmonii między osnową a formą.

Rzecz naturalna: komu się głównie o stronę ideową rozchodzi, ten zwykle staje się obojętnym na wymagania sztuki.

Taka psychologia twórczego procesu w tym poemacie.

Ale choć w *Niedokończonym* zauważyć się daje luźność kompozycyi i nadmiar pomysłów — może nawet nadmiar mrocznych podziemi i kosmicznych bezkresów — zbytnia wrażliwość zapatrywań poety i pewna skłonność do przesady i rozdźwięku, do kaznodziejskiego tonu i majestatycznego napuszenia, choć dźwięk jego słowa nie jest tak czysty, a bogactwo języka tak niezwykłe, jak w *Irydionie:* jest jednak w tym utworze tyle rozumu i serca, tyle umysłowej potęgi i krwi serdecznej, że ten moralny pierwiastek sowicie nagradza braki artystyczne.

Nagromadzenie mnóstwa znamiennych rysów swojej epoki, niezłomne przekonanie o słuszności i wielkości swojej idei, to przesiąknięcie nią, ten wewnętrzny amalgamat myśli i uczuć, następnie — energia obrazów, powstałych w duszy, podniecone rozmyślaniem i rozpalonej wytrwałą pracą wewnętrzną, wreszcie — wyobraźnia twórcza, usiłująca przemienić marzenie w rzeczywistość, hallucynacyę w płodne jasnowidzenie: mają także prawo do miana poezyi.

Dzieła Krasińskiego przez samą podniosłość i wielkość myśli nabierają niesłychanej wyższości. Jeśli Mickiewicz będzie zawsze „ogromnem *fiat lux* literatury polskiej“, a Słowacki będzie zawsze w zachwyt wprawiał tych, którzy szukają w poezyi rozkoszy estetycznej: Krasiński będzie zawsze budził głębokie zado-

wolenie w duszach, które chcą, aby poeta był myślicielem, zajmującym się wszystkiemi zadaniami ludzkości. „Idee wogóle — mówi E. Veron — posiadają swą poezyę, tak, jak uczucia, i niema powodu, by sztuka lekceważyła to źródło wzruszeń". [1])

Dlatego i dyalektyka *Niedokończonego* ma skrzydła poezyi.

Krasiński, zasobny w rozległą wiedzę i doskonałą logikę, tworzył nie tylko pod wpływem wielu innych, pokrewnych sobie umysłów i na tem samem polu, co i on, pracowników, ale w pierwszym rzędzie jako pisarz biegły w znajomości historyi, pod naporem wrodzonego popędu i wrażeń, otrzymywanych od zetknięcia się ze światem.

Nie wykazywałem, o ile Krasiński jest samodzielnym w swej treści i metodzie, o ile ulegał wpływom różnych pisarzów i filozofów, bo najpierw zrobili to już inni, [2]) a powtóre, bo myślę, że Krasiński, obdarzony umysłem badawczym i rozległym, miał już od młodzieńczych lat uwagę zwróconą ku tego rodzaju zagadnieniom, że dusza tak bogata, jak jego, i parta takim zapałem religijnym i filozoficznym — byłaby i własnym pędem stanęła na wyżynie, z ktorej mogła objąć syntezę usposobienia i nastroju swojej epoki.

Nie podobieństwo pojedynczych myśli lub sytuacyi wyrokuje o wartości dzieła i jego oryginalności — lecz ogólny ton i odbicie się gorącej duszy artysty w płomiennym ogniu własnej indywidualności. Goethe mówi: „Gdybym mógł wyliczyć długi, które pozaciągałem u moich wielkich poprzedników i współczesnych, drobna zaledwie reszta byłaby moją własnością". A Emerson: „Wielcy ludzie wyróżniają się raczej rozległością i wyniosłością, niż oryginalnością umysłu. Jeśli oryginalności będziemy się dopatrywać w tem, by człowiek na wzór pająka z siebie samego wysnuwał przędzę, by sam wyrabiał glinę i wypalał cegły do budowy domu — w takim razie żaden z wielkich ludzi nie będzie oryginalnym". [3])

Nawet geniusz tej miary, co Szekspir, był tylko względnie oryginalny. Wyrósł z otoczenia swojej epoki, czerpał pełną ręką

---

[1]) *Estetyka*, Warszawa 1892, str. 378.

[2]) T. Pini i J. Kleiner. Pierwszy w studyum p. t. *Zygmunta Krasińskiego t. zw. „Niedokończony poemat"*, Lwów 1896; drugi w dziele p. t. *Zygmunt Krasiński, dzieje myśli*, Lwów 1912, 2 t.

[3]) *Przedstawiciele ludzkości*, Kraków 1909, str. 185.

z poprzedników i współczesnych: Kyda, Greene'a i innych. Wszak już współcześni nazywali go „wroną, strojącą się w cudze piórka". Myśl jest własnością nie tylko tego, kto ją stwarza, ale i tego, kto ją umie odpowiednio zużytkować.

Przysługi, jakie Krasińskiemu oddały książki lub inne umysły, są zaledwie „ulotną smugą dymu w porównaniu z ową najwnętrzniejszą prawdą, z którą obcował w głębi swej duszy".

Mógł sobie Krasiński być „pożeraczem książek", mógł brać „swoje dobro — jak mówi Molière — stamtąd, gdzie je znajdował", mógł obrazy i pomysły cudze mięszać z obrazami własnymi i przetapiać w ogniu własnej wyobraźni, mógł w umyśle swym skupiać, jak w soczewce, promienie poglądów innych myślicieli i łączyć je w jedną całość, mógł, jak rzeźbiarz, na marmurowej płycie, zdobionej przez innych, uzupełniać stare, a ryć nowe arabeski — słowem — mógł wchłaniać całe światło, promieniejące ze wszech stron jego epoki: mimo to „rozumiałby — jak słusznie zauważa C. Jellenta — świat i bez Saint-Simona i Enfantina, i zbliżającą się walkę dwóch epok i ustrojów społecznych widział i czuł w krwawym biegu historyi" [1]).

Czasy, w których żył poeta, odbrzmiewały tak głośnem echem różnych kwestyi socyologicznych, politycznych, religijnych i filozoficznych, tak roznamiętniały coraz liczniejsze, mniej od Krasińskiego głębokie umysły, że wprost siłą rzeczy musiały zwracać i pociągać jego uwagę i zachęcać do rozwiązywania zagadnień, dotykających bytu i przyszłego rozwoju ludzkości.

Te wszystkie okoliczności stanowiły wyborny materyał dla poety, który dokładnie zbadał, zanalizował i osądził chorobę wieku.

Dzięki kosmopolitycznemu środowisku, w jakiem przebywał, poznał on gruntownie istotę walki społecznej i umiał odróżnić przypadkowe objawy życia ludów od trwałych i chwytać to, co we współczesnem mu społeczeństwie europejskiem było najbardziej charakterystyczne, typowe. Zanurzył on się aż do dna w czasach swoich, dojrzał wszystkie jego zboczenia, przejścia, namiętności.

Był sercem, bijącem zgodnie z tętnem współczesnej sobie epoki.

Krasiński bierze zatem wiedzę swoją nie tyle z książek, ile

---

[1]) *Rydwan*, luty 1912, str. 45.

z ostrowidztwa i wielkiego ukochania ludzkości. Nie dzieła drugich, lecz duch czasu zachęcał go do badania i rozplątywania zawikłanych idei, ich powstania, ich rozwoju, ich komplikacyi, ich zboczeń i widoków na przyszłość. Nieustanna potrzeba czynności umysłowej, wynikająca z jego temperamentu i wrodzonej skłonności — zaostrzała jego ciekawość intellektualną i zmuszała do zaglądania w głąb moralnego i materyalnego postępu ludzkości.

Poza tem wszystkiem najpilniejszą potrzebą, wprost namiętnością jego było: objąć badawczem spojrzeniem całość życia ludzkiego.

Niezwykle zdolny do logicznej dedukcyi, uzbrojony, jak rzadko kto, we wielką wiedzę i szlachetne serce — umie zrozumieć niedolę upośledzonych warstw społecznych i wczuć się w pojęcia cudze. Potrafi być bezstronnym, zdoła wznieść się ponad upodobania, uprzedzenia, namiętności, przekonania, wierzenia własne i głosić wzniosłą zasadę harmonijnego spółdziałania wszystkich klas społecznych.

Mimo zapału do rycerskiej, pełnej chwały przeszłości przodków swoich i uwielbienia ich czynów i zasług — prawdę bardziej kochał, niż obóz, do którego należał. Dalekim był od wstecznictwa i egoizmu kastowego. Pragnął, aby „wszelki Duch zachowawczy, mający cokolwiek do utrzymania i chcący się przeciągnąć w następne dni dziejowe, rozważył, nad jakiemi rozpadlinami stoi, i uznał, że tylko sprawiedliwością dadzą się zalepić,— tylko sprawiedliwością umiarkować i uporządkować, bo pierwszym porządkiem i rytmem kosmicznym jest sprawiedliwość“. [1])

Prawdopodobnie dlatego nie ma wielu szczerych zwolenników. Bezstronność jest niewdzięczną i niepopłatną w życiu ludzkiem, w którem koniecznie trzeba należeć do jakiegoś obozu, jeśli się ma zbawiać siebie i drugich. Według niektórych wolność istnieje tylko dla mnie i dla tych, którzy moje dążenia i przekonania podzielają. Upodobania i sympatye mogą być monopolem tylko pewnych, wybranych apostołów. Autor *Nieboskiej* do wybranych nie należy. Krasińskiemu — choć w swoich sądach starał się być przedmiotowym — niejedni już tego darować nie mogą, że był arystokratą z rodu.

---

[1]) Do Cieszkowskiego, 7. kwiet. 1846. r. I. 185.

Siłę i piękność wszechludzkiej idei potęguje Krasiński przez drogą dla polskiego serca myśl narodową. Badając straszne wstrząśnienia walki klasowej i zastanawiając się nad jej ostatecznym rezultatem — usiłuje w pierwszym rzędzie odgadnąć przyszłe losy własnej Ojczyzny. Polskę kochał nad wszystko. Śmiało rzec można, że w jego patryotycznych porywach i dążeniach główne źródło jego twórczości. Poeta niepokoił się na widok smutnego dramatu swojej krainy, na widok tych wszystkich krzywd, kłamstw, bezprawi i gwałtów, jakich się na niej dopuszczano, bolał serdecznie z powodu pochyłości, po której staczała się ludzkość i jego Ojczyzna.

Serdeczne umiłowanie Polski każe mu stać na straży moralnej wartości ducha narodu i jak najsurowiej przestrzegać czystości i godności ideałów narodowych, nie znać żadnych kompromisów z fałszem i obłudą — choćby za cenę materyalnych ulg i korzyści.

To samo uczucie nie pozwala mu zamykać oczu i na błędy Polski w przeszłości i teraźniejszości. Choć miłością przepełnione serce — usta goryczą zaprawne wyrzucają słowa i bezwzględnie wytykają błędy swoich współziomków, nawet tej warstwy, której był krew z krwi, kość z kości: wielkopańskiej i szlacheckiej.

Rozkochanie jednak w ideale narodowym doprowadzi go z czasem do bezkrytycznego optymizmu i apoteozy szlacheckiej przeszłości narodu. Skutkiem tego wydaje się niekonsekwentny, sprzeczny ze samym sobą. Ta niekonsekwencya, ta sprzeczność wynikiem historyozoficznej doktryny, która głosiła, że Polska z odwiecznych wyroków Opatrzności, świadomie staczała się do grobu, aby kiedyś przez swoją mękę i śmierć i chwalebne zmartwychpowstanie odrodzić w mrokach niepewności i błędu błąkającą się ludzkość.

Z przekonań konserwatysta, nie jest umysłem zaskrzepłym. Jeśli oddaje szlachcie przewodnictwo nad narodem, czyni to dlatego, że uważa ją i ze względu na tradycyę, i ze względu na jej kulturę i zasługi za jedynie zdolną do przewodniczenia Polsce warstwę. Nie czyni jednak tego bez zastrzeżeń: za warunek kładzie, że będzie zawsze „gotową na ofiarę serca“.

Niechętny mieszczaństwu — w szlachcie i ludzie — w ich zgodzie, ich połączeniu widzi przyszłość narodu.

Zresztą — zasadą jego idea miłości i harmonii społecznej,

równe doskonalenie wszystkich jednostek narodu, podnoszenie w górę, nie spychanie w dół. Nie tyle lęka się demokratyzacyi społeczeństwa, ile demagogii. Tej ostatniej nieprzejednanym wrogiem.

Wśród powszechnego zniechęcenia i zgnębienia wszelkiej myśli, wśród niewiary we własną moc europejskiego społeczeństwa i ustawicznych walk rasowych, narodowych i klasowych — Krasiński zwraca oczy ku niebu, ku źródłom odwiecznej Mądrości i w silnej wierze religijnej widzi rękojmię lepszej doli.

Religia mówi mu o prawach, rządzących wszechświatem, ona w jego duszy budzi to niezłomne przekonanie, że ostatecznym celem wszechludzkim zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami. Dlatego ustawicznie, z szczególniejszem zamiłowaniem powraca w pismach swoich do zagadnień religijnych.

Krasiński myśli i czuje po katolicku. W zgodzie z Kościołem radby poprawić społeczne i polityczne stosunki ludzkości. Że zaś w chrystyaniźmie widzi źródło świadomości moralnej — stara się świadomość tę oprzeć na gruntownem wniknięciu w ducha nauki Chrystusowej.

Wierząc w ścisłą łączność człowieka z Bogiem, broni się — mimo widocznej skłonności — przed panteistycznymi poglądami filozofii niemieckiej, przed zaprzeczeniem wolnej woli ludzkiej, przed pesymistycznym na świat poglądem. Krasiński niezłomnie wierzy, że człowiek o tyle coś wart, o tyle może być szczęśliwym, o ile szuka oparcia w Bogu. Według niego — absolutnym ideałem piękna, prawdy i dobra tylko — Bóg.

Tylko wiara w Niego może położyć kres zamętowi nieba i ziemi, tylko nauka Chrystusa — zstąpiwszy z dziedziny życia indywidualnego w dziedzinę życia zbiorowego — może zbawić nieszczęściami skołataną ludzkość. Religia jest — według jego pojęć — nie tylko osobistym, prywatnym żywiołem, lecz i socyalnym.

W tem przekonaniu archimedesowy punkt ciężkości jego religii i filozofii.

A choćby religia ta i wogóle filozofia jego odbiegała w niektórych szczegółach od ortodoksyi katolickiej, choćby jego śmiały prometeizm i bezwzględne uwielbienie dla wielkiej nauki Chrystusa łączyły się z pewnemi panteistycznemi marzeniami — nie zapominajmy, że głosi rzeczy wielkie i podniosłe, że tęskną duszę

ludzką z nędzy bytu doczesnego, z przepastnych ciemności rwie do niebieskich progów, do najwyższych wyżyn duchowych. „Nie bądźmy żandarmami Pana Boga. Treść religii jest nieskończona, więc nie da się zamknąć w żadnych formułach, w żadnych dogmatach“. [1])

Religijne uczucie i ufność w sprawiedliwość Boga — napełnia otuchą jego smutne serce i każe mu wierzyć, że i męka Polski nie może być bezpłodną. Jej męczeństwo ma kiedyś odrodzić ludzkość. Polska, ów „naród-rycerz, naród-obrońca najwyższych celów i zasad“ — poprowadzi „w cielesności matniach“ zabłąkane ludy ku promiennej przyszłości przez drogę mozolnej pracy i krwawego trudu. Dlatego poeta wieńczy aureolą szlachetnej ofiary zbolałą duszę narodu, uważa naród swój za Zbawiciela innych narodów.

W tej mesyanicznej illuzyi nie jest umysłem odosobnionym. Prawie wszystkie ówczesne wielkie i szlachetne serca marzą o jakimś nowym świecie na ziemi. Dlatego i rojenia Krasińskiego należy oceniać z pewnego historycznego punktu widzenia: myśl jego płynęła z prądem, który rozlewał się szeroką falą po umysłach współczesnych.

Aby nie mijać się z prawdą, należy zaznaczyć, że historyozoficzne poglądy Krasińskiego polegają głównie na indywidualnym na świat poglądzie, opierającym się nie tyle na ścisłych badaniach naukowych, ile na zasadach religii chrześcijańskiej.

Historyozofia Hegla, z której czerpał Cieszkowski i Krasiński, mówiąc o przeszłości i teraźniejszości, nie wspominała o przyszłości. Cieszkowski i Krasiński, chcąc wcielić i przyszłość do historyozofii Hegla, wciągnęli do swych rozumowań i zagadnienie przyszłości. A ponieważ przewidywań co do przyszłości, jako pojęć nie wykraczających poza sferę marzeń, nie można oprzeć na żadnej naukowej podstawie: przeto musi się je snuć subjektywnie, według życzeń lub nadziei, jakich od dziejów oczekujemy.

Ażeby poznać istotną treść wszechrzeczy, trzeba mieć intuicyę. Transcendentalny pęd myśli Krasińskiego każe mu w każdym momencie historycznym widzieć objaw prawa odwiecznego Rozumu i wierzyć, że „nie bagnety — jak mówi Trentowski — lecz myśli są wiatrami, które okrętem ludzkości miotają“.

[1]) M. Zdziechowski, *Filozofia Krasińskiego*, Pamiętnik lit. stycz. 1907, str. 60.

„Vita tollitur quidem, sed sursum“ — mówi Cieszkowski. Epoka Ducha św. „zależy od przeistoczenia dotychczasowego stanu i dotychczasowych form istnienia w inne, dalsze i doskonalsze, a miasto zniszczenia, na podniesieniu go do wyższej potęgi“. [1])

Poglądy historyozoficzne Krasińskiego sięgają głęboko w rzecz. Od napisania *Niedokończonego* minęło z górą lat sześćdziesiąt, a zapatrywania poety nie straciły nic na wartości, mają ciągle charakter proroczy i prawdopodobnie długo go jeszcze mieć będą, bo nieskończenie złożone życie ludzkości, jej przyszłość pozostaje nadal niezgłębioną tajemnicą.

Niedokończony stwierdza, że wzniosłe myśli poetów są szczelinami, przez które przeziera odblask wiekuistej Prawdy.

Krasiński tak pięknie i głęboko pojmował dzieje, jak Cieszkowski, który twierdził, że „historya jest to proces rozwojowy ludzkości w odczuciu, świadomości i w czynnem stwierdzeniu piękna, prawdy i dobra, proces rozwojowy, który poznać mamy w swej konieczności, przypadkowości i wolności“ [2]) — dlatego mógł odsłonić rąbek przyszłych losów świata i głosić, że ludzkość, stwierdzając kiedyś czynnie piękno uczucia — w miłości, prawdy wiedzy — w mądrości, dobra woli — w potędze i wszechmocy życia, dojdzie do upragnionego celu i spełni najwyższe swoje ziemskie zadanie.

Rzecz jasna, że jest marzycielem, kiedy wśród chaosu dążeń rewolucyjnych i reakcyjnych — wbrew tragicznej ironii — śni o raju ludzkim na ziemi, że myli się, kiedy upatruje w Polsce ofiarę za cudze grzechy, kiedy poleca „błogosławić ojców winie“ i zabija krytycyzm wobec przeszłości.

Ale poeta każdy jest marzycielem: jego zadaniem zapłodnić czyn.

Potęga idei Krasińskiego polega na jej etycznym rzucie w przyszłość. Poeta ma najzupełniejszą słusznosć, kiedy wskazuje na „cichą moc ofiary“, kiedy głosi, że drogą, prowadzącą nas do zwycięstwa jest urzeczywistnienie ideału moralnego w duszy polskiej, że bez męczeństwa, bez zasługi niema podnoszenia się i doskonalenia, kiedy nawołuje, by „uderzyć w czynów stal“, kiedy

---

[1]) *Ojcze nasz,* I, 302.

[2]) *Prolegomena,* Poznań 1908, str. 119.

każe wierzyć, że „prawem naszem zmartwychwstanie", kiedy żąda, aby „Polska święcie dopełniła obowiązków i warunków, na zmartwychwstać mające przez Boga nałożonych, by przyszłość kochając, nie podeptała przeszłości, by miarę harmonijną i sprawiedliwość nadewszystko przekładała — by się nie rzucała lekkomyślnie, bezpoważnie, rozpacznie, ani w żelazne objęcia jedynodzierżne, ani w uściski sprośne rzeczpospolit czerwonych — słowem, by nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie — bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy zstąpi do piekieł, zmartwychwstawa". [1])

Że się wyrzec musimy usypiającego optymizmu i zwodniczych złudzeń — nie ulega najmniejszej wątpliwości, ale że „ideał jakiś, przekonanie o jakimś wielkim celu naszych cierpień i naszej wytrwałości, jakąś wielką nadzieję mieć musimy, jeśli nie mamy zwątpić i nikczemnie zmarnieć" [2]): to pewne.

Krasińskiego zatem — jak widzimy — zajmuje przedewszystkiem etyka, jako praktyczny problemat życia. Promień chrześcijańskiej etyki prześwietla wszystkie jego poglądy, przekonania i wierzenia. On jego myśli koroną i chwałą.

Ten „zachowawca-chrześcijanin" i „romantyk-rewolucyonista" w jednej osobie — sądzi, że dzisiejsza niemoralność społeczna i zdziczenie polityczne ustanie, kiedy ludzkość zstąpi do głębin swego sumienia, zacieśni swój stosunek do Stwórcy, rozpłomieni wiarę w sercu swojem. Uznając Boga za pierwszą przyczynę wszechistnienia — zastanawia się ustawicznie nad istotą dobrego i złego, walczy o wartości absolutne. Jego celem oprzeć ideał społeczny i polityczny na ideale moralnym. Dlatego wszystko, co tym ideałom przeciwne, stawia pod pręgierzem i niemiłosiernej poddaje krytyce. Wie, że „nie wiedzy i rozumowań i frazesów brak dziś — aż zanadto ich! — ale brak zmysłu moralnego — ale brak godności człowieczej, ale brak zacności w przekonaniach i sumieni brak!" [3]) Świadom również, że dobrobyt, wzięty za cel, prowadzi do niegodziwości i podłości.

To powód, dla którego Dante wiedzie Młodzieńca „do koszar, gdzie wojska, czyli uzwierzęceni ludzie, do sekretnych poli-

---

[1]) *Polska wobec burzy*, Wyd. jub., VII, 279.

[2]) W. Dzieduszycki, *Mesyanizm polski a prawda dziejów*, Kraków 1900, str. 139.

[3]) Do Cieszkowskiego, 5. maja 1849. r.

cyj — gdzie uszatanieni ludzie — do giełdy, gdzie upodleni ludzie — do klubów, gdzie zwaryowani ludzie — do fabryk, gdzie nędzą niżej od zwierząt przyduszeni ludzie“. [1])

Wykładnikiem więc jego doktryny był dogmatyzm moralny. Podłoże jej wewnętrzne. W uznaniu prawa moralnego widzi jedyne kryteryum wszystkich spraw ziemskich i zbawienie człowieka. I w tem właśnie leży jej wyższość i niezniszczalność wobec utopijnych, materyalnych mrzonek czy Herdera, który, wyprowadzając swą filozofię ludzkości z ewolucyonizmu przyrodniczego, wziął za podstawę pojęcie ciągłego rozwoju, doskonalenie się człowieka, jego postęp we wszystkich objawach życia; czy Fouriera, który mniemał, że z chwilą odrodzenia się ludzkości przez jego nowy system społeczny przeobrazi się z nią i cała natura; czy Marksa, który twierdził, że proletaryat przekształci ludzkość w społeczność, w której klas nie będzie.

Marzenia Bellamy'ego, Wellsa lub Tarde'a, oparte na wierze w potęgę wynalazków technicznych i odkryć naukowych, są także jednostronne, bo nie uwzględniają moralnego zagadnienia. Same wynalazki ludzkości nie odrodzą. Prędzej tego dzieła dokona „udoskonalenie sumienia ludzkiego, niż maszyn“. [2])

Dopóty nie będzie lepiej na świecie, jak długo religia nienawiści przeważać będzie nad religią miłości.

Doktryna Krasińskiego, nie łącząc się z żadną formułą ustrojów społecznych, ani nie licząc na cuda techniki, da się w każdej zastosować z pożytkiem dla cierpiącej ludzkości. Autor *Irydiona* potępiając walkę, każe dopatrywać się przyczyn złego w głębi nas samych, w rozstroju naszego ducha, w zboczeniach naszych uczuć, myśli i dążeń — a porozumienia się wszystkich szukać na podstawie sprawiedliwości i wzajemnej życzliwości.

Stąd u niego ta wyrozumiałość, ta herderowska *Humanität*, to miłosierdzie, ta tolerancya, ten szacunek dla kobiety, dla dziecka, dla życia ludzkiego. Poeta nie gardzi upośledzonymi — owszem — pragnie, aby „tych niezliczonych braci, co przychodzą ostatni, wprowadzić zwolna, stopniowo w społeczność ludzką“, aby i „oni mieli w słusznej mierze udział w tych dobrodziejstwach, jakie

---

[1]) *Szkic Nieboskiej*, Wyd. jub., V, 353.

[2]) W. Lutosławski, *Ludzkość odrodzona*, Kraków 1910, str. 2.

cywilizacya chrześcijańska przyniosła ich poprzednikom", aby poprawić ich los, a nie pogorszyć przez to losu innych". [1])

Hasło jego skromne i ciche, ale niemniej skuteczne, bo mieści w sobie nakaz moralny. Krasiński nie łudzi mas robotniczych nieziszczalnemi marzeniami, ale wskazując na środek rzeczywisty i ziszczalny, odwołuje się do sumienia, do zmysłu praktycznego panów i niewolników.

Był żyw i budził życie.

Mimo wybujałej wyobraźni — był człowiekiem rozsądnym; mimo poetycznych wzlotów — nie tracił równowagi umysłowej. Jego *Niedokończony*, ukazując w mrocznej oddali jasne miraże ziemskiego raju, wskazuje także na twardą drogę obowiązku, na zakon, do którego ludzkość dążyć powinna całym wysiłkiem swojej dobrej woli. Obok zła, które potężnie rozparło się w tym pomyśle, pokazuje i gwiazdę, do której z wiarą i energią dążyć należy. Wieje z tego dzieła skłonność do prawdy wewnętrznej. Jej odblaskiem oświetla poeta każdą myśl — nawet przywiązanie do swej kasty.

To dążenie do prawdy, będące duchem wszystkich zresztą dzieł Krasińskiego, stanowi siłę *Niedokończonego.*

Ten niezmordowany apostoł odległych prawd przyszłości i najwewnętrzniejszej treści ducha ludzkiego — sam się obarczył olbrzymią ideą i pracował bez wytchnienia przez całe życie — z niezmiernym zapałem, — nad jej rozwiązaniem. W swojej rozgorączkowanej wyobraźni widzi już promienną przyszłość ludzkości i swego narodu. W chwilach takich nie słyszy „lucyferycznych śpiewów przeczenia", zapomina o piekle ziemskiem, o negacyi swych snów przez srogą rzeczywistość, płynie ku „przedświtom nowej zorzy" — a czując się uprawnionym do wskazywania prawd żywota — już nie przekonywa, ani nie poucza, lecz grzmi rozkazem:

„Co świat przezwał snem i marą,
Uczyń jawem,
Uczyń prawem,
Czemsiś pewnem i ujętem,
Czemsiś świętem,
Co głęboko w serca,

---

[1]) *Memoryał do Piusa IX*, Wyd. jub., VII, 511.

Jak sztylet się wwierca
I tkwi w nich bez końca,
Choć tylko je trąca
Westchnienia powieniem!...
Aż świat, twój morderca,
Sam klęknie i wyzna,
Że Bóg i ojczyzna
Narodów sumieniem!"[1])

Że komuś ten etyczny, idealny kierunek myśli Krasińskiego, taka filozofia czynu i wartość cierpienia mogą nie przypaść do przekonania, że nie każdy zgodzi się na te jego wywody i sądy — nie przeczę. „Łatwiej wydawać się głębokim w nieufności i mrokach, aniżeli w wierze i uczciwej jasności, w jakiej ludzie żyć powinni". [2])

Nie miałem zamiaru tych przekonań Krasińskiego drugim narzucać, zwłaszcza tym, którzy mają za wiele wiedzy, a woli za mało, sceptycznym umysłom: usiłowałem stwierdzić, że założenia poety w tym utworze odznaczają się niepoślednią konsekwencyą i silną, przekonywującą argumentacyą, zwłaszcza w kwestyach społecznych, że całe to rozumowane rusztowanie daje doskonałą podstawę do roztrząsania pytania, jaki jest sens świata.

Krasiński zresztą pisał według swego rozumienia i przekonania: jego „subjektywność drgała zawsze jak Eolska harfa, podana wichrowi", nie pozbywał się jej nigdy, nie myślał „jej odstąpić — ni przedać za cokolwiekbądź"; owszem — zapowiadał „upominać się o jej dotrzymanie wiarą, czuciem, myślą, pieśnią, jękami, czynem" i „nie oddać żadnemu systematowi, ni solarnemu, ni filozoficznemu — chyba Bogu samemu". [3])

Oto — granit, na którym wspiera się wartość *Niedokończonego.*

We wszystkich omówionych kwestyach i rozlicznych szczegółach roztrząsanego dzieła znajdujemy dużo wspólności, nawet powtórzeń czy z *Nieboskiej,* czy z *Trzech myśli Ligenzy*, czy z *Przedświtu*, czy z *Psalmów*, czy z *Traktatu o Trójcy*, czy z *Dnia dzisiejszego*, czy z *Resurrecturis.* W poemacie tym skupiły się

---

[1]) *Resurrecturis.*

[2]) M. Maeterlinck, *Mądrość i przeznaczenie,* Warszawa 1903, str. 114.

[3]) Do Cieszkowskiego, 29. lipca 1841. r.

promienie wszystkich dzieł Krasińskiego, najogólniejsze i najgorętsze dążenie czasu i ojczyzny.

I nie dziw.

Niedokończony jest syntezą wszystkich wierzeń, nadziei i umiłowań, systemów i teoryi poety; wobec tego wywody dawniejsze muszą znaleźć w nim swoje odbicie. Zresztą wynika to i z natury dzieł Krasińskiego: źródłem i treścią wszystkich te same pojęcia i zasady, te same społeczno-polityczne zagadnienia.

Autor *Irydiona* — jako umysł zrównoważony i syntetyczny — we wszystkich dziełach pozostał jeden i ten sam: dlatego wytyczna linia myśli i rozumowań jego — mimo wielkiej obfitości poruszonych problematów — i w tem dziele nie uległa zmianie. Żadnej wątpliwości, żadnej sprzeczności pod tym względem. Jednolitą jest filozofia Krasińskiego, jak jednolitym jest obelisk egipski, z jednej bryły kamienia ukuty.

Co więcej.

Utwór ten jest wszystkich pojęć Krasińskiego uzupełnieniem i ich wyrazem najpełniejszym.

W pierwszym rzędzie *Nieboskiej*.

Niedokończony pokazuje przyczynę walki, *Nieboska* walkę; pierwszy jest obrazem człowieka, ufającego w odrodzenie świata i przebiegającego piekło i czyściec dni teraźniejszych, aby zrozumieć mechanizm namiętności ludzkich, głuche pomruki, groźby i jęki krzywdy społecznej, gwałty ducha i ciała, przeznaczenie człowieczego rodu i przyczyny jego szaleństwa; — druga obrazem człowieka, który wśród targań życiowych rani się, błądzi i szuka, aby wkońcu po wielu bolesnych doświadczeniach i niezaspokojonych żądzach rzucić się, jak desperat, w wir beznadziejnej walki.

Te dwa dzieła — to upoetyzowana historya walki społecznej, krzyk o zgodę między prawdą wewnętrzną a zewnętrzną, wolą a możnością, wiarą a rzeczywistością.

Niedokończony jest zatem cierpiącej ludzkości bólem i tęsknotą, trwogą i nadzieją, jest myśli Krasińskiego testamentem, streszczeniem jego poglądów historycznych, socyologicznych, politycznych, religijnych i filozoficznych, którym nowego dodał blasku; jest wieszczem przewidywaniem przyszłych losów Polski i wspaniałą wizyą rzeczy ostatecznych. W dziele tem zogniskował poeta wszystkie pożądania i niepokoje beznadziejnego pokolenia, jęk

indywidualnego i zbiorowego życia, tragedyę bytu i historyi.

Ten „poemat woli i czynu, nie sztuki“ — jest dramatem, którego bohaterem cała ludzkość, a akcyą jej losy.

I jeszcze czemś więcej.

Jest obrazem nadziei i głębi tragicznych przesileń poety, jego autobiografią; jest czarującem wspomnieniem tej, która miała „w swoim charakterze przeszłość i przyszłość kobiet, która była „boginią smutku i podniosłej hardości, panią uroku i niedoli“, opromieniającą jego młodość: Delfiny Potockiej; jest wspaniałym wyrazem hołdu dla Danielewicza-Aligiera, dla tego przyjaciela, po którego wczesnej stracie wołał:

...„Życia mego chwała
Śpi w jego grobie — bez niego ja niczem,
On mi był siłą, co mi rozum dała,
Bo mnie gnał naprzód wiecznym prawdy biczem,
On serce moje umiał wyżej męki
Stroić, jak lutnię, w mąk zwycięskie dźwięki,
On jednem słowem tłumaczył mi wiele,
Milczeniem nawet mówił życia cele!“ [1])

Jeżeli książka — jak to już nieraz zauważono — jest czynem, to tem większa jej zasługa, jeśli jest czynem dobrym. *Niedokończony* pod względem myślowym i etycznym jest jedną z najlepszych. Do umysłu przemawia szerokością widnokręgów, do serca wielkością wyrażonych uczuć.

Bije z tej książki zapał dla sprawiedliwości społecznej i szczera nienawiść dla wszelkiej obłudy i fałszu, płomienna miłość dla Polski.

„Duch wszelki, naprzód idący — mówi Słowacki w *Genezis z Ducha* — chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku celom ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w księgi żywota“.[1])

Ten wielki poeta powiedział prawdę. Tego rodzaju dzieła nie przestają być żywemi i młodemi, muszą przekroczyć zwykłe granice czasu i przestrzeni, muszą przeżyć wieki, muszą być wszędzie przez myślące umysły zrozumiane.

---

[1]) *Fryburg*, Wyd. jub., VI, 163.

[2]) *Dzieła J. Słowackiego*, wyd. zbior., Lwów 1909, X, 130.

Ich wartość niespożyta a trwanie nieokreślone.

Zdumiewające tedy bogactwo i niezwykłą głębię myśli zawiera *Niedokończony*. W poemacie tym filozoficzne abstrakcye skojarzyły się z poziomem konkretnych pojęć i — odziawszy się w magiczne szaty poezyi — dały dzieło, nad którem unosi się myśl, spoglądająca na życie pod kątem wieczności. Jego pomysły etyczne przybrały charakter artystycznych, jego oderwana metoda badania zeszła na pole zagadnień realnych.

Ten łabędzi śpiew Bezimiennego Poety jest dziełem o dziwacznej i niejednolitej strukturze, dalekim od dzisiejszych naszych pod tym względem pojęć i żądań — a jednak w tych *disiecta membra* utworu, jego okruchach i załomach jest tyle logicznej spójni, tyle ideowej głębi, tyle odblasków wiekuistej Prawdy, że mimo braków artystycznych i niewykończenia, musimy fragment ten uznać za jeden z najgłębszych pomysłów myśli polskiej.

W dziele tem Krasiński przekroczył ludzkie granice i stanął na poziomie wyższym — niż dzieje tego świata.

W skarbcu poezyi naszej jest *Niedokończony* odłamkiem drogocennej płyty, pokrytej bogatą rzeźbą natchnionych myśli, z poza których wygląda tajemnicza twarz wielkiego Jutra świata.

OMYŁKI DRUKU:

			zamiast:	ma być:
Str. 2.	wiersz 3.	z góry	*zasady*	*zarady.*
„ 5.	„ 3.	„	*trudach*	*próbach.*
„ 13.	„ 11.	z dołu	*trupy ruszane, iskrą*	*trupy, ruszane iskrą.*
„ 26.	„ 7.	„	*W Niedokończorym*	*W Niedokończonym.*
„ 43.	„ 1.	z góry	*drobiazg atomy*	*drobiazgi i atomy.*
„ 69.	„ 5.	z dołu	*martwić*	*martwicć.*

Zygmunt Lubertowicz.

Krasiński, jako wieszcz narodowy.

[illegible] w Brodach.

OMYŁKI DRUKU:

					zamiast:	ma być:
Str.	2.	wiersz	8.	z góry	zasady	zarzuty.
„	8.	„	3.	„	[illegible]	[illegible]
„	13.	„	11.	z dołu	krzyży pasażem, który	krzyży, pasażem, który.
„	26.	„	1.	„	[illegible]	[illegible]
„	43.	„	1.	z góry	drobinny ułożony	drobinach ułożony.
„	60.	„	5.	z dołu	[illegible]	[illegible]

Zygmunt Lubertowicz.

Krasiński, jako wieszcz narodowy.

Nakładem c. k. gimnazyum w Brodach.

Z drukarni Feliksa Westa w Brodach.

WSTĘP.

Rozpamiętywać dziś szczytne myśli i idee Zygmunta Krasińskiego, a z drugiej strony przeżywać dni rugów pruskich i oderwania Chełmszczyzny jest chyba najwyższym bolem Polaka i chrześcijanina.

Oto spełniamy dziś jakieś Irydionowe posłanie, któremu koniec nie wiadomy.

Marzyć o spełnieniu się ideału miłości chrześcijańskiej, »kochaj bliźniego, jak siebie samego«, — a widzieć ten ideał sponiewieranym, przez brutalność dni dzisiejszych, a czuć się zabijanym za żywa brutalną pięścią europejskiej polityki, to dopiero bolów ból współczesnej Polski.

Ale w tej poezyi Krasińskiego jest i pociecha najwyższa.

Oto on jeden najwyraźniej wskazywał Polsce ideę czynu, jako jedynie wiodącą do celu i w jej imieniu przepowiada, zmartwychwstanie nieszczęsnemu narodowi.

Od czasów Krasińskiego wiele się zmieniło w narodzie samym, ale nie w położeniu Polski. Prawdy Krasińskiego są prawdami po dziś dzień.

A więc pisać o Krasińskim trzeba jak o poecie dzisiejszym.

Związek idej narodowych Krasińskiego z ideałami narodowymi Mickiewicza.

Mickiewicz i Krasiński to dwa odrębne słońca wielkiej naszej poezyi narodowej, Słowackiego zaś poezya to jakiś tęczowy satelita, na pograniczu tych dwóch słońc wędrujący i od jednego to drugiego swą złotą poświatę biorący.

Mickiewicz, jako wieszcz narodowy, rzucał ziarna wiary i nadziei w przyszłość, ziarna te jednak wyrosły dopiero w wieszczej poezyi Zygmunta Krasińskiego.

On to pierwszy ideom wieszczym Mickiewicza w widzeniu ks. Piotra, wiewnym jak puch lekki, nadał moc i trwałość, podłożył pod nie kamień węgielny.

Wprawdzie Krasiński nie dobył nigdy z swej piersi piorunowych natchnień Konrada, ale skrystalizował niejasny ideał przyszłości w widzeniu ks. Piotra i wypowiedział ostatecznie ideę mesyanizmu polskiego.

Mickiewicz, jako wieszcz narodowy reprezentuje głównie tradycyę i przeszłość nieszczęśliwego narodu, Krasiński natomiast patrzył głównie w jego przyszłość.

Mickiewicz podobny w tem jest do Arystotelesa, którego mądry Goethe porównał z budowniczym, mozolnie gromadzącym materyały z ziemi wokół siebie, by spiętrzyć budowę sięgającą gwiazd.

Takim budowniczym gmachu narodowej poezyi polskiej był Mickiewicz.

On był tym tytanem kruszącym opokę, zakładającym mozolnie fundamenta, wznoszącym krzepko ściany ze złomów potężnych od ziemi.

Krasiński był natomiast, jak Platon, który wprost patrzył w niebo i stamtąd zasłyszane wieszczym duchem idee, chciał przenieść na

ziemię, chciał wzrokiem orła przeniknąć przyszłość i starał się z niej zedrzeć dziewiczą zasłonę tajemnicy.

Niebo pragnie on ściągnąć na ziemię, uczynić z niej rajskie królestwo aniołów, wygnać z serc ludzi brud, chciwość i nienawiść, wprowadzić miłość bliźniego w brutalną przemoc polityki, marzenia najcudniejsze, najpiękniejsze, tak dalekie jednak od spełnienia się w rzeczywistości, jak daleką była Platonowi proza szarego życia, od jego odwiecznych, jedynie istotnych i prawdziwych idej dobra, miłości i piękna.

Mickiewicz jest budowniczym narodowego gmachu poezyi polskiej i w tem tkwi jego znaczenie zasadnicze.

Ukochał on cały naród, treść jego Grażyny, Konrada Wallenroda, Dziadów cześci III-ej i Pana Tadeusza jest nawskróś narodową i ma biblijne znaczenie dla narodu polskiego. On też jest źródłem i krynicą natchnień przeczystą dla wielkich naszych romantyków. Z serca swego odrywał on kawały i rzucał na karm duchowy narodowi i wieszczom.

Jego Konrad Wallenrod i Konrad z Dziadów są ojcami ideowymi „Wacława“ Garczyńskiego, „Kordyana“ Słowackiego i „Irydiona“. Jego ks. Piotr jest pierwszym wielkim posiewem poezyi mesyanistycznej, wieszczej, która potem wydaje epilog Irydiona, Anhellego, „Przedświt“, „Psalmy Przyszłości“. „Resurrecturis“.

Wpływ Mickiewicza na współczesne pokolenie poetów jest olbrzymi.

Przyczyną tego wpływu jest narodowa treść utworów Mickiewicza.

Już w Grażynie kreśli młodziuchny poeta ideał kobiety — bohaterki, miłośnicy narodu wielkiej, a nieszczęsnej.

Poświęcenie jej dla ojczyzny nie ma granic. Wspaniałe momenta przyczyniają się do świetności tego utworu, który wogóle nie jest dziś dla nas tak chłodnym i lodowym, jak myślano.

Jednym z tych wspaniałych momentów, to dyalog Rymwida z Litaworem, mistrzowsko kreślący nienawiść Litwinów do Krzyżaków w 14-tym wieku. Dziś nawet w chwili rugów pruskich w Poznańskiem, nikt tej walki nie przedstawił plastyczniej, jędrniej i tężej, jak ona została przedstawioną w tym iście homeryckim dyalogu.

Dyalog ten winno umieć każde z dzieci polskich w Poznańskiem na pamięć, nie dlatego, by się może uczyło nienawiści od kolebki, ale by poznało charakterystykę swych panów;

„Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze
Nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary,
Małoż Prusaki i Mazowsza cary,
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę?
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele". —

Pod naporem żelaznej pięści pruskiej, ten dyalog nabiera barw i żywotności i staje się nieśmiertelnie żywym!

Oto najwyższy tryumf wieszczej pieśni nad ukazami i bagnetami!

Idea Konrada Wallenroda jest niższą od zasadniczej idei Grażyny, ale jest od niej żywotniejszą, bo jest krzykiem rozpaczy dobytej z piersi wieszcza podeptanego narodu.

Jest w tej idei protest rozpaczy, jak i w dzisiejszej „Róży" Żeromskiego.

Miłość ojczyzny ozwała się tu rykiem śmiertelnie ranionego lwa, gotującego się do ostatniej, ale strasznej wrogom walki.

Idei tej wielkości zaprzeczyć trudno, chociaż jest z gruntu fałszywą;

„Bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia"
(Red. Ordona).

Ta idea obok wielkości zbrodni, ma przecież w sobie wielkość tragizmu.

Bez względu na to, że sam poeta potępia poniekąd zasadniczą ideę poematu śmiercią i zagładą bohatera, należy tej idei zdrady, przeciwstawić potęgę miłości ojczyzny w tym poemacie, której sam autor nie przeciwstawia, ale czyni to np. Krasiński w epilogu Irydiona.

To też obok takich ustępów, fatalnych z punktu widzenia etycznego, jak Alpuhara, znajdują się tu przecudne ustępy o nieśmiertelności ideałów narodowych, jak np. te przesławne strofy;

„O pieśni gminna, ty arko przymierza"...

Przy ocenie Wallenroda zwrócić należy uwagę i na to, że Wallenrod, zupełnie inaczej niż Irydion, prowadził z początku z wrogami walkę otwartą, wręcz!

Dopiero, gdy się przekonał o niemożliwości tej walki, użył najstraszniejszej broni zdrady.

Zdrada więc jest tu tylko protestem rozpaczy!

W Dziadach idea wallenrodyzmu łagodnieje i ginie.

Jej podźwięki ostatnie i ginące echa są jeszcze w tej straszliwej pieśni Konrada.

Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga!
Z Bogiem — i choćby mimo Boga",

lub w okropnej piosence Jankowskiego.

Zgrzytliwe te jednak akordy, giną w najcudniejszych hymnach miłości ojczyzny, w mocarnych natchnieniach Konrada i w mistycznych widzeniach ks. Piotra.

Na pierwszy plan wysuwa się tu walka wzburzonych uczuć w duszy wieszcza Konrada.

Jego miłość ojczyzny jest tak żywiołowo piękną, jak chwila wybuchu wulkanu, choć owocem tego momentu piękna, może być ruina i zatracenie.

W tej jednak chwili wybuchu, wypadły z ust Konrada najserdeczniejsze słowa miłowania narodu, jakie kiedykolwiek słyszano.

Krater wulkanu, którym wstrząsały płomienne wybuchy „walki na serca", z Bogiem, — oplotły najcudniejsze róże miłości narodu i najcudniejsze kwiaty ukochania, bo oto z tych wybuchów powstały te gorące słowa i ta najświętsza moc miłości;

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec;
Chcę go podnieść, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić."

Konrad ginie jako bohater, spalony żarem własnej namiętności, ale w tej chwili zagłady zjawia się nowy bohater, owoc przełomu rzymskiego ks. Piotr.

Serce jego nie wybucha płomiennymi walkami, ale rozbrzmiewa najcudniejszą pieśnią miłości i pokory.

Tą miłością cichą, ale niezachwianą i pełną głębi pokorą, zwycięża on nad tytanicznymi zapędami Konrada i wiedzie go wierzącego, jak dziecię do stóp Boga.

To zwycięstwo jest najpiękniejszym przełomem duchowym w życiu Mickiewicza i najwyższym tryumfem nad ideą wallenrodyzmu z młodych lat poety.

W ten sposób doszedł poeta do zupełnej harmonii wewnętrznej w sobie i mękę bojowania o najświętsze prawa swego narodu ukończył.

Z harmonii tej wewnętrznej, wypłynęło arcydzieło epiki nowożytnej, a niespożyty sarkofag życia staroszlacheckiego „Pan Tadeusz".

Od wallenrodyzmu, najgłębszej nienawiści do wrogów, do Konrada i jego najpotężniejszych zapasów z Bogiem, aż do zupełnej pokory i harmonii w duszy ks. Piotra, co za wspaniała droga.

Oto szereg tytanów duchowych, bojowników tej samej idei miłości i wolności, a jakże nieskończenie różnych!

I dziwić się tu, że te olbrzymy duchowe nie mogą być zupełnie wykończone, ale podobne są do gigantycznych posągów, do jakichś Mojżeszów Michała Anioła, rzuconych szalonym pędem natchnienia.

Bogowie chadzają takiemi drogami!

Inna rzecz zupełnie, gdy kto chce rzucić krytycznym wzrokiem w szczegóły grupujące się około tych postaci, wtedy pokażą się nieraz braki i skazy i właśnie jednę z takich charaterystycznych wad tu omówimy.

Ksiądz Piotr jest wspaniałą antytezyą ideową do postaci Konrada z Dziadów, a mimo tego w jego widzeniu przyszłości są kardynalne błędy.

Mglistość widzenia ks. Piotra nie wytrzymuje krytyki i nastręcza arcytrudne problemy.

Przedewszystkiem poeta, dając nadzieję lepszej przyszłości woli się posługiwać, jakiemś kabalistycznem „44", — mówi o jakimś przedziwnym mężu przyszłości, — a na tem naczelnem miejscu

Dziadów nie chce powiedzieć, nie chce wierzyć w to, że naród w tem położeniu, jak nasz, — tylko mocą własnej pracy odrodzić się może!

Wina to może stosunków współczesnych, wielcy nasi poeci romantyzmu nie mieli tak silnej, mocarnej wiary w moc niespożytą narodu, bo znali głównie jedną tylko najwyższą warstwę narodu, prawdę mówiąc, już wtedy zamierającą.

Hasło Słowackiego „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec", nie było wtedy uznane, za tak bezwzględną prawdę społeczną, jak w dniach dzisiejszych, a pieśń mocy i wiary w tężyznę narodu obudzona ruchem ludu polskiego, pieśń Kasprowiczów i Konopnickich nie brzmiała jeszcze spiżowym dzwonem potęgi, nie miała tego bezpośredniego związku z rolą i tłumem, jak je ma dziś bezprzecznie.

Mickiewicz czuł się z pewnością w takiem społeczeństwie, jak wódz bez szeregowców i po otuchę szedł przed tron Boga.

Mimo tego, to niezdecydowanie na naczelnem miejscu Dziadów jest uderzające i dzisiejszej poezyi naszej tu właśnie wiele zostało do powiedzenia, bo że marzenia, ani mężowie opatrznościowi nas nie zbawią, to z pewnością nie!

Tu trzeba, jak w tonącym okręcie wszystkich sił od wodza do szeregowca, a przedewszystkiem trzeba wiary w moc własną!

Najwyższym więc szczytem wieszczej poezyi Mickiewicza, jest wiara odrodzenia Polski przez miłość, ufność, pokorę i wiarę w Boga, który jako istota najwyższa i najlepsza nie pozwoli cierpieć ucisku niewinnemu, a uciemiężonemu narodowi.

Tu też najlepiej się widzi, jak poezya Mickiewicza o ile oderwała się od ziemi, myliła się i podawała prawdy wątpliwe.

Tu też właśnie jest punkt wyjścia poezyi narodowej Krasińskiego, który na wątłej tej idei Mickiewiczowskiej, zbudował wspaniały, smukły obelisk mesyanizmu polskiego strzelający w niebo!

Tu też jest zasadnicza różnica między poezyą patryotyczną obu poetów.

Mickiewicz rzuca swojemu narodowi przepotężne pieśni walki i życia, wyśpiewuje najcudniejsze hymny miłości narodu, karmi go najlepszą tradycyą przeszłości, jest epikiem wielkich jego mę-

czarń narodowych, jest aniołem mścicielem Polski wobec jej wrogów, jest aniołem zbuntowanym wobec Boga, wyzywającym go do walki na serca i na uczucia imieniem milionów i w tem tkwi jego zasadnicze znaczenie dla narodu polskiego.

Krasiński przeciwnie to poeta przyszłości.

Tam gdzie gubił się, oderwany od milionów, wzrok wieszczy Mickiewicza, — tam poczynała się jego dziedzina twórczości, a niejasne widzenie ks. Piotra przybiera niemal dotykalne kształty w epilogu Irydiona, w Przedświcie w Psalmach Przyszłości i Resurrecturis.

To właśnie uzupełnienie wieszczej poezyi Mickiewicza, — w dziełach i Krasińskiego, — zamierzamy to po krótce przedstawić!

Społeczne idee Krasińskiego.

Społeczne idee Krasińskiego, z punktu widzenia polskiego, nie wytrzymują krytyki.

Już Mickiewicz potępił w swych prelekcyach hr. Henryka, pisząc, że „chociaż wyrysowany wyśmienicie, z wielką mocą, ma jednak stronę fałszywą“. —

„Jest Polakiem, ale myśli, działa, czuje po cudzoziemsku“.

To zdanie Mickiewicza trzeba poprawić o tyle, że właśnie, ani hr. Henryk, ani Pankracy nie są Polakami.

Dziwna bowiem rzecz, że hr. Henryk nie broni żadnych ideałów narodowych, ale przedewszystkiem broni swoich herbów, cóż dziwnego, że tych ideałów narodowych nie może mieć i Pankracy, dziecko tłumu.

Ta idea miłości ojczyzny, łączyłaby w niejednej chwili serca obu zapaśników, tymczasem jej tu niema.

Oczywiście, że taka walka dwóch sił kosmopolitycznych musi być dziką i straszną, na szczęście walka ta w Nieboskiej jest tak krańcową, ideały obu stron tak fałszywe i tak podejrzanej wartości, lub tak fałszywie rozumiane i bronione, że tryumf Pankracego, lub hr. Henryka byłby tragikomicznym.

Walki społeczne poszły dziś wręcz innymi torami, a między skrajnymi hasłami takich hr. Henryków, a tłumu, stoją czemraz

liczniejsze sfery oświeconego i zamożnego mieszczaństwa i one właściwie walkę łagodzą i rozstrzygają.

I sam kierunek walk społecznych się zmienił. Walki te toczą się dziś przeważnie między wielkimi fabrykantami i lichwiarzami, a pomiędzy tłumami bezdomnych robotników.

I nasze polskie dziewczęta bywają nieraz bezwzględnie wykorzystywane przez ajentów i fabrykantów amerykańskich i pruskich, gdzie wtedy słuszność? Słuszność, kto wie, czy nie po stronie tych wykorzystanych, a sprawiedliwość u Boga miłości Chrystusa i ten Bóg dobroci, zwyciężający w Nieboskiej bywa z pewnością częściej wspominany i rzewniej ustami stu tysięcy robotników polskich łupionych i krzywdzonych na obczyźnie, niż ustami odzierających lichwiarzy i fabrykantów.

Nieboska nie tylko dlatego nie jest poematem polskim, że hr. Henryk nie jest Polakiem, bo dziś hr. Henryków nie można już uważać za jedynych bojowników i przedstawicieli polskości, ale że tłum Nieboskiej i Pankracy, który w niedokończonym Poemacie przywłaszcza sobie tytuł naczelnika chóru polskiego, nie śmie i nie może uzurpować sobie prawa przedstawiciela ludu polskiego.

Już Mickiewicz zauważył, że Krasiński skrzywił charakter włościan, charakter ludu słowiańskiego, w ogólności dając mu za głos chóry lokajów i rzeźników.

Można powiedzieć, że nietylko skrzywił, ale skrzywdził, bo lud polski nic niema prawie w sobie rewolucyjnego, mimo tego, że jest dziś wyrobnikiem świata, jest silnie i głęboko religijnym i trudno by było dziś go w czambuł potępiać i oskarżać, że niema idei narodowej i nie kocha ojczyzny.

Lud dziś polski staje się potęgą, odczuwa szczerze miłość ziemi rodzinnej, którą w pocie czoła uprawia, a ci, co go wyzyskują w Poznańskiem, w Chełmszczyźnie, w Ameryce są dużo gorsi od niego.

Ludu polskiego niestety nie znał Krasiński!

O tyle to dziś zmieniły się warunki społeczne i życie od czasów pisania Nieboskiej i Niedokończonego poematu na lepsze i w każdym razie tę rzecz należało oświetlić! Zawsze bowiem lepiej potępić, choćby arcydzieło, aniżeli broniąc poglądów

autora, rzucić kamieniem potępienia na swój własny, dość i tak wiele niewinnie oszczerstw cierpiący lud i naród polski.

Idee religijne poety.

Idee społeczne Krasińskiego z punktu widzenia polskiego, nie wytrzymują więc krytyki.

Życie przeszło bowiem nad niemi do porządku dziennego i wogóle nie zanosi się u nas na bratobójczą walkę hr. Henryków i Pankracych.

Idea wolności narodowej, zagłusza u nas ferment społeczny i niema dziś w polsce partyi politycznej, którejby pierwszym hasłem nie była jedność i wolność Polski. — Ta idea przygłusza też w dzisiejszej Polsce porozbiorowej, wszelkie inne partyjne spory, które wobec niej muszą wydawać się interesem osobistym, zdradą, prywatą. Nie te więc idee społeczne postawiły Krasińskiego w rzędzie wieszczów naszych, ale jego idee religijne i narodowe.

Krasiński jest nawskroś chrześcijaninem.

Przecudna trójca cnót chrześcijańskich wiary, nadziei i miłości, splotła się w jego duszy, w tak boską harmonię, że Krasiński jest podobniejszym do jednego z apostołów Chrystusa, aniżeli do poetów 19-ego wieku.

Jest zasadniczy, a jakiś przedziwny związek pomiędzy naszym mesyanizmem, a Skargą, otóż ten związek jest najbliższym między Krasińskim, a nieśmiertelnym twórcą „Kazań sejmowych" — złotoustym kaznodzieją Zygmunta III-ego. Pierwszy to bowiem Skarga w Polsce połączył nierozerwalnym węzłem ideę narodowościową z ideą katolicyzmu, a ten nierozerwalny związek tryumfuje w poezyi Krasińskiego.

Któż nie zna zakończenia VIII-go kazania Skargi, tak uderzająco pokrewnego z wieloma ustępami poezyi Krasińskiego, że ten ustęp wydaje się być wprost krynicą i źródłem natchnień Krasińskiego.

„Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas". Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nagrody wsze-

lakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego. A któż tobie podobny Panie?

Ty znosisz nieprawości i mijasz grzech tych ostatków ludu twego chrześcijańskiego na północy i dziedzictwa twego. Nie rozpuścisz już dalej ludu twego, bo się ty w miłosierdziu kochasz; obrócisz się do nas i zmiłujesz się nad nami i złożysz z nas złości nasze i wrzucisz w głębokość morską wszytki grzechy nasze; uiścisz się nam w prawdzie twojej dla namilszego Syna twego Jezusa Chrystusa i niewinnego rozlania krwi i śmierci Jego".

W tym właściwie już ustępie i w potężnej osobistości Skargi można widzieć pierwszą krynicę mesyanizmu polskiego, pierwszy zaród późniejszej pokory ks. Piotra, epilogu Irydiona, Przedświtu nawet i Psalmów.

Zwłaszcza uderzające tu pokrewieństwo między Krasińskim, a Skargą.

Obaj bowiem oni uważali narodowość polską za najsilniej związaną z katolicyzmem, obaj oni żądali czynu i poprawy, bo oto Irydion ma spełnić ciężką drogę pokuty, a potem dopiero po pracy wieków, ma nastąpić zmartwychwstanie.

Pokrewieństwo tak uderzające, że dowodzić go zbytecznie.

Religijność Krasińskiego jest główną, zasadniczą cechą jego twórczości. — Wszelkie idee narodowe i społeczne są od niej zależne i niema nic piękniejszego nad to, jak Krasiński zasadnicze przykazanie chrześcijańskiej miłości, chce przenieść w dziedzinę polityki.

Ta religijność poety przechodzi przecież różne fazy.

Tryumf Chrystusa w Nieboskiej i krzyk Pankracego „Galilee vicisti", są raczej tryumfem Jehowy, wydającym wśród huku piorunów przykazania na górze Synaj, niż tryumfem Boga miłości Chrystusa.

Chrystus zjawia się tu bowiem, jako bezlitosny sędzia spraw ludzkich, któremu losy świata zdają się być obojętne.

Pojęcie to łagodnieje już w Irydionie, ale zmienia się już zasadniczo w strofach Przedświtu, Psalmów przyszłości i Resurrecturis, w których przykazanie miłości chrześcijańskiej tryumfuje w natchnieniach poety nad złem świata i stąd z tej ożywczej

i błogosławionej wiary, wynika całe piękno marzeń Krasińskiego o miłości, o przeznaczeniu i o przyszłości Polski.

Krasiński zastanawiał się naprzód nad stosunkiem jednostki do Boga w utworze p. t. „Syn cieniów". — W utworze tym widać już inne pojęcie Boga, niż n. p. w Nieboskiej.

Krasiński mówi, że chociaż człowiek zna Boga, tylko „gniewu panem", chociaż nieraz mu się wydaje „że z niego sierota, rzucony oślep na zagłady morze, to jednak;

„Ale złe przejściem — tylko pyłem drogi, —
Jeśli piorunem — to doczesnej burzy —
Jeżeli cierniem — to łodygi róży
Której kwiat płonie tam, gdzie bogów progi!
Ten, co dziś wątpi — co od wieków jęczy,
Gwiazd swych się dowie i zamieszka z niemi
Bo w gwiazdę nieba przetworzy krąg ziemi
Wiążąc go z niebem, innej wstęgę tęczy". —

A więc siłę swą wewnętrzną i ogromną swą wiarę w przyszłość czerpał poeta, jako jednostka z życiodajnej mocy swoich wierzeń i jak jednostce stawiał cel ostateczny w Bogu, — tak i w Psalmach przyszłości, stawiał go narodom.

(Psalm wiary).

„W każdym z nich żyje, myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zestanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne pod innemi,
By o twą piękność walczyły na ziemi.
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata — anielskim przykładem!
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie".

To wyższe pojęcie Boga, było to pojęcie Boga miłości Chrystusa, a że tak jest, nawet rozwodzić się nad tem nie trzeba.

Ideę bowiem Boga, uważał Krasiński za ideę Chrystusową, ideę wszechmiłości, zapomnianą dziś i gwałconą, co krok, jak najwymowniej świadczy o tem wstęp do Przedświtu.

Tu też Krasiński stanął na najwyższem stanowisku poety chrześcijańskiego, na wyższych szczytach niż Dante, przechodzący przez piekło życia, bo on do piekła polityki europejskiej, chciał wprowadzić najcudniejsze idee wszechmiłości.

Idee narodowe w poezyi Krasińskiego.

Irydion Krasińskiego, o ile jest bohaterem wyrosłym z Konrada Wallenroda, o tyle jego epilog jest najzupełniejszem i najcudniejszem uzupełnieniem widzenia przyszłości ks. Piotra i to zasadniczej wartości.

Wallenrod jest ojcem całego legionu mścicieli. —

Jednym z pierwszych był Kordyan Słowackiego, który jest właściwie syntezą uczuciowości Gustawa i rewolucyjności Wallenroda, a poniekąd karykaturą płomiennych natchnień Konrada z Dziadów. (np. monolog na Mont-Blancu).

Wallenrodyzm jednak i uczuciowość wybijają się na pierwszy plan w tym poemacie, ale Kordyan jest pewnem złagodzeniem tej idei, pod wpływem osobistego indywidualizmu poety.

Kordyan, pragnąc być Wallenrodem, być nim nawet nie może, bo jest w nim ta ukochana słabość ludzka, co odruchowo drży przed zbrodnią i to go czyni postacią ogromnie tragiczną i poetyczną.

Uczuciowość bierze w nim górę nad nienawiścią i jego wallenrodyzm jest iście kobiecym.

Wallenrodyzm Irydiona jest może najbardziej krańcowym.

Dla zemsty swej poświęca Irydion wszystko ukochane na ziemi, prawie bez wahania, jest dla niej zimnym, jak lód i nieugiętym, jak stal.

Proszącej o litość Elsinoi, odpowiada on wręcz „niewiasto, ty mnie kusisz do litości, — daremno, daremno". Widząc ją po raz ostatni w całej urodzie świeżości dziewiczej, skarży się, że jej już nigdy młodą nie ujrzy, ale w tej chwili cieszy się swym tryumfem „ale on zginie; czy ty rozumiesz siostro, on zginie wraz z całem państwem swojem".

Ta zemsta jest wszystkiem dla Irydiona, marzenie o niej jest mu najcudniejszem na ziemi;

„Tryumfator pędzi — u kół rydwanu Jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejącym obrotem! Ha nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki, czoło mi w laury okwiecił".

Dla tej też okrutnej pomsty niszczy Irydion wszystko na swej drodze.

Śmiało można twierdzić, że o takiej pomście nie myślał Wallenrod.

Irydion nie mógł już marzyć o wolności Hellady, idzie mu głównie o zniszczenie znienawidzonego Rzymu, czy o to szło Wallenrodowi?

Bynajmniej!

Wallenrodowi chodziło o obronę ojczyzny, bronił jej też otwarcie z bronią w ręku, dopóki się nie przekonał, że ta broń bezużyteczną.

Dopiero wtedy z konieczności chwycił się zdrady, by obronić naród, który inaczej musiał zginąć, a więc zdrada Wallenroda jest bronią rozpaczy, a zdrada Irydiona jest zdradą zemsty!

Tu chyba przecież jest wyraźna wyższość etyczna Mickiewiczowskiego bohatera.

Wallenrod nie postawił sobie zemsty za cel życia, ale obronę ojczyzny, zemsta i zdrada dla niego nie była celem, ale środkiem do celu, inaczej jest u Irydiona.

Konrad waha się długo przed spełnieniem straszliwej zbrodni, stara się przedłużyć, oddalić od siebie ów dzień straszliwy, pragnie każdy dzień przydłużyć dla miłosnej rozmowy z Aldoną, a Irydion natomiast prawie bez wahania poświęca siostrę, Kornelię, wszystko!

Wallenrod mimo wszystko jest człowiekiem, Irydion jest jakimś demonem, furją zemsty, chucią nienasyconą.

Krasiński samą postacią Irydiona wallenrodyzmu nie potępił, potępienie wypowiada poeta dopiero sam od siebie, w końcowym epilogu Irydiona, wskazującego mu miast idei pomsty, — ideę czynu i miłości.

Sam bowiem Irydion, jako bohater jest zimniejszym i okrutniejszym od Wallenroda, a przedewszystkiem w konsekwencyi swoich planów jest wyrafinowanym i bezwzględnym.

Wallenrod nie żałował swej zbrodni, ale nie żałował jej i Irydion, wieki trwa jego chęć pomsty, a nawet po wiekach nie żałował znienawidzonego miasta, a że nie czuł się wrogiem krzyża samotnię stojącego na Forum, to nic dziwnego, bo ten krzyż nic mu złego nie zrobił.

Słusznie też Krasiński w pierwszych redakcyach Irydiona potępił swego bohatera, dopiero później prawdopodobnie pod wpływem Fausta, — zdecydował się go zbawić modlitwą Kornelii, ale sąd nad ideą Irydiona zastrzega sobie i wypowiada go w epilogu.

Ten dopiero epilog jest najwspanialszą krytyką wallenrodyzmu i właściwem wskazaniem drogi Wallenrodom, Kordyanom i Irydyonom—a wreszcie jest przepysznem dopełnieniem owego niejasnego widzenia ks. Piotra, które tu dopiero najświetniej się uzupełnia. Oto miast nienawiści wallenrodyzmu, głosiło to posłanie najcudniejsze słowa miłości.

„Idź i zamieszkuj wśród braci, których ci daję — tam powtórna próba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysiąców wcielą się w jedno serce twoje".

Miast niejasnego widzenia ks. Piotra, miast kabalistycznych cyfr wypowiada tu Krasiński ideę zmartwychwstania z pracy wieków wyraźnie i jasno.

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios." Po pierwszy raz tu w mesyanizmie polskim, pojawia się ta najtwardsza, a najtęższa idea czynu, która rozprasza noc niewoli i sprowadza świt, — jak słusznie twierdził Krasiński w epilogu.

„A po długiem męczeństwie, zorzę rozwiodę nad wami—udaruję was czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością".

Przecudny ten ustęp wskazuje naprzód właściwą drogę

Irydionom i Wallenrodom, drogę miłości i czynu, a z drugiej strony krystalizuje jasno tę wiarę w przyszłość, która tak mętnie występuje w widzeniu ks. Piotra.

Tu gdzie nie docierał w przyszłość wieszczy wzrok ks. Piotra, gdzie gubił się w jakiejś nieokreślonej wierze w męża opatrznościowego, tu roztaczał swe panowanie bystry geniusz Krasińskiego i podawał przyszłym pokoleniom na karm, wiarę w zmartwychwstanie przez trudy i czyny.

Że jest to stanowisko niesłychanie wyższe od tego, jakie zajął Mickiewicz w widzeniu ks. Piotra, — to jest jasne.

Ten też epilog ma zasadnicze znaczenie w twórczości Krasińskiego, ponieważ stanowił on ten zrąb węgielny, na którym oparł Krasiński swoją wieszczą poezyę narodową.

Ten też epilog jest poniekąd kolebką Anhellego, który poszedł daleko na północ w imieniu Chrystusa, spełnić misyę posłania Irydionowego.

Dotąd narodowa poezya Słowackiego szła wirowym pędem ku słońcu Mickiewiczowskiej poezyi, Irydion i jego epilog przechylił szalę wieszczej poezyi polskiej i ten złocisty satelita zwrócił się w stronę słońca Irydionowej poezyi.

To najświetniej świadczy o mocy jasnowidzeń Krasińskiego.

Anhelli jest najwyższym wyrazem patryotycznej poezyi Słowackiego, — a tu jako dopełnienie myśli Irydionowej żywo nas obchodzi.

Nietylko bowiem idea, ale nawet i poetyczna proza Anhellego, świadczy o jego pochodzeniu.

Pod wpływem idealnego tchnienia Krasińskiego, powstaje ten anielski iście utwór poety, najpiękniejszy ze wszystkich arcydzieł naszej poezyi mesyanistycznej i najbardziej z nich artystyczny. Właściwa Słowackiemu melancholia, stworzyła tu arcydzieło piękna i sztuki.

Anhelli pojęty, jako ideał przeciętnego Polaka byłby absurdem, czynami bowiem i silną, świętą wolą zdobywa się wielkość i wolność, a nie biernem cierpieniem.

Raczej Anhelli to poeta sam, ze swoją marzycielską, do czynu niezdolną naturą. — Słowackiemu wolno było być Anhellim, cier-

piącym anielsko za grzechy narodu, ale nie wolno być nikomu z nas, bo mamy ręce do twardej, codziennej pracy.

Słowacki nie mógł o tem nie wiedzieć, co pisze i czego żąda.

Sam bowiem Słowacki potępia najwyraźniej Anhellego za marzenia, świadomie, czy nieświadomie, nie dając mu zmartwychwstać w dniu zmartwychwstania, co dla męża czynu, musiałoby być absolutnie karą.

Dziś w postaci Anhellego możnaby właśnie widzieć krytykę marzeń nie popartych czynem i dlatego bezczynnie cierpiący, nie pracujący na zmartwychwstanie Anhelli, — nie zmartwychwstaje.

Tak rozumiany Anhelli byłby rzeczywiście utworem zasadniczej treści w chórze wielkiej poezyi mesyanistycznej i wypowiadałby krytykę zbyt daleko idącej rezygnacyi.

Jeżeli jednak jest tylko wyrazem biernego cierpienia?

W takim razie jest on najdalej idącym wnioskiem cichego mistycyzmu i pokory ks. Piotra, a zarazem zaprzeczeniem idei czynu w epilogu Irydiona, który Krasiński uważa za pierwszy i konieczny warunek zmartwychwstania.

W każdym razie Słowacki tworząc bohatera biernego cierpienia, nie rozwinął dalej idei epilogu i miał ją rozwinąć sam Krasiński.

Marzenia i prawdy Przedświtu.

Mijały lata i mnożyły się utwory Krasińskiego; Powstawały utwory treści religijnej i narodowej, jak Trzy Myśli Ligenzy, Noc Letnia, Pokusa, ale nic nowego nie dodały do posłania Irydionowego, które też, jak wspaniały szczyt górowało nad całą dotychczasową poezyą patryotyczną Krasińskiego.

Dopiero „Przedświt“ jest wspanialszym uzupełnieniem wieszczej poezyi Krasińskiego.

Przedświt wyniknął z życiodajnej wiary poety-chrześcijanina w przyszłość, a wiara ta pod wpływem „Prolegomenów“ Cieszkowskiego, skrystalizowała się ostatecznie.

Krasiński zawsze wierzył, jako chrześcijanin w odrodzenie Polski, — a Prolegomena Cieszkowskiego nadały tej wierze tylko formę ostateczną.

Cieszkowski dzielił rozwój ludzkości na trzy fazy najwybit-

niejsze pogańską, która rozwinęła prawo, — chrześcijańską, która umoralniła życie rodzinne i co najważniejsze, że spodziewał się trzeciej epoki najdoskonalszej, która ma umoralnić brutalność dzisiejszej polityki międzynarodowej i wprowadzić miłość bliźniego, także w życie narodów.

W tym systemie odnoszącym się nie do Polski, ale do całej ludzkości, pomieścił Krasiński swoje marzenia o przyszłej Polsce, wolnej królowej ludów europejskich.

To wcielenie swoich pragnień, dążeń i tęsknot przynosi największą chlubę Krasińskiemu.

Wypowiada ono najlepiej tę ogromną potrzebę otuchy i nadziei, dla tych wielkich naszych Mojżeszów, w drodze do ziemi obiecanej, w tych tragicznych chwilach swego powołania, gdy mieli krzepić naród, a gdy im samym nieraz nadziei w sercach brakło.

Wtedy karmili się oni przecudną pieśnią złudzeń, każdą niteczkę prawdy, uważali za prawdę bezwzględną i budowali na niej tęczowe pałace swych marzeń i miłości. —

Wstęp do Przedświtu zeznaje to przecież tak ogromnie szczerze.

A zresztą czyż tak są fałszywe i nieprawdopodobne przecudne marzenia Przedświtu dla poety Polaka, chrześcijanina?

Okaże się to najlepiej z przeglądu ustępu prozaicznego, który zawiera rdzeń historyozofii Krasińskiego. Krasiński dzieli historyę rozwoju ludzkości na trzy okresy; — pogański, czyli Boga Ojca, chrześcijański, w którym umoralniło się życie rodzinne, dzisiejszy, Syna Bożego – i trzeci okres przyszłości, Ducha św., w którym umoralni się polityka.

Epoka pogańska przygotowywała drogę szerzeniu się boskiej ewangelii Chrystusa, Krasiński tu dowodzi „że jedność Państwa, które w sobie resztę świata pod nazwą prowincyi podbitych zamknęło, była podścieliskiem, warunkiem, zakładem, środkiem koniecznym postępu dla Chrześcijaństwa“.

Druga epoka chrześcijaństwa do czasów dzisiejszych, umoralniła życie rodzinne.

Trzecia epoka ma umoralnić dziedzinę polityki i wrócić wolność pokrzywdzonym narodom, a przedewszystkiem Polsce, która jest najbardziej zdeptaną i zgnębioną.

Cały ten podział można przyjąć, jako najogólniejszą syntezę dziejów, zależy tylko na tem, jak mamy pojmować epokę przyszłą i ile może być takich epok w przyszłości.

Dziś stwierdzić można, że świat pogański rzeczywiście przygotował swoim skrajnym materyalizmem tęsknotę do celów niesłychanie wyższych i do rozszerzenia się boskiej nauki Chrystusa. Można też stwierdzić, że chrześcijaństwo umoralniło życie rodzinne w epoce dzisiejszej.

Pozostaje pytanie, czy wzniosła religia chrześcijańska i jej najpiękniejsze przykazanie miłości przeniknie kiedy dziedzinę polityki, czy nie? — Odnosi się to pytanie właśnie do owej przyszłej — epoki.

Tu właśnie twierdzić można, że tak, a to na podstawie półwiekowego doświadczenia historyi po Krasińskim.

Nawet nie Napoleon, ale rewolucya francuska dała początek nowej erze historycznej, a to rządów konstytucyjnych i parlamentarnych.

Że ta epoka jest pewnym postępem w umoralnieniu polityki to rzecz pewna, — rządy bowiem należące nie do despotów i arystokratów, ale do wszystkich są sprawiedliwsze i bezstronniejsze.

W rządach państw konstytucyjnych biorą udział i posłowie podbitych narodów i mają przynajmniej prawo protestu, przeciw krzywdom i gwałtom.

Każda też jednostka łatwiej w takiem państwie zdobywa sobie prawa ludzkie i narodowe, niż w państwach nawskróś despotycznych, a uchwalając sama dla siebie prawa, nagrody i kary, chętniej jest im posłuszną, jak prawom samowolnych tyranów.

Pod względem sprawiedliwości społecznej, rząd parlamentarny, wybrany z woli ludów to postęp olbrzymi i dziś często widzimy, jak te rządy usiłują iść pod sztandarem Chrystusa, w imię miłości bliźniego, jak uchwalają najhumanitarniejsze i najpiękniejsze prawa dla osłodzenia doli cierpiącej i biednej części ludzkości.

Chrześcijaństwo jednak do dziś dnia nie umoralniło polityki gwałtów i zaborów i dziś można jeszcze powtórzyć tę samą niestety krytykę, jaką spiekłymi usty od tęsknoty do innych godniejszych Boga i ludzi czasów, — wygłaszał w Przedświcie Krasiński;

„Za murami przybytku, wszechprzytomnego Boga już niema. — umarli tylko śpią na smętarzu — *a dalej na bitych drogach świata stoją żywi — wojskowi, ministrowie, kupcy; pod niemi zaś — ucisk i niewola albo bunt i zwierzęcy szał!*

Wszystkie państwa na przekor narodowościom *się tworzą; wszystkie państwa są rozćwiartowaniem jednej lub kilku narodowości na korzyść martwego ideału gabinetowego.* — Idea *Chrystusowa, idea wszechmiłości* zapomniana i gwałcona co krok; *nigdzie jednak tak antychrystycznie jak rozbiorem Polski!*

Trzy państwa wzrosłe nie według praw bożych, oparte li tylko na interesie samolubnym, na dyplomacji, słowem na tem co zowie się polityką, rozdzierają narodowość żywą, czyli jednego z członków widomych ludzkości! — Tym czynem polityka przesięga za własne granice.

Dziecko kto mówi, że to *polityczna zbrodnia — zbrodnia to daleko głębsza bo religijna,* bo przekraczająca za sfery świeckie i *dotykająca okręgów bożych.* — Państwo utworu ludzkiego, *państwo z gry chuci ludzkich powstałe rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią, ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez* niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei *ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko* prawdzie bożej — *prawdzie wiecznej: jest świętokradztwem!* Tak samo jak z drugiej strony — *nieuznanie tego gwałtu, opieranie się tej bezbożności: jest religią!*"

A przecież mimo tego, jest w polityce europejskiej pewien zwrot na lepsze od czasów Krasińskiego.

Popełniają się zbrodnie polityczne codziennie, w ostatnich dniach ujarzmiono Boerów, Rosya prowadziła zaborczą wojnę z Japonią, Włosi rozpoczęli brutalną wojnę gwałtów w Marokko, Prusacy zabronili dzieciom polskim uczyć się w języku narodowowym, Rosya dokonała grabieży Chełmszczyzny, Anglia zdeptała i wyludniła nie tylko Irlandyę, ale sto ludów Ameryki, Azyi, Afryki, ale zawsze między sobą nawet spotkali się zaborcy z głosem protestu w imię miłości bliźniego, ale zawsze piętnował ich czyny głos ogółu, jako zbrodnię i te mniejszości dziś potępiające każdy mord, każde tyraństwo, — to jest zaród tej trzeciej epoki prawdziwie

chrześcijańskiej i prawdziwie godnej ludzi, która wcześniej, czy później przyjść musi! —

Wiara w taką przyszłość przynosi chlubę geniuszowi Krasińskiego, przynosi chlubę jemu, jako Polakowi, chrześcijaninowi, bo cóż jest piękniejszym chrześcijaninowi, jak dążyć do spełnienia ideałów Chrystusa?

Czy z tą epoką nie wiąże się ściśle przyszłość Polski?

Ostatnie doświadczenia mówią, że tak!

Militaryzm europejski, wywołany kwestyą Polski, doprowadza społeczeństwa Europy do bankructwa, konferencye pokojowe w Hadze, marzące o rozbrojeniu Europy, bledną na wspomnienie widma Polski, kwestya rozbrojenia Europy łączy się bowiem ściśle z jej sprawą.

Zasadniczy więc zrąb myśli Przedświtu, bynajmniej nie jest fałszywym, przeciwnie jest to głębokie jasnowidzenie przyszłości i daje wiele do myślenia.

Błędy są tu w szczegółach;

Krasiński twierdzi, że trzecią epokę przygotowywał Napoleon, on to miał być obok Cezara, „drugim w historyi aniołem", co usuwał zawady z drogi pańskiej.

On to miał obudzić narodowości z uśpienia, aby rozwinęły w sobie idee Chrystusowe tak, jak przedtem rozwinęły się one w jednostkach.

Zapatrywania te dotąd także nie są tak fałszywe, jak o tem u nas nieraz mniemano.

Chrześcijanin wierząc w swoje szczególne przeznaczenie, w swój cel raczej, musi wierzyć i w cel narodów.

Tu jednakże następuje w rozumowaniach Krasińskiego stanowczo fałszywy wniosek.

„W narodowości, której krzywdą najsrożej ludzkość pogwałcona — najsilniej zadrgnąć musi, najjaśniej zabłysnąć — idea ludzkości.

Dalej już rozumowanie wychodzi daleko poza świat rzeczywistości, bo oparte jest na tem, niestety dziś tak problematycznym dla nas pewniku poezyi mesyanistycznej, — że Polska jest „Chrystusem narodów".

Krasiński twierdzi więc, że koniecznym warunkiem postępu historyi jest zmartwychwstanie Polski, ale dlaczego?

„*Trzeba było śmierci naszej;* trzeba będzie naszego wskrzeszenia — *na to, by słowo Syna człowieczego, wieczne słowo żyeia, rozlało się na okręgi społeczne świata. — Właśnie przez naszą narodowość umęczoną na krzyżu historji, objawi się w sumieniu ducha ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną* — i że kościół boży na tej ziemi, to nie tylko to lub owo miejsce, ten lub tamten obrząd, ale cały planeta i wszystkie jakiekolwiek być mogą stosunki tak osobników jak narodów między sobą!“

Z tego też wynikają i takie wnioski:

„Oczywiście tu nastąpi w sumieniu ludzkiem rozszerzenia obecności bożej. — Pan w całej sferze politycznej, kędy dotąd go nie było, przytomnym się stanie; a narzędziem jego Opatrzności do tego nikt inny — jedno naród polski.

Jedno z dwojga — albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się jest życie Polski“.

Oczywiście, że to najpiękniejsze złudzenie naszej poezy i wieszczej, nie wytrzymuje krytyki, ani z punktu widzenia rzeczywistości, ani z punktu widzenia chrześcijańskiego.

Nie jesteśmy narodem wybranym, nie jesteśmy Chrystusami, nie jesteśmy nawet bojownikami o lepszą przyszłość świata, bo nam o swojej marzyć dziś nie wolno, ale mimo tego Krasiński, jako poeta chrześcijański wypowiedział w Przedświcie tę wielką prawdę, że dzisiejsza polityka jest zaprzeczeniem Chrystusa i że ze zdobyciem polityki przez ideę chrześcijańską łączy się i wolność Polski.

Nie potrzeba dowodów, że tego rodzaju rozumowanie nie jest fikcyą gołą, jakby się o tem powierzchownie sądziło.

Inna rzecz, że pojęcia Krasińskiego o posłannictwie Polski w samym Przedświcie są z gruntu fałszywe, a zwłaszcza to najdziwniejsze, że Krasiński w usta hetmana, który nie wyrósł, „ani z soli ani z roli“, wkłada te wywody, że to „łaska boża nas wygnała w te bezdroża“ nierządu, liberów veto, rwania sejmów, abyśmy mogli

„Z piekieł ziemskich wyniść łona,

Nie żyć w innych ludów modle,
Raczej umrzeć, jak żyć podle —
Za to Bogu wieczna chwała!

Zdaje się, że Czarnecki, który do ostatniego tchu, miecza z dłoni nie wypuścił, który sam jeden dochował karności i wiary w najcięższych chwilach ojczyźnie nie byłby się zgodził na takie pojęcie posłannictwa Polski, ani na taką apoteozę nierządu polskiego.

Inną jest rzeczą, że te pojęcia świadczą o najgorętszej miłości ojczyzny, o najwyższym idealiźmie patryotycznym, a droga anielstwa jaką wskazywał Krasiński swojej ojczyźnie, jest tak doskonale piękną, jak te idee, które rozwijał Platon swoim uczniom o jedynej, najwyższej prawdzie, miłości i pięknie!

Niestety nie wiele dusz i serc nie wiele może dążyć za mistrzami, na tak zawrotne szczyty!

Jakież to przecudne, dźwiękiem i pięknością wyrazu nie wysłowione są marzenia Krasińskiego o przyszłej Polsce „anielskiej".

„Ale ufaj w czucie wieszcze,
Już nam błysnął świat zwycięzki!

W tę ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
Na tę ziemię ukochaną,
Na tę naszą — naszą ziemię
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano!

By pogodzić świata dzieje
Z wolą pana po nad pany,
Duch ich im prawdy z nieba dany
I z ich starą krwią się zleje!

Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo
Cząstek, rozdział lub rozbicie,
Tam już dla nich jedno bóstwo,
Jedna miłość i wszechżycie!

Krwią się brzydzą, choćby winną!
Duch już przez nich tylko stwarza,

I gdy stworzy ziemię inną,
Nie ma na niej już zbrodniarza!

Nie ma także podrzędnicy!
Bo niewieście w końcu serce
Po lat długich poniewierce,
Błysło z pączka tajemnicy!

Dawne pany biorą sami
Swe, za dłonie, niewolnice,
By jak duchy iść z duchami,
I wstępować na stolicę!
Przemieniony ten planeta
Już zapomniał co kobieta —
Wie, co bracia i siostrzyce;

I świat nowy ten radośnie
Jak świątynia Panu rośnie;
W polskim kraju, w polskim raju —
Na wiekowych nieszczęść niwie
Już nie pusto, ni żałośnie;
Nigdzie nigdzie, już nie ciemno,
Ani za mną, ni przedemną!
Wszędzie jasno, sprawiedliwie!
Zrozumiana przeszłość święta,
Zrozumiane czysca męki,
I ten kielich z kata ręki,
I te krzywdy i te pęta,
I duch złego, który kusi
Do podłości serce dzielne,
I to serce, które musi
Wstać z tej śmierci — nieśmiertelne!

Duch twój nigdy już nie skona,
Polsko moja przemieniona!
Po nad ziemskich szum zawiei,
Tyś się wzbiła w kraj idei!
Inni pomrą bez nadziei,
Śród otchłani, lub w dolinie,

Lecz ty stoisz na wyżynie!
U stóp twoich czasu fala
Niech się pieni i przewala;
Wszystko przejdzie na potoku,
Wszystko zniknie na głębinie
Co widome tylko oku;
Lecz Idea nie przeminie!
Ty nie jesteś mi już krajem,
Miejscem — domem — obyczajem,
Państwa skonem — albo zjawem:
Ale wiarą — ale Prawem!
Ten już odtąd Bogu kłamie
Kto Cię zdradzi — kto Cię złamie;
Bo myśl Boga w twojem łonie
I los świata — w twym Zakonie!

Wiekuisty ojców Boże!
Ty, co górny i daleki
Coraz jaśniej w nas przez wieki
Tu zstępujesz — jak zorze
Z bram wieczności, w czasu tonie
Skry twe sypiesz, aż czas spłonie!
Teraz idzie znów zaranie,
Które dajesz nam z miłości;
I po grobach zadrżą kości
W szelest hymnu, tobie Panie!

Darmo — darmo nasze wrogi
Ach! bluźniły, żeś bez serca
I mówiły, żeś morderca!
Tyś umarłym wytknął drogi
Co w niebieskie wiodą progi,
Aż wskrzeszonych zmienią — w Bogi!"

Niestety! — Gdyby marzenia poetów były prawdą jakże szczęśliwi byliby ludzie i bogowie!

Przedświt jest więc czarującym pałacem marzenia, wzniesionym na zrębie epilogu Irydiona.

Wiara w zmartwychwstanie rzucona tam warunkowo, jako owoc pracy wieków, tu staje się przedziwną symfonią marzeń patryotycznych poety, z której wykwita upojny kwiat nadziei.

Mistycyzm ks. Piotra wydał plony.

Epilog Irydiona jest najpotężniejszym hasłem przyszłej Polski, Przedświt jest najcudniejszem o niej marzeniem, jest to jednak kwiat o barwach tak niewyraźnych i fantastycznych, że Krasiński musiał starać się, nadać mu kształt wyraźniejszy i od idealizowanego przez siebie narodu, musiał zażądać czynów, któreby odpowiadały wyżynie anielstwa.

Tych czynów żądał poeta w Psalmach Przyszłości, a zwłaszcza w Resurrecturis.

Tragizm rzeczywistości, piękno marzeń Krasińskiego w Psalmach Przyszłości.

Mijał czas, a tęczowe marzenia poety, o anielstwie narodu zawodziły, mijał czas, a ci, co mieli być aniołami, za podszeptem rządów obcych porywali za bratobójcze noże i zanosiło na tę najczarniejszą kartę naszych dziejów porozbiorowych, na rzeź z 1846. roku.

Któż mógł wtedy bardziej boleć nad bratobójczą rzezią ludu polskiego?

Słowacki śmiał się z przepowiedni, Mickiewicz zmilkł jak wulkan przetrawiony namiętnym żarem wewnętrznych ogni.

Wtedy podniósł się apostolski głos Krasińskiego, głosząc najcudniejsze słowa miłości i anielstwa polskiego, — niestety;

W przecudnym Psalmie wiary przypominał Krasiński tak niedawny, a już zapomniany Przedświt i jego anielskie prawdy;

Lecz szkołą duchów są ludzkości dzieje —
Drogą do niebios, planety koleje!
Na nim to, na nim pójdą zasłużeni
— A wszyscy razem — do innych przestrzeni.
Gdy syn Twój, sędzia, zmartwychwstałych
Losy tej ziemi w dzień sądu rozwiąże, [książe,
I z nich anielstwo ludziom wypromieni!
A od dnia tego, wiodące tu wschody
To w łasce Twojej poczęte narody! —

Garść im powołań sypnąłeś z wysoka —
W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
I narodowi odtąd — przeznaczeniem!
A są wybrane jedne przed innemi,
By o Twą piękność walczyły na ziemi,
I krzyż lat wielu wlokąc krwawym śladem,
Były śród świata — anielskim przykładem!
Aż nie wywalczą straszną walką w grobie
Wyższego w ludziach pojęcia o Tobie,
Więcej miłości i więcej braterstwa,
W zamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!
Takim jest naród Twój polski, o Boże!
Kto cząstką jego, niech wie się Twej woli
Cząstką na ziemi, i choć go świat boli
Tak, że aż zwątpić o nadziei może,
Niech w tem cierpieniu wytrwa niesłychanem,
Boć on zaprawdę w Twego Ducha chrzczony,
Boć on zaprawdę Twym ziemskim kapłanem,
Jeśli się cieniów nie wstydzi korony,
Jeśli pojmuje, że kochasz bezmiernie
Synów tych, których koronujesz w ciernie:
Bo cierń w krwi maczan — to kwiat wiecznotrwały —
I nim odmładzasz świat ludzkości cały!

W Psalmie nadziei przygotowywał się Krasiński do pieśni czynu, którą miał być Psalm miłości, występujący przeciw bratnim mordom, do psalmu najtragiczniejszego, najsmutniejszego ze wszystkiego, co Krasiński napisał. — Wspaniałe też są początkowe akordy Psalmu nadziei, mające być prologiem do pieśni czynu, Psalmu miłości;

„Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal! —“

Tym czynem Krasińskiego, to psalm miłości, który słusznie porównywał hr. Tarnowski z mowami Demostenesów i Ciceronów, tyle w nim tragizmu i mocy i smutku i wiary!

W trwogą brzmiących strofach, w niemem przerażeniu o przyszłość Polski woła Krasiński.

„Nie jest czynem — rzeź dziecinna!
Nie jest czynem — wyniszczenie!
Jedna prawda boska, czynna,
To przez miłość, przemienienie!
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską polski lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie! —
Wszystko inne, złudą złud!
Wszystko inne, plamą plam
I Ojczyzna tylko tam! —
Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud.
Dusza żywa z żywem ciałem
Zespojone świętym szałem;
Z tego ślubu jeden duch,
Wielki naród polski sam,
Jedna wola, jeden ruch,
O! zbawienie tylko — tam! —

Kto chce iskier z czarta kuźni,
By przepalić czarta moc,
Ten świat w gorszą wpycha noc,
Ten mądrości wiecznej bluźni. —
Choćby nie był Moskal rodem,
Ten Moskalem stał się z ducha,

W przepięknych strofach apoteozował on przeszłość staroszlacheckiej Polski, wspominając słusznie jej zasługi.

Pierśże czyja kwitnie w blizny?
Kto się palił wciąż ofiarą
Na ołtarzach tej Ojczyzny?
Kto nad ludów błędną marą,
Nad przepaścią ciemną jeszcze,
Skrzył się cały w żary wieszcze?
Kto sam z władz swych się rozbierał,

Narodowi pootwierał
Przyszłe, wielkie bytu niwy?
Ani kupcy — ni żydowie —
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy! —
Ród co nie znał z wrogiem miru,
Żniwem trupiem ścinan w boju,
Lud zapędzan do Sybiru
Oni tylko — dotąd oni,
Z Polską w sercu — z mieczem w dłoni —
Dniem i nocą bez pokoju!

Zwłaszcza wymowne są usta Krasińskiego, gdy opowiada mękę i tułactwo szlachty w Polsce porozbiorowej.

„Wszędzie, wszędzie na planecie
Braci moich ryty ślad!
Wy go słowmi nie zmażecie,
Bo tchnie w dziejach Boży ład!
Ich za Polskę — ścigał świat!
Ich za Polskę — męczył kat —
Nie od wczoraj — od lat wiela
Pierś im palił skwarny brzeg —
Lub krył oczy wygnań śnieg,
I więziła Cytadela! —
Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na italskim Apeninie,
Na hiszpańskich *sierrów* szczycie
Na germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskiem każdem polu,
Po wszechziemiach, po wszechwodach,
Sieli przyszłej Polski siew!
Boże ziarna — własną krew —
— I wy — syny tego bolu! —“

Niestety! napróżno wołał poeta, próżno skarżył się w boleściach, że narodu duch zatruty, to dopiero „bolów ból“, próżno

błagał imieniem przyszłości i anielstwa Polski, próżno miotał gromy na zbójców;

Hajdamackie rzućcie noże!
Bo gdy miną fale godzin,
Co nas dzielą od odrodzin,
Będzie Polska zmartwychwstała
Wszystkich zbójców przeklinała!
Tamci lepsi — i mniej śmieli,
Skradli ziemię, czci nie tknęli,
Sławy wieków nie zatarli!
Niech głos ludów to opowie!
My jaśnieli, choć umarli
Jako jaśnią aniołowie!

Niedługo potem miał stanąć Krasiński nad trumną swych ideałów i gorzko zapłakać...

To miało nastąpić później.

Na razie Psalmy Przyszłości Krasińskiego, wywołały ironiczną, a jak się później okazało lekkomyślną odpowiedź Słowackiego, którą głęboko odczuł Krasiński, jak świadczy o tem tom 4-ego „Psalmu żalu".

Zarzuty, które głównie utkwiły w sercu Krasińskiego streszczone są we wstępie.

Krasiński jest sprawiedliwym dla swojego wielkiego przeciwnika, odpowiedź jego nazywa jedną „z przedziwności języka polskiego", następnie streszcza jego poglądy.

„Pieśń owa w uroczych, a ironijnych strofach zaczyna od zarzucenia Psalmowi Miłości przeczuć zupełnie fałszywych i bojaźni niczem nie usprawiedliwionej, przed pewnemi wypaść mogącemi klęskami — i zapowiada absolutnem twierdzeniem, że nigdy nic podobnego na ziemi polskiej się nie zdarzy.

Z dalszej treści widać, że Krasińskiemu najbardziej utkwiły w sercu, te ironiczne strofy;

„Któż i gdzie zagroził nożem?
Któż i gdzie ci stanął sporem?
Możeś spotkał się z upiorem?
Z całem dawnem Zaporożem —

Możeś słyszał pochód głuchy,
Krzyki krwawe, krwi namiętne
I księżyce nad krwią smętne
I sokoły w mgle, jak duchy?
Może tobie zastąpiły
W poprzek twojej sennej stecki,
Nie ich duchy — lecz mogiły —
A ty zląkł się! syn szlachecki!" —

Może tylko w noc pół-jasną
Upiór jaki nadlatywał,
Strzały sobie z ran wyrywał
I mgły krwią czerwienił jasną?
Miecz potrząsał purpurowy, —

A ty zazaz w ręku kord.
W kosach przed nim cała wieś!
„Duch ten krzyczysz, jest to rzeź!
Duch ten, to czerwony mord!"

Głęboko też poruszył Krasińskiego i ten ironiczny ustęp w którym Słowacki zarzucał mu, że zląkł się purpurowej firanki swego łóżka i krzyczy na trwogę.

„Skądże w tobie taka trwoga?
I od ludu rów i przedział?
Prawdę mówisz? — Nie! na Boga,
Wiem, żeś prawdy nie powiedział!
Tylko jakieś sny czerwone,
Zaludnione czartów gminem,
Twych firanek karmazynem,
Jak róż jasne, jak sen płonne —
Pełne mówię mar szkaradnych.
Bez słońc, bez gwiazd, kwiatów żadnych,
Przestraszyły cię, żeś krzyknął:
„Stójmy tak! na Ojców kości! —
I twój anioł już w przyszłości
Zabłyśniony, jak sen zniknął." —

Słowacki po tym wstępie twierdził, że znał tylko jednego szlachcica i charakteryzuje Adama ks. Czartoryskiego;

„Jeden tylko serca męką
Zamiarami, choć nie skutkiem,
Wielkim, cichym, dumnym smutkiem,

Pełną zawsze darów ręką,
Smętną jakąś dawną sławą
Był szlachcicem i miał prawo“. —

Więcej szlachty, jak twierdził Słowacki już „niema“ a przepowiadał, że przyjdą „widzialne światła Boże — z ciszą, z wiatrem i z szelestem, rzucające się na lud“, a kto wie, czy ten duch nie wybierze rzezi, zatracenia, komet, wichrów i płomieni.

Z mogił tych skorzysta, rewolucjonista wieczny, duch!

Potem wzejdzie nowa zorza „Piękność z płomieniem w sercu, z gwiazdami nad głową“ i nadejdzie wiek nowy, o który poeta Boga prosi.

Z tego streszczenia widać, jak się Słowacki mylił,—gdyby się chciało scharakteryzować „Odpowiedź“ Słowackiego jednem słowem, to trzebaby ją nazwać apoteozą rewolucyi.

Taka apoteoza musi być najfałszywszą, jak to najdosadniej wykazał Krasiński na Pankracym. Nie rewolucya, ale wzniośle pojęta idea Chrystusa i wzajemna miłość bliźniego może ułagodzić bole ludzkości, o tem Słowacki nie chciał wiedzieć!

Gorzej się stało. — Stało się to, z czego śmiał się Słowacki i w r. 1846 przyszło do fatalnej, lutowej rzezi galicyjskiej.

Wtedy Krasiński z majestatycznym spokojem dał odprawę Słowackiemu w swoim Psalmie Żalu, a zarazem, jak prorocy starego Zakonu, wzniósł rzewny, ubłagalny hymn do Boga imieniem skażonego bratobójstwem narodu.

Ktoby kiedykolwiek potępiał Krasińskiego o stronniczość, ten w tym utworze znajdzie najwspanialszą odpowiedź, jak wysoko stanął Krasiński, jako wieszcz narodowy ponad spory partyjne.

Krasiński nawet wobec tej straszliwej rzezi nie rzuca klątwy na naród, nie piorunuje, ale tej Polsce, która zabijała jego braci, wznosi najcudniejszy hymn uwielbienia.

W nieskończoność powtarza się tu tęsknotą miłości i ukochania z pod smutnego serca poety dobyty krzyk,

„Przyjdź o Polsko, zleć aniele.
W promienistem ciele“. —

i z dziwnym uporem, najwyższego zaparcia siebie, powraca najcudniejsza apoteoza nie zawsze niestety „anielskiego“ narodu.

* * *

Idź, o Polsko — idź, aniele,
W promienistem ciele!
Świat nie poznał ciebie z lica —
Świat cię zabił — aż na mękę
Sam jest wzięty, — a ty rękę
Dasz mu — jego męczennica!

Idź, o Polsko — idź, aniele,
W promienistem ciele!
W tobie ludzkość przechowana!
Ponad złości i nad szały,
Ponad hańby i nad kały —
Tyś niepokalana!
Idź, o Polsko — idź, aniele,
W promienistem ciele!
W dłoniach twoich nie puginał,
Gminnem uwieńczon wawrzynem,
Co pierś wroga porozrzynał!
— Innego blask oręża!
Bożoczłowieczym tu czynem
Duch tylko zwycięża!
Nadziemsko ty Bożą —
I powracasz z dobrą wieścią!
W okół ciebie zło się pieni,
Ty nie zważasz przecie, —

Sypniesz z dłoni garść promieni
I znów jaśniej w świecie! —
Aż przelecisz wszystkie kraje

I światłością obosieczną
Śmierć odegnasz od nich wieczną; —
— Tak się zmartwychwstaje! —

Otóż ten chyba psalm jest najcudniejszym, śpiewem poety, oto on poniewierany, ośmieszany, za cuda swoich marzeń, gorzko zawiedziony w swoich nadziejach brutalnością współczesnego pokolenia, mimo tego nie bryznął narodowi żółcią w oczy, nie nazwał ojczyzny, jak Słowacki „niewolnicą“, — ale wypowiedział jej najpiękniejszy hymn uwielbienia i miłości.

Tak wiele samozaparcia nie miał może żaden z naszych wielkich wieszczów.

Sam on zeznaje w odpowiedzi Słowackiemu, że byłby wołał za swą przestrogę, gdyby była nieprawdziwą usłyszeć wyrok narodu „na śmierć, lub kajdany“, jak doczekać się spełnienia swoich nieszczęsnych proroctw.

Oto ta wzniosła, a prosta obrona Krasińskiego;

Bodajbyś, wieszczu, był wieszczył prawdziwie!
Bodajbym zdjęty przerażenia dreszczem
Był kłamcą tylko — ty natchnionym wieszczem
I plam nie było na ojczystej niwie!
Bodajby Polska nierozdarta — cała —
Tak jak się czuła dniem przed rzezią jeszcze,
Pieśni twe, wieszczu, uwielbiała wieszcze
A z moich marnych na gardło się śmiała! —
Bodajbym nawet — zapozwan przed sądem
Za potwarz moją na lud nieskalany,
Co żadnej hańby nie owrzodział trądem,
Usłyszał wyrok: na śmierć lub kajdany!
A ty w tryumfie stał z harfą twą złotą
Urągający — i pytał: „A co to?“
I mnie prowadził aż do rusztowania
Śród przekleństw gminu — co tobie się kłania
I milionowym dziękuje poklaskiem,
Żeś odgadł światła wschód czysty — przed brzaskiem.
Szlibyśmy oba — i szczęśliwsi oba —
Ty chwałą własną — ja Polski zbawieniem;

Psalm „Dobrej Woli“ jest najdoskonalszem uzupełnieniem Psalmów Przyszłości, bo kiedy tamte broniły swemi złotemi skrzydłami narodu, przedstawiały mu najwyższe i najpiękniejsze idee marzeń o anielstwie i miłości, to ten jest serdeczną prośbą ubłagalną do Boga „o czystą, dobrą wolę wewnątrz nas samych“. — Najpiękniej scharakteryzował ten psalm hr. Tarnowski, twierdząc, że dobra wola, to wszystko, czego nam brakło w ciągu wieków.[1])

„Dobra wola to rozum, którego nie było w wojnach kokoszych i w rokoszach, to stateczność i wytrwałość, których nie bywało w naszych wojnach, ani w naszych sejmach, to sprawiedliwość, której nie było w naszych sprawach i w naszej organizacyi społecznej, dobra wola wreszcie, to ten duch publiczny, ta miłość ojczyzny większa od miłości własnej, której nie było u nas nigdy, przed rozbiorami, ani po nich, w dawnej oligarchii magnatów i anarchii szlachty, czy w dzisiejszej oligarchii i anarchii demagogicznej.“ —

Przecudny to ustęp błagania o dobrą wolę.

„O Panie, Panie! więc nie o nadzieję,
— Jak kwiat się sypie: — więc nie o zgon wrogów,
— Zgon ich na chmurach jutrzejszych już dnieje·
— Więc nie o przestęp cmentarzowych progów,
— Przybyteć, Panie: — ani o broń władną, —
— Z wichrów nam spada; — ni o pomoc żadną —
Zdarzeń otwarłeś już przed nami pole!
Lecz śród tych zdarzeń strasznego wybuchu,
O czystą tylko błagamy Cię wolę
Wewnątrz nas samych — Ojcze, Synu, Duchu!

Złudzeniem, marą, fantazyą są słowa poety gdy głosi nasze zmartwychwstanie, ale ileż piękna w tej pieśni marzeń;

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie:
My nad otchłanią, na ciasnym przesmyku,
Skrzydła nam rosną już na zmartwychwstanie, —
Usta rozwarte do wesela krzyku,
Ku nam z błękitów — jakby z twego łona

[1]) Zygmunt Krasiński; St. Tarnowski str. 549 i nast.

Złote jutrzenki — jakby Twe ramiona
Spieszą już na dół od nieba po ziemię,
By zdjąć nam z czoła wiekowych klęsk brzemię.
Wszystko gotowe wschód rozpromieniony —
Anioły patrzą...

Tak zakończył poeta swoje Psalmy. —

I czem one są na ogół? —

Czarującymi kwiatami miłości ojczyzny, którymi upajać byśmy się mogli, gdybyśmy byli tak anielsko czyści, jak duch samego poety. —

Niestety! — Brudnemi rękami i brudnem sercem zbliżać się do tych ideałów jest grzechem.

Nie są one przystępne dla profanów, bo są za wysokie i za święte! Nie wolno przeklinać słońca dlatego, że razi śmiertelne ludzkie oczy!

I nie wolno przeklinać wężom orłów, dlatego, że pełzają same po ziemi!

Nie wolno też przeklinać milczeniem Krasińskiego za to, że jego ideały, jak ideały Platona, były poza światem, dla najwyższych i najczystszych serc jeno dostępne.

Raczej należy piąć się z swych przewin, zbrodni i lenistwa, ku tym anielskim szczytom!

Bo prawdy Krasińskiego nie są prawdami szarego życia, ale płomiennemi, rzewnemi modlitwami!

Spełnienie ich zależy od najwyższej doskonałości serc i czynów naszych!

Psalmy Przyszłości to najpiękniejszy dowód anielstwa ducha poety, a zarazem najcudniejszy pomnik miłości ojczyzny, jaki pozostawił po sobie Krasiński.

Trwoga i smutek szarpały jego serce, a on w pełnych głębi strofach wypowiadał swe najcudniejsze wizye na jawie;

Oto skarga wypowiedziana w „Dniu Dzisiejszym“.

„Mnie, smutek zabił — mnie gorzkie koleje —
Mnie, gwałt namiętnych, nieskończonych marzeń,
Mnie, krok leniwy ognuśniałych zdarzeń —
Mnie te dni naszych wciąż tak podłe dzieje!

Jam pił zanadto z krynic mętnych łzami,
Za dużo trumien przeszło mi przed wzrokiem!
Wiek wołał „czekaj“ — rok ciągnąc za rokiem
Codzień świeżemi witał mnie trumnami! —

Takąż samą skargę wypowiada nieszczęsny poeta w „Ostatnim“

„Ileż ja razy sam z sobą walczyłem
I mrące myśli tchem woli cuciłem,
By się nie poddać umysłowej śmierci!
Lecz, gdy raz rozpacz w dno mózgu się wwierci,
Strach, po tym gwoździu, jaka krew się leje,
— Jak mózg stopniami zsycha i więdnieje!
Serce też — serce do zgonu się skłania —
Nie pęka zaraz — kostnieje powoli —
Aż zbezsilnieją w niem wszystkie kochania —
I z wszystkich bolów, ten najbardziej boli. —
Jak olbrzym rwałem się za pas z nicością!
Z osamotnieniem — z brakiem życia — z czczością!
Rwał się pytałem; mówcie, czy niewiecie,
Co tam się dzieje na żyjących świecie?“ —

Widział poeta, że źle się dzieje na ziemi, że; (Resurrecturis)

„Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota!
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani!
Na burze żywota
Nie ma tu przestani!
Los z nas szydzi w każdej chwili!
Dzielnych strąca do otchłani —
Giną święci — giną mili —
Żyją niecierpiani!
Wszystko się plącze — i nierozgmatwanie!
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie!“ —

I złoty optymista Krasiński zapytuje wtedy sam siebie z trwogą;

Więc trzeba skrzepnąć — stwardnieć być bez serca?
Pośród morderców, stanąć, jak morderca?
Pośród zbrodniarzy, wystąpić zbrodniarzem?
Kłamać — nienawidzić
Zabijać i szydzić —
Tak świat tem samem co dawa, obdarzym? —

W odpowiedzi na to poeta szarpany złem świata, odpowiada w Resurrecturis najcudniejszą pieśnią czynu, najtęższym hasłem życia. —

Testament Krasińskiego w Resurrecturis. — Idea czynu.

U schyłku niemal młodego, a nieszczęsnego życia wspomniał, Krasiński swoje wieszcze posłanie Irydiona „Idź i czyń" i temu hasłu młodości, postawił ostatni, granitowy pomnik.

Cała jego poezya była jedną wielką przepowiednią zmartwychwstania Polski, poezyą wybujałą w ogromach myśli i marzeń ludzkich, brakowało jej tego mocarnego zrębu rzeczywistości, jaki miała poezya Mickiewicza i oto przy końcu dni swoich wracał poeta do ciężkiej pracy ugruntowania fundamentów swojej poezyi wieszczej i w zamian za anielstwo i zmartwychwstanie żądał ogromnej pracy ducha nad sobą;

Z nieba zawrotnych marzeń wracał do twardej, codziennej pracy i do czynu i wołał głosem mistrza do pracowników ducha.

(Resurrecturis) „O poznaj sam siebie!
Nie żądaj być panem
Jak Pan, który w niebie!
Nie chciej jak bydle gnić nad paszy łanem!

Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem,
Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością — tą panią niedoli —
Co gmach swój stwarza z niczego powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością wśród burz niepokoju —
W zamęcie miarą — i strojem w rozstroju —
Bądź wiecznem pięknem — w wiecznym życia boju!

Dla podłych tylko i Faryzeuszów
Bądź groźbą — gniewem — lub świętem milczeniem!
I nie miej żadnych z obłudą sojuszów!
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem!
Bądź tym pokarmem, który serca żywi —
Bądź im łzą siostry, kiedy nieszczęśliwi —
A głosem męskim — gdy się w męstwie chwieją!
Tym, którzy z domu wygnani bądź domem!
Tym co nadzieję stracili — nadzieją!
A śpiącym trupio — bądź przebudzeń gromem!
W walce z tem piekłem świata, co się złości
Zawsze i wszędzie, bądź siłą, co skłania —
Nad śmierć silniejszą siłą ukochania —
Bądź piekłem miłości! —

W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż ty się jeden przez czyny żyjące
A będą z ciebie jednego — tysiące!
Bądź i w kajdanach niestrudzonym trudem!
Niech ból cię każden, choć boli, nie boli!
W jednej twej piersi — bądź twym całym ludem!
Bądź niebo z ziemią spajającym cudem!
Świętością w niewoli!

Ni spiesz się na śmierć — aż jak ziarno w ziemi
Myśl twa się w serca wsieje i rozplemi!
Póki męczeństwo nie pewnią zwycięstwa —
Twem dobrem tylko — a nie człowieczeństwa,
Unikaj męczeństwa.“ —

Takiego to ogromu pracy, zdolnego obciążyć barki Atlasa żąda od nas wielki poeta tu na szarej ziemi, a dopiero za te trudy przepowiada święto zmartwychwstania!

To właśnie ta ciężka praca wieków, jakiej żądał poeta od każdego z nas w epilogu Irydiona, której program, jako testament po sobie, u schyłku dni swoich zostawił.

Po takiej to dopiero pracy, po takiem „męczeństwie“ Bóg zorzę zmartwychwstania rozwiedzie nad nami!

To jego program pracy, a kto chce widzieć w poezyi Krasińskiego usypianie narodu, niech się podejmie wykonania tych trudów bez końca!

To jego program dla całego narodu, a nie dla szlachty, bo sam poeta stawia sobie poniekąd pomnik w poemacie „Dzień Dzisiejszy“ i zaznacza że nie jest „Komunistą, ni Arystokratą, ni Panslawistą, ani Demokratą“, ale każe się zwać przedewszystkiem „Polakiem“,

„Bo kochał Polskę oną wiekuistą,
Ziemsko-potężną — i anielsko — czystą“,

Bo, jak powiada poeta po prostu;

„On żył w tej miłości
I w niej też umarł. Serce jemu wrzało
Goręcej w piersiach, niż u innych ludzi.“ —

Był więc Krasiński prawdziwym Polakiem i prawdziwym wieszczem swego narodu.

Mickiewicz, jako budowniczy, — odbudował przeszłość swego narodu i stawiał pałac poezyi narodowej teraźniejszości, — a Krasiński patrzył w przyszłość daleką, jak Platon.

Uzupełniają się ci dwaj nasi wieszczowie wspaniale.

Jednego dziedzictwem była szara ziemia, na niej walczył on i bojował o prawo bytu swego narodu i z tej uciśnionej swojej ziemi, podnosił się on w chwilach natchnienia, z całą potęgą uczucia do mocarnych zapasów z Bogiem, by otrzymać od Niego odpowiedź na zagadnienia losów umiłowanej ojczyzny.

Czynił więc Mickiewicz, jak Arystoteles, który kochał nadewszystko ziemię i dla niej szukał rozwiązania najwyższych tajemnic prawdy, prowadząc o nią, mozolne zapasy z zazdrosnymi bogami. —

Umiłowali oni obaj ziemię, doczesną ojczyznę człowieka i na nią pragnęli ściągnąć bogów.

Przeciwnie Krasiński.

On jak Platon nigdy nie prowadził walki z Bóstwem i nigdy nie schodził na szarą ziemię.

Teraźniejszość krwawiła serca ich obu, obaj umiłowali marzenie, nie rzeczywistość, niebo nie ziemię i ludzi chcieli uczynić Bogami.

Byli oni obaj duchami przyszłości i nie do nich należy królestwo tej ziemi.

O ile zaś praca Arystotelesów jest nieogarnioną, o tyle piękno marzeń Platonów jest niewysłowione!

To też piękno marzeń jest najbardziej zasadniczą cechą Krasińskiego, jako wieszcza narodowego.

Wszystkie prawie bowiem jego dzieła są jedną, wspaniałą apoteozą Polski.

WŁADYSŁAW PEC.

POLITYCZNO-SPOŁECZNY IDEAŁ ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Z DRUKARNI STANISŁAWA KUŹNIARSKIEGO W JAŚLE
1912.

W potokach krwi wojen napoleońskich utonęła rewolucya francuska, grzmot dział pod Waterloo oznajmił Europie upadek największego wroga jej samodzielności, zwycięzcy w tylu bitwach, Cezara-Napoleona.

Europa wchodziła w nową fazę swego rozwoju, nowe, nieznane dotąd historyi czynniki wstępowały na arenę życia politycznego.

Obok panujących, wyobrazicieli dawnych czasów feudalno-despotycznych, którzy w walce z cesarzem Francuzów a właściwie z widmem wielkiej rewolucyi francuskiej udawali obrońców wolności, występuje teraz na widownię lud. I rozpoczyna się w Europie długa walka pomiędzy tymi dwoma potęgami, walka monarchizmu z wolnością. Na razie tryumfuje jeszcze Przymierze święte, ale w głębi czuć już głuche odgłosy gotującej się burzy, lud domaga się udziału w rządach, swobód, konstytucyi. Rewolucya ogarnia całą prawie zachodnią Europę, z Francyi wypędza Ludwika Filipa, wstrząsa absolutyzmem Austryi i trwogą zdejmuje władców niemieckich.

A równocześnie gnębione narodowości podnoszą głowę i rozpoczynają z ciemiężycielami bój na śmierć i życie, walkę o niepodległość. Zdobywa ją Grecya, a wywalczy Serbia i Bułgarya, zjednoczy się Italia, odrodzą Czechy, krwią i męczeństwem przepłaci Polska, ulegną w niej Węgry. Lud, klasy pracujące, które w rewolucyach służyły sferom bogatym za narzędzie do wywalczenia im korzyści politycznych, poczują swą potęgą i zapragną też samodzielności społecznej, korzyści materyalnych, obrony przeciw wyzyskowi rodzącego się kapitalizmu. Tym dążeniom ludu sprzeciwi się interes klas możnych i przyjdzie między temi dwoma siłami do wojny, na widownię życia wyłoni się nowa kwestya socyalna.

W różnych punktach Europy wybuchną gwałtowne starcia, na barykadach poleje się krew, to proletaryat to znowu

reakcya będzie tryumfowała, nienawiści społeczne święcić będą swe orgie, żywioły skrajne doprowadzą do paryskiej kommuny, anarchizm zachodni i wschodni nihilizm jak zmora usiędą na piersiach ludzkości.

Materyalizm w filozofii, nienawiść religii, brak wiary wszelkiej na błędne drogi zawiedzie myśl ludzkości i „będzie się miało pod koniec starożytnemu światu". —

„Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, oto niedomyślne skarby nauki, oto rosnące wciąż ślady olbrzymiej a gorączkowej pracy, oto zbytki, o jakich nigdy sybarytom się nie śniło, oto siły, jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tem wszystkiem ludy łakną i pragną i jęczą, wzdychaniem niewymownem... Święty Boże! cóż się dzieje w świecie? ....Bożego słowa każdy używa, albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludów i ludzi się głosi a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów"! [1])

Celem życia stanie się pieniądz i użycie, władcą giełda i bankier, i podadzą sobie ręce ci „co posiadają", pokłoni się im szlachta i królowie i połączą się z sobą przymierzem, otoczą bagnetami wojsk i władać będą światem. Nie miłość, lecz podstęp i chytrość, nie prawo, lecz siła brutalna i przemoc bożyszczem się staną z narodów, a militaryzm tym polipem, co wyssie najdzielniejsze siły ludzkości, co trawić będzie pracę i pot całych pokoleń. A nad szarpaną mękami dni tych czyścowych Europą wyciągnie groźną prawicę car północy. Spokoju jego nie zamącą ni spadające z głów królów dyadema władzy, ni krzyk walczących o wolność ludów. Nieugięty despota, nieograniczony władca życia i śmierci swych poddanych, spadkobierca bizantyjskich cezarów, odkąd na polach Grochowa i na murach Warszawy zatknął zwycięskie swe sztandary, sposobnej tylko oczekuje chwili, by stać się tym, „czem mu Piotr W. przykazał być, t. j. panem świata i plagą i ujarzmicielem". „Wszystkich zwiodę, uwiodę, oszukam, jednych do czasów łudzić będę, a drugich znicestwię na wieki. Tymczasem sobie wytchnę, wypocznę, w świeże wzrosnę przybory,

[1]) Ojcze nasz Cieszkowskiego.

przyrządy i wojska a wtedy biada oszukanym przezemnie. Poznają kim ja — i że imię moje: zatraciciel"! [1])

Lecz wprzód musi zgnieść, zniszczyć Polskę, a gdy tej już istotnie nie będzie, „całe plemię słowiańskie stanie się na obraz i podobieństwo jego", a walka z rewolucyą wszelką łatwa......

I przyszli wygnańcy na wolną ziemię francuską, niedobitki wojny z imperatorem północy i rozpoczęła się w historyi Polski nowa era. Stara, szlachecka Polska kładła się do grobu, rodzić się poczęła nowa, demokratyczna. Wśród swarów stronnictw i walk partyjnych błąkał się długo męczeństwem i rozpaczą klęsk znękany duch narodu. Tu w ziemi obcej kiełkować poczęła nowa myśl polityczna, szersze niż dotąd kręgi społeczne obejmująca, nie jeden stan, lecz wszystkie warstwy narodowe pchnąć do życia usiłując.

Dotąd jedyną wyobrazicielką narodu była szlachta, miasta nie odgrywały zbyt wielkiej roli w życiu społecznem a lud był śpiącym olbrzymem. Walka z wrogiem potężnym była nad siły malejącej z dniem każdym w liczbę szlachty, trzeba było wezwać pod wspólny sztandar i lud, stanowiący właściwą potęgę narodu. Sprawa jednak nie była łatwą, agitacyi wszelkiej stały na przeszkodzie mocarstwa zaborcze, a uświadamianie ciemnych warstw pospólstwa wymagało wielu pracowników i długiego czasu. Demokracya polska w Paryżu palona ustawiczną gorączką powrotu z bronią w ręku do kraju, oczekująca z dnia na dzień rychłej walki o wolność i niepodległość, chwytała się nawet najradykalniejszych haseł rzezi panów, obietnic równego podziału ziemi i majątków, z jednej ostateczności wpadała w drugą, byle tylko lud dla swych celów pozyskać. Brak doświadczenia i wyrobienia politycznego, gorączkowa chęć akcyi natychmiastowej, doraźnej, wszystko to parło do lekkomyślnych, bezrozumnych kroków i nowe na kraj klęski, nowe prześladowania sprowadzało. O systematycznej pracy nad oświeceniem chłopa polskiego, podniesieniem jego poziomu moralnego, uświadomieniem go pod względem narodowym, zorganizowaniem go w dążeniu do jednego celu przed rokiem 1846. i 1863. poważnie nie myślano.

---

[1]) List Z. Krasińskiego do ks. Kajsiewicza 1856 r.

Pracowały w tym kierunku jednostki tylko, nie było jednak to działanie wypływem jakichś dążeń ogólno-narodowych. Rządy zaborcze wciskały się pomiędzy jedyną inteligencyę społeczeństwa — szlachtę a włościaństwo i zagradzały drogę wzajemnemu porozumieniu się tych dwóch stanów z sobą; divide et impera stało się dewizą ich polityki, zgnębić moralnie i materyalnie tych, co tradycye narodowe, myśl o niepodległości mogli rzucić w szerokie warstwy, wygubić i wynarodowić tych wszystkich, co jeszcze po polsku myśleć mogli a wtedy sprawa z ciemnym chłopem będzie łatwiejszą.

Otaczano więc włościan polskich staranną opieką rządu, broniono przed urojonym, czy też rzeczywistym wyzyskiem, uwłaszczono nakoniec, byle tylko w ich ciemne umysły wszczepić nienawiść ku tym, co ich jakimiś nielojalnemi mrzonkami wolnej, niepodległej Polski zarazić mogli.

Reakcya i ucisk rzuciły Polsce nieubłagane hasło wytępienia, a serce narodu rozdarła rozpacz. Straciła Polska wszystko, odebrano jej prawo decydowania o swoich losach, pozbawiono rządu własnego, wydarto z ręki broń. Nie było nikogo, ktoby mógł kierować skołataną nawą narodową, nie było wodza, któryby ją zasłonił piersią swą przed krzywdzicielem, żołnierza, któryby poległ w jej obronie..... W kraju zaponował smutek i ból......

Lecz błogosławionym dla narodu stał się on ból!

On ból czyścowy, opatrzny, obrończy,
Co nas, rozbitych, jak religia łączy,
Aż cud, niezaznan w świecie, zeń wykwita;
Pośrednia polskich dusz Rzeczpospolita!

Ból ów zrodził nowe w Polsce życie, stał się dowodem nieśmiertelności naszej, skupił, zjednoczył upadających na duchu, kazał wierzyć w odrodzenie i zmartwychwstanie, on wydał wielkich ludzi, wielkich poetów, którzy stali się wodzami i królami narodu. Cierpiąc z nim, krzepili jego odwagę, błądzących ostrzegali słowem i czynem, podnosili upadających i nowe światy, nowe horyzonty myśli narodowej otwierali.

Jednym z nich Zygmunt Krasiński, polem jego pracy wspomniane czasy, ślubem, uczynionym u progu czekającego

nań trudu, następujące słowa do przyjaciela napisane: „Jak ja teraz kocham tę ziemię krwawą, świętą przez boleść i przez nieszczęście, zasypaną kośćmi męczenników, ziemię zapału i rezygnacyi..... Wszystko dla niej, moje życie, moje siły, moje dnie i moje noce, moje smutki i moje radości. Wszystko dla niej — pałasz czy lutnia — wszystko co mam, do ostatniego tchu mego życia“ [1]).

Jakiemi drogami duch poety myśliciela do wytkniętego celu podążył, jak ślub swego życia spełnił, jaki ideał pracy dla dobra społeczeństwa potomnym pozostawił — wykazać, poglądy jego i zapatrywania na istotę wszystkich warstw społecznych i wzajemnego ich stosunku do siebie przedstawić, w kartach jego literackiej spuścizny wyroki bliższych przeznaczeń Polski i całej ludności wyczytać, to będzie zadaniem niniejszej rozprawki.

„Tyś nigdy nie słyszał szczęku kajdan na rękach Twoich współbraci — skarży się poeta przyjacielowi — w nocy ciebie nie budził turkot kibitek, które ich wywoziły... Nie czułeś nigdy tego poniżenia, które niewola ciągnie za sobą, i nie zadrgałeś na całem ciele z wściekłości, jak pies wzięty na łańcuch. Tyś nie widział wybladłych twarzy wyglądających z za krat więzienia. Tyś nie słyszał w wieczornej rozmowie przy kominie, jak ten zniknął, a tamten stracony, a inny wywieziony, a ta wieś spalona, to miasto zrabowane, a Praga cała zatopiona w krwi mieszkańców.... Tobie nikt nie mówił o dawnej chwale i o zemście, tyś nie widział sztandarów podartych, białych Orłów połamanych. Tyś nie śledził na mapie, jak twoja ojczyzna malała, kurczyła się, aż wreszcie upadła pod ciężarem przemocy“.....

Aby zaś lepiej przeznaczenie swego narodu pojąć i zrozumieć, przeciwstawia Krasiński los Polski sprawie Europy, przykłada ucha do piersi społeczeństw europejskich i z tętna

[1]) List do Reevego, donoszący mu o wzięciu Warszawy przez wojska rosyjskie.

krwi, krążącej w ich żyłach usiłuje naszą i innych narodów przyszłość odgadnąć.

I tak zwierza się Reevemu ze swych spostrzeżeń:

„Jakaś wielka rewolucya, nie polityczna, ale społeczna przeniesie własność, ziemię, bogactwo, dobre obiady, dobre łóżka, z rąk tych, którzy dobrze jedzą i śpią wygodnie, w ręce tych, którzy dygocą z zimna i przymierają z głodu.... Ojczyzna jest niczem (w Europie).... materyalne szczęście, używanie jest wszystkiem. Ci, którzy je mają, pragną spokoju, ci, którzy nie mają, pragną walki, żeby je dostać.... Dlatego też wierzę w jakieś wielkie zniszczenie. Wszystko musi się zwalić, wszystko stać się cmentarzem, potem dopiero spodziewam się jakiegoś odrodzenia. Ale nie przedtem. Cóż to są te wszystkie krzyki, te wołania, te wzburzenia? To gniew Boży, który odrodzi świat. Kościoły runą — te się odbudują! — ale runą także domy gry, domy rozpusty, więzienia, fortece i cytadele królów. Wszystko to rozsypie się jak proch miałki i szary po polach, krew poleje się strumieniami, ciała zgniją potargane w kawały; czas przejdzie, i nowe zboża, nowe plony kołysać się będą na tych samych polach. Tylko nie dla nas ich złote kłosy.... dla nas walki i znoje“.

Te dwa poglądy młodego poety wprowadzają nas odrazu w świat jego myśli i uczuć, jakie przeżywać począł po upadku powstania listopadowego, w ten czyściec dni teraźniejszych, który przejść przeznaczonem było wszystkim ówczesnym, wybitnym umysłom Polski i Europy, który się począł po dniach wielkiej epopei napoleońskiej a jeszcze się nie skończył.

Z jednej strony rosnący z każdym dniem absolutyzm państw staje do walki z wzmagającym się również z dniem każdym wolnościowym ruchem mas, domagających się praw i swobód konstytucyjnych, z drugiej znów strony dochodzi do uszu poety przytłumiony jeszcze pomruk wydziedziczonych rzesz robotniczych, zapowiedź przyszłych walk socyalnych, grożących kataklizmem dziejowym, zagładą europejskiej cywilizacyi.

Poeta, zrozpaczony świeżą klęską narodową, a wyglądający może tak jak i inni nasi emigranci pomocy od Zachodu przeciw brutalnej przemocy zwycięzców, z trwogą patrzy w przyszłość.

„Nasz wiek jest tem dla starej Europy, czem był wiek ubiegły dla starej Francyi. Towarzystwo zblazowane, zepsucie, zbytek, nędza, mało wiary, wiele szału, kilka zasad oderwanych od swego źródła wiekuistego i rzuconych nago na prąd, co nas unosi — oto nasz stan“.

Z jakich ty ludzi złożysz rzeczpospolitą we Francyi? — pisze Krasiński do Gaszyńskiego w lipcu 1833 roku. — Czy z kupców, którzy panują; czy z robotników, którzy w warsztatach pracują dzisiaj? Bo nikogo więcej już nie widzę na tej ziemi; a przyznasz mi, że ni jedni, ni drudzy nie zdali się do porządku rzeczy, wymagającego największych poświęceń. Pierwsi są chciwi i srodzy, bo władną; drudzy są chciwi i namiętni i okrutni, bo cierpią. — Przy takim stanie świata, dwa systemata być mogą tylko: despotyzm i anarchia.... Ja wiem, że cywilizacya nasza ma się ku śmierci; wiem, że blizkie czasy, w których zbrodnie nowe przyjdą stare karać i same się potępić w obliczu Boga — ale wiem, że one nic nie utworzą, nie zbudują; przejdą, jak koń Attyli, i głucho po nich“!...

Despotyzm zniszczył niepodległość Polski, anarchia zniszczy to, co stworzyły wieki; przeszłość — stanie w poprzek dążeniom wywalczenia niepodległości, w zamęcie i wirze walki socyalnej zginie ojczyzna i świeżą jeszcze krwią broczący Orzeł biały.

Więc zemsta tym, co Polskę gnębią, zemsta despotyzmowi cara, nienawiść i zemsta tym, co odradzającemu się i dźwigającemu z upadku narodowi powstać i odżyć nie pozwalają — anarchii Zachodu!

„Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry! — Wstanę i szablą ojców pójdę się bić o ich cześć i potęgę“! Ja, chrześcijanin i głęboko wierzący, nie cofnę się przed nienawiścią, — czoło moje naznaczę znakiem krzyża św., wstąpię do katakumb, kędy ukrywają się przed złem świata tego wierne rzesze chrześcijan, wzbudzę nienawiść w sercach miłością ku Bogu pałających i poprowadzę przeciw tryumfującemu despotyzmowi!

Przed oczyma poety stają dwa wrogie sobie obozy: wydziedziczonych i pogardzonych, wołających na tych, co pełni napoju i jadła: ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym! a tych, co posiadają, to jest: obóz demokratów i arystokratów.

„Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze..... ale teraz, wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia“. Na czele ludu stoi Pankracy, człowiek woli i rozumu, na czele arystokratów poeta, obrońca przeszłości.

Nie zwycięża nikt — dramat kończy się zgrzytem bolesnym.

Widzenie się zmienia...

Na siedmiu wzgórzach rozsiadła się światowładna Roma, podbiła świat cały, wyssała zeń wszystkie soki żywotne, w skarbcach swych zgromadziła bogactwa narodów ujarzmionych, w świątyniach swych zamknęła bóstwa całego świata. Niema nikogo, ktoby się jej oparł — panuje ziemi niepodzielnie. Lecz syn nieszczęśliwej Grecyi poprzysiągł jej zemstę, co z ojca na syna spada przekleństwem na dalsze pokolenia, aż wybije sposobna godzina.

Kto pogardzony i uciemiężony przez władców świata, czyja pierś gniewem dyszy, ten jego przyjacielem i sprzymierzeńcem, nawet chrześcijan, co kochać swych tyranów i błogosławić tym, którzy ich krzywdzą, Panu przyrzekli, jadem nienawiści zatruł syn Amfilocha. Godzina zemsty za spodlenie wszystkich i wszystkiego niedaleka....... Tryumfuje szatan i pogański Rzym — nie miłość i słoneczna Hellada i ....znowu bolesny zgrzyt!

Tu zwycięstwo gwałtu i ucisku nad miłością i poświęceniem, tam zagłada tego, co zbudowały wieki, krew i ruiny i śmierć wodza tłumów, kiedy dopiero połowa jego pracy doszła do końca.

Ale Pankracemu na widnokręgu nieba ukazuje się krzyż, godło wszechmiłości, Irydiona wysyła odwieczna Wola i Sprawiedliwość na prośbę do ziemi mogił i krzyżów, zgnębionej i krwią bratnią zbryzganej ludzkości pokazuje przedświt dni przyszłych, narodowi w niewoli pracę, jako rękojmię przyszłego odrodzenia i zwycięstwa nad despotyzmem.

„Na ruinach zamków i katedr, na złomach budowli gotyckiej, zbryzganej krwią, trzeba będzie usiąść i trzymać lirę wysoko, aby krew jej nie obryzgała: bo krew tryskać będzie.... ale z odwagą i natchnieniem przy blasku pożarów można przechadzać się i gardzić mordercami; można pogodzić się z losem swym, a wzrokiem ducha dostrzedz w oddali przed-

świt, którego zmysł wzroku nigdy nie obaczy. Cóż znaczą te wrzaski i krzyki, te głowy spadające i ciała napół spalone, napół porąbane? To gniew Boży, który świat odradza.. Wszystko runie, spłynie i zgnije — ale nadejdzie dzień, kiedy na tych samych miejscach zboże będzie się kołysało"......

„Wywinie się z chaosu to, czego ani ty, ani nikt nie zna, nie pojmuje i świat nowy z woli boskiej, z przeznaczenia rodu ludzkiego zbuduje".

„My jednak — zawieszeni między przeszłością a przyszłością (ludzie epoki przejściowej) — nie dla szczęścia jesteśmy zrodzeni, ale na pot krwawy, na ciągłą bójkę... Jedynym tu puklerzem naszym — jest wiara w Chrystusa i odwaga. Nie nam myśleć o złotych kłosach. Dzieci nasze będą je zbierały na kościach naszych zbielałych"...

Jak ta nienawiść ku niszczycielom porządku społecznego stała się z czasem Nieboską Komedyą; tak tamta ku absolutyzmowi, w imię miłości ojczyzna zrodzona, wydała na świat Irydiona.

Nieboska i Irydion to pierwszy społeczny czyn Krasińskiego, a chociaż wściekłością i rozpaczą się kończy, odzywają się już w tej epoce twórczości poetycznej naszego anonima te myśli i te nadzieje, z których kiedyś wyjdzie Przedświt i Psalmy.

„My jesteśmy w innym stanie. Uciśnieni, zgnieceni, mamy — śmiem to powiedzieć przed całym światem, przed Francyą, przed dumną Anglią — mamy w sobie więcej pierwiastków życia, niż Francya i Anglia. My wierzymy jeszcze w prawdę Bożą i bez mała wierzyłbym, że jesteśmy ludem wybranym nowszych czasów, że przez nas przyjdzie odrodzenie, z nas wytryśnie życie nowe i silne nad grobami zachodu i południa, kiedy w Europie wszystko będzie zwaliskiem i milczeniem. Nasza niewola jest przejściem czasowem. A jeżeli przebywamy tyle prób, i tak ciężkich, to chyba Bóg czegoś po nas chce. On nas poprawia męką, a kiedy nas nareszcie oczyści zupełnie, wtedy my jedni będziemy mieli siłę wstać i iść wśród tych ludów, które tymczasem dojdą do zgrzybiałości i do ostatnich konwulsyj" [1]).

---

[1]) Z korespondencyi z Reevem.

Lecz teraz nadchodzi dla Krasińskiego okres pełen duchowych udręczeń, walk przejściowych, szamotania się w pętach panteistycznej filozofii niemieckiej, zwątpienie w to, co go dotąd przy życiu trzymało, lęk i niepokój o to, co nastąpi.

Więc duch mój upadł w tę próżnię zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia,
Gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa,
Gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa,
I z dni tych wszystkich wybranej kolei
Wyrasta napis: „Tu niema nadziei“!
. . . .
. . . .

„Jak Dant — za życia przeszedłem przez piekło“! —

W kraju tymczasem działy się rzeczy straszne. Car Mikołaj przejmował sposób postępowania, który niegdyś Pozzo di Borgo przepisywał Aleksandrowi: wynarodowienie bezwzględne wziął już sobie otwarcie za ściśle zadanie. W tym celu dokazywał w tej chwili barbarzyństwa, któremu świat wiary dać nie chciał. Z rozkazów nowego Heroda (24 marca 1835 r.) chwytano po miastach i wsiach dzieci polskie i wywożono do moskiewskich kolonii wojennych, aby tamże nowe janczary wychowane były przeciwko własnej wierze i ojczyźnie! Wywożono niby dzieci błąkające się, sieroty ubogie, ale nie rozciągano tej opieki do dziewcząt i zaznaczono z góry liczbę ofiar, jak pobór zwyczajny — po 100 chłopców z województwa. Pojmawszy z ulicy, co się pochwycić dało, wypróżniono szpital Dzieciątka Jezus i szkółkę żołnierską. Matki z rozpaczy odbierały życie dziatkom, wołały, aby tyran w ich łzach utonął! Wisła wyrzucała trupy nieszczęśliwych istot, które na jej dnie wybawienia szukały. A tymczasem car ustanowił nagrodę dla matek po 100 zł. za dziecko, jeśliby je z własnej woli oddała — i również nagrodę dla wyrodnych matek, któreby wydały na katuszę synów, zbiegłych z pod chorągwi carskiej. Wywieziono też z kraju wszystkie księgozbiory [1])...

Przemówił wreszcie sam Mikołaj I. w Warszawie dnia 16 października 1835 r. do deputacyi obywatelskiej, która zebrała

[1]) Morawski: Dzieje narodu Polskiego t. VI. 165/6.

się powitać imperatora, jadącego do Kalisza na spotkanie się z królem pruskim.

Treścią tej mowy było: Polacy będą cierpiani tylko o tyle o ile się okażą pokornymi poddanymi, a nie samodzielnymi obywatelami oddzielnego kraju, jeżeli zaś opierać się będą w zachowaniu mrzonek o narodowości odrębnej, o niezawisłej Polsce i tym podobnych chimerach, to zostaną zgnieceni przemocą dospotyzmu. „Kazałem tu wznieść cytadelę i oświadczam wam, że za najmniejszym rozruchem każę zbombardować całe miasto, zniszczę Warszawę a możecie być pewni, że jej nie oddbuduję.... Panowie! wiem żeście chcieli mieć mowę do mnie; ale chcąc wam oszczędzić potrzebę wyrzeczenia do mnie kłamstwa, nie chciałem dopuścić do tego.... Panowie! mnie trzeba czynów a nie słów, mnie trzeba, aby żal i skrucha pochodziły stąd (wskazał na serce) — a kończąc mowę, oświadczył zebranym, że należeć do Rosyi i korzystać z jej ochrony powinni uważać za swe prawdziwe szczęście [1]).

Wieści te przeraziły twórcę Agay-Hana, on — obrońca przeszłości narodu, który w jego historyi tyle bohaterskich i energią nacechowanych czynów widział, że „mało który naród tyle zrobił i tyle zdobył“, dla którego przeszłość była „niebem czystem, ogromnem, lśniącem“, który wierzył, że „nasza przyszłość z niej tylko wytryśnie“. („Głupstwa i błazeństwa Dantony i Lamarki, tam, gdzie się miało Zamojskich i Sobieskich“) — (list do Reevego, z 6 grudnia 1831 r.) — on teraz zadrżał o przyszłość tej bohaterskiej Polski, bo innem okiem, okiem „przeklętych Niemców, panteistów“ spojrzał na całą naszą przeszłość.

W liście, pisanym do ojca z Florencyi dnia 26 stycznia 1836. roku, skrystalizował się ten negatywny historyozoficzny pogląd autora „Przedświtu“ na całą naszą przeszłość, list to charakterystyczny ze względu na całą późniejszą działalność poety, na jego stanowisko, jakie zajął w sprawie narodowej a odźwierciedlający ten rozstrój, w jakim znajdował się w przeddzień ogłoszenia narodowi nowej ewangelii w Przedświcie. —

[1]) Według Fr. Skarbka: Dzieje Polski cz. III.

Pisze Krasiński:

. . . .

„Wszystko, co było nami, rozprzęga się i wraca do nicości. Zginiem, jak żydy zginęli, ale nie utrzymamy się, jak oni. Choć winniśmy sobie sami. Byliśmy najniepewniejszym, najbłędniejszym, najbledszym, że tak powiem, narodem w historyi ludzkości. Nic nigdy organicznego, zupełnego, całego u nas nie było: ni arystokracyi, ni mieszczaństwa, ni ludu. — Byliśmy politycznemi Infusoriami, ale nie indywiduami. Dlatego tak łatwo koniec przyszedł na nas. Żeby nasza Arystokracya miała była z kim walczyć, jak francuska, jak angielska, byłaby była dzielną i żywotną. Życie jest to tarcie się, jest to podwójność, nie zaś jedność spokojna. A szlachta polska była jednością — sobiepańską, niedbałą o nic, bo nic się jej nie sprzeciwiało, nie nauczyła się życia, w letargu leżała; obudzenie się jej było śmiercią. Szlamazarny był los nasz.

Zabierało się na coś w początkach. Zdawało się, że my Słowiańszczyznę spoim i urządzim. Garnęły się do nas narody i korony, ale z niczego korzystać nie umieliśmy, nic w czas zrobić. Gdzie kiedy jaki Polak był genialnym politykiem? Gdzie kiedy Polska wpływ na Europę, reakcyą choćby, wywarła? Dobrze gadać obcym o Turkach, — ale w rzeczy samej wojny tureckie nie były u nas owocem rozmysłu i przewidywania, tylko dziełem chwilowym nieodbitej konieczności.

Wielki rozum! wielka zasługa, że kiedy przyszli Tatarzy lub Turcy, to my się bronili wtedy. Ale czyśmy przejrzeli, jakoby obalić potęgę Turecką? ale czyśmy założyli sobie ją obalić, lub przynajmniej określić? Ale czyż wyprawa pod Wiedeń nie była jeszcze prostym przypadkiem — szczęśliwym!“

W naukach, w kunsztach, w sztukach, w ubiorze nawet nie przyznaje poeta-polityk Polakom oryginalności. Literaturę nazywa zlepkiem włoskich konceptów, maksym Cycerona, wierszyków francuskich i ballad niemieckich.

„Po śmierci dopiero żyć się nam zachciało: kiedy niema, dawaj! Upiory z nas nie ludzie... Ale to przodkom naszym winniśmy“. — Że nie było u nas wojen religijnych, to przypisuje Krasiński temu, że nikt u nas nie wierzył mocno,

a naród polski bywał zawsze leniwy do wojny, bo lubiał wygódki. Ale za to fanfaron wielki; bo ten tylko się chełpi, który czuje niedostatek rzeczy, z której chełpi się — ale za to małpa, bo ten tylko naśladuje, co niema nic własnego". —

Po tym, tak podobnym do Słowackiego: „Pawiem narodów byłaś i papugą" wykrzykniku, narzeka Krasiński na brak naturalności w naszym charakterze. „Dlategośmy często wystawni dla widzów, skąpi w domu. Dlategośmy często namiętni dla widzów, zimni w sercu. Dlatego krzyczym, nie myślemy, dowodzim bez przekonania. Jedyną tradycyą stanu u nas była: Swawola. Jedynym celem powszechnym towarzystwa: Używanie. Jedynem pojęciem wolności: Lenistwo". —

Dowodzi dalej poeta, że lekkomyślność polska miała swe źródło w braku jakichkolwiek wiar. Polska dała się opanować łatwo Jezuitom, chociaż nikt z panów polskich nie wierzył katolicyzmowi.

„Nigdy w Polsce ni silnego despotyzmu, ni silnej opozycyi nie było. Król żaden nie był wielkim. Stefan Batory zapił sprawę swoją wielką. Ileż to prac podejmować trza było, by tym ludziom wytłumaczyć coś korzystnego dla nich, a Rząd, który zawsze wnosił i tłumaczył, sam nie umiał dobrze tłumaczyć. I tak: Unia z Litwą z jakiemiż trudnościami się spotkała? a Unia z Rusią, z kozactwem nigdy do skutku przyjść nie mogła".

Lenistwo — pisze Krasiński — sprowadziło upadek Polski i sprawiło, że nie mamy nawet wspomnień naszego bytu t. j. historyi polskiej i niema Polaka, któryby dokładnie i głęboko poznał dzieje swego narodu i gdyby ktoś chciał napisać prawdziwą historyę Polski, trzebaby mu być chyba cudzoziemcem, żeby się odważyć na takie dzieło, bo „serce Polaka nie zdołałoby przenieść na sobie, by odsunąć zasłonę, leżącą nad takim ogromem niedorzeczności, błędów raczej słabości, niż namiętności, głupstwa raczej, niż zbrodni, dzieciństwa raczej, niż ludzkich czynów.

Nie zdołałaby ręka polska opisywać, jako nam Opatrzność wydzieliła ogrom darów swoich, jako nas postawiła na pysznej drodze, na samym środku Słowian, jako napisała w przeznaczeniach naszych, że my powinni ich skupić i uorganizować, jako nam dała potęgę, wtedy, kiedy sąsiedzi byli słabi

i dzicy, jako nas połączyła, nas jednych z słowiańskiego szczepu z żyjącą i oświeconą Europą i jako my wszystko zmarnowali nie przez hojność, nie przez popęd, nie przez rozpasane namiętności, ale tylko przez nieporządek, przez opieszałość, przez krak rozumu, a nieraz i serca. Podobni w tem do tego, który nikomu szklanki wody nie dał, a stracił majątek".

Literatura polska — pisze autor Irydiona — nie może się pochlubić wielkiemi dziełami, nie posiada dotąd ani wielkiej epopei, ani potężnej pieśni lirycznej, ani tragedyi, jest to zaś według niego wynikiem tego, że u nas niebyło takiego czynu, factum, któreby naród mogło pobudzić do twórczości; epopea tak, jak i tragedya potrzebuje ruchu, tradycyj poważnych i wiary w coś na świecie.

A u nas była tylko: „rubaszność szlachecka, trefność dworzańska, krotofilność. —

W innych narodach byli szczególni ludzie, wyznaczeni na pastwę temu pryncypium, zwali się błaznami królów. U nas cała szlachta ćwiczyła się w tem rzemiośle.... Ileż to z tego opłakanego zwrotu ducha narodowego wyniknęło podłości i uniżenia w postępowaniu! Ileż razy szlachcic, Dworzanin, tak się przyzwyczaił wszystko w koncepta stroić, że nareszcie koncept powiedział o cnocie i został łajdakiem! Ileż to sejmów przez koncept zerwanych. Same liberum veto było rodzajem konceptu, ale to z tych konceptów, które kończą się płaczem".

Ponieważ zaś naród nasz w ciągu swego bytu nie wyrobił w sobie mocy ducha, nie może się pochlubić ani cnotami narodowemi, ani czynami bohaterskimi, ani wielkiemi zbrodniami, bo i te w mocy ducha początek swój mają. „U nas — dochodzi do tej konkluzyi Krasiński — było ogromne nic". „Ni cnota, ni niegodziwość, ale mezzo termino: błazeństwo. Ni sroga tragedya, ni idylla niewinna, ale mezzo termino: farsa......

Polska lat pięćset się śmiała gardłem całem i komiczną była — przez kompensacyą, my dziś płaczem i czujem nieco tragiczniej!....

Ludzie są tem, czem ich przeszłość zrobiła. Zależą nie tylko od chwil, w których są, ale od wszystkich, w których nie byli. Strasznemi bywają zapisy czynione przez przodków: zdrowie, choroba materyalnie — radość, smutek moralnie —

i jeszcze kara, lub chwała. My w testamencie dostali tylko wypłatę długów“ [1]).

Bliższe poznanie się z Cieszkowskim (1839) i z jego systematem filozoficznym, zawartym w Prolegomenach, stało się dla Krasińskiego zbawiennem, nie z tego względu, żeby poeta tak się przejął nauką naszego Anti-Heglisty, iż wszystko, co potem napisał, wziętem być miało z Cieszkowskiego, lub Hegla, ale że znalazł w poglądach swego przyjaciela impuls, w jakim kierunku pójść należy, by stanąć na własnem stanowisku, niezależnem od panteistycznej filozofii niemieckiej, lub może w historyozofii Cieszkowskiego znalazł potwierdzenie dawnych swych zapatrywań i myśli, które powstawały w jego głowie czy to pod wpływem rozczytywania się w Dziadach i Księgach narodu polskiego Mickiewicza, czy też rozmyślań i studyów historyozoficznych w latach poprzednich [2]).

Tak zaczął się kształtować ostateczny pogląd Krasińskiego na świat i stosunek jego do Boga, na ludzkość i jej ostateczny cel: Królestwo boże na ziemi, na Polskę i jej przeznaczenie dziejowe.

Posługując się metodą Hegla i jego dyalektyką, gorącem uczuciem religijnem podobny do Cieszkowskiego, z oczyma utkwionemi w cel swego życia i swej miłości: Polskę, otrząsnął się w zwątpieniu pogrążony duch poety a nową nadzieją pokrzepiony, wlał w serce narodu pociechę lepszej przyszłości przed jego oczy stawił cel wielki. — Tą drogą, jaką podążył umysł Krasińskiego i jej etapami to: Trzy myśli Henryka Ligęzy, traktat O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku, rozprawka O żywocie wiecznym, alfą zaś i omegą jego twórczości, syntezą jego pracy dla narodu: Przedświt.

Ludzkość cała — twierdzi Krasiński — stworzoną jest na podobieństwo Trójcy św. i tak: Bóg Stwórca dał nam byt, z łaski Chrystusa mamy odczucie, zrozumienie tego bytu, Duch św. zaś wyraża zlanie się harmonijne naszego bytu z prawem postępu i zasługi, które nam znowu Chrystus przyniósł

---

[1]) Według Kallenbacha: Z. Krasiński tom II.

[2]) M. Żdziechowski: Filozofia Krasińskiego. Pam. lit. rocznik VI., zeszyt I.

z sobą. Celem życia każdego człowieka na ziemi jest zbawienie wieczne, przykładem zaś życie Chrystusa, niejako wzór wstępującego w niebo człowieczeństwa. „Tak jak roślina musi przejść przez światło, by się rozwinąć, zakwitnąć i wydać z siebie owoc, tak samo i człowiek każdy musi przejść przez Chrystusa, by dostąpić zbawienia“.

Zbawieniem dla człowieka jest żywot wieczny w niebie, dla ludzkości zaś, która niema jednego zbiorowego i nieśmiertelnego ducha, Królestwo boże na ziemi; ona kończy się tu na ziemi, więc i jej przeznaczenie tutaj musi być spełnione.

Dotąd objawiły się całej ludzkości dwie Osoby Boskie, Duch św. objawi się wtedy, kiedy ona dojdzie do pojednania w sobie bytu swego z myślą swą, ciała z duszą, do zupełnej harmonii, zgody i miłości. Nastanie zaś to Królestwo boże na ziemi wtedy, kiedy wola ludzka zgodzi się z wolą i prawem Bożem, kiedy nastąpi dobrowolne zastosowanie i wykonanie tego prawa we wszystkich naszych stosunkach i czynnościach.

By się dostać do żywota wiecznego, każdy duch ludzki musi przejść przez ono Królestwo boże, jeśli tego nie uczyni odrazu, t. j. nie przejdzie tu na ziemi przez Chrystusa, musi tego warunku dopełnić gdziebądź i jakbądź — „może kilkakrotną śmiercią i kilkakrotnym nawrotem na ziemi — może stanami pośmiertnemi, mękami w czyścu“ [1]). —

Jeżeli zaś ludzkość jest wspólną pracą duchów indywidualnych, dążących do szczęścia wiekuistego, muszą też istnieć pośrednie okręgi, szkoły duchów, i temi pośredniemi ogniwami, temi szkołami duchów indywidualnych — sądzi poeta — są narodowości.

Stąd wynika konieczność pracy dla narodu, bo poświęcając ciało i duszę dla narodu, przyczyniają się duchy do jego podwyższenia a zarazem przybliżają dzień Królestwa bożego, stąd też wynika świętość i nietykalność narodowości.

„Czem nuty w akkordzie, tem one w człowieczeństwie: rozmaitością i zgodą zarazem. — Bez nich nie podobna pomyśleć ludzkości, bo byłaby to wtedy jedność bez rozmaitości, a zatem właściwie nie żadna jedność, tylko martwa jednostka...

---

[1]) Traktat o trójcy w Bogu.

Państwo utworu ludzkiego rozszarpać, byłoby to polityczną zbrodnią, ale narodowość świętą rozebrać i chcieć zabić, kiedy bez niej obejść się nie może urzeczywistnienie idei ludzkości na ziemi, jest targnięciem się przeciwko prawdzie bożej, prawdzie wiecznej, jest świętokradztwem. (Przedświt).

Starożytne wieki nie wytworzyły narodowości, tylko zewnętrzne formy państw: monarchiczne, republikańskie, ale bez pojęcia celu, do którego wielki duch zbiorowy iść powinien.

„Jeden był tylko naród żydowski, w którym przez wieki przeczucie Chrystusa się wypracowywa — jakoby obraz przyszłych narodowości, rzucony w świat".

„Przez żydów utrzymało się wyobrażenie o Duchu bożym, osobistym, jednym, a tę osobistość połączyć ze światem i świat z nią związać prawem miłości i życia przyszedł Chrystus".

Z Chrystusem nad dotychczasowym światem bytu urodził się świat myśli i rozpoczął się trwający dotąd okres, który jest tylko przejściem od epoki martwego bytu do epoki Ducha św. na ziemi, od despotycznego państwa wschodniego do Królestwa bożego.

„Dziś wiek nasz jest już wiekiem narodowości dochodzących po pełnej wiedzy o sobie i zabierających się do świadomego i samodzielnego działania, od którego nic już ich nie wstrzyma".

Jak zaś przed wiekami Chrystus musiał wprzód umrzeć, by potem zmartwychwstać i wstąpić na niebiosa, tak też indywidualny duch ludzki przez śmierć ciała dopiero może wejść do żywota wiecznego. Ponieważ ludzkość jest tylko zbiorem duchów indywidualnych, w życiu jej więc musi coś analogicznego zachodzić; musi być to samo prawo przejścia przez śmierć do lepszego życia, bo „nim się zacznie żyć trwale bez śmierci, wprzód ze śmierci zmartwychwstać trzeba". Ale ludzkość cała nie może na pewien czas umrzeć, aby potem powstać szczęśliwą, bo odrodzoną, więc jakaś jej część — podobnie jak niegdyś Chrystus — musi się za nią poświęcić i odbyć tę próbę grobu.

Jakim więc musi być ten „pierwowzór wszystkich ziemskich narodów", któremu tak wielką misyę dziejową spełnić przeznaczono?

Na pytanie to odpowiada Krasiński, że historya tego narodu musi jaśnieć czynami poświęcenia, odwagi i szlachetności. W stosunkach politycznych kierować się ma miłością chrześcijańską, nie względami utylitarnymi, z ludami, które własnych narodowości wyrobić w sobie nie potrafiły, ma się łączyć uniami, pociągać je do siebie, oświecać i uszlachetniać. W piersi tego narodu mają królować: miłość religii niebieskiej i ziemskiej wolności.

Naród ów „o siebie dbać pilnie, systematycznie nie może, wadom zaś i usterkom, które zgon na jego byt polityczny spuszczą, niema się co tak bardzo dziwić! Zrozumieć je i pojąć trzeba".

Umrze zaś naród ten wtedy, kiedy „myśl jego się rozbudzi, kiedy zacznie z świadomością sądzić o sobie i rozumieć przeznaczenie swe".

Zewnętrzny organizm tego „pierwowzoru" zniszczy ręka wroga, duszy jednak nie zabije; ta nieśmiertelna wstąpi do otchłani i tam, myśląc nad swą przeszłością, rozpoznając winy swego ziemskiego życia, wśród wielkich cierpień i przy niesłychanych wysileniach będzie sobie gotowała nowe ciało na dzień zmartwychwstania.

„Poznawszy swą piękną przeszłość dziejową, zrozumie na przyszłość swe posłannictwo, a myśl o własnej niepodległości zleje z myślą o niepodległości innych ludów i wolności świata".

Jak zaś duch indywidualny przez męki czyścowe dochodzi do doskonałości, do zjednoczenia swej woli z wolą Boga, tak i naród ten w próbie grobu wyrobi sobie doskonałą wolę, zgodną z wolą Boga, większą miłość i sprawiedliwość, podniesie się na stopień wyższy i wyjdzie z grobu w nowem, nieskazitelnem ciele i stanie się dla innych narodów wzorem, podług którego inne kształcić się będą, i „przemieniać na Chrystusowości zbiorowe tak, jak osobnicy przemieniali się na chrześcijan przed dwoma tysiącami lat".

Lubujący się w analogiach umysł Krasińskiego porównuje czasy współczesne z epoką, poprzedzającą przyjście Chrystusa na świat i widzi wielkie podobieństwo pomiędzy tymi dwoma czasami. Widzi dzisiaj ten sam „rozbrat w okręgach religijnych, tę samą niepewność, to samo zaprzeczenie w filozofii, ten sam rozstrój w społeczeństwach, te samą anarchię i w świecie

ducha i w stosunkach politycznych. I dziś, jak przed wiekami, nieszczęśliwa ludzkość podnosi ręce do nieba i woła: „Pokaż się nam Panie“!

A czyż Bóg odmówił pomocy, kiedy ludy wszystkie o zmiłowanie Go prosiły?

Więc blizkim jest ten czas, kiedy Bóg zlituje się nad strapioną ludzkością i zeszle jej pocieszyciela Ducha św.

Kto jednak narody ziemskie wprowadzi w tę epokę wiecznej miłości i braterstwa ludów? jakie plemię wyda z siebie „naród pierwowzór“?

Nad Europą od wieków panują trzy szczepy: romański, germański i słowiański.

Plemię romańskie praktyczne, zdatne do roli, do przemysłu i do handlu możnaby — pisze Krasiński — nazwać plemieniem politycznem.

Szczep germański posiada przeciwne usposobienie, zajęty światem zagadnień abstrakcyjnych, w sprawach świeckich uległy jest do podłości nieraz. Kiedy ludy romańskie przystaną na niewolę myśli raczej, niż na niewolę polityczną, germańskie łatwiej poddadzą się dotykalnemu jarzmu, byleby zachowały niezależność rozumowania; możnaby więc nazwać ducha germańskiego filozoficznym.

Plemię słowiańskie znowu, uciskane od wieków, doszło do tego przekonania, że „miłość bez czynów jest równie czczą i marną, jak czyny bez miłości okrutnemi i nikczemnemi“. Bitne, ale nie zaborcze, wytworzyło odmienne obyczaje i odmienną od tamtych plemion moralność. Cechuje ten szczep głęboka religijność i miłość bliźniego, a jego organizmy społeczne noszą na sobie znamię braterstwa i stowarzyszeń wspólnej pomocy z zapewnioną każdemu osobnikowi rozległą wolnością.

Plemię słowiańskie nazywa Krasiński religijnem, i ono łagodne i ciche posiędzie kiedyś ziemię, bo nie filozofia, ani polityka, ale religia jest tą siłą twórczą, która stworzy pełnię żywota.

Tak według rozumowania Krasińskiego szczep słowiański powołany jest do odegrania kiedyś wybitnej roli w dziejach ludzkości i on wyda z siebie naród, który całą ludzkość zaprowadzi do Królestwa bożego.

Narodem zaś tym to Polska, już umęczona, już próbę grobu odbywająca, całej słowiańszczyzny „najwyższy duchowy wykwit“.

I dał nam Krasiński w Śnie Cezary obraz Polski kładącej się w trumnę na próbę grobu, w Legendzie przedstawił „gnącą się w podrzutach bazylikę św. Piotra w Rzymie, której mury spadające podpierają ostrzami swych szabel Polacy. Bazylika runęła a na jej gruzach św. Jan zwiastuje nową epokę, w której „Chrystus ani się rodzi, ani umiera na ziemi“. Polacy — jak twierdzi prof. Żdziechowski — nie spełniają tu roli obrońców zużytego i skazanego na zagładę porządku, lecz tego, co było piękne w kościele przeszłości, są więc łącznikiem między starym światem a nowym a tem samem stają nie na końcu, lecz raczej na przodzie narodów. „Im lepiej będzie i synom synów ich“ — mówi św. Jan[1]).

Z tych rozmyślań i badań historyozoficznych powstał też Przedświt Krasińskiego. Jest on poetycznem przedstawieniem poglądów poety na przeznaczenie Polski, hymnem wyśpiewującym jej misyę dziejową, widzeniem wieszczem jej świetnej przyszłości. Ustami Czarneckiego gromi Krasiński tych, co utratę niepodległości przypisują winom przodków, i przed oczy znękanego narodu stawia wizyę Polski, tryumfującej, otoczonej rzeszą ludów, które wiedzie do Królestwa bożego.

Nad jej czołem z krwi korona,
Wieniec wspomnień purpurowy,
Lecz już przeszły wszystkie bole;
I duch boży na jej czole —
Naokoło już świat nowy!

A wszystkie Duchy-Ludy pochylają przed Polską czoła, uznając w niej piękno boże i oddają jej koronę świata; z nieba zaś słyszy poeta głos Boga, który uznaje Polskę za Swą córkę.

Jak im Syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko, daję Ciebie!
. . . .

[1]) M. Żdziechowski: Filozofia Krasińskiego. Pam. lit. zeszyt I., rocz. VI. 1907.

Bądź więc prawdą, jak On, wszędzie!
Ja Cię Córką moją robię,

i powierza jej całą ziemię i każe prowadzić całą ludzkość drogą czynu —

Aż się staną jej plemiona
Jednym Ducha arcytworem! —

Dzisiejsze pokolenie, krytycznem okiem przywykłe patrzeć na całą wielką epokę poezyi romantycznej, odrzuciło wiele idei Krasińskiego; dzisiaj inaczej osądzamy cały mesyanizm wielkich wieszczów; ząb czasu porobił w nim swe szczerby, zawody i dalsze nieszczęścia polityczne zrobiły też swoje; dzisiejszym pokoleniom inne przyświecają hasła.

Wszystko się plącze — i nierozgmatwanie.
Śmierć w pobliżu — a w oddali
Gdzieś na wieków późnej fali
Zmartwychwstanie [1]).

Lecz jeszcze dzisiaj wieje z Przedświtu taka siła wiary i nadziei w lepsze jutro, przemawia tak do duszy, że milknie analityczny zmysł dociekania tego, co słuszne a co może fałszywe, spokój i jakaś harmonijna cisza, płynąca z tego pogodnego, alpejskiego krajobrazu, ogarnia duszę czytelnika i wbrew smutnej rzeczywistości karze jej marzyć o lepszej doli, wierzyć w lepszą przyszłość.

Bo też poeta w nią wierzył, bo to, co czuł i myślał, tutaj wyśpiewał.

W liście do Adama Sołtana z 17 grudnia 1841 r. pisze Krasiński: „Zdaje się, że nas ręka Opatrzności przygotowała do tego, byśmy skosztowawszy co życie i co grób zarazem; mogli właśnie w takiej epoce wystąpić w pełni potęg człowieczych, z całym zapasem życia, z całą mądrością grobu. Jesteśmy jedynem w historyi rodu człowieczego zjawiskiem: niewidzialni, niedotkliwi, bez ciała żyjem, a żyjem na ziemi

[1]) Resurrecturis.

wśród ciał, na świecie widomym i dotykalnym. Jest już w tem coś z przyszłych losów świata. Cała przeszłość nasza była chaosem przedstworzenia naszego, dlatego też tak mało dbaliśmy o nią, tak lekkomyślnie puściliśmy się na rozproszenie i rozwianie. Był w tem jakoby instynkt prawdziwych przyszłych losów naszych, przez próbę grobu przeszliśmy dziwnie nieskazitelni na duchu, Co zdawałoby się niepodobnem do osiągnięcia oczom rozsądku, to my przewiedli: w trumnie przeżyliśmy śmierć, po powierzchni ziemi tymczasem dusza nasza się przechadzała i przytomna była wszystkim wielkim sprawom świata!.......

Jeśli bywały ludy i bywali ludzie, co palec Boga nosili na czole, my jego wszystkie pięć nosim na licu historycznem naszem! I kto się zastanowi tylko głęboko i rozumnie nad tem, czem jesteśmy, ten musi wyznać, że kto w grobie nie umarł, kto wśród śmierci wyżył, przeznaczon jest i wybran na życie w przyszłości, wybran pośród wszystkich, co już żyli, co jeszcze żyją i dlatego właśnie starzy są i blizcy grobu. —

Lecz Krasiński nie przyjmuje tak bez żadnych zastrzeżeń tej Chrystusowej misyi Polski. Świadczy o tem między innemi list, pisany do Słowackiego 26 stycznia 1843 r. z Rzymu.

„Ona (Polska) absolutną prawdą na teraz odrodzenia się ludzkiej natury! Bez niej nic, a przez nią wszystko będzie: ale na to, ona powinna wiedzieć o sobie samej, że przez łaskę i miłość Wszechżywiącego przemieniła się z kraju w ideę, z historycznego wypadku w religijną prawdę! Była niegdyś figurą przyszłości; jako figura, jako znak rozbitą została. Teraz musi się stać nie już obrazem, ale zakonem przyszłości; musi objawić prawo boże, myśl pańską o ludzkości“! Jeśli więc nie dopełni tego warunku, to nie dopełni także tego przeznaczenia, jakie jej Opatrzność w dziejach wyznaczyła. Dawniej miała Polska instyktowne pierwiastki „miłości i braterstwa“, wrodzone, ale niewyrobione, więc nieświadome i bez własnej woli doszła do upadku, ale kiedy wchodziła do grobu, to ta świadomość obudziła się w niej i dziś Polska pragnie przyczynić się do urzeczywistnienia prawa Bożego w ludzkości. —

Tak „wśród przedświtów lepszego poranka marzył“ poeta a co czuł i myślał, to przyoblekł w szatę słowa: »Lecz słowo

tylko — to marna połowa arcydzieł życia"; poetę czekał teraz większy trud. Nie dość było pokazać narodowi drogę, wiodącą do przyszłości, trzeba było samemu na niej stanąć tych rzesz przodownikiem, dać przykład poświęcenia i pracy, wcielać to, co dotąd głosem śpiewał, w kształt dotykalny, by przybliżyć owo przepowiadane Królestwo boże na ziemi.

„Zgińcie, me pieśni — wstańcie, czyny moje! bo:

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal"! —

Jak w nią poeta uderzył i czy uderzyć był zdolny? „Iść w ziemię mogił i krzyżów i pracować tam bez wytchnienia nawet wśród naigrawania swoich i bez nadziei na rychłe zmartwychwstanie, rozpocząć pracę organiczną, iść w lud, dotąd martwy, oświecać go, budzić w nim ducha narodowego, by powstał z uśpienia i poczuł się wolnym ten dotąd na ziemi ojczystej niewolnik,

Wylać ducha na miliony,
Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba.
. . . .
A gdy zagrzmi — o żniw porze,
Wtedy naprzód — w imię Boże!
Bierzcie szable — sierpy — kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozpłomienić święty bunt! —

„Zaludnić te puszcze — przedrążyć do skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży" — tego Krasiński nie uczynił, uczynićby może nie potrafił, on tylko wskazywał drogę.

Tymczasem wrzało na dobre w kraterze europejskim, a do uszu dochodził głuchy odgłos gotującej się burzy społecznej, której wybuch lada chwila był oczekiwany. Nie próżnowała

i emigracya polska. Po kraju uwijali się emisaryusze, namawiając do powstania, które miało przeciw wrogom poruszyć wszystkie warstwy społeczne obietnicami wielkich korzyści materyalnych, jak podziału ziemi, równości i wolności nieograniczonej, panowania ludowego, objawiano też chęć użycia wszelkich sposobów, nawet rzezi opornych, terroryzmu, byle tylko masy poruszyć. Łudzono się, że lud wszystek chwyci za broń na pierwszy odgłos walki o wolność, nie brano w rachubę ciemnoty i braku uświadomienia narodowego przyszłych wskrzesicieli Polski. Wiekowa pańszczyzna, brak oświaty i wódka oddały chłopa na usługi tego, przeciw któremu miał walczyć.

Rząd skorzystał z sytuacyi a „chłop cesarski“ w rzezi r. 46. splamił ręce krwią tych, co na nim swe nadzieje oparli. W przewidywaniu tych tragicznych zdarzeń chwyta Krasiński za pióro i staje do walki z tymi, co ten rozłam społeczny gotowali.

Przeciw piekłu podnieść kord,
Bić szatanów czarny ród,
Rozciąć szablą krwawy knut
Barbarzyńskich w świecie hord,
Lecz nie — nęcić polski Lud,
By niósł szlachcie polskiej mord!
Jedno tylko, ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud:
Z szlachtą polską polski Lud,
Jak dwa chóry — jedno pienie!

I wołał poeta, by rzucić „hajdamackie noże“, by „carycy w grobie kości nie skleiły się z radości“, by „nie klęły na was wieki, że cel wieków znów daleki“, by „patrzący wiecznie z góry nie odwrócił od Polski twarzy Bóg“!

Dotąd szata Polski jest nieskalaną, kto zaś namawia do rozlewu krwi bratniej, ten będzie przeklęty! A któż stoi na czele narodu polskiego, kto go zdolen poprowadzić do wolności, kto najwięcej zasłużył się koło ojczyzny, jak nie szlachta?

Ani kupcy, ni Żydowie,
Ani mieszczan też synowie —
Lecz ród szlachty nieszczęśliwy!

Nikt na świecie bez grzechu i winy, lecz grzech odpokutować można krwią i męką. Czyż szlachta nie cierpiała za Polskę? czyż jej nie ścigał i nie męczył wróg? nie więziła cytadela, nie kryły śniegi Syberyi?

Na alpejskich skał wyżynie,
Po śródziemnych fal błękicie,
Na italskim Appeninie,
Na hiszpańskich Sierrów szczycie,
Na germańskich niw równinie,
Po moskiewskich wszystkich lodach,
Na francuskiem każdem polu,
Po wszechziemiach, po wszechwodach
Sieli przyszłej Polski siew:
Boże ziarna, własną krew —
I wy syny tego bolu! —

Szlachta i lud — to przyszła Polska!

Lud dotąd to martwy ogrom bez czucia, to olbrzym w śnie pogrążony, rozkuć go dopiero potrzeba, a to zadanie spełni tylko szlachta — nikt inny, obudzi go iskrą z nieba, ale nie z ziemi, dzikie w sercu jego rozbudzając namiętności, wyleje nań ducha, uszlachetni go, podnosząc w coraz to wyższe kręgi, do Nieba.

Kto zaś szlachcie rzezią grozi, ten przez to sprawy polskiej dalej nie posunie, ludu wyżej nie wzniesie i

Miasto świateł wielkiej burzy,
Ujrzy ziemskiej dno kałuży
I w niej polską, spiekłą krew!
To nie polskie będą święta! —

Takie myśli rzucał w naród autor Przedświtu, zanim nadszedł rok 46. i zanim spełniło się to, czego się tak obawiał. Zmartwiały zdjęte grozą serca polskie, cios straszny ugodził w pierś narodu, odbierał nadzieję, trwogą zdejmował o jutro, zmartwychwstanie oddalał na czasy dalekie — azawód najcięższy spotykał tych, co na ten lud liczyli, co w nim jedyną nadzieję przyszłości upatrywali.

Sprawdzać się zaczęło Krasińskiego:

Niczem Sybir — niczem knuty
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bolów ból!

Jakie wrażenie zrobiła na Krasińskim rabacya, świadczy o tem list do Małachowskiego z dnia 6 marca 1846 r.

Szlachtę polską wiążą chłopy polskie i wydają! Ojce synów chwytają i wydają!........ Boże mój! Boże! krwawe łzy mi z serca ciekną, ilekroć gazety czytam. Żal chwyta za serce, że choć się tych dwóch czy trzech godzin, podczas których bito się o ideę polską, tych godzin-mówię-kilku tam nie było; to znów wściekłość porywa duszę, że frazesa nikczemne jednego stronnictwa, wymysły śmieszne, rzezie marzone na skalę ogromną, a nie mogące udać się nigdy, bo natura rzeczy XIX. w. nie dozwala już takich anti-ludzkich głupstw: że to wszystko spadnie na cały naród. O mój drogi! dusza moja grobem. Czyś się spodziewał, by chłopi wiązali szlachtę, by ostatnich obrońców idei własny lud, ów lud tyle pod obłoki podnoszon, wydawał!....... Smutne proroctwo ktoś (poeta sam) im wypsalmował przed wybuchem, zaklinając, by celu wieków nie cofali, znów nie spóźniali! Wiesz, w krew rozpływa się serce moje, rozpływa się jakby miało zniknąć, z bolu się ulotnić i nie być już nigdzie!" — W liście z 17 marca 1846 r. też do Małachowskiego pisanym, przypuszcza Krasiński, że wśród emigrantów krążą płatni ajenci rosyjscy i poddają nieszczęsnym piekielne rady wyrznięcia szlachty, aby pozostał jeden wielki, dwudziesto milionowy naród polski, który zwalczy trzy zaborcze mocarstwa. Jak niegdyś kuszono Szczęsnych i Ksawerych złotem, teoryami o złotej wolności i tronami nawet, tak teraz tych samych sposobów chwytają się, by rozbić jedność narodową i kuszą demokratów.

„Jeśli co nas zbawić potrafi, pisze dalej w owym liście Krasiński, to sens tego narodu powszechny, to właśnie głębokie uczucie religijne, zachowane w jego piersiach; to przeświadczenie, że co nie od Boga i nie z Bogiem, choćby z wódką i gruntem i pieniądzmi, nie wiele ni wartem, ni trwałem. Otóż

takowe uczucie przechowało się i u szlachty i u ludu. Należy go tylko rozwinąć, a nie da się inaczej jak religijnie rozwinąć. Tylko religia łączy prawdziwie rozbitych i rozstrojonych ludzi, bo to najwspólniejsza najsprzeczniejszych fakcyj idea! — i jedyna tylko, która wspólną im się stając, może ich spoić i w organizm związać!....

W imię tych zasad chwycił znowu Krasiński za pióro i w dwóch dalszych psalmach powstaje przeciw tym, co chcieli „wszetecznym poswatem siostrę gilotynę ślubić z knutem bratem“, on „szablę kocha a wstyd mu noża“, nie zbrodnią splamiona, lecz męczeństwem święta i w przedziwnej jasności ma powstać Polska do ostatniego boju, bo „zmartwychwstaje się z pod gromu“, lecz „nie zmartwychwstaje z pod sromu“! — Korzy się poeta przed Stwórcą i w imieniu narodu przed tron Przedwiecznego zanosi prośbę pokorną:

.....„Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie: stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie“! —

Choć świat z nas szydzi, a zmartwychwstanie nasze dalekie, nie należy rozpaczać, lecz pracować bez wytchnienia, „mnożyć się przez czyny“, być i „w kajdanach niestrudzonym trudem“, na śmierć się nie spieszyć, dopóki myśl nasza nie rozplemi się w sercach, być „arcydziełem nieugiętej woli“, być „cierpliwością, co gmach swój stwarza z niczego, co chociaż przegrywa na razie, wygrywa wkońcu na wieki“, dla śpiących stać się „gromem przebudzeń“, dla tych, co stracili nadzieję, nadzieją — być „piekłem miłości“ — takie wskazówki działania daje nam poeta bezimienny w „Resurrecturis“. Mamy się stać „świętością w niewoli i wiecznem pięknem w wiecznym życia boju“, a „moc ofiary cicha los gniotący zgniecie“ i „na męki naszej grobie, ponad klęsk otchłanie niezrodzone się narodzi: sprawiedliwość wstanie“! —

Idealista przyszłości Polski nie łudzi się, patrząc na to, co się dzieje w świecie czy politycznym, czy społecznym w Europie. Sąd jego o najważniejszych wypadkach współczesnych, jasno i trzeźwo rozważający najistotniejsze ich przyczyny, przewiduje niekiedy z intuicyą proroka zdarzenia, które o wiele później, po śmierci poety, się ziściły, lub dopiero teraz na nie kolej przychodzi. I tak przewidział Krasiński upadek Francyi i zjednoczenie Niemiec pod hegemonią Prus (list z Kassel 1841 r.) i przypuszczał, że może Francya poda rękę Rosyi i połączy się z nią przymierzem (list z Dieppe 1848 r. do Trentowskiego). Znamiennym jest również jego sąd o Austryi i Węgrach i stosunku naszej sprawy do tego państwa.

Gdy w r. 1848 wybuchło na Węgrzech powstanie, a Polacy pospieszyli sąsiadom na pomoc, Krasiński krytycznie ocenił rewolucyę węgierską, nie entuzyazmując się wcale dla sprawy nieprzyjaciół słowiańszczyzny.

„Z Kossutem się łączyć Galicyi było tyle, co chcieć nowej rzezi w ostatecznym wyniku, a w końcu końców komunizmu. A wiesz czego nareszcie, gdyby Kossut mógł zwyciężyć? Oto wcielenia do Węgier, i gorszego w nich zniknięcia, niż w Austryi, która nikogo pochłonąć nie potrafi“ [1]). Nie radzi więc poeta Małachowskiemu łączyć się z Węgrami, bo „osłabienie Monarchii Austryackiej wyjdzie na korzyść Rosyi. Narody Austryi puszczone samopas bez związku dynastycznego wpadłyby ostatecznie w niewolę moskiewską. Polska powinna sprzyjać Słowianom austryackim, by zostać ich królową, więc nie powinna się łączyć z Węgrami, ich wrogami śmiertelnymi, owszem powinna Słowianom pomódz do przekształcenia Austryi na słowiańską. Albowiem idzie o utworzenie antimoskiewskiej federacyi plemion słowiańskich, na której mogłaby się oprzeć Polska, jedyna dotąd reprezentantka słowiańszczyzny anti-moskiewskiej“ [2]).

Największym wrogiem Polski jest według Krasińskiego Rosya.

Jeszcze młodzieńcem, zwiedzając zwaliska starożytnego Rzymu, cieszył się poeta, „bo w dzieciństwie swem poprzysiągł

---

[1]) List do Małachowskiego, z 26 listopada 1848 r.

[2]) „ „ „ z 5 grudnia 1848 r.

był zemstę innemu Rzymowi, a depcąc pierwszy, wyobrażał sobie, że kiedyś deptać będzie drugi".

„W nocy idąc z Kolosseum na grób Cecylii, brałem w ręce me z uśmiechem ironii szczątki porfiru i miotając je na kamienie, cieszyłem się, że się kruszą na tysiączne kawałki. — „Tak będzie kiedyś z pychą Północy"! wołałem, a echo sarkofagów, powtarzając ostatnie wyrazy, przedłużało je ponurym dźwiękiem, tak, iż widziałem się już na pogrzebie tyranów". (Adam Szaleniec).

W Rosyi widzi też Krasiński największego wroga cywilizacyi zachodniej, katolicyzmu i słowiańszczyzny. Dotąd jedna Polska stawia Rosyi opór i, jak niegdyś zasłaniała Europę przed Mongołami a potem Turkami, tak teraz swemi piersiami broni wolności ludów zachodnich przed „zatracicielami". „Pan, dziś rządzący Moskwą (Aleksander II.) może i dobre chęci ma — pisze poeta do ks. Kajsiewicza (12 września 1856 r.), ale one pozostają w głębi jego łona. Skoroby chciał je zamienić w czyn, spotkałby się z wszechmocną opozycyą, a potem cechą charakteru moskiewskiego, iż jak inni wstydzą się złego, tak oni wstydzą się dobra. Skoro coś dobrego popełnią, zda im się zaraz, że się sprzeniewierzyli tradycyi swej, że siebie samych i mysterium państwa zdradzili. Więc zaraz cofają się, i by się usprawiedliwić przed duchem nimi władnącym, za jeden ludzki czyn, dwoma lub trzema niegodziwemi się jemu odpłacają". W dalszym ciągu zestawia poeta Aleksandra II. z Ludwikiem XVI. i przepowiada podobną burzę rewolucyjną Rosyi, jaką już przeszła Francya, tylko sroższą jeszcze i mniej ludzką. „Bądź co bądź, pokój, którym świat obdarzono, niedługo potrwa. Jeśli nowa wojna go nie zerwie, to pęknie od rewolucyi zdarzonych czy tu czy tam — niewskrzeszona Polska przyprawi ten świat o zaburzenia i klęski niesłychane. Polska bowiem była sercem europejskiej całości. Z żył zachodu biła krew ku niej i jej mocą podnoszona i przelewana rozlewała się po żyłach wschodu i północy. Jakżeż chcieć po wydarciu serca z organizmu jakiego, by ten organizm pozostał zdrowym i całym?..... a przecież od rozbioru Polski płacze dyplomacya za straconą równowagą, narzeka na ciężkie czasy, żąda przytem wiecznej spokojności i śmie bezczelnie marzyć o wiecznym pokoju, jakby nie domyśliwała się, że ciało europejskie, nad

którem radzi, pozbawiono jednej z najgłówniejszych sprężyn życia swego. Albo wróci serce do ciała onego, a wtedy ono ocaleje, albo wbrew wszelkiej sprawiedliwości i wszelakiemu rozumowi, pozostanie od niego oderwanem, a wtedy Europa przepadła — bo czyn wskrzeszenia Polski nietylko jest koniecznością dla równowagi cielesnej Europy, jest on czemsiś jeszcze daleko ważniejszem i wyższem. Jest dla tej epoki całej nieubłaganą koniecznością moralną, bo jest naprawą gwałtu, wyrządzonego najświętszym prawom duchowym, rządzącym żywotem ludzkości i jej społeczeństw. Rozbiór Polski był odspołecznieniem społeczeństwa europejskiego. Jeśli to społeczeństwo chce nadal społeczeństwem pozostać i nie dojść do ostatecznych granic rozstroju, musi nazad się zespołecznić w tem, w czem się samo odspołeczniło, musi wobec Boga i wszystkich wieków przeszłych i przyszłych uderzyć się w piersi, wyznać winę i zadosyć jej uczynić. Inaczej stanie się pastwą giełdzianych chuci swych, zepsucia własnego, nieprzerwanego żadną skruchą ni żadnym wielkim czynem, zatem doszłego do potwornych rozmiarów. Omdleje na siłach, na rozumie, zbezczestnieje zupełnie, wpadnie w kretynizm zbytków i gnuśnych rozkoszy, stanie się zbiorem samych ciał już tylko, a ciał rozwiązłych, miękkich, trzęsących się od zniewieściałości i strachu jak legiony ostatnich chwil cesarstwa rzymskiego — na takowe zaś ciała z błota, znajdą się inne z gliny twardej, wyrzeźbionej knutem, pełne jeszcze pierwotnych przyrodzonych soków, i owe twarde deptać będą po karku tych zbutwiałych. Moskal z zewnątrz, robotnik i chłop wewnątrz, rozbiją skład świata tego, za to, że zamordowując lub przystając na mord Polski, sam wrzucił własne serce w przepaść i rzekł: „Niech tam leży na wieki“. —

Polska a Rosya to — według Krasińskiego dwa absolutne kontrasty — „rzekłbyś Ormuzd i Aryman, którzy zstąpiwszy z głębin starożytnych teogonii i przywdziawszy się każdy w kształcie pancerza ludem całym, prowadziliby walkę na ziemi“. Rosya jest dziedziczką polityki bizantyjskiej i tyranii mongolskiej. „Byzancyum było pierwszym nauczycielem ducha rosyjskiego; ono wyłożyło mu w schizmie stosunek człowieka do Istoty najwyższej. Mongołowie nauczyli go następnie jak kochać ludzkość. Przezorna przebiegłość starca w połączeniu

z nieubłaganem okrucieństwem tygrysa — oto czem się odznacza zawszei wszędzie działanie rządu moskiewskiego. W pierwszej rozpoznajemy zgrzybiałość wschodniego państwa rzymskiego, w drugiem — szaleństwo zniszczenia, ożywiające plemię tatarskie. Możnaby powiedzieć, że wszystka krew płynąca w żyłach Rosyi jest tylko związkiem tych dwóch jadów, zdziałanym przez chemię historyi! Polska odbywała przeciwną drogę ewolucyi społecznej i stała się rzeczpospolitą z obieralnym królem na czele. Wpływy obce nienawistnie patrzące na polską wolność, błąd, że „Polska rojąc się ludem szlacheckim, zapomniała o tym drugim liczniejszym jeszcze ludzie wiejskim, który stał u dołu", jezuicka polityka wewnątrz, klęski wojen postronnych zewnątrz przyprawiły Polskę o upadek, a kiedy przez konstytucyę trzeciego maja naród polski chciał się odrodzić społecznie bez krwi rozlewu — Polska „umarła". Lecz „od narodzenia jej aż do życia idealnego poza grobem, widzę rys charakterystyczny, przewijający się w przeciwieństwie do Rosyi we wszelkich zmianach jej losu, a mianowicie dążność ustawiczną ku postępowi moralnemu. To też świetność szatana nie błyska dziś na jej czole!......... Polska, będąc przedstawicielką katolicyzmu i cywilizacyi w plemieniu słowiańskiem, obowiązana była zwalczać pierwiastek złego, pierwiastek wstecznictwa i kłamstwa, ucisku i zbrodni — starego ducha wschodniego, który dążył do asymilacyi całej rasy słowiańskiej, aby wytworzyć z niej narzędzie zniszczenia przeciw Chrystusowi i przeciw temu światu europejskiemu, który musiał odstąpić Chrystusowi".

„Pierwiastek rosyjsko - azyatycki nie dąży zatem ostatecznie do niczego innego, jeno zniszczenia na ziemi aż do ostatnich śladów wszelkiej miłości i wszelkiej wolności chrześcijańskiej. Polska otrzymała rozkaz wydarcia dziesięciu ludów słowiańskich temu śmiertelnemu wpływowi. I właśnie przykładem długiej swej męki powinna ona oddziaływać na nie i pociągnąć je ku świętej przyszłości [1]).

„Polacy powinni więc popierać Austryę i organizować razem z nią słowiańszczyznę południową przeciw Moskwie.

---

[1]) Z listu do hr. Montalemberta.

Austrya po stracie prowincyi włoskich przemieni się wreszcie w państwo słowiańskie, które nie mogąc już ciężyć na pół-wysep musi szukać oryentalnych celów, zatem wcześniej czy później, wziąć się za pasy z głównym wrogiem.

Takie państwo rakuskie zachowane, przemienione jest nam dogodnym środkiem. Zatem o ile wojna węgierska nam nic nie przynosi, jedno zdezorganizowane Rakuzy rzuca na łup Moskwie, o tyle wojna włoska zakładem dla nas, organizowanej walki przeciw głównemu wrogowi" [1]).

Kiedy po rabacyi w r. 46 margrabia Wielopolski postawił śmiało w liście otwartym do ks. Metternicha kwestyę dobrowolnej zagłady na łonie panslawizmu, Krasiński w imię wyżej przytoczonych zasad wystąpił przeciw autorowi Listu szlachcica polskiego, z całą stanowczością piętnując to samobójstwo polityczne.

List Wielopolskiego głosił: „Przychodzimy się oddać wam jako najwspanialszemu z przeciwników. Byliśmy twoimi jako niewolnicy — prawem zaboru, przez postrach. Dziś.... oddajemy się tobie jako ludzie wolni, z dobrej ochoty, a bez ostentacyi i rachuby.

Stajesz się panem naszym z łaski Boga. Odrzucamy tanie frazesy i to wszystko, co pompatycznie prawem narodów zowią. Nie stawiamy warunków, mamy jedyną ognistemi literami zapisaną prośbę: ukarz za zbrodnię dokonaną na naszych braciach galicyjskich".

Odpowiedź Krasińskiego brzmiała:

Zstąp ty z krzyża, gdzieś męczona,
Stocz się w cara, stocz ramiona —
On twój odtąd oblubieniec!
. . . .
. . . .
Całuj, Lubieżnico,
Łańcuchy i bicze,
Zwij siostrami pustyń dzicze!
. . . .
. . . .

---

[1]) Z listu, pisanego z Baden 16 lutego 1849 r. do Ludwika Orpiszewskiego.

Zemsty jedną chwilką
Ukój boleść niewyleczną,
Zemsty żądaj tylko
I giń śmiercią wieczną!

A może z tego błota wynikną jakieś korzyści — i takie słowa rzuca poeta w twarz kusicielowi moskiewskiego panslawizmu:

Będą jeszcze
Z nas po carstwach urzędniki,
Radcy stanu — pisarczyki —
A u dworu — dworu wieszcze.
Trzeba — trzeba, gdy Los woła,
Z człowieczego wynijść koła,
Z chrystusowej zejść Kalwaryi
Do moskiewskiej kancelaryi [1])..

„Walka między Moskwą a Polską jest walką na śmierć, póki Moskwa nie przystanie z podbijającej przejść w urządzającą się. Że nie przystała i trudno jej przystać, oczywiście zatem musi starać się, przez trupa Polski przechodząc, na Zachód się dostać; póki my nie trupy, Zachód zamknięty. Konającem, konwulsyami miotanem ciałem, próg do nieprzebycia stanowim; trzeba więc to ciało do kamiennej niewzruszoności przywieść, by próg gładko pod nogami azyatów leżał, gdy przechodzić zaczną [2])!“......

Podobnie jak jest Krasiński wrogiem rządowego absolutyzmu, tak też nienawidzi on rewolucyi, dowodząc, że to są tylko dwa różne ciała tego samego ducha, dwie formy anarchii, objawiające się wprawdzie inaczej, ale moralnie podobne.

Nastają „czasy ponure, wszystkie tego świata akcye ukrzyżowane wiszą między knutem od północy a gilotyną od południa i zachodu“... (list do L. Orpiszewskiego z Baden, 9 stycznia 1849 r.).

„Demagogia nasza, wychowana i wykarmiona przez paryską, rozstroiła wszystko w Polsce, i oczywiście, jedność u nas

---

[1]) Program Judasza. Paryż 1847 r. i Dzień dzisiejszy.
[2]) List do K. Gaszyńskiego, z 13 marca 1847 r.

społeczną rozerwawszy, gorzej się nam jeszcze przysłużyła, niż państwa, co jedność naszą bytową i cielesną rozgrabieżyły. Póki demagogii, póty Polski nie będzie, lub będzie taka, jakiej ani pragniemy: t. j. towiańska, t. j. panslawistyczna, t. j. moskiewska, t. j. niepolska!" (List do Małachowskiego, z Paryża). Rosya grozi Polsce zatonięciem w morzu panslawizmu, rewolucya kosmopolityczna wynarodowieniem podobnem.

„Obie żądają od narodu, by zupełnie zerwał z przeszłością, to jest z wiekami, które jego zasługę ziemską składały i wyrobiły mu na ziemi ciało widome. Gdyby lud z jednej strony uwieść się dał i w rzezaczy uwierzył, a z drugiej mający być wyrznięci, ovi morituri, rzucili się w objęcia obiecujące im ochronę, w objęcia Moskwy, — powiedz, czyby to nie gorszy był finis, jak na Maciejowickim polu? [1])

Lecz przecież wszelka władza od Boga pochodzi, kto ją posiadł, ten rozkazywać może, a poddani są do posłuszeństwa z boskiego nakazu obowiązani! Na tę kwestyę odpowiada Krasiński w liście do B. Trentowskiego, z 1 stycznia 1851 r. (Heidelberg) w następujący sposób: „Władza nie z dyabła, władza wszelka z Boga jest, bo zniskąd indziej pierwiastku jej przejąć nie można, jedno od tego, który wszystko stworzył i w którym wszystko żyje! Lecz ktobądź na ziemi, czy to król, czy to lud, czy jąkibądź śmiertelny dotąd się jej dorywał, natychmiast zapominał właśnie, że od Boga jest i że z Boga nań spływa, a udawał przed sobą samym i innymi, jakoby w nim leżał jej udzielny zaród; czyli, że się w nim ponawiał bunt, zdarzony w zaprzeszłości niebieskiej, że on sam w miejscu Boga stawiał się Bogiem, a tem samem wychodził na szatana.

Takie są mojem zdaniem dzieje władzy na świecie: kto się jej dotknie, ten natychmiast jakby rażony piorunem zaślepienia, ale wcale nie przeto, iżby ona nie miała być bożą rzeczą, jedno dlatego, że on jej za takową nie uznaje. Pycha, odwieczny grzech, wszystko zbeszczeszcza: czerwoni jak czarni, trybuny ludu tak jak arystokraty, monarchowie absolutni tak jak parlamenta, wszyscy w ten sam grzech i toż samo zepsucie wpadali i dotąd wpadają".

---

[1]) List do K. Gaszyńskiego z Nicei, 20 maja 1846 r.

Jak zaś Krasiński zapatrywał się na wolnościowe stronnictwa demokratyczne i ich istotę i, jakie zdaniem jego powinna zająć względem tych obozów stanowisko Polska, o tem można się dowiedzieć z listu, pisanego do Małachowskiego 26 listopada 1848 r.

„Wszystko to, co ty mówisz, pozornem tylko; to frazesa, bo nawet i tego niema, by czerwoni mieli być mniej oświeconymi, zatem mniej winnymi od tamtych czarnych! Nego maiorem, bo czerwoni, powiedz mi, czy to lud? Właśnie, że nie lud, jedno menerowie ludu! Lud nieoświecony, a zatem niewinny, tylko środkiem, narzędziem, orężem ich, kartaczami ich; oni zaś sami oświeceni, a zatem i winni, zarówno winni jak tamci czarni reakcyjni, bo zarówno oświeceni, nawet bardziej; sami tak głoszą, że bardziej. Spytaj się Proudhona, czy się nie ma za mędrszego od Buganda? Spytaj się ateistów niemieckich, czy się nie mają za filozoficzniejszych od Windischgraetza lub Wrangla? Lud, właśnie dlatego, że niewinny i nieoświecony, takiem strasznem jest narzędziem w ręku tych oświeconych, szkarłatnych, bo nim rządzą, jak elektrycznymi prądy i puszczają go w świat, jak lawę; a na to, by się ten lud rozjudził i rozzwierzęcił i do mordu doszedł, kłamią mu, pychę w nim rozbudzają, sami cichaczem nim gardzą i kpią zeń, bo im, tym oświeconym, tym menerom, chodzi o władzę i przemoc i gwałt. Z obu stron więc widzę oświeconych: jedni mają kartacze, drudzy używają za narzędzia lawę, elektryczność, ocean, powódź ludową. Powiadam, żeby i pragnęli całem sercem, nigdy absolutyzmu nazad nie wprowadzę do Europy, nie sposób; drudzy, gdyby się im udało, a może się udać, prędkoby ujrzeli się z radykalizmu i ateizmu przeprowadzonymi do komunizmu i rozwiąży społeczeństwa ludzkiego, do barbarzyństwa. Ócz nie posiada, kto nie widzi tego Największym błędem ludzi jest myśleć, że na tem się kończy, czego oni pragną; nigdy — kończy się zawsze na tem, czego oni nie widzą i nie pragną. W ruchu, w którym radykalizm poczyna, nie on, ale komunizm kończy.

Tom rzekł jako człowiek, teraz mówić będę jako Polak. Demagogią zginęła Polska; tem się nie wstaje z grobu, czem się doń wstąpiło. Demagogia najśmiertelniejszym wrogiem Polski, bo pierwiastek demagogiczny jest pierwiastkiem roz-

działu, rozbioru, niszczenia; my potrzebujem spójni, zgody, skupienia. Ilekroć się łączym z elementami demagogicznemi, nonsens popełniamy logiczny: czynim jak człowiek, któryby chorobę pomnażał wroga swego, a zaraźliwą, tak, że wkońcu dostałby jej sam i umarł z niej; pięknieby wyszedł.......... My Polacy, jak dzieci spartańskie, powinnibyśmy patrzeć na europejskich wichrzycieli jak na pijanych Ilotów i zbrzydzić sobie anarchią! a wtedy na ruinach świata odnaleźlibyśmy się jedynym zacnym narodem, i wtedy wszystkie potęgi piekielne, czy te czy owe, przełamali! Szlachty obowiązkiem demokracya t. j. podniesienie ludu, ale to czynem, nie zaś demagogią, gębą, wrzeskiem. Całą sztuką dla tych, co chaos chcą przetrwać i na drugiej stronie jego odżyć: podczas niego utrzymać się przy społecznym węźle, nie rozpaść się wewnętrznie, nie rozłożyć się chemicznie; bo kto się podczas chaosu rozłoży tak, ten nie wyjdzie zeń cały, ani żaden — zaginie"!

Zastanawiając się nad tem, co skłania umysły polskie do łączenia się z rewolucyonistami zachodu, przypuszcza Krasiński, że prócz wrodzonego Polakom uczucia wolności i swobody politycznej, nie małą rolę odgrywa w tych „sympatyach demagogicznych" chęć zemsty na tych, co nam wolność narodową zabrali. „Lecz ten tylko zmartwychwstanie — mówi — kto takie chuci naturalne nadnaturalnemi przydeptuje cnoty i siły! Nic łatwiejszego, jak się zemścić — nic trudniejszego, jak odżyć. Jedno i drugie, to nie to samo. Należy wybór uczynić. Mam nadzieję, że duch polski po wielu próbach wybierze i nie będzie tylko Irydionem, muszącym znów za karę namiętnego żywota spać wieki w namyślaniu się grobowem"! [1])

Przyszłość szczęśliwa dla Polski i społeczeństw europejskich jest możliwą, bo ostatecznie to, co dobre, musi zwyciężyć zło w świecie, ale ta przyszłość jest jeszcze bardzo daleka, nieszczęście zaś blizkie. „Myślę — pisze poeta do A. Sołtana 10 sierpnia 1848 r. — że w końcu pysznych pysznymi wytraci Bóg, że rzeczpospolita czerwona i Moskwa nawzajem się płodzić i nawzajem wszędzie wytracać będą; że po wszem świecie nastaną dni takich klęsk, że aż mocy niebieskie wstrząśnięte zostaną, czyli że wielu ludzi zwątpi o Bogu, ojczyźnie, ludz-

[1]) List do Z. Orpiszewskiego, z 26 lipca 1848 r.

kości, poczciwości i cnocie. Jedni w panslawizm się rzucą, drudzy poddadzą serce knutowi... inni, jak Mickiewicz, w dzikie sekciarstwo się rzucą i będą z nim powtarzać: że „Bóg samych teraz łotrów do swej sprawy dobiera". Więc złe uznają dobrem, klęskę wszelką koniecznością, i przepis Chrystusa: „muszą być katy, ale nie bądźcie katami, przemienią na ten: „Muszą być katy, więc bądźcie katami". Wreszcie znękana ziemia obróci się do Boga i miłości, jako ostatniego ratunku. Jeśli śród tych niesłychanych zaburzeń, wojen domowych zewnętrznych i socyalnych, Polska się zachowa jako zachowawczyni zacności, cnoty, szlachetności wyszłej, upłynionej ze świata, to przyjdzie dzień, w którym świat, szukający cnoty, padnie jej do stóp, i wtedy jej chwała nieskończoną będzie. Niech tylko się ani rzuca w objęcia mongolskie, ani w sprośny uścisk rzeczypospolitej czerwonej....... Najszlachetniejszy ostatecznie zwycięży! Bo w takich burzach, jak te co idą, żaden sofizm się nie utrzyma, wszystko przejdzie przez próbę, a z próby tej się pokaże, że wreszcie tylko cnota cnotą, i Bogiem Bóg! A kto będzie z Bogiem, ten panem stanie się duchowym świata znękanego czy Moskwą czy komunizmem". — Tego jednak — dodaje poeta — nie doczekamy.

Krasiński widzi w narodzie wiele dobrych przymiotów: „dotąd pojętniejszego, bystrzejszego od nas ludu niema. Gdybyśmy takie zewnętrze piękne byli pogodzili, pożenili z równie prawdziwem i głębokiem wnętrzem, bylibyśmy pierwszym narodem ziemi" [1]), ale nie zamyka oczu na wady:

„Najstraszniej u nas grasujące dwie morowe zarazy — próżność i lenistwo, gubią nas wszystkich;.... Gdyby nie próżność, doskonalebyśmy kochać umieli piękno i dobro Boże w świecie; gdyby nie lenistwo, doskonalebyśmy je potrafili urzeczywistnić! Ale te dwa demony psują wciąż nasze usiłowania, zamiary, karłują nasze postacie, przygarbiając je, aniołów przetwarzają w pulcinellów, bohatyrów w pijaków, szaleńców lub błaznów„ [2]). Z próżności i lenistwa wyprowadza autor Nieboskiej wszystkie błędy i wady narodowe, więc, jeśli wytrwać mamy i żyć dalej, powinniśmy to źródło wszystkich

---

[1]) List do A. Potockiego, z 1839 r.

[2]) List do K. Gaszyńskiego z Nicei, 21 stycznia 1846 r.

naszych nieszczęść zniszczyć, zagubić je w sobie, — a silną wolą wszystkiego można dokonać. „Ludzkość cała zbawiona przez Opatrzność, lecz indywiduum tylko przez wolę — i naród tylko przez wolę“. (Do A. Potockiego 1839 r.).

Zestawiając jednak Polskę i jej mieszkańców z innymi narodami Europy, pociesza się poeta ruin, że przecież nie jesteśmy gorszymi od innych, a mamy wiele dodatnich stron charakteru, które kiedyś potrafią przemódz te złe, jakie w nim są. W „Dzienniku z podróży po Sycylii“ poeta, opisując swoje wrażenia z pobytu w Messynie, na widok ogromnego mnóstwa tutejszych żebraków i tego kontrastu nędzy i cywilizacyi zastanawia się nad dolą biedaków, zmuszonych żyć w kraju takim, jak Sycylia a n. p. w Anglii, gdzie już zarobek i przemysł stał się jedynem prawem życia. Nędzarze sycylijscy“, choć głód czują, wierzą jeszcze w życie, wierzą, że nie dadzą im umrzeć inni ludzie, w Anglii temu, co pracować nie może, śmierć prawną się stała i wydaje się prawną“.

„Taką jest różnica między naturą a kupiecką cywilizacyą; w pierwszej jest nieporządek, chaos, niespokój, ale zarazem jest życie; w drugiej porządek, rozum, rozgraniczenie i opisanie wszystkiego, ale zarazem egoizm i śmierć blizka. My, Polacy, szczęśliwiśmy, bo umiemy łączyć z nieporządkiem rozbujałego życia wszystkie pojęcia cywilizacyi; działamy zawsze w naturze, to jest, jak na istoty ożywione przystało, a zdolni jesteśmy myśleć głęboko, myślą krajać sfery najwznioślejsze matematyki, myślą objąć myśli wszystkich innych ludów świata. Takie połączenie gotowości do wszelakiego czynu z bystrością idealną jest nam właściwym darem. Jest to dar wiecznej młodości i w rzeczy samej, w Europie starej kto młody dotąd? My i tylko my!“

Z powyższego zestawienia Sycylii z Anglią i przeciwstawienia Polsce, „mało w materyę pogrążonej, a niezmiernie dotkliwej na wszelkie poruszenia ducha“, Anglii materyalnej widać niechęć autora Przedświtu do wszelkich ognisk przemysłu i handlu, a więc do miast i ich panów — mieszczan. Nie gardzi wprawdzie autor Nieboskiej materyą i przemysłem, ale nie uważa go za jedyny cel życia, „przemysł jest drągiem do podniesienia natury, jest środkiem, nie celem żadnym. Kto go za cel uzna — ten przepadł na wieki; trzeba umieć wie-

dzieć, jakie jego miejsce i dalej go z tego miejsca na krok nie puszczać“ [1]).

Trudno się było pogodzić potomkowi rycerzy barskich, wielbicielowi dawnej orężnej chwały przodków, ze zmateryalizowanym światem i społeczeństwem, atawistyczna niechęć do miast i mieszczan odzywała się nieraz w sercu poety; kupcom i „giełdzie bez Boga“ przypisuje autor Nieboskiej nędzę i niedolę upośledzonych robotników, upadek ducha i moralności w społeczeństwach Europy. W wierszu, pisanym na sprowadzenie zwłok Napoleona, kreśli taki obraz tej nędzy dni dzisiejszych:

Świat dziś kałużą rozmiękłego błota,
W której się wala — Bóg ich — cielec z złota!
Wszędzie stek kupców, wszędzie ród kramarzy,
Ze wszystkich plemion najnędzniejsze plemię,
Z czołem pogodnem, gdy je hańby brzemie
Tłoczy, z natchnieniem, gdy o zysku marzy —
A wtedy tylko z rozpaczy wyrazem,
Gdy w giełdach wszystkich spadną ceny razem...
Żaden z nich w świętej miłości lub dumie
Za miecz nie chwyci — bo walczyć nie umie;
Żaden umierać już nie jest gotowy,
Więc umrą wszyscy . . . .
I na ruinach powstanie świat nowy! —

A zburzy tę świątynię podłości i chciwości lud!

„Kupcy i bankierzy — ale czyż nie widzisz, że jest ich za wiele na tym świecie, że prawa Bożej miłości na tem cierpią; potrzeba wstrząśnienia, aby w przepaść wpadli — a my, jeśli na skraju przepaści zostaniemy, mój przyjacielu, będziemy patrzeć na tę smutną naukę, na te ciała w otchłani drgające, pod stosem biletów bankowych“. (z korespondencyi z Reevem). Młodzieńcowi w „Śnie“ pokazuje cień Danta to piekło dni teraźniejszych i widzi Aligier męczarnie robotników fabrycznych, głód ciał i ducha, podłość i przemoc kapitału nad niewolą klas upośledzonych, w dole gotujący się bunt“ a na

[1]) List do Adama Potockiego, z 25 października 1839 r.

tronach w górze kupców a pod ich nogami ogromne wory, pełne brzęczącego kruszcu". W worach tych jęczą spętane dusze kupców, a „ci, gniotąc wory stopami, przygłuszają jęki tych własnych dusz swoich".

„A gdy się biedne uciszały, oni wolnym i chrapliwym głosem zaczynali radzić", „bo była to Giełdy i Targów godzina". — „A ludzie wszelacy tłoczyli się... nieustannie... i powstał gwar waśniących się i godzących się", kupujących i sprzedających.

„A były tam zgraje ponure i wołające, że chleb dzisiaj na zawsze straciły — ale nikt ich nie słuchał. — Stały tam całkie rzędy ludzi, jakoby chorych i trzęsących się od zimna, a żebrzących, ale nikt na nie nie spojrzał — Leżały tam gdzieniegdzie ciała stratowane, ustami jeszcze ruszające i szemrzące: „Ratunku! — ale nikt im ręki nie podał". — ....„Kupcy tylko jedni na tronach wśród tej nocy błyszczeli. I świat był jak Giełda jedna, ciemna — a oni jako króle świata".

Przeciwstawiał poeta sferom kapitalistycznym szlachtę i lud i w tych dwóch stanach tylko upatrywał fundament bytu narodowego. Oto, co w tym względzie pisze do Gaszyńskiego z Kissingen 6 lipca 1837 r.: „Polityczne życie narodu bez szlachty, ciekawym gdzie i kiedy było dotąd? Owszem w szlachcie jest zwykle potęga, hart, to, co składa pierwiastek bohaterski narodu. Nie w prawnikach, nie w kupcach, nie w izbach, sądach, nie w sejmach, ale w szlachcie jest bohatyrskość, w szlachcie albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy, z lemiesza i roli, nie zaś z bruku i rzemienia, wywijała się szlachta. W prostem, wieśniaczem plemieniu zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z błota otrząśnie, a zachowa twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa. Jeśli gdzie poezya, to w niej! Proszę ciebie, napisz mi poemat o episierze! Chyba komedyą, chyba farsę zdołasz. Cały wiek nasz jest episierski, kupiecki, materyalny w najwyższym stopniu, cała literatura francuska krawcem cuchnie"..... Mieszczaństwo jest u nas według Krasińskiego elementem nienarodowym, są to przybysze z Niemiec, albo żydzi, którzy zarzucili Polskę cudzoziemszczyzną, ducha jej rodzimego zatarli a nic wielkiego nie stworzyli. „Episier we Francyi — pisze dalej poeta w liście wspomnianym —

może ci czterdzieści lat zwycięstw przytoczyć i nazwać je swojemi; co ci przechrzta, co niemiecki rzemieślnik w Warszawie, co ci za chwały i czyny opowiedzieć zdoła? U nas chłopem w ostatnich czasach, w dawniejszych samą szlachtą wszystko się stało..... dziś w szlachcie ocalenie Polski: w pogodzeniu się jej i w pojednaniu z ludem wiejskim jedyny zaród siły; w przewodniczeniu jej nad tłumami jedyny zakład przyszłej, lepszej doli".....

„Lud i Arystokracya" stały się hasłem przekonań politycznych autora Nieboskiej. Krasiński stawiając na czele narodu szlachtę, chciał ją też widzieć spełniającą swą szczytną misyę. A tymczasem, obserwując baczniej stanowisko polskiej arystokracyi w kraju po roku 31, cóż spostrzegł? „Co dzień dochodzą mnie wieści o stanie społeczeństwa warszawskiego, które mnie przenikają zgrozą: podłość doszła nieprzebranej miary, niema prawie człowieka, któryby umiał nawet powierzchowną godność zachować; dobry byt pieniężny i gospodarski ukołysał serca zranione, burakami i pszenicą grób polski zasypali, na wyścigi się uniżają i liżą. Mojem zdaniem roztropnością się zowie z motyką na słońce się nie porywać, ale z drugiej strony podły ten, kto plwa na motykę za to, że słońca z niebios strącić nie potrafi [1]).

Widząc, jak „wali się z pieca na łeb ostatek godności narodowej", patrząc na gałgaństwo i podłość niektórych jednostek, boleje nad tem Krasiński, że „szlachta się wyepissierowała, że pieniądze zbiera", że „Polska stała się wieżą Babel, której budowniczy rozbiegli się po świecie, ale już siebie nie zdołają zrozumieć, każdy co innego plecie: ten o dzięgach, tamten o ludzkości, ów o chłopach, inny o dyplomacyi z portfeuillu, a w rzeczy samej o Polsce nikt już nie wspomina...... Żyć, by jeść i pić hańbę, by wypaść się hańbą, by stać się nareszcie karmnym wieprzem na braki spodlenia, niewarto" [2]).

Ze zbolałem sercem patrzy poeta na prześladowanie narodu, ucisk reakcyjnego rządu, lecz i „jęk ofiar i naigrawanie się katów nie tyle go boli, co podłość własnych", co ci

---

[1]) List do A. Sołtana z Kissingen, 10 lipca 1836 r.
[2]) List do A. Sołtana z Pragi, 5 sierpnia 1836 r.

ludzie „Rozsądku“ i zwolennicy polityki ugodowej, „krzyżykami orderowemi ozdobieni a zdradzający krzyż Chrystusa“.

Nie ukrywa wad arystokracyi, nie broni, nie stara się uniewinnić szlachty, gorzkie czyniąc wyrzuty nawet obcej, niepolskiej.

„Piękne plemię, a zowie się Doria, a rozwiesza herby, a trzyma dżokejów, a jeździ po koronacyach, a brata się z krwią Normandów, a lubi się kochać, a pisuje namiętne listy, a zabija serca kruche dziewczyn, a nie umie szpady dobyć! I takie cienie ludzi chcą rządzić ludźmi! By panować, panować gminowi, trzeba zawsze być gotowym na ofiarę życia; ten kto w myśli swojej umrzeć każdej chwili gotów, ten dopiero żyje, a kto chce żyć i boi się zgonu, ten przez całe życie umarły“ [1]).

Lecz nietylko same ujemne strony życia narodowego w kraju po roku 31. widział Krasiński, nietylko pesymistycznego poglądu na stan społeczeństwa w zaborze rosyjskim był piewcą, umiał on dostrzedz wschodzące nasiona nowego życia. W liście do Sołtana z 12 maja 1844 r. tak zwierza się ze swych obserwacyi: „Mimo wszystko, com napisał, jednak po całej ziemi tej unosi się Pański Duch! duch, wlewający oczekiwanie i zapał uniesienia, nawet w najbardziej zcieleśnione dusze; gromadzą się materyały w cieniu, wzrasta przekonanie, że cały lud i włościan uczłowieczyć, zobywatelić trzeba; nieporządek, hulatyka, pijaństwo ustają.... ruch umysłowy posetniony, mnóstwo książek krąży po dworach szlacheckich. Duch pozbawiony ciała, niesłychanych wysileń zdolnym się okazuje w dążności do odzyskania formy utraconej..... Ale co opłakanem jest, co doszło do najuniżeńszego poniżenia, to historyczne imiona: młodzież, która niemi obarczona, zupełnie pozbawiona potrzebnej siły do ich udźwignienia; nawet wyobrażenia nie mają, co godność jakabądź, a dopieroż co szlachetność najlepszych i najdzielniejszych!

Szynk z jednej strony a kamerjunkrostwo z drugiej, i ślepa bezwiedza z trzeciej, ignorancya nieskończona, oto ich piętna! Wszyscy ożyją, da Pan co w niebie, ale oni, i to mi łzy wydziera, oni nie“!

---

[1]) List do A. Sołtana, z 13 grudnia 1838 r.

Takie mniej więcej były poglądy autora Niebieskiej na najważniejsze kwestye, tyczące się zagadnień politycznych i społecznych, oparte na obserwacyi stosunków europejskich a polskich w szczególności. W utworach i listach poety, w jego zwierzeniach do znajomych i przyjaciół przebija się z jednej strony nienawiść wszelkiego absolutyzmu, z drugiej znów potęgująca się z latami niechęć do rewolucyi i demokracyi. Despotyzm bowiem, jak i rewolucya, sprzeciwia się według Krasińskiego porządkowi boskiemu na ziemi i prowadzi do demoralizacyi społecznej, a wreszcie do anarchii.

Jest Krasiński zwolennikiem państwa, opartego na podstawach prawa chrześcijańskiego tak w wewnętrznych jak i zewnętrznych stosunkach, a nieprzyjacielem wszystkich gwałtownych wstrząśnień i przewrotów.

Według niego wszelkie zmiany w państwie, wszelki w niem postęp powinien odbywać się drogą pokojowej ewolucyi, stopniowo, bez rozbudzania społecznych nienawiści i rozlewu krwi, w duchu prawa i miłości Chrystusowej. — Jakżeż odmienną była rzeczywistość i jakimż dysonansem odpowiadała tym zapatrywaniom poety! Minęły dla Europy czasy, „kiedy jeden pustelnik wymową i wpływem religii tysięczne za sobą prowadził narody"; w świecie zapanował pogański despotyzm, oparty na sile armii i zdemoralizowanej, ciemnej masie poddanych, nie myślący o ustępstwach; walką i krwią przychodziło zdobywać ludom wolność i prawo.

Pomijając to, co głosił poeta o przyszłości narodu, te myśli, jakie rozwinął w Przedświecie, które, oparte na historyozofii Hegla, tak jak ta przez krytykę i bolesną rzeczywistość obalone zostały, jakiż był społeczny sąd Krasińskiego o Polsce?

Przeciwnik średnich warstw społecznych mieszczaństwa, jako żywiołu zdaniem jego mało narodowego, odmawiając mu wszelkich zasług w historyi naszej, nie doceniał wcale znaczenia tych sfer, tak pod względem kulturalnym jak i ekonomiczno-społecznym wybitne w każdym narodzie stanowisko zajmujących, i przez to tkwił jeszcze w staroszlacheckich naszych tradycyach i pojęciach stanowych.

Na czele narodu stoi arystokracya i szlachta, podstawę jego tworzy śpiący olbrzym, lud. Szlachta ma go podnieść, oświecić, umoralnić i miłością Polski zapalić. Ona przechowuje

w sobie tradycye dawnej rzeczypospolitej, bez niej lud niczem, gdyby ona zginęła, sprawa Polski przepadła, bo zginie ten konieczny łącznik między dawnymi a przyszłymi laty, a gdyby nawet lud wytrzymał wszelkie prześladowanie i oparł się dążeniom asymilacyjnym państw zaborczych, to ta Polska przyszła nie byłaby już tą dawną Polską, jaka istniała w przeszłości.

Wyznaczył więc Krasiński szlachcie dominującą rolę w narodzie — i znowu rzeczywistość nie odpowiedziała rojeniom poety.

Oglądnąwszy się bowiem wkoło siebie i przypatrzywszy się bliżej tym, którzy tak doniosłą misyę spełnić mieli, spostrzegł różnicę między marzeniem, a szarzyzną życia i przepowiadał, choć mu to łzy z oczu wyciskało, śmierć niegodnym potomkom arystokracyi.

..... „Oby przynajmniej po nas przyszło co szczęśliwego dla tego biednego kraju — oby ci nowi homines byli szczęśliwi i stali się kiedyś wielkim narodem“. Lecz zbyt silne było przywiązanie Krasińskiego do stosunków, w których się urodził, wzrósł i wychował, by, piewca przeszłości, wielbiciel katedr gotyckich w sztuce a czasów rycersko-fendalnych w historyi, mógł się oderwać sercem od zniedołężniałych latorośli dawnych rodów i przejść na stronę tych „ludzi nowych“.

Poeta, którego przerażał spokojny sen fabrykanta niemca przy żonie niemce, unikał wszystkiego, co powszednie, co nieozłocone czarem poezyi, nawet równe, demokratyczne niebo zdejmowało go lękiem, poeta bał się nudy, która z jednostajności i równości wszystkich wynikała. Wierzył też, że „Europie nic nie pomoże, aż nową, silną arystokracyę wydobędzie z toni okoliczności i czasów; nie będzie to nigdy ta sama, która była.... Rodziny arystokratyczne wymrą, lub wyginą, pierwiastek arystokratyczny jest wiecznym[1]).

Politykiem doktrynezem nie był jednak Krasiński, stronnictw politycznych nie tworzył, ani też do żadnego z istniejących nie należał, twierdził bowiem, że „zawsze i wszędzie stronnictwa giną przez swoją jednostronność, wyłączność, fanatyzm, ślepotę, a rzecz sama, sam czyn pozostaje, niepodobny

---

[1]) List z Pragi do ojca, 30 lipca 1836 r.

do tego, co każde z osobna marzyło, ale podobny do sumy zbitej i skupionej ich wszystkich, na miazgę rozbitych. W czasie zaś już blizkim końca i wypadku stronnictwa to mają do siebie, że szaleją, twardnieją w swej dumie i zarozumiałości, stają się fanatycznemi nad miarę. W takiem usposobieniu ducha, bez chęci zaszkodzenia, ale przez samą ślepotę i wyłączność i namiętliwość, gotowe zgubić człowieka, wydać go, rozkrzyczeć, czy chwaląc czy ganiąc, czy uwielbieniem czy potępieniem nadto głośnem z nóg go ściąć i ścieżkę zamknąć przed nim przyszłości [1])".

Poeta wolał zachować swobodę i wolność wypowiadania swych sądów, indywidualista nie chciał swej wolności podporządkować jakiemukolwiek programowi, krępującemu bądź co bądź przekonania.

Nie każe się więc autor Dnia dzisiejszego nazywać ani:

komunistą, ani arystokratą,
Ni panslawistą, ani demokratą,
Ni jakiemkolwiek bądź innem przezwiskiem,
. , ...
.... Jeśli jakim znakiem
Znaczyć go chcecie, zwijcież go Polakiem,
Bo kochał Polskę . . . .
. . . . . . On żył w tej miłości
I w niej też umarł. . . . .

W zetknięciu ze smutną rzeczywistością pesymista, klęsk tylko i nieszczęść był wieszczem ponurym, odrywał się więc chętnie od tego, co go bolało i trwogą zdejmowało i w idealnym świecie dalekiej przyszłości szukał pociechy i ukojenia. Jego ideałem politycznym było Królestwo boże, a wiarą postęp ciągły i doskonalenie się przez ból i mękę, ostateczne wreszcie zwycięstwo sprawiedliwości i ciągłe wkońcu panowanie miłości, światła i dobra.

„Knut w samej chwili tryumfu rozpryśnie się... przez Boga i Polskę knut przepadnie. Odmęt sądów będzie się ciągnął, każdy pyszny i kłamca i chciwy i każden Faryzeusz, czy

[1]) List do K. Gaszyńskiego z Nicei, z 7 czerwca 1845 r.

przeszłości czy przyszłości, znajdzie w przeciwniku swoim gorszym od siebie sędzię i kata. I tak, długo będą jedni sądzeni przez drugich, karani nawzajem, aż błyśnie w istocie zorza, i świat cały wróci do miary i prawdy, a w on dzień przybierze wszędzie dawny kształt Polski: rzeczpospolitę z królem! i hołd odda myśli polskiej" [1]).

[1]) List do Trentowskiego, 25 lipca 1848 r.

TADEUSZ ROJEK

ZYGMUNT KRASIŃSKI
WOBEC PRZYRODY

„Et je pensais, assis sur les bords de l'Arveyron, que l'orage qui s'amasse dans le coeur dort longtemps puis s'éveille pour ne plus s'endormir. Tonnerre éternel, il gronde, comme lui, jusqu'au moment où la source est tarie, où le coeur est brisé... (Journal, Chamonix„ lundi 3. août 1830).*)

---

*) I myślałem, siedząc na brzegu Arveyronu, że burza, która zbiera się w sercu człowieka, śpi długo; lecz raz obudzona już nie zasypia. Grzmot wieczny huczy, jak tu, aż póki źródło nie wyschnie, póki nie rozbije się serce...

I.

W ukształtowaniu duszy każdego poety przyroda odgrywa rolę niepomierną. Posiada ona w sobie tę dziwną siłę, że na każdego działa i działać musi. Ale działanie to różnorodne. Nie będzie zdaje się przesady, jeśli powiemy, że nie znajdziemy dwóch ludzi, na którychby te same zjawiska przyrody oddziaływały identycznie O ile chodzi o Krasińskiego, to u niego wpływ przyrody, wrażenia odebrane nie »rzucają się w oczy«; a wynika to z odrębnej »konstrukcyi« duchowej. Ale mimo to, choć ten stosunek do przyrody nie występuje jaskrawo, choć nie »rzuca się w oczy«, to jednak jest i to wielki.

Ale u Krasińskiego wcześnie bardzo wrażenia »piękności materyalnej« »przekwitają«, a pozostają tylko te »w których przebija się wyraz myśli«. Wcześnie bo już 29. sierpnia 1830. r. pisze Krasiński:

»On s'habitue à la beauté matérielle comme á la laideur, et elle finit par ne plus faire aucune impression. Là ou il n'y a pas de vie, ou bien ou la vie est cachée, il y a peu d'attrait à la longue. Nôtre âme cherche partout des compagnes; voilâ pourquoi se flétrit, hors la beauté sur laquelle se joue l'expression de la pensée«. *)

Właściwych wrażeń przyrody czy nawet zachwytów nad jej zjawiskami możemy szukać tylko w dwu epokach.

---

*) »Człowiek przyzwyczaja się do piękności materyalnej podobnie jak do brzydoty i wkońcu nie wywiera ona żadnego wrażenia. Gdzie niema życia lub gdzie życie jest ukryte, tam powab jest krótkotrwały. Dusza nasza wszędzie szuka towarzyszek; dlatego wszystko przekwita, prócz piękności duchowej i nieśmiertelnej, prócz tej piękności, w której przebija się wyraz myśli« (Dzieła T. VI. str. 156 – 7.)

życia Krasińskiego: w latach młodzieńczych i w czasie pobytu w Genewie. Rzecz jasna, że i później znajdziemy czy opisy, czy wrażenia, czy też tła, ale nie będą to już wrażenia świeże: Krasińskiemu w tym kierunku wystarczą zupełnie dawne. Przyroda nie była nigdy dla niego i nie nie będzie tem pięknem, »w którem się wyraz myśli przebija«, »ale może być tylko »dla myśli podnietą.*)

Cały tedy stosunek do przyrody u Krasińskiego da się zredukować li tylko do czasu pobytu jego w Warszawie i Opinogórze (łącznie z wyjazdem na Podole) i pobytu w Genewie i to głównie w tym jednym roku (od 3. listopada 1829. do 3. listopada 1830.) Następny pobyt już nie obfituje w wrażenia i ich opisy - powoli przyroda zacznie działać o tyle tylko, o ile stanie się podnietą lub źródłem myśli.

Sam poeta ujął w formę poetyczną stare jak świat zdanie: »Młodość jest rzeźbiarką co wykuwa żywot cały« -- od młodości więc i to pierwszej należy się nam przypatrzeć poecie, o ile chodzi o skreślenie jego stosunku do przyrody. Zresztą sama młodość poety odpowie nam na pytanie, dlaczego ten stosunek jest taki a nie inny.—

Przyznać trzeba, że warunki przyrody — wśród których wychował się poeta nie były idealne, bo ani Warszawa, ani Opinogóra nie przedstawiały tematu do nadzwyczajnych wrażeń. Ilekroć przyszły poeta przebywał w Warszawie, to czas spędzał na nauce, lub na tych długich sam na sam rozmowach z ojcem i jedynie pobyt w Opinogórze dawał sposobność młodemu »trubadurowi i rycerzowi«, jak się o Krasińskim wyrażał Ko-

---

*) J. Kleiner: Zygmunt Krasiński — dzieje myśli T. I. str. 25.

rzeniowski, do swobody. Ale sama Opinogóra nie przedstawiała się czarująco. Ani to był Krzemieniec, ani Nowogródek — wielka płaszczyzna ogołocona z drzew, nad którą nie ruiny lub kurhany »z tajemnicą w sercu«, ale stary, zaniedbany dwór szlachecki panował. Jak z jednej strony Opinogóra przedstawiała się prozaicznie, smutno, tak z drugiej dawała sposobność »młodemu filozofowi« do wczesnych rozmyślań; jednostajnością swoją nadawała się niepohamowanym biegom myśli, nie zatrzymywała go żadnym przedmiotem, żadnem wspomnieniem.*) A mimo to fantazya chłopięca rwała się do odtwarzania obrazów, nawet w obrazach mniej powabnych dopatrywała się piękności. Objaw to u młodzieńca zresztą zrozumiały i naturalny. — Były jeszcze i inne odrębne warunki, które nie pozwoliły przyszłemu poecie puścić wodzy fantazyi, a »w wieniec wyszczerbionych murów nasypać widm, duchów, rycerzy... sklepieniom kazać powtarzać Sofoklesowskie n i e s t e t y»... Wychowany w zasadach pseudo-klasycznych, wcześnie wdrożony w forsowną naukę »nie miał prawie czasu Krasiński być dzieckiem« — wyrazić swych myśli i »uczuć kwiatów« po prostu, szczerze, po chłopięcemu i naprawdę r o m a n t y c z n i e. Najlepszym dowodem na to pierwsza korespondecya z ojcem, w której przebija się widocznie to pasowanie się form klasycznych z uczuciem i wrażeniem dziecęcem przyszłego romantyka. Początek np. listu z 24. grudnia 1825. r. brzmi tak:

»Przecież dzisiaj mróz czterostopniowy ścisnął s ł a b e m i o k o w y, błoto po ulicach; zamiast chmur czarnych piękny lazur nieba r o z w e s e l a o k o, przyzwyczajone w teraźniejszej zimie do p o s ę p n y c h w i d o k ó w...

*) Wiadomo, że równiny przeważnie wychowują myślicieli — filozofów.

Te »czarne chmury« i »posępne widoki« dziwnie walczą ze »słabemi okowami« mrozu: klasyk i romantyk w jednej osobie.

Chwilą przełomową dla młodzieńczej fantazyi jest pierwsza większa podróż »z Warszawy na Garwolin, Żelechów, Krasnystaw, Włodzimierz, Poryck, Beresteczko, Krzemieniec i Jarmolińce do dziedzicznych Dunajowic na Podolu.« I w czasie tej podróży warunki dla swobodnej obserwacyi nie są idealne, bo nieubłagany Chlebowski, mentor i towarzysz podróży, prędko umie zapały i zachwyty ostudzić. Dziennik więc podróży Krasińskiego nie obfituje tyle w opisy wrażeń, ile w refleksye na temat ludu i jego oświaty (!); ale znachodzą się ustępy bezpretensyonalne, mniej sztywne, ale zato szczere, w których widać duszę.

Krótkie np. wyrażenie, prawie lakoniczne: »Piękne położenie i wesołe widoki Wołynia uprzyjemniają drogę« — przecież jest szczerze i więcej mówi niż »słabe okowy«. Te lakoniczne zrazu jakby wzmianki tylko nabierają prędko tężyzny zaczynają lśnić barwami... Są miejsca w dzienniczku, którym tylko potrzeba więcej wprawnego pióra, doboru słów na wyrażenie zachwytów ukrytych w twardych jeszcze, nieokrzesanych wyrazach *).

Ta pewna nieudolność i niewprawność w kreśleniu obrazów przyrody, spowodowana wyżej wymienionemi przyczynami, widoczna jest także i w młodzieńczych utworach. Wprawdzie rozczytywanie się w utworach romantycznych pomoże fantazyi, ale tylko tyle, by przebiło się żywe poczucie piękna natury.

---

*) Słusznie zestawia prof. Kallenbach opis mgły z dnia 11. września 1825. r. z opisem Okopów św. Trójcy: pierwszy—to pierwowzór—to szkic do drugiego (J. Kallenb. Z. Kras. T. I. str. 46.)

Aby wyrobić sobie pojęcie o stosunku Krasińskiego do przyrody w pierwszej, młodzieńczej epoce jego twórczości, spróbujmy zestawić kilka opisów z powiastek, owianych duchem Walter Scotta.

Odrębny nieco charakter wogóle ma pierwsza z nich: »Pan trzech Pagórków« — a to nie dlatego, że pierwsza, ale, że utwór ten — skądinąd słaby — jest wypływem rwącej się, żywej, młodzieńczej fantazyi, a tło przyrody, choć sama Opinogóra nie dawała tematu do zachwytów, owiane osobistemi wspomnieniami, nabiera barw, życia.... Zrazu opis ogólny, sytuacyjny — sprawia wrażenie skromności — jakby nieśmiałości autorskiej: »Trzy pagórki wznoszą się wśród rozległej równiny — lasy zdala czarnym okrążają ją wieńcem — gaje zielone po niej rozsypane, przyjmują w swoje zacisza różnopióre ptaki lub trwożliwe zające — krzaki gdzieniegdzie z błot i trzęsawisk wznoszą gałęzie, wiatrem na wszystkie nachylane strony.«*)—Opis ten niczem prawie jeszcze nie różni się od opisów z dziennika podróży na Podole, »kraj lat dziecinnych« odtworzony z dziecinnym sposobem patrzenia. — Dopiero później, kiedy fantazya twórcza znajdzie więcej pola, wtedy i opisy są śmielsze, a oparte zdaje się raczej na lekturach niż autopsyi. Do takich należy wcale już śmiały opis burzy, posiadający cechy epicko — malarskie: »Ciemna i burzliwa noc zasępiła niebo — Poświst na tronie z chmur unosi się po przestworzu.—Trzy razy rzucił się i wstrząsł ogromną prawicą, a trzy razy odpowiedziały mu wiatry, odpowiedziała mu ziemia. Upadły przed nim w kurzawę dęby i wysokie sosny, zieloną uwieńczone jemiołą -- chaty ludzi w drobne rozsypały się szczątki — słabe zboża

*) T. IV. Str. 5.

schyliły się po polach, a kwiaty na zawsze zawarły swoje kielichy. — Góry wstrząsły się w posadach, bałwany jezior (!) *) i rzek wzniosły się ku niebu, jak gdyby chciały wymawiać i wyrzucać Panu pioruna zniszczenie jego stworzeń«**)

W opisie powyższym pewne więzy nałożyła poecie chęć wydobycia i dobrania archaicznego tła, wprowadzenia uosobień przyrody — bogów, jak Poświst i inni.

Opinogóra potrafiła jednak w »Panu trzech Pagórków« zastąpić Krasińskiemu Nowógródek czy Krzemieniec: »Cały dzień goniłem za lisami i zającami, nie zważając na schylające się ku zachodowi słońce«, czytamy w dokończeniu.» Właśnie już teraz ostatnie światła promienie złociły iglastych sosen wierzchołki i szczyty poważnych dębów, ptaki rozliczne ostatnim śpiewem modlitwę wieczorną wznosiły do Boga, gdzieniegdzie liść zaszeleściał pod lotną stopą zwierza, wracającego do nocnego łożyska, czasem kraska lub różnobarwna sójka przeleciała nad głową i pociągnąwszy dalej, siadła na jakiem drzewie — tam, oblana promieniami słońca, zdawała się unosić po falach potopu.«

»Wietrzyk raz, nizkie poruszając krzewy, igrał z każdym liściem i kwiatem, drugi raz, okręcając się naokoło stuletnich lasu olbrzymów, nachylał ich gałęzie na wszystkie strony. — Czasem też zupełna panowała cisza. – Błękit niebios, w purpurze ku zachodowi ginący, rozweselał oko a milczenie i samotność wzywały duszę do dumania......

*) Fantazya Krasińskiego ze stawu w Opinogórze stworzyła jeziora, (których nb. poeta jeszcze nie widział.) (Por. porównanie Lemanu ze stawem w Opinogórze z dn. 2. listopada 1829. r.)

**) T. IV. str. 15.

Już pierwsza gwiazda, od starożytnych ubóstwiana ludów, wstąpiła na szafirowe przestworze — jużcoraz bardziej fale światłości ustępowały przed nocą i czerwonawy kolor nieba zastępowały już czarne cienie."*)

Dziwna rzecz! Wrażenia te przecież prawie bezpośrednie, świeże, a zda się, że to dla poety »jedyna taka kraina, w której jest trochę szczęścia... kraj lat dziecinnych«—lat nie tylko niepowrotnych, ale dawno minionych. Mimo woli nasuwają się nam na myśl słowa:

»Kto z nas tych lat nie pomni, gdy młode pacholę,
»Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole:
— — — — — — — — — — —
»Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,
»Bo on szybuje w trawie, jako szczupak w Niemnie;
»Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek
»Również głęboko w niebie schowany skowronek.
— — — — — — — — — — —

Następuje cały szereg powiastek doby warszawskiej. Pod względem »techniki« literackiej stoją one pewno wyżej od pierwszej próby, ale próżno dopatrywać się w nich przyrody. Poeta dziwnie skąpy. Nawet jako tło, dekoracya małą odgrywa ona tu rolę, a opisy bez porównania słabsze, aniżeli pierwsze próby — naprawdę dziecinne. Stereotypowo niemal rozpoczynają się rozdziały opisami, które mają charakter nienaturalny, sztywny prawie »urzędowy«: opisy są, bo być muszą. Przeważnie są one do siebie podobne, a przedewszystkiem krótkie. Spróbójmy ich kilka zestawić.

»Zdala czerniały się lasy i Czech niebotyczne góry.»**)

» . . . Tuż przytem lasek brzozowy i rzeczułka od niego płynie. Z tyłu bory, z przodu równina, a tam i ówdzie dzwonnica . . . « ***)

---

*) T. IV. str. 21.
**) »Grób Rodziny Reichstalów« T. IV. str. 65.
***) »Gastołd« T. V. str. 29.

Podobieństwa takie istnieją i w sytuacyach np:

»W tej chwili czerwonawy promień słońca odbił się od wieży domu astrologa«*) i

»Promienie jesiennego słońca odbijały się w jaskrawym blasku od hełmu, osłaniającego głowę rycerza«. **)

O ileż znowu różnią się opisy tak ponętne — jak zachód słońca, od opisu w pierwszym płodzie młodzieńczej fantazyi. Teraz poecie wystarczą takie wzmianki, jak:

»Słońce zaszło, i czerwone chmury zapowiadały straszliwą burzę . . . «***) lub:

»Przy blasku zachodzącego słońca, po letnim upale najlepiej wydaje się okolica«****)

Czasem znowu wystarczy poecie stwierdzenie samego zjawiska:

»Już noc ciemna zupełnie pokryła niebo«*****)

Wyjątkowo tylko potrafi poeta zdobyć się na porównanie:

»Ustała burza, księżyc wydobył się z za chmur, powoli ustępujących z nieba, jak pobite wojska, których męstwo jeszcze nie ostygło, zwolna z pola krwawych mordów się cofają.«******)

Ogólnie więc nie można odmówić poecie pewnej w tym kierunku inwencyi; cechy charakterystyczne zjawisk wydobyte na plan pierwszy, ale naogół przyroda odgrywała w tych powiastkach rolę conajmniej trzeciorzędną.

Zjawisko to możemy wytłómaczyć po części brakiem nowych wrażeń, po części zwrotem do historyi, przez co

*) »Grób R. R.« T. IV. str. 65.

**) „Mściwy Karzeł" T. V. str. 3.

***) Tamże str. 8.

****) „Zamek Wilczki" T. V. str. 37.

*****) „Grób R. R." T. IV. str. 75.

******) Tamże str. 35.

opisy zwyczajów lub strojów więcej zajmują poetę i są mu dla charakterystyki tła bardziej potrzebne (np. »Mściwy Karzeł«), aniżeli przyroda i jej zjawiska.

II.

W październiku 1829. roku wyjeżdża Krasiński do Genewy. Rok pobytu w Genewie pierwszy (od 3. listopada 1829. do 3. listopada 1830. r.,) to rok przeobrażenia się Krasińskiego to rok, po którym poeta nabierze sił i tężyzny ducha, zahartuje się na blizkie już cierpienia, rok, w którym pozna życie, ludzi i..... przyrodę.

Po raz pierwszy spotkał się Krasiński z całem bogactwem natury, po raz pierwszy zetknął się z nią bezpośrednio, bezpośrednie odebrał wrażenia.

Odrazu, jakby niespodziewanie, olśniło go całe bogactwo i przepych przyrody szwajcarskiej, ale mimo to nie zdołało zatrzeć w nim wspomnień o kraju rodzinnym, nie zagłuszyło tęsknoty.

»Jezioro Leman, zdające się być małym oceanem — pisze Krasiński — błyszczało przy promieniach jesiennego słońca, jak masa nieprzeliczonych dyamentów. Wzburzone fale snuły się jedna za drugą, na kształt splotów ognistego węża, a części jeziora, na które padał cień gór nadbrzeżnych, podobne były do roztopionego **lapis lasuli**, w którego łonie osadzono świetniejące farbami tęczy kamienie...

Ale nad wszystkie te obrazy uroczystszy i poważniejszy panuje widok. Pasmo gór,

wiecznym lodem skrzepłych, ciągnie się po drugiej stronie jeziora; mgła i śród najczystszej pogody zacienia ich ściany; chmury w fantastycznych kształtach snują się po ich szczytach, to jak czołgające się węże, to znów jak skrzydlate smoki. Śniegi od wieków na ich barkach złożone, błyszczą przy słońca promieniach, jak sztaby ze srebra.... Niczem są rubinu blaski przy jasnościach, rozlewających się po górach, które otaczają jezioro genewskie, kiedy je barwa zachodu okrywa....

Cały ten dość zresztą obszerny opis pełen jest barw żywych, jędrnych, bezpośrednich — a przecież odczuwa się w zachwytach pewną nieszczerość jakby więzy jakieś nie pozwoliły poecie zdobyć się na swobodny lot lub »gaza smutku przysłoniła najpiękniejsze widoki Szwajcaryi«... I dopiero pod koniec najdujemy rozwiązanie zagadki:

»Ale przyjacielu, nad te wszystkie cuda natury, nad te czarowne Szwajcaryi okolice wolałbym widzieć brzeg naszej Wisły lub Narwi, poglądać na Gopła fale. Oko zajmuje się Lemanem i niebotycznemi górami Helwecyi i powtarzam sobie nieraz ów wiersz Mickiewicza:

» Wokoło mnie kraina dostatków i krasy,
» Nademną niebo jasne....
» Dlaczegóż stąd ucieka serce w okolice
» Dalekie i niestety, jeszcze dalsze czasy« —)

Tak pisał Krasiński 10. listopada, ale dnia 2. listopada, wrażenia jeszcze słabsze, bardziej wspomnieniami i tęsknotą nie już za Polską całą, ale nawet samą Opinogórą zasnute.

»Polska ze swoimi piaskami pod bardziej wabiącemi stawiała mi się farbami, niż góry

szwajcarskie, i za jezioro Genewskie nie odstąpiłbym wspomnienia o stawie (!) opinogórskim.«

Poeta posuwa się nawet dalej, bo już nie wody jeziora przypominają mu staw w Opinogórze, ale nawet »Ciechanowskie wieże piękniej mówią do niego, niż Mont-Blanc, która nieba dotyka«.

Ale poeta, a przedewszystkiem bezprzykładnie kochający syn, pragnie wrażeniami podzielić się z ojcem, pragnie słowami odtworzyć to, na co sam patrzy, z czem się bezpośrednio styka. Stąd w listach do ojca spotykamy wiele opisów, w których widać nawet często tę dążność, to staranie, by obrazy malowane słowami zyskały na wyrazistości i barwach. »Niech Papa sobie wystawi pasmo gór »czytamy w jednym z listów« pasmo gór czarnych, w cieniach wieczoru pogrążonych. Był to pierwszy obraz w tej okolicy, gdziem się znajdował. Za tymi ogromami ciemnymi dopiero białawe wierzchołki wysmukłych skał się ukazują i szczyty gór odleglejszych: na nie właśnie wtenczas padały promienie słońca. Złoto, purpura, drogie kamienie niczem nie są w porównaniu złudzeń, sprawionych śniegiem, lodem i igrającem po nich światłem.

Wszystkie farby tęczy, potrojonej mocy i blasku, świetniały na tym ciągu szczytów; każdy kawałeczek lodu przez chwilę dyamentem się stawał, każda chmura morzem ze srebra i złota, każda kropla wody w perłę się zmieniła, każdy wierzchołek skał, podług swojej bliskości lub oddalenia, to w ametystowe, to w rubinowe ustroił się blaski.« — — — — — — — — — —

»Tysięczne zmiany, to zwolna, to w mgnieniu oka następowały po sobie, lecz coraz słabiej oświecone skały i lody traciły z rażącego blasku — nareszcie złoto i purpura rozeszły się w powietrzu, a sła-

bszy, fijołkowy kolor i srebrna barwa, zo, stały przez jakiś czas panami przestrzeni lecz i te niezadługo osłabiły się znacznie. Coraz więcej gór ciemność zabierała, tak jak zwycięsk zdobywca coraz dalej się posuwa. Już tylko najwyższe jeszcze błyszczą szczyty, a kiedy ostatni promień słońca skonał na wierzchołku Mont-Blanc zupełne noc odniosła zwycięstwo«*)

Nie ulega wątpliwości, że przebija się tu i »młodość« i »niewprawny styl«, a nawet pewna pretensya i napuszystość«, ale nie zdaje się nam, jakoby Krasiński chciał opisać to, co widział, »tym sposobem poetycznym, który wtedy był w modzie« **) i stąd popadł w przesadę. Jeśli dbał o dobór wyrazów, jeśli dobierał farb, to zda się nam tylko po to, by z listów jego ojciec poznał usposobienie i wielkość wrażeń syna, a nie z żalem przekonał się klasyk, że syn jego to »rozromantyczona głowa«, jak mawiał Osiński. W każdym razie w tym i podobnych fragmentach mamy zadatek przyszłego wielkiego poety i stylisty — spodziewamy się nawet, że przyroda kiedyś wypłynie na pierwszy w jego dziełach plan a nie, ostatni.

Mimo to wszystko rzadko mógł Krasiński opisywać przyrodę swobodnie, rzadko mógł się szczerze, cały i niepodzielny oddać uczuciom zachwytu. Z razu tęsknota za rodzinnym krajem nasuwała mu przemocą obrazy z Polski, później znowu miłość, miłość niemal pierwsza a szczera i prosta dodawała obrazom przyrody nieco innej krasy, a czasem siłą swoją najpiękniejsze zaćmiewiała widoki.

»Cokolwiek pięknego lub wzniosłego —pisze Krasiński w sierpniu— spostrzegłem w przyrodzeniu, to mi przypominało Henrykę (Willan),

*) J. Kallenbach: Zygm. Krasiński: T. I. str. 134.—5.
**) St. Tarnowski: Zygm. Krasiński T. I. str. 55.

tak jak gdybym ją przed sobą widział. — Ale wszystko co wzniosłe w niebie, co piękne na ziemi, zawsze mi ją przypomina. Jej wyobrażenie połączone u mnie z pięknością moralną i fizyczną wszędzie. Jeśli patrzę na uśmiechającą się okolicę, widzę ją zaraz przed sobą«*)

Może najszczersze zachwyty znajdujemy w dzienniku podróży, pisanym po francusku (niestety!) między dniem 2. a 30. sierpnia.

Dziennik ten (»Journal«) jest dla nas najlepszem źródłem, prawdziwą kopalnią źródeł, jeśli chodzi o skreślenie stosunku Krasińskiego do przyrody. Wciągu podróży jednomiesięcznej sam poeta dał nam całą historyę tego stosunku: od »chaosu« wrażeń aż do... apatyi...

Z razu, wobec obfitości i rozmaitości wrażeń, wobec rozlicznych cudów natury staje poeta jak oszołomiony:

»Tout ce qui m'entourait était grand: il y avait dans tout quelque chose de grave et qui inspirait le respect. Ici, on aurait pris les débris d'un rocher pour les ruines d'un château où jadis s'etaient brisées des lances et distri buées des couronnes..

Lá c'etait un pic solitaire s'élevant au milieu de l'espace comme un défi envoyé par la terre au soleil brûlant qui l'envahissait sous un torrent de rayons. Plus loin, s'élançait d'un sommet une jeune cascade argentine« (Sallanches, 2. août 1830. **)

*) J. Kallenbach: T. I. str. 181.—2.

**) »Wszystko, co mnie otaczało, było wielkie; we wszystkiem było coś poważnego, co nakazywało szacunek. Tu, szczątki skały można było wziąć za ruiny jakiegoś zamku, w którym niegdyś kruszono kopie i rozdawano korony.

Tam, wśród przestrzeni wznosił się szczyt samotny,

Wkrótce jednak zdołał poeta ogarnąć całość, pojąć ogrom, a rozróżnić w nim szczegóły. W tym samym dniu jeszcze, na tej samej stronie dziennika opisze poeta Mont-Blanc.

»Et qu' il était beau et sublime le monarque des Alpes, lui qui porte le plus haut d'entre elles son front vers le trône de Dieu! A demi couvert du voile de la nuit, á demi plongé dans la gloire mourante des cieux ses pieds étaient dans l'ombre et son auguste front recevait les adorations de la lumière. Tout autour tremblaient les roches qui forment son peuple; — tout autour la nature semblait s'agenouiller devant son propre chef d'oenore. Chaque rayon de soleil faisait clare un bouquet de roses sur son sein, et quelquefois un léger unage passnat leutement anpiés semblait ĉtre l' encens qui brûle sur cet autel immortel et monte vers le Très-Haut.« *)

jakby wezwanie rzucone przez ziemię palącemu słońcu, które go zalewało potokiem promieni. Dalej, ze szczytu rzucała się srebrna kaskada« (Sallanches, 2 sierpnia 1830. VI. str. 111.)

*) I jakże wielkim i wzniosłym był ten monarcha Alp, on, który najwyżej z pośrodka gór wznosi swe czoło ku Bogu. Nawpół okryty zasłoną nocy nawpół pogrążony w umierającej chwale niebios, stopy miał w cieniu, a monarsze czoło odbierało hołdy jasności. Drzały dokoła skały, będące jego ludem, natura dokoła zdawała się klękać przed arcydziełem własnem. Za każdym promieniem słońca wykwitał gaj róż na jego łonie, a obłok lekki niekiedy zwolna się przesuwający, zdawał się kadzidłem, płonącem na nieśmiertelnym ołtarzu i wznoszącem się ku Najwyższemu.« (Tamże)

W tem jakby zoryentowaniu się niemało pomogła poecie sama natura. Oto zapadała noc; a przecież światło nie może nie zginąć kiedy noc ku dniu ramię wyciągnie i krzyknie w powiewie wieczornym: »Ta godzina jest moją!« *) I Krasiński opisuje wcale poetycznie walkę dnia z nocą.

»Et je vis lutter le rayon contre l'ombre. Ce fut une agonie lente au commencement rapide vers la fin. Des flots d'étinceiles éblouirent la vue, elles semblaient s'animer de plus en plus, mais toujours en se retirant vers le sommet, et quand elles l'atteignirent, elles s'arrêtérent encore un instant comme si, forcées dans leur dernier poste, elles voulaient dignement le défendre. Et la nuit les poursuivait avec l'aile de la destruction. Le combat fut court, beau et décisif; il sembla que tous les rayons jusqu'au dernier périssaient. Une contraction de douleur, une teinte bleuâtre d'agonie, se répandit sur tous les côtés de la montagne. Et tout était dit: le jour n'était plus«. **)

Wreszcie wschodzi księżyc — nieodzowny towarzysz młodych romantyków i poeta spostrzega na nieboskłonie

*) »la lumier ne peut ne pas périr quand la nuit étend son bras vers le jour et lui crie dans la brise du soir: «Cette heur est à moi!« (Tamże)

**) »I widziałem promień walczący z cieniem. Było to konanie powolne zrazu, gwałtowne ku końcowi. Potok iskier wzrok olśnił, zdawały się wciąż wzrastać, coraz silniejsze, lecz zawsze cofające się ku wierzchołkowi, a kiedy go dosięgły, zatrzymały się jeszcze na chwilę jak gdyby wypierane z swego ostatniego schroniska, chciały go bronić z godnością. A noc goniła za niemi swem skrzydłem zniszczenia. Walka była krótka, stanowcza

odrazu scenę »romantyczną«: »Le vague est l'amant« — »chmurka (?!) *) jest kochanką księżyca« .....

Pierwsze lody przełamane odrazu.....

Poeta w następnym dniach coraz śmielej notuje swe spostrzeżenia, nie hamuje zachwytów, nie kryje myśli. W porównaniach i przenośniach jest coraz śmielszy, horyzont pojęć rozszerza się, a autor korzysta choć pewno nieświadomie z oczytania. Bo skądżeby n. p. wzięło się porównanie Mont-Blanc z latarnią morską?

»Et au-dessus de tout cela, le sommet du Mont-Blanc sort de derriér une noire forêt de pins comme un fanal immobile au-dessus des vagues d'un sombre océan.« (Chamonix, 3. août 1830.**)

A wpływ ten oczytania i rozczytywania się sięga głębiej i dalej poza sferę zewnętrzną, opisową, nastraja też i duszę poety: przyroda alpejska pod tym wpływem smutkiem jakimś niewytłomaczonym pokrywa wrażenia:

»Et quand je m'avancai par ses parois glissantes, environné de sombres monts et d'un linceul de neige, la tristesse se mit à peser sur mon coeur. Il me sembla que j'aurais désiré mourir en ces lieux; — pourtant pas seul: je souhaitais qu'une autre âme accompagnât l'essor de la mienne« (4. août 1830., Chamonix***) i piękna; zdawało się, że promienie ginęły wszystkie, aż do ostatniego. Skurcz bolu, siny cień konania rozciągnął się po wszystkich stoczach góry. I wszystko się skończyło, dzień zgasł!.. (Tamże.)

*) Może »fala« (?).

**) »Ponad tem wszystkiem szczyt Mont-Blanc wynurza się z ciemni świerkowego lasu, jak nieruchoma latarnia morska ponad falami ciemnego oceanu.« (Chamonix 3. sierpnia 1830.) (T. VI. str. 117.) 2) może »fala« (?).

***) »I kiedy postępowałem temi ślizkiemi ścianami w otoczeniu ciemnych gór i śniegowego całunu, smutek

I w miejscowościach tych wyobraźnia poety mogła naprawdę »bujać dowoli z zupełną swobodą«. Z wierzchołku góry Brévent widział on »krainę rozkosznej zieloności, a ponad nią wspaniałe państwo wielkości i opuszczenia«, a »sprzeczność uderzająca wzrok udzieliła się duszy poety i zrodziła dziwne uczucie«.

»Vous sentez — pisze 5. sierpnia — comme le parfume de la rose, qui fleurirait sur un glaçon entrâiné par les vagues du torrent. Il vous semble entendre tout ensemble les soupirs du faible ruisseau et le cris menaçants de la cascade qui croule de la montagne«*)

Zapiski każdego dnia zawierają zawsze coś nowego, coś oryginalnego—a coraz częściej na tle opisów przyrody i jej zjawisk zaczyna poeta rozsnuwać powstałe w duszy uczucia, rodzące się myśli, w których nierzadko można się dopatrzeć zawiązków przyszłych, wielkich myśli przewodnich — wielkich dzieł. Do takich należy n. p. opis Klasztoru św. Bernarda lub skał, otaczających Leman, na których »Rousseau wyśnił swą księgę miłości, pełną namiętnych porywów, pociągającą jak potok, który burzliwym swym gwarem towarzyszył jego myślom, lecz słabą w uczuciu i pozbawioną wzniosłości.«

Potrzebował też poeta ciągle nowych wrażeń, ciągle silniejszych, któreby dlań były bodźcem w coraz to wyższych, górnych lotach fantazyi: »Il me faut de nou-

---

zaciężył na mem sercu. Zdało mi się, że chciałbym umrzeć w tych miejscach; — jednak nie sam: życzyłbym (sobie), aby jakaś druga dusza wzlot mój podzieliła ze mną« (4. sierpnia 1830. Chamonix) (T. VI. str. 119.)

*) »Czujesz, jak gdyby zapach róży, kwitnącej na odłamie lodu, przyniesionego falami potoku. Zdaje ci się, że słyszysz jednocześnie westchnienia drobnego strumienia i groźne krzyki kaskady z gór pędzącej«. (T. VI. str. 121.)

velles sensations a chaque instant—pisze 8 sierpnia — ou plutôt de plus fortes, pour que m'élevant de degré en degré, je ne reste jamais stationaire: dés que je m'arrête, je suis sûr de retrogarder.«*)

Coraz to świeższe, nowsze a i wspanialsze widoki podniecały poetycki zapał Krasińskiego. I kiedy Odyniec**) »wszystko notował prozaicznie w dzienniczku, aby kiedyś tem łatwiej obraz ten sobie przypomnieć, »Krasiński« wrzał poetyckim zapałem« i na szczycie Jaman bodaj w dzienniczku Odyńca pisze o widoku cały »rapsod«(!). Część tego »rapsodu« (tyczącą się jeziora) przytacza Odyniec w »Listach z podróży:***)

»Jezioro tak spokojnie i ciche, jak w pierwszym dniu stworzenia. W przeźroczystej jego powierzchni odbija się sklepienie niebios. Błękity górnej, powietrznej i dolnej, wodnej przestrzeni stykają się w niem razem. Tu płynie barka z srebrzystemi żaglami, tam płynie obłok łabędziej białości. Zdaje się ono brzemienne i własnym i cudzym lazurem. Cała piękność przyrodzenia w jego piersiach zamknięta. Wszystko, co nad brzegami stoi, wszystko, co nad falami się wzbija, po raz drugi istnieje w jego toniach. Ono jedno jest sobą samem i całą naturą zarazem. W niem i wód krzyształ, i niebios obszary, i skał wierzchołki razem się malują. Ono zda się być duszą całej okolicy. Każdy jej ruch, uczucie (!), działanie, musi na jego licach odbić się koniecznie. Wodospad w niem po raz drugi spada z góry; chmura powtórną drogę

*) »Trzeba mi każdej chwili nowych wrażeń, lub raczej coraz silniejszych, abym wznosząc się ze stopnia na stopień, nie pozostał nigdy nieruchomym: jak tylko stanę, jestem pewny, że się cofam.« (Tamże str. 128.)

**) Wiadomo, że w tej podróży brał udział i Mickiewicz z Odyńcem.

***) Odyniec: Listy z podróży T. VI. str. 280.

przelatuje; każdy promień słońca w jego łonie na błyskawicę się zmienia i górne swe ognisko odzyskuje. W pozostałej naturze wszystko jest raz tylko pięknem w niem i przez niego wszystko dwa razy jest wzniosłem: i dzięki jego przeźroczystym falom, serce z podwójną siłą bije tem samem uczuciem na szczycie zielonego Jamanu.«

Ustęp ten, zwany przez Odyńca »rapsodem,« ma dla nas większe znaczenie, aniżeli francuski opis z dnia 15. sierpnia w dzienniczku, choć i tam nie brak fantazyi a nadto nowych obrazów. Ustęp ten jest przedewszystkiem pisany po polsku, a więc daje nam miarę jak poeta, umiejący skądinąd doskonale wyrażać swe czucia i myśli w języku obcym, potrafi to samo oddać w ojczystym; powtóre ważny on jest ze względu na wrażenie, jakie wywarł na Mickiewiczu, i ze względu na jego następstwa... — Sam Odyniec pisze dalej, że »ustęp ten, najlepszy zresztą ze wszystkich, niezmiernie się Adamowi podobał, i stąd wywiązała się rozmowa o malarstwie w poezyi, to jest, w jaki sposób i do jakiego stopnia malownictwo obrazów zewnętrznych, a zwłaszcza obrazów natury, miejsce w niej mieć może i powinno.«*) Teraz łatwiej zrozumiemy, skąd wśród zachwytów nad urokami przyrody alpejskiej biorą się coraz częstsze dygresye estetyczne, skąd refleksye, skąd dążność do wniosków rozumowych czysto. Nie będzie to wypływ tylko charakteru i rodzaju talentu samego poety, ale i wpływ otoczenia, wpływ Mickiewicza. A zdań tych i sentencyi rozsianych w dzienniku wiele — niemal na każdej stronie i autor czy raczej zbieracz »złotych myśli« Krasińskiego miałby tu plon obfity. Zestawmy ich choć kilka, bo przecież i one malują nam stanowisko zajęte wobec przyrody przez poetę.

---

*) Tamże str. 281.

O ciszy nocnej np. tak się poeta wyraża.

»J'aime ce silence de la nuit, ce profond respect de la terre pour les marques de la grandeur de Dieu. Les torrents seuls élévent leur voix infatigable, mais l'homme se tait; c'est comme si la nature seule avait le droit de parler quand elle a une fois revêtu sa robe de splendeur et de sublimité.« (Montreux, 14. août 1830.*)

Ciekawe też poglądy estetyczne wypowiada poeta o świetle, ciekawą daje mu rolę.

»La lumière est le principe de tout beauté: et lá oú elle n'est pas, palissent les traits de la beauté... La manque d'âme dans ce qui nous entoure affaiblit par degrés la force et l'activitédelanôtre.« (Weissenbourg, 16. août 1830**.)

Tu i ówdzie odezwie się jeszcze i tęsknota—ale nie tak silna jak dawniej. Stojąc na szczycie np. Brevent powiada: »Mais mon imagination ne prit poient d'essor. Loin du Mont Blanc elle planait dans d'autres contrées...«***) (Chamonix, 5. août 1830.)

I nic dziwnego, że tak rzadko tylko skarzy się Kra-

*) »Lubię tę ciszę nocy, ten głęboki szacunek ziemi dla świadectw wielkości Boga. Potoki tylko wznoszą swe głosy niezmęczone, lecz człowiek milknie; wydaje się, jak gdyby natura sama tylko miała prawo mówić, kiedy wdzieje na się szatę wzniosłości i przepychu.« (Montreux, 14. sierpnia 1830.) (Tom VI. str. 133.)

**) »Światło jest zasadą wszelakiego piękna: tam, gdzie go niema, bledną wszystkie rysy piękna.... Brak duszy we wszystkiem, co nas otacza, osłabia stopniowo siłę i czynność naszej duszy.« (Weissenburg, 16. sierpnia 1830.) (T. VI. str. 135-6.)

***) »Ale wyobraźnia moja nie rozwinęła lotu. Zdala od Mont-Blanc bujała w stronach innych...« (Chamonix, 5. sierpnia 1830.) (Tamże str. 123.)

siński na brak lotów, bo przecież chyba wycieczka po Szwajcaryi i to w takiem towarzystwie dawała mu dosyć do lotów wyobraźni sposobności. Chwilami zda się poecie, że jest szczęśliwy szczęściem przyrody:

»Oui, — pisze 15. sierpnia w Chateau d'Oex — mon coeur était heureux du bonheur qui semblait régner dans cette nature....«*)

Czasem znowu, kiedy n. p. pisze »o połączeniu się dusz po śmierci, sama przyroda staje się dlań natchnieniem:

»Les sombres rochers d'Interlaken m'ont inspiré. Il y a quelque chose de sublime dans leur fierté sombre et dédaigneuse qui allait bien a mon sujet.« **) (Interlaken, 19. août 1830.)

Ale obok tych zjawisk, uwidocznionych w dzienniku, obok zachwytów i zrozumienia przyrody, obok nawet jej odczucia, kiedy się staje źródłem natchnienia dla poety, spotykamy zjawiska wręcz przeciwne, a zda się nam tylko duszy Krasińskiego właściwe. Nie dziwne to wcale, gdy poetę nuży »jednostajność ruchu« nie dziw, że doznaje »głębokiej przykrości, jak tylko cośkolwiek trwa bez zmiany«, ***) ale uderzyć musi, jeśli poetę podróż, pełna ciągłych, nowych i pięknych zjawisk poczyna nudzić, jeżeli może się »przyzwyczaić do piękności fizycznej tak, jak i do brzydoty.» Ale przyzwyczajenie to nie pochodzi bynajmniej z płytkości duszy — poeta stanowisko swoje

*) »Tak, serce moje było szczęśliwe szczęściem, które zdawało się panować w tej przyrodzie...« (Tamże str. 135.)

**) »Ciemne skały Interlaken były mi natchnieniem. Jest coś wzniosłego w ich posępnej i wyniosłej dumie, to nadawało się dobrze do mego przedmiotu.« (Interlaken 19. sierpnia 1830.) (Tamże str. 148.)

***) »Dès que quelque chose dure continuellement pour moi, je ressens un profond malaise.« (Tamże str. 128.)

uzasadnia a równocześnie określa źródło prawdziwej piękności — która piękność jest nieśmiertelna...: »tout se flétrit, hors la beauté morale et immortelle, hors la beauté sur laquelle se joue l'expression de la pensée...« *)

Takie stanowisko poety wobec piękności czy piękna natury tłómaczy nam, czemu wreszcie widoki szwajcarskie znużą poetę, czemu ostatecznie go zniechęcą....

*) Zobacz str. 1.

III.

Należałoby z kolei przypatrzeć się utworom powstałym w czasie pobytu w Genewie. Ale jest ich nie wiele i nie rzucają bynajmniej światła na ten stosunek Krasińskiego do przyrody. O ile tylko jakąś rolę przyroda z nich odgrywa, to jest to niczem innem, jak tylko słabem odbiciem, refleksem tego, co poeta wypowiedział w »Dziennniku«.

Bo czyż można było więcej powiedzieć gdziekolwiek indziej, jeśli nie tam, tam gdzie poeta i tęsknotę i miłość w zachwyty nad przyrodą przelał, tam gdzie nikim i niczem się nie zajmował — jak tylko przyrodą. Mieliśmy tam naprawdę całą tę rozległą skalę uczuć i wrażeń, począwszy od słabych tylko i niewprawnych opisów — a skończywszy już to na skończenie artystycznych obrazach lub... przesycie. I znowu, o ile chodzi o objęcie całości pomaga nam sam poeta. We fragmencie p. t. »Adieu aux environs de Genéve« *) pisanym 28. października 1830 r., zdaje sobie poeta sprawę z doniosłości tych wrażeń. »Sur tes bords, j'ai plus vècu pendant de courts moments que peut — être je ne vivrai tout le reste de ma vie« **) —zwraca się poeta do jeziora Leman. Odtwarzając sobie w myśli Mont-Blanc nazywa go »autel que Dieu s'est élevé sur la terre!« — »ołtarzem, który Bóg wzniósł sobie na ziemi« Ale to wszystko mało. Poeta

*) »Pożegnanie okolic Genewy«.

**) Na twych brzegach przez krótkie chwile przeżyłem więcej, niż przeżyję może przez resztę życia.« (Pożegnanie... T. VI. str.: 231. i nast.

potrafił sobie zdać nie tylko sprawę z ogromu i wspaniałości przyrody, ale i ocenić wielkość, i wartość osobistych wrażeń, ocenić ich znaczenia na przyszłe życie.

»De tes glaciers étincelants, ô Suise! j'ai cherché à tirer des feux pour réchauffer mon coer engourdi. Je sui resté immobile d' etonnement devant tes neiges et tes précipices; rien de plus *)

A kiedy Krasiński, wiedziony duchem jakby wieszczym, przepowiada sam sobie, że »dni szczęścia i wzruszeń zmniejszać się będą co roku«, kiedy przeczuwa niedalekie cierpienia, powiada sobie.: »Mais pourquoi penser ainsi, quand je sui encore près de l'endroit où j'ai tant senti? où en quelques moment, j'ai ressemblé les forces de tout ma vie pour admirer et adorer?**

I naprawdę »zobaczy« kiedyś poeta »w marzeniach« swoich i »snach« te okolice, a po wodach jeziora przesuwa się w »Przedświcie«; te chwile szczęścia ***) i upojenia odtworzy tam jeszcze raz, ale przyroda będzie dlań już tylko *źródłem* i *podnietą myśli*.

*) Z twoich lodowców iskrzących, o Szwajcaryo chciałem wykrzesać ognie, aby rozgrzać me serce stężałe. Stanąłem znieruchomiony zdumieniem, przed twemi śniegami i przepaściami; nic więcej« (Tamże.)

**) Lecz po co myśleć o tem, kiedy jestem tu jeszcze, gdzie czułem tak wiele? Gdzie w kilku chwilach skupiłem wszystkie siły całego życia, aby podziwiać i wielbić. (Tamże)

***) W »Listach z podróży« Odyńca (str. 185) czytamy: »My zaś z Zygmuntem uchwaliliśmy axioma..., że człowiek wtedy tylko może się nazwać szczęśliwym, kiedy rozumie i czuje poezyę swojego położenia lub chwili, choćby ją sam sobie uroił.«

Nigdy też odtąd świeżych, prawdziwych zachwytów nad przyrodą nie spotkamy: wrażenia z pierwszego roku pobytu w Szwajcaryi i zachwyty nad nią — to materyał na dalsze życie, a raczej twórczość, to skarbnica, z któjej poeta w razie potrzeby będzie mógł czerpać pełną garścią. Same wspomnienia zupełnie mu wystarczą — będzie mógł tworzyć na tem wspomnień tle np. »Przed świt« tak, jak Słowacki tworzył poemat podwójnego upojenia »W Szwajcaryi.« —

Zaraz też następna podróż do ziemi włoskiej, pod sławne lazurem swoim niebo wywoła w Krasińskim inny nastrój: »coś jakby tchnącego poszanowaniem przed tyloma wiekami sławy, wielkości zbrodni i nieładu«. Dla niego teraz Rzym stanie się źródłem przyszłych natchnień, ale Rzym ze swoimi ruinami przeszłości i wielkości, wśród których myśl się kryła, a nie z uroczą Kampanią, która śnić i marzyć w obłokach fantazyi pozwalała. Już nad brzegami Arveyromu wezbrała burza w sercu poety, a teraz »obudzona« poczęła »huczeć grzmotami,« aż póki zródło nie wyschło. A była to burza myśli i poglądów estetycznych. Krasiński więcej przyrodą samą, jako taką zająć się nie mógł, bo mu same nawet te poglądy estetyczne o poezyi, których tyle w listach do Gaszyńskiego rozsiał, nie pozwalały.

Poezya — według Krasińskiego — powinna być odbiciem ducha:

Dopóki ducha, dopóty poezyi, bo poezya jest formą konieczną ducha.

Dębica w czerwcu 1912.

C. k. Gimnazyum im. Franciszka Józefa w Drohobyczu.

ALFRED BRODNICKI.

Język w utworach Z. Krasińskiego.

(CZ. I.)

1912.
Odbitka ze sprawozdania.
CZCIONKAMI DRUKARNI KATOLICKIEJ ANIELI BROŚ
W DROHOBYCZU.

Nigdy też odtąd świętych, prawdziwych zachwytów nad przyrodą nie spotkamy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] rył na dalsze życie, a raczej twórczość, to skarbnica, z której poeta w razie potrzeby będzie mógł czerpać pełną garścią. Same wspomnienia zupełnie mu wystarczą — będzie mógł t[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] np. »Przedświt« tak, jak Słowacki tworzył poemat podobnego upojenia »W Szwajcaryi«. —

Zaraz też następna podróż do ziemi włoskiej pod sławnie lazurem swoim niebo wywoła w Krasińskim [illegible] ny nastrój coś jakby łehnącego poszanowania [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] wy, wielkości [illegible] [illegible] [illegible] Rzym stanie się źródłem przyszłych natchnień, nie Rzym ze swemi ruinami [illegible] [illegible] [illegible] których myśl się [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i marzyć w [illegible] [illegible] pozwalała. Już nad brzegami Szwajcaryi wezbrała burza w sercu poety, a teraz rozbudzona poczęła [illegible] gramolami, aż póki źródło nie wyczerpie. A była to burza myśli i poglądów [illegible] [illegible] Krasiński więcej przyrodą samą [illegible] [illegible] zająć się nie mógł, bo mu same nawet te [illegible] [illegible] o [illegible] [illegible] rych tyle w listach do Gaszyńskiego rozsiał, nie pozwalały.

Poezya — według Krasińskiego — powinna być odbiciem ducha:

Dopóki ducha, dopóty poezyi, bo poezya jest formą konieczną ducha.

Dobra w czerwcu 1912.

JĘZYK W UTWORACH Z. KRASIŃSKIEGO.

WSTĘP.

Język Krasińskiego dla badań językowych jest prawdziwą kopalnią, której jednakowoż dotychczas należycie a nawet — rzec można — wcale nie zgłębiono. W literaturach i monografiach poety lub też czasem w mniejszych pracach znajdzie się kilka uwag, z których atoli nie można sobie o języku poety należytego wyrobić wyobrażenia.

Nieposiadając studyum o języku poety, mamy natomiast ogólną ocenę jego stylu i wytłumaczenie, dlaczego w poezyi Krasińskiego taki jest odmienny język niż u innych poetów. Najtrafniejszą ocenę, wnikającą w głąb duszy i twórczości poety, podał prof. Tarnowski w monografii swej „Z. Krasiński" Kraków 1912. t. I. str. 3—28. Czytamy tam, że twórczość poety „łączy się z całym historycznym stanem naszego świata", oraz że „istotą i duszą poezyi Krasińskiego jest pragnienie i szukanie dróg, któreby z czyśca ziemskiego wywiodły ludzkość i Polskę". 1)

Z istoty takiej twórczości wynika forma alegoryi i wizyi, stąd zaś płynie, że jest „styl jego majestatyczny, energiczny, obrazowy, niekiedy przebiera miarę w tych zaletach i staje się wymuszonym, nienaturalnym, przesadnym". 2)

Słowa te prof. Tarnowskiego można równie dobrze jak do stylu odnieść i do języka, jakiego poeta używa. Rzec można, iż na te pojęcia, idee, obrazy, wizye i alegorye, jakie poeta w wyobraźni swej tworzył, brakło słów w śmiertelnych języku. Jeśli

1) lib. cit. str. 7.
2) ibid. str. 15.

przytem uwzględni się wpływ współczesnych jak Libelta, Trentowskiego i i., którzy w języku, zwłaszcza filozoficznym, mnóstwo nowotworów stworzyli, to można już należycie zrozumieć powody, które skłoniły poetę do „szukania nowych dróg“ także w języku.

Ogólną ocenę stylu poety podał też J. Bełcikowski w „Teoryi polskiego słowa“ Kraków, 1911. Jednakowoż to, co p. Bełcikowski o stylu naszego poety powiedział, jest mi — wyznać muszę — niezrozumiałe. Czytamy tam bowiem, że „styl poety jest stylem przeważnie familijnym; hetmańsko-familijnym, z przewagą znaczną familijności“. Nie mogłem — niestety — dociec co właściwie ten hetmańsko-familijny styl oznacza, sądzę jednak, że takie oceny stylu poety jak p. Bełcikowskiego wielkiego przewrotu w nauce nie wywołają.

Rok jubileuszowy zapewne przyniesie wyczerpującą o języku poety pracę któregoś ze znanych naszych uczonych. — Już p. R. Zawiliński w „Poradniku językowym“ za luty 1912. w krótkim artykule zwrócił uwagę na niektóre, ciekawe właściwości języka poety, ale artykuł ów zajmuje się jeno nowotworami; morfologia i składnia pozostały nietknięte.

Zaznaczyć należy, że garść objaśnień językowych znajduie się w wydaniu zbior. pism poety prof. Piniego.

Ten brak wyczerpującego studyum o języku Krasińskiego, dający się odczuć nieraz nawet przy nauce literatury w gimnazyach naszych, zachęcił mnie do spróbowania sił w tym kierunku. Z tą myślą zabrałem się do niniejszej pracy, sądząc, że jakiekolwiek będą jej rezultaty, to zawsze może będą mogły posłużyć komuś do dalszych badań i ciekawszych naukowych wyników. Natrafiło się jednak w pracy na wiele trudności, z których największą był brak krytycznego wydania pism poety. Opierałem się z razu na wydaniu Piniego z 1904 r. Wydanie to jednak badaniom językowym należycie służyć nie może, gdyż nie uwzględnia ściśle pisowni poety; to też gdy ukazało się wydanie Akademii Um., dokonane przez prof. Czubka, trzeba było na nowo do pracy się zabierać i na nowo potrzebny materyał zbierać na podstawie wydania Akademii. Przytem wydanie Czubka wyszło tak późno, że wszystkich tomów zbadać nie mogłem, korespondencya zaś z Cieszkowskim, wydana przez prof. Kal-

lenbacha, ukazała się w księgarniach wówczas, gdy już musiałem do druku rękopis oddawać. — Z tego powodu musiałem zakres mojej pracy ścieśnić — odkładając resztę do następnego „Sprawozdauia" lub do jakiego fachowego pisma — i ograniczyłem się jedynie do następujących utworów: Nieboska, Irydyon, Modlitwy, Utwory liryczne, Wanda, Noc letnia, Poknsa, Herburt, Ułamek z poematu, Z sycylijskiej podróży kart kilka, Trzy myśli, Fantazya życia, Przedświt, Psalmy, Dzień dzisiejszy, Ostatni — czyli ograniczyłem się do tych utworów, które w wydaniu Czubka zawiera tom III, IV, VI oraz część V. Są to więc utwory, które się z uczniami czyta, a przynajmniej streszcza lub uwzględnia przy nauce.

W pracy mojej podawałem przy cytatach wszędzie tom i stronę. Tom oznaczony jest cyfrą rzymską, strona arabską podług wydania prof. Czubka. Wydanie prof. Czubka ma tę zaletę jeszcze, że po raz pierwszy wyjaśnia znaczenie niektórych nowotworów poety; w słowniku, który sporządziłem, zaznaczyłem to zapomocą liter Cz.

lenbacha, ukazała się w księgarniach wówczas, gdy już musiałem do druku rękopis oddawać. — Z tego powodu musiałem zakres mojej pracy ścieśnić — odkładając resztę do następnego „Sprawozdania" lub do jakiego fachowego pisma — i ograniczyłem się jedynie do następujących utworów: Nieboska, Irydyon, Modlitwy, Utwory liryczne, Wanda, Noc letnia, Pokusa, Herburt, Ułamek z poematu, Z sycylijskiej podróży kart kilka, Trzy myśli, Fantazya życia, Przedświt, Psalmy, Dzień dzisiejszy, Ostatni, — czyli ograniczyłem się do tych utworów, które w wydaniu Czubka zawiera tom III, IV, VI oraz część V. Są to więc utwory, które się z uczniami czyta, a przynajmniej streszcza lub uwzględnia przy nauce.

W pracy mojej podawałem przy cytatach wszędzie tom i stronę. Tom oznaczony jest cyfrą rzymską, strona arabską podług wydania prof. Czubka. Wydanie prof. Czubka ma tę zaletę jeszcze, że po raz pierwszy wyjaśnia znaczenie niektórych nowotworów poety; w słowniku, który sporządziłem, zaznaczyłem to zapomocą liter Cz.

Głosownia.

Przemiana **a** na **e**: bieli IV. 279, ścienie VI. 54, śmieli V. 36, gwieździsty VI. 161, świetlejszy V. 170.

Przemiana **o** na **e**: wlekąc IV. 227.

Pochylenie **e** ku **y** (i): kryślić, niedokryślić IV. 277, drzymie IV. 327, przedrzyźniać III. 176, przysłonić IV. 124.

Przemiana **y** na **e**: oczewisty III. 84.

Pochylenie **o** ku **u**: społeczny IV. 316, wzniósłem III, 247, zwrót VI. 232, nór VI. 65.

Pochylenie **ę** ku **ą**: siądzie III. 252, siądę IV. 54, obrząd III. 17.

Przemiana **o** na **a**: sławiański V. 31, w tym jednak wypadku najprawdopodobniej zachodzi wpływ etymologii nazwy Słowian od sława, skąd sławiański,

Wstawne **e**: osiem. siedem IV. 54.

W obrębie spółgłosek zauważyć musimy zbieg kilku spółgłosek bez samogłoski wstawnej dla łatwiejszego wymówienia: zspolon VI. 14, zspala VI. 89, zspoliwszy VI. 81, zśliznął się IV. 72.

Zmiękczenie spółgłosek: nieszczęśny VI. 90 odpowiedźcie III. 249, zwycięźca III. 97. 176, pośpieszą III. 138, sosien IV. 11.

Wtrącenie spółgłoski: wziąść IV. 291, zam. wziąć (wzia-ty, wzię-ty).

Deklinacya.

Temata na **o**- **jo**- męskie.

Nomin. sing. imion obcych bywa skrócony; *Dant* IV. 319, *Prometej* VI. 195, *Attal* III. 275, *Apulej*

Dalsze przypadki są urobione od tych skróconych tematów: *Mitrydata* III. 273. 125. *Danta* IV. 144. *Apuleje* III. 234. *Ptolomeów* III. 297.

Nomin. plur. archaizuje poeta systematycznie i stale, nadając osobow końc. — **i** (**y**): *majtki* III. 118. zam. *majtkowie, pany, króle* III. 62. i t. d.

Zamiast końc. **i (y)** występuje końc. **e** u rzeczowników zakończ. na — *ec*, — *st. sl*, — **b c b**: *rzezańce* III. 155.

Analogicznie do takich form jak akta, dokumenta kończą się i inne wyrazy obce na — **a**: *frazesa* III. 331. *kodeksa* III. 332. *akorda* III. 343. *symbola* III. 325.

Wyrazy rodzime analogicznie do obcych kończą się na — **a**: *urzęda* III. 149. *obrzęda* III. 316.

Rzecz. *dzień* stale prawie ma formę *dnie* III. 213, 217. Formy tej na — *e* już wcześnie zaczęto używać i dziś występuje ona obok formy *dni*.

Końcówka osobowa u rzeczy: *stu lwów* III. 142.

Zmieniony rodzaj: *liścia* III. 299. 306. zam. liście, ale to wpływ gwary.

Gen. sing. na — **a**: *zdroja* IV. 320. *stosa* VI. 163. *procha* IV. 329. *woza* III. 15.

Gen. sing. na **u**: *palu* III. 8. *cieniu* III. 60. *manowcu* IV. 105. *szpitalu* VI. 64.

Gen. plur. z końc. — **ów**: *mieczów* III. 110. *cmętarzów* VI. 156. *cierniów* VI. 180. *Ormianów* IV. 112. (zamiast skróconej formy *Ormian* jak u rzecz. zak. na — *anin*).

Gen. plur. na — **i (y)**: *uczni* VI 285

Dativ. sing. ma kilka archaicznych form: *wiatru* III. 214. *bogowi* III. 321. (tej) *braci* III. 72.

Arcus sing. równy nomin: *duch* III. 298. 353. 355. 338. jest bardzo dawny archaizm.

W acc. pl. osobowa końc. u rzeczy: *lwów* III. 155. *trupów* III. 132. 176.

Instrument. plur. stale poeta archaizuje, dając końc. **i (y)**; końcówka ta pojawia się tak samo w tematach żeńsk na — *a*, oraz nij, na *o* — *jo*.

Prócz tego trafia się dawniejsza końc. — **mi** zamiast późniejszej — **ami**: *promieńmi* III. 57. 238. IV. 256. VI. 148. *płomieńmi* III. 164. *kościółmi* III. 369.

Locat. na — **e**: *w przestworze* III. 164. IV. 251. jest to jeno odmienna końc.; *w domie* III. 240. zam. *domu* z końc. — *u*, jako u pierwotnego *u* — tem. męsk.

Temata na — **o — jo** nijakie.

Noming. sing: *zorze* zam. *zorza* IV. 195. VI. 204, 228.

Gen. sing. na — **u**: *sitowiu* IV. 105.

Gen. plur. miewa końc. — **ów** (jak się to zdarzało w XVI. i XVIII. w.) zam. tematowej spółgł. (powstałej po odpadnięciu stsł.— *b* — lub zam. późniejszej końcówki — i(y) w wyrazach trudniejszych do wymówienia: *przeczuciów* III. 33, 34, 148; *wzgórzów* III. 42. 81. IV. 77. 119. 212. VI. 83. 93. 103; *nadbrzeżów* III. 122. 129. IV. 223; *bezdrożów* III. 219; *wejściów* III. 196; *podmurzów* VI. 105; *przejściów* IV. 100; *pieniów* VI. 289; *zbożów* IV. 11. Ta końcówka *ów* używana jeszcze w XVIII. w. (Krasicki, Naruszewicz, Staszic) wyszła w XIX. w. z użycia. Por. Pilat „Gram. jęz. pol." I. § 526.

Rzeczownik **oko**, który do dziś zachował odmianę według dualisu *i* — deklin. ma formę: **ócz** III. 359. 369. VI. 60., którą trzeba uważać za analogię do *o-jo* — dekl. nij., natomiast forma gen. *oczów* IV. 130. 253. do dziś nie jest używana.

Instrum. pl. z końc. — *mi*, zam. — *ami*: *słówmi* III. 92. V. 26.

Nij. *n* — tem. *imię* ma dat. sing: *imieniowi* III. 313. 335. 363, aczkolwiek w tych tematach od najdawniejszych czasów. (Psałt. flor.) występowała prawie wyłącznie końc. — *u*.

Temata na **a** — żeńskie.

Nomin. plur. *rzeczpospolity* V. 65. VI. 232. zam. *rzeczypospolite*. Ten rzeczown deklinuje poeta jak jednolity a nie złożony z czeczownika i przymiotnika, analogicznie. Podobnie w gen. pl. *rzeczpospolit* V. 58.

Vocat. sing. równy nominat jak się trafiało w starop.: *pani hrabina* III. 17. *królowa* III. 30.

Genet. plur. na — **ów**: *trosków* III. 191. *Alpów* VI. 213.

Analogicznie do deklin. przymiotn.: *Walkyrich* IV. 36. zam. *Walkyryi* lub *Walkyryj*.

Wtrącone **e**: *wysep* III. 97.

Brak eufonicznego **e**: *wann* III. 164.

Gen. *luteń* VI. 81. brzmi regularnie, dziś jednak używa się formy *lutni*.

Accus. sing. na — **ą**: *próżnią* III. 198, *męczarnią* IV. 104, *lilią* VI. 29, *suknią* IV. 237, *pustynią* VI. 85. i t. d. Ta końc. — *ą* używana była w XVI. i XVII. w. dziś jest prowincyonalizmem (Wielkop.).

Temata na **i** — żeńskie.

Nomin. plur. na — **e**: *przepaście* III. 18. 190, *kośeie* III. 44. 161. 166. 235, *postacie* III 60. 352. IV. 124, *noce* III. 116, *baśnie* VI. 285, *nicie* VI. 122, te formy są analogiczne do **ia** — tem. żeńsk., pojawiają się od XVII. w. Por. Piłat „Gram. jęz. pol." t. I. § 713. Dzisiaj niektóre z tych form na — *e* są używane obok form na — *i* (*y*) np. *przepaście*, *noce*.

Vocat. sing. *rozkoszo* III. 61. jest analogią do *a* — tem. żeńsk.

Liczebniki i zaimki.

Oba zam. *obaj* III. 231. IV. 14. 144. *oboi* zam. *obaj* VI. 232 *obojgu* zam. *oboje* III. 199. IV. 45. *obojga* zam. *oboje* III. 130. *dwojgu* zam. *dwoje* IV. 160. *dwoma* zam. *dwiema* V, 9. *stu lwów* III. 142. *sześciu niedźwiedzi* IV. 156. *sto ludzi* III. 86. *go* w rodz. nij. zam *je* III. 98.

Analogiczne formy przysłówkowe: *namiętno* IV. 338. VI. 131. *dziwaczno* VI. 130. *boleśno* III 125. *znikomie* IV. 65. *zapewnie* IV. 167. 169. 240.

Rzadziej używane przymiotniki: *kartagski* III. 182. IV. 215. *golgocki* VI. 256. *cmętarzowy* V 32. VI. 237.

Stopniowanie przymiotników: *widomszy* VI. 254. *niewidomszy* V. 167. *nieznajomszy* V. 167. *bladawszy* VI. 93. *pełńszy* V. 60. *najumarlejszy* VI. 277. *promienniejszy* V. 161.

Konjugacya.

Formy dość częste tworzone przy pomocy snfiksów temat. — **owa** — **awa** — zaliczyć trzeba do archaizmów n. p. *dawa* IV. 339.

Archaizmem jest czas przeszły dokon.: *napisano było* IV. 242.

Częste są też archaiczne participia cz. przeszł. biern. na — **n**, — **t**: *niewypowiedzian* IV. 139. *odart* VI. 274. itd.

Skrócone formy czasownikowe: *jaśnią* = *jaśnieją* V. 36. *bluźń* III. 16. VI. 274. *bluźńcie* IV. 120. *przyjm* III. 83. *dosiągł* III 301. *oniemią* = *oniemieją* VI. 244.

Formy z tematu rozszerzonego: *patrzają* IV. 353. *bledniejesz* III. 171. *blednieje* VI. 77. *zbrzydnieje* IV. 33. *śpieszaj* III. 95. IV. 51.

Formy z tematu zmienionego: *przynasza* V. 65. *pokładnie* zam. *pokładzie* IV. 362. *wygubiali* III. 332. *wycofnęła się* IV. 206. *ciężał* zam. *ciężył* III. 204.

Forma *czerpa* zam. *czerpie* III. 197. IV. 67. jest analog.

Końcówka analog. — **emy** (lub skrócona — **em**) zam. — **ymy** (krótsza — **ym**): *obdarzem. wliczem* VI. 218. *krzyczemy* III. 164. *usłyszemy* IV. 33. *prosiemy* IV. 310. *jęczemy* III. 339. *ujrzemy* III. 356. IV. 133. Te formy mogą być uważane za prowincyonalizm (Wielkop., Warsz.)

Niezwykle się kończy słowo: *naji się* zam. *naje się* III. 75.

T. zw. czasowniki zwrotne, używane z zaimkiem *się*, nie mają go czasem: *ślizgają* zam. *ślizgają się* III. 19. 306. *modlić* zam. *modlić się* VI. 206. *odwdzięczyć* zam. *odwdzięczyć się* IV. 283. lub odwrotnie przybierają *się* te, które go zwykle nie mają: *zostać się* III. 13. 41. *umyka się* VI. 30 *urągam się* III. 112. 192.

Brak końcówki powstałej ze słowa posiłk. być: *my dźwignęli, my wyrwali* III. 66. *ja powtarzał* VI. 94.

Por. ja poznał — jeśm = poznałem, podobnie plur.

Infinitivus ma czasem zmienioną samogłoskę temat. n. p. *lecić* V. 37. *klęczyć* IV. 158. *obejrzyć* III. 57. *domyśleć się* IV. 63.

Składnia.

1. Accusat. po negacyi: *nie mógłby spuścić sen nocy* IV. 289. *nie nazywaj ją* III 257. *co nikt nie dozna* VI. 44. *nie przemogę prawa ciał* VI. 144. *co nie pojmuję* III. 344.

2. Słowa wyrażające obawę, pożądanie, brak i łączące się stale z genet. u poety czasem łączą się z accusat.: *wysłuchać* III.

138. 226 342. VI. 11. *słuchać* VI. 285. *strzedz* III. 342. *żądać* VI. 12.

Odwrotnie z genet. łączy się: *dostrzedz* IV. 256.

3. Orzeczenie przymiotne w 6. przyp.: *karanym będzie* III. 85. *który obróconym nie jest* VI 13. *trwałem wasze szczęście* VI. 107. i i.

Orzeczenie rzeczowne w 1. przyp.: *dobro ludu cel nasz* III. 47.

Czasem znajdujemy orzeczenie w liczbie mnogiej w takich wypadkach, w których logiczny podmiot stanowi istotnie pojęcie wielości, ale mimo to gramatycznie używa się orzeczenia w liczbie pojed.: *wielu z nich znaczyli... dźwigali* IV. 255. *kilka nałożnic purpurę noszą* III. 227.

Czasem orzeczenie nie stosuje się do rodzaju: *ludy bili... doszli* III. 170, 171. *dzieci natrząsali się* III. 361.

4. Accusat. zam. genet. mamy w zwrotach: *przebiedz te mil trzysta* VI. 144. *te cyprysów kilka* IV. 206

5. Niezwykłe przykłady składni mamy w wyrażeniach: *modlić się o kogo* IV. 245. *pamiętać na coś* III. 9. *ścigać za kim* III. 19. *droga na którą stąpamy* III. 134 *wtajemniczyć do czego* IV 184. *wyrusza na walkę* IV. 57.

6. Latynizmy. Łac. składni **qui z coni**. odpowiadają zwroty: *coby odpowiedział* III. 73. *bez ręki, coby mi ścisnęła* III. 337. *skrzydło... coby ją zaniosło* III. 368. *anioła... coby zaśpiewał* VI. 25. *coby was odparł* IV 15.

Łac. składni **est mihi aliquid** odpowiadają zwroty: *stanie się na imię światu* III 276. *tobie i niewieście jeden jest początek* III. 6. *każdemu z was przygotowane jest miejsce* III 114. *była pociecha ich duszom* III. 341. *nic cudzego niema człowiekowi* IV. 42.

Latynizmem jest infinitivus w orzeczeniu: *nie zmusi powiedzieć* IV. 136. *zażądał wrócić* III. 118. — oraz wyrażenia jak: *z którą rozdziału być nie może* IV. 298. *tęskny chwały* IV. 335 (cf. łac. gen. obiect.) *stanie się tobie* V. 9. *domy białe tynkiem* IV. 112 *wyższy ubiegłą epoką* IV. 306.

Za wpływ łac. składni (*ab aliquo*) uważam zwroty: *siany od kogo* V. 46. *używany od Rzymian* III. 145.

7. Galicyzmy. *co masz* zam. *co ci jest* III. 11. por. *qu'as tu? nic jej niema* zam. *nic jej nie jest* III. 26.

Archaizmy.*)

Są one u poety bardzo częste w formach deklinac. i konjugac. Te pomijam, gdyż o nich wspomniałem, omawiając deklin i konjug., wymieniam jednak szereg wyrazów, które za czasów Krasińskiego były już archaiczne: chłodnik = altana Cz. VI. 101; chuć = chęć IV. 80; łacniej = łatwiej IV. 342; mej kwoli. = gwoli Cz. III. 86; miasto = zamiast III. 110; obce książę IV. 106; obieta = ofiara IV. 43; obietować = ofiarować Cz. IV. 154; okróciciel VI. 218; przecz = dlaczego IV. 167; sklep = sklepienie III. 8; wezgłowie III. 128; wieca = wiec Cz. V. 57; właść = własność IV. 313; wolen = wolny IV. 113; wsze, wszech III. 63. 109; wyniść III. 78; wynidź III. 8; wznidzie VI. 102; zawżdy III. 86. 313: żrzebię IV. 142; żyw = żywy III. 101; żywiący = żywy Cz. IV. 301.

Gwara**).

W języku poety znajduje się też sporo wyrażeń gwarowych. Zaliczam tu także zdrobnienia, częste w języku ludu (używane często w XVI. w.) bieluteńki VI. 192; bies III. 58. K; brzdąkać = licho grać IV. 274; u Karł, w innem znaczeniu, ciupka = mały pokój III. 326, u Karł. ma inne znacz.; ciżba = tłum IV. 66. K; czerwoniutki VI. 192. doma = w domu III. 78. K; drapa = bok góry IV. 49 K; dyć = przecie, wszelako III 53; frasować się = troszczyć III. 231. K; frymarczyć III. 359. K; gdzieści = gdzieś VI. 241. K; hojdać = huśtać III. 236. K; hurmem = tłumnie III. 361. K: hydzić = brzydzić VI. 102. K; inakszy = inny IV. 229. K: inszy III 73. K; jagody = lica III. 10. 11. K; jedno = jeno III. 6 K; kawałeczeczek VI. 192; każden III. 76. VI. 7. IV. 17. K; klepka III. 38. K. którен III. 214. K; kłonica V. 47. K; lekszy IV. 24. 83. 221. K; liście = liść IV. 119 K; lunąc = wylać IV. 226. K; łączka IV 218. K; mamidło V. 33; mitrężyć V. 181. K; mrocza i zamrocza = mrok

*) Cz. obok wyrazu oznacza, iż wyraz dany objaśnia prof. Czubek w przypiskach wydania pism poety.

**) K. lub Karł. obok wyrazu oznacza, że dany wyraz jest wymieniony w Karłowicza „Słowniku gwar polsk."

VI. 233. 264. u Karł. mrocz; napaćkać = napisać; namalować IV. 241. u Karł. inne znacz. obzierać się III. 57 olsnąć; = oślepnąć IV. 102. K; podchlebiać III. 154. K; podchmielony IV. 94. K; Polszcza VI. 184; przemarnować IV. 106. u Karł. marnować; rozczuchrany = nieuczesany III. 43. IV. 100. 147 K; rozhowor. IV. 23. K; rozhuzdany = rozkiełznany IV. 93. III. 221. K; słabiuchny IV. 120; srebrniuteńki VI. 141; styrać III. 223. K; styrany VI. 194. K; szlamazarny V. 156. K; szus = wybryk IV. 243 trza III. 52. 75. 84. K; wzroczek III. 27. zaduch = złe powietrze III. 16; zalubić się = zakochać VI. 61; zaryglować IV. 98. u Karł. regiel, reglować; zdzierg VI. 145. u Karł, dzierg = węzeł zdziergnąć VI. 145. u Karł. dziergać = łamać len w międlicy; złe = zło, licho IV. 291; żagieleczek VI. 103.

Szyk wyrazów.

W tym kierunku, aczkolwiek rzadko, przecie pozwala sobie poeta na pewną swobodę n. p: kiedy albowiem IV. 303.

Celem położenia nacisku na zaimku, kładzie zaimek przed słowem: ją chronić VI. 224. ją zbawiać VI. 224.

Nowotwory.

Wyrazy nowe czyli t. zw. nowotwory występują u Krasińskiego częściaj niż u jakiegokolwiek innego poety. W XVIII w. n. p. dużo nowotworów stworzył Naruszewicz, Krasiński jednak wszystkich przewyższył. Współcześnie z nim Libelt i Trentowski sporo także utworzyli nowotworów.

Na wielką ich ilość u Krasińskiego wpływa przedewszystkiem jego niezwykła wyobraźnia oraz treść i duch jego poezyi, przeważnie wizyjnej, allegorycznej; trzeba było poecie wyrażeń, których brakło w słowniku dla wyrażenia głębi swych wizyi, allegoryi, pojęć.

Nowotwory urabia poeta w rozmaity sposób; najczęstszym to dodawanie przedrostków jak: *arcy*, *bez*. *nad*, *nie*, *od*, *prze*, *roz*, *u wszech*, *z*. Zapomocą tych przedrostków wyraża poeta uogólnienie, siłę albo osłabienie pojęcia, nacisk i t. d. Chcąc n. p. rozszerzyć pojęcie ziemi lub wody, tworzy wyraz: *wszech-*

ziemie wszechwody t. j. wszystkie ziemie i wszystkie wody. — Chcąc nacisk położyć na znaczeniu wyrazu lub nadać mu znaczenie stopnia wyższego, używa przedrostka *arcy prze arcytrud przenadobny, przenamiętny* i t. d.

Rozszerza znaczenie wyrazu, nadając mu ogólniejsze, szersze lub trwalsze znaczenie, zapomocą przedrostka *nad. roz: nadśmiertelny, nadeuropejski rozemdleć się, rozwnuczyć się* (t. j. rozrodzić) *rozbluszczony* (t. j. porosły bluszczem) *rozpięknienie* i t. d.

Rozszerzeniu, uogólnieniu pojęcia służy także zgłoska *u, wy* na początku wyrazu n. p.: *ubłogosławić, unieśmiertelnić, uiskrzyć, uczłowieczyć, wydźwięknąć, wyjęczyć, wypołudnić* i t. d.

Chcąc wyrazić, że coś stało się trwałego, używa na początku zgłoski *z* n. p.: *zduchownieć, znieskończennić się, zobecniony, zbłękitnieć* i t. d.

Na oznaczenie braku, zaniku używa przedrostka *bez, nie od* n. p.: *bezżałoba, bezbolesność, bezbóstwo, niebojaźń, niegrząz-ki, odwcielać się, odlodnić, odpancernić* i t. d.

Dalszą właściwością nowotworów jego, dającą się ująć w ogólną zasadę, są przymiotniki, zakończone na *ny, any, enny*, n. p *cytrynny, dążny, kłamny, lejny, leżny*; *skrzydlny, strunny; modlitwiany, powietrzniany; natchnienny* i t. d.

Poza tem odnajdujemy u poety cały szereg nowotworów, których tworzenie nie da się ująć w system, przytoczony wyżej, Zauważyć jedynie trzeba, że takimi nowotworami są albo złożenia n. p.: *bożoczłowieczy. prostobyt* i t. d. albo wyrazy, utworzone od skróconego, zmienionego lub właściwego tematu n. p.: *ewanieliczyć. lwić się. męczennić, ogromnieć, rządziciel, spój* i t. d.

Specyalnością poety są też, rzadkie zresztą wyrazy skrócone, którym brak początkowej zgłoski n. p.: *hydny* = ohydny *sępny* = posępny. *dmuch* = podmuch.

Poniżej podaję słownik nowotworów. Nie jest on jednak zupełny; trudno było bowiem opracować wszystkie tomy jubil. wydania z powodów, które na wstępie wymieniłem.

A.

arcyboleść VI 184.
arcypotęga V. 187.
arcyświatło V. 52.
arcytrud VI. 184.
arcytwór IV. 354.
arcyzemsta V. 119.
arcyzwycięstwo V. 187.

B.

bezbłękitny IV. 198.
bezbolesność VI. 243.
bezbóstwo VI. 245.
bezchmurny IV. 153
bezgłębny = niezgłębiony V. 77
bezkwietniany VI. 266.
bezmiar V. 139.
bezmiernie V. 9.
bezmoc = niemoc V. 54.
beznadzieja V. 125. VI 272.
beznadziejny VI. 243.
bezosobisty V. 152.
bezpiórny IV. 264.
bezpłodnie V. 76
bezpromienny IV. 148.
bezprzerwny V. 161.
bezrozum V. 118.
bezrozumny IV. 141. V. 155. VI 242.
bezsiła V. 182.
bezsilić = czynić bezsilnym Cz VI. 77.
bezsłowny IV. 139.
bezuczuciowy VI. 242.
bezwiaraV 172.
bezwolny IV. 163.
bezżałoba VI 221.
bezżycie VI. 242.
białoskrzydlny V. 29.
bluszczany III. 299.
błękitnieć IV. 50. VI. 23
błotny = zbłocony V. 161.
bohaterściej V. 47
bohatyrścieć VI 270
bóstwić się = stawać się podobnym Bogu V. 59.
bożoczłowieczy = Chrystusowy V. 69. VI. 253.
budowny = budowany V 119.

C.

chorobny IV. 81.
chrześcijanienie IV. 312.
chwałośpiew IV. 46.
cieleśnić = wcielać V. 55.
ciemnia = ciemność V. 45.
ciemno = ciemność V. 27
cochwilnie = co chwilę V. 135
cochwilny V. 161.
cytrynny VI. 148.

D

dążny = dążący V. 78.
deszczochron IV. 154. (tego wyrazu użył żartobliwie
dmuch = podmuch V. 80.
dochrześcijanić V. 136.
dopoznać się = rozpoznać wyznać się VI. 189.
dopracowywać się = dorabiać się IV. 311.
dowielmożnić V 136.
duchoborca = walczący duchem, z rosyjsk. (Cz.) V. 67.
dusznić = duchowieć V. 55.

E.

ewanieliczyć = uczyć żyć według Ewangelii V. 73.

G.

gorzkność VI. 256

H.

hydny = ohydny V. 29.

I. J.

iścizna = istota V. 80.
istnia = istność (Cz.) V. 60.
jaśnia = jasność III. 66. IV. 275.
jasnowidny = jasnowidzący lub jasnowidoczny IV. 195. V. 364.
jaw = jawa III. 40. 351.
jednia = jedność V. 56.
jednorodny = jednorodzony IV. 30.
jednozgłosek = wyraz jednozgłoskowy IV. 140.
jehowiczny (od Jehowa) V. 43.

K.

kazienny = rządowy, z rosyjsk. (Cz.) V. 173.
kłamny = kłamliwy IV. 191.
kojarznica = kojarząca w sobie (Cz.) V. 64.
kolcować = kłóć VI. 257.
kościotrupi,-a,-e V. 32.
krasopani = piękna pani IV. 36.
kwietniany V. 42.

L. Ł.

lejny = przelany VI. 243. 265.
lekodom = kurhaus IV. 154. (wyraz użyty żartobliwie)
leżny = leżący VI. 272.
lodnik = lodowiec VI. 53.
lwić się = być śmiałym jak lew IV. 336.
łukonośny IV. 45. 54.

M.

męczennić się VI. 38.
mglany = mglisty IV. 148. 279.
modlitwiany VI. 242.
myślny V. 154.

N.

naddrożny = przydrożny IV. 160.
nadeuropejski = więcej niż europejski V. 73.
nadśmiertelny = nieśmiertelny V. 66. VI. 273.
natchnienny VI. 271.
natchnięty = natchniony III. 61. VI. 11.
nawęzeł = to co jest przywiązane VI. 118.
niebieszczący VI. 283.
niebojaźń III. 349.
niedojadły = niedojedzony IV. 15.
niegrząski = w co się nie grzęźnie (Cz.) VI. 112.
nieodmiłośniony = nie utraciwszy miłości (Cz.) V. 61.
nieskalalnie = nieskalanie V. 61.
nieskonalny VI. 274.
nieskończenny V. 188.
nietrwanie V. 187.
niewidny VI. 70.
nieznacznieć = niknąć IV. 348. VI. 141.

O.

obluźniony V. 171.
obryzg = wytrysk IV. 6.
oczepiać = ubierać VI. 58.
odród = odrodzenie VI. 272.
odspołecznić = rozerwać społeczne węzły VI. 244.

odcieśnić się VI. 204.
odczłowieczać się V. 59.
odczłowieczon V. 170.
odjękiwać = odpowiedzieć jękiem IV. 101.
odklęknąć V. 64.
odkrólewszczyć = pozbawić godności król. V. 75.
odkup = okup VI. 220.
odlodnić = stopić VI. 241.
odpancernić = pozbawić pancerza V. 76.
odpoznać = poznać na nowo IV. 310.
odstworzyć VI. 245.
odwcielać się IV. 356.
odwspomnić = odwzajemnić wspomnieniem V. 78.
odwszetecznić V. 30.
ogniwić = kiełkować w duszy IV. 180.
ogromnieć VI. 84.
okolać = kołem otaczać V. 157.
omignąć = przelecieć dokoła VI. 100.
opiekielnić = dręczyć męką piekielną VI. 199.
opierścienić = pierścieniem otoczyć IV. 354. V. 153.
otęczać = tęczą otoczyć IV. 344 VI. 204.

P.

parociąg = kolej żelazna VI. 274.
pełność III. 348.
pierwiastny V. 152.
pieśniany V. 163.
piorunny VI. 102.
płynny = płynący (Cz.) V. 79
pływacz III. 99.
poddmuch = podmuch VI. 112.
podrzędnica = coś podrzędnego IV. 359.
podrzut = rzut III. 175
podziemnica = podziemie V. 62.
pogrzebny = pogrzebowy III 130. IV. 81. VI. 260.
pokorniany VI. 220.
pokrwawa = czerwoność do krwi podobna III. 57.
połączać = łączyć V. 62.
półboży V. 168.
ponadgrobowo V. 74.
porozwściekany = wściekły VI. 244
posetniony = stokrotny III. 213.
postępny = postępowy (Cz.) VI. 149.
pował = to co powalone VI. 271.
powienie = powiew V. 78. 178. VI. 20, 103. 221.
powietrzniany V. 50. 78.
powstański V. 47.
proroczyć = wróżyć V. 16.
promienić się VI. 11. 289.
prostobyt = proste życie III. 316.
prościć = prostować V. 34.
przeanielić IV. 363.
przeanielski IV. 345.
przebłędnić = zmienić w coś błędnego (Cz.) VI. 149.
przebóstwić = Bogu upodobnić IV. 332. 345. 351.
przechrześciański V. 73.
przecię = przecież III. 39.
przedstworzenie IV. 357 VI. 99.
przedziczały VI. 262.
przedźwięczeć V. 178.
przefalisty V. 50.
przepiekielniony = pełen mąk piekła (Cz.) V. 185 VI. 273.
przepieśniony = pełny pieśni VI. 204.
przepłynny = przepływający lub możliwy do przepłynięcia VI. 112. 149.
przepostacić = zmienić postać V. 57. 128.
przepostaciony V. 57.
przepromienić = promieniami ubrać V. 56.
przepsuć = zepsuć III. 37. V. 121
przerobaczyć = robakowi upodobnić V. 145.

schrona — ochrona VI. 129.
schrześcijanić — chrześcijańskim zrobić IV. 312.
sępny — posępny V. 60.
skajdaniony — w kajdany ubrany V. 172.
skocznica — tancerka (Cz.) VI. 240.
skończenny — śmiertelny, skończony V. 160,
skrzydlny VI. 232. 233.
spełnicielka V, 64.
spój — spojenie, łącznik V. 64. VI. 239.
spójny — spojony VI. 145.
spowietrzniony — lekki jak powietrze V. 10.
sprzecznia — sprzeczność V. 152.
stokrocie — setki tysięcy VI. 62.
strunny IV. 328. VI. 134.
stworzenny V. 57.
szczególnik — jednostka V. 133.
szczególny — jednostka V. 122.
szlachetnienie V. 27.

Ś.

śnicie — sen IV. 197.
światłolity — świetlany cały V. 155.
światłokrąg — krąg światła IV. 323.
świetnieć III. 310.

T.

tajnica — tajnia V. 62.
tęczany VI. 106.
torta — tort III. 13.
trójkat — trzech katów V. 79.
trójolbrzym V. 47.
tęsknia — tęsknica VI. 143.
toczny — toczony IV. 47.
trumniano — jak w trumnie V. 178.
trupieć VI. 85.
trząsać — potrząsać.

U.

ubłogosławić — pobłogosławić III. 201. 370.
uczłowieczyć się — wcielić się III. 325.
ugodnić — podnieść do godności (Cz.) V. 75.
uiskrzyć V. 74.
uiskrzony IV. 77.
um — twórcza wyobraźnia; por. Libelt, Trentowski (Cz.) IV. 137.
umny — umiejący IV. 199.
unieśmiertelnić III. 364.
uniewidniony — niewidoczny VI. 124.
upiorowy — upiorny V. 64.
uroczny — uroczy IV. 199.
uskąpić — poskąpić IV. 114.
uwidomienie — zjawienie IV. 310. 312.
uwiośnić III. 201.

W.

walcować — tańczyć walca III. 9.
wczłowieczyć — człowiekiem robić V. 143.
wewnętrze — wnętrze V. 7.
widnokrężny V. 148. 184.
wprzytamniać się — być obecnym V. 161.
wsmętniony — wczuwający się w smutek V. 74.
wstępniej — wyżej V. 161.

widny = widzialny V. 45.
widomość = to co widome V. 7. VI. 280.
wielkokrężny = wielki krąg zataczający IV. 347.
wietrzany = na wiatr wystawiony V. 67.
wiośnianość VI. 229.
władny = władający V. 79.
wmrzeć się VI 230.
wnęcić się = wedrzeć się VI. 136.
wniebotęskny VI. 145
wniebowstąpić III. 339. 363. V. 14.
wniebowstępny V. 176. VI. 172.
wodno-ziemny VI. 217.
wpiekłowzięcie VI. 131.
wprzyszlić = urzeczywistnić w przyszłości (Cz.) V. 143.
wszechmiłość IV. 350. V. 30. 34. 187. VI. 111.
wszechmiłosierny VI. 14.
wszechobrona V. 149.
wszechpogoda IV. 326.
wszechpotęga VI. 212.
wszechprzekleństwo IV. 332.
wszechprzestrzeń V. 146.
wszechprzymierze V. 143.
wszechprzytomnia = wszechobecność IV. 298. V. 273.
wszechprzytomność = wszechobecność IV. 298.
wszechprzytomny = wszechobecny IV. 314. 356. V. 80.
wszechrozdarcie VI. 239.
wszechstworzenie V. 7. VI. 243. 256.
wszechstworzyciel VI. 256.
wszechświatło IV. 350
wszechświęty V. 140. 159.
wszechtrwoga V. 148.
wszechubóstwo V. 155.
wszechwiecznie V. 62.
wszechwody V. 26.
wszechwzór VI. 195.
wszechzgoda IV. 326.
wszechziemia V. 26.
wszczątek = początek V. 28.
wsumienić się = poczuć się we własnem sumieniu (Cz.) IV. 315.
wszechbezmiar IV. 5.
wszechbezprawie V. 157.
wszechbłękit V. 16.
wszechbłękitny VI. 172.
wszechbyt V. 6.
wszechcały IV. 349.
wszechcel V. 137.
wszechcierpienie VI. 275.
wszechdobro V. 30.
wszechdobrodziejstwo V. 158
wszechgrzmiący IV. 356.
wszechidea V. 152. 153.
wszechjedyny V. 356.
wszechkat V. 182.
wszechludny VI. 213.
wszechżycie VI. 329. 358. V. 124.
wszędobecny — wszędzie obecny V. 152.
wszędojedny = wszędzie jeden V. 152.
wyanielić = anielskim zrobić V. 80. VI. 269.
wybłyskać = błyskać VI. 277.
wyczerpnienie = wyczerpanie III. 316.
wyczerpnięty VI. 27.
wydziałać = zdziałać VI. 244.
wydźwięczyć = wyśpiewać IV. 345.
wydźwięknąć = wygrać IV. 348
wyjęczyć = wyżebrać IV. 218.
wylutnić = wygrać V. 51.
wynieśmiertelnić V. 157. 178.
wypołudnić — przejść w połuduie V. 52.
wypotężnić III. 363.
wypromienić = otoczyć promieniami V. 8.
wyroić się = wylęgnąć VI. 65.
wyroczny III. 310. IV. 86.
wysrebrzyć V. 52.
wytchnięcie = wytchnienie VI. 115
wywnuczony = rozrodzony (por. rozwnuczyć) VI. 74.

Z.

Ż.

WIKTOR ROMAŃSKI

JENERAŁ KRASIŃSKI
I JEGO WPŁYW NA SYNA

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA
C. K. GIMN. W JAROSŁAWIU
ZA ROK 1912

JAROSŁAW
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO
Z DRUKARNI L. WIŚNIEWSKIEGO (WŁASC. A. KWICZALA)
1912

Jenerał Krasiński i jego wpływ na syna.

Jak w życiu Juliusza Słowąckiego piękną kartę stanowi miłość jego do matki, dla której Juliusz „był szczęściem i celem jedynym jej życia, jej chlubą i nadzieją, jej radością i smutkiem“[1]), taksamo w życiu Zygmunta Krasińskiego pięknym jest jego stosunek do ojca, jenerała Wincentego hr. Krasińskiego. I jak wychowaniem Juliusza po wczesnej śmierci jego ojca kieruje tylko matka, tak znów jenerał Wincenty hr. Krasiński jest po śmierci swej żony wychowawcą syna, starając się ciągle na niego wpływać w myśl swych zasad i przekonań. Jenerał Krasiński dumny był ze swego genialnego syna ale zarazem drżał o niego. Chciał go mieć głową rodziny, wymagał ofiary teraźniejszości dla przyszłości a przedewszystkiem ożenienia, pracy spokojnej dla rodu, i imienia.[2]) Zygmunt z całą siłą młodzieńczą opierał się jak długo mógł, ojciec jednak zwyciężył nie siłą, ale wielką miłością syna. Syn wierzył ojcu i ufał mu bezmiernie, uważał go za „najlepszego z ojców“ mówiąc w jednym z listów do Adama Sołtana: „Wątpię, by kto mógł mieć na świecie lepszego i czulszego ojca“[3]) i kochał go szczerze i głęboko, ale z tej miłości wyrodziła się u Zygmunta pewna zależność psycho-fizyczna od ojca, dziwna uległość, która niejednokrotnie tłómaczy syna w jego postępowaniu i przysparza mu sporo cierni w życiu, zwłaszcza, że mając naturę odmienną od ojca, często nie zgadzał się z jego zapatrywaniami. Ta różnica

---

[1]) St. Koprowicz: Matka i syn. Sprawozd. gimn. IV w Krakowie za rok szkolny 1909 str. 7.

[2]) Listy Z. Krasińskiego do Sołtana. Lwów 1883. Wstęp J. Kraszewskiego str. IX.

[3]) List Z. Krasińskiego do Sołtana, Graeffenberg 18/X 1836, l. c. str. 47.

jednak poglądów u syna i ojca, choć wywołała wiele rozterek w ich duszach, nigdy nie wpłynęła na zmianę wzajemnego ich stosunku do siebie, który zawsze pozostał wzniosłym, jasnym i szczerym.

* * *

Wincenty hr. Krasiński pochodził z rodu starożytnego i zasłużonego dla Polski. Ród ten, herbu Korwin, znanym już był w wieku XIV. zakwitnął zaś zwłaszcza w XVII. wieku, a w XVIII. wieku ma takich przedstawicieli jak ks. Adam Krasiński, Biskup Kamieniecki i Jan Krasiński, starosta opinogórski, rotmistrz kawaleryi narodowej i wielce zasłużony poseł województwa podolskiego na pamiętny sejm czteroletni. Jan Krasiński, wychowanek wspomnianego właśnie Biskupa Kamienieckiego, ożenił się z Antoniną Czacką, córką Szczęsnego Czackiego, Podczaszego Wgo Kor. i Katarzyny z Małachowskich siostrzenicy Stanisława (Marszałka) i Jacka (Kanclerza) Małachowskich a siostrą Tadeusza Czackiego, zasłużonego wizytatora szkół na gubernię wołyńską, podolską i kijowską, twórcy szkolnictwa polskiego na Rusi a w szczególności założyciela (w dniu 13. października 1805 r.) liceum Krzemienieckiego. Z małżeństwa tego przyszedł na świat w Boremlu (woj. wołyńskie) dnia 30. stycznia 1783 r. syn Wincenty. Jan Krasiński zasłużył się przedewszystkiem jako poseł województwa podolskiego na sejm 1788 r., który dzięki jego inicyatywie przedłużył się i urósł na czteroletni. Z mów jego wieje, jak mówi prof. Kallenbach „duch już Kościuszkowski i wielkiej rewolucyi przeczucie. Sporo tam śmiałości i energii, wielka znajomość praw i dziejów naszych a w stylu, obok tradycyj najlepszych krasomówstwa polskiego, jakaś rzymska jędrność i tacytowska krótkość wysłowienia. Spokój sumienia, czystość pobudek, gorąca i rozumna miłość ojczyzny cechują te przemówienia sejmowe Jana Krasińskiego“ [1]). Jan Krasiński i czynem udowadnia szlachetność swych myśli, w dobrach bowiem swoich dziedzicznych, w Dunajowcach na Podolu, zniósł poddaństwo i akt ten potwierdził testamentem z dnia 20. lutego 1790 r. W kilka dni potem dnia 1. marca 1790 umiera przedwcześnie, nie doczekawszy się plonów swej działalności publicz-

---

[1]) Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych (1812 – 1838) Lwów 1904 str. 16.

nej i pociechy z jedynaka, który miał zaledwie lat 7 jak stracił ojca. Po śmierci ojca wychowaniem małoletniego Wincentego zajęła się matka, starościna opinogórska. Syn, przywiązany szczerze do ojca i jego ulubieniec, nie cieszył się nigdy miłością matki, która bardziej kochała młodszego syna, zmarłego jeszcze w dzieciństwie. Często też między starościną opinogórską, kobietą zresztą niepospolitej wartości ale despotycznego usposobienia, a synem wynikały nieporozumienia, gdyż syn rygoru jej nie znosił i jemu poddać się nie chciał i nieraz wolał wymykać się z domu do krewnych, aniżeli ulegać jej usposobieniu. Matka czuła z tego powodu słuszny żal do syna i często dawała mu go odczuwać. Do niezadowolenia ze syna przyczyniło się z biegiem lat wiele okoliczności. I tak gdy syn miał dopiero lat 20 namówiony przez swego krewnego, marszałka Małachowskiego, postanowił się ożenić z jego pasierbicą, księżniczką Maryą Radziwiłłówną, sierotą, córką księcia Dominika Radziwiłła, panną z możnego rodu i bogatą, ale według współczesnych zdań i portretów, niełądną a do tego starszą od siebie. Matka nie była zadowoloną z tego zamiaru syna, wydawało jej się bowiem, że syn żeni się li tylko dla majątku.

Ślub odbył się we Lwowie, dnia 12. września 1803 r. Wincenty hr. Krasiński miał więc lat zaledwie 20. Ale matce, starościnie opinogórskiej, małżeństwo to miłem nie było, była wprost przekonana, że syn jej ożenił się tylko dla majątku, był więc nowy powód do niezadowolenia z niego. Po ślubie wyjechała młoda para do Paryża, gdzie hr. Wincenty poznał pierwszego konsula, późniejszego Cesarza Francuzów. Po powrocie do kraju zapragnął Wincenty hr. Krasiński oddać się życiu politycznemu i założył nawet w Warszawie tajne patryotyczne towarzystwo „Przyjaciół Ojczyzny“, które jednak wkrótce przestało istnieć. [1])

Tymczasem w r. 1804. Napoleon Bonaparte zostaje ogłoszonym Cesarzem Francuzów. Rewolucya, przeszedłszy wszelkie szczeble swego rozwoju, doprowadziła od demagogii przez oligarchię i dyktaturę do monarchii absolutnej, gdyż ustrój parlamentarny pod rządami Napoleona był formą bez treści. Dnia 2. grudnia 1804 r. przybywa papież Pius VII. w towarzystwie

---

[1]) J. Kallenbach. Zygmunt Krasiński. l. c. Tom I. str. 19.

6 kardynałów do Paryża dla dokonania ceremonii koronacyjnej. Przyjmując tytuł cesarza Napoleon stwierdził tylko urzędownie i ubrał w formę prawa fakt, istniejący już od lat kilku. Lecz zmiany zaprowadzone przez Napoleona przyspieszyły zawarcie trzeciej koalicyi i wybuch nowej wojny. Do tej koalicyi, która zawiązała się przeciw Napoleonowi głównie staraniem Anglii, przystąpiły Austrya i Szwecya a później także za sprawą cara Aleksandra I. i Prusy. Napoleon wkroczył do Niemiec, pobił i wziął do niewoli armię austryacką pod Ulmem a wkroczywszy do Austryi zajął Wiedeń. Pod Austerlitzem połączone armie austryacka i rosyjska zostały pobite na głowę, poczem stanął pokój w Pressburgu, zmieniający ustrój polityczny cesarstwa niemieckiego. W następnym roku 1806. król pruski wypowiedział wojnę Francyi. Przyłączył się do niego natychmiast car Aleksander. Wtedy Napoleon, niepewny, czy i Austrya nie skorzysta ze sposobności, zwrócił uwagę swoją na Polaków. Dla zawiązania stosunków z Polakami, Napoleon zwrócił się początkowo do Kościuszki. Kościuszko jednak przesiąknięty nawskróś ideami republikańskiemi zrażony smutnym końcem legii włoskich, nie chciał zaufać człowiekowi, który sam z dawnego republikanina, przedzierżgnął się w cesarza. Gdy Kościuszko odmówił, cesarz poruczył organizacyę Wybickiemu i Dąbrowskiemu, twórcom legii.

Wojna w r. 1806. była jednym szeregiem zwycięstw Napoleona nad sprzymierzonemi mocarstwami. Armia pruska została pobitą i zniesioną doszczętnie pod Jeną, a w dziewięć dni później Napoleon wkroczył tryumfalnie do Berlina. Udali się tam natychmiast Dąbrowski i Wybicki, którym cesarz polecił wydać do Polaków odezwę, wzywającą do powstania. Tutaj przemówił Napoleon do otaczających go Polaków w te słowa: „Los wasz jest w waszem ręku. Czego chcą miliony ludu, to stać się musi. Uzbrójcie się wszyscy, niech będzie hasłem waszem niepodległość lub śmierć. Czcze słowa nie wystarczą, tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawi, co zgubiła niezgoda. Skoro ujrzę 30.000 waszych pod bronią, ogłoszę zaraz niepodległość Polski“[1]).

Odezwa Dąbrowskiego i Wybickiego i te słowa Napoleona miały niebywały skutek. Zewsząd młodzież spieszy teraz do broni

---

[1]) J. Siemiradzki: Porozbiorowe dzieje Polski. Wydanie drugie. Cieszyn 1910 str. 113.

i formują się pierwsze pułki polskiej armii. Prusacy opuszczają Warszawę 26. listopada 1806 na zawsze, nazajutrz jazda francuska wkracza do stolicy Polski witana z zapałem przez ludność. Tegoż dnia Napoleon stanął w Poznaniu.

Na wiadomość o tak doniosłych wypadkach spieszy Wincenty hr. Krasiński z Podola, gdzie czas jakiś z żoną przebywał, aby wstąpić w szeregi wojska polskiego, mającego walczyć pod rozkazami Napoleona, zapowiadającego ogłoszenie niepodległości Polski. Zastaje Napoleona w Poznaniu i zgłasza się do służby pod jego rozkazami. Napoleon z radością przyjął w szeregi swego wojska tak znakomitego obywatela i przydzielił go do legionów, organizowanych przez Dąbrowskiego w randze pułkownika, oddając mu dowództwo pułku „lekkokonnych“ (chevaux - legers.) Wincenty hr. Krasiński, który wstąpił do wojska zwycięzcy z pod Austerlitz i Jeny wprost z obowiązku patryotycznego, przeczuwał bowiem w zwycięzcy Prus i Austryi pogromcę Rosyi i wskrzesiciela Polski, walczy odtąd wiernie przy boku uwielbianego przez siebie Napoleona zdobywając sobie prędko rangi, tytuły i sławę dobrego wojownika.

Lecz starościna opinogórska wstąpienie syna do wojska Napoleona przyjęła z oburzeniem. Wychowana w innych zasadach nie cierpiała rewolucyi francuskiej i Napoleona i uważała wprost za zgorszenie i wstyd, aby potomek starożytnego, senatorskiego rodu szedł w służbę wojskową pod komendę Bonapartego, którego uważała za „uzurpatora i parweniusza“[1] a nawet groziła synowi wydziedziczeniem, jeśli nie opuści szeregów „boga wojny“, groźba ta jednakowoż nie zdołała wpłynąć na oddanego zupełnie Napoleonowi hr. Krasińskiego, zwłaszcza, że pułk jego zasłynął wszędzie z powodu niezwykłego męstwa, lekceważenia życia i bohaterstwa. Najgłośniejszym czynem pułku szwoleżerów był jedyny w historyi wojen i stąd znany powszechnie heroiczny atak trzeciego szwadronu szwoleżerów na wąwóz Samo-Sierra w Pirenejach dnia 30. listodada 1808, obsadzony przez piechotę i artyleryę hiszpańską. Pozycya ta uważana była za niezdobytą. Lecz Napoleon, chcąc pokazać Hiszpanom jakich ma żołnierzy, rzucił na skały i działa polską jazdę, która rzuciła się do ataku z niesłychaną odwagą i siłą. W ciągu 20 minut bitwa była skończoną, gdyż Hiszpanie, przerażeni heroizmem

---

[1]) Kallenbach l. c. Tom I. str. 20.

Polaków, tłumnie uciekali, rzucając broń. Gdy nazajutrz pułk lekkiej jazdy defilował przed Napoleonem, cesarz uczcił go zdjęciem kapelusza.

Nie mniej głośnem było także męstwo tego pułku przy zdobyciu Saragossy. Również w innych bitwach odznaczył się męstwem pułk szwoleżerów i jego dowódca. W nagrodę za to Napoleon obsypywał Wincentego hr. Krasińskiego nagrodami i wyróżniał go od innych oficerów. I tak wkrótce został Krasiński komendantem legii honorowej, generałem brygady, i hrabią państwa francuskiego.

Podczas gdy jenerał Krasiński zasługiwał się pod orłami napoleońskimi, żona jego stale mieszkała w Paryżu i tutaj dnia 19. lutego 1812. r. przyszedł na świat syn, który na chrzcie otrzymał imiona: Napoleon Stanisław Adam Feliks. Pułk hr. Krasińskiego zajmował wtedy zimowe kwatery w Chantilly. Urodzenie syna pułkownika powitał radośnie pułk cały, który swego dowódcę otaczał miłością i zaufaniem[1]). Pani Krasińska przeniosła się na czas jakiś z Paryża do Chantilly ale nie na długo, jenerał bowiem z wiosną r. 1812. wyruszył wraz z armią Napoleona ku granicom Rosyi, zostawiając we Francyi żonę z maleńkiem dzieckiem. W „wielkiej armii" Napoleona sławny pułk lekkiej jazdy należał do gwardyi cesarskiej. Podczas całej tej kampanii drży jenerał Krasiński o zdrowie dziecka w każdym liście do żony wypytując się o niego i okazuje się już w tych listach czułym ojcem.

Katastrofa r. 1812. nie złamała jednak energii i przywiązania Krasińskiego do Napoleona. Nie opuszcza więc szeregów cesarza ale walczy dalej w r. 1813. pod Lützen, Bautzen, Dreznem i Lipskiem, dowodząc ciągle ukochanym swym pułkiem lekkiej jazdy o sile 1500 koni, który w tych bitwach znajdował się zawsze przy osobie cesarza. Po bohaterskiej śmierci ks. Józefa Poniatowskiego w nurtach rzeki Elstery został jenerał Krasiński mianowany naczelnym wodzem (General en chef) oddziałów polskich, służących w wojsku francuskiem.

Od bitwy pod Lipskiem cofał się już Napoleon do Francyi, osaczony ze wszystkich stron przez wojska koalicyi. Resztki wojska polskiego około 9000 towarzyszyły mu wiernie w tym ostatnim boju i odznaczyły się jeszcze w wielu bitwach, które

[1]) Kallenbach. l. c. Tom I. str. 20.

cesarz stoczył. Po abdykacyi Napoleona nie mieli już Polacy co robić we Francyi i dnia 13. maja 1814 r. wojsko polskie pod wodzą jenerała Krasińskiego opuściło Paryż, zabrawszy po drodze swoje działa, zostawione w Moguncyi i zwłoki Ks. Józefa w Lipsku. Dnia 8. września 1814. stanęła garść bohaterów, okrytych krwią i kurzem czterdziestu bitew, w Warszawie. Z zapałem przyjęła cała Warszawa jenerała Krasińskiego, a jemu ciężko teraz przychodziło żegnać się z resztkami pułku, z którym tyle lat dole i niedole przebył. Po rozwiązaniu pułku szwoleżerów wyjechał jenerał Krasiński z Warszawy na Podole i niczego teraz więcej nie pragnął, jak spokojnego i cichego ogniska domowego, by poświęcić się wychowaniu ukochanego syna.

* * *

Nie długo jednak pozostał bezczynnym jenerał Krasiński, zaszły bowiem znowu takie wypadki, które go powołały na arenę publiczną, choć po rozstaniu się z Napoleonem święcie przyrzekał żonie, że odda się już zupełnie życiu rodzinnemu.

Skończyła się jedyna w dziejach ludzkości epopeja napoleońska, w której Polacy w sławnym i krwawym okresie od r. 1806 do 1814 udowodnili, że nie są narodem martwym, który zakończył żywot w r. 1795, lecz pełnym sił i żywotności, a tego, na którym spoczywały nadzieje narodu polskiego, iż przywróci mu niepodległość, wywieziono na wyspę Elbę; na tronie Francyi zasiadł Ludwik XVIII, Księstwo Warszawskie zaś przeszło pod rządy cara Aleksandra I, który chce je zatrzymać w całości dla siebie. Krępowały go jednak pewne zobowiązania względem Austryi i Prus, zaczyna więc car pracować usilnie nad pozyskaniem dla siebie Polaków, aby w razie potrzeby módz nawet postraszyć nimi swoich sprzymierzeńców, zwłaszcza, że opinia publiczna w Polsce zwraca się teraz samorzutnie ku niemu, naród bowiem odczuwa, że z trzech mocarstw zaborczych najwięcej może się spodziewać od Rosyi.

Naród polski uwierzył tem bardziej w szczerość zamiarów cara Aleksandra, ponieważ tenże wspaniałomyślnie obszedł się z wojskiem polskiem, wszystkim jeńcom pozwolił bowiem wrócić do kraju a jenerałowi Dąbrowskiemu polecił zorganizować na nowo armię polską z główną kwaterą w Warszawie. I chociaż ludność Księstwa Warszawskiego i wojsko stały jeszcze wiernie

przy królu saskim Fryderyku Auguście, zaczynano już powszechnie wierzyć, że Księstwo nie ostoi się na przyszłym kongresie i że niema ratunku poza Aleksandrem.

Kongres wiedeński rozpoczął obrady 11. listopada 1814 r. i na nim stanęła odrazu na porządku dziennym sprawa polska, jako największa i najtrudniejsza z całego spadku po Napoleonie. Po wielkieh targach przystał car Aleksander 31. grudnia 1814 r. na podział Księstwa Warszawskiego i otrzymał łytuł króla polskiego dla siebie i swoich spadkobierców. Szczegóły tego nowego rozbioru zostały ułożone w ciągu stycznia i lutego 1815 r. Z reszty Księstwa Warszawskiego kongres utworzył Królestwo Polskie z odrębną Konstytucyą, Fryderyk August zrzekł się tronu. Tak przestało istnieć Księstwo Warszawskie, utworzone przez Napoleona jako nagroda za udział Polaków w jego zwycięstwach, które przez cały czas swego ośmioletniego istnienia, wiernie spełniało swe zadania, a w dziejach porozbiorowych naszego narodu, jest kartą nadzwyczaj piękną.

Stworzenie Królestwa polskiego na Kongresie Wiedeńskim 1814 — 1815 r. wypadło połowicznie, choć otrzymało jak na owe czasy, dość dobrą Konstytucyę. Aleksander odwiedzał Warszawę prawie corocznie; pierwsze jego odwiedziny w r. 1815 upamiętniło nadanie Ustawy Konstytucyjnej. Monarcha starał się ująć sobie serca Polaków, wywołał jednakowoż pewne niezadowolenie z powodu poruczenia namiestnictwa figurantowi, jenerałowi Zajączkowi, zamiast wskazanemu przez opinię ks. Adamowi Czartoryskiemu i przez oddanie kraju pod dozór senatora Nowosilcowa a pod władzą W. Księcia Konstantego Pawłowicza, któremu jeszcze w kwietniu 1814 r. oddał Aleksander prowizorycznie pod rozkazy szczątki armii Księstwa Warszawskiego w Paryżu, powierzając mu również przewodnictwo w Komitecie wojskowym, mającym się zająć reorganizacyą armii przyszłego Królestwa. Rozumiano to jednak pierwotnie w kraju jako zarządzenie tymczasowe, spodziewano się natomiast, że ostatecznie na czele wojska polskiego stanie wódz polski, liczono mianowicie na nominacyę Kościuszki, zwłaszcza, że upominał się już o to przedtem u cara Aleksandra Ks. Czartoryski, główny w dobie przejściowej między Księstwem a Królestwem doradca cara w rzeczach polskich. Pierwsze wystąpienia Ks. Konstantego jeszcze w r. 1814 w Komendzie i w Komitecie Organizacyjnym były nacechowane umiarkowaniem i szacunkiem dla posiwiałych

w boju wodzów polskich; Wielki Książe okazywał należne względy dla Dąbrowskiego i generalicyi i dawał dowody troskliwości o dobro żołnierza polskiego. Nie było jednak w tem postępowaniu Konstantego szczerości, był to raczej przymus pod wpływem chwilowej ówczesnej sytuacyi politycznej, w rzeczywistości bowiem już naówczas był Konstanty wrogiem sprawy polskiej. Gdy jednakowoż z wiosną r. 1815 liczyć się z Polakami nie było potrzeby, W. Książe mógł już odsłonić przyłbicę i okazać im swoją nieprzyjaźń. Nasamprzód odczuło to oczywiście poddane mu bezpośrednio wojsko. Zaczął więc postępować z niem despotycznie, raniąco, bezwzględnie, z jakąś świadomą złą wolą, co tak wyglądało, jak gdyby chciał sprowokować nie tylko wojsko polskie lecz kraj cały. Najjaśniej zrozumiał całą sytuacyę Czartoryski, i nie zawahał się odsłonić przed carem Aleksandrem postępowania Konstantego i zażądać jego odwołania. Te jednakowoż przedstawienia Czartoryskiego nie odniosły pożądanego skutku, gdyż po tem wszystkiem car, jak o tem wyżej wspomnieliśmy, władzę prowizoryczną Wielkiego Księcia zamienił na stałą i w ten sposób panem Królestwa polskiego na cały okres jego trwania został W. Książę Konstanty.

Armia tym sposobem została zdaną na łaskę W. Księcia, który zaczął odtąd systematycznie dopuszczać się gwałtów i zniewag na wojskowych polskich wszelkich stopni, od generała do szeregowca. Generałowie Chłopicki, Izydor Krasiński, Julian Sierawski, Kurnatowski, pułkownicy Szeptycki, Szymanowski, Bolesta i wielu innych przed frontem w formie najdotkliwszej bywali bądź karceni, bądź wprost znieważani. Prości szeregowcy za lada drobnostkę nielitościwie byli karani, dla tem sroższego zaś zelżenia kazano kapralom rosyjskim zakuwać i batożyć winnego żołnierza polskiego. Osławione parady na placu saskim, przedstawione tak wiernie w „Kordyanie" Słowackiego, stały się postrachem i męczarnią dla oficerów polskich, których W. Książe przy pierwszej lepszej sposobnosci ranił i poniżał, każąc im stawać z karabinem w szeregu a oddając nad nimi dowództwo oficerom rosyjskim. Mnożyły się teraz dymisye, wzrastała dezercya, wreszcie z rozpaczy szukano ratunku w samobójstwie. Przed Wielkanoca 1816 r. zelżony kapitan Wodziński pozbawił się życia, za nim poszli kapitanowie Biesiekierski, Nowicki, dwaj bracia Trembińscy, Herman, Wilczek, oficer napoleoński i adjutant jenerała Krasińskiego i wielu innych. Jeden,

z tych samobójców Wilczek pisał z zostawionym przed śmiercią liście „Nigdy panujący w Polsce, ani nawet bliscy ich, nie ginęli z ręki Polaka; obelgi zadąwane nam przez W. Księcia są takie, że je krew tylko zmazać może; przyjść może chwila, gdzie uniesienia mego nie będę mógł być panem; wolę się więc zgładzić, niż na nieszczęśliwy lecz nieskażony dotąd naród rzucić plamę zabójstwa".[1])

Z końcem września 1816 r. Aleksander zjechał ponownie do Warszawy, odbywał wielkie parady, przyjmował i odznaczał mnóstwo oficerów, pragnął widocznie załagodzić rany W. Księcia a zarazem czynił obietnice co do przyłączenia Litwy do Królestwa. Jako zapowiedź tych obietnic był ukaz z 13 lipca 1817 r. którym utworzył oddzielny korpus litewski, oddany pod rozkazy W. Ks. Konstantego, jako naczelnego wodza armii polskiej.

* * *

Jenerał Krasiński musiał sobie jasno zdawać sprawę ze stosunków, panujących w Królestwie Kongresowem a w szczególności w armii polskiej. Musiała się w nim, żołnierzu Napoleona, burzyć krew polska gdy słyszał o brutalnem postępowaniu Wielkiego Księcia wobec oficerów polskich, gdy się dowiedział o samobójstwie oficera napoleońskiego a swego adjutanta, kapitana Wilczka. Mimo to wszystko przyjmuje propozycyę cara Aleksandra i wchodzi do wojska polskiego mianowany dowódcą gwardyi cesarskrej a w r. 1818 generał adjutantem cesarskim i marszałkiem sejmu. Wobec Ks. Konstantego musiał mieć jenerał Krasiński stanowisko dość ciężkie, Wielki Książę bowiem nie znosił w wojsku polskiem wspomnień Napoleona, dla którego jenerał zachował przez całe życie cześć i uwielbienie. Jenerał Krasiński nie mógł również uniknąć zatargów i zajść przykrych z Wielkim Księciem, umiał jednakowoż z nim politykować, nie przychodziło więc nigdy między nimi do scen gwałtowniejszych, zwłaszcza że Konstanty musiał się z jenerałem Krasińskim, który miał wielkie znaczenie w sferach wojskowych i rządowych, poważnie liczyć. Jenerał Krasiński stał wtedy u zenitu popularności, jako mowca sejmowy nie ma tej swady, jaką się odznaczał

[1]) Szymon Askenazy: Łukasiński. Warszawa 1908, str. 73.

jego ojciec, w jego mowach jednak przebija się wielkie współczucie dla uboższych. Jako autor[1]) nie odznacza się poprawnym i pięknym stylem, zamiłowany w wyrazach niezwykłych, złożonych[2]).

Zostawszy członkiem Król. Towarzystwa Przyjaciół nauk („czynnym“ dnia 6. lutego 1820 r.) żywo interesuje się jego życiem umysłowem, wygłasza mowy pochwalne i składa mu liczne dary w rzadkich rękopisach, księgach i wykopaliskach, zawsze bowiem miał zamiłowane do literatury i wolne chwile od służby wojskowej, jeszcze jako żołnierz Napoleona, w Paryżu, Madrycie a nawet Smoleńskn, spędzał na rozczytywaniu się w dawnych autorach i rozpatrywaniu rzadkich ksiąg i rękopisów. Odziedziczony teraz po Czapskich pałąc w Warszawie zapełnia jenerał Krasiński kosztownymi meblami, zdobi staremi portretami przodków, bibliotekę wyposaża w stare dzieła, w ozdobnych wydaniach, nie zapomina nawet o zbrojowni.

W tym pałacu zaczyna teraz prowadzić życie wystawne, zawsze bowiem miał żyłkę wielkiego pana, lubiącego gościnność i przepych, żądnego popularności[3]). Sławne było „Święcone“ w domu jenerała, cała niemal Warszawa gościła wtedy w jego domu. a on jednał sobie wszystkich nadzwyczajną uprzejmością zawsze miły, pełen humoru i dowcipu, okazujący wszystkim serdeczność i dobroć. Przyjmował zaś tak wystawnie dlatego, że zawsze chciał błyszczeć i świecić i chciał, żeby błyszczał i świecił jego dom. Oprócz tradycyjnego „Święconego“ salony Krasińskiego pełne były gości na tak zwanych obiadach czwartkowych, na których gromadziła się również cała towarzyska elita Warszawy, przeważnie literaci, publicyści, uczeni obok reprezentantów świata wojskowego i urzędniczego. P. Henryk Mościcki[4]) przypuszcza, że na tych „obiadach czwartkowych“ u jenerała Krasińskiego panował podobny nastrój jak w „salonie war-

[1]) W r. 1818 wychodzą jego prace z druku: a) Apercu sur les Juifs de Pologne... (Paris 1818) ogłoszona po polsku w Gazecie Korespodenta Warszawskiego i poświęcona Namiestnikowi Zajączkowi. b) Odpowiedź na Uwagi polemika z majorem Waleryanem Łukasińskim w sprawie „Apercu“ Warszawa 1818. c) Rzut oka na wieszczów Prowancyi zwanych Trubadurami d) Mowa miana przy odebraniu laski marszałkowskiej d. 27. marca 1818, e) Mowa miana przy zagajeniu pierwszej sesyi sejmowej 27. marca 1818 f) Mowy w izbie poselskiej r. 1818,

[2]) Kallenbach l. c. Tom I. str. 24.

[3]) Kallenbach l. c. Tom I. str. 25.

[4]) W dziele Wilno i Warszawa w „Dziadach“ Mickiewicza, Warszawa 1908, str. 122.

szawskim“ z III. części „Dziadów“ i że Mickiewicz odtwarzając w „Dziadach“ życie stolicy z r. 1824. miał na myśli salon jenerała Krasińskiego, znany mu z drezdeńskich opowiadań Odyńca, Garczyńskiego, Antoniego Góreckiego, Cichowskiego i innych emigrantów ze stolicy po upadku powstania listopadowego. Przez salon jenerała Krasińskiego musieli się istotnie przewijać ludzie mniej lub więcej pogodzeni z losem, marzący wyłącznie o karyerze, o błyszczeniu na jakimkolwiek dworze. Szarzyznę umysłów reprezentowali na tych „obiadach“ zajadli klasycy, jak Franciszek Salezy Dmochowski, „poeta klasyczny“ Ludwik Osiński, autor „Ziemiaństwa“ stary Koźmian, Brodziński, skłaniający się już do nowych kierunków w poezyi, nadto Niemcewicz i jenerał Morawski, z młodych zaś zapraszani byli na te „obiady“ Witwicki, Gaszyński i Odyniec. Gospodarz zapraszał wtedy reprezentantów obu kierunków literatury na dysputy, które bywały niekiedy bardzo zajmujące a czasem nawet bardzo zajadłe. W historyi literatury polskiej te „obiady czwartkowe“ i odbywane na nich dysputy klasyków z romantykami odgrywają ważną rolę.

Tymczasem w pałacu Krasińskich na Krakowskiem przedmieściu a w letnich miesiącach w Opinogórze wychowywało się dziecię jen. Krasińskich, Zygmunt, obdarzone nadzwyczajnemi zdolnościami. Dziecię to było jedynem łącznikiem między jenerałem, jego żoną i matką, starościną opinogórską, w życiu bowiem domowem jenerała nie było nigdy szczęścia, zrozumienia się, ani miłości. Jenerał znajdował natomiast zadowolenie w życiu publicznem i pragnął, aby syn jego doszedł również do wielkich zaszczytów i godności. Dlatego z dumą spoglądał na jedynaka, zachwycony jego postępami w naukach, jakie bardzo wcześnie Zygmunt rozpoczął. I tak emigrantka francuska pani Delahaye uczyła go początków języka francuskiego, równocześnie zaś objął kierunek nauk i dozór domowy nad genialnym uczniem znakomity powieściopisarz i dramaturg, Józef Korzeniowski, a gdy ten ustąpił zajął się kształceniem Zygmunta Piotr Chlebowski, człowiek bardzo światły ale despotyczny i zbyt szorstki dla wątłego dziecka.[1]) Nadto na wychowanie syna w dzieciństwie wpływała nadzwyczaj silnie matka, osoba szczera religijna i go-

---

[1]) Kallenbach: Z młodych lat Z. Krasińskiego. Studyum psychologiczne (Czasy i ludzie) Warszawa 1905.

rąco miłująca ojczyznę, bardzo inteligentna, skłonna do poetyckich wzlotów lecz nerwowa i chorowita. Już jednak w 10. roku życia stracił Zygmunt matkę, która wpoiła w niego pierwsze uczucia wiary i miłości ojczyzny a jak bardzo i świadomie o to się starała, świadczy życzenie, wyrażone w testamencie „aby dziecko wyrosło na dobrego chrześcijanina i dobrego Polaka."

Po śmierci żony starał się jenerał być dla syna i ojcem i matką. Godziny całe spędzał z synem na rozmowach, oddziaływał na charakter i uczucia jedynaka, rozbudzał w nim miłość ojczyzny, ambicyę i poczucie solidarności rodowej. Swoją rycerską przeszłością budzi jenerał uwielbienie i podziw dla siebie w duszy wrażliwego jedynaka, który odtąd pozostaje wierny ojcu, niezachwiany w miłości i uległości dla niego a to nawet wtedy, gdy dalsze koleje ich życia wytworzą kolizye między pojęciami i dążeniami ojca i syna. Nauka domowa postępowała w żywem tempie, od młodego Zygmunta wymagał Chlebowski nadzwyczaj wiele, chłopiec zaś odznaczał się niezwykłą pojętnością, pamięcią bez granic, niezwykłą żądzą wiedzy. Słusznie mówi prof. Kallenbach, że dziecko nie miało czasu być dzieckiem, zaczynało przedwcześnie myśleć a myśli swe wyrażało nie jak dziecko, ale jak człowiek dorosły. Kajetan Koźmian zaproszony raz na egzamin dwunastoletniego chłopca, wspomina w Pamiętnikach o jego nadspodziewanie bystrych odpowiedziach. Po tej przygotowawczej nauce w r. 1826 zdał Zygmunt egzamin do ostatniej klasy Liceum warszawskiego, mieszczącego się w gmachu uniwersyteckim i chodził przez rok do tego zakładu jako uczeń publiczny, po tej zaś jednorocznej nauce i po złożeniu w lipcu r. 1827. egzaminów końcowych w Liceum wstąpił w jesieni r. 1827. na Wydział prawa i administracyi Uniwersytetu warszawskiego.

* * *

Na uniwersytecie warszawskim przebywał Zygmunt Krasiński od jesieni 1827 do 24. marca 1829 r. Wypadki, jakie zaszły teraz w Warszawie z powodu postawy ojca jego, jenerała Krasińskiego, w procesie politycznym Krzyżanowskiego i towarzyszy, wpłynęły wielce na uległego zawsze ojcu Zygmunta i na dalszą jego przyszłość. To postąpienie jenerała w sądzie sejmowym sprawi rozdział między popularnym dotychczas w Warszawie jenerałem Krasińskim a społeczeństwem i sprowadzi dla syna ciężkie położenie i kolizyę uczuć narodowych i synowskich.

Gwałtowne przejście od wielkich nadziei do smutnej rzeczywistości wytworzyło w tym czasie w społeczeństwie polskiem silny ferment opozycyjny. Potrzeba organizowania się w związki, przygasła nieco w pierwszych chwilach po upadku Napoleona, wybuchła teraz z nową siłą. Pierwsze objawy rozpoczynającego się na nowo ruchu patryotycznego dają się spostrzec około r. 1820. Dnia 3. maja 1819 r. zawiązuje się w Warszawie wolnomularstwo narodowe, do którejto organizacyi mogli należeć tylko wojskowi i „wolni mularze".

Organizacya ta była tajemną, członkowie jej zamiast nazwisk swoich używali pseudonimów i tak Łukasiński nazywał się Lykurg, Kozakowski Katon i t. d. Pierwszym i jedynym kierownikiem wolnomularstwa narodowego był od początku do końca Łukasiński. Nadto powstawały w Warszawie związki tajne wśród młodzieży uniwersyteckiej Warszawy a wcześnie bo jeszcze z końcem r. 1817 powstała pod hasłem „ojczyzna — nauka" na głębszem tle poważnej świadomości kulturalno - politycznej organizacya Filomatów, rozwinięta następnie wiosną 1820 r. do formacyi Promienistych a wreszcie Filaretów. Również istniała organizacya szkolna w Kiejdanach, w szkole kaliskiej i t. d. Z wolnomularstwem narodowem Łukasińskiego te wszystkie formacye związkowe pośród młodzieży polskiej były w pewnej łączności, ciążyły ku niemu w imię wspólnej sprężyny patryotycznej. Tymczasem zaczynają się w Niemczech prześladowania tajnych związków uniwersyteckich, pod wpływem których Nowosilców zaczyna węszyć za podobnymi związkami w Królestwie i na Litwie. Atoli już po kilkunastu miesiącach przestało istnieć wolnomularstwo narodowe, gdyż istnienie tej organizyi zdradził niejaki Masłowski, porucznik czwartego pułku a chociaż Łukasiński starał się sprawę załagodzić, przyszło ostatecznie do zwinięcia związku w sierpniu r. 1820 po szesnastomiesięcznem istnieniu tej organizacyi. Wolnomularstwo narodowe jednak przyczyniło się wielce do powstania drugiej organizacyi, Towarzystwa patryotycznego, powstałego wśród znacznie już pogorszonych warunków ogólnego położenia, teraz bowiem zapanowała w Królestwie Polskiem reakcyą polityczna, której potęgą była policya tajna, zreorganizowana w r. 1821.

Inicyatywa do założenia Towarzystwa patryotycznego wyszła z Poznańskiego od istniejącego tamże Towarzystwa Kosynierów. Dnia 1. maja 1821 r. zebrali się na Bielanach pod Warszawą

Łukasiński, Szreder i Wierzbołowicz jako przedstawiciele dawnej organizacyi Wolnomularstwa narodowego, a Umiński, Prądzyński, Morawski, Kiciński, Sobański, Cichowski, Oborski i Jordan, jako reprezentanci Tow. Kosynierów.

Następnie Morawski odczytał na głos następującą przysięgę, wyjętą z ustaw Towarzystwa Kosynierów: „Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i ręczę słowem honoru, że użyję wszystkich sił moich do wskrzeszenia mojej nieszczęśliwej lecz lubej matki, że poświęcę dla jej wolności i niepodległości nie tylko mój majątek, ale nawet i życie. Nie zdradzę i nie wyjawię nikomu tajemnic, które mi są i jeszcze będą powierzone, lecz przeciwnie starać się będę zawsze przykładać do powiększenia pomyślności Towarzystwa. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Towarzystwa już istniejącym i tym, które później ustanowione będą. Bez względu na żadne okoliczności nie będę oszczędzał krwi, nie tylko zdrajcy, ale i każdego, któryby działał przeciwko dobru mojej Ojczyzny. Gdybym w przypadku został zdradzonym albo odkrytym wolę raczej utracić życie, aniżeli zdradzić tajemnicę, albo wydać osoby, do Towarzystwa należące. Nakoniec przyrzekam nie trzymać przy sobie żadnych papierów, tyczących się Towarzystwa, a tem mniej takowych, w którychby imiona osób były wzmiankowane, chybaby mi to było przez Zwierzchność moją poleconem. Gdybym się dopuścił złamania tej najświętszej przysięgi, wykonanej w obliczu Najwyższej Istności, niech mnie, jako zbrodniarza, spotka śmierć jak najokropniejsza, niech imię moje przechodząc z ust do ust, potomności podanem zostanie, niech ciało moje na pastwę drapieżnym zwierzętom wyrzuconem będzie. Taką nagrodę niech otrzyma czyn mój ohydny, żebym się stał przykładem dla wszystkich tych, którzyby śmieli wstępować w me ślady. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego, udzielcie mi Waszego sposobu myślenia, abym mógł zostać stałym w mem przedsięwzięciu.“[1]) Akt ten przysięgi stanowił zarazem akt zawiązania nowego towarzystwa w zasadzie, nie przesądzając jeszcze jego właściwego kształtu i zakresu działania, cytowana zaś rota przysięgi obowiązywała odtąd wszystkich członków.

Tegoż dnia (1. maja 1821 r.) wieczorem zebrano się na pierw-

---

[1]) Askenazy. Łukasiński. l. c. Tom. II, str. 24.

szą szczegółową naradę organizacyjną w mieszkaniu Franciszka Kozakowskiego, gdzie stawiło się jeszcze kilku byłych członków wolnomularstwa narodowego. Prezesem tutaj obrano Wierzbołowicza, poczem była mowa o celach najogólniejszych świeżo zawiązanego Towarzystwa, które w ten sposób pojmowano, że Towarzystwo ma prowadzić do ideału restytucyjnego, to jest do zjednoczenia rozdartych ziem polskich. Nadto oprócz tego ostatecznego celu zależało głównie uczestnikom warszawskim tego zebrania na sprawie bardziej aktualnej, powstrzymania dalszych pogwałceń konstytucyjnych w samem Królestwie Polskiem, przedewszystkiem zaś zajęto się organizacyą Towarzystwa, a więc sprawą pogodzenia statutów poznańskiego Towarzystwa Kosynierów z dotychczasowem urządzeniem warszawskiego wolnomularstwa narodowego, nadto zaś zajęto się sprawą terytoryalnego podziału działalności związku i w tym celu postanowiono Towarzystwo podzielić na siedm prowincyi, gdyż Towarzystwo to miało swoją działalnością ogarnąć całość ziem polskich w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Dla tych prowincyi ustanowiono naczelników: Łukasiński wziął naczelnictwo prowincyi wojskowej a opuszczony przez pierwszych założycieli dźwigał na swoich barkach główną odpowiedzialność za losy Towarzystwa patryotycznego, Wierzbołowicz bowiem był tylko tytularnym prezesem, a całą robotę zwalił na Łukasińskiego, który w ten sposób stał się rzeczywistym naczelnikiem całego związku.

W czerwcu 1821. r. były już gotowe statuty. Wtedy Łukasiński rozpoczął swoją działalność od rozkrzewiania związku w prowincyi najważniejszej, której był naczelnikiem, t. j. wśród wojska, dzięki czemu ta prowincya ze wszystkich siedmiu najlepiej była zorganizowana. Niezawiśle od broni pieszej, gdzie więcej miał stosunków osobistych, postanowił Łukasiński krzewić idee związku wśród pułków kawaleryjskich i w tym celu zbliżył się do kapitana gwardyi konnej, Krzyżanowskiego. To pozyskanie nowego związkowca było dla przyszłości nadzwyczaj ważnem, Krzyżanowski bowiem przeznaczony był na to, aby po zgubie Łukasińskiego objąć naczelnictwo prowincyi wojskowej a właściwie i całej organizacyi.

Seweryn Krzyżanowski żołnierz wojska Księstwa Warszawskiego, walczący w szeregach Napoleona, bił się w Hiszpanii odbywszy tam kampanie 1809. do 1811. r., brał następnie udział w wyprawie na Moskwę i w kampanii saskiej.

Potem wszedł do reorganizowanej armii Królestwa Polskiego jako kapitan 7. pułku piechoty liniowej, skąd już po kilku miesiącach przeniesiony został do jazdy i zaliczony w stopniu kapitana stojącego załogą w Warszawie pułku strzelców konnych gwardyi. Nadzwyczaj gorliwy w wypełnianiu obowiązków służbowych zyskał sobie w krótkim czasie uznanie Wielkiego Księcia Konstantego. W r. 1825. awansował na podpułkownika i faktycznie dowodził swym pułkiem w zastępstwie mniej czynnego pułkownika Siemiątkowskiego. Krzyżanowski zyskał sobie zaraz zaufanie Łukasińskiego dla swego pięknego charakteru i zalet towarzyskich, które mu jednały wielką wziętość wśród wojska.

Mimo tego jednak, że Towarzystwo patryotyczne starało się pozyskać coraz większą ilość członków, wyniki tej akcyi nie szły w parze z pracą i rozkrzewienie się Towarzystwa nie tylko w tej pierwszej fazie pod Łukasińskim, lecz i w następnej pod Krzyżanowskim, było nadzwyczaj skromne, liczba bowiem członków faktycznych, czynnych, w najpomyślniejszych w rocznikach Towarzystwa chwilach najniezawodniej nie przekraczała nigdy liczby kilkuset a podawana za Mochnackim cyfra 5000 członków[1]) jest grubo przesadzona.

Łukasiński pragnął, aby Towarzystwo zatoczyło jak najszersze kręgi w społeczeństwie, dlatego postanowił dotrzeć nawet do żywiołów mieszczańskich stolicy. Ta jednakowoż akcya była początkiem zguby Łukasińskiego, który nie mając przystępu do mieszczan użył w tym celu niejakiego Sznajdra, poprzednio dopuszczonego do Wolnomularstwa Narodowego, lecz nie mającego bliższej wiadomości o założeniu Towarzystwa Patryotycznego. W tym celu otrzymał Sznajder dwa odpisy wyciągu ze statutów, zdradził jednak Towarzystwo, gdyż te odpisy wręczył Kurucie dla Ks. Konstantego, przyczem obciążył cały szereg osób wojskowych. Ta denuncyacya sprawiła to, że Wielki Książę zwrócił uwagę teraz na majora Łukasińskiego, któremu wprawdzie niczego udowodnić nie mógł, ale za to dokuczał mu w służbie wojskowej, a nawet po niezłomnem stanowisku Łukasińskiego w sądzie wojennym na Gołaszewskiego i Kargera przeniósł majora na t. zw. reformę t. j. na usunięcie z czynnej służby i wzięcie na stopę półżołdu z pozostawieniem do dyspozycyi naczelnego wodza. Atoli o rzeczy tej ku wielkiemu niezadowoleniu

[1]) Ob. Kallenbach l. c. Tom. I. str. 67.

Wielkiego Księcia, dowiedział się Nowosilcow, a ten zażądał zaraz od Wielkiego Księcia wielu środków represyjnych a w szczególności aresztowań, lecz Ks. Konstanty chciał sam naprzód sprawę zbadać, nie chciał bowiem Nowosilcowa dopuścić do śledztwa w armii polskiej, którą uważał za swoją własność. Nowosilcow jednak postarał się u cara Aleksandra o to, aby sprawę całą ująć w swoje ręce. Nastąpiły aresztowania i indagacye. Pierwsi więźniowie Cichowski, Dobrogoyski, Dobrzycki i Koszutski wywijali się zręcznie przy śledztwie, wypierając się wszystkiego. Zwrot w śledztwie nastał dopiero od chwili aresztowania Łukasińskiego, obciążonego silnie z powodu wydobycia przez komisyę śledczą rytuału Wolnomularstwa Narodowego, pisanego jego ręką, któryto dokument był niezbitym dowodem istnienia Wolnomularstwa Narodowego.

Równocześnie śledztwo warszawskie odbiło się na Litwie. W dzień Konstytucyi 3. maja uczeń klasy V. gimnazyum wileńskiego, Michał Plater, napisał na tablicy: „Vivat Konstytucya 3. maja“ a kilku kolegów pod tem dopisało: „jak słodkie wspomnienie dla nas Polaków, lecz nie ma, ktoby się o nią upomniał“. Z powodu tych napisów wszczęto śledztwo zakończone dyscyplinarnem ukaraniem uczniów i wypadek ten minąłby niepostrzeżenie, gdyby nie drugi w podobnej lecz ostrzejszej formie napis za kilka dni na Klasztorze OO. Dominikanów w Wilnie. Zaraz fakt ten podał ówczesny gubernator wojenny Wilna, Rymski-Korsakow, do wiadomości Ks. Konstantego, który wydelegował do Wilna Nowosilcowa dla przeprowadzenia śledztwa. Śledztwo to zakończyło się wyrokiem, skazującym z liczby 108 podsądnych 20 osób na rozmaite kary więzienia i zesłania i wydalającym kilku profesorów uniwersytetu.

Tymczasem w Warszawie wnioski Komisyi śledczej zdążały do potępienia sześciu oskarżonych: Łukasińskiego, Machnickiego, Szredera, Dobrogojskiego, Dobrzyckiego i Koszutskiego, do sądzenia zaś obwinionego powołał car Aleksander sąd wojenny, wyrokujący bez prawa do apelacyi a Wielki Książę zamianował prezydującym tego sądu jenerała dywizyi Haukego, zaś dwóch jenerałów brygady Blumera i Kurnatowskiego i dwóch pułkowników Bogusławskiego i Skrzyneckiego sędziami z głosem stanowczym, referendarza Hankiewicza asystentem „z głosem objaśniającym“, audytor zaś Krysiński spełniać miał w tym sądzie obowiązki referenta i oskarżyciela z urzędu, jenerał zaś Blumer został

delegowany do przeprowadzenia inkwizycyi przedsądowej w myśl procedury wojskowej. Po rozprawie trwającej dni kilka, wyrokiem z dnia 14. czerwca 1824 r. skazani zostali major Łukasiński na dziewięcioletnie, Dobrogoyski i Dobrzycki na sześcioletnie więzienie. Dodać należy, że członek sądu wojennego, Skrzynecki, który na posiedzeniu sądu dnia 14. czerwca 1824 r. głosował za uniewinniemiem obwinionych, w dwa dni potem, gdy wyrok miał być wygotowany na piśmie, uległ rozkazowi Ks. Konstantego i na końcu arkuszy wotalnych z ostatniego posiedzenia sądu napisał deklaracyę, którą odwołując swoje poprzedzie głosowanie mówi: „Czuję w swojem sumiennem przekonaniu, iż winienem mój głos połączyć z ich (członków Sądu wojennego) zdaniem i dlatęgo, pomimo podpisanego przezemnie wotum przy onegdajszej deliberacyi żądam i upraszam Sądu najwyższego, iżby w redakcyi wyroku decyzya w tym przedmiocie za jednomyślnie przyjętą oznaczoną była. Dnia 16. junii 1824 w Warszawie. Pułkownik Skrzynecki“[1]). Wobec tej deklaracyi w wyroku już umieszczono, że Łukasiński, Dobrogoyski i Dobrzycki skazani zostali jednomyślnie. Od wyroku tego apelacyi nie było a jedynie można było apelować do łaski monarszej i na podstawie wniosków Wielkiego Księcia Car zniżył Łukasińskiemu karę na 6, a pozostałym dwom na 4 lata, ciężkiego więzienia. Po upokarzającym „obrzędzie“ zerwania szlif, oznak, zdjęciu munduru i zakuciu w kajdany przed frontem wojska, przewieziono Łukasińskiego Dobrogoyskiego i Dobrzyckiego do twierdzy w Zamościu.

Od chwili uwięzienia Łukasińskiego w r. 1822 naczelnikiem całego Towarzystwa Patryotycznego był Seweryn Krzyżanowski, który podejmuje pracę rozpoczętą przez Łukasińskiego. Tymczasem w Rosyi powstają również związki tajne podobnie jak w Królestwie Polskiem wśród wojska. W r. 1821. powstała w Rosyi samoistna organizacya tajna wojskowa wśród armii południowej pod nazwą Towarzystwa Południowego, a niemal równocześnie podobny związek powstał w Petersburgu pod nazwą Towarzystwa Północnego. Gdy Towarzystwo Południowe dowiedziało się istnieniu podobnej organizacyi polskiej, wszczęli związkowcy rosyjscy kroki celem wspólnego porozumienia się dla akcyi jednakowej. Krzyżanowski odbył w tym celu kilkakroć

---

1) Askenazy. Łukasiński l. c. Tom II. str. 247.

narady z przedstawicielami Towarzystwa Południowego, do żadnej pozytywnej jednak umowy nie przyszło, z powodu roztropnej wstrzemięźliwości ze strony Polaków. Gdy jednak 1. grudnia 1825 r. zmarł prawie nagle Aleksander I., podczas bezkrólewia wywołali związkowcy z Towarzystwą Północnego t. z. w. powstanie Dekabrystów (26. grudnia 1825 r.) pod pozorem wystąpienia za Ks. Konstantym przeciw Mikołajowi. Po stłumieniu tego powstania nastąpiły masowe aresztowania związkowców rosyjskich i zaraz z pierwszych odebranych od nich zeznań wyszły na jaw ogólnikowo ich układy ze związkowcami polskimi, gdyż aresztowany i przesłuchany osobiście przez cara Mikołaja kamerjunkier Ks. Jabłonowski skompromitował w swych zeznaniach mnóstwo osób z Królestwa i opowiedział wszystko, co mu było wiadomem o organizacyi i działaniu Towarzystwa Patryotycznego. Na skutek tych zeznań, choć istnienie Towarzystwa Patryotycznego zostało już odkryte, nastąpiły pierwsze aresztowania osób wymienionych przez Jabłonowskiego a mianowicie: Krzyżanowskiego, Sołtyka, Plichty, Grzymały, Załuskiego, Zabłockiego, Majewskiego i Dembka. Po śledztwie wstępnem ustanowił car Mikołaj dla osądzenia tych ośmiu oskarżonych o zbrodnię stanu sąd sejmowy senatu, w skład którego wchodził także jenerał Krasiński. Opinia publiczna stała po stronie więźniów stanu i ta opinia wpłynęła także poniekąd na wyrok sądu który orzekł, że w tym wypadku nie można zarzucić podsądnym zbrodni stanu i że jedyną ich winą jest nieodkrycie przez nich spisku rosyjskiego, o którego istnieniu wiedzieli. Skazano przeto Krzyżanowskiego na 6 lat, innych na 2, 3 lata, Sołtyka, Zabłockiego i Załuskiego sąd od winy i kary w zupełności uwolnił. Takiego zapatrywania byli wszyscy sędziowie z wyjątkięm jenerała Krasińskiego, który uważał przewinienie Krzyżanowskiego i tow. za zbrodnię stanu i w myśl wniosku prokuratora głosował za karą śmierci.

Zachowanie się jenerała Krasińskiego w sądzie sejmowym ściągnęło na niego oburzenie opinii publicznej. Niedawno tak popularnego jenerała zaczęto unikać, wypowiedział mu nawet przyjaźń Niemcewicz, wielka naówczas powaga w Warszawie. Zaczęto nawet zarzucać jenerałowi, że zdradzał W. Ks. Konstantemu tok obrad sądu, były to jednak proste oszczerstwa mające na celu poniżyć jenerała zupełnie w opinii publicznej. Opinia publiczna oceniła jednak jenerała Krasińskiego zbyt dorywczo

a nie wniknęła w pobudki, które mu nakazały zająć w sądzie sejmowym odmienne od innych sędziów stanowisko. Sam jenerał ze zwykłą sobie otwartością przy pewnej sposobności wyłuszczył swoje zapatrywanie na Krzyżanowskiego i tow., mówiąc: „Ubolewam nad nierozwagą i zaślepieniem tych, co się dali wciągnąć w spisek rosyjski przeciw cesarzowi, lecz nie taję mego przekonania, że komu z nich dowiedzionem będzie należenie do spisku, mam go za zbrodniarza stanu, bo naraził na zgubę to co mamy i czego, jako ciało konstytucyjne, to jest senat, obrońcami od wszelkich zamachów jesteśmy, a jeżeli mam za zdrajców stanu cywilnych, podwójnie uważam za takich wojskowych jak n. p. Krzyżanowskiego, który zgwałcił przysięgę rycerską i wierność chorągwi, pod którą służy."[1]) To więc rozwinięte w służbie pod Napoleonem wysokie poczucie honoru wojskowego, nakazujące zachować wierność, zaprzysiężoną monarsze, było powodem postępku jenerała w sądzie sejmowym, powodem, który aż nadto go usprawiedliwia.

Możemy sobie wyobrazić, jak bardzo bolał syn jenerała Krasińskiego, Zygmunt, nad postawą ogółu wobec jego ojca. Lecz sąd sejmowy, głosowanie jenerała za karą śmierci i konsekwencye tego postępku były dopiero początkiem cierpień Zygmunta, otwierały dopiero przed nim drogę „którą jak Dant za życia zaczął iść przez piekło".

Wkrótce, bo dnia 6. marca 1829. r. umarł Piotr Bieliński, prezes sądu sejmowego. Cała młodzież akademicka postanowiła wziąć udział w pogrzebie zasłużonego prezesa, jenerał Krasiński jednak zakazał synowi być na pogrzebie a nawet polecił mu udać się na równocześnie odbywający się dwugodzinny wykład prawa polskiego prof. Bandtkego. Syn usłuchał, na drugi dzień jednak młodzież uniwersytecka z Leonem Lubieńskim na czele napiętnowała na prelekcyi Osińskiego to postępowanie Zygmunta, rzuciła się na niego i zdarła mu z munduru odznaki akademickie, ledwo go obronił Konstanty Gaszyński a później w powtórnem zajściu Konstanty Danielewicz, odtąd serdeczni przyjaciele Zygmunta. Za uległość ojcu spotkała więc Zygmunta krzywda i obelga, nie odstąpił jednak ojca mimo moralnych cierpień i wszystko zniósł dla niego mężnie. „Brał po prostu, mówi Klaczko, te słowa: czcij ojca i matkę

[1]) Kallenbach l. c. Tom I. str. 70 i 71.

i nie sądził, żeby mu się godziło wyprzeć się tego, kto mu dał życie, nawet go sądzić. Ale nie mniej silnie czuł się i synem swojej ojczyzny. Dzielił on wszystkie udręczenia, wszystkie nadzieje swojego zgnębionego kraju a postawiony tak między ojcem a ojczyzną z poddaniem się przyjął tę walkę bez wyjścia, którą te dwa uczucia zarówno święte wydały sobie w jego duszy." Zajście to jednakowoż zaszczepiło w duszy Zygmunta jakiś zarodek goryczy i smutku, który odtąd towarzyszyć mu będzie przez całe życie „Kto wie czy ta godzina uniwersytecka" mówi współczesny A. E. Kozmian, „nie była dla Zygmunta Krasińskiego tą chwilą, która nadała całemu życiu jego kierunek i właściwy charakter jego uczuciom syna i Polaka".

Z powodu tego zajścia na Uniwersytecie Zygmunt, na podstawie uchwały rady uniwersyteckiej z dnia 24., marca 1829 r., skazującej go razem z Łubieńskim na „ciche oddalenie z uniwersytetu" (relegacyę), opuścił uniwersytet warszawski i z początkiem roku szkolnego 1829/30 przeniósł się z polecenia ojca na dalsze studya uniwersyteckie do Genewy.

* * *

W czasie pierwszego pobytu w Genewie (od 3. listopada 1829 do 3. listopada 1830) pozostaje Zygmunt pod ciągłym kierunkiem i wpływem ojca, co jest widocznem z bogatej korespondencyi Zygmunta z tego czasu. Już po drodze do Szwajcaryi odczytuje sobie Zygmunt przestrogi dane mu listownie przez ojca i tak się o nim wyraża: „Przejąłem się listem, łzami go oblałem, będę postępował podług jego przestróg. Czułość, która w nim panuje, rozrzewnia moje serce... Pamięć dobrego ojca unosi się nademną, by bronić mnie i okrywać, by wskazać drogę powinności i honoru, i mam nadzieję, że nikt nie będzie mógł ani śmiał, zarzucić mi czynu, godnego wstydu i rumieńca. Kochany Papo, wszystko, co moje szczęście teraz stanowi, jest wspomnienie. Żyję w przeszłości i karmię się nadzieją. Staram się urzeczywiścić Papy cele, ale czas, który mam bez niego i bez ukochanych, zostawionych osób przebyć, jest czasem goryczy i smutku; jestto pora próby i cierpienia. Bo nie kryję Papie, że smutek największy mnie pożera. Umiem go ukrywać i śmiać się potrafię w potrzebie; lecz uśmiech ten nie pochodzi z duszy, jak dawniej, jest on jedynie mechanicznym ust ruchem.

Jedna tylko myśl uczynienia Papę szczęśliwym utrzymuje mnie w nowem zawodzie, jedna nadzieja zjednoczenia się z nim uśmiecha się memu sercu i rozwesela je. Zresztą wszystko jest głazem, lodem dla mnie, wszystko małem, śmiesznem mi się wydaje"[1]).

W listach do ojca i w liście do Konstantego Gaszyńskiego (Genewa 1829)[2]) przebija się obok innych osobistych zwierzeń wielka tęsknota za ojczyzną mimo zachwytów nad uroczą przyrodą szwajcarską. „Oprócz Polski, oprócz Papy, oprócz Warszawy nic nie ma dla mnie na świecie," pisze w liście do ojca „a góry i jeziora Helwecyi są nadto pociechą dla oka, dla serca zaś żadną. Sosnowe lasy i piaski Mazowsza milej mojej stawiają się pamięci, niż urocze doliny i wzgórza Lemanu; Ciechanowskie wieże piękniej wznoszą się w mojem wspomnieniu, niż Mont-Blanc, która do nieba dotyka, a wody Lidyni milej szemrzą w moich uszach, niż wodospady, rozbijające się z szumem o Helwecyi skały", we wspomnianym zaś liście do K. Gaszyńskiego tak kończy opis jeziora Leman: „Ale drogi mój! ty łacno pojmiesz, że nad te wszystkie cuda natury, nad te czarowne Szwajcaryi okolice, wolałbym widzieć brzeg naszej Wisły lub Narwi, poglądać na Gopła fale; Oko zajmuje się Lemanem, ale serce wzdycha za Polską i powtarzam sobie nieraz ów wiersz Mickiewicza:

Wokoło mnie kraina dostatków i krasy,
Nademną niebo jasne...
Dlaczegóż stąd ucieka serce w okolice
Dalekie — i niestety! jeszcze dalsze czasy?"

Początkowo żyje Zygmunt więcej myślami w Warszawie, niż w Genewie a gdy nadchodzą święta Bożego Narodzenia żali się ojcu, że tego „starożytnego naddziadów zwyczaju" obchodzić nie będzie. Z tej bogatej korespondencyi z ojcem, nam niestety znanej tylko z wyjątków, ogłoszonych przez prof. Kallenbacha, przejawia się ciągle silna zależność Zygmunta od ojca. „W stosunku do ojca, mówi prof. Kallenbach, jest (Zygmunt) widocznie nieśmiałym, jakby siebie niepewnym; są (w listach) ustępy, które raczej oznaczają stosunek podwładnego

---

[1]) Kallenbach. l. c. Tom I. str. 129.

[2]) Listy Z. Krasińskiego do K. Gaszyńskiego z przedmową I. I. Kraszewskiego, Lwów 1882 str. 4.

do naczelnika, wychowańca do opiekuna; wielką staranność w doborze słów, ale czułości dziecięcej bardzo mało.“ W duszy Zygmunta był jakiś lęk przed ojcem, gdy bowiem w Warszawie rozeszła się pogłoska, że Zygmunt pojedynkował się w Genewie, jenerał uważając te pogłoski za prawdę rozgniewał się bardzo a nawet rozchorował sie z obawy o jedynaka. Na list jenerała o tych pogłoskach posłał Zygmunt odpowiedź, w której widoczna jest ta dziecięca jeszcze zależność od ojca: „Wyobrażając sobie niespokojność Papy, darmo szukałem przez ten czas jakiejkolwiek osłody smutku i nie mogłem spokojnie zasiąść do pisania, książkę czytałem, lecz nie rozumiałem ani słów ani myśli. Wszędzie zdawało mi się słyszeć lub widzieć skutki gniewu Ojca. Sam portret Papy wiszący nad moją głową, zdawał mi się zmieniony, czoło zasępione i usta bez śmiechu napełniały mnie bojaźnią i przyszło do tego, że często nie śmiałem nań spojrzeć. Choć zupełnie niewinny byłem, gniew ojca srodze szarpał moje serce; odległość nas dzieląca, słabość Papy, niepewność, czy uwierzy moim oświadczeniom, czy zdołają one podejrzenie z jego umysłu wyrugować — i tysiączne myśli, nieprzerwanie się snujące, sprawiały wpływ najprzykrzejszy na moją duszę...“ Cały miesiąc od dnia swych urodzin aż do 19. marca jest Zygmunt niespokojny i niepewny, czy mu ojciec ów nieistniejący pojedynek darował, zarazem przypominał sobie różne dawniejsze przewinienia i dlatego pisał ojcu ze skruchą: „Każda strona mej duszy, każdy zakątek umysłu drga na ojca wspomnienie, na wspomnienie win, tyle razy darowanych, szaleństw, tyle razy przebaczonych i dobroci bez miary...“

Listy te dowodzą niezbicie tej psycho-fizycznej zależności Zygmunta od ojca, zależności, która nam wyjaśniła zachowanie się Zygmunta podczas pogrzebu Bielińskiego a wyjaśni także jego cierpienia podczas powstania listopadowego. Zależność ta a zarazem i zaufanie do ojca widoczna jest nadto w tem, że Zygmunt na życzenie ojca drobiazgowo opisuje mu swe życie w Genewie, a więc podaje najdokładniejszy rozkład swych zajęć naukowych i towarzyskich, charakterystykę profesorów i ich wykładów, podaje sylwetki osób świeżo poznanych zwłaszcza Anglika Reeve'a, donosi o swych pracach literackich a nawet zwierza się ojcu ze swych uczuć ku Angielce Henryecie Willan. „Nigdym nie miał pierwej wyobraźni — pisze do ojca — bym był zdolny tak ogromnie czuć. Wiedziałem, że żywe mam chęci, ogniste

pragnienia, ale nigdym się nie domyślał, by tak dzielna namiętność zamieszkać mogła w mojem sercu i żebym, nią owładnięty spadał coraz bardziej t. j. tracił siłę moralną przez smętność." „Prawdziwie czuję, że ją wzniośle i pięknie kocham" pisze w innym liście do ojca a te zwierzenia to dowód, że Zygmunt uważał za swój obowiązek głąb swego serca przed ojcem otwierać i spowiadać mu się z najtajniejszych uczuć. Choć listy te są szczere nie są w nich wynurzenia śmiałe, niejedno pomijają milczeniem, niejedno zbywają krótko z obawy, by nie obudzić podejrzliwości ojcowskiej i dopiero trzeba je uzupełnić listami Zygmunta do Reeve'a, rówieśnika i przyjaciela, aby mieć obraz duchowych przeżyć Zygmunta w tym okresie jego życia.

Nie brak jednakowoż w korespondencyi z ojcem samodzielności sądu i cięłości w odpowiedzi u Zygmunta zwłaszcza w kwestyi poglądów jego na romantyzm, różnych od poglądów ojca, jak wiadomo zaciętego klasyka. Zygmunt w liście do ojca nazywa romantyzm „naszą nowszą poezyą i właściwą" i mówi o jej dążności „do melancholii, do uczuć o innym świecie i do wznioślejszych myśli nad klasyczne, bo klasycy pojęli tylko piękność cielesną a my pojęli ideał piękności duchowej." W liście zaś z 29. maja 1830 r. gdy jenerał wyraża się, że miłość syna do panny Henryety Willan to: „romantyzm w głowie a klasycyzm w sercu", Zygmunt prosi, aby mu wolno było co do tego „maleńką uwagę uczynić" i aby przekonać ojca, że w głowie może być tylko klasycyzm a w sercu tylko romantyzm, mówi: „Nieodzowną jest prawdą, że zawsze skutek jakiejś przyczyny zachowuje ślady tej przyczyny i ma nawet pewne oznaki z nią wspólne. Z tego rozumowania wypada, zdaje mi się, że do przyczyny: rozum, ściąga się skutek klasycyzm, wspólne z nim mający cechy; a do przyczyny serce, skutek: romantyzm, zachowujący w sobie ślady i popęd dany przez swoją przyczynę. Nie chcę ja tu wchodzić w sprzeczkę, ale tylko to piszę, żeby Papie pokazać, co myślę i jak te dwie rzeczy uważam. Zresztą mogę się mylić i nie mam tyle miłości własnej, bym swoim słabym rozumkiem chciał walczyć z doświadczeniem ukochanego Papy."[1]) Słowa te Zygmunta dowodzą, że w kwestyi romantyzmu syn ojcu przekonać się nie dał, ceniąc wyżej płynący ze serca romantyzm niż oparty na rozumie klasycyzm.[2])

---

[1]) Kallenbach l. c. I. str. 157, 158 i n.

[2]) Kleiner. Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli, Tom. I str. 60.

Wkrótce jednakowoż opuścić musiał Zygmunt na życzenie ojca Genewę, jenerał bowiem lękał się wojny Rosyi z Francyą z powodu przewrotu lipcowego we Francyi i chciał widzieć syna jak najdalej od Polski i od Francyi. Syn chciał jechać do Anglii, ojciec jednak na to się nie zgodził i przeznaczył mu na dalszy pobyt Włochy. W rok po przybyciu do Genewy 3. listopada 1830 r. opuścił Zygmunt Szwajcaryę i razem z mentorem Jakubowskim na Simplon i Medyolan wyruszył do Włoch.

Pierwszy pobyt w Genewie wpłynął niezmiernie na rozwój ducha Zygmunta. Wzbogacił umysł jego bogatą i różnorodną wiedzą jaką czerpał od wybitnych uczonych a życie jego nabrało treści dzięki głębokiej miłości do Henryety Willan i szczerych związków przyjaźni z Reeve'm, Mickiewiczem i Zamojskim.

„Czem dla Mickiewicza było Kowno, tem dla Krasińskiego stała się Genewa“ mówi prof. Kallenbach[1]) „spichlerzem myśli, zdobywanych w trudzie, ale za to niespożytych, niewyczerpanych na lata późniejsze. Wczesne umiłowanie poważnej myśli, przestudyowanie historyi filozofii pod przewodem dzieł Wiktora Cousin i filozofii historyi w pomysłach Micheleta i Ballanche'a nadało Krasińskiemu trwałą, szeroką podstawę w sądach historyczno-społecznych, uzbroiło go opatrznościowo na te kryte sztychy losu, które mu w r. 1831. przyniosły podwójną klęskę: rodową i narodową. Jeśli on z tej klęski wyszedł duchowo niezgnębiony, zawdzięczał to przedewszystkiem szerszemu już wtedy na świat wejrzeniu, które w sprawie przegranej kazało widzieć nie tylko jednego narodu sprawę, ale ludzkości całej, w Polsce kazało upatrywać ofiarę konieczną, dla okupienia tego celu, co wprawdzie daleki, a który właśnie zwycięża—na wieki.“

* * *

Dnia 7. listopada 1829 r. staje Zygmunt w Medyolanie a dnia 30. listopada t. r. w Rzymie, nie wiedząc, że w tym dniu rozpoczęła Polska walkę na śmierć i życie o niepodległość Ojczyzny. Wiadomość o wybuchu powstania dostaje dopiero około 16. grudnia i odtąd rozpoczyna się dla niego rok cierpień i walk wewnętrznych zwłaszcza od chwili, w której dowiedział się, że ojciec jego do powstania się nie przyłączył i zamiast bić się o wolność ojczyzny, siedzi bezczynnie w Petersburgu.

---

[1]) Pamiętnik literacki. Zeszyt jubileuszowy Krasińskiemu poświęcony. Rocznik XI. Zeszyt I. str. 3 i n.

Ze względu właśnie na ojca, na honor rodziny postanawia Zygmunt wyruszyć na pole walki, dlatego błaga ojca o pozwolenie. Gdy pozwolenie nie nadchodziło, powstaje w duszy Zygmunta walka straszna, tragiczna, między dwoma uczuciami, ojczyzną a ojcem. Po raz pierwszy opiera się ojcu i wybiera ojczyznę, w krwi broczącą, nim jednak to uczynił prosi ojca wzruszającym listem o przebaczenie i błogosławieństwo: „Kiedy wspominam na Ojca drżę cały i cofam się przed przedsięwzięciem

Ale kiedy Polska mi na myśl staje, znowu sił mi przybywa, znowu przypominam sobie, że dzieckiem nieraz przysięgałem przed drogim Papą, że ją zawsze, zawsze kochać będę.

Dotrzymam przysięgi. Błagam o przebaczenie — Bóg w nieskończonem miłosierdziu dozwoli, bym kiedyś to błogosławieństwo u stóp Ojca odebrał.

Ojcze drogi! nie odwróć lica od syna. Wierzę mocno, że robię to, com powinien. Przebacz mi. Ten, co na Krzyżu umierał w chwili zgonu przebaczył mordercom. Proszę o przebaczenie i błogosławieństwo. Niech cień biskupa Adama nademną skrzydła swej opieki rozciągnie!".

Jenerał Krasiński jednak nie pozwolił, uważał bowiem powstania za zgubne, za objaw samowolny jednego stronnictwa politycznego, lecz syna przekonać nie mógł. Dlatego boleść Zygmunta nie miała granic a wybuchła rozpaczą, gdy doszła do niego wieść o wzięciu Warszawy i upadku powstania. „Warszawa wzięta!" wybucha wtedy Zygmunt „Zwycięzca urąga żywym i umarłym—Jak ja teraz kocham tę ziemię krwawą, świętą przez boleść i przez nieszczęście. Wszystko dla niej i moje życie, moje siły, moje dnie i noce, moje smutki i moje radości, wszystko dla niej — pałasz czy lutnia — wszystko co mam, aż do ostatniego tchu mego życia".

I pozostał wierny tym słowom. Ból, jakiego zaznał, będzie dla niego odtąd krynicą, ciągle pełną pomysłów i natchnienia dla wielkich tworów jego genialnego ducha, w których wskaże Narodowi właściwą drogę, wiodącą do wolności i zapowie Mu Zmartwychstanie.

* *
*

Skromne ramy niniejszej rozprawki nie pozwalają wykazać wpływu jenerała na syna w okresie życia Zygmunta po upadku

powstania listopadowego, zwłaszczą, że należałoby jeszcze wykazać ten wpływ i poczucie solidarności rodowej u Zygmunta na jego dziełach. Do tematu tego jednak powrócić nam wypadnie, skoro tylko ukaże się zapowiedziane wydawnictwo zupełnej korespodencyi Zygmunta z ojcem i Delfiną Potocką korespodencyi, która w tym pięknym stosunku ojca do syna niejedno jeszcze wyjaśni i wyświetli.

JAN PYREK.

EROTYKI

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Z DRUKARNI STANISŁAWA KUŹNIARSKIEGO W JAŚLE

1912.

powstania listopadowego, zwłaszcza, że należałoby jeszcze wykazać ten wpływ i poczucie solidarności rodowej u Zygmunta na jego dzieciach. Do tematu tego jednak powrócić nam wypadnie, skoro tylko ukaże się zapowiedziane wydawnictwo zupełnej korespondencyi Zygmunta z ojcem i Delfiną Potocką korespondencyi, która w tym pięknym stosunku ojca do syna niejedno jeszcze wyjaśni i wyświetli.

JAN PYREK.

EROTYKI

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Z DRUKARNI STANISŁAWA KUŹNIARSKIEGO W JAŚLE

1912.

JAN PYREK.

EROTYKI

ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Zaiste, miłość jest świętym pożarem,
Iskrą zatloną w ogniach nieśmiertelnych,
Aniołów dobrem, Wszechmocnego darem,
Balsamem rajskim dla serc skazitelnych!

Zyg. Krasiński.

GIOVANNINA.

Niema może drugiego poety, w którego życiu miłość grałaby tak przeważającą rolę, jak w życiu Krasińskiego [1]).

Zdanie to ma więcej słuszności, niżby się na pozór wydawało. Przerzucając karty biografii autora Nieboskiej Komedyi, widzimy jakby żądzę wrażeń romansowych, które później przelewa poeta na papier, tworząc z nich arcydzieła poetyckie.

Już w piątym roku życia wyrywają się z ust chłopca na wieść o zaręczynach księżniczki Anny Sapieżanki, do której był bardzo przywiązany, owe znamienne słowa: Drugiej Anny być nie może na ziemi, tak, jak niema dwóch słońc na niebie! W cztery zaś lata później przywiązuje się gorąco do wychowującej się w domu jenerała Krasińskiego Amelii Bronikowskiej, a to przywiązanie przybiera z czasem cechy młodzieńczego afektu.

W Genewie składa swoje serce w ofierze Henryecie Willan, a po jej wyjeździe, w czasie swej wycieczki w Alpy, odbytej w towarzystwie Mickiewicza, odczytuje w tajemnicy Odyńcowi pierwsze swoje „chropawe i koszlawe“ erotyki, pisane na cześć pożegnanej romantycznie Angielki [2]).

Były to zatem pierwsze, niestety niezachowane utwory poetyckie późniejszego wieszcza, tem ciekawsze, że była w nich — zdaniem Odyńca — mimo wszystkie wady poetyzowania myśl poetycka, zapał i barwność. Te pierwociny uczucia zna-

---

[1]) F. Hoesick: Miłość w życiu Z. Kras. Kraków 1909, str. 2.

[2]) Odyniec: Listy z podróży IV. str. 390 sqq.

lazły swe odbicie w młodocianych utworach prozaicznych, natchnionych już wtedy potężną myślą filozoficzną.

Dopiero pobyt w Rzymie i poznanie tam w d. 30 marca 1834 r. pani Joanny Bóbr-Piotrowickiej przyniosło w dani poetyckiej szereg utworów, odtwarzających całą tragedyę tego uczucia, w którem więcej było łez, cierpienia i zgryzot, niż wiosny. Znamiennym jest w tej miłości fakt, że autor opracowywanego wtenczas Irydiona, czując się „mocnym i szczęsnym, jak bożek pogański", w czasie zenitu tej miłości pisał te słowa do przyjaciela swego Reeva: „Kobieta, którą najwięcej w życiu kochałem (!), ostatnia, koniec mej młodości, początek wieku dojrzałego i męskiego, będzie w tym czasie w Tryeście i Wenecyi. Fatalność ciągnie mnie ku niej.... Po dniach tych, co się kończą i nigdy nie wrócą, złożę wieniec młodości mej i szału. Stanę się człowiem [1]". Jest w tych słowach przewidywanie smutnego zakończenia tej miłości, która odbijając się w erotykach poświęconych pani Joannie, zaczęła się przeczuciem goryczy, a skończyła się krzykiem rozpacznego bolu nad sercem rozdartem i zdeptanem szczęściem.

Spędzając święta Wielkanocne w r. 1836 w Rzymie, Krasiński pełen jest wspomnień o P. Bobrowej, którą przed dwoma laty tutaj właśnie, w tem wiecznem mieście poznał. Jeżeli wspomnienia minionych chwil i pamięć upojenia miłosnego wywołała postać oddalonej teraz kochanki, powiększając równocześnie ból rozłąki, to chwilowe zapomnienie przyniosły długie rozmowy ze Słowackim, prowadzone „po szalonemu, językiem imaginacyi" od chwili zawartej znajomości, na początku maja. (BALLADYNA).

Na maj też przypada data powstania pierwszego utworu, poświęconego P. Bobrowej, który, jako życzenia imieninowe, w każdym razie powstać musiał na parę dni przed 24 maja, bo na ten dzień przypada święto Joanny.

Wierszyk ten (VII. O BIEDNA...) [2]) rozpada się na dwie części, z których pierwsza, obejmująca trzy czterowiersze jest

[1]) Kissingen 10 lipca 1835. Corresp. II. 92—93. Por. Kallenbach: Z. Kras. T. II. str. 198.

[2]) Pisma Zyg. Kras. wyd. jubil. T. VI. 1912. Wszystkie cytaty liryków według tego wydania.

wydaniem sądu w chwili obecnej nad miłością, część zaś druga jest wspomnieniem chwil ubiegłych.

Już sam ten podział, który jest wynikiem myśli, a nie uczucia, świadczy bezwiednie o wydanym wyroku nad uczuciem, które zalicza się już do przeszłości, a słowa:

„O, biedna, czegoż ja mam życzyć tobie“, dowodzą świadomej refleksyi, popartej uczuciem politowania nad tą, której „świeżość wiosny“ znika beznadziejnie pod ciosem żalu i goryczy. To też poeta zwraca się do „potęg w czarnoksięskim kole“, by „odbić czasu niewstrzymane fale“ od jej czoła, bo one zagrażają piękności fizycznej jego kochanki i wywołują w jego sercu gorycz wyrzutów, iż on był powodem pierwszych zmarszczek, objawów boleści z jego powodu zadanej, a zarazem przekwitu.

Część druga, poświęcona wspomnieniom chwil minionych, zaczyna się pytaniem retorycznem, które zawsze pokrywa brak rzetelnego uczucia:

Gdzie oczy zmienne, co, kiedy zawrzały
Ukryte w piersiach czary uniesienia,
Z błękitnych nagle w czarne przeiskrzały,
Aż znów wróciły lazury cierpienia?

Gdzie czoło, kędy ożywione myśli
Snuły się jedne po drugich, jak cienie,
Które na wodach mgła przelotna kryśli
I może wiatru wiosenne powienie?
(Str. 20).

Myśli te porównywa poeta do zmiennych odblasków cienia rzucanego przez mgły na taflę wód i tem jedynem poetycznem porównaniem, jakie przychodzi w tych strofach, kończy wierszyk, powtarzając przy końcu wstępny czterowiersz. To powtórzenie tembardziej potęguje myśl wyrażoną w tym utworze i sąd, aczkolwiek wypowiedziany bezwiednie, czyni nawet przykrym.

Jeśli nie małą wagę w napisaniu tego liryka odegrało rozmyślanie nad własną winą, która tu odbija się w słowach:

Każda mi chwila, która w przeszłość goni,
Cięży na sercu przeczuciem goryczy,

to z drugiej strony do wypowiedzenia tego sądu o mijającej piękności fizycznej kochanki przyczyniło się niemało rozłączenie się z nią i czas, który wbrew słowom Mickiewicza:

Nic tak uczuć w sercu nie rozpala,
Jako, kiedy się serce od serca oddala,
(Pan Tadeusz X. w. 350).

stosującym się jedynie do stosunków opartych na ukochaniu piękna duszy, tu odmienną odegrał rolę. Przejawem ostygających uczuć było choćby to, że w tym czasie obaj ze Słowackim „latali jak waryaty po willach włoskich“, aby zobaczyć bardzo miłą osóbkę, panią Richtoffen.

Dopełnieniem myśli tego wiersza, jest również z tegosamego czasu pochodzący utwór, zaczynający się od słów:

Jeśli mi kiedy przewodniczyć miały
Na drodze ziemskiej szczęście albo chwała,
Zrzekam się szczęścia i nie chcę tej chwały,
Byś tylko dłużej piękną mi została.
(VIII. Jeśli mi kiedy... str. 21).

Utwór ten cieplejszy w tonie i mający więcej uczucia i polotu poetyckiego, powstać musiał w chwili wyrzutów sumienia i reakcyi wrodzonej Krasińskiemu szlachetności.

Poeta za cenę własnego szczęścia ziemskiego i chwały chce okupić piękność kochanki i przedłużyć ją, każdy jej uśmiech chce wzamian opłacić smutkiem lub wytrąceniem dni z przyszłości własnego życia. Powodem tych pragnień jest świadomość winy:

Bo życie moje przeplatałem twojem,
Jak dwie złączone, niezmieszane rzeki,
Co płyną zgodnie różnofarbnym zdrojem,
I, gdy ty zwiędniesz, ja zgasnę na wieki.
(VIII. Jeśli mi kiedy... str. 21).

Porównując swe życie do rzeki używa poeta wyrażenia, że było ono „niezmieszane“, a zatem nie było zupełnem zjednoczeniem ducha, opartem na trwałej podstawie ukochania ideału piękna. Gdzie zaś brakło tych wzniosłych pierwiastków, tam o zupełnem zżyciu się mowy być nie mogło. To też końcowy wiersz:

I, gdy ty zwiędniesz, ja zgasnę na wieki,

aczkolwiek jest echem owej terrible tentation, tentation des tentations, o której wspominał jeszcze w sierpniu 1835 r. w liście do Sołtana, to jednak ta myśl o samobójstwie jest tu raczej draperyą, zapewnieniem kochanka o stałości uczuć, przysięgą złożoną bez wezwania, a nie prawdą.

Tam zaś, gdzie miłość opiera się na zapewnieniach przysięgi, tam albo jej niema, albo świeci ona słabym płomieniem.

Gdy równocześnie porównamy listy Krasińskiego pisane w tym czasie z Graefenbergu do Sołtana, w których znajdzie się twierdzenie, że „przyjaźń jedna nie więdnieje“, aczkolwiek w uczuciu niższa jest od miłości, a równocześnie odczytamy rozprawianie na temat, co się dzieje w duszy kobiety, od której stroni ubóstwiający ją niegdyś kochanek, to będziemy mieć jeden dowód więcej, że słowa: „. . . ja zgasnę na wieki“ były raczej deklamacyą, a nie wypływem uczucia. Nadto, nieco później, bo 9 stycznia 1837 napisze do Gaszyńskiego: „Wiem, że trudno kochać, kiedy miłość znikła z duszy; ale jeśli ta, którą kochałeś, ma prawo do twej wdzięczności, winieneś z nią postępować tak, jakbyś ją kochał. To różni ludzi od zwierząt, że mogą uczucie, popęd, namiętność zgasłą w duszy przeciągnąć w zewnętrznych czynach i idee obowiązku, czyli raczej głębie serca, zastąpić serca powierzchnią“.

List ten, aczkolwiek napisany był później, jest odźwierciedleniem przeżytych stanów duszy i może również służyć jako ilustracya omawianego utworu.

Jednak wspomnienia minionego szczęścia, jakoteż listy donoszące o chorobie P. Bobrowej, a temsamem poruszające obok struny miłości i strunę współczucia dla kochanki, wywołały dalsze dwa liryki, napisane w Wiedniu (listopad 1836 r.).

Są one trzymane w tonie spokojnego zagłębiania się w morzu wspomnień, nad którem unosi się lekki obłok cichej rezygnacyi.

Mogłem być z tobą na ziemi szczęśliwy,
Mogłem uwierzyć, że tu czasem wiosna,
Spływając z niebios na śmiertelne niwy,
Bywa, jak w niebie, świeża i radosna.

Lecz teraz konam w próżniach ducha mego.
(X. Mogłem być z tobą. . . str. 23).

Niegdyś Ona była mu śpiewem anioła-stróża, przy którego dźwiękach dusza poety wzlatywała „na kończyny świata, z braćmi na chmurach witając się dumnie", by po tych nadziemskich wzlotach, zaczerpnąwszy u progu nieskończoności nowej mocy, opaść na ziemskie, lecz miłe łany miłości:

Z sercem szczęśliwem, bo skonania blizkiem.

Czuć pewien żal w słowach:

Niegdyś świat duchów zdawał się otworem
Stać duszy mojej i zstępować ku mnie;

ale żal ten za utraconą mocą skrzydeł jest o tyle nieuzasadniony, że wina leżała po stronie poety, bo właśnie moc tych skrzydeł, a raczej chęć spotęgowania ich siły, powiodła go w ogień miłości, w którym skrzydła jego nie opaliły się, ale nabrały szerszych rozmachów.

Wiersz drugi (XI. CHCIAŁBYM ANIOŁA WIDZIEĆ...) pisany również w listopadzie, wznosi się siłą prawdziwego natchnienia wyżej, niż poprzedni, a zakończenie jego, jako poryw tęsknoty i oddanie smutnego nastroju przeczuć blizkiej śmierci — wciąż powtarzającego się uczucia u poety — jest prawdziwym skarbem poezyi.

Zaczyna się ten utwór allegoryą śmierci.

Chciałbym anioła widzieć na tym grobie,
Kędy sny nasze leżą pogrzebane,

Coby mi czasem zaśpiewał o tobie,
Jak śpiewa tułacz pamiątki kochane;

Zatem nie miłość czynna, pełna uwielbienia dla kochanki, żyjąca chwilą obecną i nie troskająca się o jutro, ale echa wspomnień tej miłości, podsycane szlachetnością i chęcią poświęcenia się ofiarnego za to, że źródło tego uczucia nie było czystą krynicą, te znalazły znów odbicie w tym erotyku, przepojonym smutkiem pogrzebanych snów o szczęściu; a chociaż jeszcze los przeciwny nie stargał brutalnie przędziwa tych marzeń, to jednak myśl poety, zimnem ostrzem przecinająca mgły przyszłości, odgadywała wnikliwie takie zakończenie.

I to było największą tragedyą jego duszy.

Nie dziw, że w chwili szamotania się z hydrą pamiątek pełnych uroku, ale i własnej winy, powiększanej obecną oziębłością serca — które ratowała jedna tylko szlachetność gotowa do poświęcenia — pragnął ciszy grobów, ukojenia, a to wszystko dać mogły dłonie kochanki, zamykające pieszczotliwą przesłoną różowych palców jego powieki do snu „nocy wiecznej".

Oto natchnione zakończenie tego erotyku:

Przed nocą wieczną niech głos twój usłyszę,
Jak pieśń nadziei w godzinie konania,
A może wtedy ponad grobu ciszę
Wejdzie mi blady księżyc zmartwychwstania!

A jeśli, płacząc, na zgasłych zrzenicach
Złożysz, jak kwiaty, twoje ciche ręce,
Grób spłynie ogniem i w stu błyskawicach
Słońc nieśmiertelnych obleją mnie wieńce.

Przyjazd P. Bobrowej do Drezna we wrześniu obudził ponownie całe morze wspomnień chwil przeżytych i wywołał chęć zobaczenia się z Donną Giovanniną; już powóz zajechał, już poeta miał puścić się w ślad biegnących przodem myśli, ale namowy przyjaciół i widmo ojca powstrzymało go od tego zamiaru. Wrócił do swego pokoju przygnębiony, pełen bolu wewnętrznego, bo oto tembardziej uświadomił sobie bliską przyszłość rozstania. Nie dziw więc, że przed nawałnicą

myśli przykrych chronił się w minione światy przeszłości i tej, której poświęcił był Irydiona na pamiątkę chwil jedynych, a zbiegłych, posłał zamiast siebie swój portret z odpowiednim utworem (XII. DO ... 30 września 1837 r.)[1]).

Utwór zaczyna się wskrzeszaniem przeżytej idylli miłosnej na Lido, Malamacco, Chiosie, wśród oślepiającego słońca włoskiego, wywołującego czerwone barwy wstydu na kwiatach granatu. Płynąc wówczas z kochanką pod kamienny łuk Ponte dei Sospiri, do dziejowych westchnień dołączył poeta i własne westchnienia z wezbranej uczuciem piersi, nie wiedząc wtedy, że czas z niego zadrwi boleśnie, zmieniając te westchnienia na bolesne oznaki wewnętrznej udręki. Przeminął eden szczęścia, stworzony w sercach kochanków i u wrót jego stanął anioł bolu z mieczem rozpaczy,

Bo ty daleka, a ja w innej stronie
I dla nas szczęścia wyczerpnięte zdroje!

Tymczasem nawet te resztki wspomnień, podsycane szlachetnością, zabijał „czas, uczuć morderca“ (XIV. SERCE MI PĘKA ... str. 30) i pierś poety, „dawnych marzeń wdowa“, pełna rozterki wewnętrznej, oscylując pomiędzy wolą nieugiętą ojca, a głosem sumienia, czasami bliską była nienawiści; oto do wrogów tej miłości przyłączyła się jeszcze myśl — wyrzut, że miłość ta nieszczęśliwa zabiła w nim iskrę geniuszu:

Iskra geniuszu na cóż mi się zdała?
Tliła się tylko w głębiach mojej duszy,
Dziś nie dojrzana, już tak wątła, mała,
Że może jutro wśród ducha katuszy
Wymrze, jak perła długo nie noszona,
Zniknie, jak kropla w południowym skwarze,
Jako kwiat, w pączku nierozwity, skona,
I sam zostanę, jak stare ołtarze...
(XIV. Serce mi pęka.... str. 30).

Z chwilą, kiedy sobie powiedział: „Niema miłości na świecie“[2]) znikły i reszki jej mamideł z duszy poety, ostatnie

[1]) Zob. uwagę wydawcy: Pisma Z. Kr. T. VI. str. 306; Przegląd Polski, luty 1912, str. 209, prostuje datę na 30 września 1835.

[2]) List do Sołtana 24 lipca 1837 r.

jej pozory i nie wznowiło jej ani przybycie P. Bobrowej do Kissingen, ani długie z nią rozmowy. Posłany 21 października 1837 krzyż wraz z drobnym utworem (XIII. WEŹ TEN PROSTY KRZYŻ BIAŁY... str. 29) był jakby przedwstępem pożegnania, a świat wydał się poecie „wiecznym nadziei i złudzeń pogrzebem"; to też, abdykując z miłości wobec myśli o blizkim zgonie, zwraca się z prośbą do ukochanej:

Krzyż ten, o Maryo, sama złożysz mi na grobie —
A on nas wtedy jeszcze wspomnieniem połączy!

W parę miesięcy później (9 listop. 1837 r.) autor Nieboskiej w liście do Gaszyńskiego przytoczy wiersz Schillera:

Des Lebens Mai blüht einmal, und nicht wieder;
Mir hat er abgeblüht....

a równocześnie napisawszy w tym czasie wspomniany utwór zaczynający się od słów:

Serce mi pęka, światło się umyka
Z przed oczu moich. Wszystko, co kochałem,
Jak Bóg dalekie, lub jak chmura znika;

rozpocznie obrachunek z własnymi siłami, z plonem tego uczucia i wyda wyrok, będący zarazem potępieniem przeżytej miłości. Oto iskra jego geniuszu osłabła, jak perła długo nie noszona, a równocześnie nasunęła się myśl:

Gdybym nie kochał śmiertelnej piękności
I ust nie złożył na widomem czole,
Byłbym tą iskrą, spadłą mi z wieczności,
Pożar rozniecił na ziemskim padole
I duszę moją pozaludniał tłumem
Żyjących myśli....

(XIV. Serce mi pęka... str. 31).

Dziwne jest jednak serce ludzkie!

Oto, kiedy ojciec poety wdawszy się w sprawę stosunku syna do P. Bobrowej przywiózł mu w r. 1838 zwolnienie go

od wszelkich moralnych zobowiązań, wtenczas sumienie odezwało się silniej i pod wpływem tych głosów, jakoteż wspomnień tych samych miejsc we Włoszech, dokąd się poeta udał przy końcu r. 1838 (9 grudnia), iskra geniusza wybuchła naprawdę silnym płomieniem, dając dwa śliczne utwory, pełne uczucia i odczucia położenia, a zarazem biegu myśli nieszczęśliwej Donny Giovanniny, której już przed trzema laty zakonnice z klasztoru Trenta Tre wróżyły śmierć rychłą.

Dla ciebiem wszystko straciła na ziemi,
Dla ciebiem drobne porzuciła dzieci,
Choć Bóg przykazał pozostać się z niemi —
Teraz w ich stronę moje serce leci.
Gdzie ich kolebka? gdzie śliczne wejrzenie?
Gdzie jasne pukle moich biednych dzieci?
Choć głos twój dźwięczny i boskie natchnienie,
On tyle szczęścia w sercu mi nie wznieci,
Co sen ich niemy, lub jedno westchnienie!
Patrz! Ja być mogłam tak czysta, tak święta!
A teraz będę na wieki przeklęta. . .

(XVI. Dla ciebiem wszystko . . . str. 34).

Krasiński jeszcze w sierpniu 1835 r. pisząc dla P. Joanny rzewne Modlitwy, w jednej z nich (MODLITWA, ŻEBY UMRZEĆ MŁODO) umieszcza następującą prośbę: „Niech umieram w pełni sił. Niech konam w latach, w których syn Twój skonał; niechaj nie przeżywam siebie samej. . .“ Obecnie myśl ta, której spełnienie byłoby poniekąd usunięciem wszelkich wyrzutów sumienia, a nowym źródłem poetyckich odczuć i wrażeń, powraca w tym wierszu, w skardze wypowiadanej przez usta kochanki:

. . . . . Już godzina
Śmierci nadciąga i wkrótce uderzy,
Już ból konania w tych piersiach się wszczyna,
Już palec Boga na tem czole leży!

Nawiasowo dodajmy, że P. Bobrowa miała wtedy 31-szy rok.

Jej przejścia bolesne po zerwaniu, które musiało ją dotknąć boleśnie, maluje poeta w słowach:

Ja wiem, co miłość, co długa tęsknota,
Co bój zacięty z myślą o kochanym,
Co szczęście niebios, co piekieł zgryzota
I brak łzy cichej w oku wypłakanem.
(XVI. Dla ciebiem wszystko... str. 35).

Rzecz naturalna, że wniknięcie w duszę kochanki opierało się raczej na własnych odczuciach i rozterce własnego ducha; to też niema w malowaniu cierpień kobiety delikatnych odcieni tego bolu, któryby się stopniowo rozwijał, a w końcu z kobiecem niepohamowaniem wybuchnął falą nienawiści; myśl poety podsunęła tu obrazy własnej walki i pasowania się wewnętrznego, stąd mamy „bój zaciekły z myślą o kochanym", „szczęście niebios" i antytezę tegoż: „piekieł zgryzotę".

Tak czuł tylko Krasiński, któremu teraz wezgłowiem było nie serce kobiece, ale pustka i lęk przed przyszłością.

Jeżeli jeszcze w dniu 10 lipca 1834 r., na początku swego stosunku z P. Bobrową pisał do Gaszyńskiego: „By dobrze pisać, trzeba żyć wprzódy. Ja zarzucam na pewny czas pisanie, biorę się do życia; wychylę kilka puharów wesela, kilka puharów boleści, po ludzku kochać będę, po ludzku cierpieć, a potem siędę i napiszę i to będzie dobrem" — to teraz te wychylone puhary, na dnie których była wreszcie i przysłowiowa gorycz, wzbogaciły naprawdę własną jego duszę, dając mu możność odczuwania boleści cudzej przez ból własny.

Dowodem zaś, że kreśląc ból kochanki więcej myślał o własnych cierpieniach, jest zwrot do siebie, który jest równocześnie dalszym ciągiem skarg żałosnych Giovanniny:

Daj mi twą rękę, niech czuję, żeś blizki!
Tyś wielki, piękny, ty masz wzrok anioła,
Gdy plama pychy nie kazi ci czoła,
A same prawdy zdobią je połyski.
Daj mi twą rękę!...

Było to poniekąd i usprawiedliwieniem siebie, zmniejszeniem winy ad minimum, bo „wielkość" i „wzrok anioła"

pozostały nadal ozdobami kochanka w oczach porzuconej kochanki i one miały go bronić przed zupełnem potępieniem.

W końcu prośba płynąca znowu z osobistego ukochania Kampanii rzymskiej, wywierającej zawsze kojący wpływ na duszę autora Irydiona, [1]) tu włożona w usta kochanki:

Ty mnie pochowasz przy Rzymu ruinach,
A grób mój będzie otoczon wzgórzami,
Zakryty zewsząd bluszczem i głogami —
I ty wyryjesz na białym kamieniu
Prośbę do Boga, by w cyprysów cieniu
Ten kamień za mnie modlił się w milczeniu!
(XVI. Dla ciebiem wszystko ... str. 35).

Dalszym niejako ciągiem tych skarg żałosnych kobiecego serca jest napisany prawie równocześnie, bo również w grudniu 1838 r. utwór, zaczynający się od słów:

Jak kawał lodu, skrzepło serce moje,
W oczach mi wyschły dawnych płaczów zdroje,
Żadnych już ułud nie zapragniam nowych,
Spokój mój wielki — jak głazów grobowych;
(CXIV. str. 241).

Spokój ten jednak okupiony został drogo, bo zawiedzeniem wszystkich nadziei; to też Salomonowe słowa: „wszystko marnością“ nie są uzyskanym już spokojem filozoficznym, ale tworzą raczej zdradliwą pokrywę, pod którą kryje się cały ferment myśli rozpacznych. Kto bowiem mówi:

Co miłość, nie wiem, z przyjaźni — się śmieję,
Wiarem straciła, straciłam nadzieję,
I tak przed ludzi, jak Boga obliczem
Nic mi jest wszystkiem — i wszystko mi niczem!

---

[1]) Porównaj: XVII. Jak anioł spadły..., XXXII. Znów żegnam ciebie..., XXXIX. O ziemio włoska..., LI. Gdybym dziś, jutro..., CVII. Kampania rzymska.

ten temsamem zaprzecza prawdzie słów końcowych: „nic mi jest wszystkiem“, aczkolwiek sam rozpaczliwie chwyta się ich brzmienia rezygnacyjnego.

Stan duszy kochanki podobny teraz jest do głazu zimnego, pozbawionego czucia i ta „bezbolesność jest piekłem boleści“, bo na duszę taką nie wpływa ani burza przyrody, ani jej piękno, choć sama o swej przeszłości mówi:

Ach, jakże dawniej lękać się umiałam!
Ach, jakież dawniej rwały mnie zachwyty!
Kochałam morze — ląd — gwiazdy — błękity,
Cała z strun drżących — a dziś z głazu całam!

Aby spotęgować to zapamiętanie się w boleści, poeta głęboko religijnej niegdyś kochance każe być nieczułą nawet na głosy zwiastujące zjawienie się Chrystusa.

To też z boleścią mówi ona o sobie:

Choćbym i chciała ręce w modlitwiany
Krzyż jaki złożyć — zeschłe serca rany
Nie dadzą rękom — chyba jak kolumna
Ścięta, upadnę — i tak się potoczę,
Bezuczuciowa, trupia, bezrozumna.

A chociaż każdy obraz boleści kończy się refrenem:

Nic mi jest wszystkiem — i wszystko mi niczem,

to jednak końcowa prośba:

Ach, za łzę jedną, z tych oczów mych lejną,
Dziesięć lat życia! Bo bez tej łzy jednej
Jam potępioną już i beznadziejną
Na wieki wieków — i chleb mój powszedny
Będzie śmierć wieczna. O, ja biedna, biedna!
Boże mój, Boże, gdzie jest ta łza jedna?
Niech mi ją anioł jaki tam wyjedna....

jest znowu zaprzeczeniem podkreślanego dotąd stanu obojętności, bo łzy, jako objaw uczucia, obok wspomnienia, które

obmywają z bolu, pozwalają zarazem przez pryzmat kropli łez spojrzeć w przyszłość, choćby zamgloną.

Pragnienie zatem łzy jest równocześnie stwierdzeniem co najmniej chęci zgody przeszłości z przyszłością.

Na tym wierszu[1]) kończy się serya pierwsza erotyków, natchnionych miłością młodzieńczą do tej, której poświęcał Irydiona, a ta miłość dała więcej zgryzot, niż zadowolenia.

Tak zakończyła się — jak sam pisze w liście — młodość jego, a zarazem wiosna życia; równocześnie zaczęła się „druga połowa bytu: rozum, jak mówią ludzie, rozsądek, co u niektórych znaczy podłość, u niektórych głupstwo, a u bardzo mało cnotę“ [2]). Swój stan określił poeta dosadnie w liście do Romana Załuskiego z d. 26 listopada 1838 r. w słowach: „Miałem tyle cierniowych przykrości, tyle zdarzeń serce mi rozdzierających, że teraz stałem się na wzór rośliny. I wszystko, com kochał, dalekie odemnie. Nie mogę nawet nad tem się rozszerzać, bo takowe analizowanie siebie samego budzi mi w duszy gorycz niesłychaną. Żyję od dnia do dnia. Życie moje kapie, jak woda deszczowa, jednostajnie, smętno i bez energi“ [3]).

---

[1]) W wyd. pism jubil. Z. Kr. utwór ten nosi datę 1848 „w jesieni“ (30 oktobra) i jest odniesiony do Delfiny Potockiej, bo taką datę: „1848 w jesieni“ w odpisie K. Gaszyńskiego poeta własnoręcznie napisał. Sądzę jednak, że mogła tu zajść pomyłka w oznaczeniu czasu, a na to wskazywałaby pewna trudność w łamaniu się z rymem, a nadto, wyrażenia, jak: „zapragniam“, „gdzieści“, „trumna mi się wydrążyła w sercu“, „póki ból, póty duch się jeszcze pieści“ (żyje), „łzę lejną“ — każą odnieść utwór ten do epoki wcześniejszej, zatem do r. 1838. Przeważa też i względ ten, że po utworze tak podniosłym, jak MODLITWA, napisana dla Delfiny we wrześniu 1848 r., pełna religijnego oddania się Bogu i Matce Jego, nieczułość nawet na zjawienie się Chrystusa w tym właśnie utworze byłaby nie na miejscu, a co najmniej trudna do wytłomaczenia. Przeciwnie w tym czasie, t. j. 1838 r. ma swoje uzasadnienie.

[2]) St. Tarnowski: Z. Kras. I. str. 244.

[3]) Przegląd Polski, luty 1912, str. 190.

BEATRICE.

Schyłek roku 1838 przyniósł nową znajomość, a tą, która na długie czasy miała pozostać natchnieniem poety i myślą jego myśli, była Delfina Potocka.

Sylwetkę jej skreślił poeta rok później, oddając wiernie pierwsze wrażenie, jakie odniósł w czasie poznania jej w dniu 24 grudnia 1838 r. w słowach:

> . . . . cała
> Lekkiemi szaty błękitna i biała,
> Z dumy ponurem na ustach znamieniem,
> Z smutku na czole niewymownym cieniem,
> Piękna w tym smutku i dumie zarazem —
> Napół stworzona potęgi obrazem,
> Napół nieszczęścia. . .
>
> *(XXVIII. Wzywam cię. . . . str. 71).*

W liście do Sołtana poznanie to objaśnione jest następującym dodatkiem: „Zrazu kłóciliśmy się okropnie, bo szyi nie chciałem zgiąć przed jej zewnętrznym *fashionem;* tak się nawet kłóciliśmy, że ona mnie, ja jej dziwnie przykre powiedziałem rzeczy. Ale dopiero, kiedy ton swój paryski odmieniła i szczerze mówić zaczęła i ja ton odmieniłem i teraz co wieczór ona smutno, żałobnie opowiada mi swoje życie moralne, a ja słucham i czasem ją cieszę“.

Taki był początek romansu [1]).

Kiedy zaś przy końcu stycznia 1839 zapadł poeta na ospę, która była jakby ostatnim eksudatem dawnych cierpień i przebrzmiałej miłości, P. Delfina z kobiecą troskliwością dowiadywała się o jego zdrowiu; ten wypadek zbliżył poetę do przyszłej Beatrice, posiewając w jego sercu miłość poczętą z odczucia jej przejść bolesnych, a spotęgowaną przymiotami osobistymi Delfiny.

W Neapolu, nad brzegami szafirowej zatoki poczęło się to uczucie rozrastać w krzew gorejącej miłości, zleczywszy wpierw dawne rany serca widokiem fal rozbijających się o skały nadbrzeżne i napowrót zlewających się w jasną taflę odwiecznym i boskim prawem ruchu.

Tak serce, stokroć rozdarte, się klei —
Tak znowu w piersiach krwią promienną pała
Wiary i nadziei.

(XVIII. Fala. Neapol 1839, początek lutego.)

W takt cudownych tonów muzyki, płynących z pod wypieszczonych palców P. Delfiny, biło tętno serca smutnego poety, bo przeszłość miniona była zbyt jeszcze blizko, a czas, „uczuć morderca“, nie zatarł jeszcze zupełnie uporczywych wspomnień. Z kościołem pamiątek świeżych w duszy powtarzał wabiącej syrenie:

Nawet gdym z tobą, o siostro mej duszy,
Leżę grobowym u stóp twych kamieniem,
Ty chcesz uśmiechem wyrwać mnie z katuszy,
Ja odpowiadam — rozpaczy milczeniem!

(XIX. Tęsknota str. 39).

W takiej chwili wewnętrznych zagłębień w duszę i długich rozmyślań nasuwa mu się sprawa inna, o wiele przerastająca boleścią jego boleść znikomą przeto zakończywszy swoje zwrotki do muzyki słowami:

---

[1]) Hoesick: Miłość w życiu Z. Kras. str. 366.

Tak zawsze i wszędzie
Choćby nawet w niebie,
O Polsko, bez ciebie
Mnie źle — i źle będzie!

napisze w tym czasie wspaniały HYMN do Królowej Polski, będący jakby wstępem do Trzech myśli Ligenzy (powstających zapewne w tym czasie), lub dreszczem twórczym Przedświtu.

Tymczasem przyjaźń z Delfiną z szerokich i rozlewnych kół sympatyi zmienia się w koncentryczne linie zupełnego zajęcia się, a w końcu miłości, która już w dniu 14 lutego wybuchnie płomieniem silnego uczucia, wstydzącego się jeszcze swej nazwy, a parę dni później tak w listach, jakoteż w utworze: ZNASZ, CO NAMIĘTNOŚĆ? starać się będzie o swe usprawiedliwienie.

Utwór ten napisany 20 lutego 1839 r. już po wyjeździe z Neapolu, jako bezpośrednie wspomnienie chwil spędzonych z P. Delfiną, a zarazem najlepiej oddający dzieje powstania tej nowej miłości, rozmyślnie wysuwam naprzód.

Zaczynają się te strofy od usprawiedliwienia:

Znasz, co namiętność? Czy ty wiesz, co piekło,
Gdy myśl, jak skorpion, w ogniu się przewraca,
Gdy serce kipi żądzą szczęścia wściekłą
I życie życiem co chwila się skraca?

Czy wiesz co próżnia? Czy znasz świat nicości,
Gdzie wszystko zmarło, a żyć jeszcze trzeba,
Żyć bez nadziei i żyć bez miłości,
Patrząc się w niebo, nie wrócić do nieba?

(XXII. Znasz, co namiętność? ... str. 45).

Po pożegnaniu dawnych marzeń serce się jego „w perzynę rozwiało" i choć w towarzystwach „drgał uśmiech żartobliwy" na ustach poety, to jednak „samotny, jak umarłych cienie" błąkał się na „życia pogrzebie", szukając duszy pokrewnej, którąby go pojęła, bo pragnął:

Raz jeszcze w życiu spojrzeć w twarz anioła.

Jeżeli jednak Psyche w dawnych czasach ukaraną została srodze za podobne pragnienia, to i teraz Amor pomścił się na poecie, który powie po tem spojrzeniu:

Znów czuję węża, który mnie oplata,
Znów czuję Boga, który mnie porywa —
Sen śmierci znika a w obszarach świata
Hymn wniebowstąpień zewsząd się odzywa.

Tak zaczęło się odrodzenie wiosny w sercu poety, ścieląc pod stopy kochanki najcudniejsze kwiaty poezyi prawdziwie natchnionej, strojnej barwami głębokiego uczucia, przykuwającej płomiennym tonem namiętności prawdziwie męskiej.

Takiej siły w oddaniu porywów miłości, pełnej zapamiętania, a równocześnie panującej nad sobą całą potęgą olbrzymiej woli, delikatnej w odczuciu, a męskiej w charakterze, poddającej się z całą galanteryą kornego kochanka, a równocześnie ujarzmiającej tonem wodza dysponującego bitwą, nie znajdziemy w całej poezyi romantycznej.

Ten dziwny dar ujmowania rzeczy realnie, ten dotyk bezpośredni, znamienny u Krasińskiego w oddawaniu uczucia określa pięknie Tetmajer K. słowami: „Gdzie Słowacki powie: ktokolwiek widział marmurową, nagą florencką Wenus" — tam Krasiński: ktokolwiek dotknął . . . .[1]).

W tej powrotnej wiośnie życia pełnej śpiewu ptaków i woni róż bujał poeta w skrzydlatej łodzi szczęścia po morzu miłości, lśniącem blaskami uśmiechów, czasem tak szczęśliwy, że aż wierzyć nie chciał w możliwość istnienia takiego szczęścia.

W chwilach takich pytał się sam ze zdumieniem:

Czy to nie widmo, które ja stworzyłem
I w chwili natchnień sam wywiodłem z siebie?

I równocześnie pełen uniesienia dodawał:

Nie! Tej postaci ja nie wymarzyłem!
Ona przez Boga wymarzona w niebie!
(XII. Znasz, co namiętność? . . . str. 47).

---

[1]) Liryka Z. Kras. Tyg. Ill. 1912 Nr. 7.

Do wzmocnienia uczucia miłości przyczyniło się i to przeświadczenie, że jej ręką „gwóźdź bolu“ z piersi jego został wyjęty, a jeżeli była w tej chwili jaka drobna chmurka cierpienia, to chyba ta, że „jutro“ miało nastąpić krótkie rozstanie z powodu wyjazdu poety z Neapolu.

Opuszczając to miasto, kolebkę narodzin nowej miłości, ofiarował Krasiński w dzień odjazdu (14 lutego 1839) P. Delfinie na pamiątkę chwil górnie przeżytych utwór pełen namiętnego ognia miłości, a zarazem pełen siły natchnienia poetyckiego, które krótki ten wierszyk wynosi do rzędu prawdziwych pereł poetyckich.

Zaczyna się ten wierszyk jakby głębokiem westchnieniem żalu, a wnet potem następuje potężny wybuch miłości bezgranicznej, rozszerzającej krótką chwilę pobytu we dwoje do rozmiaru wieków, a tem potężniejszy, że wzmacnia go tragiczna myśl rozłąki dłuższej, może na życie całe; to też końcowe słowa: „gdzieś — kiedyś — po śmierci — tam, w niebie!“ spadają cicho a boleśnie, jak szloch milknący, lub jęk wydarty z piersi męskiej:

Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę,
A żegnam ciebie, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już obaczyć ciebie,
Chyba gdzieś — kiedyś — po śmierci — tam w niebie!

(XXI. Ledwom cię poznał... str. 43).

Do ciosu, jakie zadawało rozłączenie, przyczyniło się odczucie smutnej doli kochanki:

Gdybym przynajmniej zostawiał cię żywą,
Nie strutą jadem, nie śpiącą w żałobie,
Jak senna Julia sama jedna w grobie —
Gdybym mógł marzyć, że będziesz szczęśliwą...

to przynajmniej pożegnanie nie byłoby zaprawione łzą gorzką, która „serce pali i truje na wieki;“ lecz poeta wie, jakie są „ciernie w wieńcu czoła“ kochanki, odczuwa ich ból,

Bom wziął je wszystkie w głębie mojej duszy,
Jak gdyby moje; każden z nich mi pruje
Serce kolcami i twoich katuszy
Odbite widmo tak stoi nademną
W dzień każden biały i w każdą noc ciemną,
Żem twoją całkiem okryty żałobą
Przelał się w ciebie i przestał być sobą.

A były to kolce jej nieszczęśliwego zamążpójścia i przykrości toczącego się rozwodu.

Aczkolwiek poeta nie nazywał uczuć po imieniu, nie chcąc „słowami kazić świętość myśli", to jednak odsłoniwszy całą głębię uczucia, kończył zapewnieniem, że

. . . w świecie ducha niema pożegnania.

Z Rzymu wysłał nowy wybuch tęsknoty i niepokoju, ubrany w szaty poezyi, a zaczynający się od słów:

Czyż z tobą wtedy raz ostatni byłem?
Smutnem przeczuciem dusza mi się żali,
Bo na tym świecie wszystko, co marzyłem,
Przeszło, jak chmura, i znikło w oddali.
(XXIII. Czyż z tobą wtedy... str. 49).

Rozłączenie to jednak nie było podmuchem wiatru rozpalającym pożar miłości, ale raczej ochłodziło rozgorączkowane namiętnością czoło; to też wiersz cały chłodniejszy jest w tonie od poprzedniego, napisanego bezpośrednio pod wpływem czarującej P. Delfiny.

Na całość złożyły się rozpamiętywania „chwil jedynych a zbiegłych," obecnie powtórzonych w nowej formie, i przebywanie rozdzielającej kochanków przestrzeni myślą, która starała się odgadnąć nie tylko tok marzeń, ale wnikała nawet w drobiazgowe zajęcia ukochanej.

Gdzie jesteś teraz? Czy sama w komnacie
Dumasz nad dniami ubiegłych radości?

Więcej jednak wspomnień przyłączyło się do wspólnych wycieczek łodzią po szafirowych lazurach fal zatoki Neapolitańskiej, skąd też pełen tęsknoty wykrzyk:

A możeś poszła chodzić ponad brzegiem
Wód zwierciadlanych, gdzie fala spieniona
Konając, stopy głaskała ci śniegiem?
Ja byłem wtedy przy tobie — jak ona!

Z piersi przepełnionych czarowną melodyą miłych wspomnień wyrwały się teraz jeszcze cudniejsze tony poetyckie, zawarte w porównaniu siebie samego z falą obejmującą i głaszczącą stopy kochanki, a szczęśliwszą o tyle, że:

. . . . . poszła w głębiny,
Nie czując żalu, nie znając miłości;
Dla niej nie było uroku godziny
I dla niej niema rozstania wieczności.

Ona spi teraz na koralu łożach,
Żaden jej wicher rozbicia nie wróży —
A ja się błąkam po życia bezdrożach,
Miota mną burza i skonam wśród burzy.
(XXIII. Czyż z tobą wtedy... str. 50).

Ten ostatni wykrzyk był również bezwiednem echem sumienia, które od czasu do czasu, w chwilach najwyższych uniesień i szału, w chwili południa miłości i szczęścia, szeptało swoje proroctwa, że miłość, oparta nie na czystem uczuciu dziewiczem, które jedynie podnosi i umacnia, ale na zmysłach, musi w rezultacie przynieść gorycz.

Tymczasem tęsknotę za ukochaną ukoiło dłuższe widzenie się z nią w Neapolu, skąd 1 czerwca 1839 r. wyjeżdża poeta do Pragi, a potem po Drezna, gdzie czekał go już od dawna ojciec rojący plany matrymonialne dla syna i grożący również, jak wspomniana burza, wzburzeniem zacisznych zatok miłości synowskiej.

Syn, odrzuciwszy plany ojcowskie, pełen marzeń o swej Beatrice, z którą miał się spotkać we Fryburgu, pisze w dzień

odjazdu z Drezna (18 lipca 1839 r.) w albumie Delfiny — wozi go zawsze ze sobą — urywek utworu, który jest echem świeżo wtedy wydanego poematu Słowackiego: W SZWAJCARYI.

Utwór ten jest fragmentem niewykończonego poematu, gdzie smutek, a zarazem stanowcze zastrzeżenia przeciw zakusom matrymonialnym ze strony ojca, a ofiarowanie siebie, jako pomocy i jedynej ostoi dla „marzącej o śmierci kochanki," jest nicią przewodnią tej poetyckiej fantazyi.

Jeżeli u Słowackiego W SZWAJCARYI „jeziora błękitnego pani" jest snem złotym, który z tęczy wyszedł i z potoku piany i więcej ma „anielskiego świtu," niż realnych rysów kobiety, to przeciwnie, u Krasińskiego kochanka jest postacią realną, o której on powie:

Z nad wód, gdzie nigdy nie zaszumią burze,
Z dolin, gdzie nigdy nie więdnieją róże,
Tę, którą kocham, wywiodłem za rękę,
Tę, którą kocham, powiodłem na mękę
Do północnego i smutnego kraju...
(XXIV. Z nad wód... str. 51).

Jeżeli u Słowackiego „fala swawolna" odbite obrazy kochanków przybliży do siebie i pomiesza, ułatwiając niejako zbliżenie, to u Krasińskiego znajdziemy męskie wyznanie, pełne siły, przejawiającej się nawet w doborze odpowiednich czasowników:

A ja ramieniem kibić obwiązałem
Tej smutnej mojej, którą tak kochałem,
I nad przepaścią w górze ją trzymałem.

Ta miłość namiętna nie włoży też poecie w usta skarg podobnych jęczącej fontannie, ale wybuchnie krzykiem niepodzielnej własności, gotowej do zażartej obrony nawet przeciw mocom wyższym:

.... Bo nie oddam ciebie,
Choćbyś już dzisiaj miała zasiąść w niebie
Pośród aniołów, zbawiona i święta —
Samym aniołom ja nie oddam ciebie!

A wybroniwszy ją od nachodzącej złej myśli samobójstwa uniesie omdlałą do kaplicy Tella, opromienionej nie blaskami słońca, jak u Słowackiego, lecz pełnej cieniów nocy, ponurej, oświeconej półświatłem księżyca, niby gromniczną poświetlą pochodni śmierci.

Słowacki po utracie tej, do której modlił się słowami: „Ave Maria“, z żalu nie wiedział, gdzie wysłać swoją myśl biedną, więc przemyśliwał:

Gdzie wybrać miejsce na smutek łaskawe,
Miejsce, gdzie żaden duch nie trąci lotem
O moje serce rozdarte i krwawe,

wierząc równocześnie w zleczenie ran tych, bo gdy księżyc

Załaskocze tak duszę tajemnie,
Że stęskni — ocknie się i wyjdzie ze mnie.

Podobnie kończy swoją fantazyę i Krasiński, mówiąc:

A odkąd świętą moją porzuciłem,
Wszędzie znak śmierci wyzierał mi z czoła
I trumnę ciężką w piersiach tych nosiłem
Własne me serce — bez mego anioła.
. . . .
. . . kiedy wrócę w oddalone strony,
Gdzie moją smutną, świętą pożegnałem,
Ja wam powiadam, będę przemieniony —
I wy powiecie, że z grobu powstałem.

(*XXIV. Z nad wód . . . str. 55*).

W tydzień później, znalazłszy się we Frankfurcie, a widząc swoją Beatrice w poblizkiem Bad-Baden w otoczeniu złotej młodzieży, rozgoryczony pisze w jej albumie trzy poematy: ROZPACZ, SZYDERSTWO, WIARA.

Wszystkie te trzy poematy są dość ciężkie, pozbawione przeważnie polotu poetyckiego, gdzie myśl dominuje nad formą, układającą się opornie w ślady biegnącej myśli.

W ROZPACZY zamknąwszy swoją rozterkę ducha w słowach:

Kto mi ją wróci, a z nią odda chwile
Lepsze, niż reszta życia mego cała,

mimowoli zwraca się myślą w szczęśliwszą przeszłość, do ziemi włoskiej, która jest sercem świata, gdyż nawet w jej grobach nie śmierć, ale natchnienie mieszka.

A jak zawsze już samo wspomnienie szczęścia ożywia poetę i wywołuje poetyczne wizye pełne wdzięku i uroku, to też i wierszyk ten kończy się żywiej smętnym zwrotem:

(O ziemio włoska!)
Na twoich łąkach ja szczęśliwy byłem,
Na twoich morzach gwiazda mi świeciła,
Której tu niema — a tak boską była,
Że chyba zginę, kiedy ją straciłem!
(XXV. Rozpacz. Str. 57).

Żal swój skierował jednak nie do Beatrice, ale do jej otoczenia, które schlebiało jej piękności i w SZYDERSTWIE nazwie to otoczenie „ludźmi bez ducha, gadami nikczemnymi, bo żyją plotką i biesiadnym stołem, gdzie niejednokrotnie króluje rozpusta.

Ci ludzie bez ducha drwią z idealnej miłości poety, bo wyrafinowanie w miłości i lekkość w traktowaniu miłostek stały się hasłem ich życia.

To też trzeci poemat, WIARA, jest zakreśleniem innych horyzotów życia, pełnego czynów obywatelskich, a będąc zarazem wyznaniem wiary własnych zapatrywań, jest przypisaniem zasługi wpływowi tej, która mu była: siostrą — kochanką — zbawieniem!

Z tego tryptyku poetyckiego przebija cała potęga miłości, starająca się ukochaną postać kobiety ochronić przed złymi wpływami, uleczyć jej duszę i porwać w błękity.

Pomieniały się tu poniekąd role.

Przeważnie bowiem w miłości jest kobieta uosobnieniem owych niedostępnych wyżyn i ma moc pociągania w nieskoń-

czoność doskonałości, tu, przeciwnie, poeta w zapobiegliwej trosce o piękno duszy swej Beatrice jakby starał się odsłonić przed jej oczyma miernotę dusz jej otoczenia i pociągnąć ją ku sobie, a równocześnie wskazać jej strome ścieżki idealnych polotów. Jest ten wiersz i dowodem, że w tej miłości obustronnej on więcej dawał, niż odbierał, i więcej kochał, niż był kochany [1]). Więc też i miłość nie była mu letejską wodą zapomnienia bolów.

Przeniosłszy się do Fryburga w sierpniu, przeżywa znów chwile, w których „czuje się Bogiem" i kładzie czoło na „śpiące błękity", bo spotykając się często ze swą Beatrice, powie w liście do Gaszyńskiego (19 września 1839 r.):

Ja nie na ziemi żyłem, ale w niebie,
(XXVI. Nie kłuj mnie w serce... str. 69).

Znamiennem jest jednak usposobienie poety, które w każdy kielich rozkoszy wsączało kroplę goryczy; to też w tym samym urywku wierszowym powie przyjacielowi:

Znów piłem szczęście z złotej trucizn czary.

A w jednym z listów pomieści słowa takie:

„...Noszę głęboką żądzę w sobie; choć w pewnych chwilach potrafię się, jak król, ubrać w purpurę wieczorów, w księżyce nocy, w błękity i muśliny pian mórz włoskich — coś mi pod temi szaty serce wydziera. Darmo głaskam owe żmije — darmo ich proszę, by mi krwi mojej nie piły; one mleka nie chcą, one krwi mojej wiecznie żądają. I tak dalej idę, cisnąc pod szatą poezyi owe gniazdo robaków; a gdybym je wyrwał, toby i serce poszło za niemi. Epaminondas pod Mantyneą skonał, gdy wyrwał z piersi włócznię, co mu pierś przeszyła [2]).

Tą wieczną rozterką ducha i udręką było „posępne lice świata, ogółu smutek", a zarazem zniechęcenie do siebie i obawa ciężkich walk przed sobą, które miał stoczyć w obronie praw własnego serca.

---

[1]) St. Tarnowski: Z. Kras. Tom I. str. 402.
[2]) St. Tarnowski op. cit. T. I. str. 405.

To wszystko wywołało ową gorycz, przejawiającą się nawet w uniesieniach rozkoszy, to nasuwało ustawnie myśl o blizkim zgonie, który niejednokrotnie musiał być nawet pożądanym, jeśli się zjawia tylekrotnie i to nie tylko w odniesieniu do siebie, ale i do tych, których kochał, a cierpiał z powodu tej miłości.

Tażsama myśl zjawi się i teraz w czasie błogiego pobytu we Fryburgu; oto posyłając P. Delfinie późną jesienią (3 listopada 1839) zerwany kwiat do jej zielnika, wypowie prośbę:

Czy będę z tobą, czy będę w oddali,
Czy pośród ludzi, czy w zawczesnym grobie,
Myśl, że z tą myślą mój duch jest przy tobie.
(XXVII. W jej zielniku. Str. 70).

Przybywszy w grudniu do Rzymu, gdzie spędza i święta Bożego Narodzenia, oddalony od swej Beatrice „w boskiej godzinie wspomnień“, w świętym dniu wigilii natęża swą myśl potężną i całym wysiłkiem woli, wierząc w łączność elektrycznych fluidów dwóch istot sympatyzujących ze sobą, pragnie zjawienia duchowego przebywającej w Neapolu kochanki, wołając do niej:

Wzywam cię w boskiej wspomnienia godzinie,
Stań tu przedemną, nim ta chwila minie —
Stań tu przedemną — lecz, jak wtedy, cała
Lekkiemi szaty błękitna i biała
Z dumy ponurem na ustach znamieniem,
Z smutku na czole niewymownym cieniem,
Piękna w tym smutku i dumie zarazem —
Napół stworzona potęgi obrazem,
Napół nieszczęścia! — O stań tu przedemną —
(XXVIII. Wzywam cię... str. 71).

To pragnienie było tak silne, że graniczyło z szałem, z bezpamięcią, z zatratą własnego szczęścia:

....niech ujrzę twą postać,
Choćbym miał potem w wiecznym szale zostać

I wołać wiecznie: „Gdzie ona? gdzie ona,
Ta cudna moja — ta moja stracona?“

Wysiłki woli i suggestya wspomnień szczęśliwych z przed roku nie wywołały jednak realnej zjawy postaci Beatricy; przepłynął tylko przed duchem poety cały korowód mar, gdzie każdy dzień, każda godzina spędzona z nią razem miała swego przedstawiciela; na końcu zaś tej dziwnej procesyi wspomnień sunęła zwolna surowa postać generała, ojca poety, i, popatrzywszy długo w zapatrzoną w tę wizyę twarz syna, wskazała na swe serce i odpłynęła majestatycznie w przestrzeń bez kresu.

W takiej chwili, w powtórzonej tęsknotą godzinie wspomnień i rozpamiętywań, powstać musiał utwór, noszący datę 13 stycznia 1840 r., a zaczynający się od słów:

Jak przed wyrzutem, jak przed straszną winą
Serce mi pęka, o moja Delfino —
Wszędziem cię widział — wszędziem marzył ciebie.
(*XXIX. Jak przed wyrzutem... str. 72).*

Tęsknota za ukochaną, boleść rozłąki i wizyjna groźba ojca podyktowała dalsze słowa, pełne bolu, udręczenia duchowego, a raczej wyższej ponad wszystko miłości:

A teraz, powiedz, co z nami się stanie? —
Gdzie jestem? Dawno już ciebie straciłem —
W dzień i w noc wołam — daremne wałanie —
Już kielich smutku aż do dna wypiłem!
Ludzi przeklinam — ludzi nienawidzę —
Sam życia mego przed sobą się wstydzę,
Bo żyć nadarmo — to jest żyć bez ciebie!
Dziś szatan ze mnie — co niegdyś był w niebie!

Wylewem tęsknot rozpoczęty rok nowy miał wkrótce przynieść i nowe groty bolesne, bo oto najpiękniejsze chwile, jakie poeta przeżywał z początkiem lutego w Neapolu przy boku P. Delfiny, zamąciła jedna z jej ciotek, szpiegująca jego schadzki; to też rozgniewany poeta pisze w albumie pod datą

10 lutego 1840 r. złośliwy, nabrzmiały pasyą wierszyk, przypominający Kochowskiego: MADRYGAŁ, ALBO PRAWDA NA JAWIE.

Już samo motto wzięte z Byrona: „In the stable nurs'd, in the kitchen brod" (wychowana w stajni, wykarmiona w kuchni) świadczy o tonie całości, a ta naprawdę pełna jest oburzenia, żółci i jadu.

Przekleństwo podłym — przekleństwo tej babie
Co, z mołdawskiego wywnuczona rodu
I od podłego podlejsza narodu,
Trzyma wciąż oczy, jadowite — żabie,
Wbite w twarz śliczną mojego Anioła.
.... Bodajby w piekle jej krwią mi płacono
Każdą z chwil szczęścia, przez nią tu straconą! —

(XXXI. Do ... str. 74).

Tak skarżyć się mógł jedynie ten, kto chwile szczęścia wykradał czasowi i niepewny jutra zatruwał sobie każdy kielich rozkoszy myślą o blizkiej rozłące — może na zawsze.

To też myśl o rozstaniu przyprawiała zawsze poetę o rozpacz, a ta teraz była tem większą, że zagrażały jej przeczuwane chmury jakiejś burzy. Swój nastrój duszy wyraził poeta w dłuższym utworze napisanym w dniu 17 lutego, w chwili odjazdu, a zaczynającym się od słów:

Znów żegnam ciebie, jak przeszłego roku,
W tych samych miejscach, o tej samej porze —
Brzegi te same i to samo morze,
Lecz nie ta sama łza już w mojem oku.

(XXXII. Znów żegnam ciebie ... str. 76).

To pożegnanie dziwnie zbiegło się ze wspomnieniem podobnego pożegnania z przed roku w d. 14 lutego, a choć wtedy już poeta powiedział sobie, że „w świecie ducha niema pożegnania", to jednak wtenczas żal, jak szloch dziecinny, wstrząsał jego piersią:

Wtedym cię żegnał, jak sen — co, znikomy,
Nigdy już może w życiu nie powróci,
Tęsknotą tylko resztę życia skróci;

Dziś cię opuszczam — jak gdyby Bóg w niebie
Długo mi jaśniał, na oczy widomy —
A teraz znikał — gdy porzucam ciebie.

Zrodzone przed rokiem uczucie nie śmiało się jeszcze nazwać po imieniu: zrozpaczony poeta wyrzekł wtedy:

Temu, co czuję, nie szukaj imienia!
Na co słowami kazić świętość myśli?

Dziś żegnając się z kochanką powie, że jest ona:

Bardziej nad siebie i Boga — kochaną!

Jest to superlativus jego uczucia, wzmocniony do najwyższych granic, a bolu rozłąki nie okiełzna już wola, ani ukoi cisza Kampanii; to też jest

To pożegnanie — jak rozbrat na wieki.
I przyszłość cała — jedną żalu nędzą,
I żmij, zwitych razem, tkaną cierpień przędzą —
Serca zabójstwem — rozumu chorobą —
Bytem nicości — wiecznym ciebie brakiem,
Nocą, gdzie wiecznie, bez powrotu słońca
Ja konać będę, a bez konań końca.

Nie dziw więc, że w takich chwilach myśl o rozłące i pogodzeniu się z nią była mu równoznaczną z myślą o zgonie.

Ot, duch mój cały chyli się w świat szału [1]),
Jak tylko wspomni o chwili rozdziału,
A gdy dni lepszych uchwyci nadzieję,
Wierzyć nie zdoła i, jak trup, blednieje.
Tak żyję śmiercią i umieram życiem,
Że skonem dla mnie już wszystko się stało.
. . . Nie znam, prócz ciebie, świętej lub anioła —
Niebo me tylko, gdzie ty, o kochana!

(XXXII. Znów żegnam ciebie... str. 78).

---

[1]) Jako dalszy ciąg wiersza: Znów żegnam ciebie...; zobacz uwagę wyd. T. VI. str. 321.

Zmagając się ustawicznie z własną myślą i nie mogąc jej zdusić, zwraca się poeta do kochanki z prośbą, by ona przynajmniej oszczędziła mu wspomnień „o dniu pożegnania“, by stała się aniołem jasnym, rozświecającym ciemności jutra.

W końcu zapewnienie miłości posłał z drogi w dniu 22 lutego, dając śliczne tłómaczenie czterowiersza z Hamleta Akt II. sc. 2., a kończące się słowami:

Lecz nie wątp nigdy o mojej miłości!
(XXXIII. Wątp ty o wszystkiem... str. 79).

Wiosnę przepędził poeta w Rzymie.

I zdarzały się wtenczas chwile, kiedy to Kampania rzymska, smutna, jak stepy ukrainne, pełna kurhanów i gruzów i właśnie dlatego rozbrajająca smutek poety, ożywiała się i choć była ziemią grobów, stawała się światem młodości, pełnym uroku; oto poeta w towarzystwie P. Delfiny, zjawiającej się zapewne od czasu do czasu w Rzymie, przebiegał konno jej pola lotem błyskawicy, a widząc duszę siostrzaną przy sobie,

. . . . rwał dla lubej jaśminy, rosnące
Nad grobem ludzi i bogów mogiłą,
I w piersiach nosił jakby wrzące słońce
Na miejscu serca i, wieńczony kwieciem,
Marzył, że życie jest wiosen stuleciem!
(CVII. Kampania rzymska 1847. Str. 226).

Obrazy tych chwil były tak miłe, że odezwały się nawet po latach, jako najmilsze wspomnienie. I nie dziw! Miłość poety stroiła w najcudniejsze kwiaty wiosna, dodawał uroku błękit nieba włoski, odbijający się cudnym lazurem w zatoce Neapolitańskiej, dokąd poeta wstąpił po drodze, wybierając się do Karlsbadu. Nastąpił teraz, jakby nowy okres szczęścia, które ma cechy ukojenia, ciszy, kontemplacyjnego zatapiania się w cudach przyrody, strojnej w barwną gamę kwiecia. Był to okres najzupełniejszego szczęścia, niezamąconego nawet myślą o chmurach przyszłości, dolce farniente na łonie sprzyjającej uczuciom natury.

Tymczasem czerwiec 1840 r. dobiegał końca, a z nim nadchodziła konieczność wyjazdu. Ta chwila wstrząsnęła do głębi poetą, zniknął klasyczny spokój i szczęście bogów, a z serca wyrwał się rozpaczny jęk, pełen najpiękniejszych tonów poetyckiej lutni, w których poeta wyśpiewał swą wiarę w dalsze trwanie przerwanej sielanki.

Ja cię nie żegnam — przez to, co świętego
Czczę na tej ziemi — przez cześć kraju mego,
Nie żegnam ciebie — przez Boga żywego,
Nie żegnam ciebie — chyba z fali szumnej
Wyrośnie dla mnie płynne wieko trumny;

. . . . mam stróża — anioła,
Mam gwiazdę moją — miłość twą — na niebie,
I choć mnie gwałtem los dziś w drogę woła,
Ja cię nie żegnam, bo wrócę do ciebie!
(XXXVI. Ja cię nie żegnam. 30 czerwca 1840).

Jako zastaw tej miłości poręczonej przysięgą zostawił, to, „co nie z prochu", co miał najdroższego — serce swoje.

Przy pożegnaniu otwierają się serca i niejednokrotnie pada czasem słowo wyrzutu, wywołane żalem rozstania. Taki wyrzut musiał się zjawić ze strony P. Delfiny, która dobrze była poinformowana o zamiarach ojca poety, a oceniając chłodniej całą sytuacyę i z kobiecą intuicyą rachując się z wartością zapewnień a koniecznością losu, poczęła w chwili rozdrażnienia wyrzucać poecie, iż napełnił jej serce goryczą i złamał jej życie.

W takiej chwili z serca poety wyrwał się bolesny jęk skargi, przeciwstawiający własny ból i miłość niekłamaną rzekomym goryczom w sercu kochanki, a jęk ten dobyty z lutni jego, to prawdziwe arcydzieło kunsztu poetyckiego, drogocenna perła naszej liryki erotycznej:

O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że ciebie tylko goryczą zraniłem,
Bo ja goryczy kielich także piłem
Zawsze i wszędzie!

O, nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Że tobie tylko los życia przepsułem,
Bo własną dolę sam także zatrułem
Zawsze i wszędzie!
(XXXVII. Zawsze i wszędzie. Str. 90).

Nie marząc nawet o możliwem przyszłem szczęściu, myśli o grobie, który byłby — jego zdaniem — rozwiązaniem najlepszem tej tragedyi, w myśl genialnych słów Dumasa, który kazał jednej ze swoich bohaterek wypowiedzieć te znamienne dla tych czasów słowa: Comment, monsieur? Vous m' avez aimée, vous n' en êtez pas mort et vous voulez, que je vous parle? To też poeta kończy ten natchniony wierszyk słowami:

Ale mów o mnie, gdy mnie już nie będzie,
Żem żył na świecie dzikim serca szałem,
Bo z serca ciebie, choć gorzko, kochałem
Zawsze i wszędzie!

Ta chmurka chwilowego nieporozumienia znikła jednak wkrótce, a chociaż poeta pod wpływem rozgoryczenia mówił o swojej miłości w czasie przeszłym, to jednak w chwili odjazdu, w dniu 3 lipca 1840 r. napisze DWIE PIOSENKI, z których pierwsza należy do najświetniejszych, jakie napisał Krasiński. Piosnka ta pierwsza pełna jest rzewnego liryzmu a zarazem niezwykłej siły w oddaniu uczucia, spotęgowanego bolem rozstania i niepewnością jutra.

Na pierwszy rzut oka widać, że wierszyk ten powstał od pierwszego rzutu, w chwili natchnienia. Brak bowiem kunsztownej budowy, namysłu, doboru słów, tak właściwego Krasińskiemu, a znać niezwykłą prostotę w układzie słów, które właśnie dlatego podnoszą siłę określenia, potęgę uczucia, i rzewność nastroju.

Oto owe strofy:

Od łez moich się zaduszę!
Ja ci dałem całą duszę,
A dziś w drogę jechać muszę!
Ja tak cię kochałem!
Ach, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem!

Wczora jeszcze — tak radośnie,
A dziś, patrzaj, tak nieznośnie!
Coraz gorzej żal mój rośnie —
Ja tak cię kochałem!
Ach, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem.
(XXXVIII. Dwie piosnki. I. Str. 91).

Część druga jest rzutem oka w przyszłość, a zarazem, jak zawsze w poezyi miłosnej, zapewnieniem wierności:

Tam, gdzie jadę — pustki, ciemno,
Bo nie będzie ciebie ze mną,
Ty, aniele mój, nademną!
Ja tak cię kochałem!
Ach, rozdział śmiercią — tak, jak śmierć rozdziałem!

Lecz, na Boga, ja powrócę,
Dni żałoby wolą skrócę
I pieśń szczęścia znów zanucę
Nowym natchnień szałem:
Ni rozdział śmiercią — ni śmierć jest rozdziałem!
(XXXVIII. Dwie piosnki. I. Str. 91).

Sprawdziły się tu słowa Musseta: „Pieśń w rozpaczy poczęta jest najpiękniejszą pieśnią; znam łkania, które będą wieczne i nieśmiertelne". Nadto do potęgi skreślonego uczucia dołącza się niezmierna melodyjność wiersza, która sprawia, że strofy te stają się lotne, pełne wdzięku i gracyi piosenki, porywającej bezpośrednio wszystkie uczucia czytelnika.

Piosnka druga jest skreśleniem uczuć Beatrice; ale, jak niegdyś wczuwanie się w nastroje duszy donny Giovanniny nie dało pełnego obrazu duszy kobiecej i nie poruszyło struny natchnienia, taksamo i teraz piosenka kreśląca tęsknotę P. Delfiny jest zimna, pełna wysiłku, nieszczęśliwych wyrażeń, oraz borykania się z rymem i rytmem.

Lepiej zato wypadł wiersz napisany na Alpach w Splügen, skąd niegdyś przed jedenastu laty Mickiewicz pożegnał tę, której postać widzieć lękał się i żądał.

Krasiński stojąc na ostatniej granic włoskich skale, zwrócony do Italii, „smętnej przeszłości królowej“, zwracał swoją myśl do największej jej piękności, a tą była Beatrice jego.

Po krótkim pobycie w Karlsbadzie (od 18 lipca do 10 sierpnia 1840 r.) oraz po widzeniu się z ojcem i Elizą Branicką, z którą go ojciec swata od dłuższego czasu, wraca poeta napowrót do Włoch i w dniu 20 sierpnia, w czasie pobytu w Monachium pisze dwa liryki poświęcone Pani Potockiej, gdzie w pierwszym z nich, znacznie słabszym, (XLI. KIEDY KWIATY... str. 96) — przebija się jakby echo namów ojca i wpływ niezwykłej piękności tej, którą teraz bliżej poznał — Elizy. Poeta pod chwilowem wrażeniem Karlsbadu i otoczenia może zrozumiał konieczność udania się drogą wskazywaną przez ojca i dlatego wyobraża sobie kochankę swoją jako umarłą (duchowo), skarżącą się z poza głazów grobowych na gorzką dolę życia zatrutego.

Wiersz drugi, sonet, jest ocknięciem się z tych wpływów namowy ojca i uroku przyszłej Pani Nieporównanej, Elizy, której postać, jak motyl biały, zalśniła nad nim w powietrzu; poeta otrząsnął się z tych nowych wrażeń szybko i mając więcej przeżyć z czasów Neapolu, wraca w tym utworze niepodzielnie do swej Beatrice, składając śluby wierności:

Darmo świat ziemski pląsem mnie otoczy [1]),
Motylem skrzydłem chce udać anioła,
Pcha kwiaty w ręce, ciska iskry w oczy —
On wiary mojej przetworzyć nie zdoła.

(CXVI. Do Beatr... str. 246).

Powody zaś tej stałości są następujące:

Przebyłem drogę szczęścia i cierpienia
I nią doszedłem do tych ducha włości,
Gdzie się ideał serca już nie zmienia,
Bo zna go serce — pięknością piękności.

---

[1]) W rękop. pierwotnie była data 1840; później inna ręka zero zmieniła na 9, i w wyd. jubil. wiersz ten umieszczono pod datą 1849 r. Uważam to za nieporozumienie, bo treścią i nastrojem sonet ten odnosi się wyłącznie do roku 1840.

Do dziś dnia kocham, jak dawniej kochałem,
Tę samą postać, którąm ścigał szałem,
. . . .
. . w wieczność mego ideału wierzę!

Jest to jeden z nielicznych sonetów[1]) Krasińskiego — jest ich razem trzy tylko — a ten właśnie pełen jest namiętnego uwielbienia, wypowiadającego się tu spokojnie, z równowagą, ale też z tem większą siłą, tak, że czuje się w tych słowach prawdziwie męskie przyrzeczenie, które może stawić czoło burzom, złamać i usunąć wszystkie przeszkody.

Wspomnieniom zeszłorocznym, z czasu pobytu we Fryburgu poświęcony jest dłuższy utwór p. t. DO D... (str. 96.), napisany 26 sierpnia na Alpach w Splügen, a zaczynający się od słów:

W starożytnym tym kościele,
U stóp smętnych tych ołtarzy,
Ach, pamiętam, o aniele,
Tyś klęczała z łzą na twarzy.

Powodem zaś tych łez jest, według poety — potęga niewidzialna, która zatruwa jej duszę jadem wspomnień z przeszłości i trucizną przewidywań przyszłości, bo ta, w myśli Krasińskiego, musiała wkrótce zaciężyć na ich stosunku; to też teraz rozpływa się poeta w marzeniach poetyckich, idealizujących postać kochanki i równających ją z aniołami, obdarzonymi pięknem ciała i duszy, a mającymi wpływ kojący przez wdzięk zaczarowanej harfy dla znękanych na tym łez padole.

Zupełne ukojenie dawała tylko jedna myśl, a tę wyraził poeta w zakończeniu tego wiersza:

Daj mi rękę, pójdziem razem
W puszcze wielkie, precz od ludzi,
Gdzie nas jednym śmierci głazem
Bóg przywali — nikt nie zbudzi!

(XLII. Do D... str. 100).

---

[1]) Obok tego sonetu, są jeszcze dwa, a mianowicie: LXXX. O serce moje... r. 1813; C. Do kobiety r. 1845.

Jeżeli w czasie drogi powrotnej do Neapolu odzywały się tu i ówdzie echa woli i namów ojca, mącąc do pewnego stopnia idyllę, to ten czarny obłok myśli ponurych nie zniknął zupełnie nawet w chwili spotkania się z P. Delfiną; żar namiętny uczuć, jaki teraz wybuchnął na nowo ze wzmożoną siłą, przygasił częściowo wahania się i ustępstwa czasowe na rzecz planów ojca, dając pełen entuzyazmu utwór: XLV. DO DUCHÓW — PRZY ŚWIETLE KSIĘŻYCA. (Str. 106).

Uczucie miłosne spotęgowane rozłąką i zagrożeniem rozerwania, wzmocnione „łzą rozrzewnienia“ tej, która z płaczem witała jego powrót, ozwało się butnem przeciwstawieniem swego szczęścia wiecznemu szczęściu aniołów:

Ja was wyzywam, duchy i anieli,
Co na błękitu gwiazdach królujecie,
Coście na wieki z czoła smutek zdjęli,
Bom dziś szczęśliwszy na tym smutnym świecie,
Niż wy w niebiesiech. — Nie lękam się wzroków
Waszych tęczanych i skrzydeł z płomienia —
Jak wy, dziś płynę wśród światła potoków —
Jak wy, wznieść mogę nieśmiertelne pienia! —

A jednak szczęściu aniołów zazdrościć musiał przedewszystkiem spokoju i trwałości szczęścia, bo o sobie powiedzieć musi, że:

. . . pije z ziemskiej trucizny miłości!

a nadto, miłość jego była „zagrożona boleści rozwodem“ i ustawnie oczekiwała na piorun nieszczęścia w szczęściu.

Cierpienia te zmniejszało jedynie wspólne odczuwanie „boleści rozwodu“; poeta bowiem zwierzył się ze wszystkiemi obawami przed ukochaną, odkrył przed nią zamiary ojca, jakby chciał temsamem stworzyć silniejszą zaporę przeciw własnemu ustępstwu na rzecz planów ojca; świadczy o tem zwrot do duchów:

. . . . nie znacie,
. . . Co wzrok łez pełen, co ściśnienie ręki,
Co wspólna bojaźń, co boleść dzielona.

Jeżeli ta wspólna boleść wpływała do pewnego stopnia kojąco na poetę, to wkrótce musiał przeminąć czas uniesień dozwalający na podobny podział tej boleści a przy wyjeździe przyjść musiało zastanowienie głębsze, wnikające w najbliższą przyszłość. Ocenić musiał najlepiej tę przyszłość poeta, który znał dobrze swego ojca, a nadto niedawno spoglądał w pogodne oczy tej przyszłości, w osobie uroczej Elizy; w tej rozterce musiał odczuć nieznaczne i mimowolne przechylenie się własnych uczuć na stronę nęcącego jutra i bolejąc nad przeszłością żegnaną, wolał myśl o śmierci, niż wyrzuty sumienia i los Delfiny opuszczonej. W poetyckiej wyobraźni zrodziła się wizya własnej śmierci, żal tej, która go kochała i swobodne, bo wyzwolone loty ducha na błoniach zaświata. Równocześnie myśl o kochance, towarzysząca mu dotąd wiecznie po wszystkich szlakach Europy, wydała mu się nieodłączną towarzyszką i po śmierci; z takich myśli zrodził się utwór dłuższy, napisany w noc 19—20 września 1840 r., w chwili wyjazdu z Neapolu, pełen natchnienia i elegijnego nastroju, a zaczynający się od słów:

Gdy wkrótce, droga, śmierć wiatrom rozrzuci
Serce me, w popiół ogniem mąk spalone,
Niech twój głos o mnie jeszcze pieśń zanuci,
Niech wzrok twój spojrzy w grobu mego stronę!
(XLIII. Do D. Po śmierci. Str. 101).

Jeśli niegdyś krewki Romeo na widok Julii pojawiającej się w oknie swojej komnaty w nieporównanej scenie ogrodowej pragnął być „rękawiczką, co jej dłoń okrywa“, to poeta tu podobne, tylko bardziej eteryczne żywi pragnienia.

Skonawszy dla „męki rozdziału“ chce zmienić się w eteryczne fale światła, by całować dotknięciem promieni jej czoło, chce żyć zawsze u boku ukochanej, bo nawet niebo będzie mu torturą i pustką grobową bez niej.

Zupełnie podobny nastrój panuje i w utworze napisanym bezpośrednio po tym poemacie, a zatytułowanym: NAGROBEK Z. K. (str. 109).

Ponury nastrój panujący w tym liryku wywołany został czasową rozłąką z Beatrice, a zarazem ustawiczną walką po-

między sercem a wolą ojca; samotność wyolbrzymiała rzekome nieszczęście do tragizmu, a wrodzone lubowanie się w sytuacyach groźnych wynajdywało przeszkody niepokonalne, tworząc sytuacyę bez wyjścia; w takich chwilach wracała dawna myśl pokusy, owa tentation des tentations, wykazując bezpłodność walki i ciszę wiekuistą śmierci. W chwili takiej wabiły poetę swą zaklętą ciszą lazurowe wody zatoki, obiecując spokój i ukojenie wieczne. Jednak poeta odrzucił kuszące lazury zatoki morskiej i wolał obrać ból, w którym hartują się piersi człowieka, i z głębokiem westchnieniem nieutulonego żalu powiedział sobie:

A jednak, jednak, ja tu się zostanę;
Choć wszystko smutne, choć wszystko stroskane,
Dopóki żyją moi ukochani,
Duch mój ich nagłem odejściem nie zrani.

(XLVII. Nad morzem na skale, str. 112).

Pobyt w Rzymie obudził dawnych myśli zaczarowane koło i w cieniu krzyża panującego na gruzach Kolosseum własne ducha rozterki zmalały do pewnego stopnia; przesyłając P. Delfinie listek złotowłosu zerwany niegdyś w Albano, powie o sobie:

. . . . . w przepaściach duszy
Drga jakieś Boga przeczyste odbicie,
Choć zewnątrz pełno mąk, trosk, łez, katuszy;
Choć serce zżółkło — tam, w sercu, trwa życie.

(XLVIII. Listku, dziś suchy, str. 114).

Tymczasem kończył się rok stary, spędzony przez poetę w Rzymie w towarzystwie Delfiny, a rok nowy, 1841, powitany u progu okolicznościowym wierszem [1]) i podarunkiem, a był nim:

. . . . łańcuch złoty,
Ziemskiego kruszcu i ludzkiej roboty —
I wiązkę kwiatów — tę robotę Boga

(str. 118).

[1]) *L. W dniu, w którym młody...* str. 116. W wyd. z roku 1904, wiersz ten rozbity jest na dwa odrębne: *Myślałem nieraz* str. 110, oraz: *Lecz wszystko świeckie* str. 108; nadto brak wstępu i zakończenia, oraz luki w środku.

rok ten mimo wszystko nie zapowiadał się optymistycznie dla poety. To też ta sama smutna nuta przewija się, niby nić czarna wśród dalszego pasma utworów, w których wspomniana parokrotnie myśl o zgonie dominujące zajmuje miejsce.

Myśl ta, pełna rzewności, oplata się ustawicznie o osobę Beatrice, stąpając po zacisznych ścieżkach cmentarzy; stąd płynie pragnienie skonu na rękach ukochanej i prośba serdeczna do niej:

Złóż moją głowę senną, pełną bolu,
I marmurowym przykryj ją kamieniem,
A marmur ochłódź wonnych krzewów cieniem!
(LI. Gdybym dziś, jutro... str. 122, Roma 26 maja 1841 r.).

Czasami wiosenne słońce rozprószy cienie smutku z nad czoła poety, a wtedy wyrwią się z jego duszy modlitewne strofy:

Niech moja dusza będzie cicha — czysta,
Jak ta noc błękitna . . .
Daj mi spokojność i siłę olbrzyma!
. . . Niech wśród męczarni stanę się aniołem,
By cień mych skrzydeł pływał nad jej czołem
I wiecznie, wszędzie ochładzał jej skronie
I niósł ją lekko ponad życia tonie!
(LII. Niech moja dusza... 24 czerwca 1841).

Z tych rozmyślań nad swojem położeniem bez wyjścia powstał przecudny wiersz, rzucony na papier w dniu 2 lipca 1841 r., a zaczynający się od słów:

Śmierć ciała niczem — takiej śmierci chwila
Wabi myśl moją, sercu się przymila;
Lecz śmierć jest inna, co przepuszcza ciału,
A duszę tylko zabija pomału.
Ta śmierć się zowie — smutkiem nieskończonym —
Ta śmierć się zowie — szczęściem utraconem!
(LIII. Śmierć ciała niczem... str. 127).

A taką właśnie umierał, prosząc Boga, by za duszą poszło i ciało.

Wyjechawszy w dniu 8 lipca do Drezna dla spotkania się z ojcem i omówienia sprawy dotyczącej projektowanych „ziemskich ślubów“ z Elizą Branicką, posyła w liście do Delfiny poetyczne zapewnienie, iż czar jej nad nim trwa, a widząc przed sobą: „nudę, cierpienie i głupstwa falę“, składa równocześnie hołd swej Beatrice w słowach:

Jedną cię tylko prawdziwym aniołem
Znałem na świecie — reszta wszystko — ludzie!
Przed tobą tylko rozjaśnię się czołem,
A przed innymi zwiędnie czoło w nudzie!
(LIV. Im dalej idę... Karlsbad 22 sierpnia 1841).

Był to sąd tembardziej pochlebny dla P. Delfiny, że do rywalizacyi z nią stanęła obecnie urocza postać Elizy; jednak na oczach poety zostało jeszcze bielmo zaślepienia i ono do pewnego stopnia modyfikuje i usprawiedliwia wydany sąd.

Jesień roku 1841. przepędza poeta ze swoją Beatrice nad jeziorem Como we Varennie, gdzie idylla ta, przypominająca prawdziwie arkadyjski żywot, daje poecie ukojenie rozterek ducha, a równocześnie wywołuje wspaniałe strofy PRZEDŚWITU. W tym zakątku błogiej ciszy i nieziemskiej piękności natury, gigantycznością szczytów porywającej dusze w niebo, poeta-kochanek „wyduchownił się“ i zatraciwszy w półświetle księżycowem, odbitem od tafli jeziora właściwe ziemskie rysy kochanki, widział przed sobą Beatrice-Anioła, ukazującego mu górne strefy natchnienia.

Widzę jeszcze, widzę ciebie:
Z harfą stoisz na mej łodzi,
Gwiazd już kilka drży na niebie,
Z nad Alp szczytu księżyc wschodzi.
(Przedświt).

W takiej chwili podniesienia ducha, jemu, tułaczowi dobrowolnemu po obcych rubieżach wydarły się z piersi słowa, w których zatraca się dawna namiętna miłość kochanki i staje się uczuciem czystem, braterskiem przywiązaniem, a nawet nad tak wyidealizowaną miłością górę bierze olbrzymie płomię miłości patryotycznej:

Siostro moja, mnie się zdaje,
Że w tej chwili ze snu trumny
Nasza Święta gdzieś już wstaje!
(Przedświt).

Kiedy zaś w listopadzie opuszczał „święte Varenne" z bolem duszy za minioną idyllą, unosił z sobą wspomnienia niezapomniane, które wydawały się:

„miesięcznym światem z kryształu"
(LVIII. Gdy się przeszłość... str. 136) 24 grudnia 1841 r.

a obok wspomnień i to przekonanie, że jakkolwiek się najbliższa przyszłość ułoży, powiedzieć o sobie musi:

Złotym wspomnień my łańcuchem
Powiązani razem z sobą —
I nam przeszłość nie żałobą,
Ale wiecznie żywym duchem.
(LVIII. Gdy się przeszłość... str. 138).

Do zatarcia zaś wszelkich skaz z tej Przeszłości, obok rzutu oka wstecz na lata minione, które właśnie dlatego ciągną urokiem młodości, przyczyniła się i rozkosz autorska, tembardziej, że poczęty PRZEDŚWIT przyniósł balsam duchowej pociechy dla rannej duszy Polaka.

Pracuje więc poeta gorliwie w Monachium nad wykończeniem PRZEDŚWITU, a równocześnie wysyłając w dzień 1 stycznia 1842 r. list do Delfiny, posyła jej powitanie Nowego Roku, mniej szczęśliwie napisane, bo zganione i przez samą Beatrice; powitanie to z rymem męskim kończącym nerwowo ośmiozgłoskowiec jest nużące i zbyt monotonne:

Smętnej nocy nademną kir,
We mnie tęsknia żądz, bolu wir.
Dziś być razem nie dano nam —
Sam tu jestem — ach strasznie sam!
(LIX. Smętnej nocy... str. 143).

Jeżeli utwór ten wydał się P. Delfinie: „niewdzięcznym i przykrym i rażącym [1])“, to za to następny utwór, posłany wraz z upominkiem z Monachium w d. 13 stycznia 1842 r. musiał zyskać jej uznanie, bo błyszczy prawdziwem znamieniem geniuszu.

Rok mój, rok szczęścia, czego mi umiera?
Czemu go wieczność z rąk moich wydziera,
Czoło mu wieńcząc umarłych pokojem?
Jam go tak kochał! On był dobrem mojem...

Rok stary, porównany przez poetę do anioła,

Skrzydła nad twarzą zamknie, jak zasłonę,
I zstąpi w trumnę; —

Z popiołów jego wyleci Feniks nowy, a zorze jego panowania wita poeta z niechęcią, z przekleństwem na ustach,

Bo ten dzień nowy bez ciebie zaczynam
I serce moje krwią wspomnień się krwawi...
(LXI. Rok mój, rok szczęścia... str. 147).

Kiedy przed laty witał w Wilnie Mickiewicz Rok nowy, podobne wypowiedział słowa o miłości, tej „gorączce młodości“, która:

W Platońskie wnosi sfery, przed rajskie obrazy,
Aż silnych i wesołych wtrąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy, między zimne głazy.
(Wilno 1823/4).

Na wzór Mickiewiczowskiego wezwania: „Słowiczku mój“ posyła poeta z Monachium (18 lutego 1842 r.) podobne wezwanie swojej Beatrice, zaczynające się od słów:

Aniele mój, a chodź, a leć
I dniom moim świeć!

---

[1]) List D. Potockiej z d. 18 stycznia 1842 r.

Życia iskry siej,
Szczęście — szczęście daj
I do duszy wlej
Dawnych wiosen raj!

Wezwanie to o tyle jest znamienne, że przejawia się w nim moc działająca PRZEDŚWITU, zawarta w słowach:

Długa niknie noc;
W końcu skrytych dróg
Objawiony Bóg,
Duchom dana moc!
(LXIII. Aniele mój... str. 151).

Tymczasem nowy cios spadł na poetę; oto przy samym końcu marca pochował serdecznego przyjaciela Danielewicza, a następnie przygnębiony wyjechał dla spędzenia wiosny do Szwajcaryi, dokąd udała się też i Pani Potocka. Oglądana katedra we Fryburgu nasunęła poecie wspomnienia zmarłego przyjaciela, który towarzyszył im obojgu po tych miejscach w jesieni r. 1839, a wgłębianie się w czasy minione zacieśniło węzły harmonii między poetą a Delfiną, gdyż nad ich głowami unosił się duch przyjaciela, zdający się błogosławić tych dwoje wędrowców. O tej harmonii dusz zespolonych silniej nieziemskiemi nićmi duchowych rozmyślań świadczą słowa:

. . . Aniele niewieści,
Tyś przy mnie dotąd — nie odeszłaś jeszcze!
Ja w twych spojrzeniach rozpacz moją pieszczę.
. . . Tyś mojem zbawieniem,
Tęczą jedyną w zaćmionym przestworze,
Miłości mojej tyś ostatniem pieniem!
(LXVIII. Fryburg, str. 163, 164). Czerwiec 1842 r.

Po widzeniu się z ojcem w Kissingen, w październiku, znalazł się Krasiński w Nizzie, znów w towarzystwie swojej Beatrice, z którą wnet trzeba się było rozstać i jechać do Rzymu, dokąd wybierali się też i Braniccy. Udawał się tam również i poeta, pożegnawszy na wyjezdnem swoją kochankę pod-

niosłym utworem, w którym niepewność dotychczasowego trwania tego stosunku, a zarazem uporczywe przedłużanie więzów miłosnych jakąś mglistą wiarą w przyszłość, znalazło swój oddźwięk.

Na każdej fali i na każdej skale,
Na każdem miejscu i w każdej godzinie
Wieczniem powtarzał: Ach, to szczęście minie...
Przepłynie anioł, jak płyną te fale...

(LXIX. Do ideału). Listopad 1842.

Wiersz jednak kończy się zapewnieniem, że łódź ich szczęścia płynąć będzie na wieki, bez końca.

W tymsamym również czasie powstać musiał prześliczny wiersz, zaczynający się od słów:

Aniele mój, bądź mi aniołem!

Tętni w tych strofach cicha abdykacya z posiadania niepodzielnego, ale za to tem silniej podkreśloną została władza duchowa Beatricy nad poetą; postać jej „przeanielona", pełna potęgi tajemnej, ma moc wznoszenia w niebo, jak w czasie pobytu w świętem Varenne.

Poemat kończy się przecudnym wprost zwrotem do Beatrice, pełnym uduchownienia i poezyi, brzmiącej tonami niepojętej doskonałości:

Bądź mi miłością, lecz miłością w Bogu,
Bądź wiarą moją, lecz wiarą w zbawienie,
Bądź mi nadzieją, tęczą w niebios progu
I póki szat mych śmiertelnych nie zmienię,
Bądź mi tym kwiatem, co ciernie oplata,
Bądź mi harmonią wśród rozstroju świata,
Bądź łzą litości, bądź cudem ofiary,
Tkliwością siostry i matki opieką,
Wszystkiem, co wielkie, co święte bez miary.

(LXX. Bądź mi aniołem... str. 168).

Było to, jakby pożegnanie się, chociaż nie ostatnie, z ukochaną Didyszą i zapewnie sobie jej pomocy, nim „doczesności

wieko" zamknie się nad nim; tem wiekiem były zaręczyny jego z Elizą Branicką w dniu 4 maja 1843 r., oraz ślub, który nastąpił 21 lipca 1843.

W parę dni po tym akcie, odpisując Delfinie na jej list, w którym zapewne były groźby zerwania wszelkich stosunków z jej strony, a może namowy porzucenia ślubów ziemskich, pisze poeta z pewnym wyrzutem:

Jakże zerwiesz, co nas łączy
I zarazem tak rozdziera?
Nieśmiertelne — nie umiera —
Nieskończone — się nie kończy!
(LXXVII. Jakże zerwiesz... Koniec lipca 1843).

Równocześnie nie mogąc wydrzeć uczuć swoich ze serca, uważał je za umarłe dla wszystkich z wyjątkiem jednej Delfiny (LXXVIII. PO MĘKACH ŻYCIA... sierpień 1843), czuł z cierniów koronę wbijającą swe kolce bolesne w jego skronie, aczkolwiek nie przestał wierzyć, iż

. . . dni nieszczęścia upłyną — ubiegą
(I) sercom naszym zabłyśnie świat nowy.
(LXXIX. Powiedz mi, powiedz... str. 180). Warszawa 20 grudnia 1843 r.

Wierząc w ponowne „odkwitnięnie" szczęścia i nową wiosnę swej dawnej miłości, był przekonany, że moc jego miłości zmieni

Ziemię rozdziału w niebo połączenia!
(LXXX. O, serce moje..: 24 grudnia 1843).

Tymczasem przeżywał — przynajmniej we własnem przekonaniu — chwile pełne tragizmu, całe piekło smutku, nie zdając sobie równocześnie sprawy, że odtwarza tylko postać hr. Henryka. W liście do P. Delfiny (16 lutego 1844 r.) powie o własnem sercu, że ono:

. . . . tęskniąc dniem i nocą,
Jak ptak skrzydłem w twardą ścianę,

Bije w piersi roztrzaskane,
Samo z własną drze się mocą
I zawraca wciąż do ciebie!
(LXXXIV. Oto losu będzie łaska... str. 187).

Ten dziwny stan psychiczny powiększała ta okoliczność, że musiał „nie przyznawać się do bolu“ przed „ludem - Augustem“, kojąc własne skryte smutki nadzieją zobaczenia się z ukochaną.

Tensam nastrój i tasama wiara płynie ze strof:

Dosyć mi, dosyć nieznośnego boju!
(Kolonia, 11 lipca 1844 r.)

gdzie wyraził pragnienie:

Raz jeszcze ujrzeć ukochaną postać...
... Chwilę ostatnią ostatniej spowiedzi
Przebyć z nią zdala od świeckiej gawiedzi
I wyspowiadać się z życia całego —
Z wszystkich męczarni — i z dobra — i z złego.
(LXXXIX. Dosyć mi, dosyć... str. 193).

Po tej spowiedzi, która oblana łzami żalu miała przynieść anielską przemianę, „śmierć po życia męczeństwie“ — ukojenie jednak nie przyszło; przeto, posyłając swej Beatrice sztych Franceski da Rimini (wrzesień 1844 r.) zapewnia ją, że:

I w piekle nie jest bez Boga opieki,
Kto z ukochaną, choć w piekle, na wieki!
(XCI. Pod obrazem Franceski da Rimini, str. 197).

W tym samym roku powstał urokiem piękna porywający wierszyk, w którym poeta błaga swoją Beatrice o modlitwę, jako walne wsparcie dla omdlewających już sił własnych:

Módl ty się za mnie, gdy przedwcześnie zginę
Za winy ojców i za własną winę!
... Módl ty się za mnie! — Jam cię kochał wiernie

I tak, jak bezmiar bezmierny — bezmiernie.
. . . Więc módl się za mnie, bo ja twoim bratem!
(XCIII. Módl ty się za mnie... str. 199).

Tak więc pod wpływem oddalenia i bolu rozłąki miłość jego poczęta niegdyś w namiętności zwolna zmieniała swe tony, aż w końcu, od Varenne począwszy, przybrała odcień braterskiego uczucia dla duszy siostrzanej, by wreszcie rozpostrzec się w obłok ogólno-ludzkiego ukochania tej, która stała się bezpłciową przedstawicielką idealnej miłości, symbolem duchowych wzlotów ku wybranym włościom ducha, pieśnią jego pieśni.

A pieśń ta stawała się coraz doskonalszą pod względem uduchownienia, a zarazem coraz cichszą, by w końcu umilknąć zupełnie, gdzieś u niebios progu; to niebo zaś było tuż blizko niego, ale poeta zapatrzony w cielesną powłokę Beatricy, idealnego piękna żony jeszcze nie spostrzegł.

Do tak odmiennie już pojętej Beatrice pisał z wiosną 1845 r.:

Błogosławię tobie
Zwiastowaniem ducha!
. . . . kochaj tylko
Ideału święte włości!
Wszystko nikłą chwilką
Prócz wiecznej miłości!
(XCVI. Do... str. 204).

lub zobaczywszy ją w Nizzy tegosamego roku, obarczoną kłopotami po śmierci matki prosił Boga, o „moc i spokój ducha“, aby nie upadła „pod trosk olbrzymich kamiennym ciężarem“, bo czuł, że za tę duszę on również odpowiada przed Bogiem (XCIX. DAJ JEJ, O PANIE... str. 208).

Z powodu tego poczucia odpowiedzialności przed Bogiem zwraca się (19 stycznia 1847 r.) do niej z prośbą, by stała się „córką Boga“ wyższą od niego, jako ideał wieczny, ale już nie na ziemi, lecz w niebie:

Ja błagam ciebie — o, bądź ty aniołem!
Ja błagam ciebie — bądź ty córką Boga!

Wyższą odemnie! — Wtedy ja rad czołem
Padnę, gdzie twoja ślad wytłacza noga.
(*CV. Ja błagam ciebie... str. 223).*

Odczuwając obecne położenie P. Delfiny i rozważając jej życie nie bez kolców, napisze dla niej we wrześniu 1848 r. niezrównaną pod względem poetycznym MODLITWĘ, zwróconą do „najsmutniejszej w niewiast kole" Matki Boskiej, której ofiaruje ból Delfiny, jako matki po stracie dzieci, a równocześnie osądziwszy miłość swą dawną, jako „winną i grzeszną", prosi zarazem o przebaczenie tych win.

Modlitwa ta kończy się przecudnym zwrotem błagalnym, obejmującym i sprawę Polski w strofach równych pod względem natchnienia i doskonałości modlitwie ks. Piotra z Dziadów.

Niegdyś Cię, Maryo, w świętej Częstochowie
O lud swój polscy błagali królowie,
Niegdyś Cię Polska, jeszcze wielka, cała,
Królową swoją przed zgonem obrała,
Naród ten niegdyś służył Ci orężno,
Bój Chrystusowy tocząc z poganami —
Królowo Polski i Litewska Księżno
Zmiłuj się nad nami!

Mąk, trosk, łez, zgryzot i strachu i bolu
Pełno na świecie — i Ty wiesz, o Pani,
Co serca nęci i co serca rani
Na cmentarzowem tego życia polu!
Ty wiesz od czego dusze umierają,
I wiesz, od czego umarłe powstają —
O, rozwiedź promień lepszego błękitu
Nad serc i ludów umarłych gruzami —
Ty, królująca u wszechświata szczytu,
Zmiłuj się nad nami!
(CXII. Modlitwa, str. 237, 238).

Tą modlitwą, która jest zarazem tragedyą jego miłości i jego serca, zakończył się stosunek poety do Delfiny Potockiej [1]), zaczynający się uwielbieniem bez granic, szałem na-

[1]) Zob. uwagę str. 18.

miętnym, który wybucha z nową siłą po każdej rozłące i sieje prawdziwe perły poezyi, aż wreszcie po latach wielu ucicha zwolna, by „w zapomnienia pogrążyć się toni“ i z platonicznego stosunku przejść przy końcu w dziedziny wspomnienia, a potem nawet pewnej niechęci na schyłku życia. Fala ta potężna, przynosząc „muszle, perły i korale“ prawdziwego natchnienia poetyckiego, była zarazem dowodem wielkiej szlachetności umysłu Zygmunta Krasińskiego, który za stosunek ten chciał brać pełną odpowiedzialność i płacił zań daniną całego serca. Nadto, miłość jego prawdziwie głęboka kazała mu nawet po oziębieniu się tego stosunku wnikać głęboko w psychologię kobiety, odczuwać jej ból, uprzytomniać sobie jego przejścia i szukać środków zaradczych, któreby złagodziły konieczne zerwanie po zawarciu małżeństwa z Elizą.

To zaś, jak z jednej strony jest probierzem jego uczucia, tak z drugiej strony świadczy, że w tem uczuciu on był źródłem wydajnej miłości, bo stworzył ją i snuł ją, jak pająk długą nić z własnego łona, a mając z tego właśnie powodu więcej goryczy w życiu, niż jego kochanka, nie usprawiedliwiał się, nie zmniejszał własnej winy, ale ją całą niepodzielnie, wyolbrzymioną własnem poetycznem rozprzestrzenianiem, wziął na barki i starał się boleść zadaną zagoić modlitwą.

INCOMPARABILE DONNA.

Nakłoniony prośbami ojca, a raczej stanowczem jego żądaniem autor Nieboskiej Komedyi „wstąpił w ziemskie śluby“ niechętnie; musiał pierwotnie czuć pewien żal do Elizy, że była tak piękną, iż z porównania z jego Beatrice wychodziła zwycięsko, a żal ten w czasie obserwacyi tej niezwykłej piękności, pod wpływem zachwytów takiego znawcy piękna, jak Ary Scheffer, jak też pod wpływem niezwykle taktownego, bo z ofiarą prawie graniczącego postępowania Pani Elizy, miał się zmienić później w zachwyt, onieśmielenie, cześć prawie boską. P. Eliza swoim postępowaniem niezwykle wyrozumiałem odniosła zwycięstwo, usunęła zupełnie z serca poety dawną Beatrice, a sama stała się czemś wyższem w jego sercu, czemś, co się czci hołdem korzącej się duszy — co nie ma wyrazu właściwego w języku — stała się jego Panią Niezrównaną, Incomparabile Donna, jak ją często sam nazywa.

Ta miłość wykwitła w lecie życia, po szałach młodości, tem jest wyższą, że poczęła się w odczuciu zupełnej doskonałości duszy wybranej, i tem trwalszą, że poeta czuł się niegodnym takiej łaski miłości; jeżeli przedtem wzywał niejednokrotnie swoją Beatrice, by stała się „córką Boga“, by starała się osiągnąć zawrotne wyżyny ideału, to teraz sam podnosi wzrok korny ku tej, która staje u jego boku, jako towarzyszka życia i z twardych obowiązków dnia powszedniego umie splatać wieniec niepoślednich zalet ducha, a zarazem ma moc pociągania innych do wdrapywania się na te zawrotne szczyty.

Przeobrażenie to jednak tak prędko nie nastąpiło.

W pierwszych dniach pożycia czuł się, jak ten

. . . . ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha — że kochał, zapomnieć nie zdoła.
(Mickiewicz: Rezygnacya).

Że taki był naprawdę stan duszy poety, świadczą o tem erotyki zwrócone do Delfiny, a wybiegające daleko poza datę ślubu. To też, kiedy P. Eliza zwróciła się do niego z prośbą o napisanie dla niej jakiegoś utworu, choćby małego, on, nie mając serca odmówić tej prośbie, a nie czując żadnego żywszego tętna w sercu własnem, pisze z przymusem, jakby na zamówienie i daje utworowi temu wymowny tytuł: DLA ELIZY. DOPEŁNIENIE JEJ ŻYCZENIA.

Ten przymus tworzenia czuje się też w każdem słowie, w gwałtem naciąganych i dopełnianych wyrazach, by utworzyły rym, czy wypełniły skanzyę rytmiczną; czuć też ten przymus w licznych zwrotach niewłaściwych, wykraczających czasami wprost przeciw duchowi języka polskiego, a tem dziwniejszych, że wyszły z pod pióra pierwszorzędnego stylisty. Już początek tego wiersza jest znamienny:

Nieraz żądałaś, bym złożył ci wiersze.
Może ostatnie to — choć razem pierwsze.
(LXXXI. Dla Elizy, str. 182).

Początek zatem świadczyłby, że przymawianie się żony o jakiś utwór sobie poświęcony było kilkakrotne i dopiero myśl, że odmówienie podobnym prośbom byłoby okrucieństwem z jego strony, skłoniła poetę do „złożenia“ tego wiersza. Nadto domyślić się łatwo i pewnej niechęci w spełnieniu prośby, a zarazem jest tu jakby wykluczenie podobnych próśb na przyszłość, bo takie znaczenie mają słowa: „Może ostatnie to“.

Jeżeli w utworze poświęconym Delfinie w sierpniu tego samego roku pisał o swem sercu, że jest „umarłe wszystkim — tylko nie dla ciebie“, to tutaj zjawi się również ta sama myśl o blizkim zgodnie, zawarta w słowach:

Otoczon śmierci skrzydły ponuremi,
Dziękuję Bogu, żem cię znał na ziemi,

I idę śmielej w zagrobowe koła —
Bo, jeślim spotkał w tobie tu anioła,
Znać, że Bóg dobry — znać, że Bóg na niebie,
Ufam w moc Jego i miłość — przez ciebie.

Miłość zatem ku żonie wykluczoną została w sposób bardzo ogledny, a nawet przyznanie „anielskości“ osłabione zostało słowem warunkowem: *jeśli.*

Następuje teraz prośba o przebaczenie, wystylizowana w poczuciu własnej zrozumianej winy, a podyktowana blizkością przeczuwanej śmierci; prośba ta tem jest przykszejsza, że przyczyną tego nadejść mającego zgonu było — jak łatwo domyśleć się mogła P. Eliza — małżeństwo.

Daruj mi wszystkie, och, doznane bole,
Którymim duszę twą szarpał na ćwierci,
Odprowadź wiernie, aż na bójki pole
I weź me dzięki aż z westchnieniem śmierci.

Jeżeli początek wiersza złożył się jeszcze możliwie, to teraz wysiłek przymusu w tworzeniu zaznacza się takim rymem, jak „bójki pole“, wypełniającem rytmiczność słowem „och“, lub znajdującym się nieco niżej zwrotem nieszczęśliwym:

Kochaj, cię proszę, tych, których kochałem
I myśl mą kochaj . . . .

Zdobywszy niegdyś podziw *panny* Elizy tą właśnie potęgą i mocą myśli, rzuca poeta obecnie tę samą myśl, niby pomost pomiędzy siebie a *żonę*, wskazując na zasługi własnej myśli, tej pracownicy Boga, bo ona:

Przed żadną nigdy nie klęczała siłą,
Przed Bogiem tylko i Polską w pokorze
Szła niespodlona przez podłości morze
I ludziom brudnym proroczo wołała,
Że w cnocie tylko szlachetnej jest chwała.

Ale równocześnie rzuciwszy taką kładkę porozumienia kończy ten wiersz nieszczęśliwy zaporą melancholii beznadziejnej w słowach:

Smutnem jest życie — może jaśniej w grobie.
(LXXXI. Dla Elizy, str. 183).

Od czasu napisania tego utworu minęło tymczasem lat wiele.

Serce poety zwracało się jeszcze niejednokrotnie nałogiem nawyknienia do dawnej Beatrice, skarżąc się na „piekło życia i trud męczarni"; słowa te jednak stawały się zwolna pustem brzmieniem, pozbawionem treści; prawdziwa cnota zwyciężała szych i nerwowe podniety, a blask ich zwrócił w końcu uwagę zapatrzonego gdzieindziej poety. To też po latach blizko dziesięciu (wiosna 1852 r.) znajdziemy utwór powstały również jako wiązanie imieninowe, ale zatytułowany już odmiennniej: DO ELIZY.

A jest on już „jedną z przedziwności języka polskiego".

Jeżeli dotąd w utworach zwróconych do Delfiny brzmiał między wierszami żal do niej za jej kosmopolityzm, brak pierwiastku patryotycznego, jeśli niejednokrotnie zjawiały się dawane nauki i wskazówki, zachęta do wspinania się na niedosiężne szczyty, to teraz, te pierwiastki płonące ogromnem ogniskiem w sercu Elizy — żony i matki, oszołomią go blaskiem niezwykłym, a z chwilą, kiedy pozna ich siłę i natężenie, z serca małżonka — poety wyrwie się okrzyk zachwytu:

O piękna moja, bądź błogosławiona,
Że od piekielnych wrogów wciąż kuszona,
Wciąż ty deptała po ich kłamstw pokusie!
O piękna moja, bądź błogosławiona,
Że na twem czole nie pychy korona,
Lecz cierń mąk polskich i myśl o Chrystusie!
(CXXIII. Do Elizy, str. 260).

A po tym, może nieco egoistycznym wykrzyku, nastąpi inny, wznioślejszy:

O Polko moja, bądź błogosławiona,
Żeś miecz boleści przyjęła do łona
I odtąd idziesz pogrzebowym chodem
Z twoim pogrzebnie idącym narodem!

O Polko moja, bądź błogosławiona,
Że, gdy świat ginie i ojczyzna kona,
Tyś uwierzyła wśród czasów zawiei
W nadzieję — przeciw samejże nadziei.

Jeśli przedtem śpiew arfy jego Beatrice oblanej blaskiem księżyca odbijającego się w przejrzystej tafli jeziora, wywoływał w myśli Zygmunta korowód bladych mar przeszłości, to teraz blask słoneczny, bijący z czoła Elizy, oświetlał jasno kontury jego myśli, uwypuklił je i pogłębił wniknięcie w Przyszłość.

U stóp swojej Pani Niezrównanej w adoracyjnym hołdzie składa autor Przedświtu i Psalmów swoje ujęcie światopoglądu i rozstrzygnięcie sprawy Polski: Oto gruzy świątyń rzymskich, dawnych panów świata, którzy się „struli własnych zbrodni jadem", są mu teraz jednym więcej dowodem, że

Polska nie zginie!
Jak z tych katakumb, co leżą pod spodem,
Krzyż wzbił się zwycięsko,
Zwycięskim z grobu wyjdziemy pochodem,
Nieśmiertelni klęską,

bo ten sam krzyż, jako symbol Ducha bożego, był przewodnikiem w życiu i polityce Polski.

Z całego utworu pisanego z wielkim rozmachem wiary, czerpiącej otuchę z nieobeszłego źródła cnót kobiety-Polki, której najgodniejszą przedstawicielką była Incomparabile Donna, bije prawdziwy zapał poetycki i natchnienie, godne pióra autora NIEBOSKIEJ KOMEDYI.

W odniesieniu zwrotów pewnych do P. Elizy czuć pewną nieśmiałość adoracyjnego hołdu i kult nieco jednostronny, bo odnoszący się jedynie do uznania jej gorącego patryotyzmu.

Czas jednak ujawnił i inne zalety tej, do której król bawarski, Ludwik, napisał: [1])

Krönte Polonia noch, wie vormals, edele Frauen,
Wärst du Königin wohl; aber du bist es auch jetzt.
Heildelberg 1855.

To też admiracya małżonka już nie z galanteryi płynąca, ale mająca swe źródło w uznaniu swej winy, wobec tej pełni idealnego piękna ciała i duszy zmienia się w adoratywny, a uniżony hołd, składany kornie u brzegu jej szaty.

Utwór: „W DZIEŃ ŚWIĘTEJ ELŻBIETY (19 listopada 1856 r.) jest najcudowniejszym erotykiem, jaki istnieje w poezyi naszej, a piękność jego przewyższa chyba następny, napisany rok później.

Są te erotyki tem rzadsze pod względem formalnej swej wartości, że natchnęła je miłość do żony i jako takie zajmują one wyjątkowe i niezwykłe stanowisko w literaturze świata.

Oto z ust onieśmielonego małżonka płyną wyznania:

Choć lód serc ludzkich świat pod mrozem trzyma
I wszędzie w świecie bezkwietniana zima,
W duszy mi kwiaty wciąż ku tobie rosną
Śród zim boleści, boś ty moją wiosną,
Boś życia mego ty ostatniem słońcem:
Wszystko mnie zwiodło przed dni moich końcem.

Wierzyłem w ludzi — a byli bez ducha,
Wierzyłem w ludzkość — patrzę na zgniliznę,
Wierzyłem w przyszłość — a dotąd łańcucha
Sploty nie pękły, co gniotą ojczyznę.
Ziemia ta cała tak potwornie podła —
Lecz ty mnie jedna na ziemi nie zwiodła.
(CXXVI. W dzień św. Elżbiety. Str. 266).

Jej postać wybrana, otoczona niby aureolą, świetlistym blaskiem czoła, stała się rzeczywistym i nie kłamliwym ideałem piękna.

---

[1]) Hoesick, Miłość w życiu Z. K., str. 590.

Znikła wymowność poety, jego wnikliwość wyrażeń, mająca tyle słów na usługi własnej myśli, ile jest odcieni uczucia, a w onieśmieleniu czci zostało tylko jedno słowo, w którem, jak w olbrzymim zbiorniku morza, mieści się wszystko:

Niech więc kolana me przed tobą klękną,
Niech ci me ręce podadzą te kwiaty
I niech me usta zbolałe wyjękną,
Szukając kornie brzegu twojej szaty:
„Tyś piękną"!

A po tem wyznaniu jeszcze cudowniejsze zakończenie tego hymnu uwielbienia, to owe rok później napisane a nieporównane w swej doskonałości poetycznej strofy: DO MOJEJ ELIZY.

Jeżeli w poprzednich było samo uwielbienie, to teraz do tej litanii dołączyło się, niby zakończenie jej, uderzenie się w piersi w poczuciu własnej winy i żal tak głęboki i taki szczery, a tchnący tak doskonałą miłością, począwszy od tytułu aż do ostatniego słowa, że potęga tego uczucia musiała zmazać najzupełniej winy przeszłe.

Oto w młodości swojej marzył, że jest na potęg szczycie; zdawało mu się, że był blizkim nieba, a dziś poznaje, że żywot swój zmarnował

Dlatego tylko, żem nie kochał ciebie.

O, biada sercom, którym się wydaje,
Że grzechu żary młodości płomieniem —
Bo sperzynnieją ich nieba i raje
I gorycz wieczna będzie im istnieniem!

O biada sercu mojemu, że żyło
O cierpkim, szału łzą zroszonym chlebie!
Mów mi, jedyna dziś duszy mej siło,
Czemu ja dawniej nie kochałem ciebie?

(CXXVIII. Do mojej Elizy, str. 269).

Dziś dopiero spostrzegł, że od jej „urody szły jakby promienie", w których świetle dusza poety wyanielała; spokój

przeczysty jej czoła spadał rosą poranną na jego myśl niespokojną. I teraz szukając porównania wśród grona kobiet, nie znajduje żadnej innej, prócz Joanny D' Arc, bo jedynie ta postać dziewicza, czysta i śmiała, ofiarna i milcząca, zaletami ducha i ukochaniem ojczyzny może się równać z Elizą.

Więc w uznaniu jej wyższości powie kornie:

O, bądź mi odtąd przewodniczką bytu!
O, bądź mi odtąd piękna ideałem!
Truciznym życia napił się do sytu,
A za to tylko, że cię nie kochałem!

. . . I nieraz patrzę rozpaczy oczyma
W mą przeszłość, trupim leżącą powałem,
Z której mi czynów nieśmiertelnych niema,
A za to tylko, że cię nie kochałem!
(Str. 270, 271).

W końcu, zamykając to niezrównane wiązanie poetyczne, powie z uniesieniem:

Ach! już na wieki ja cię ukochałem!

Nigdy, żadna żona poety nie miała od męża takiego hymnu uwielbienia, takiego wspaniałego, rozkosznego świadectwa i hołdu [1]).

Dodajmy do tego, że był to ostatni dźwięk jego lutni poetyckiej, najwspanialszy ze wszystkich, jego śpiew łabędzi, który doszedł do szczytu doskonałości.

Jest on też najdoskonalszym w poezyi naszej obrazem miłości chrześcijańskiej, jaka istnieć może między małżonkiem a żoną.

A jako taki jest unikatem w literaturze narodów.

---

[1]) St. Tarnowski: Z. Kras. T. II. str. 376.

Wiśniowski Maryan.

Wizya w zakończeniu „Nieboskiej komedyi" i epilog „Irydiona" w związku z poglądami Brodzińskiego.

W KOŁOMYI 1912.

Odbitka ze sprawozdania c. k. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi za rok szkolny 1911/12.

Nakład z drukarni A. J. Kisielewicza pod zarządem [illegible] w Kołomyi.

Wiśniewski Maryan.

Wizya w zakończeniu „Nieboskiej komedyi“ i epilog „Irydiona“ w związku z poglądami Brodzińskiego.

W KOŁOMYI 1912.

Odbitka ze sprawozdania c. k. gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Kołomyi za rok szkolny 1911/12.

4953 Z drukarni A. J. Miziewicza pod zarządem Feliksa Dolińskiego w Kołomyi.

Wizya w zakończeniu „Nieboskiej Komedyi" i epilog „Irydiona" w związku z poglądami Brodzińskiego.

Uderzające jest pokrewieństwo ducha między Brodzińskim a Krasińskim, jakkolwiek zdajemy sobie sprawę z tego, że Brodziński to ptak małego lotu w stosunku do twórcy „Przedświtu"

Jeżeli mimo to zestawiamy tych dwóch poetów tak nierównej miary: talentu i geniuszu poetyckiego, to raz ze względu na ich zbliżone poglądy etyczne i społeczne a po części filozoficzne i literackie a powtóre dlatego, iż Brodziński zdaje się odgrywać pewną rolę w twórczości autora „Nieboskiej", „Irydyona" i „Resurrecturis".

Już sama organizacya umysłu czyni ich bardzo podobnymi do siebie. Obaj nie tworzą prawie nigdy pod wpływem bezpośredniego natchnienia; u obu twórczość nie umiała się rozwijać, dopóki nie skrystalizowała się najpierw w ideę, by potem dopiero przyoblec ją w konkretne kształty.

„Nieboska komedya" i „Irydion" były wyrazem filozoficznych poglądów Krasińskiego, przejętych z literackiej atmosfery francuskiej. Ukrytą ewolucyę tych pojęć zawierają listy Krasińskiego, pisane do Reeve'a i innych osobistości. Tak samo i „Przedświt" poprzedziła teorya: ideową treść do niego czerpał poeta z „Traktatu o św. Trójcy", w którym poprzednio doszedł logicznie do sformułowania poglądu na Polskę i jej Chrystusową rolę w dziejach ludzkości. Poezya „Psalmów" płynęła już z tego samego źródła a wyrobiony raz system w niewielu tylko kierunkach zyskał silniejsze rozwinięcie.

Tę samą cechę twórczości widzimy także u Brodzińskiego. Każdorazowy utwór jego, to wyraz kształtujących się pojęć literac-

kich, zapatrywań na poezyę, jej zadania, oraz cele. Tak było z „Pieśniami rolników“, które były owocem usiłowań stworzenia artystycznej pieśni ludowej; podobnie „Wiesław“ miał odpowiadać teoretycznym poglądom, wyrażonym w rozprawie: „O klasyczności i romantyczności“; znane zaś nam fragmenty: „Dworu w Lipinach“ czyniły zadość pojęciom literackim, jakie Brodziński — teoretyk wyraził w rozprawie: „O idylii pod względem moralnym“.

Podobieństwo to mimowoli się nasuwa; nie przywiązujemy też większej wagi do tego i nie chcemy łączyć i tłómaczyć jakimś wpływem i oddziaływaniem wzajemnem na siebie obu poetów, o których osobistych stosunkach nie wiele da się zresztą powiedzieć.

Krasiński znał niewątpliwie autora rozprawy: „O klasyczności i romantyczności“. Spotykać się znim musiał w Warszawie: śpiewak „Wiesława“ bywał przecież na obiadach czwartkowych w domu Jen. Winc. Krasińskiego, gdzie się zbierały powagi klasyczne i talenta z obozu romantycznego[1]).

Co więcej, Krasiński słuchał prelekcyi Brodzińskiego w uniwersytecie warszawskim, jak to widać z aktu tego uniwersytetu w sprawie znanego nam zajścia między Krasińskim a Łubieńskim po pogrzebie senatora Bielińskiego w 1829. r.[2])

Krasiński, niby zraniony ptak, opuszczal wtedy dziedzictwo mazowieckie, udając się z rozkazu ojca do Genewy, gdzie odrazu dostał się w filozoficzną atmosferę poetów i pisarzy francuskich, tworzących po zawodach rewolucyi francuskiej systemy celem uszczęśliwienia ludzkości.

Ballauche, Michelete, Cousin, Quinet, jakoteż inni poeci — filozofowie porewolucyjni nauczyli Krasińskiego spoglądać na jednostkę, społeczeństwo i ludzkość z wyższego, ogólno-ludzkiego stanowiska, wpajając w niego wcześnie ideę ludzkości jako jednolitego idealnego podmiotu dziejów.

Filozoficzny pogląd czerpał Krasiński nie tylko z literatury; przejmował go także z saint-simonizmu i wolnomularstwa, patrzących również z tych wyżyn na ludzkość. Ideami tej sekty oraz zakonu przepojona jest twórczość autora „Nieboskiej komedyi“ i „Niedokończonego poematu“, ale o ile saint-simonizm potępiony jest w „Nie-

[1]) Por. Siemieńskiego „Obóz klasyków“ str. 24. — Kraków 1866.

[2]) Zob. Kallenbach: „Z. Krasiński“. Uzup. t. I. 341.

boskiej", to wolnomularstwu zdaje się twórca „Resurecturis" okazywać sympatyę, nie widząc w niem niezdrowych i destruktywnych pierwiastków.

Wiele rysów podobnych, jakich dopatrzeć się można u Krasińskiego i Brodzińskiego, zd je się mieć źródło w ich masońskim na świat poglądzie, na co jeszcze zwrócimy uwagę.

W Genewie zatem w latach 1829—1832, odbył się główny rozwój myśli Krasińskiego w związku z poezyą i literaturą francuską, prądami i środowiskiem, o które uderzały fale europejskich wypadków, zabarwionych wspólną cechą: objawami walki ekonomiczno-społecznej.

Krasiński, który jeszcze w okresie warszawskim, jako młodziutki autor powieści historycznych, pisanych w duchu Walterscottowskim od samego początku swego zawodu literackiego okazywał pewne skłonności romantyczne, wyrobił się teraz na zdecydowanego romantyka, lecz w ogólno-europejskim tego słowa znaczeniu, niezależnie nietylko od Brodzińskiego, ale i całej romantyki polskiej.

Stąd ta bezosobistość i ideowa barwa pierwszych arcydzieł Bezimiennego poety, które na łodydze jego twórczości błyszczały jak dwa egzotyczne kwiaty; poeta zaś, wnosząc „Nieboską" i „Irydiona" do skarbca literatury polskiej, zjawiał się jako olbrzymi samotnik, odrębnemi drogami kroczący i nierozumiany przez współczesne społeczeństwo, dopóki jako autor „Przedświtu", nie zespolił się z uczuciami całego narodu.

I Brodziński dopiero jako autor: „Mowy o narodowości Polaków", drukowanej 1831 r. i „Posłania do Braci Wygnańców"[1]) napisanego w 1835 r. zyskał powszechną cześć i uznanie wśród znękanego społeczeństwa, do którego, niby natchniony prorok, przemawiał mistycznym głosem.

Ale wtedy, gdy się zjawiał w literaturze jako pierwszy reformator naszej poezyi, pozostał zupełnie odosobniony tak ze swoją teoryą polskiej romantyczności, jak i całą twórczością poetycką i działalnością krytyczną, przypadającą na czas toczącej się wojny literackiej w pismiennictwie polskiem.

[1]) „Posłanie" wyszło z druku wprawdzie dopiero w 1838. r. ale zaraz po napisaniu rozeszło się w odpisach po emigracyi — (Por. Chmielowskiego: K. Brodziński. Bibl. Powsz. str. 85).

W tej burzliwej poezyi i literaturze doby wojującego romantyzmu i klasyczności w pierwszych dziesiątkach lat XIX. wieku, toczy się wprawdzie na ich powierzchni walka literacka, ale głębiej, spodem płynie z żywiołową siłą prąd drugi, rewolucyjny.

Rzecz to uwagi godna, na co zresztą zwrócono już uwagę, że romantyzm polski, choć się rozwijał pod wpływem ogólno europejskiego prądu, od samego zaraz początku przybrał odmienną fizyonomię, wnosząc ze sobą wskutek wyjątkowego położenia politycznego porywy do wolności i rewolucyjny element: w społeczeństwie polskiem pojmowano romantyzm jako przewrót raczej polityczny, niż literacki.

O ile w zagranicznej poezyi dokonał się łatwo przewrót w dziedzinie pojęć estetycznych, w Polsce przyszło do gwałtownego starcia. Klasycy bowiem warszawcy, konserwatystami zarazem będąc w polityce, nie chcieli ustąpić z pola, jakby przeczuwając, że zetrzeć się mają ze sobą nie tylko dwa kierunki literackie, ale dwa poglądy na świat, dwa stanowiska polityczne, że z pęknięciem ich reguł pisarskich, runie także ich polityczny porządek.[1])

Brodziński był podobnie, jak wszyscy prawie starsi mężowie w Królestwie Kongresowem przeciwnikiem gwałtownych przewrotów i rewolucyjnego ruchu, jaki propagowali romantycy. Romantyzmowi sprzyjał od początku, przeczuwając że prawidłowy rozwój pierwiastków w nim zawartych, musi jego ideałowi zapewnić zwycięstwo. Potępiał jednakże wszelkie skrajności tego kierunku, nie będąc zależnym od panującego prądu.

W poezyi i literaturze miał Brodziński swój odrębny ideał. Już w poemacie „O poezyi“, składając swoje „Credo literackie“, mówił.

..Maluj to morze kłosów..
Wiecznie zielone lasy...
Stada błądzące w polach...
Ruiny, smutne świadki, dawnej duchów chwały,
Mogiły, co z ojczyzną synów pochowały.[2])

To samo hasło głosił w programowej swojej rozprawie z 1818 r., dając w niej pierwszy u nas definicyę romantyczności polskiej w myśl ogólnej zasady, przejętej od Herdera: unarodowienia poezyi.

---

[1]) Por. Siemieńskiego „Obóz klasyków“ Str. 114.

[2]) Pisma Brodzińskiego T. I. 68/9

To też mimo wielu ustępstw dla nowego kierunku, romantyczność polska miała przybrać odrębną, narodową cechę stosownie do charakteru narodu polskiego, spuścizny przeszłości i tradycyi przez tę przeszłość przekazanej.

Stosownie do tych poglądów romantycznością polską być powinny: „nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła, smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali a do których murów teraz wieśniacy swoje strzechy przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielnej ziemi śpi tylu naszych rycerzy; mogiły przodków, które po niwach naszych wszędzie napotykamy.“[1])

Brodziński, szerząc kult grobów i mogił i zalecając zwracać się do nich jako do świadków dawnej sławy, sam nigdy nie spełniał rad, jakie dawał polskim romatykom. W części tylko, czyniąc zadość stawianym przez siebie warunkom, w każdym niemal utworze swoim umieszczał dla nadania mu rodzimej barwy jakiś nastrojowy widok zachodzącego słońca, albo kościółek z modrzewia, mogiłę lub spróchniały krzyż przy drodze, najczęściej wszystkie te dekoracye razem, choć nie zawsze umiejąc się ustrzedz zabijającej jednostajności.

Podobnie wszystkie prace literackie Brodzińskiego do 1831 r. są dowodem, że myśl jego jakby na miejscu stała: Brodziński powtarzał w nich jedne i te same myśli, które już wypowiedział w programowej rozprawie „O klasyczności i romantyczności.“

Ale Brodziński, nie będąc zresztą oryginalnym myślicielem, okazał się nadzwyczaj zręcznym elektykiem, samodzielnie myśli, przejęte z krytycznych pism niemieckich estetyków i filozofów przerabiając i rozwijając je pierwszy u nas w stosunku do dziejów i literatury narodu polskiego.

W tem też leży jego doniosłe i dziejowe znaczenie.

Podwaliną teoryi romantyczności polskiej Brodzińskiego stały się filozoficzne pisma Herdera, który był ulubionym mistrzem autora rozprawy „O klasyczności i romantyczności“. Herder też, wedle słów własnych Brodzińskiego, nauczył go „cnoty autorskiej“; od niego przejmował Brodziński historyczne i historyozoficzne poglądy, stając się przez to samo blizki Krasińskiemu, który wychowany w atmosferze ewolucyjnej filozofii pisarzy francuskich, jeszcze w dobie tworzenia „Irydiona“, dostał się w kolejnem następstwie

[1]) Pisma Brodzińskiego T. III. 90.

pod wpływ pokrewnej duchem ewolucyjnej filozofii Herdera i innych niemieckich filozofów.

Na ten czas właśnie przypada także wedle wszelkiego prawdopodobieństwa lektura Brodzińskiego a mianowicie jego „Mowy o narodowości“ i „Poslania“, które z pewnych względów zwróciły baczniejszą uwagę autora „Nieboskiej Komedyi“ na Brodzińskiego mistyka i myśliciela polskiego.

W estetycznych poglądach Brodzińskiego odbił się przeważnie wpływ Schillera, mianowicie jego rozprawy: „O naiwnej i sentymentalnej poezyi“, która była także podstawą dla wszystkich teoretyków niemieckiej i francuskiej szkoły romantycznej.[1])

Na tych samych estetycznych teoryach Schillera t. j. na jego podziale poezyi, opartym na psychologicznych warunkach: na naiwną i sentymentalną, z których podstawą pojmowania pierwszej jest realistyczna, drugiej idealistyczna natura, zdaje się i Brodziński opierać.

Czyniąc bowiem granicę między klasycznością a romantycznością, „klasyczność -- mówi — ograniczając wyobrażenie, do jednego nas przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi. Tamta jest fantazyą zewnętrzną, zmysłową druga jest wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem“[2]).

Podług Schillera człowiekowi pierwotnemu, który żyjąc w naturze, czuł się szczęśliwym i tworzył w swej naiwności dzieła niespożytej sztuki, jak Grecy, wniosła kultura rozdwojenie z naturą i refleksyę, wiodąc go do sztuki sentymentalnej. Cechą jej wieczna tęsknota za naturą i utraconem szczęściem.

W rozprawie Brodzińskiego wiele miejsc wskazuje na blizki związek z poglądami Schillera. I Brodziński mówi: im dalsi od natury, tem żywiej porywa nas tęskność ku niej; cechą zaś tego, co sprawia romantyczne czucie, jest podług Brodzińskiego „miły smutek, jak mgła towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może.„[3])

---

[1]) Por. Barewicza „Schiller i t. z. romantyka polska“ str. 21/22.

[2]) Pisma Br. T. III. 35.

[3]) Pisma Br. T. III. 20, 22, 23.

Jest więc romantyczność Brodzińskiego właściwie sentymentalną poezyą Schillera, tylko Brodziński temu smutkowi człowieka cywilizacyi chciał nadać pewien określony kierunek, łącząc go odnośnie do naszych warunków, ze wspomnieniem utraconej wolności i ojczyzny.

Owa tęskonta, o której Brodziński wspomina, oraz smutek jaki zapanował nad duchem narodu polskiego, odkąd stracił niepodległość, miały nadać romantyczności polskiej odrębną cechę a zarazem zastąpić filozoficzną mistykę zagranicznej poezyi romantycznej tak, jak cudowne losy naszej krainy i nasza tradycya zastąpić miała jej drugi element mianowicie rycerskość wieków średnich.

Brodziński, choć był jednym z pierwszych, który usiłował rozsadzić zaklęte koło klasycznego świata, sam poniekąd zacieśniał swobodę twórczości poetyckiej. Nie występywał też jako zdecydowany romantyk, jak to czynił Mickiewicz[1]) który składając swoje wyznanie poetyczne w wierszu p. t. „Romantyczność", oraz w przedmowie do swoich poezyi, wyraz romantyczność brał w właściwem jego znaczeniu, jakie mu nadali Anglicy i Niemcy. Szukając zaś narodowych motywów w poezyi, chciał je widzieć jedynie w tej oprawie, w jakiej je podawali angielscy i niemieccy romantycy, gotów zarazem zerwać nie tylko ze starożytną klasycznością, ale i z przeszłością, oraz tradycyą, przesiąkłą pojęciami rzymskiemi i greckiemi, jak również estetycznym kodeksem francuskim.

Krasińskiego, wychowanego pod wpływem romantyzmu francuskiego, nie mogła również zadowolić definicya narodowej romantyczności Brodzińskiego. Różnica ich wybitnie się zaznacza, gdy n. p. Krasiński mówi,[2])że poezya tyczy się rodu człowieka całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Lecz, gdy dalej pisze, że ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być zawsze musi religijną, albo w innem miejscu[3]), podobnie się wyrażając twierdzi, że religia jest skrzydłem, którego cień na poezyę wiecznie zlewać się winien: zdaje się zupełnie zgadzać z poglądami Brodzińskiego, który określając stosunek poezyi do religii, również twierdzi, iż

---

[1]) Por. Pam. Lit. 1890 str. 48 Mick. -- Brodz. przez Z. Hordyńskiego.
[2]) Listy do K. Gaszyńskiego T. I. 45.
[3]) Listy T. I. 13:

poezya po całej kuli zawsze jawiąc się z religją, nią być namaszczoną winna. Wszystkie prawdziwe geniusze są i były czcicielami religii a poezya była najprzód sługą religii i być nią zawsze powinna[1]).

To też Krasiński zrazu kosmopolita z czasem poeta nawskróś narodowy, już w „Nieboskiej Komedyi", zupełnie wyraźnie w epilogu „Irydiona" łączność tych tragedyi z narodem polskim zaznaczając, coraz więcej zbliżał się poglądami swymi do Brodzińskiego w miarę, jak sam ze sfery ogólno ludzkich zagadnień przechodził do rozwiązywania problemów, dotyczących bytu narodu i w tym zakresie odtąd wyłącznie się obracając.

Ideał Brodzińskiego unarodowienia poezyi polskiej odnieść miał zwycięstwo dopiero po 1831 r., kiedy to poezya siłą samych faktów, niezależnie od Brodzińskiego stawała się wyłącznie narodową. Przed powstaniem listopadowem stał Brodziński jeźli nie na stopie wojennej to zupełnie odosobniony od romantyki polskiej.

Poglądy Brodzińskiego były też w sprzeczności z poglądami i postulatami romantyzmu pierwszej doby, pierwszego rozmachu, kiedy to chodziło nie tylko o zburzenie klasycyzmu, ale i wszelkich tam stawianych swobodnej twórczości.

Im więcej romantycy stawali się skrajnymi, Brodziński odsuwał się od nich, przechodząc do obozu ich przeciwników. Właściwie wznosił się on ponad wojujący romantyzm i klasyczność, zjawiając się jako trzecia strona wojująca, bo i klasycy silnie podejrzywali Brodzińskiego co do jego ortodyksyi i to, co on o nich pisał, było właściwie wyrokiem ich potępienia.

Romantycy zaś nie wtajemniczali Brodzińskiego do zamiarów, które wyjawili w 1831 r. i w pismach emigracyjnych. Jeżeli Brodziński potępiał fałszywe teorye romantyków, to występował w obronie literatury i powolnego rozwoju jej oświaty.

Klasycyzm warszawski jako system przeżyty i sztuczna kombinacya sprzecznych pierwiastków już sam w sobie nosił zarody śmierci Romantycy nie obawiali się też rywalizacyi ze strony klasyków dla nich cały ten spór był tylko zręcznym manewrem politycznym.

W poprzek im zamiarom tajnym stawał jedynie Brodziński, głosząc swoje literackie poglądy i zalecając umiarkowanie w twór-

---

[1]) Pisma Brodz. VI. 134/5 V. 326/7.

czości poetyckiej w przeciwieństwie do teoryi młodej literatury, usilującej przez wzbudzenie egzaltowanych uczuć wśród młodzieży na polu poezyi, przygotować ich do politycznych wypadków.

Szczególnie dwie rozprawy Brodzińskiego, napisane przed samym wybuchem powstania listopadowego mają charakter ostrej polemiki z obozem romantycznym. W obu tych rozprawach: „O krytyce“ i w związku z nią zostającej: „O egzaltacyi i entuzyazmie“ potępiona jest bezprawidłowość nowej szkoły a zarazem budzenie namiętności i sztucznych uczuć napiętnowane jest jako nadużycie sztuki.

Rozprawy te wywołały, jak wiadomo namiętną powódź ze strony romantyków, którzy zarzucali Brodzińskiemu, iż przytłumia szlachetne porywy serca i usiłuje stworzyć „rogatki“ przeciw nowym ideom.

Niedługo potem zanucili romantycy pieśń bojową. A Brodziński?

On się przyłączył do tego chóru, ogłaszając rewolucyjne wiersze w „Patryocie“, w „Nowej Polsce“ i „Kuryerze“. Co więcej; w „Mowie o narodowości Polaków“, pisanej zaraz po upadku powstania i w późniejszem nieco „Posłaniu do Braci wygnańców“ odezwały się uczucia egzaltowane: narodowy mesyanizm.

Romantyzm w najogólniejszem pojęciu, poezyą pragnienia będąc, w Polsce mógł się najbujniej rozwinąć, bo i dążenia narodowościowe i idealna filozofia, owe dwa główne elementy zagranicznej poezyi romantycznej, zgodne były z uczuciami i pragnieniami narodu polskiego po utracie niepodległości. Romantyzm zaś, idąc w parze z filozofią idealną, w przeciwieństwie do klasycyzmu, wspartego na racyonalistycznej filozofii, otwierał na oścież wrota nieskończonym pragnieniom i postulatom celem dopełnienia nie mogącej zadowolić rzeczywistości.

Tym gorącym postulatem polskiego romantyzmu była niepodległość ojczyzny. Powstanie listopadowe było wprowadzeniem w czyn ideału polskich romantyków; gdy ono zawiodło i stracono wiarę w siły fizyczne, odezwała się reakcya, przesilenie filozofii spekulacyjnej a powrót filozoficzny do wiary.

Mezyanizm narodowy, przejęty również ze sfery uczuć europejskich, wchodzi odtąd jako nieoddzielny składnik romantyzmu polskiego i znajduje najpełniejszy wyraz w poezyi narodu, który

chcąc zachować swą odrębność, niedolom społeczno politycznym ciosom rzeczywistości przeciwistawiał potęgę i moc ducha.

Brodziński, jak był pierwszym reformatorem naszej poezyi, tak się miał stać pierwszym apostołem mesyanicznego kierunku w naszej literaturze po 1831. roku jako autor „Mowy o narodowości“ i „Posłania“.

Objawy mesyanizmu w literaturze niepodległej Polski, widoczne w „Lamencie“ Starowolskiego i „Psalmodyi“ Kochowskiego mają z natury rzeczy inne znamiona, niż podobny kierunek, zjawiający się po rozbiorach. „Bard polski“ Czartoryskiego, napisany w 1795. r. jest już wizyą Polski cierpiącej, bolesnem żegnaniem się z nią, opromionionem słabym tylko błyskiem lepszej przyszłości. W XIX. w. u Woronicza jest już silna religijna wiara w przyszłość Polski, zapowiedziana wróżbą Sybilli. Francusko-polski mesyanizm, rozwijający się około 1818. r. we Francyi, miał więcej kosmopolityczny charakter. Hoene-Wronski bowiem, który pierwszy ujął mesyanizm w pewien system filozoficzny, nadając mu przyjętą odtąd nazwę tego kierunku religijno-politycznej nauki, przeczuwając nadejście epoki Ducha św. dla dopełnienia dzieła odkupienia świata, zapowiadał reformę całego społeczeństwa ludzkiego, podporządkowując tem samem cele własnej ojczyzny interesom ogólnym.

Rozwijał się zatem zwolna i rósł cicho mesyanizm, dopóki po powstaniu 1831. r. nie wystrzelił w bujny kwiat. Brodziński nadaje wówczas mesyanizmowi kierunek ściśle narodowy, szukając dla niego poparcia i dowodów w sprawiedliwości Boskiej i przeszłości narodu polskiego.

Podstawą mesyanizmu Mickiewicza (w „Księgach narodu“ i „Pielgrzymstwa polskiego“) były zdaniem Arabażyna,[1]) Hordyńskiego[2]) i innych poglądy Brodzińskiego, choć Chmielowski zdaje się nie widzieć genetycznego związku między utworami wspomnianych poetów.

Mistycyzm Brodzińskiego odbić się miał również w twórczości autora: „Nieboskiej“ i „Irydiona“. Wpływ ten, ogółem biorąc, nie sięga wielkich rozmiarów; ogranicza się do epilogu „Irydiona“ i to samego zakończenia, dopisanego z początkiem 1836 roku. Być

---

[1]) Arabażyn str. 365.

[2]) Hordyński str. 87 Pamiętnik literacki 1890.

może, że i scena wizyi Chrystusa w zakończeniu „Nieboskiej Komedyi“ nie jest bez związku z poglądami Brodzińskiego jako autora „Mowy o narodowości“, jeżeli w jej koncepcyi i postaci Chrystusa, wstępującego w dzieje ludzkości, widzieć będziemy nie tylko zapowiedź nowej ery, lecz także pierwszy wyraz, choć nie zupełnie jeszcze uświadomionego kierunku w twórczości Krasińskiego, mesyanizmu polskiego.

Krasiński zresztą nie był nigdy tłumaczem obcych pomysłów i z własnych przeżyć duchowych, z życia, które ciężkimi ciosami rzeźbiło potężne kształty ducha poety, dobywał problenów; lektura pomagała tylko rozwojowi jego myśli. Podobnie rzecz się miała i z Brodzińskim, który zdaniem naszem przynajmiej, wywrzeć miał wpływ na swórczość Bezimiennego — poety.

Zwrócić tu należy uwagę na podobieństwo poglądów oandwu poetów, wynikłe z przesiąknięcia pokrewną atmosferą filozoficzną: niemiecką u Brodzińskiego i płynącą z tego samego źródła, francuską u Krasińskiego. Ważniejszym momentem jednakże jest stosunek tych poetów do powstania z 1831. r. W różnicy stanowisk, jakie zajęli obaj poeci, tkwi też zdaniem naszem geneza wpływu Brodzińskiego na Krasińskiego.

Jeżeli Brodziński dał się unieść ogólnemu prądowi i aczkolwiek sam ze względu na przedwczesną starość udziału w niem nie brał, za to innych prąc do wojny rewolucyjną poezyą, mógł się stać piewcą powstania po jego upadku, to u Krasińskiego rzecz się miała zupełnie inaczej. Krasiński za Polskę się nie bił.

W kolizyi między uczuciem synowskiem a obowiązkiem względem ojczyzny postawiony, ulegając woli ojca, stworzył sobie tem samem źródło niewymownego cierpienia i bolu, który niebawem miała z głębin ducha wyrzucić potężna fala poezyi. Uczuciowy nastrój Broszińskiego mógł przybrać mesyaniczny kierunek; u Krasińskiego przeciwnie: łatwo jest wytłumaczyć psychologicznie jego głuchy żal no powstania. Wypadki 1831. r. podniosły też Brodzińskiego do godności niemal proroka; ten sam fakt powstania wtrącił Krasińskiego w położenie fałszywe i bez wyjścia. Jeżeli Brodziński, skłonny zawsze idealnie na świat spoglądać, popada teraz w krańcowy optymizm, Krasiński pod wpływem tego samego wypadku staje się skrajnym pesymistą, tworzącym sobie

równocześnie filozofię cierpienia w duchu Ballanche'a, upatrującego w cierpieniu środek zdobywania wyższej wartości.

Pierwsze dwa arcydzieła Krasińskiego były wyrazem tej filozfii oraz wcieleniem skrajnego pesymizmu. Ale od pierwszej koncepcyi tych tragedyi do ich ostatecznej redakcyi, upłynęło lat kilka duchowej walki poety, a z fermentu tego miał się wyłonić jaśniejszy pogląd, przezierający z optymistycznego zakończenia „Nieboskiej„ i „Irydiona". Do przełamania pesymizmu w obu utworach Krasińskiego, ściśle związanych z powstaniem 1831 roku, Brodziński swoim głębokim, historycznym, mistycznie zabarwionem poglądem na Polskę i przekonaniem o dziejowej konieczności jej odrodzenia, przyczynić mógł się więcej, niż ktokolwiek inny.

Brodziński znany był przedtem powszechnie jako przeciwnik rewolucyjnych przewrotów: tem większą wagę miały dla Krasińskiego poglądy Brodzińskiego, który w powstaniu 1831. r. widział teraz misyę nałożoną na naród przez samego Boga, Chrystusa Bogiem Polaków zowiąc, za ludzkość cierpiących.

Zwracał też Brodziński powszechną uwagę na siebie wśród emigracyi przez swój stosunek i zmianę co do idei powstania. I Mickiewicz tak oceniał Brodzińskiego w „Kursach liter. słow. z 1842. r.[1]), patrząc co prawda wówczas przez pryzmat doktryny Towiańskiego. Jednostronnie więc spoglądał na całą działalność Brodzińskiego, rozróżniając w niej dwa okresy, których granicą jest rok 1830. Rewolucya tego roku miała go podźwignąć z wątpienia, jakie go ogarnęło po upadku Napoleona. Zato zaś, że się ukorzył przed geniuszem narodu, niebo dało mu spojrzeć w daleką przyszłość.

Wiemy, że Krasiński wyrobił sobie jednostronny i ujemny sąd o powstaniu. Jednostronny dlatego, iż żył w obcem środowisku, zdala od Polski i jej życia w kraju i emigracyi; ujemny, bo powstanie to raniło nie tylko jego uczucia patryotyczne ale i osobiste.

Chętnie więc dawał posłuch relacyom z kraju i emigracyi, skłonny widzieć w powstaniu listopadowem walkę nie narodową, ale ekonomiczno-społeczną, zwłaszcza, że takie prądy objawiły się prawie współcześnie w życiu zachodniej Europy mianowicie we Francyi i Anglii. Skłonny do uogólnień, przeświadczony o istnieniu pewnego prawa łączności i solidarności, jakiemu podlegają narody

[1]) str. 324/5.

europejskie ery chrześcijańskiej, wyrobił sobie Krasiński przekonanie, że całej Europie grozi walka społeczna. W tej myśli utwierdzały go hasła saint-simonistów, głoszących, że „Europa kona; przeszłość w gruzy się rozpada; przyszłość wstaje".

Przez pryzmat tedy europejskich wypadków patrząc na Polskę i powstanie, widział w niem autor „Nieboskiej" walkę klasową, nie narodową. Powstanie 1831. r. było zdaniem Krasińskiego początkiem katastrof; w najbliższej przyszłości miała się ta rewolucya społeczna rozognić i objąć płomieniem całą Europę, unicestwiając dotychczasowy porządek, na miejscu którego wykwitnąć miał nowy.

Do takiego wniosku dochodził Krasiński dzięki konsekwencyi w myśleniu, w związku i zgodnie z przekonaniem Ballanche'a, że wiek XIX. jest epoką przejścia, tworzenia się nowego społeczeństwa, podobną do tej, jaka poprzedziła tryumf chrześcijaństwa, zanim w ogólnem rozprzężeniu skonał pogański bóg klasyczny.

Wyrazem tych poglądów, jakie się w duszy poety krystalizowały, była „Nieboska komedya", która zatem rozwiązywała problemy dotyczące wieku przejścia, oraz grożącej walki między przeszłością a przyszłością.

Fakt, że do tej walki z przyszłością staje tylko szlachta, arystokracya; dalej lokalizacya tej walki oraz sądu nad społeczeństwem i bohaterami tej tragedyi w okopach św. Trójcy, pozwalają przyznać „Nieboskiej Komedyi", mimo jej kosmopolitycznego i europejskiego znaczenia, narodowy charakter. Związek jej z powstaniem 1831. r. wykazały zresztą ostatnie studya, poświęcone Bezimiennemu-poecie; na poglądach zawartych w tych dziełach, szczególnie zaś na studyum Kleinera, oparta jest niniejsza rozprawka, której celem jest rozwiązanie niektórych kwestyi, tamże poruszonych, w odmienny sposób.

Jest więc „Nieboska Komedya" z jednej strony ujęta, stwierdzeniem, że europejskie życie posuwa się w dwu skrajnych kierunkach, mających się w starciu ze sobą unicestwić a zarazem przeczuciem, że na gruzach starego porządku ukształtuje się nowy, nad którym świat pracuje.

Pod innym kątem widziana jest tragedyą jednostek i społeczeństwa o braku serca, dlatego skazanych na zagładę.

Jako taka jest ona wcieleniem pesymizmu krańcowego, do którego dochodził Krasiński logicznie.

W związku z tem należy spoglądać na zakończenie poematu i wizyę Chrystusa w niego wprowadzoną. Krasiński szczególnie umiłował postać Chrystusa. Wcześnie też zrodziła się myśl u Krasińskiego, że Chrystus jest uosobieniem pewnego prawa, rządzącego ludzkością.

Równocześnie, pod bezpośredniem wrażeniem upadku powstania budzi się w duszy Krasińskiego myśl inna, mianowicie, że Polacy są nowożytnym narodem wybranym i że przez nich przyjdzie odrodzenie: „Jeżeli przechodzimy przez tyle prób, to dlatego, że Bóg chciał czegoś od nas"[1])

Z teoryi cierpienia, pojętego w duchu Ballanche'a wykwitał już wtedy pierwszy zarobek mesyanizmu. Kleiner, śledząc w swojem dziele rozwój myśli Krasińskiego, zaznaczył wyraźnie ten szczegół, widząc w tej filozofii cierpienia, jaką sobie tworzył Krasiński pod wpływem przeżyć 1831. r., genezę przyszłego mesyanizmu, ale słowa te odnosząc do Krasińskiego jako przyszłego autora: „Traktatu" i twórcy „Przedświtu." Wskazując zaś na związek z filozofią Ballanche'a, widzi w niej źródło owego kierunku twórczości autora „Nieboskiej", zwracającego się ku kwestyom ogólno ludzkim, bo i Ballanche'a filozofia cierpienia nie jest filozofią człowieka, ale ludzkości.

Zwrócono dalej uwagę na to, że o ile wizya, w której blaskach ginie Pankracy, jako znak sądu nad zbrodniami jest koniecznem zamknięciem tragedyi, to wizya tryumfującego Chrystusa jako znak nowej ery, zjawia się w poemacie, bez należytego tak psychologicznego, jak artystycznego przygotowania, z założeń nie danych w samym poemacie.

Podług Kleinera jest wizya Chrystusa głównie wyrazem owego pierwiastka uczuciowego, który się buntować poczyna pesymistycznym wnioskom rozumu: Krasiński, skłonny do antytecznego myślenia, dochodzić miał do wniosku, że w toku rozwoju panowanie jednego pierwiastka doprowadzić musi do panowania pierwiastka przeciwnego. Ponieważ współczesnej epoce przypisywał brak serca, miłości i wiary, przeczuwał nadejście epoki, gdzie te właśnie pierwiastki się objawią.

Kleiner podobnie jak Gerstman[2]), rozwiązując tedy kwestyę wizyi w zakończeniu „Nieboskiej komedyi", każe zakończenie to

[1]) Corr. I. XII. 1831.

[2]) Świat nadzmysłowy i teorya ewolucyi w pocz. fil. Krasińskiego str. 44

nawiązać z dotychczasowemi dziejami myśli Krasińkiego t. j. teoryą ewolucyi i ideą ofiary chrześcijańskiej, jako czynnika ewolutywnego idei, wypływającej z Ballancheowskiej filozofii cierpienia i jego charakteru ofiarnego, podług której ludzkość ma dążyć do pierwotnej świetności przez cierpienie, będące ekspiacyą a zarazem i ofiarą.

Na tych poglądach się opierając, możemy pójść o krok dalej, widząc w wizyi Chrystusa, nie tylko symbol wiary i miłości, ale pojmując Chrystusa, wstępującego w dzieje ludzkości w duchu mesyanizmu narodowego, szerzącego się właśnie w literaturze polskiej a którego inicyatorem był Brodziński w „Mowie o narodowości", napisanej w 1831. roku.

W utworze tym korzy się Brodziński przed geniuszem narodu polskiego, który do grobu wstąpić nie może, mając misyę przez Boga nałożoną; zarazem podnosi ten naród do godności Chrystusa, za ludzkość cierpiącego. Ideą jego było pod słońcem religii rozwinąć drzewo wolności i braterstwa; rozwijać się wewnątrz, aby się stać cząstką całości, do współdziałania całej ludzkości; naród ten przeczuł zdaniem Brodzińskiego — istotny ruch świata moralnego.

„Mowa o narodowości Polaków" Brodzińskiego głosiła dalej uprzedzonemu do powstania autorowi „Nieboskiej Komedyi", że nasza rewolucya jest uzupełnieniem spokojnej rewolucyi Trzeciego Maja tak jak wszystkie nasze walki były jedynie narodowemi; że nasze powstanie est dalszym bojem Kościuszki: Polska to jedyny naród w Europie, który bez krwi rozlewu i gwałtownego obalenia dawnego porządku rzeczy, każdą chwytał sposobność, aby przyjść zwolna, organicznym porządkiem do swobód, jakich inne narody nie zaznały[1]).

Problemy w „Nieboskiej Komedyi" przemyślane dawniej w związku z ewolucyjną filozofią francuską i przeżyciami własnemi poety pod wrażeniem wybuchu i upadku powstania listopadowego, skrystalizowały się ostatecznie w Petersburgu. „Nieboska", napisana w 1833. r., wyszła jednakże dopiero w 1835. r.

Czy to opóźnienie jest w związku z jakąś przeróbką? Kallenbach sądzi, że tak nie było. „Nieboska" miała już w końcu 1833. roku niemal te same rozmiary, jakie znajdujemy w późniejszym drukowanym tekscie, choć nie znając autografu, nie można w tym

[1]) Bibl. Mrówki. — Mowa o narodowości Polaków, Str, 4, 5, 6, 12, 16.

względzie wydać stanowczego wyroku. W każdym razie poeta dzięki bliższemu zetknięciu się z rodakami w Wiedniu i w miejscach kąpielowych, musiał zmienić swój jednostrony sąd co do idei powstania 1831 roku.

W tym czasie dojść mogła do rąk Krasińskiego „Mowa“ Brodzińskiego. Krasiński widział tedy w Brodzińskim skromnego myśliciela, patrzącego również przez szkła ewolucyjnej filozofii. Tylko o ile Krasiński był w całem tego słowa znaczeniu kosmopolitą i na całą ludzkość spoglądał, Brodziński obracał się wyłącznie w obrębie własnego narodu. Brodziński przez to samo mógł wywierać wpływ na Krasińskiego, który żyjąc w obcej atmosferze, obracał się dotąd tylko w sferze pojęć jednostki i ludzkości.

Argumenty, które w zakończeniu „Nieboskiej“ rzuca hrabia Henryk Pankracemu w obronie przeszłości i religii z nią związanej, zbliżone są bardzo do poglądów Brodzińskiego na religię i dziejową rolę szlachty polskiej i przemawiałyby w części za tem, iż utwór Brodzińskiego nie był obcy Krasińskiemu.

Pod magicznym wpływem optymistycznych poglądów Brodzińskiego, mógł Krasiński wprowadzić wizyę Chrystusa w duchu mesyanizmu narodowego, zwłaszcza, iż grunt duszy jego był już dobrze przygotowany pod przyjęcie takiej idei.

Możemy więc przypuścić, iż zjawiająca się na przejściu dwu epok postać Chrystusa w „Nieboskiej Komedyi,“ to pierwszy wyraz mesyanizmu w twórczości poetyckiej przyszłego autora „Przedświtu.“

Wizya Chrystusa, unoszącego się nad Polską, związana nie tylko z ewolucyjną filozofią Krasińskiego, ale także z optymizmem mesyanizmu polskiego, staje się dla nas więcej zrozumiałą. Ewolucyjna filozofia uczyła wprawdzie Krasińskiego, że ludzkość w pochodzie swoim i rozwoju ku Bogu dąży, ale poeta wbrew optymistycznym poglądom innych pisarzy, zwolenników tego kierunku myślenia, dochodził do pesymistycznych rezultatów tak w „Nieboskiej,“ jak i w „Irydionie“. Optymizm wnikał w duszę Krasińskiego z filozoficznych poglądów Brodzińskiego, owianych mgłą mistycyzmu.

Czy Krasiński po części sam nas nie upoważnia do tego przypuszczenia? Pozwalamy sobie przytoczyć jego własne słowa, wyjęte z listu, pisanego nieco później, bo już w 1844. roku do Kajetana Koźmiana. W liście tym niema w prawdzie wzmianki o Brodzińskim, ale jest mowa o wizyi w „Nieboskiej Komedyi,“ pojętej w duchu

mesyanizmu polskiego. W dopisku do wspomnianego listu, któreg treścią jest nadzwyczaj pochlebna ocena poematu Koźmiana „Stefana Czarnieckiego,“ Krasiński, dając radę starszemu od siebie poecie—przyjacielowi, pyta się: „czyby w dalszej osnowie nie warto dać Stefanowi „conscientiam“ przyszłości Polski, której zapewne nie miał w myśli swojej, choć ona koniecznie z czynu jego wytryska. My dziś już możem widzieć — pisze dalej Krasiński — ku czemu Polska na świat ten zesłana stąpa! Możemy pojąć, co znaczy podobny krzyż, wystawiony na przejściu z jednej epoki do drugiej, krzyż na którym nie już Bóg — człowiek, ale naród jako jeden człowiek kona·

Czyż to nie znak wielkiej przemiany, powszechnego zmartwychwstania? Czyż na polu śmierci naszej, na polu politycznym, przez tę śmierć nie mamy się spodziewać wykupienia także i dla nas i dla całej ludzkości.“[1])

W czasie, gdy Krasiński kończył „Nieboską“, nie miał jeszcze jasnej pewności o posłannictwie Polski. Po wzdętej fali poezyi „Nieboskiej“ i „Irydiona“ obniży się znacznie lot poetycki, ale własnie wtedy rozpocznie się praca mysli, kierowana postulatami serca celem wyrobienia sobie poglądu, na filozoficznej opartego podstawie. Wówczas logicznie dochodzić będzie, iż Polska ma wziąć czynny udział w tworzeniu przyszłości, by temu, co w „Nieboskiej Komedyi“ było tylko poetycką wizyą, nadać charakter filozoficznej prawdy. Drzemiący na dnie duszy pesymizm odezwie się nieraz. jeszcze, dopóki filozofia heglowska nie wpłynie na wyrobienie sobie stałego sądu o Polsce.

Za szczyt rozwoju, uważając wtedy syntezę, a miarę jej wysokości widząc w jakości i ilości w złączonych w niej przeciwieństwach, Krasiński chętnie dopatrywać się będzie niezwykłych cech narodu polskiego, pozwalających wnosić o jego posłannictwie.

Krasiński, ujmując największe sprzeczności, jakie Polska w sobie godzi, widział je w niedbaniu o życie, gdy istniało ; miłości, gdy zaginęło, pewności, że to życie wrócić musi.[2])

Sprzeczności te podniesione są do pierwszorzędnego znaczenia, celem nadania wyższej wartości ich syntezie, choć te same cechy niedawno przedtem były powodem potępienia całej przeszłości.[3])

---

[1]) Listy t. III. str, 113.

[2]) List 25/XII, 1841 Por. Kleiner II. 20

[3]) Por Kleiner T. II. 20; Kallenbach T. II. 290.

Dowodzi to fermencie, jaki się jeszcze odbywał w duszy Krasińskiego, którego pesymistyczne poglądy nabierały coraz jaśniejszej barwy. Tem samem stawały się coraz bliższe optymistycznym poglądom Brodzińskiego, który także spoglądając z filozoficznego punktu na przeszłość Polski, widział w niej również niezwykłe rysy, chociaż nie przykładał do swych spostrzeżeń heglowskiej formułki tezy, antytezy i syntezy, gdy, głosił, że „naród polski był jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy przeszedł wszystkie ostateczności: Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedyny upadek, jedynem powstanie i przerodzenie się; patryarchalność i rycerstwo; równość i arystokracya; wolność i ucisk; potęga i niemoc; zbytek i ubóstwo; heroizm i prywata wojenny a tylko dla pokoju walczący; zgoła wszelkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił[1])". Te poglądy są zarazem podwaliną „Mowy o narodowości Polaków" z 1831. r.

Gdy zaś w kartach: „Z sycyliskiej podróży"[2]) stwierdzał Krasiński młodość Polski a zatem i zdolność do tworzenia przyszłości, mówiąc „nazwieszli ich (Polaków) kolebkę trumną lub też kolebką ich trumnę, nic nadto młodszego nie znam i to fenomen cudowny, bo zarazem mieści w sobie całą mądrość doświadczenia długiego w przeszłości, całą powagę i rozum śmierci, całą świeżość wiosny całą bujność życia", odzywał się podobnie jak Brodziński, gdy głosił, że Polacy upadli, ale nie śmiercią naturalną wszystkim narodom, lecz w śród czerstwości gromem uderzeni, zginęli. To też stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu a oraz sędziwego doświadczenia.[3])"

Na utworzenie się jednak filozoficznego systemu Krasińskiego o Chrystusowości Polski i jej roli jako przewodniczki ludzkości, wpłynął Cieszkowski. Teorya bowiem tego polskiego heglisty pozwalała poznać przyszłość w całym jej ostatecznym kierunku; nadto filozof ten dawał Krasińskiemu pojęcie woli i czynu społecznego a Krasiński, przyjąwszy raz, że wolą, czynem zdobywa się rozwój i zmartwychwstanie, logicznie dochodził, że Polska ma wziąć udział w tworzeniu przyszłości.

---

[1]) Pisma Brodzińskiego T. VI. 303.
[2]) Por. Kleiner II. 21.
[3]) Pisma Brodzińskiego tamże.

Przez pojęcie czynu społecznego otwierał zarazem Cieszkowski źródło twórczości Krasińskiego, skąd płynęła programowa poezya przyszłości, poezya Psalmów.

Jednakże znacznie wcześniej, bo już w „Irydionie“ dawał poeta pozytywny program, którego nie było w „Nieboskiej Komedyi“.

„Irydion“, pojęty najogólniej jest tragedyą tego samego typu co „Nieboska“, zgodnie więc z poglądem Kleinera, możemy stwierdzić, iż podobnie jak „Nieboska Komedya“ także i „Irydion“ jest wcieleniem skrajnego pesymizmu na przyszłość najbliższą z optymistycznym widokiem w samem zakończeniu.

W przeciwieństwie jednak do „Nieboskiej Komedyi“, właściwy dramat w „Irydionie“ bez wstępu i zakończenia jest tylko tragedyą, nie sądem nad Irydionem.

Sąd nad synem Hellady odbywa się dopiero wtedy, gdy już właściwy dramat był ukończony. Wtedy poeta począł sądzić swego bohatera tak ze stanowiska chrześcijańskiego, jak i idei ewolucyi ciągłej.

Irydion nie stał przecież na poziomie Henryka i Pankracego, których poeta potępiał za brak miłości i wiary. Krasiński bił się też długo z myślami i wahał, czy ma ze swoim Grekiem runąć do piekieł czy też ocalić jego duszę za to, że kochał Helladę: wreszcie po długiej walce ze sobą, wysłał swego bohatera do ziemi mogił i krzyżów.

Kallenbach wykazał na podstawie streszczeń utworu, podawanych przez poetę w listach do ojca i Réve'a, że zasadnicza myśl „Irydiona“, ulegając gwałtownym wstrząśnieniom, przechodziła następujące fazy:

1. Pierwsza mgławica z 1831 r. rozpacz patryotyczna więc: zemsta; jak Rzym Cezarów, tak północna potęga runie kiedyś. (Por. Adam Szaleniec).
2. W Petersbugu 1833 roku: zemsta wcielona w Greka; zemsta potępioną; rezygnacya i poświęcenie, ich wyrazem „Synteza“.
3. Za granicą 183⁴/₅. roku: idea mściwości bierze górę; zemsta niepotępiona, choć Irydion ginie.
4. Mściwość postępiona: Irydion zgubiony na wieki. (Wstęp z końca 1835. roku.)

5. Ostatnia redakcya na samym początku 1836. roku: Irydion zbawiony modlitwą Kornelii, ale skazany na próbę powtórną w Polsce.

Zatem jeszcze w 1835. r. „Irydion“ kończył się potępieniem a Masynissa brał go na wieczność. Słowami ...Tyś podziękował za spodloną Romę, kończył się poemat Krasińskiego.

Wtej też myśli pisany jest cały wstęp z 1835. roku, który pozostał niezmieniony, pomimo iż poeta po zmianie planu dopisał w epilogu:„ ...stąd miałeś pójść, kędy miliony“ i dodał do zakończenia: spór o duszę Irydiona i nakaz Boży.

Ten nakaz Boży to niby echo programu, wyrażonego już w „Syntezie“, głoszącej rezygnacyę i ciche, w chrzescijańskim duchu pojęte męczeństwo.

Na podstawie „Syntezy“ sądzi też Kallenbach, że Krasiński już w pierwotnym planie kończył poemat ocaleniem duszy Irydiona, ulegając w tem wpływowi Getego, btóry wybawiał Fausta z rąk szatana, każąc tryumfować dobremu nad złem.

Kleiner znowu tłumaczy optymistyczne zakończenie Irydiona podobnie jak w „Nieboskiej Komedyi“ ewolucyjną filozofią oraz teoryą ofiarnego cierpienia.

Ideał etyczny, oparty na poświęceniu i abnegacyi był istotnie tylko konsekwencyą tej filozofii cierpienia.

Lecz widzieliśmy, jak w toku tworzenia zamiar ocalenia Irydiona został poważnie zakwestyonowany. Tak było jeszcze w 1835. r., jak świadczy niezmieniony dotąd wstęp, przeczący dorobionemu zakończeniu z 1836. r., które zdaniem Kallenbacha było niespodzianką nietylko dla Masynissy, ale jest dziś jeszcze zagadką.

Krasiński, zakreśliwszy olbrzymie koło rozmyślań, powrócił istotnie do pierwotnej idei, wysyłając Irydiona do ziemi mogił i krzyżów na powtórną próbę, ale rzecz to uwagi bardzo godna, iż stało się to właśnie wtedy, gdy po całej emigracyi rozeszło się „Posłanie“ Brodzińskiego a niedługo potem wieść o śmierci autora, który umarł w Dreźnie 10. października 1835. r. wracając z wód czeskich.

Śmierć Brodzińskiego odbiła się donośnem echem po całej Polsce i emigracyi a żal z powodu jego zgonu objawił się w licznych

wspomnieniach o jego życiu i działalności, oraz w elegiach na cześć jego pisanych.

Trzy odrębne na pozór fakty t. j. napisanie „Posłania“ i śmierć Brodzińskiego z końcem 1835. r., oraz ukazanie się w druku następnego roku „Irydiona“ Krasińskiego, pozostawałyby ze sobą w takim związku, iż śmierć autora „Posłania“, głośna wśród emigracyi, zwróciła uwagę Krasińskiego na ten utwór, który przyczynić się miał do ostatecznej redakcyi jego poematu z początkiem 1836. r.

Sam epilog, w ostatecznej redakcyi jest pozytywnym programem, jaki poeta daje swemu Grekowi, wytrąciwszy mu pogański miecz z dłoni, wykazując zarazem daremność walki orężnej.

Ten program głosi prawie te same ideały, co „Synteza“ a zarazem bardzo jest blizki ideami etycznemi „Posłaniu“ Brodzińskiego, które jest właściwie programem, jaki dawał poeta rodakom.

„Mowa o narodowości“, pisana bezpośrednio po upadku powstania, będąc wyrazem nastrojowego uczucia, nie dawała żadnego programu, podobnie, jak i Krasiński, zapowiadając w „Nieboskiej Komedyi“ nową epokę ludzkości, z innego, co prawda powodu, nie mógł się jeszcze zdobyć na pozytywny program, w ogólnych tylko zarysach kierunek przyszłości wytyczając.

Nie przywiązujemy większej wagi do tego, ale zaznaczyć wypada ten szczegół, że jak „Posłanie“ Brodzińskiego, znane także pod nazwą: „Poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozprószeniu“, tak i „Irydion“, mianowicie jego zakończenie, dopisane z początkiem 1836. r. jest pozytywnym programem tych poetów.

W „Posłaniu“ brnął dalej Brodziński w mesyanizmie. Znalazło się w niem wiele poglądów, wyrażonych już w „Mowie“, ale poeta spotęgował jeszcze więcej idealizacyę charakteru i urządzeń politycznych polskich, nazywając całe życie narodu wizerunkiem Chrystusa, który cierpiał, konał i zmartwychwstanie dla pokoju świata.

W Brodzińskim — mistyku zdaje się odzywać dawny teoretyk polskiej romantyczności, kiedy mówi: „że Chrystus jest w sercu i w uściech każdego Polaka, jak krzyżów pełne są drogi, pola i lasy nasze, jak pełne są mogił uczniów jego poległych, że każdy z męką narodu mękę Chrystusa rozpamiętywa“.[1])

---

[1]) Posłanie str. 29. Bibl. Mrówki.

Dawna teorya romantyczności Brodzińskiego rozwiązywała teraz inny problem, już nie unarodowienia poezyi; w jej zakres wchodzi odtąd mesyanizm narodowy; zaś dawna teorya nabierała tem większego waloru, iż poezya po roku 1831. stawała się sama przez się narodową, skoro wszyscy, mając wlepione oczy w marę powstania, opiewali jego upadek i mękę narodu.

Brodziński jako poeta zamilkł już zupełnie, nie nastrajając już poetyckiej liry na ton mistyczny, możeby go i nie stać było dać swoim mesyanicznym poglądom wyraz w poetyckiej twórczości. Uczynić to miał dopiero Krasiński, w „Przedświcie“, ale opierając się na własnym już systemie filozoficznym, do którego dochodził długą i mozolną drogą rozmyślań.

„Irydion“ Krasińskiego pozostałby dla nas śliczną i klasyczną rzeźbą, lecz mimo to obojętną, gdyby nie zakończenie poematu, wiążące tragedyę owego Greka z tragedyą narodu polskiego.

Tło tego zakończenia, nakreślone jest zupełnie w duchu romantyczności Brodzińskiego, zabarwionej religijną mistycznością.

Wysłanie Irydiona na północ, do Polski w imię Chrystusa do ziemi mogił i krzyżów, nad którymi unoszą się jęki aniołów Bożych przelatujących w nocy, pomiędzy zgorzałe chaty ubogich i pałace wygnańców; wszystkie te wyrazy dźwięczą jak słowa Brodzińskiego— romantyka i mistyka zarazem.

Nie chcemy zbyt daleko sięgać domysłami, lecz mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że Krasiński w zakończeniu „Irydiona“ składał zarazem hołd pamięci zmarłego właśnie Brodzińskiego.

Przecież i Mickiewicz, niedawno przedtem kończąc swój „poemat sielski“, napisał epilog, gdzie jest mowa o poecie, któremu nad laur Kapitlu droższy był

„Wianek rękami wieśniaczki usnuty,
Z modrych bławatków i zielonej ruty...“

Słowa te odnoszą się do Brodzińskiego.

Mickiewicz uznawał blizkie powinowactwo duchowe, jakie zachodziło między jego epopeją a „Wiesławem“

Krasiński w filozoficznych i etycznych poglądach Brodzińskiego widział pokrewieństwo.

Już „Synteza“ Krasińskiego wyrażała myśl, iż nam się w udziale dostało: męczeństwo, krwawa praca, cierpienie, obiecując za to męczeństwo sławę i szczęście dla potomków.

To samo głosił Brodziński w „Posłaniu“, zalecając: „iść stosownie do nakazu Bożego drogą poświęcenia i nieść krzyż za Chrystusem i to w tej nadziei, że dzieci nasze cierpieć nie będą“.

To samo znalazło się w epilogu „Irydiona“.

Nawet „Listy“ Krasińskiego przesiąknięte są tym samym duchem co „Posłanie“ Brodzińskiego. Jakże blizcy są ci poeci nie tylko w poglądach, ale i w samych wyrażeniach: Krasiński, gdy pisząc do Gaszyńskiego [1]), mówi, iż nam Polakom trzymać się krzyża wypada.

„Krzyż i szabla“! „pod temi znamiony wybawimy Polskę“; Brodziński zaś, rozbierając środki, coby nas zbawić mogły, podobnie się odzywa:

„Wierzajcie, że wiara Chrystusa odnieci się w całej jasności i ogniu przez Polskę a Polska przez nią zbawiona będzie“ a zarazem przeciwstawiając szablę sztyletowi, pod temi samemi godłami zapewnia dla Polski zwycięstwo [2])

Cały zresztą nakaz Boży, Irydionowi dany, odpowiada programowi Brodzińskiego, gdy tenże, zwracając się do narodu, nakazuje tylko godnemi i szlachetnemi myślami się zajmować: „pałaj czystą miłością; zbrodnie i okrucieństwa wrogów niech same cnoty z was wywołują: ile oni w fizyczną, tyle wy rośnijcie w moralną potęgę“. [3])

Mógł więc Krasiński swemu bohaterowi, przedtem potępionemu, teraz ocalonemu, jakby w myśl zasady Brodzińskiego w „Posłaniu“ wyrażonej: „by nikogo nie potępiać, jak i Chrystus nie chciał potępiać nikogo“, powtórzyć cały program Brodzińskiego, gdyby mu tylko na to względy artystyczne pozwalały.

Obaj też poeci jednakowo kończą swe utwory obietnicą wolności i zmartwychwstania: Brodziński, gdy mówi: „Wy powstaniecie nie jako niewolnicy, ale jako syny tych, co do gruntu słodycz i gorycz wolności poznali“; Krasiński, gdy w związku z przeszłością Irydyona zapewnia mu zmartwychwstanie: nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków.

---

[1]) Listy T. I. strona 14
[2]) Posłanie strona 42/3
[3]) Posłanie str. 36, 42,

Nie chcemy arcydziełom Krasińskiego nadawać jakichś cech przypadkowości pomysłu. Przeciwnie wykwitały one na gruncie zoranym już ciężkim pługiem głębokich rozmyślań i bolesnych przeżyć poety. Przypisywanie zakończenia „Irydiona“ wpływowi Brodzińskiego, nie sprzeciwia się tej zasadzie, bo Krasiński powracałby tylko do pierwotnej idei ocalenia Irydiona, ale w związku z „Posłaniem“ Brodzińskiego. Tak samo i wizya w „Nieboskiej Komedyi“ wprowadzona w duchu mesyanizmu Brodzińskiego, jako autora „Mowy o narodowości“, była by tylko powrotną falą tego nastroju, jaki już dawniej odzywał się w duszy Krasińskiego, a który w „Przedświcie“ nabrał filozoficznego znamienia.

„Przedświt“ jest też koroną poetyckiej twórczości Krasińskiego a zarazem pełnym i ostatnim wyrazem kierunku mesyanicznego w naszej literaturze, którego inicyatorem po roku 1831. był Brodziński.

„Przedświtem“ niby złotą klamrą zamykał Krasiński poetyczną twórczość, ale rewolucyjne prądy demokratyczne, wiejące z emigracyi wywołały powrotną falę poezyi.

Jednakże charakter poezyi Krasińskiego zmienia się odtąd zupełnie. Krasiński z twórcy staje się wyłącznie szermierzem idei a poezya jego służebnicą etycznych i społecznych postulatów.

Taki ideowy charakter mają, „Psalmy“ i „Resurrecturis“, wiersz napisany po roku 1846.

Krasiński, jak z jednej strony urzeczywistniał wtedy ideał Lamartine'a, który żądał, by poezya przyszłości, przełamawszy szranki eposu i liryki, stawała się relijną, społeczną i filozoficzną, tak z drugiej strony realizował i marzenia Brodzińskiego, który także takie cechy chciał widzieć w poezyi, sam pisząc dydaktyczne i filozoficzne utwory.

Kilka czysto filozoficznych wierszy, które znajdujemy w zbiorowem wydaniu pism Brodzińskiego, pochodzą z tych czasów, kiedy Brodziński był wolnomularzem i wygłaszał je w charakterze „Mówcy świątyni“ w lożach masońskich.

Wszystkie jednakże formuły i wyrażenia masońskie tak są zatarte, że nikt by się nawet nie domyślił ich pochodzenia. Na tę stronę działalności Brodzińskiego, pomijanej dawniej przez krytyków zwrócił uwagę Chmielowski, wymieniając kilka wierszy, ocalonych

przez H. Skimborowicza, który doszedł do posiadania tych wierszy Brodzińskiego, gromadząc materyały do historyi wolnomularstwa w Polsce.

Tendencyjność tych wierszy wiąże się ściśle z wolnościowemi dążeniami Brodzińskiego; wszystkie zaś stoją pod wszechwładnem panowaniem etycznej idei. Ogólne uczucie do tego stopnia w nich przeważa, że o osobach, na których cześć były pisane, zaledwie są wzmianki.

Taki charakter ma „Wiersz obrzędowy na święto Imienia N. B. L. Osińskiego", który, jak wiadomo od r. 1812. był mistrzem, trzymającym młotek w loży Izydy.

Całość złożona ze śpiewów choralnych i solowych jest wykładem zasad zakonu wolnomularzy, głoszących idee humanizmu oraz wszechstronnego doskonalenia się godziwymi sposobami i środkami, jakie tylko dostępne są ludzkości. Echa tych haseł dźwięczą w różnych utworach Brodzińskiego.

Tak n. p. w wierszu „Złe i dobre" dopatrzeć się można masońskich motywów:

„Nie chcesz przespać twego bytu,
Zmierz do prawdy tysiąc pól,
Byś czuł wartość szczęścia szczytu,
Ucz się przyjąć nieszczęść ból . . ."

Do piękniejszych utworów poetyckich Brodzińskiego zalicza się: „Dumę nad grobem", a szczególnie: „Pogrzeb przyjaciela". Wiersz pierwszy to prawdziwa filozofia grobu a zarazem wezwanie do pracy dla szczęścia ludu, choć owoce jej nie tak rychło dojrzeją.

„Cóż! że szczęścia człek dogoni,
Gdy w zerwaniu go uroni,
Nie nam jeszcze są te lata,
Więcej one są dla świata . . ."

Arabażyn w swojej rosyjskiej monografii i Jankowski[1]) przypuszczają, że ten utwór Brodzińskiego, jest także rzutem jakiegoś wiersza masońskiego.

Wolnomularski „Wiersz na obchód żałobny po zmarłym członku J. Orsettim", dostał się z pewnemi odmianami do „Pieśni rolników" jako „Pogrzeb przyjaciela". Pominięte są te miejsca, gdzie chóry i deklamator koją żal w zasadach wolnomularstwa.

---

[1]) W loży masońskiej str. 63.

Brodziński, malując w tym wierszu prawo odwiecznej przemiany, mówi:

. . . „Smętarzem jest ta ziemia, gdzie czarna królowa
Wysłane sobie twory na zatratę chowa . . ."

Nic jednak nie ginie, co wsiąka w ten grunt grobowy: z prochów śmierci rodzi się najwyższa siła moralna.

Zestawmy teraz utwór Brodzińskiego z „Resurrecturis" Krasińskiego. Pole do domysłów jest wielkie. Krasiński znał zapewne poemat Brodzińskiego jeszcze we Warszawie, zwłaszcza, że było nawet osobne wydanie tego wiersza z dorobioną muzyką K. Kurpińskiego, jak to widać z dopisku Kraszewskiego, jako wydawcy zbiorowego wydania pism Brodzińskiego[1]).

Zresztą samo arcydzieło dydaktycznej poezyi Krasińskiego zdaje się po części potwierdzać nasze przypuszczenie.

Oto jak Krasiński rozpoczyna „Resurrecturis":

Świat ten cmentarzem z łez, z krwi i błota,
Świat ten jak wieczna każdemu Golgota
Darmo się duch miota,
Kiedy ból go zrani,
Na burze żywota
Niema tu przystani

Los z nas szydzi . . .

Pomijam już przypadkową może tylko wspólność w pomyśle obrazowania, które wyżej zestawiłem. Jeden rys jest tu godny uwagi: obaj poeci piszą swe utwory jakby pod ciosem jakiegoś wielkiego nieszczęścia. Istotnie Brodziński opłakiwał śmierć przyjaciela; z Krasińskiego zadrwił sobie los dotkliwej. „Resurrecturis" pisane było po rzezi 1846 r., kiedy więc widmo zbrodni przyćmiło świetlaną wizyę tryumfującej Polski, podcinając całą strukturę filozofii Krasińskiego, na której wznosił się i widniał „Przedświt".

Los jako szyderca z ludzi jest wspólnym motywem w obu utworach tych poetów. Na początku obu poematów zaznacza się też wyraźnie nastrój pesymistyczny, który ustępuje miejsca jaśniejszemu poglądowi w zakończeniu. Brodziński czerpie otuchę z zasad wolnomularskich:

. . . „Jest przyszłość, bo mąż cierpiąc i żyje i kona.
Bóg wieczny, bo nadzieja nasza nieskończona.

. . Więc kto ludzką godność ceni
Z męstwem żal pojednać trzeba,
Do grobowca zasmuceni,
Lecz wesoło patrzmy w Nieba.

---

[1]) Pisma Brodz. T. I. 150.

Krasiński kończy również swój utwór optymistycznie, wiarą, że

. . „Sprawiedliwość wstanie!“

Ale w tym końcowym ustępie „Resurrecturis“, ileż jest podobieństw do myśli, wyrażonych w innym utworze Brodzińskiego o charakterze również masońskim a znanym p. t. „Sprawiedliwość“, gdy poeta woła:

„Cześć tobie sprawiedliwości!
Nie daremna praca ludów!
Wzniosą kościół z krwi i trudów,
Prawdy kraina zaświeci.
Twój miecz się w otchłań pogrąży
A święty łańcuch okrąży
Zgodne i szczęsne twe dzieci . . “

Krasiński, wskazując w „Resurrecturis“ dwie drogi: cierpliwości i męczeństwa, czerpał te zasady ze swojej filozofii i etyki. Podobny ideał wypowiedział jeszcze w 1831. r. w „Ecrit la nuit“. Ten sam program wyrażała „Synteza“ i epilog „Irydiona“, którego związek z „Posłaniem“ Brodzińskiego staraliśmy się wykazać.

„Resurrecturis“ Krasińskiego energią i zmianą rytmu jako całość tak co do formy jak i nastroju mocno przypomina „Pogrzeb przyjaciela“ i inne utwory Brodzińskiego z doby twórczości jego poetyckiej jako masona.

W związku z tem nasuwa się myśl inna, mianowicie kwestya, której tu definitywnie rozstrzygnąć nie potrafimy, ale poruszyć możemy. Jestto kwestya stosunków Krasińskiego z wolnomularstwem.

Idee masońskie odbiły się w twórczości Krasińskiego. Pomysł tajemniczo władającego towarzystwa w „Cholerze“ jest oddźwiękiem teoryi masońskich, tak jak w „Niedokończonym poemacie“ idea ciągłego dążenia do prawdy, przedstawiona we formie przechodzenia jej przez szereg związków, przechowujących tajemną naukę, jest echem studyów nad tym tajemnym zakonem.

Wolnomularstwo i saint-simonizm były też podobnie jak filozoficzna literatura francuska źródłem, skąd wypływał charakter twórczości Krasińskiego, zwracającej się ku kwestyom ogólno-ludzkim.

Zasadnicza myśl „Nieboskiej Komedyi“ przepojona jest saint-simonizmem. Krasiński wysnuł, jak wiadomo, z jego założeń konsekwencye socyalizmu i komunizmu. Uczniowie bowiem S. Simona:

Enfantin, Bazard i Rodriguez zorganizowali partyę, której programem było zniszczyć resztki tronu i ołtarza, by na ich ruinach odbudować społeczeństwo i władzę. Nowa organizacya polityczna miała być zarazem religijną, lecz nie Chrystyanizm, który potępiał i poniżał materyę i ciało dla ducha, ale nowa, ziemska religia, mająca zapewnić raj na ziemi, miała być podstawą tego ustroju społecznego o charakterze religijnym.

S. simoniści byli zatem burzycielami porządku społecznego, poruszając prócz kultu nowej religii ludzkości nadto kwestyę moralności. To też mimo ich zapewnień co do spokojnego przewrotu stosunków, Krasiński przewidywał krwawe rozwiązanie kwestyi społecznej, dając swym poglądom wyraz w IV. cz. „Nieboskiej".

Potępiał zarazem S. simonizm w swojej tragedyi, przeczuwając w naruszeniu podstaw społeczeństwa upadek ludzkości — nazywał też S. Simonistów antychrystami XIX. wieku.

Przeciwnie wolnomularstwo obdarza Krasiński widoczną sympatyą. Ze wzmianek u Kleinera widać, iż Krasiński jeszcze we Warszawie stykał się z osobistościami, które należały do lóż wolnomularskich. Są nawet przypuszczenia co do osobistych jego stosunków z lożami. Tak przynajmniej twierdzi prof. Antoniewicz, mający posiadać nawet pozytywne rezultaty w tym względzie, aczkolwiek ich dotychczas nie ogłosił.

„Resurrecturis" Krasińskiego, aczkolwiek wiąże się ściśle z wypadkami roku 1846. i jest rezultatem jego etyki i filozofii, to jak z jednej strony etycznym pierwiastkiem i ogólno-ludzkiemi poglądami przypomina masoński wiersz Brodzińskiego, tak z drugiej znowu strony podobne jest do innych kantat wolnomularskich tak dla formy, jak i treści. Nie mamy podstaw do twierdzenia, iżby Krasiński podobny wiersz miał kiedy w loży wygłaszać. Wiersz ten jest tylko dowodem pracy jego i studyów w tym kierunku. Istotnie około 1842[1]). r. a zatem w czasie pracy nad systemem, zajmował się gorliwie dziejami masonów i odnośną literaturą.

---

[1]) Por. Kleiner II. 214.

Wiersz Krasińskiego, opatrzony formułkami i symboliką wolnomularską[1]), mógłby być wygłoszony w loży i być wykładem zasad zakonu. Prawda, że i masonerya nie była wolna od zarzutów rewolucyjności a nawet ściągnęła na siebie potępienie papieskie dlatego, iż nie stała na gruncie kościelnym, opierając swoją etykę jedynie na naturalnem uzdolnieniu człowieka. Ale Krasiński, podobnie jak Brodziński widzieli w wolnomularstwie instytucyę moralną, której hasłem było: nienawiść wszelkiej zbrodni i dążenie do wolności i równości.

Stąd to „Resurrecturis“, potępiające zbrodnię 1846 roku a zarazem wszelkie próby gwałtownego przybliżania tego, co ma dopiero przyszłość przynieść drogą powolnej ewolucyi, ma tyle wspólnych rysów z masońską poezyą Brodzińskiego.

Tak pojmował wolnomularstwo Brodziński. Prawda, że w r. 1822. podpisał deklaracyę przez rząd narzuconą, iż do loży masońskiej jako urzędnik należeć więcej nie będzie i przestał z tą chwilą brać czynny udział w zakonie, ale na zawsze przyswoił sobie szczytne hasła wolnomularstwa polskiego.

Stąd ten etyczny pierwiastek w jego twórczości tak bardzo zbliżony do wysokiego nastroju etycznego w poezyi Krasińskiego.

Krasiński, śledzący tak pilnie piśmiennictwo polskie, nie mógł pomijać wybitnej osobistości Brodzińskiego. Brodziński zwrócić musiał na siebie uwagę autora „Nieboskiej“ i „Irydiona“ a głos jego mistyczny, dźwięczący w „Mowie o narodowości“ i „Posłaniu“, był jakoby iskrą, rzuconą na prochy mistyczne, złożone już w duszy Bezimiennego poety. Tak chcemy tłumaczyć wizyę w „Nieboskiej Komedyi“ i owiany również mistycyzmem epilog „Irydiona“. Kra-

---

[1]) Symbolika rytuału masońskiego opiera się na legendzie, sięgającej jeszcze czasów Salomona, gdy tenże budował świątynię jerozolimską: Adoniram podskarbi Salomona podzielił robotników na uczniów, czeladników i mistrzów, rozdając im hasła i znaki, według których udzielał im zapłatę. Kilku czeladników, chcąc uzyskać mistrzową zapłatę, usiłowali wydrzeć Adoniramowi tajemnicze hasło. Gdy ten im nie wydał, zamordowali go. Podanie to weszło przez gildye rzemieślnicze do masoneryi; z tej legendy wypływać miały obowiązki wolnomularstwa: zemsta za śmierć Adonirama i odszukanie zgubionego hasła, którem jest wolność i równość!

Podobnie i trzy symboliczne stopnie i znaki tych stopni pochodzą z tej prastarej legendy. Por. Wł. Jankowskiego: W loży masońskiej. str. 5.

siński szanować musiał Brodzińskiego tak, jak wysoko go cenił Mickiewicz, który nawet osobiście nigdy się z nim nie zetknął.

Obaj widzieli w nim wielkiego patryotę, starszego wiekiem brata po Apollinie, choć obaj o całe niebo przewyższali go geniuszem.

Brodziński, zdaniem Mickiewicza, rozpoczyna nową epokę, wiążąc się z przeszłością i razem zapowiadając przyszłość. Krasiński był najpełniejszym wyrazem tej poezyi w tem znaczeniu, iż poetycznym wizyom, cechę prawdy filozoficznej nadawał.

Śpiewak „Wiesława" spoglądał jak Mojżesz ku tej poezyi, jaką z nieba Mickiewicz i Krasiński ludziom przynosili.

Wedle słów Odyńca miał Brodziński gasnącem już okiem czytać arcydzieło Mickiewicza, widząc w „Panu Tadeuszu" genialne urzeczywistnienie swoich marzeń. Promienie „Przedświtu" już go nie oblały błękitnem światłem a nawet nie było mu danem spojrzeć na klasyczne kształty Irydiona, owianego w epilogu, jakby jego romantycznością polską. Umarł bowiem kilka miasięcy przed wyjściem z druku arcydzieła Krasińskiego.

Oto pierwsza próba zestawienia tych poetów, którzy wydartego Adoniramowi hasła: wolności, szukali, zrzekając się krwawej zemsty, a w Polsce widzieć chcieli „Ormuzda historycznego": Krasiński w „Traktacie o św. Trójcy", Brodziński w „Mowie o narodowości Polaków" i „Posłaniu do Braci Wygnańców".

W Kolomyi, w maiu 1912.

C. K. GIMNAZYUM ŚW. ANNY W KRAKOWIE

HENRYK MAURER

PRZESZŁOŚĆ POLSKI W „NIE-BOSKIEJ KOMEDYI“ KRASIŃSKIEGO

I.

Powiada Krasiński w liście do ojca z 2 lutego 1830 r.: «Wszystko mi się wydaje niezmiernie smętnem w tem życiu, wszystko niezmiernie powikłanem; przeszłość ulatuje szybko, że ledwo pamięci wystarczy na jej wspomnienia; teraźniejszego czasu, oprócz w gramatyce, nigdzie niema na świecie, a przyszłość co chwila w przeszłość się zmienia« [1]). Podobnie też wyraża się we »Wspomnieniu«: »Niema teraźniejszości na ziemi. — Przyszłość i przeszłość oto dwie pewności — i w każdej chwili jeszcze przyszłość stacza się w przeszłość, jak fale wodospadu spadają w otchłań« [2]). W »Herburcie« określenia istoty tych trzech »czasów« ulegają pewnej zmianie, lecz obniżenie wartości czasu teraźniejszego w porównaniu z tamtymi pozostaje: »...przeszłość i przyszłość, dwa sny, połączone jedną nędzą, jawem teraźniejszości!« [3]).

Ale i między tymi dwoma »snami«: przeszłości i przyszłości, pamięci i nadziei, jest wielka dla Krasińskiego różnica w cenie:

[1]) Józef Kallenbach: Zygmunt Krasiński. Życie i twórczość lat młodych. Lwów 1904. I, 143.

[2]) »Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie jubileuszowe. Kraków-Warszawa 1912«. T. VIII/2, 47.

[3]) »Pisma« IV, 155.

Gdy się przeszłość w duszę wnęci,
Lśni anielskiem w niej obliczem;
W porównaniu z snem pamięci
I nadziei sen jest niczem [1]).

Bo — wyjaśnia Krasiński —

Nie w dniach mych przyszłych — lecz w dniach mej przeszłości
Żyje, com widział Boskiego na ziemi! [2]).

Teraźniejszość więc dla Krasińskiego nie istnieje lub, o ile istnieje, jest tylko »nędzą«, »błotem«, »piekłem«; przyszłość ma wartość tylko względną, bo jest »otchłanią — i czarną« [3]), której nie można zgłębić wzrokiem; bez zastrzeżeń drogą i nęcącą go nieoparcie jest mu jedynie przeszłość: »Przeszłość przedstawia się zawsze moim oczom w czarodziejskim jakimś uroku« [4]).

* * *

Wszystko to odnosi się przedewszystkiem do teraźniejszości, przyszłości i przeszłości polskiej. W szczególności do tej ostatniej, o którą w tem studyum chodzi. »Marzenia i ułudy młodości!... — woła Krasiński — wróćcie mi przeszłość! Unieście mnie w odległe czasy, pomiędzy innych ludzi, ale zawsze na tej samej ziemi, na ziemi ojczystej, której zeschła garstka milsza jest duszy i oku, niż połyskujące wszystkiemi tęczy farbami kamienie na skroniach możnych!« [5]).

Już z tych słów widać, że miłość wiodła go w kraj przeszłości ojczystej [6]). Miłość zupełnie naturalna. Potomek znakomitego rodu, jednego z tych, które Polskę w ciągu długich wieków budowały; prawnuk marszałka konfederacyi Barskiej, która chwiejący się gmach Rzeczypospolitej podeprzeć usiłowała; wnuk posła na sejm Czteroletni, który ją chciał od podstaw przebudować; syn wreszcie generała wojsk polskich w służ-

[1]) »Pisma« IV, 136. — Por. także zestawienie nadziei i wspomnienia we »Wspomnieniu« (Pisma VIII/2, 47—51).

[2]) »Pisma« VI, 128.

[3]) »Rok 1846« (»Pisma« V, 88).

[4]) »W Wenecyi« (»Pisma« VIII/2, 378).

[5]) »Sen Elżbiety Pileckiej« (Pisma« I, 238).

[6]) Por. w »Przedświcie:« »Znasz ty miłość, która nęci wiecznie duszę w kraj pamięci?« (»Pisma« IV, 334).

bie Napoleona, które ją odbudować pożądały krwią i kośćmi — nic dziwnego, że się czuł z jej przeszłością jak najściślej związany. Uważał ją za matkę: »Przeszłość... nas wyniańczyła..., wyhodowała na swoich kolanach; dla niej pierwsze wymówiliśmy słowa« [1]). I umiłował ją jak matkę. I uczcił ją jak świętą, bo była dziełem jego przodków, przed których portretami klękał »jak przed obrazami świętych« [2]). W dziejach ojczyzny umiłował i uczcił nasamprzód dzieje swego rodu i ta cześć miłościwa względem »naddziadów« pozostała do końca kamieniem węgielnym jego patryotyzmu. »Spojrzyj na te postacie — mówi w« Nie-boskiej« Mąż do Pankracego, wyciągając rękę ku portretom przodków i chcąc mu wytłómaczyć, co zniewala do ukochania i obrony przeszłości — myśl ojczyzny, domu, rodziny... na ich czołach wypisana zmarszczkami, a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje« [3]). Zaś autora »Przedświtu« również po »nocach woła« i każe mu patrzeć w przeszłość zmarłej ojczyzny — »rodowego krzyk anioła« [4]).

Ale nie tylko to »powietrze dziejowe«, o którem mówi Aligier w »Pierwszej części Nie-boskiej«, a którego potrzebę dla swych piersi Krasiński musiał odczuwać daleko silniej od nie-»potomków arystokratów lackich«, zwracało go ciągle twarzą ku przeszłości. On rozumiał także jej związek z teraźniejszością i zależność od niej przyszłości, tej przyszłości, której całą swoją wielką duszą pragnął i którą chciał wraz z narodem wypracować. »Wy, co chcecie przeczuwać, wspominajcie! Wy, co stawiać teraźniejszość i odkryć przyszłość z jej szczytów, weźcie wprzód w głąb duszy wszystkie myśli zbiegłe przeszłości — bo dopiero tak z tych, co przeminęły, jak z tych, co przyjdą kiedyś, całość prawdy jest!« [5]).

* * *

[1]) »Nie-boska Komedya. Opracował... dr. Piotr Chmielowski. Brody 1903. Nakładem F. Westa«. str. 9.

[2]) »Adam Szaleniec« (»Pisma« VIII/2, 312).

[3]) »Pisma« III, 77.

[4]) »Przedświt« (»Pisma« IV, 334).

[5]) »Nie-boskiej Komedyi cz. I« (»Pisma« V, 281). Por. także w liście do Reeve'a z 1831: »...kto nie ma szlachetnych wspomnień, nie może mieć szlachetnych nadziei... bo: odrzucić przeszłość — znaczy to odrzucić część wieczności, całe arcydzieło stworzenia« (Kallenbach l. c. I, 287).

Stosunek więc Krasińskiego do przeszłości Polski znamionowała miłość i cześć, taka, jaką żywi potomek dla uwielbianych przodków, syn dla rodziców, taka, jaką on sam miał dla swego ojca. Wiemy, że nie zawsze wszystko w postępowaniu ojca pochwalał. Owszem, np. stanowisko, zajęte przez niego podczas powstania listopadowego, potępił. Lecz pietyzm synowski nie pozwalał mu występować wobec innych osób z krytyką postępków ojca. Przynajmniej z krytyką formalną [1]). Raz tylko w liście do Reeve'a, przed którym, jak przed sobą, nie miał tajemnic, w wyjątkowej chwili napisał: »Tak, mówię to wyraźnie, ale tylko Henrykowi Reeve'owi i nikomu zresztą na świecie, mój ojciec popełnił błąd ciężki, straszny« — dodając jednak zaraz: »ale to nie moja rzecz żądać od niego wytłómaczenia... [2]).

Bardzo podobny właśnie był stosunek Krasińskiego do przeszłości Polski. Że nie była ona bez win i grzechów, wiedział i nieraz może w myślach oceniał je tak, jak na to zasługiwały, albo nawet — zgodnie z krańcowością swego usposobienia — więcej, niż na to zasługiwały [3]). Publicznie jednak, w utworach, z wątpliwościami co do wielkości i świętości dawnej Polski nie występował.

Pierwszym, głównym tego powodem był zapewne scharakteryzowany wyżej pietyzm dziecięcy dla przeszłości. Uważał ją za czcigodną, świętą Matkę, której pamięci syn nie ma prawa i nie powinien kalać. Sądził, że nawet przed samym sobą nie godzi się zbytnio w błędach przeszłości grzebać, zwłaszcza, jeżeli ona ma tyle wielkich cnót i zasług, że przy nich wszystkie jej błędy muszą zblednąć. Przeto nawet przed sobą samym stosunkowo rzadko ją krytykował. Publicznie zaś tem bardziej nie chciał tego czynić, że dzieje Polski były naprawdę jakby dziejami rodzinnymi jego i podobnych jemu arystokratów i całej wogóle szlachty polskiej, która w przeszłości była jedna narodem i rodziną. Jakże mu więc było grzechy, niejako rodzinne, na jaw wywlekać?

---

[1]) Faktycznie krytykował go własnemi zapatrywaniami na powstanie i rwaniem się na pole walki.

[2]) Kallenbach l. c. I, 244.

[3]) N. p. w liście do ojca z Florencyi, 26 stycznia 1836 r. (p. Kallenbach l. c. II, 290—297).

Powtóre miał Krasiński niezwykle głębokie poczucie odpowiedzialności wobec dni teraźniejszych i przyszłych. Lękał się być przyczyną »zgorszenia«. Uznając ważność przeszłości dla życia narodu, nie chciał i nie mógł mu mówić o niej nic takiego, coby w jego duszy mogło zasiać ziarno goryczy do niej i zwątpienia. Dlatego Krasiński, jak wogóle utwory swoje ściśle kontrolował i może niekiedy nawet myśli ich zasadniczo zmieniał, nim się je odważył puścić w świat (np. »Irydiona«), tak w szczególności bardzo skrupulatnie badał przedtem wszystko, co ujemnego o przeszłości napisał [1]). Takiego sądu o dawnej Polsce, jaki w wyjątkowych dniach zwątpienia o niej wypowiedział w liście do ojca z 26 stycznia 1836 r. [2]), drukiem nie byłby nigdy ogłosił. Nie ogłosił też nigdy takiej krytyki przeszłości Polski, którаby mogła zniszczyć lub choćby tylko osłabić miłość dla niej i cześć w sercu narodu.

Bo jednak z pewną krytyką przeszłości naszej spotykamy się w utworach Krasińskiego. Tylko że jest ona kroplą w morzu uwielbienia dla niej [3]).

---

[1]) Jednym z dowodów na to jest skreślenie z manuskryptu »Snu« w »I. cz. Nie-boskiej« bardzo ostrej krytyki anarchii »ojców« (por. »Pisma« V, 402).

[2]) Scharakteryzowana wyżej, *par excellence* uczuciowa, natura stosunku Krasińskiego do przeszłości wogóle, a polskiej w szczególności, zmusza mnie do uznania tego listu za objaw krytyki przeszłości Polski, u Krasińskiego — nawet *pro foro interno* — wyjątkowy i chwilowy. Podobnie zapatruje się na tę kwestyę prof. Kallenbach (por. l. c. II, 290), inaczej dr. Kleiner (por. »Juliusz Kleiner. Zygmunt Krasiński. Dzieje myśli. Lwów 1912«. T. I, 252/3).

[3]) Cały ten wstęp o stosunku Krasińskiego do przeszłości wogóle, a Polski w szczególności, wziąłem z większej rozprawy o »przeszłości Polski w utworach Krasińskiego«. Rozprawy tej, przeznaczonej pierwotnie dla »Sprawozdania gimn. św. Anny«, nie zdołałem na czas wykończyć. Wskutek tego ogłaszam z niej w »Sprawozdaniu« tylko dłuższy ustęp o przeszłości Polski w »Nie-boskiej«, jako tworzący pewną większą i zwartszą w sobie całość, dla którego jednak oczywiście wstęp do całej rozprawy jest formalnie za długi. Ale pod względem treści będzie, jak myślę, pożyteczny w całości.

II.

Interesujące jest śledzenie w twórczości Krasińskiego — od jej pierwszych początków [1]) aż do traktatu »O stanowisku Polski« i »Przedświtu« — stopniowej ewolucyi jego poglądów na przeszłość Polski. Ponieważ główne źródło, z którego płynęły, było zawsze jedno i to samo, mianowicie uczucie, więc stosunek między sądami krytycznymi o dawnej Polsce a jej uwielbieniem zawsze był i pozostał bardzo nierówny. Przeobrażeniom jednak ulegały rozumowe i etyczne zasady tego uwielbienia w miarę rozwoju w tym kierunku ducha Poety. I właśnie widok tych przeobrażeń jest bardzo zajmujący.

To, co Krasiński zawsze jednako odczuwa i uwielbia w przeszłości, można określić jednym wyrazem: chwała. Otóż pojęcie tej chwały zmienia się z biegiem czasu. Zrazu jest to głównie tylko chwała rycerska, ziemska [2]). Ale już zaraz w jednym z najwcześniejszych utworów, wyrażającym uwielbienie dla niej, w »Polsce« [3]), widoczne są zarazem pierwsze światełka innej chwały, którą w odróżnieniu od tamtej możnaby nazwać duchową, religijną, chrześcijańską. Jej coraz większa siła i blask w dalszej twórczości pozostaje w ścisłym związku z coraz większem uchrześcijanianiem się Poety. Z początku hołd dla każdego z tych dwóch rodzajów chwały zawierają zwykle osobne utwory. Później obie te chwały zaczynają się pojawiać obok siebie w jednem i tem samem dziele i jakby ścierać z sobą. W starciach tych przez pewien czas górę ma chwała ziemska [4]). Przychodzi jednak chwila, w której obie stają mniej więcej równo silne naprzeciw siebie. Nie mogąc przechylić zwycięstwa na swoją stronę, zawieszają się w równowadze.

---

[1]) T. j. od »Rozmowy Napoleona z Aleksandrem I.« wzgl. od »Polski«, obu utworów — według prof. Czubka, wydawcy »Pism« — z r. 1826 (I, 17 i 46).

[2]) W pierwszym nawet, warszawskim, okresie twórczości Krasińskiego, ogranicza się ona często tylko do średniowieczno-walterskotowskiej dekoracyi zewnętrznej i walki dla samej walki.

[3]) Z r. 1826 według prof. Czubka; według prof. Kallenbacha (l. c. II, 429) z r. 1829, a według dr. Kleinera (l. c. II, 259, uw. 1) »co najwcześniej z r. 1828, jeśli nie z r. 1829«.

[4]) Najwidoczniej, a zarazem po raz ostatni w »Agaj-Hanie« (»Pisma« II).

Taką chwilę w historyi uwielbienia Krasińskiego dla przeszłości Polski przedstawia »Nie-boska«. Późniejsze utwory wykazują już przewagę duchowych pierwiastków chwały Polski, zamieniającą się w traktacie »O stanowisku Polski« i w »Przedświcie« w wyłączne panowanie [1]).

»Nie-boska« więc — tak ważna w ogólnych dziejach myśli Krasińskiego jako pierwszy wielki dokument zwycięstwa w jego duszy myśli chrześcijańskiej nad uczuciem nienawiści i żądzą zemsty — jest zarazem najciekawszą ze względu na stosunek Poety do przeszłości Polski. I to cały ten stosunek w jak najszerszym zakresie. Bo nie tylko odbija ona moment najbardziej interesujący w dziejach uwielbienia Krasińskiego dla przeszłości, uwielbienia w dodatku, tak widocznie, jak może nigdzie indziej ugruntowanego w miłości do własnego rodu, własnych »ojców« — ale nadto zawiera wyjątkowo ostrą i rozległą krytykę przeszłości [2]).

* * *

Zaczniemy od krytyki przeszłości w »Nie-boskiej«.

Przeważna część bardzo nielicznych stosunkowo utworów Krasińskiego, któreby mogły świadczyć o jego krytyczności względem dawnej Polski [3]), zawiera jedynie całkiem ogólnikową

---

[1]) Pierwszą wyraźną całkiem, ale symboliczną, apoteozą duchowej chwały Polski jest utwór francuski »Gwiazda« z 25 września 1831 (»Pisma« VIII/2, 328). — Cały powyższy ustęp zawiera rezultaty wspomnianej już rozprawy o »Przeszłości Polski w utworach Krasińskiego«.

[2]) Wybór więc »Nie-boskiej«, w celu ukazania w niej stosunku Krasińskiego do przeszłości Polski, jest tem samem uzasadniony. Jedno tylko mogłoby przemawiać przeciwko niemu. To, że jednak »Nie-boska«, choć przedstawia niewątpliwie także, a nawet przedewszystkiem, stosunki polskie (p. w tym względzie Kleiner l. c. I, str. 171 uw. 3), przecież specyalnie, wyłącznie ich nie przedstawia. Z tego powodu, wyjęta z całości historycznego rozwoju poglądów Krasińskiego na Polskę, nieswojo może trochę i może niezbyt wyraziście spełni funkcyę zwierciadła zapatrywań Krasińskiego właśnie na przeszłość naszą. Inaczej wszakże wygląda w tej funkcyi w ciągu całej rozprawy, z której jest wyjęta. I to niech będzie dodatkowem wyboru mego usprawiedliwieniem.

[3]) Utworów takich naliczyłem zaledwo 10. Najdawniejszy z nich »Polska« pochodzi z r. 1826 (według prof. Czubka), najpóźniejszy zaś wiersz »W twoim ze śmierci ku życiu odrodzie« (»Pisma« VI, 272) z r. 1858.

wzmiankę o »winach«, »błędach« lub »grzechach« ojców, z dodatkiem najczęściej, wyjaśniającym, że są naturalne, ogólnoludzkie, lub stwierdzającym, żeśmy je »dosyć zapłacili«, »zmazali« lub »zgładzili«. W »Przedświcie« nawet Poeta, upatrując źródło win przeszłości nie w ojcach samych, lecz w »łasce Bożej«, każe te winy »błogosławić«. Jedynym utworem, który także w druku zachował szczegółowszą i wcale surową krytykę przeszłości, jest »Nie-boska«[1]. Prawdopodobnie dlatego, że utwór ten nie mówi wyraźnie i osobliwie o przeszłości polskiej, wskutek czego krytyka w nim dawnych grzechów polskich, pod postacią sądu nad grzechami przeszłości kosmopolitycznej, ogólno-europejskiej, wygląda nie tak rażąco i »gorsząco«. »Winy«, »błędy« i »grzechy«, nie wyspecyalizowane gdzieindziej, tutaj mają dość ścisłą kwalifikacyę. Są to, oprócz innych, przedewszystkiem grzechy społeczne, najwstrętniejsze Krasińskiemu niemal od lat dziecinnych[2]).

»Nie-boska« w dwóch ostatnich częściach ujmuje właśnie ostateczny wynik nieprawidłowego rozwoju społecznego przeszłości: walkę klasy posiadającej, uprzywilejowanej, panującej z klasą wydziedziczonych — czyli, według określenia samego Poety, arystokracyi z demokracyą. I w istocie w »Nie-boskiej« Krasiński głównie za te grzechy społeczne formalnie potępił przeszłość. Uczynił to w owym »sądzie strasznym«, na który Orciowi kazał duch matki zaprowadzić ojca do lochów podziemnych w okopach św. Trójcy. Tam duchy ofiar przeszłości, duchy ludzi, »niegdyś przykutych, smaganych, dręczo-

---

[1]) W tekście pierwotnym, niedrukowanym, ma ją również »Sen« z »I. cz. Nie-boskiej« (por. uwagę następną).

[2]) Por. jego »Dziennik podróży« z r. 1825 (Kallenbach l. c. I, 43—45). — Te same grzechy społeczne ma zapewne na myśli także »Psalm miłości«. Natomiast »Przedświt«, mówiąc o »bezdrożach«, w które ojców »wegnała« »łaska boża«, według wszelkiego prawdopodobieństwa rozumie przez nie a n a r c h i ę. Opieram to przypuszczenie głównie na stosunku »Snu« z »I. cz. Nie-boskiej« do »Przedświtu«, dla którego »Sen«, jak wykazał dr. Kleiner, miał być pierwotnie wstępem. Tu bowiem (w ustępie niedrukowanym za życia Poety) Stefan Batory wylicza następujące objawy anarchii (która sprowadziła na naród »żelazną równość jassyru — kajdany — jarzmo — tułactwo lub niewolę — i hańbę lub zgon«): »elekcye — sejmiki — zajazd — pospolite ruszenie — złotą wolność swawoli« (por. dr. Kleiner l. c. II, uwaga na str. 113—115 i »Pisma« V, 402).

nych, żelazem rwanych, trucizną pojonych, przywalonych cegłami i żwirem«, sądzą i potępiają przeszłość w osobie Męża, jej niby przedstawiciela, na którym »kończy się ród przeklęty« [1]. Oprócz tego sam Mąż wyraźnie potępia ucisk społeczny w przeszłości, gdy do wypowiadających mu posłuszeństwo arystokratów mówi: »Ha! chce się wam żyć jeszcze. Ha! zapytajcie ojców waszych, poco gnębili i panowali?« Tych samych wreszcie społecznych grzechów szlachty dotyka Pankracy — i to dwukrotnie — w rozmowie z Mężem. Raz na początku, nazywając »wiarą« swoją »jęk, przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom — głód rzemieślników — nędzę włościan — hańbę ich żon i córek — poniżenie ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcem przyzwyczajeniem«. Drugi raz — już pod koniec rozmowy, gdy na słowa Męża, że należy się chwała »ojcom naszym«, z których pewną liczbę własnych

---

[1]) Zauważyć jednak wypada, że hrabia Henryk reprezentuje wprawdzie godnie »ród przeklęty« w różnych jego »siłach« i »namiętnościach« i »dumie«, lecz za wyobraziciela ucisku społecznego w przeszłości uważany być nie może. Przeciwnie bowiem stosunek jego do poddanych jest najzupełniej ludzki i chrześcijański. Wynika to z przywiązania doń jego chłopów, z którymi pociągnął na odsiecz arystokracyi w zamku św. Trójcy, jako też z jego przemowy do nich w chwili, gdy się buntują: »Z tobą, zda mi się, wdzierałem się na góry za dzikim zwierzem — pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści. — (do innych): Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju — Hieronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarnem morzu. — (do innych): Wam odbudowałem chaty zgorzałe. — (do innych): Wyście uciekli do mnie od złego pana...« (»Pisma« III, 92, 93). — Natomiast najsłuszniej przedstawiciel wydziedziczonych w przeszłości zwraca do Męża, jako reprezentanta »rodu przeklętego«, następujące słowa: »Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci moich pozbawili naddziady twoje — a potem zaginiesz...« (III, 89). Najsilniejszą bowiem może w hrabi Henryku jest żądza tej »chwały ziemskiej«. — W słowach, wyrzeczonych dwukrotnie przez »chór głosów«: »Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki« (str. 88 i 90) mieści się potępienie Męża głównie jako człowieka w życiu prywatnem, ale i tego także, w jakiego się postanowił »przetworzyć« do walki »z bracią« swoją, po ukazaniu mu się orła — »posłannika chwały« — w części drugiej. Wskutek tego i tutaj byłaby w nim przeklęta przeszłość (i słuszniej, aniżeli tam) za brak miłości do »schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających, biednych bliźnich«, bo tej miłości niewątpliwie niema w Mężu, walczącym z »demokratami« w pogardzie dla nich i nienawiści.

ukazał mu na portretach, o jednym z nich powiada: »Ow, starosta, baby strzelał po drzewach i żydów piekł żywcem«. A o innym »w zielonym kaftanie«: »Pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie«. Kończy zaś swoje uwagi o przodkach Męża i innych podobną, jak na początku, tylko krótszą, charakterystyką plonu, jaki wydała ich działalność społeczna: »Głupstwo i niedola całego kraju — oto rozum i moc wasza!« Krasiński wprawdzie każe później Mężowi wziąć w gorącą obronę zasługi społeczne ojców, lecz jest ona tylko, w swej jednostronności, odpowiedzią na równie jednostronne oświetlenie, a raczej zaciemnienie tych zasług przez Pankracego. Niepodobna zaś uważać jej za przekreślenie całej krytyki win społecznych przeszłości gdzieindziej, szczególnie w »sądzie strasznym«.

I nie maże również ta obrona innych plam, jakie Pankracy rzucił na rody arystokratyczne, wytykając im, że urosły na zbrodniach i występkach różnych, na bagnie [1]). Nienawistna ironia, z jaką wypowiedziane są te zarzuty, pochodzi oczywiście z duszy przywódcy »demokracyi«, ale samą ich treść wydobył Krasiński niewątpliwie z własnych myśli, jakie mu nieraz pewnie rzucały cień na uwielbianą przeszłość [2]). Myśli tych Krasiński sam byłby nigdy publicznie nie wypowiedział ani też nie mógł włożyć ich w usta Męża, przedstawiciela arystokracyi, pozwolił im jednak ukazać się w płaszczyku zaciekłości partyjnej — »demokraty«. Oprócz tego formalnie tylko złagodził ich wrażenie: kazał Mężowi nazwać je »skowyczeniem psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze«, i wspomnieć »chwałę« ojców, na której, zdaniem jego, słowa Pankracego »łamią się... jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancerzach«. Ale Pankracemu słowa te podpowiedział sam Poeta.

I on też mu podyktował uwagę o »starej szlachcie«, »zawsze pewnej swego — dumnej, uporczywej, kwitnącej nadzieją«, choć »bez grosza, oręża, bez żołnierzy«, bo opuszczającej się

---

[1]) Por. »Pisma« III, 77 i 78.

[2]) Zbyteczne dodawać, że te myśli Krasińskiego nie musiały się odnosić i zapewne nie odnosiły się specyalnie do przodków »Męża« czyli własnych.

na pomoc Boską, nawet wówczas, kiedy jest jak najmniej godna tej pomocy [1]).

I tu koniec krytyki przeszłości w »Nie-boskiej«. Bo zresztą jest tam jeszcze tylko dwukrotna ogólnikowa wzmianka o »błędach« przodków [2]). Krytyka to — mimo całej zresztą powściągliwości i oględności formy — niewątpliwie surowa. A jednak — »Nie-boską« napisał Krasiński przedewszystkiem dla obrony przeszłości. I w istocie bezwzględnie zostali tu potępieni tylko ówcześni spadkobiercy przeszłości (w okopach św. Trójcy i gdzieindziej), ona sama jednak wraz ze swym wyjątkowym reprezentantem, Mężem, ma w autorze poematu — mimo wszystko, co przeciw niej i przeciw niemu napisał — gorącego obrońcę i czciciela.

* * *

»Nie-boska« jest, wedle wyjaśnienia samego Poety w liście do Gaszyńskiego, »obroną tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości« [3]). Już samo to rozróżnienie wskazuje, że »chwała« ma tu głównie znamiona ziemskie, świeckie, podczas gdy »religia« uwydatnia duchowy blask przeszłości.

Jej chwałę świecką wielbi tu Krasiński i sam i za pośrednictwem bohatera dramatu, Męża.

Sam — gdy w motto, wziętem z Koranu stwierdza, że przodkowie nie znali »wahania się i bojaźni«, i gdy we wstępie do części trzeciej, przed przystąpieniem do »pieśni« o walce demokracyi z arystokracyą, woła: »Dajcie mi przeszłość, zbrojną w stal, powiewną rycerskiemi pióry!« Oczywiście ta »zbrojna stal, powiewna rycerskiemi pióry«, przypominająca chłopięce pojmowanie chwały w powieściach warszawskich, jest tu tylko symbolem jej istoty, t. j. odwagi osobistej, dzielności rycerskiej, tryumfów wojennych i panowania.

---

[1]) Jak np. i Mąż, wybierający się do walki z »demokratami« faktycznie dla własnej głównie chwały, choć formalnie walczy o wiarę i cześć ojców (por. niżej w miejscu o uwielbieniu przeszłości).

[2]) Raz w motto, wyjętem z »Koranu«, drugi raz w modlitwie Męża do ojców przed przybyciem Pankracego.

[3]) Kallenbach l. c. II, 64.

Tę właśnie chwałę i jej żądzę wcielił Krasiński w Męża, jedynego w dramacie prawowitego przedstawiciela przeszłości. Jest nim hrabia Henryk — »syn stu pokoleń« — nasamprzód już z samego urodzenia. Ale i z duszy również — jako dziedzic »myśli i dzielności«, »cnót i błędów« swoich »naddziadów«. W szczególności przeszły na niego w spadku: ich »lwie serce«, odwaga i dzielność w boju wraz ze znajomością czy też odczuciem sztuki wojennej, ich duma i żądza (wraz z umiejętnością) panowania.

Jego odwagę nieustraszoną widzimy podczas zwiedzania w towarzystwie Przechrzty obozu demokratycznego i w czasie obrony okopów św. Trójcy. Niebezpieczeństwa, śmierć — to są rzeczy, niegodne jego uwagi. »Niema rozkoszy — mówi — jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawżdy, a kiedy nadejdzie przegrać — to raz jeden tylko!« Odwagę ceni ponad zbawienie wieczne i stąd ta modlitwa jego do Boga, w chwili, kiedy na widok grożącej mu poza grobem rozłąki z żoną i synem, lęka się, aby »u końca drogi« nie stracił »siły« wobec wrogów: »Za jedną chwilę odwagi masz mnie więźniem twoim przez wieczność całą!« I pozostaje nieustraszonym aż do śmierci, którą wybiera zamiast życia u demokratów w niewoli. Wogóle w tem, co hrabia Henryk dodał »do błędów, nagromadzonych przez przodków«, niema »wahania się i bojaźni«. — Jego zaś dzielności bojowej i umiejętności wojowania, przypominającej czy Żółkiewskiego pod Cecorą, czy Chodkiewicza pod Chocimiem, czy Sobieskiego pod Żórawnem, najlepsze świadectwo wystawia wódz demokratów, Blanchetti, gdy po zdobyciu zamku św. Trójcy mówi: »Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rzęd armat i ladajakie parapety!« — Ma również w sobie hrabia Henryk potężną żądzę panowania, nie mniejszą od tej, jaką mieli jego ojcowie. Stąd naprzód jego apelacya do ojców, aby go »natchnęli« tem, co ich »panami świata uczyniło«, i powołanie się (w rozmowie z Pankracym) na Boga, który ojcom jego »panowanie nadał«. I stąd później także jego rozkoszowanie się władzą, gdy dowództwo nad załogą w oblężonym zamku złożono w jego ręce: »Jakże tu dobrze być panem, być władcą — choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie!... Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale

bądź co bądź — dni kilka jeszcze pozostało — użyję ich rozkoszy mej kwoli — panować będę — żyć będę... I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego, wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli«. Że zaś umie »dostojnie królować« [1]), tak, jak jego ojcowie, ten ich »ostatni dziedzic«, widać z wielu ustępów IV. części dramatu. — Ma także hrabia Henryk dumę ojców. Maluje się ona na jego twarzy, do tego stopnia, że Leonard, zauważywszy go podczas jego przechadzki po obozie, »przechodząc, zatrzymuje się« przed nim z zapytaniem: »Coś ty za jeden z taką dumną twarzą?« [2]). A jego pycha bezgraniczna najlepiej wyraża się w słowach: »Człowiekiem być nie warto — aniołem nie warto. — Pierwszy z archaniołów po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swojem i zapragnął potężniejszych sił. — Trza być Bogiem lub nicością«.

Są tedy w Mężu wszystkie pierwiastki chwały »ziemskiej, znikomej«, której jego »naddziady« jak głosi »sąd straszny« w lochach św. Trójcy — pozbawili warstwy wydziedziczonych w przeszłości. W nim też — według słów tegoż sądu — »ród przeklęty« uprzywilejowanych w przeszłości »zebrał wszystkie swoje siły i wszystkie namiętności swe i całą dumę swoją, by skonać«.

Ale przed skonaniem tego rodu w »Nie-boskiej« Krasiński pokazał nam, oprócz jego chwały »znikomej«, także c h w a ł ę n i e p r z e m i j a j ą c ą, w r e l i g i i u g r u n t o w a n ą.

I znowu sam określa ją tylko symbolicznie we wstępie do części trzeciej w słowach: »Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam«. Treść wykłada w dramacie. Używa do tego »Chóru duchów z lasu« i Męża, a poniekąd także Pankracego.

»Chór duchów z lasu« odzywa się podczas powrotu Męża z wędrówki po obozie demokratycznym, po obejrzeniu przezeń »obrzędów nowej wiary«. Są to duchy dawnych panów i szlachty.

---

[1]) Słowa z ustępu »Nie-boskiej«, przekreślonego w rękopisie (p. »Pisma« III, 382).

[2]) Por. także podczas »sądu strasznego« słowa Orcia: »On [to jest »oskarżony«] teraz podniósł głowę, jako ty, ojcze, kiedy się gniewasz — i odparł d u m n e m słowem, jako ty, ojcze, kiedy pogardzasz« (»Pisma« III, 89).

Wobec zbliżania się czasów nowej religii, nic z dawną nie mającej wspólnego, a nawet jej wprost przeciwnej, zawodzą: »Płaczmy za Chrystusem, Chrystusem wygnanym, umęczonym. — Gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego?... Strzegliśmy ołtarzy i pomników świętych — odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym — w dźwiękach organów były głosy nasze — w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów, w blaskach puharu świętego, w błogosławieństwie ciała Pańskiego, było życie nasze. Teraz gdzie się podziejemy?«

Tę wiarę przeszłości »w Chrystusa i Kościół Jego« ma także bardzo często w słowach — a zapewne i w głębi serca, ale w ogólności nie w czynach również[1]) — hrabia Henryk. Do walki z demokratami popchnął go wprawdzie szatan; pobudką działania jest mu tylko nienawiść wrogów i żądza chwały, formalnym jednak celem walki jest dlań obrona nie tylko czci przeszłości i praw, po niej odziedziczonych, ale także jej wiary. Z tej obrony wiary nawet hrabia Henryk robi n a c z e l n y cel śmiertelnej rozprawy z demokratami.

Przemawiają za tem szczególnie słowa, które wyrzekł do Przechrzty, ukazującego mu miejsce »obrzędów nowej wiary:« «Przez Boga, naprzód — tegom żądał właśnie!«... I widać to z jego wykrzyku na widok tych obrzędów: »Orle, dotrzymaj obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy kościół Chrystusowi postawię!« I to samo jest również w obietnicy, jaką pociesza »duchy z lasu«, płaczące za Chrystusem[2]), i w modlitwie do ojców przed rozmową z Pankracym[3]) i wreszcie w rocie

[1]) Słowa Pankracego podczas rozmowy z Mężem: »A całe życie byłeś dyabła igrzyskiem« — stwierdzają tylko fakt. Zarówno w życiu prywatnem (w cz. I i II) jak na arenie publicznej, w walce z demokratami, Mąż idzie tylko za pokusami piekła. To, że pod koniec cz. I. w myśl wezwania Anioła stróża »wraca do domu« i że później widzimy go, jak »kocha dziecię swoje«, twierdzenia Pankracego nie osłabia wcale. Do domu wróciłby Mąż i bez rady Anioła stróża, bo cóż mu pozostawało innego po rozwianiu się mary, dla której dom opuścił. A do miłości własnego dziecka niczyjej rady nie potrzebował także. W rzeczywistości też nie uświęciło go bynajmniej to pozorne posłuszeństwo wczwaniu dobrego Ducha.

[2]) »Ja Go wam oddam — na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego« (»Pisma« III, 67).

[3]) »Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie...« (»Pisma« III, 69).

przysięgi, jakiej żąda od wszystkich w okopach św. Trójcy, po przyjęciu z rąk arcybiskupa dowództwa: »Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych — że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby — nie do poddania się — nie do ustąpienia choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych«. — Podobnie też w rozmowie z Pankracym kwestya wiary w Boga i Chrystusa zajmuje miejsce bodaj że najważniejsze. Jest bowiem jedyną kwestyą, którą przeciwnicy dwukrotnie poruszają i (dość gruntownie) roztrząsają. Widzimy tu, że Mąż ufa w »pomoc Bożą«, w której położył siłę swoją, i że wierzy w zwycięską moc Chrystusa, Krzyża, oglądanego niegdyś, »w starym Rzymie«. — Nadto hasłem Męża jest: »Jezus i szabla moja!«, a »Jezus, Marya!« — wezwaniem w chwili, kiedy się rzuca w przepaść.

Niewątpliwie zatem Mąż ma być także przedstawicielem »religii« przeszłości, t. j. »wiary w Chrystusa i kościół Jego«. I nie może tego zmienić fakt, że naprawdę jest on przeważnie tylko jej przedstawicielem teoretycznym. Zato, że jest takim, nie innym, że, choć duszą i słowami wyznawał zasady chrześcijańskie, w rzeczywistości »nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie i myśli swych« — zato jest tylko on »potępion«, a nie przeszłość, która jest uwielbiona. On jest wprawdzie tylko łożyskiem, przez które »płynie strumień piękności«, ale przeszłość jest samym tym strumieniem piękności. On tę piękność w sobie przeklina w chwili śmierci, dlatego, że w nim była ona w ogólności tylko »poezyą« [1]), ale w przeszłości ją czci, gdyż tam była rzeczywistością. I tej rzeczywistości chrześcijańskiej broni wobec Pankracego i w tej dziedzinie nawet, w której ją niezadługo później ma potępić »sąd straszny« w piwnicach św. Trójcy — w dziedzinie spraw społecznych [2]). Na zarzut Pankracego: »Głupstwo i niedola kraju całego — oto rozum i moc wasza!« — odpowiada: »Mylisz się, mieszczański synu! Ani ty

---

[1]) Por.: »Poezyo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki!« (»Pisma« III, 97).

[2]) Jest w tem niewątpliwie pewna sprzeczność, ale ona świadczy, jak bezstronnie zapatrywał się Krasiński na kwestyę stosunków społecznych w przeszłości. Sprawiedliwość nie pozwalała mu ich uznać za idealne i dlatego potępił je w »sądzie strasznym«. Ale ta sama sprawiedliwość kazała mu wystąpić w ich obronie za pośrednictwem Męża.

ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale. — Kiedyście z trzody zwierząt wyrośli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy«.

Że ta obrona jest w niejednem miejscu bardzo błaha (podobnie, jak całkiem jednostronny jest także komentarz Pankracego do portretów-naddziadów Męża) i że Pankracy, gdyby mu był Poeta pozwolił, mógłby był jej moc przekonywującą sprowadzić *ad minimum*, tego, jak myślę, nie trzeba wykazywać, zwłaszcza, że nie krytykę zapatrywań Krasińskiego na przeszłość ma na celu niniejsza rozprawa. Wypada jednak przy sposobności tej obrony zwrócić uwagę na co innego. Na to, że jednak Mąż w tej dziedzinie chrześcijańskiego charakteru przeszłości, której tu broni wobec wodza przeciwnego obozu, jest rzeczywistym (nie tylko abstrakcyjnym) przedstawicielem »ojców«. Jego bowiem postępowanie z poddanymi, które poznajemy szczególnie z przemowy do nich w chwili, kiedy się zbuntowali, jest najzupełniej chrześcijańskie [1]). Wskutek tego zaś, jak z jednej strony »sąd straszny« wydziedziczonych niesłusznie potępia w nim społeczną stronę przeszłości, tak z drugiej strony znowu zyskuje on pewien realny grunt do reprezentowania chrześcijańskości dawnej Polski.

I tylko tem, że w Mężu Krasiński chciał [2]) wyobrazić także chrześcijański charakter przeszłości, da się u Pankracego wytłómaczyć chęć jego ocalenia. To kilkakrotne, usilne naleganie na Męża, ażeby się dał ocalić, bez (nieuświadomionego zapewne jasno) odczucia w nim elementu, potrzebnego możliwie do ożywienia »warsztatu bogactw i przemysłu«, w jaki Pankracy chce zmienić całą ziemię, byłoby jedynie kaprysem, godnym może przeżytego i znudzonego pana, arystokraty, ale niegodnym Pankracego, tego uosobienia głodu chleba i żądzy zakosztowania najprymitywniejszych, najprostszych, a dotąd wzbranianych uciech życia. Pankracy uważa swą myśl za wielką i wobec Męża udaje niezachwianą wiarę w jej żywot-

[1]) Por. str. 9, uw. 1.

[2]) Bo inna rzecz, czy faktycznie w sposób należyty wyobraził.

ność [1]). W duszy jednak ma wątpliwości, dostrzeżone również przez Męża [2]). Lęka się czegoś, co jasno zrozumieć ma dopiero po zdobyciu zamku św. Trójcy. Dlatego właśnie, nim wystąpi do ostatecznej walki z współczesnymi przedstawicielami przeszłości, pragnie rozprawy z Mężem, t. j. z samą przeszłością, w nim wcieloną. Próbuje zajrzeć w samą duszę tej przeszłości, aby się dowiedzieć, czy jednak nie należałoby z niej zachować czegoś, coby się przydać mogło lub nawet być konieczne dla jego »świata cielska«, jak jego dzieło zowie Mąż. Ponieważ jednak wskutek nienawiści, żywionej do współczesnych reprezentantów tradycyi, nie jest zdolny dostrzedz w przeszłości tego pierwiastka życia, który jest przeciwieństwem nienawiści [3]), więc w osobie hrabiego Henryka chciałby na jakiś czas zatrzymać całą przeszłość, nawet z jej tytułami i »domami naddziadów« i herbami [4]). Wziąłby z niej później to, coby się kiedyś okazało jego światu potrzebne. — Ale ta przeszłość w swym duchu ożywiającym, w Chrystusie miłościwym, nie dała się abstrakcyjnie utrzymać na grobie swego ciała, choćby nawet jej niegodnego: na grobie ówczesnej arystokracyi. Środki, którymi Pankracy chciał wznieść nową świata budowę, godziły w samo serce przeszłości i dlatego po ich użyciu wraz z osobami arystokratów musiała i ona sama zginąć. Zginęła też w dolinie św. Trójcy w ostatniem tchnieniu Męża. Nad tą doliną właśnie, w której leżał trup hrabiego Henryka, ukazał się Pankracemu duch świetlany przeszłości, Chrystus, na wyrzut zabijający i potępienie.

W tej ostatniej scenie poematu najlepiej może potwierdza

---

[1]) O zdanie motłochu, tego *»servile imitatorum pecus«*, jak go sam nazywa, mu nie chodzi, bo wie, że wszystkie Leonardy wierzą w jego myśl silniej, aniżeli on sam.

[2]) Por. jego monolog po odejściu Leonarda (III, 52) i słowa Męża: »Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia« (str. 74).

[3]) I hrabia Henryk zresztą wskutek bijącej także z niego nienawiści (do demokratów) nie ułatwia mu wcale podczas rozmowy zrozumienia istotnej ceny takich haseł przeszłości, jak Bóg i Chrystus, które przed nim wraz z innemi wygłasza.

[4]) Por. słowa Pankracego: »Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach — panuj do śmierci w domu naddziadów — każ malować ich obrazy i rżnąć herby...« (»Pisma« III, 72).

się wszystko to, co wyżej powiedziano o Mężu jako przedstawicielu (albo raczej symbolu) Chrystusa w przeszłości i o chęci Pankracego, aby ocalić w Mężu coś takiego z tradycyi, coby się kiedyś okazać mogło niezbędnem do podparcia nowej budowli społecznej.

Pankracy jeszcze i tutaj, już po zdobyciu ostatniej placówki przeszłości i po skazaniu na śmierć ostatnich arystokratów, myśli ciągle o Mężu. »Oddaję ci wszystkich — mówi do Leonarda — niech ich krew płynie dla przykładu świata — a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie«. A w chwilę później pyta innych: »Gdzie Henryk? — czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? — Wór pełny złota za Henryka — choćby za trupa jego. A wy [zwraca się do nowego »oddziału zbrojnych«] nie widzieliście Henryka?« A gdy mu przyniesiono pałasz hrabiego, po wyrażeniu czci jego bohaterstwu (a tem samem bohaterskiej przeszłości), wstępuje z Leonardem na basztę, z której rzucił się w dolinę hrabia Henryk, i zamyśla się o przyszłości swego dzieła. Widzi, że zniszczenie przeszłości, którego dokonał, to »dopiero połowa pracy«, a j a k dokonać drugiej, nie wie. Wie tylko, c o »trza« zrobić, ażeby jej dokonać. »Trza, by we dwójnasób tyle ż y c i a się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży«. Źródło tej śmierci zna, bo je miał w sercu swojem: nienawiść do przedstawicieli przeszłości, lecz siły życiodajnej w sercu nie ma i nawet potężna jego »myśl«, jego Bóg do dzisiaj[1]), nie umie mu jej wskazać. Ale Pankracy stoi w miejscu, skąd główny i właściwy (choć przeważnie tylko symboliczny) przeciwnik uosobionej w nim nienawiści społecznej skoczył w przepaść. Mając go wciąż w pamięci, odczuwa w tem miejscu jego ducha. »Sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci... tu d u c h czyjś panuje« — mówi do Leonarda. I, rozglądając się po miejscu, na którem stoi, spostrzega czapkę z herbem i pokazuje ją towarzyszowi: »...Patrz, kamień wystający nad przepaścią — na tem miejscu serce jego pękło«. Przypomina mu się Bóg hrabiego Henryka i przeszłości, Chrystus — i w tejże chwili oczy jego oślepia jedynie ożywiająca prawda tej postaci: miłość!

---

[1]) W rozmowie z Mężem Pankracy nazwał swoją »myśl« Bogiem swoim »n a dzisiaj« (»Pisma« III, 71).

I staje mu się jasnem to, co przedtem tylko nieświadomie odczuwał: że przeszłości nie należało burzyć tak, żeby z niej kamień na kamieniu nie pozostał, że nie na doszczętnej ruinie przeszłości, lecz na jej podwalinie, t. j. na miłości chrześcijańskiej, powinien był ustawić gmach przyszłości. Zrozumienie tej prawdy, że jedynie miłość chrześcijańska jest źródłem życia, tej prawdy, zwyciężającej w nim teraz jego prawdę dotychczasową, nienawiść, wyraził Pankracy okrzykiem: »Galilaee, vicisti!«

Oto jak w »Nie-boskiej« Krasiński uwielbił przeszłość, używając do tego nawet jej wroga, Pankracego. A przedstawił ją, w obustronnej jej chwale: »ziemskiej«, »znikomej«, rycerskiej i nieprzemijającej, chrześcijańskiej — głównie w osobie hrabiego Henryka, który już jako jej syn i dziedzic musi występować w jej obronie. — Inna rzecz, czy przedstawiając ją w taki sposób, jak to zrobił, szczególnie w jej charakterze chrześcijańskim, dał jej wyraz dość silny i całkiem odpowiedni. Ale to już nie rzecz tej rozprawy. Tu wypada jeszcze tylko zaznaczyć, że, mimo wszystko, coby się przeciw owemu sposobowi przedstawienia przeszłości dało powiedzieć, uznać trzeba chęć Krasińskiego w »Nie-boskiej«: 1° aby w niej obok chwały rycersko-bohaterskiej stwierdzić i uczcić także wybitnie chrześcijańskiego ducha dawnej Polski; 2° aby przez podkreślenie potrzeby utrzymania przedewszystkiem tego ducha w przyszłości uznać go za co najmniej równie ważny, jak dawną bohaterskość [1]).

Dlatego powiedziano wyżej o »Nie-boskiej«, że w dziejach uwielbienia Krasińskiego dla przeszłości Polski wyobraża chwilę, w której ta przeszłość nęci go zarówno blaskiem chwały ziemskiej, jak duchowej.

---

[1]) Co najmniej — bo np. nazwanie chwały ziemskiej w »sądzie strasznym« »znikomą« i potępienie jej żądzy w Mężu świadczyłoby, że już w »Nie-boskiej« Krasiński większe znaczenie przypisuje chwale duchowej, chrześcijańskiej. — W samym Poecie przełom ten na rzecz chwały »wewnętrznej« dokonał się już wcześniej. Już bowiem w liście z 2 września 1831 Krasiński spowiada się Reeve'owi: »Wiem teraz, że w głębi serca każda dusza szlachetna posiada coś świętszego nad chwałę: jest to idea ofiary nieznanej, milczącej, cichej, obowiązku, który ma się spełnić dla własnej chwały wewnętrznej (Kallenbach, l. c. I, 88).

III.

Na zakończenie wróćmy jeszcze do rozmowy Męża z Pankracym, a raczej Pankracego z Mężem (skoro nie Mąż, lecz Pankracy żądał tej rozmowy).

Już kąt widzenia, pod jaki musiałem ją wziąć w tem studyum, ukazał nam w niej, jako najważniejszą kwestyę, usilną chęć Pankracego ocalenia Męża w ścisłym związku z takąż chęcią jego poznania. Lecz ta kwestya jest najważniejszą nie tylko pod kątem widzenia mego studyum. Przecież sam Pankracy na zapytanie Męża: »Czegóż więc żądasz odemnie, zbawco narodów, obywatelu Boże?« — odpowiada: »Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać — powtóre ocalić«. I do tych dwóch celów istotnie zdąża w rozmowie z Mężem. Na tem, żeby go przekonać, moralnie zwyciężyć, przeciągnąć na swoją stronę — w gruncie rzeczy całkiem mu nie zależy. Ocalenie wszak proponuje Mężowi, zanim jeszcze rozwinął przed nim wszystkie swoje myśli. I trwa przy tej propozycyi, chociaż nadzieję przekonania go (jeżeli ją miał naprawdę) musiał stracić [1]. Rozmowa jego z Mężem jest w rzeczywistości ogromnym monologiem w formie dyalogu z przeszłością, uosobioną w Mężu. Jest to

[1]) Pankracy wprawdzie mówi do Leonarda tak: »Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnać na naszą stronę«. To »przeciągnąć na naszą stronę« jednak nie znaczy tu »przekonać« czy »pokonać«. Pankracy użył tego zwrotu wobec fanatycznego demokraty, który go przed chwilą posądził o zdradę sprawy. Mógł więc wprawdzie Pankracy chcieć, aby Leonard dosłownie zwrot ten zrozumiał, sam jednak myślał przytem co innego. Myślał o próbie »omamienia« Męża, by porzucił zamiar dzielenia losu tych, o których sam w głębi ducha wiedział, że zasługują na »karę« i »niepamięć« — myślał o ocaleniu Męża. Ów zwrot: »chcę go przeciągnąć na naszą stronę« pokrywa się pod względem znaczenia ze słowami Pankracego do Męża: chcę cię »ocalić« (podobnie jak poprzedzające słowa, wyrzeczone do Leonarda: »Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu w oczy — przeniknąć do głębi serca« są tylko rozwinięciem jego późniejszych słów w rozmowie z Mężem: »chciałem cię poznać«). — W istocie też rozpatrywanie rozmowy Pankracego z Mężem w kierunku, wytkniętym jej pozornie słowami Pankracego do Leonarda: »Ja chcę go przeciągnąć na naszą stronę«, nie prowadzi do celu. (Por. Kallenbach l. c. II na stronach 105, 106, 118 i 119).

dalszy ciąg względnie rozwinięcie i wyolbrzymienie monologu Pankracego po odejściu Leonarda na końcu 2-ej sceny części trzeciej.

Przed wymierzeniem ostatecznego ciosu przeszłości, przed zdobyciem i zburzeniem ostatniego jej schroniska w zamku św. Trójcy — Pankracego ogarnia wątpliwość, czy dobrze zrobi, jeżeli śladu z przeszłości nie pozostawi. »Ostatnia to zapora dla mnie na tych równinach — trza ją obalić, a potem...« — To znaczy: jeśli obalę przeszłość tak, że nic z niej nie zachowam, a »myśl« moja, mój »Bóg« nic mi nie podda takiego, coby mi pozwoliło później tchnąć życie w światy nowe, utworzone na zniszczeniu i śmierci — to co wtedy? Gdzie wtedy będę szukał oparcia? Skąd je wezmę? Może ono jest właśnie w tej przeszłości, przed której ostatkami oto stoję i której utrzymanie w tych ostatkach jest jeszcze może w mojej mocy?... Ta przeszłość bądź co bądź *żyła*, tyle wieków żyła — a mój świat czy żyć będzie?... Co jest pierwiastkiem życia? Co dało życie przeszłości?... »Myśli moja, czyż nie zdołasz łudzić siebie, jako drugich łudzisz — wstydź się, przecie ty znasz swój cel... Ludziom podłym, nieznanym nadałaś imiona — ludziom bez czucia wiarę nadałaś — świat na podobieństwo swoje — świat nowy utworzyłaś naokoło siebie — a sama błąkasz się i nie wiesz, czem jesteś. — Nie, nie, nie — ty jesteś wielką!«

I w owej chwili Pankracy »pada na krzesło i *duma*« [1]). Przed jego oczyma staje Przeszłość ze sfinksowem dla niego licem życia. Pankracy wpatruje się w nie — chciałby sięgnąć aż do ożywiającej je duszy.

Nie są nią oczywiście »te godła czerwone i błękitne« przeszłości, zwane herbami. Ale może ten *Bóg*, w którego »stara szlachta« wierzy lub udaje, że wierzy? — Ten Bóg jednak nie zesłał piorunów na jej obronę ani nie spuścił pułków aniołów z niebios... Bóg Pankracego, jego Myśl, jest potężniejszy. Zniszczył »starą szlachtę« i stworzył nowych ludzi i rozda im

---

[1]) W tem miejscu do monologu Pankracego (»Pisma« III, 52) nawiązuję jego rozmowę z Mężem (str. 70—78), przekształcając ją w dalszy ciąg owego monologu. Używam najczęściej wyrazów i zwrotów z tekstu. Zmiana formy, jakiej je niejednokrotnie poddaję, jest powodem, że nie biorę ich tu i ówdzie w cudzysłowy.

»chleb i cześć... na wieki«... Czy »na wieki«? W Pankracym budzi się na nowo wątpliwość co do istotnej potęgi jego Boga. I w tej samej chwili Bóg przeszłości przestaje być dla niego czemś zupełnie lichem i małem, o czem nawet nie warto myśleć. Rozum powiada mu, że tego, czego się nie rozumie, nie można lekceważyć. Bo jeśli w tym Bogu właśnie było życie przeszłości?

I wówczas Pankracy po raz pierwszy chciałby przeszłość ocalić [1]).

W tej przeszłości zresztą są rzeczy, które go pociągają. Oto np. te niedobitki arystokracyi w zamku św. Trójcy! Potępieni głosem tysiąców — opasani ramionami tysiąców — kilka morgów ziemi im zostało, co ledwo na ich groby wystarcza — dwudziestu dni bronić się nie mogą... A jednak bronić się chcą i będą — aż do śmierci! [2]) Cóż?... »Honor święty, honor rycerski«?... »Wiara w kasty, w kości prababek, w słowa: ojczyzna i tam dalej«?... Pankracy drwi z tego honoru i przeklina tę wiarę — ale jednak to, co z tych śmieszno-wstrętnych dla niego źródeł płynie: odwaga, nieustraszoność, niezłomne bohaterstwo — imponuje mu, choćby tylko z tej przyczyny, że nie jest do tego zdolny jego motłoch [3]). To ma dla niego urok, pomimo, że on »tylko jedno prawo uznaje«, prawo, którem »świat bieży w coraz wyższe kręgi« i które żąda, by »zgrzybiali, robaczliwi, pełni napoju i jadła« ustąpili »młodym, zgłodniałym i silnym«. Więc choć »wyrok ludu« musi się spełnić »nad nikczemnikami«, to przecież owe piękne rzeczy z przeszłości zasługiwałyby na ocalenie.

---

[1]) Zaraz po omówieniu kwestyi Boga Pankracy po raz pierwszy ofiarowuje Mężowi ocalenie (por. str. 71).

[2]) Oczywiście jest tutaj obojętny fakt, że tak bronił się tylko hrabia Henryk. Pankracy w tem miejscu myśli o takich, jak Mąż, t. j. prawych, niezłomnie bohaterskich synach przeszłości. Z całego ustępu na str. 71, zaczynającego się od wyrazów: »Szabla twoja — szkło, Bóg twój — mara«, a kończącego się pytaniem: »...gdzie męstwo?« — *de facto* tylko to ostatnie pytanie (które do Męża naturalnie się nie odnosi) dotyczy arystokratów, znajdujących się już w owej chwili w okopach św. Trójcy.

[3]) Por. słowa Pankracego po zdobyciu warowni św. Trójcy w chwili, gdy mu doniesiono o rzuceniu się hrabiego Henryka w przepaść i przyniesiono jego szablę: »To pałasz hrabiego Henryka — on jeden z pośród was dotrzymał słowa. — Za to chwała jemu...« (str. 99).

I myśląc o nich, Pankracy po raz drugi usilnie pragnie »wyratować« przeszłość, ją samą, jej niejako abstrakcyę, choćby nawet ze wszystkiem, co w niej było, a więc z tytułami, »domami naddziadów«, herbami i portretami przodków — na pewien czas [1]).

Czuje jednak, że taki sposób zachowania przeszłości jest czczą fantazyą. I napowrót zaczyna wątpić o swem dziele. Przyznać musi, że w motłochu jego, którym »w głębi ducha« pogardza, niema żadnego zadatku życia na przyszłość — nic, jeno »wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże«, których »koniec ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, zło i krew«. Broni się wprawdzie przed rozpaczą w tej okropnej chwili zwątpienia złudzeniem, że »przyjdą czasy«, w których jego świat »zrozumie siebie i powie o sobie: 'Jestem'«, w których z pokolenia, dziś trzymanego na wodzy tylko siłą jego woli, »narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze«, takie, jakiego »ziemia jeszcze nie widziała«. Wmawia w siebie wiarę w żywotność tego pokolenia, które »pracą i męką czasów«, a przy pomocy jego »myśli«, zdobyło sobie prawdziwego Boga. Gdyż »Ludzkość« »Wolność« — to jest właśnie ten Bóg, »któremu już śmierci nie będzie«. On uczyni całą ziemię »jednym warsztatem bogactw i przemysłu«. On dopiero naprawdę zbawi ludzkość... Bo cóż jest to jej zbawienie przez Chrystusa, wyznawane w przeszłości?... »Nędza dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu!«

Pankracy szydzi z tego Boga przeszłości, który dla zbawienia świata umarł na krzyżu. Ale choć Bóg jego »na dzisiaj«, jego Myśl, odsłoniła mu przed chwilą »Wolność« jako Boga-ożywiciela jego świata w przyszłości, choć Pankracy chciałby uwierzyć w tego Boga, w głębi duszy nie może [2]). Na myśl mu wraca Chrystus, Bóg przeszłości. Mimo wszystko, co o Nim sądzi, trudno mu nie uznać faktu, że jednak ten Bóg zwyciężył »potężniejsze siły«, niż jego siły, i »sto bogów«, podobnych jego

---

[1]) Por. słowa Pankracego: »Ale ja pragnę cię wyratować — ciebie jednego« (str. 76) i »Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach — panuj do śmierci w domu naddziadów — każ malować ich obrazy i rżnąć herby« (str. 82).

[2]) Por. »Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia« (str. 74).

bogu — i zapanował nad światem. A zapanował nie mieczem i zniszczeniem, lecz miłością. Miłością?... Tedy może w niej jest ta siła życia, tak chciwie śledzona przez Pankracego w przeszłości?... Nie — to jeno »stara powiastka — pusta, jak chrzęst herbu« arystokraty!

Pomimo to Pankracy w tej chwili jeszcze usilniej, aniżeli przedtem, pragnie zachować tę przeszłość — chrześcijańską. Przypomina mu się jej cała wielka praca »myśli«, wzniosła sięganiem »w nieskończoność« i ukochaniem »prawdy« i szukaniem jej szczerem. I Pankracy dostrzega nawet w tej przeszłości chrześcijańskiej »marzenia« o »postępie« i »szczęściu rodu ludzkiego« i wiarę w te ideały i nawet gotowość do ofiar dla nich. A choć te »marzenia« uważa za »daremne«, nierealne, za »poezyę« tylko przeszłości, przecież sam nie może się oprzeć myśli o chrześcijańskiem załatwieniu sprawy socyalnej, o »polubownej ugodzie« pomiędzy wrogimi obozami [1]). Co prawda, widzi zaraz, że dziś już taka polubowna ugoda jest chyba niemożliwa — dziś, kiedy już »przez czterdzieści dni i nocy« [2]) lud jego mordował, palił i niszczył swoich wrogów i kiedy ma w duszy tylko jedną żądzę: »zmiany plemienia«. Ale — marzy Pankracy — jakkolwiek »biada zwyciężonym« i tym ostatnim, którzy jeszcze muszą być zwyciężeni, w okopach św. Trójcy, sama ta wzniosła w swych myślach poetycznych chrześcijańska przeszłość — niech zostanie. Niech zostanie ku podtrzymaniu jego dzieła w przyszłości, może nawet niedalekiej, gdy już jego nie będzie, gdy mu już braknie jego Myśli, może naprawdę nie wszechmocnej. Któż »zbadał wszystkie manowce przeznaczenia?« »Człowiek z gliny«, »niewolnik pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia« — Pankracy nie może wykluczyć nawet tego, że mógłby zginąć już zaraz przy oblężeniu zamku św. Trójcy [3]). A jeżeli zginie — teraz czy kiedyindziej — to

---

[1]) Por. rozmowę Pankracego z Mężem od: »Widziałem ten krzyż, bluźnierco« (str. 74) do: »...nie wahaj się — powtórz raz tylko ‚biada' — i zwyciężaj z nami« (str. 75).

[2]) Por. słowa Przechrzty na str. 60: »Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreszcie zburzyli ostatni kościół na tych równinach«.

[3]) Por. rozmowę Pankracego z Mężem od słów: »Czyś zbadał wszystkie manowce przeznaczenia...« (str. 75) do: »...a co później nastąpi, to już

arystokratom wprawdzie »już nic do tego«, »co później nastąpi«, ale dla Pankracego w tem pytaniu skupia się całe życie. Skoro on sam nie jest pewny swojej myśli, skoro jego myśl »sama błąka się i nie wie, czem jest« — to jakże ją przekazać może komu w ostatniej woli?

Więc żal go ogarnia niezmierny, gdy mu się staje oczywistem, że przeszłość nie da się uratować w taki sposób, w jakiby on to pragnął zrobić [1]).

Gdy zaś — wobec coraz większego braku wiary w siebie — zdaje mu się, że słyszy wzgardliwy szept przeszłości: »Świat cielska do ciebie należy — tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem — ale dalej nie zachodź i precz, precz odemnie!« — wtedy owłada nim wściekłość na nią. I jak przedtem ją błagał w duchu, ażeby mu się dała ocalić, tak teraz zaczyna ją lekceważyć i lżyć w niej wszystko to, co niedawno go do niej pociągało: Boga-Chrystusa, rycerskość i poezyę [2]). Sili się wmówić w siebie, że niema co żałować tego, co godne jest tylko pogardy. A podnieca go jeszcze zrozumienie przyczyny, dla której cała bogata treść przeszłości musi dla niego przepaść. Oto ona jest jak najściślej związana z tymi rodami arystokratycznymi, których ostatnie resztki on chce i już teraz nawet musi zniszczyć. Więc Pankracy plwa na te rody, utuczone na zbrodniach, brudzie i ucisku społecznym, a pieczętujące się naprawdę »głupstwem i niedolą całego kraju«. I obiecuje im tem bardziej ostateczną zagładę.

Lecz wnet potem budzi się w nim refleksya, że jednak te rody stare zdziałały niemało dla ucywilizowania i dobrobytu tego bydła ludzkiego, jak je sam przed sobą nazywał. I odtąd już nie gardzi przeszłością; jak przedtem, uważa ją za wielką i piękną — »orlą«, z którą — nie mogąc jej »omamić«, aby z nią zawrzeć sojusz — zmierzy się na okopach św. Trójcy, jak równy z równą [3]). J a k r ó w n y z r ó w n ą — tem bar-

---

wam nic do tego« (str. 76). — Przeinaczenie myśli ze słów samego Pankracego jest tu oczywiście tylko powierzchowne.

[1]) Por. na str. 76: »Odrzuciłeś więc? *(Chwila milczenia)*«.

[2]) Por. słowa Pankracego na str. 76: »Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie rycerzu, poeto, hańba tobie!«

[3]) Por. słowa Pankracego na str. 78: »Do widzenia na okopach Świętej Trójcy... Dwa orły z nas —«.

dziej, że w jej zniszczeniu *omal że nie przewiduje* teraz własnej zguby.

Jest tedy rozmowa Pankracego z Mężem rzeczywiście wspaniałym monologiem, rozwijającym się w formie dyalogu z Przeszłością ściśle według odpowiedzi, danej Mężowi przez Pankracego: »Przyszedłem cię *poznać*, powtóre *ocalić*«. I zdaje mi się, że tylko w taki sposób pojęta ta rozmowa ukazać może całą swoją głębię i wielkość.

W Krakowie, w maju 1912 r.

MIKOŁAJ MAZANOWSKI

MŁODOCIANE PRZEKŁADY ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

WSTĘP.

W warszawskiej bibliotece ordynackiej hr. Krasińskich znajduje się pokaźny rozmiarami zbiór tek, zawierających różnorodne rękopiśmienne wypracowania, odpisy, ćwiczenia, przekłady — wszystkie autentyczne i własną ręką Zygmunta Krasińskiego w młodocianych latach pisane.

Dzięki uprzejmemu zezwoleniu hr. Wandy Zamoyskiej [1]) mógł je autor niniejszego wstępu przejrzeć i wartość ich ocenić. Dotychczas mało znane i mało w biograficznych studyach nad młodością wielkiego poety wyzyskane: oczekują jeszcze sumiennego pracownika, który po krytycznem zbadaniu tak cennych materyałów, oparty na znajomości współczesnej szkolnej literatury podręcznikowej, zdoła niezawodnie wysnuć niejeden zajmujący wniosek, dotyczący zarówno pierwiastkowych uzdolnień poety, jak metody i kierunku, w którym odbywało się jego kształcenie. Nawet do poznania współczesnego systemu edukcyjnego znajdują się tam przyczynki źródłowe, wcale ważne, rzadko się bowiem zdarza, aby z taką, jak tu, troskliwością i czcią przechowywano od najwcześniejszych lat piśmienne ćwiczenia ucznia.

Zda się nie bez pożytku przytoczyć dla informacyi zawartość owych tek.

[1]) Niech tu wolno będzie za to złożyć podziękowanie.

TEKA I.

Księga oprawna ze znakiem na grzbiecie NO II, z napisem na pierwszej karcie: »Różne pisma Zygmunta Hrabi Krasińskiego w młodocianym wieku od roku 1823 do roku 1829«. Obejmuje kart numerowanych 169, różnych formatem i gatunkiem.

1. Luźna kartka z pismem w dwóch liniach, z tytułem: »O Tatarach krymskich«. Na odwrotnej stronie wprawnem pismem: »O Tatarach i Kozakach z Pamiętników historycznych: N. 1«. »Tłómaczenie z polskiego na łacińskie, 12 sierpnia 1822«. U dołu podpis: »Zygmunt Krasiński«. Jest to urywek przekładu bez poprawek, bardzo starannie pisany dziecięcem, wielkiem pismem.
2. Karta 3—4. Tytuł: »Wyjątki z Komentarzów Cezara«. Papier gruby z wodnym znakiem: »Pro Patria«, »Van Celder«. Pismo chłopięce, ale już na jednej linii, bez poprawek, bardzo czyste, staranne. Ostatni wyraz przekładu — »Niewolą« — jest napisany zupełnie osobno i większemi literami.
3. Karta 7—9. Tytuł: »Pierwsze lata Duguesclina«. Na końcu karty 9-ej dopisek: »24 kwietnia 1823«. Papier, jak 2. Treść: objawy rycerskiego ducha w młodym bohaterze z wojen angielsko-francuskich XIV w. Prawdopodobnie przekład z jakiegoś pisarza francuskiego.
4. Karta 13—18. Tytuł: »Bitwa Farsalska«. Na końcu dopisek: »19 maja 1823«. Pismo chłopięce, wzorowo staranne, bez poprawek, na jednej linii. Treść: przekład z Cezara Bellum Civile.
5. Karta 19—24 z dopiskiem wprawną ręką u góry: »Przekład z niemieckiego ·/. Kampe·/.« Tytuł: »O obowiązkach względem siebie samego«. Na końcu karty 24 dodane ręką Zygm. Krasińskiego: »1 września 1823 r.«. Pismo, jak wyżej. Treść pełna prostoty i głęboko z życia wziętych prawd etycznych o zachowaniu zdrowia ciała i duszy. Cnotą wszystko, co uszczęśliwia duszę naszą i bliźnich; występkiem, co nam i bliźnim szkodzi. Praca fizyczna i umysłowa warunkiem wesołości, cnoty i zdrowia. Przekład niepospolicie, jak na tak młodego chłopca, piękny.
6. Karta 27—32. Tytuł: »Cyceron opowiada, jak Werres starszemu synowi Antyocha, króla Syryi, sprzęty stołowe najozdobniejsze zabiera«. Na końcu karty 32 wprawnem pismem dodane: »Dnia 2 listopada 1823 r. w Opinogórze«. Papier formatu 8°, gruby, szary, bez znaków; pismo, jak wyżej. Treść: przekład z mów Cycerona in Verrem.
7. Karta 33—38. Bez tytułu i podpisu. Papier, jak 6. Treść: Przekład z Pamiętników Cezara de bello Gallico VII 79—89.
8. Karta 39—42. Tytuł: »List Ser. Sulpicyusza do M. T. Cycerona«. Na końcu karty 42 podpisano: »Tłómaczył Zygmunt Krasiński, 1 lutego 1824. Warszawa«. Pismo, jak wyżej. Papier szary ze znakami wodnymi, formatu 8°.
9. Karta 45—48. Tytuł: »Delos, (z podróży Anacharsisa, tłómaczenie)«. Na końcu karty 48: »Dnia 3 czerwca 1824, Zygmunt Krasiński«. Pismo, jak wyżej. Papier gruby, formatu 4°.

10. Karta 50—60. Tytuł: »Scypion Afrykański młodszy opowiada sen swój. (Wyjątek z VI księgi De Republica Ciceronis«). Na końcu karty 60: »Dnia 16 lipca 1824. Warszawa«. Treść przekładu: o nieśmiertelności duszy, znikomości sławy, obowiązkach względem ojczyzny, o Bogu i duszy, o budowie wszechświata.
11. Karta 61—75. Bez tytułu. Na czele karty 62 dopisek »21-go septembra 1824«. Pismo, jak wyżej; papier szary formatu 8°, z wodnymi znakami. Treść: Przekład z nieznanego autora, (może z jakiego zbioru Antiquitates), opisującego z wielką znajomością rzeczy, sposobem nader zajmującym i przystępnym Rzym starożytny.
12. Karta 76—82. Tytuł: »Treść poematu »Dzieła Ludwika Łagodnego«, pisanego około roku 826 przez Ernolda Czarnego«. Na końcu karty 82 u dołu dopisek: »Dnia 8 października 1824 pisałem w Opinogórze. Zygmunt Krasiński«. Papier i pismo, jak 10. Treść: Streszczenie oschłe, zwięzłe, jasne, poprzedzone uwagami wstępnemi i uzupełnione krótkimi dosłownymi przekładami. Znamienny dowód budzącego się zainteresowania średniowieczem.
13. Karta 84—91. Tytuł: »Wyjątek z wojny Jugurtyńskiej Sallustyusza«. Na końcu karty 91: »1 grudnia 1824 w Warszawie. Zygmunt Krasiński«. Treść: Przekład rozdziałów 40—50.
14. Karta 92—96. Tytuł: »Rozmowa 1824-go z 1825-ym rokiem«. Motto z Zimorowicza.
15. Karta 101—107. Bez tytułu. Motto z Vergilego. Ma końcu dopisek: »1-go stycznia 1826 r. w Warszawie. Zygmunt Krasiński«. Treść: rozmowa Napoleona z Aleksandrem I.
16. Karta 108—114. Bez tytułu. Motto z Horacego. Na końcu dopisek: »Dnia 19 lutego 1826. Warszawa. Zygmunt Krasiński«. Treść: powiastka na tle wojny Greków z Turkami.
17. Karta 117—136. Tytuł: »Joanna D'arc, powieść z dziejów francuskich XV wieku«. U dołu strony tutułowej: »1827 r.«. Pismo już wprawne i pośpieszne, nie na linii«.
18. Karta 139—144. Tytuł: »Wiliam Wallas, powieść«. Bez daty. Pismo, jak 17.
19. Karta 145—151. Tytuł: »Zniszczenie Ipsary, z dzieła Pana Raffenel o rewolucyi Greków«. Bez daty.
20. Karta 153—154. Bez daty i tytułu, pismo pośpieszne i mało czytelne; na czele karty 153 czterowiersz:

 »Cóż starożytny kruk znaczy na waszej pieczęci?
 I cóż oznacza błyszczący pierścień w dziobie kruka?
 To, że wasz dom pod dobrą wróżbą się wznosi,
 A ten pierścień zaręcza wam dostojności«.

 Treść: O pochodzeniu rodziny Krasińskich i jej znaczeniu w rzeczypospolitej.
21. Karta 155—166. Tytuł: »Parysyna, poemat lorda Byrona. Tłómaczenie z angielskiego, 1829 r. maj. Z. Kr.« [1]).

[1]) Utwory oznaczone liczbami od 14—21 przedrukowane w wydaniu Pism Z. K-go Kraków 1912.

TEKA II,

na niej napis niebieskim ołówkiem: »Łacina. Antiquitates orientales«. Jest to zbiór zeszytów różnego papieru i formatu, bez paginacyi, bez daty, bez podpisów.

1. Zeszyt. Tytuł: »M. T. Ciceronis de Republica Liber II 1—10«. Staranny odpis tekstu na jednej linii pismem mało wprawnem.
2. Zeszyt formatu 16⁰, z pismem w dwóch linijkach, na końcu podpisano: Zygmunt Krasiński. Treść: »Partes orationis inflexibiles« po łacinie i polsku.
3. Zbiór, ujęty w luźną okładkę z zielonawego papieru, na niej napis: »Tłómaczenia z polskiego na łacińskie z Pamiętników historycznych Niemcewicza«. Zbiór ten zawiera: a) Zeszycik formatu 4⁰, spojony nicią, (jedna kartka luźna) z napisem: »De Tataris Crimeis (Tavricis«); po lewej stronie tekst polski, po prawej łaciński, wprawnem pismem (zapewne Chlebowskiego) poprawiony. b) Zeszycik, spojony białą nicią, z napisem u góry: »Dnia 3 września 1822. O Tatarach i Kozakach z Pamiętników historycznyah N. 2«. U dołu: »Zygmunt, wolny człowiek«.
. Zeszyt z napisem na karcie tytułowej: »Antiquitates«, na początku strony pierwszej: »Antiquitates orientales cum Graecis Romanisque compositae«. Pars I: De antiquitatibus domesticis. Pars II: De antiquitatibus politicis. Pars III: De antiquitatibus sacris.
   Pismo wprawne i pośpieszne świadczy, że jest to odpis z jakiegoś podręcznika lub może notatki z wykładów.
5. Zeszycik formy 16⁰ z napisem: »Obraz dwunastu wojewodów«. Jest to tekst polski do tłómaczenia na język łaciński, o czem świadczą dodane drobniejszem pismem wyrażenia i zwroty łacińskie. Tekst zawiera obrazy Krakusa, Lecha, Wandy, Przemysława I, Leszka Zdradliwego, Leszka II, Leszka III, Popiela I, Popiela II, Piasta, Ziemowita, Leszka IV, Ziemomysła I, Mieczysława I i Bolesława Chrobrego.
6. Zeszyt wczesnego pochodzenia, z pismem bardzo niewprawnem w dwóch linijkach (może ćwiczenia kaligraficzne). Treść: przystępna nauka o ciałach niebieskich.

TEKA III.,

na niej napis: »Ćwiczenia szkolne: a) łacińskie; b) greckie; c) francuskie; d) arabskie. Własnoręczne Zygmunta Krasińskiego«.

a) Ćwiczenia ujęte luźną okładką papierową z napisem: »Rozbiory gramatyczne«. Zawartość: 1) Zeszyt z napisem: »Słowa nieforemne. Na ostatniej karcie notatka: »Skończono dnia 15 marca 1821 r.«. (Podpis nieczytelny, prawdopodobnie Chlebowskiego). Treść: Odmiana słów: sum, possum, fero, volo, nolo, malo, eo, queo, fio. — 2) Zeszyt z napisem: »Rozbiór i znaczenie wyrazów łacińskich«. Pismo i papier pochodzą zapewne z r. 1821. Wyjaśnienie łacińskich wyrazów synonimicznych. — 3) Zeszyt z napisem: »Przymiotniki«. Na końcu dopisek: »Dobrze. Skończono 23 lutego 1821 r.«. (Podpis nieczytelny, prawdopodobnie Chlebowskiego). Treść:

Odmiana przymiotników i zaimków łacińskich. — 4) Zeszyt z grubego papieru żółtawego, bez napisu. Spis czasowników łacińskich z podaniem form zasadniczych i znaczeniem; charakter pisma niezgrabny, w dwóch linijkach. — 5) Zeszyt z papierem i pismem, jak poprzednio; zawiera spis rzeczowników i przymiotników łacińskich. Na karcie drugiej dopisane ręką nauczyciela: »Nieuważnie« — z powodu paru błędów. — 6) Zeszyt z napisem: »N° I. Słowa. Verba«, Zawiera spis słów z ich zasadniczemi formami i znaczeniem. — 7) Zeszyt z napisem: »N° II«. Zawartość, jak poprzedni. — 8) Zeszyt z napisem: »Rzeczowniki«. Zawiera ćwiczenia gramatyczne, mianowicie odmiany, jak: »Haec iniuria magna... Haec fortuna falsa... Hic puer pulcher...« i t. d. — 9) Arkusz z notatkami ze starożytności łacińskich i mitologii.

b) Zbiór ćwiczeń, ujętych w luźną papierową okładkę z napisem: »Rozbiory gramatyczne urywkowe z Iliady«. Jest tu wiele zeszytów, zawierających spisy wyrazów greckich z dodanem znaczeniem łacińskiem; jeden z napisem: »Προγυμνατμα a colloquiis Luciani Samosatensis«; inny z regułami gramatyki greckiej w języku łacińskim, np. nauka o akcentowaniu, ujęta w 12 łacińskich reguł. Inne zeszyty zawierają t. zw. preparacye grecko-łacińskie z Iliady kilku ksiąg. Wreszcie luźne kartki, w szczególności jedna z ćwiczeniami greckiej gramatyki, z napisem na odwrotnej stronie: »Najmilej mi będzie zasługiwać się dobroci Jaśnie Wielmożnego Hrabiego... Zygmunt Krasiński, 25 stycznia 1825. Warszawa«.

c) Zbiór, luźną okładką papierową ujęty, z napisem: »Tłómaczenia z francuskiego«. Pismo mało wprawne na linijkach. 1) Odpis utworu dramatycznego w języku francuskim. (Osoby: Mitridate, Atale, Pharnace, Quirinus, Argus). — 2) Przekład na język polski ustępu z Męczenników Chateaubrianda p. t. »Burza w pustyni«. — 3) Przekład ustępu z Korynny pani de Staël p. t. »Tryumf Korynny«. — 4) Przekład z nieznanego utworu p. t. »Bitwa na morzu«. — 5) Przekłady dwóch bajek: »Lis i maska«, »Dusza satyryka«.

d) Zbiór ujęty w luźną papierową okładkę z tytułem: »Themata greckie«. 1) Zeszyt p. t. »Themata greckie I.«, zawierający tekst do ćwiczenia greckiego z podaniem frazeologii grecko-łacińskiej. — 2) Zeszyt p. t. »Themata greckie II«, jak wyżej.

e) Zbiór w luźną papierową okładkę ujęty z napisem: »Notaty z języka arabskiego«. 1) Zeszyt z pismem mało wprawnem na linijkach, zawierający cytaty z Alkaranu, po stronie lewej w języku arabskim, po prawej w przekładzie łacińskim od słów: »Septem versiculorum Medinensis. Laus Deo, domino mundorum. Miseranti, misericordi. Regi, diei, iudicii. Te colimus et te invocamus«... Na końcu już bez arabskiego tekstu przekład łaciński od słów: »20. O vos, homines, adorate, servite Domino vestro, qui creavit vos...« — 2) Zeszyt z napisem: »Grammatica arabica. Compendium«. Prawdopodobnie odpis z jakiejś łacińsko-arabskiej gramatyki.

f) Zbiór luźnych kartek. 1) Zeszycik z datą 1825, porubrykowany na notatnik pożyczonych książek, zupełnie niezapisany. — 2) Notatki z gra-

matyki łacińskiej na luźnych kartkach. — 3) Odpis wierszy łacińskich na luźnych kartkach: »De Prisco et Vero gladiatoribus«. »Ad Caesarem«. »Ad Lectorem«. »Ad librum suum«. (Epigrammata M. Valer. Martialis).

G) Arkusz, zawierający prawdopodobnie przekład z nieznanego autora p. t. »Mowa Jana z Vargus w radzie Filipa II wobec księcia Alby i wielkiego inkwizytora dla namówienia swego pana do zniesienia języka Maurów«.

TEKA IV.

1. Autograf 20-o kartkowy p. t. »Geographie«, notaty z lekcyi geografii, wykładanych w języku francuskim, lub może odpis z jakiego podręcznika.
2. »Wypracowanie z historyi rzymskiej«. Luźnych kart 4 bez tytułu, początku i końca. Treść: przekład z Tacyta o śmierci Germanika.
3. »Styl i jego teorya«. Rękopis późniejszy, o 3 kartkach luźnych, z notatkami z zakresu estetyki.
4. »Ekonomia polityczna«, autograf o 26 kartkach i okładce, późniejszego pochodzenia (może z 1827—29?), zawierający notatki z wykładów.
5. »Wypisy z historyi«, autograf kartek 30, pochodzenia późniejszego (może 1827—29?), treściwy wyciąg z dziejów od Fenicyan do średniowiecza.
6. »Wypis z historyi«, autograf kartek 12. Treść, jak wyżej, ciag dalszy: (Ruś, państwo Skandynawskie, Bizantyńskie i t. d.).
7. »Wypis z ekonomii politycznej«. Autograf w zeszycikach od 1—20, od 37—39. Ogromny zbiór, może notatki z wykładów uniwersyteckich.
8. »Wypisy z przyrody, o elektryczności«, autograf, szczegółowe notatki z wykładów zapewne.

TEKA V.

Zbiór ćwiczeń matematycznych z ogólnym napisem: »Notaty z arytmetyki, algebry i geometryi«. Zeszyt 1) przykłady praktyczne z zakresu 4-ech działań liczbami mięszanemi. Na końcu notatka: »Skończono 26 lutego 1821 roku«.

Zeszyt 2) 4 działania ułamkami. Na końcu notatka: »Skończono 29 sierpnia 1821 r.«. W tymże zeszycie na str. 12 notatka: »We dni 45 po chorobie, trwającej od 18 maja aż do 4 lipca 1821, zaczął znowu przykłady dalsze pisać Zygmunt Krasiński. Chlebowski«. [Dla przykładu zadania: a) Wynieść do sześcianu liczbę 578? lub b) Jeżeli pole prostokąta ma τ 36 i stóp 3□, a długość jego jest τ 6 i stóp 2; jakaż będzie szerokość?].

Zeszyt 3) bez daty, przykłady z arytmetnki z zakresu wynoszenia do potęg i pierwiastkowania, a także początki zrównań.

Zeszyt 4) »Początki analizy geometrycznej«, (np. »Zrównanie na linię przechodzącą przez dwa punkta; Zrównanie prostopadłej do linii danej, znaleźć zrównanie na elipsę, na hiperbolę, na cyssoidę Dioklesa, na konchoidę Nikomedesa i t. d.).

Zeszyt 5) Zagadnienia geometryczne rozwiązane graficznie N. 1 i N. 2.

Zeszyt 6) »Rachunek algebraiczny«. Ogromny zbiór zadań, rozwiązujących różnorodne zrównania.

Celem uzupełnienia powyższego spisu podaje się tu także zawartość zeszytu, przechowanego między rękopiśmiennymi zbiorami Zygmunta Krasińskiego z lat młodocianych, z napisem:

»KATALOG
książek Pana Zygmunta, spisany po odjeździe jego do Szwajcaryi w dniu 10 października 1829«.

KSIĄŻKI FRANCUSKIE.

1. Masson: Epoques remarquables de l'histoire ancienne.
2. De la Fontaine: Fables choisies (4 części).
3. Le Tellier: Nouvelle géographie élémentaire.
4. Allent: Les animaux industrieux.
5. » Catéchisme ou abrégé de la Foi.
6. » Dieu l'amour le plus pur.
7. Blanchard: Beauté de l'histoire de France.
8. » Récueil des Cartes géographiques.
9. —[1]) L'histoire de l'ancien et nouveau Testament.
10. —[2]) Méthode pour étudier la langue grecque.
11. Le fablier du premier âge.
12. La civilité des éstampes.
13. Histoires édifiantes.
14. M. Renneville: Coustumes Gaullois.
15. » Biographie des enfants célèbres.
16. Opie: Etriennes à mon Fils.
17. » Traité de la chasse (cztery części oprawne).
18. Morceaux choisis du Tacite.
19. Lettres Evangile.
20. Lettres du Comte Chasterfield (1, 4—11).
21. —[1]) Cours de Thèmes grecques.
22. —[2]) Méthode pour étudier la langue latine.
23. Tableau des vertues du peuple.
24. Genlis: Complètes nouvelles (tylko 2 części).
25. Voltair: Essai sur le moeurs des nations (tylko 3-ci).
26. Fleury: Catéchisme historique.
27. Nouveau choix de la littérature francaise.
28. Petite école des pères (Commedie).
29. Petit catéchisme historique (bez tytułu).
30. Instructions de la...[3]) (bez tytułu).
31. Comptes de fées... (bez tytułu).
32. Fables (bez tytułu).

---

[1]) i [2]) Nazwiska nieczytelne.
[1]) [2]) [3]) Wyrazy nieczytelne.

KSIĄŻKI ŁACINSKIE I GRECKIE.

33. Homeri Ilias.
34. Cornelius Nepos.
35. Sextus Aurelius Victor.
36. Antiquitates graecae.
37. Novum testamentum graece.
38. Institutiones linguae graecae.
39. T. Ciceronis liber de claris oratoribus.
40. Julii Caesaris Commentarii.
41. Sallustii de Catilinario et Jugurthino bello.
42. Grammatica graeca.
43. Publii Ovidii Nasonis Methamorphoseon.
44. Thucydides: De bello Peloponnesio.
45. Voelke (?): Linguae graecae elementa.
46. Elementa puerilis institutionis.
47. Ovidii Nasonis Opera (tylko 2 części).
48. Christophori Cellarii Ortographia latina.
49. Marcus Antonius libri XII.
50. Ovidii Nasonis selectae fabulae.
51. Emisomi[1]): Historiae sacrae.
52. Sarbiewski: Liricorum.
53. Herodoti: Historia libri IX (tylko 1 część).

KSIĄŻKI NIEMIECKIE.

54. Allgemeines Verzeichniss der Bücher in Leipzig.
55. Müller: Lehrbuch der englischen Sprache.
56. Raff: Naturgeschichte für Kinder.
57. Instrukcye do listów i bajek bez tytułu.

KSIĄŻKI POLSKIE.

58. Krasickiego dzieła tom 2, 3, 4, 7, 8, 9 i 10.
59. Jakubowicz: Gramatyka języka polskiego 2 t.
60. Murczyński: Statystyka gubernii podolskiej.
61. Staszic: Przekład Iliady Homera.
62. Naruszewicz: Wiersze różne.
63. » Tauryka.
64. Kojałowicz: Przekład kroniki Tacyta.
65. Orzechowski: Kroniki polskie.
66. Mniszech: Kazimierz Wielki.
67. Różnych pisarzy sielanki polskie.
68. Brom: Książka elementarna dla poczynających język łaciński.
69. Św. Augustyna: Rozmyślania nabożne.
70. Czech: Początki geometryi Euklidesa.

---

[1]) Nieczytelne.

71. Czech: Krótki wykład arytmetyki.
72. » Gramatyka łacińska.
73. Kamiński: Gramatyka niemiecka.
74. Krótki zbiór gramatyki francuskiej Vaillé.
75. Lelewel: Dzieje starożytne.
76. Butman: Gramatyka grecka.
77. Korzeniowski: Kurs poezyi.
78. Korneliusza Tacyta Dzieła przekładu Naruszewicza (tylko 4-ty t.).
79. Żukowski: Początki języka greckiego.
80. Fleury: Katechizm historyczny mniejszy.
81. » » » większy.
82. Gramatyka dla szkół narodowych.
83. Kaydanow: Historya powszechna krótko zebrana (tylko 2-gi t.).
84. Nauka chrześcijańska.
85. Szreb(?)[1]: Historya powszechna.
86. Bielski: Historya kościoła powszechnego.
87. Wybicki: Przekład — początki mitologii.
88. Miklaszewski: Rys historyi polskiej.
89. Odyniec: Isora.
90. La Croix: Geometryi część I.
91. Motty: Wstęp do historyi naturalnej.
92. Niemcewicz: Pisma różne (tylko 1-szy tom).
93. Dyaryusz ekonomii politycznej.
94. Różne rękopisma ksiąg 6.
95. Książeczka do nabożeństwa przez Babkę jego ofiarowana r. 1821.

ROZMAITE.

Mapa Europy, Mapa Mołdawii, Map różnych sztuk kilka, Obraz chronologiczny państw do zburzenia Troi. Różne rysunki archeologiczne, Rozmaite papiery w kajecie.

Śród tych obfitych i najrozmaitszych ćwiczeń szkolnych, których zawartość wyżej wyszczególniona, wyróżniają się przekłady z łacińskich prozaików klasycznych, znajdujące się w zbiorze I, księdze NO II, wymienione tu pod liczbami 2, 4, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 13, a nadto z teki IV, 2. Pokrewne do pewnego stopnia treścią, dotyczącą dziejów i kultury starożytnych Rzymian, dokonane piękną polszczyzną i przepisane z wielką starannością, jakby do druku, zalecają się także nader trafnym wyborem i chlubnie świadczą o kieruku i dokładności

---

[1]) Nieczytelne.

studyów młodego Zygmunta Krasińskiego nad językiem i literaturą łacińską. Znaną jest zresztą rzeczą, że Piotr Chlebowski, objąwszy obowiązki kształcenia młodego Zygmunta w r. 1820 po Józefie Korzeniowskim, spełniał je z wielką gorliwością i sam gruntownie w filologii klasycznej wykształcony, usiłował swą wiedzę zaszczepić w umyśle wyjątkowo uzdolnionego ucznia. Już w liście do matki z dnia 10 listopada 1820 r. chwali się dziecko, że umie nieźle deklinować scriba, scribae [1]). Odmianę rzeczowników wzięto niezawodnie z końcem 1820 lub na początku 1821 r. Do tego czasu należy także wczesny bardzo, bo w dwóch linijkach zapisany zeszycik (Teka II. 2) z napisem: »Partes orationis inflexibiles«. W dniu 23 lutego 1821 r. skończono odmianę przymiotników i zaimków (Teka III. zesz. a. 3), a w dniu 15 marca 1821 r. — słów nieforemnych sum, possum, fero, volo, nolo, malo, eo, queo, fio (Teka III. zesz. a. 1).

Postęp więc w nauce był bardzo szybki, zwłaszcza że wnikano równocześnie dokładnie w synonimiczne różnice wcale rzadkich wyrazów. Świadczy o tem zawartość zesz. 2 Teki III, skąd dla przykładu przytoczymy tylko następujące szczegóły: »Sagum = płaszcz z grubego i kosmatego sukna; paludamentum = płaszcz imperatorski, złotem i purpurą tkany; lacerna = płaszcz z grubego sukna z kapturkiem, którym okrywali się Rzymianie w czasach niepogody; paenula = płaszcz okrągły i krótki; laena = płaszcz kapłański; stola = szata dłaga, niewieścia; reticulo = kornet niewieści; vitta — wieniec do wiązania włosów; flammeum = podwijka płomiennego koloru; solea = sandał; crepida = obuwie proste; caliga = żołnierskie obuwie«, i t. d. Podobnie na arkuszu z Teki III a. 9 znajdujemy fachowe wyjaśnienia, jak: »Anna Perenna = bogini władnąca latami; Stimula = bogini pobudzająca do gwałtownych namiętności; Nolumnus = bóg, któremu poświęcano nowo narodzone dzieci« itd.

Skoro brano w marcu 1821 odmianę słów nieforemnych, musiano to niezawodnie czynić po opracowaniu konjugacyi, do początku tedy r. 1821 zaliczyć wypada zeszyty z Teki III a. 4. oraz 6 i 7, gdzie uczeń wypisuje słowa z ich formami zasadniczemi, np. »Viderat... eo, es, ēre, di, sum, plqu. 3 = widzę; Occurrisset... urro, is, ĕre, ri, rsum, plqu. 3 = spotkać« i t. d.

---

[1]) Józef Kallenbach: Z. Krasiński T. I. str. 34. Lwów 1904.

Z roku 1822, a mianowice z sierpnia i września pochodzą przekłady na język łaciński ustępów z Pamiętników Niemcewicza: »O Tatarach i Kozakach krymskich« (Zbiór I. 1. Teka II. 3. a. b). Przekłady te są wymownym dowodem ogromnego postępu w opanowaniu gramatyki języka łacińskiego przez 10-cioletniego ucznia, który do biegłości w niej doszedł w ciągu półtorarocznych studyów. Dla unaocznienia tego postępu przytaczamy parę przykładów tekstu polskiego wraz z tłómaczeniem, poprawionem przez Chlebowskiego.

Z TEKI II 3. a.

TFKST POLSKI.

Ubiór ich wszystkich, jak następuje: koszula płócienna krótka, szarawary sukienne lub z płótna grubego, majętniejsi noszą kaftan przeszywany bawełną, na wierzchu futra z lisów lub kunów, takaż czapka, buty safianowe, czerwone, bez ostróg. Pospolici okrywają się baraniemi skórami, latem wełną na wierzch obróconemi; gdy tak uzbrojonych spotyka ich kto niespodzianie, łatwo wziąć ich może za białych niedźwiedzi na koniu siedzących.

TEKST ŁACIŃSKI [1]).

Omnium eorum cultus, ut sequitur. Subucula (indusium) lintea, brevis, braccae (femorales) de panno (laneo) vel ex (przekreślone) crasso linteo; ditiores gestant tunicam (vestem inferiorem) lana frutice edita intextam; insuper (dodane: autem) pelles vulpineas vel martium; eadem capitis velamina; caligas (dodane: rubras) ex corio molliori sine calcaribus. Vulgus (Vulgares aestate) tegitur (velantur) pellibus arietinis lana (pilis) insuper (extrinsecus) versis; quum quis (et si quis subito) incideret eos (in eos) huiusmodi (huiuscemodi) vestitos, facile posset eos haberi pro albis ursis equis insidentibus (ostatnie zdanie przekreślone i poprawione: eos putare, censere albos ursos equis insidentes).

Z TEKI II 3. b.

Tymczasem wielki korpus postępuje małym krokiem; wysłane oddziały oblowiwszy się dobrze, wracają do niego, zajmują w nim miejsce, a świeże wypadają na rabunek.

Interea magnus exercitus (maximae copiae) procedit (progrediuntur, incedit) minutis gressibus; missae (dispersae) sectiones (turmae) onerataе praeda redeunt ad eum (eos) occupantque loca eis destinata: recentes (aliae) autem (vero) evolant (erumpunt) praedatum.

[1]) Poprawki Chlebowskiego w nawiasach.

Starają się, ile mogą, aby nie napotkać wojska polskiego, nie wychodzą bowiem, by się bić, lecz żeby pustoszyć i łupić. Spotkani od Polaków zawsze są pobitymi, choćby i dziesięć razy liczniejszymi byli. Napustoszywszy i narabowawszy do woli, wracają w dzikie swe pola na 30 lub 40 mil rozciągające się; tam się znów zatrzymują dla wytchnienia.

Przystępują potem do dzielenia łupów, znoszą wszystkie sprzęty, przedają wszystkich jeńców, bydło, albo między siebie dzielą. Na widok ten tak nieludzki najtwardsze serce krwią sączyć się musi, patrząc na wieczny rozdział mężów z żonami, matek z córkami, bez najmniejszej nadziei zobaczenia się kiedykolwiek, idących każde w swoją stronę, w brzydką Muzułmanów niewolę.

Curant, quantum possunt, ne occurrant (Quam maxime cavent occurrere) exercitui Polono, nam exeunt non ad pugnandum, sed diripiendum (potius cum consilio vastandi et diripiendi, quam pugnandi). Offensi a Polonis semper fugati sunt, quamquam decies numerosi erant (numerus eorum demplus esset). Vastato et diripiendo ad voluntatem (Post perfectas ad voluntatem vastationes et praedas) redeunt in asperos campos (recedunt in sua deserta) distrahentes se (patentia) in (ad) XXX vel XL milliaria; huc rursum (iterum) sistunt (morantur) ad reficiendas vires.

Deinde adeunt ad dividendam praedam (Tum demum fiunt partes praedae), comportant omnia utensilia (congestis in uno omnibus supellectilibus), venduntur omnes captivi et pecus aut inter se dividunt (inter ipsos dispartiuntur). Hoc viso sic fero humanum cor coactum est cruentari (Adspiciens hoc, quamvis alienus a humanitate animus miseratione impletur), cernens aeternam separationem coniugum (coniugum matrumque cum filiabus aeternam disiunctionem videns), matrum cum filiabus sine ulla spe visendi se quondam (qui sine ulla spe conveniendi se aliquando distrahuntur), euntium unumquemque in turpem Bisurmanorum captivitatem (singuli in varias, alias, singulas regiones in turpem B. servitutem).

Przytoczone tu przykłady dowodzą dostatecznie, że uczeń, zdobywszy już biegłość w poprawnem używaniu form deklinacyjnych i konjugacyjnych, ćwiczył się w trudniejszym dziale stosowania wysłowień łacińskich do ducha mowy ojczystej.

Pozostałe ćwiczenia nie dają wystarczających danych do wnioskowania o metodzie nauki. Zdaje się jednak, że metoda była więcej mechaniczno-pamięciowa, niż na ćwiczeniach prak-

tycznych w języku łacińskim oparta. Jest znamiennym brak t. zw. preparacyi z autorów; ćwiczenia gramatyczne są odpisami gotowych schematów fleksyjnych; ćwiczenia frazeologiczne nie opierają się na lekturze autorów łacińskich, lecz są oderwane, mechaniczno pamięciowe; przekład z »Pamiętników Niemcewicza« wydaje się przedwczesny, tekst bowiem polski zawiera sporo wysłowień takich, których dziesięcioletni uczeń nie mógł jeszcze zdobyć naturalną drogą lektury łacińskiej. Widać w tem wszystkiem metodę filologiczną, której celem było mówienie i pisanie wytworną łaciną. Metoda ta obarczała ciężkiem brzemieniem pamięć uczniów, mało dawała środków do gimnastykowania daru analizy, samodzielności i zmysłu spostrzegawczego, była bardzo dogmatyczna i więcej na dedukcyi polegała, niż na indukcyi: ale prowadziła łatwiej i prędzej do materyalnych, zewnętrznych, formalnych rezultatów wiedzy. Może też nietylko wyjątkowemu uzdolnieniu ucznia, ale także inteligencyi nauczyciela przypisać należy, że pomimo owej metody młody Zygmunt Krasiński nabrał trwalszego zamiłowania do nauki języka łacińskiego. Temu to zawdzięczał celujące noty z języka łacińskiego w VI klasie liceum warszawskiego w r. szk. 1826/7 i przy egzaminie dojrzałości, otrzymane od profesora W. A. Maciejowskiego [1]); tego zamiłowania złożył dowód w wypracowaniu maturycznem łacińskiem, napisanem pięknym językiem na temat: Adulescentem verecundum esse decet [2]); oraz w przekładzie na język łaciński »Świtezianki« Mickiewicza [3]); o niem wreszcie wymownie świadczą owe wczesne, a tak piękne i wierne przekłady z różnych łacińskich autorów, które poniżej wydajemy.

Wydać zaś je zdawało się z wielu powodów rzeczą potrzebną. Każdy nawet najdrobniejszy szczegół, rzucający jakikolwiek promyk światła na rozwój tak genialnego umysłu, nie może być obojętny. Przekłady zaś owe wprowadzają nas w ów świat początkowych zamiłowań, mozołów i wpływów, który rzeźbił duszę autora »Irydiona« w latach 1823 i 1824. Widzimy,

---

[1]) J. Kallenbach; Lata szkolne Z. K-go. »Muzeum« 1906 str. 346. Tenże: w biografii Z. K-go, t. II. str. 427. (Lwów 1904).

[2]) J. Kallenbach: Lata szk. j. w. »Muzeum« 1906, str. 355.

[3]) Jak wyżej, str. 347.

jak plastycznie wrażał się w wyobraźnię młodego Krasińskiego obraz starożytnego Rzymu ze świątyniami, zabytkami, urządzeniami, obyczajami; jak żądza sławy i zapał ku wielkim dziejowym postaciom i czynom rosły w jego sercu wskutek rozważania czynów i myśli Cezara i Pompejusza, Scypionów i Cycerona.

Na tle tych wpływów jaśniejszym i zrozumialszym jest »Irydion«.

I jeszcze jedno. Prawda, że już w 10-tym roku życia Zygmunt Krasiński okazywał nadzwyczajne, wyjątkowe i zdumiewające uzdolnienia umysłowe. Lecz i to prawda, która z wymienionych wyżej jego rękopisów dowodnie się wyłania, że pracowicie, nawet mozolnie spędził on swoje chłopięce i młodociane lata. Własną, wielce wytężającą pracą rozwinął umysł, nauczył się wytrwałości i cierpliwości w wysiłkach umysłowych, tych cennych, a niestety zbyt często niedocenianych przymiotów, bez których nie powstają genialne dzieła. Nawet więcej wnioskować wolno: obarczenie pracą umysłową było ponad siły wątłego organizmu fizycznego, którego należyte umocnienie i zahartowanie nie wchodziło widocznie w zakres wychowania jako czynnik równoważny z kształceniem inteligencyi i wiedzy. Czy błędowi temu, i dziś niestety tak często przez wychowawców popełnianemu, nie należałoby choć w części przypisać tego, że całe życie naszego wieszcza było jakby jednem nieprzerwanem, nieustannem pasmem tragicznego zmagania się ducha z boleściami i niemocą ciągle chorego, ciągle leczonego organizmu?

Wyjątki z komentarzów Cezara[1]).

(De bello Gall. VII. 77).

Gallowie, oblężeni w Alezyi, po przeminieniu dnia, w którym oczekiwali posiłków, zboże wszystko spożywszy, niewiadomi, co się u Eduów działo, zwołali zgromadzenie, aby się o losie swoim naradzić. Tam po różnych zdaniach, z których jedne — poddanie się, inne, gdy sił starczyło — wycieczkę radziły, powstał Krytognit, znakomitego rodu i wielkiej wziętości, którego mowy dla szczególnego i straszliwego okrucieństwa pominąć nie można.

Nic nie wspomnę, rzekł, o zdaniu tych, którzy haniebną niewolę nazwiskiem poddania się mianują; i sądzę, że takich ani za obywateli mieć, ani do rady powoływać należy. Z tymi mam do czynienia, którzy wycieczkę radzą, w których radzie (zgodzicie się wszyscy) widać pamięć dawnego naszego męstwa. Nie jest to odwagą duszy nie módz głodu krótki czas ścierpieć. Łatwiej znaleźć dobrowolnie ofiarujących się śmierci, niż bo-

[1]) Pisownia autografu jest często różną od powszechnie dziś przyjętej, jak np. w użyciu samogłosek i zamiast *j*. w wyrażeniach: »boiu«, »iuż«, »iak«, »ieszcze«, »iazda«, »zabiaią« i t. d. również *y* zamiast *j* w wyrażeniach, jak: »kray«, »mniey«, »iey«, »mieysce«; młody tłómacz nadużywa także często liter wielkich (Legat, Legia, Łucznik, Kohorty, Oliwki), pisze: »dadź«, »bydź«, »zdobydź« (zamiast dać, być, zdobyć). Pisownię tę wydawca zmodernizował.

Dla przykładu i oceny wierności tłómaczenia początek tekstu łacińskiego:

At ii, qui Alesiae obsidebantur, praeterita die, qua auxilia suorum exspectaverant, consumpto omni frumento inscii, quid in Haeduis gereretur, consilio convocato de exitu suarum fortunarum consultabant. Ac variis dictis sententiis, quarum pars deditionem, pars, dum vires suppeterent, eruptionem censebat, non praetereunda oratio Critognati videtur propter eius singularem et nefariam crudelitatem. Hic, summo in Arvernis ortus loco et magnae habitus auctoritatis, Nihil, inquit, de eorum sententia dicturus sum, qui turpissimam servitutem deditionis nomine appellant, neque hos habendos civium loco neque ad concilium adhibendos censeo. Cum his mihi res est, qui eruptionem probant; quorum in consilio omnium vestrum consensu pristinae residere virtutis memoria videtur. Animi est ista mollitia, non virtus, paulisper inopiam ferre non posse. Qui se ultro morti offerant, facilius reperiuntur, quam qui dolorem patienter ferant. Atque ego hanc sententiam probarem (tantum apud me dignitas potest), si nullam praeterquam vitae nostrae iacturam fieri viderem; sed in consilio capiendo omnem Galliam respiciamus, quam ad nostrum auxilium concitavimus.

leść cierpliwie znoszących. I poszedłbym za tem zdaniem, jeżeliby żadna zguba oprócz naszej nie miała nastąpić; lecz miejmy w naradzeniu się wzgląd na całą Gallię, którąśmy na pomoc wezwali. Cóż poczną nasi krewni i powinowaci, gdy na samych prawie trupach ośmiudziesiąt tysięcy ludzi w jednem miejscu poległych walczyć im przyjdzie? Nie pozbawcie pomocy waszej tych, którzy bezpieczeństwo swoje zaniedbali dla waszego ocalenia. Ani nieumiejętnością swoją i nierozmyślnością albo słabością umysłu nie zniszczcie całej Gallii i nie poddajcie jej pod wieczne jarzmo niewoli. Że na dzień nie przybyli, o ich wierze i stałości wątpicie? Cóż więc! Sądzicież, że Rzymianie dla wprawy w swoich wewnętrznych warowniach codziennie ćwiczą? Jeżeli od swoich nie możecie być uwiadomieni, ich bierzmy za świadków, że się zbliżają, czem przerażeni dzień i noc pracują. Cóż więc moją radą jest? Uczynić to, co uczynili przodkowie nasi w nierównej daleko z Cymbrami i Teutonami wojnie. Zagnani do miast, podobnym niedostatkiem uciśnieni, ciałami wiekiem niesposobnych do wojny życie utrzymywali; czego gdybyśmy nie mieli przykładu, jednak sądzę, że pięknie byłoby to dla wolności uczynić i potomkom podać. Cóż bowiem podobnego obecnej wojnie było? Zniszczywszy Gallię, Cymbrowie po odniesieniu wielkiej klęski nakoniec opuścili nasz kraj i do innego się udali, prawa, ustawy, ziemię, wolność nam zostawili; Rzymianie zaś do czego dążą lub co innego chcą, jak zazdrością przywiedzeni, osiąść miasta i wsi tych, których poznali możnych i walecznych w boju i tym wieczne jarzmo niewoli narzucić; nigdy wojny nie prowadzili z inszym zamiarem. Jeżeli bowiem nie wiecie, co się dzieje u oddalonych narodów, patrzcie na pograniczną Gallię, która w prowincyę zamieniona, której ustawy i prawa zgwałcone, która, toporom poddana, wieczną uciśnięta jest — Niewolą!

Bitwa Farsalska [1]).

Opatrzywszy się w żywność, dodawszy serca żołnierzom, gdy już znaczny przeciąg czasu od bitwy Dyrachskiej upłynął,

---

[1]) Z Cezara: »De bello civilli«. Rs. oznaczony na końcu datą 19 maja 1823 r.

w którym duch wojska mógł poznać, postanowił nareszcie Cezar doświadczyć, czy Pompej ma zamiar i wolę stoczyć bitwę. Tym końcem wychodzi z obozu i szykuje wojsko zrazu daleko od Pompejanów, następnych zaś dni w miarę, jak się oddalał od obozu i wzgórzów, coraz bliżej nich stawał; a tak żołnierze coraz więcej odwagi nabierali. Co do jazdy, trzymał się tegoż samego sposobu, o którym wyżej wspomnieliśmy; gdy ta mniejsza była liczbą od nieprzyjacielskiej, młodzieńcom i wybranym z lekkiego wojska, wprawnym do biegu, kazał między konnicą stawać; którzy codziennem ćwiczeniem wprawili się do tego rodzaju walki. Tym sposobem tysiąc jeźdźców na otwartem polu mogło znieść napad, jeżeliby tego była potrzeba, siedmiu tysięcy Pompejanów. W tych dniach jazda odbyła pomyślną utarczkę, w której Aegus Allobrogus, jeden z tych, co przeszli do Pompeja, z wielą innymi poległ.

Pompej, mając obóz na górze, u stóp jej szykował wojsko, pilnie, jak się zdawało, oczekując, czyby Cezar nie stanął na złem miejscu. Ale on, nie mogąc żadnym sposobem Pompeja wywabić do walki, obrał sobie za najdogodniejszy sposób prowadzenia wojny, aby z tego miejsca ruszył obozem i zawsze był w ruchu; tego się spodziewając, że ustawicznem zdejmowaniem obozów i zmienianiem miejsc będzie łatwiej mu dostać żywności i razem, że może mu się w drodze nadarzy sposobność walki, i że wojsko Pompeja, nieprzyzwyczajone do codziennych pochodów, utrudzi. To postanowiwszy, po daniu już znaku do drogi i po zdjęciu namiotów postrzeżono, że nad codzienny zwyczaj wojsko Pompeja za wał nieco dalej postąpiło i zdawało się, że można w niezłem miejscu walczyć. Wtenczas do swoich, gdy wojsko już przy bramach obozu było, tak rzekł Cezar: »Trzeba nam teraz drogę odłożyć i o boju pomyśleć, jak zawsze pragnęliśmy; gotowi jesteśmy do boju, nie łatwo potem znajdziemy do tego sposobność«. I zaraz gotowe wyprowadził wojsko.

Pompej także postanowił za radą swoich walczyć. Albowiem w poprzedzających dniach na radzie był powiedział, że pierwej, niż wojska spotkają się, wojsko Cezara ucieknie. Gdy temu wielu się dziwiło: »Wiem, rzekł, że prawie niepodobną rzecz obiecuję; lecz dowiedzcie się o moim zamiarze, abyście odważniej wystąpili do bitwy. Kazałem naszym jeźdźcom, aby,

gdy bliżej przystąpią, napadli na prawe Cezara skrzydło z boku odkrytego, i żeby otoczywszy wojsko jego, wprzód by przestraszone rozproszyli, nimbyśmy pocisku jednego rzucili, i tak bez niebezpieczeństwa legii i prawie bez krwi rozlewu wojnę ukończymy«.

A Labienus, wychwalając zamiar Pompeja, gdy Cezara zobaczył wojsko: »Nie sądź, rzekł, Pompeju, aby to było wojsko, które podbiło Gallię i Germanię; we wszystkich znajdowałem się bitwach i nierozmyślnie rzeczy nie przywodzę; bardzo mała część tego wojska pozostaje, największa zaś zginęła, co musiało się stać tylu bitwami. Jednych zaraza jesienna w Italii wygubiła, wielu do domów wróciło i wielu na lądzie zostawionych; nie wiesz, że z tych, którzy dla słabości zdrowia zostali w Brundusium, kohorty uczynione? Te wojska, które widzisz, są z zaciągów tegorocznych w bliższej Gallii złożone, a co było mężnego, to w dwóch Dyrachskich bitwach zginęło«. To powiedziawszy, przysiągł, że tylko będąc zwycięzcą do obozu powróci; to chwaląc Pompej także przysiągł, ani żaden z innych nie wahał się toż samo uczynić. Gdy to na radzie stało się, wszyscy się rozeszli z nadzieją zwycięstwa, bo się zdawało, że nic o takiej rzeczy od tak biegłego wodza nadaremnie się nie mówi.

Cezar przybliżając się do obozu Pompeja tak jego wojsko postrzegł uszykowane: na lewem skrzydle były dwie legie, od Cezara oddane na początku niezgody za rozkazem senatu, tam sam Pompej się znajdował; środek wojska trzymał Scypio z legiami Syryjskiemi, na prawem skrzydle umieszczone były kohorty, przeprowadzone od Afraniusza i legia Cylicyjska. Pompej ułożył jeszcze między środkiem i skrzydłem 110 kohort, siedem zaś zostawił dla obrony obozu i warowni. Całą jazdę wraz z łucznikami umieścił na lewem skrzydle.

Cezar 10-tą legię postawił na prawem skrzydle, 9-tą na lewem, chociaż była bardzo uszkodzoną w bitwie Dyrachskiej, do tej przydał 8-mą, tak, że prawie jednę z dwóch uczynił, zalecając, aby jedna była pomocą drugiej. Miał 80 kohort uszykowanych, wynoszące 22 tysięcy. Zostawił 2 kohorty w obozie. Lewemu skrzydłu P. Sullę, prawemu Antoniusza, środkowi Cn. Domicyusza przełożył. Sam naprzeciw Pompeja stanął. Ale bojąc się, aby prawe skrzydło nie było otoczone od jazdy Pom-

pejańskiej, zaraz odłączył kilka kohort z trzeciego szyku i z tych 4-tą naprzeciw jeździe uszykował, napomniawszy, że zwycięstwo tego dnia zależało od męstwa tych kohort, razem całemu wojsku nakazał, aby za jego tylko razkazem i znakiem się ruszyli.

Gdy podług zwyczaju zachęcał żołnierzy do walki, okazał ciągłe swoje dla nich zasługi, świadcząc się nimi, z jakiem staraniem o pokój prosił w rozmowach z Vatiniuszem, Clodiuszem i Scypionem, i jak w Oricum z Libonem radził się o wyprawieniu do Pompeja posłów, że nigdy nie nadużywał krwi żołnierza, i że nigdy nie chciał ogołocić rzeczypospolitej z jednego z dwóch wojsk. Po tej mowie za żądaniem żołnierzy, bitwy pragnących, dał znak do boju.

Był pewny Crastinus w wojsku Cezara, który w poprzedzającym roku był pierwszym centuryonem w 10-tej legii, mąż znakomitego męstwa. Ten dawszy znak do walki: »Za mną, rzekł, żołnierze, którzyście moimi byli i wodzowi waszemu nieście pomoc, jedna tylko bitwa pozostaje, po której on swoją godność, a my wolność odzyskamy«; razem zwracając się do Cezara: »Uczynię, rzekł, imperatorze, że dzisiaj mnie umarłemu albo żywemu oddasz dzięki«. To powiedziawszy, pierwszy wypadł z prawego skrzydła i za nim wybranych ochotników z tejże samej centuryi 120-tu poszło.

Nasi żołnierze po daniu znaku z zamierzonymi pociskami napadli, ale widząc, że Pompejanie nie ruszają się, doświadczeniem biegli i powyższemi bitwami nauczeni, w pół drogi prawie bieg swój zatrzymali i odetchnąwszy znowu się puścili i po rzuceniu pocisków miecze natychmiast dobyli; i Pompejanowe toż samo uczynili, albowiem po przyjęciu pocisków i napad legii znieśli i w szykach nie naruszyli się i posławszy pociski miecze wydobyli; wtem jeźdźcy, jak im nakazano było, napadli i ogromna moc łuczników rozlała się; tego nasza jazda nie zniosła i nieco ustąpiła; tem bardziej nastawają Pompeja jeźdźcy i rozwijają się hufcami, otaczając nasze wojsko z boku odkrytego; co gdy postrzegł Cesar, dał znak 6-ciu kohortom z 4-go szyku, które natychmiast z taką siłą na jazdę Pompejańską napadły, że z niej nikt nie postał i wszyscy nie tylko ustąpili, ale uciekli na wysokie góry, po których ucieczce wszyscy łucznicy bezbronni zamordowani, i zaraz kohorty le-

wego skrzydła otoczyli i z tyłu napadli opierających się jeszcze Pompejanów.

Wtem trzeciemu szykowi, dotąd spokojnemu, kazał Cezar się ruszyć, i gdy zdrowi ranionych miejsce obejmowali, a inni z tyłu napadali, nie mogli znieść Pompejanie i wszyscy tył podali. I nie zmylił się Cezar, że zwycięstwo zaczęło się od kohort, stojących przeciw jeździe, jak był w mowie do żołnierzy powiedział, od nich albowiem jazda rozproszona, łucznicy zamordowani i wojsko Pompeja z lewej strony otoczone. A Pompej zobaczywszy jazdę rozprószoną, ustąpił z bitwy i konno do obozu przybył i do centuryonów, którzy byli na straży przy bramie Pretoryańskiej, głośno, aby żołnierze słyszeli: »Strzeżcie, rzekł, obozu i pilnie brońcie, jeżeli co gorszego nastąpi«. To powiedziawszy, udał się do swego namiotu, nie ufając bitwie, jednak czekając wypadku.

Cezar zagnawszy Pompejanów z ucieczki między ich obozu wały, sądząc, że nie trzeba dać przestraszonym i dozwolić czasu, napomniawszy żołnierzy, aby dobrodziejstwa losu nie zaniedbali i dobywali obozu; którzy chociaż wielkim upałem zmęczeni, jednak na wszelką pracę gotowi, rozkazowi posłuszni byli. Obóz odważnie bronili kohorty i Traki i barbarzyńskie posiłki, żołnierze zaś z bitwy którzy uciekli, podupadli na sercu, bardziej o dalszej ucieczce, rzuciwszy broń i znaki, niż o obronie obozu, myśleli i dłużej naszego napadu nie mogli znieść. Pompej, zobaczywszy naszych między wałami, dostawszy konia, uciekł do Laryssy, a stamtąd z 30-toma towarzyszami do morza przybył i na okręt wsiadł. Cezar dobywszy obóz żądał, aby zdobyczą zatrudnieni nie opuścili sposobności innych rzeczy z zdziałania i zaraz otoczył górę, na której Pompejanowie się schronili, ale że nie było na niej wody, opuścili ją Pompejanowie i zaczęli do Larysy ustępować, co postrzegłszy Cezar, wojsko podzielił na dwie części, jednę do obozu Pompejskiego posłał, drugą do swego, zatrzymał z sobą 3 legie. I uszedłszy 6000 kroków uszykował wojsko, co widząc Pompejanie stanęli na jakiejś górze, którą rzeka obmywała. Cezar zachęcił żołnierzy, ażeby odłączyli rzekę od góry, aby w nocy nie mogli wody dostawać Pompejanie, gdy ci o pokój prosić zaczęli. Cezar przy świcie wszystkim, którzy byli na górze, zejść kazał i broń rzucić. Co gdy bez oporu uczynili, na ziemię upadłszy

i płaczący o ocalenie go prosili, kazał im wstać i zalecił żołnierzom, aby nikt z nich nie był zgwałconym.

Cezar nie więcej jak 200 żołnierzy utracił, ale mężnych centuryonów 30. Z wojska Pompeja około 1500 legło, a w niewolę dostało się 24.000, wielu uciekło do pogranicznych miast. Odniesiono do Cezara znaków 180, orłów 9. Lucyusz Domicyusz uciekając na góry, gdy mu na siłach zbywało, od jazdy dościgniony, zabity został.

Cyceron opowiada, jak Werres starszemu synowi Antyocha, króla Syryi, sprzęty stołowe najzdobniejsze zabiera[1]).

Królowie syryjscy, Antyocha W. synowie, niedawno byli w Rzymie, dokąd nie dla syryjskiego królestwa, które bez żadnego sporu po ojcu i przodkach wzięte posiadali; lecz w zamiarze nabycia Egiptu przybyli, którzy i sobie i matce swojej Selenie, jakby z prawa należnym poczytywali. Ci gdy dla różnych okoliczności nie mogli w senacie otrzymać skutku żądań swoich, odjechali do ojczystego syryjskiego królestwa. Starszy z nich, Antyochus, chciał odbyć tę podróż przez Sycylię i właśnie za pretorstwa tam Werresa przybył do Syrakuz. Werres rozumiał, że dziedzictwo nań spadło z przybyciem do jego kraju i wpadnieniem mu do rąk Antyocha, o którym i wieść rozniosła i sam Werres się dorozumiewał, że wiele miał kosztownych z sobą rzeczy. Posyła więc królowi w darze rzeczy do użycia domowego przydatne: wino, oliwę, pszenicę, ile potrzeba było. Poczem samego króla na ucztę zaprasza. Zastawia stół bogato i wspaniale, zdobi go w najpiękniejsze srebrne sprzęty i naczynia, których miał aż do zbytku, słowem tyle łoży starania, aby uczta najokazalszą była. Nacóż wiele mam mówić? Oto król odszedł przekonany, że Werres aż nadto bogaty, godnie i wspaniale go przyjął. Sam potem zaprasza pretora na biesiadę, rozkłada swoje bogactwa, wiele sreber, niemało także puharów

[1]) Na końcu rękopisu notatka: »Dnia 2 listopada 1823 r. w Opinogórze«.

złotych, ozdobionych po syryjsku i po królewsku drogimi kamieniami. Był między nimi jeden, wyrobiony z jednego tylko kosztownego kamienia z uszkiem złotem. Werres każdy sprzęt bierze w ręce, chwali je, dziwi się im, król się raduje, że ta biesiada jest miłą i przyjemną pretorowi ludu rzymskiego. Tymczasem skoro pretor stamtąd wyszedł, o tem tylko już myślał, jakby króla zdartego i złupionego z prowincyi oddalił. Posyła więc z prośbą o najkosztowniejsze sprzęty i naczynia widziane, udając, że chce rzeźbiarzom i snycerzom swoim je pokazać. Król bez żadnego podejrzenia dał je mu chętnie. Posyła także po ów puhar z drogiego kamienia zrobiony, pod pozorem, że chce pilniej mu się przypatrzyć; i ten więc mu posłano.

Królowie przywieźli jeszcze byli do Rzymu świecznik roboty dziwnie pięknej, z najdroższych złożony kamieni dla postawienia go w Kapitolium; a że nieukończoną jeszcze świątynię zastali, nie mogli go w niej umieścić. Ludowi zaś nie chcieli pokazać, aby w swoim czasie postawiony w przybytku potężnego i wielkiego Jowisza, wspanialszym i okazalszym się wydał, kiedy świeża jego piękność i nowa jeszcze jasność uderzy oczy ludu. Wzięli go zatem napowrót do Syryi z postanowieniem, że skoro dowiedzą się o skończeniu świątyni i o poświęceniu posągu Jowisza, zaraz posłów wyprawią, którzy z innemi rzeczami i ten także dostojny i wspaniały dar w Kapitolium złożą. Nie wiem, jakim sposobem doszło to do uszu Werresa. Bo król chciał to utaić, nie z obawy jakiej albo podejrzenia, tylko aby go wielu pierwej nie widziało, niż lud rzymski. Werres prosi i natrętnie się domaga u króla, że pragnie go sam widzieć, przyrzekając, iż nikomu go więcej nie pokaże. Antyochowi młodo i po królewsku rzeczy biorącemu ani na myśl przyszły chytrość, podstęp i niegodziwość Werresa. Każe więc sługom najstaranniej obwiniony świecznik skrycie do pretorium odnieść. Tam przyniesiony gdy odwiniono, Werres zaczął wołać: »Oto, dar godny Syryi, godny hojności królewskiej, godny Kapitolium!« Zadziwiał on w rzeczy samej tą pięknością, jaką tylko blask i przepych drogich kamieni nadaje, rozmaitością roboty, w której sztuka walczyła z wartością, i wielkością taką, która zdradzała, że nie dla użycia ludzi, ale na ozdobę najogromniejszej świątyni był przeznaczony. Słudzy królewscy, rozumiejąc, że jemu dosyć się już przypatrzył, chcą go wziąć napowrót.

Werres mówi, iż chce jeszcze i jeszcze mu się przypatrzyć, że bynajmniej się nie nasycił jego widokiem i każe sługom odejść, a świecznik zostawić. Ci więc z próżnemi rękami do Antyocha wracają. Król z początku wcale się nie troszczy ani obawia; dzień, dwa, kilka upływa, a świecznika nie odnoszą. Wtedy posyła król do niego, aby mu już oddał. Posłańcowi nazajutrz każe przyjść Werres. Znowu posyła, znowu go nie oddaje. Samego nareszcie król do siebie wzywa i prosi, aby oddał. Patrzcież teraz na jawną bezczelność i bezwstydną śmiałość człowieka tego! Wiedząc i z ust samego króla słysząc, że w Kapitolium miał być ten świecznik postawiony, widząc go dla Jowisza i dla ludu rzymskiego jedynie zachowanym, prosić i nalegać zaczął, aby mu go darował. A gdy się król wymawiał świętością ślubu uczynionego Jowiszowi Kapitolińskiemu i przeznaczeniem tego daru nie dla jednego człowieka, lecz dla wielu narodów: grozić mu Werres surowo począł. Widząc nakoniec, że nie może króla ani groźbami, ani prośbą do tego nakłonić, każe mu nagle z prowincyi przed nocą ustąpić, pod pozorem, że się dowiedział o mających przybyć rozbójnikach morskich do Sycylii z jego królestwa. Król publicznie na wielkiem zgromadzeniu ludu w Syrakuzach, w forum (i niech nikt mnie nie posądza o fałsz lub przedajność) w forum, mówię, zalewając się łzami, Bogów i ludzi na świadków przyzywając, obwołał: »że świecznik z najdroższych kamieni, który do Kapitolium chciał posłać i w najokazalszej ludu rzymskiego świątyni jako pomnik swej wierności i przyjaźni umieścić, Kaius Werres mu zabrał; że nie żałuje innych sprzętów i naczyń ze złota i drogich kamieni, które on także mu zabrał, ale wydarcie tego tylko jednego boleśnem jest dla niego. A chociaż on już pierwej ślubowany był przez niego i brata, jednakże jeszcze raz w obliczu obywateli rzymskich poświęca go, daje, daruje wielkiemu Jowiszowi i na świadectwo swojej woli i ofiary tegoż samego Jowisza wzywa!«

Z pamiętników Cezara o wojnie z Gallami [1]).

I. Commius i inni wodzowie Gallów, którym najwyższa władza oddaną była, ze wszystkiemi wojskami przybyli do Alesii i opanowawszy wzgórek za miastem, nie dalej jak na tysiąc kroków od naszych warowni stanęli. Nazajutrz jazdą, wyprowadzoną z obozu, całą równinę na trzy tysiące kroków rozległą zapełniają, a piechotę opodal ukrytą, szykują w górach. Z miasta Alesii widok był na pole, na którem skoro oblężeni ujrzeli przybyłe już posiłki, zbiegają się na mury, winszują sobie wytrwałości i wszystkich serca radości się oddają. Poczem wyprowadzone wojska przed miastem stają; najbliższą fosę płotami narzucają, na wszelki wypadek i wycieczkę się gotują.

II. Cezar całe wojsko rozłożywszy po obu stronach warowni, ażeby w potrzebie każdy znał i bronił swego miejsca, konnicy każe wyjść i walkę stoczyć. Ze wszystkich stron obozu patrzano na ucieranie się jazdy i wszyscy żołnierze z niecierpliwością czekali wypadku bitwy. Gallowie między jazdą niewielu łuczników i lekko zbrojnych zostawili, dla zasłonienia w potrzebie ustępu swoim [2]) i wstrzymania napadu naszych. Lecz wielu z nich rannych z pola bitwy najpierw uchodzić zaczęło. Gdy Gallowie ufni, że liczbą swoich nasze hufce przełamią i rozproszą, zewsząd, i ci, którzy przybyli na pomoc, i ci, co się zostali w warowniach, wrzaskiem i wyciem serca

---

[1]) Rozdz. VII 79—89.

Papier i charakter pisma wskazują, że rękopis pochodzi z tegoż czasu, w którym pisany był przekład z Cycerona przeciw Werresowi, t. z. z r. 1823.

Dla porównania początkowy ustęp tekstu łacińskiego: Interea Commius reliquique duces, quibus summa imperii permissa erat, cum omnibus copiis ad Alesiam perveniunt et colle exteriore occupato non longius mille passibus a nostris munitionibus considunt. Postero die equitatu ex castris educto omnem eam planitiem, quam in longitudinem tria milia passuum patere demonstravimus, complent pedestresque copias paulum ab eo loco abductas in locis superioribus constituunt. Erat ex oppido Alesia despectus in campum. Concurrunt his auxiliis visis; fit gratulatio inter eos atque omnium animi ad laetitiam excitantur. Itaque productis copiis ante oppidum consistunt et proximam fossam cratibus integunt atque aggere explent seque ad eruptionem atque omnes casus comparant.

[2]) Qui suis cedentibus auxilio succurrerent.

i odwagi swoim dodawali. Że zaś w oczach wszystkich bój się toczył i nie można było ukryć hańbiącego czynu, oboim stronom i chęć sławy i bojaźń hańby męstwa dodawały, od południa aż do zachodu słońca walczono z niepewnem zwycięstwem. Aż wreszcie Germani, uderzywszy na Gallów, przełamują ich i do ucieczki zmuszają; poczem zaraz łuczników otoczono i wycięto. Nasi zaś na wszystkie strony w rozsypkę idących aż do obozu gonili i nie dali im czasu do skupienia się na nowo. Ci, co wyszli z Alesii, zasmuceni przegraną bitwą, schronili się do miasta.

III. Dzień jeden wypocząwszy Gallowie i wielką liczbę haków i drabin przysposobiwszy, śród nocy tajemnie wychodzą z obozu i nagle krzykiem wielkim napełniwszy powietrze, aby dać oblężonym znak wyjścia swego z obozu i napadu, zaczęli kamienie, pociski na naszych miotać i wszystko, co do oblężenia należy, urządzać. Tymczasem Vercingetorix krzyk usłyszawszy, daje znak swoim trąbą i wyprowadza ich z miasta. Nasi, jak w poprzedzających dniach, mając sobie wyznaczone miejsca, wchodzą na wały i kamieniami, drągami, kulami ołowianemi i różnymi pociskami, jakie w obozie przygotowali, Gallów trwożą i odpierają. Dla ciemnej nocy wielu rannych obie strony liczyły. Tymczasem Marcus Antonius i Caius Trebonius, legaci, mając sobie poruczoną obronę tej części obozu, gdzie tylko widzieli naszych ustępujących sile nieprzyjaciół, tam podsyłali żołnierzy, z odleglejszych warowni sprowadzonych.

Póki zdala od obozu byli Gallowie, wiele nam szkodzili mnóstwem pocisków, bliżej zaś podstąpiwszy, albo się sami na zębach żelaznych kaleczyli, albo spadając w doły na palach się przebijali, albo spychani z okopów i wież od pocisków murowych ginęli. Po znacznej stracie w zabitych i rannych, nie wdarłszy się do żadnej warowni, gdy już dnieć poczynało, bojąc się Gallowie, aby wypadem wojska z wyższego obozu nie byli obskoczeni, odstąpili do swoich. Oblężeni zaś wynoszeniem z miasta wszystkiego, co Vercingetorix przygotował do wycieczki i zasypywaniem bliższych rowów zajęci, tyle czasu na tych robotach strawili, że pierwej dowiedzieli się o odstąpieniu swoich od naszych warowni, nim sami do nich się zbliżyli. A przeto zaniechawszy zamysłu, do miasta wrócili.

IV. Po dwakroć ze stratą wielką odparci Gallowie, radzą

się, co mają począć, przywołują znających okolice, od których się dowiadują położenia i obwarowania obozu naszego, na wzgórzach rozłożonego. Od północy było wzgórze tak rozległe, że nasi nie zdołali go warowniami otoczyć i w potrzebnem, ale niekorzystnem i nieco pochyłem miejscu obóz założyli, osadziwszy w nim dwie legie, dowodzone przez Antista Regina i Caia Rebila, legatów. Poznawszy więc okolice przez szpiegów, wodzowie wybierają z całego wojska 6000 ludzi z narodów, najbardziej walecznością słynących, i względem sposobu działania skrycie między sobą się ułożywszy, czas napadu w południe naznaczają; nad wojskiem zaś Vergesilauna, jednego z 4-ch wodzów Galskich i krewnego Vercingetorixa, przekładają. Ten z obozu zmrokiem ruszywszy i przed świtem odbywszy drogę, ukrył się za górą i żołnierzom, strudzonym nocną podróżą, spocząć kazał. A gdy południe się zbliżało, na obóz wyżej wspomniany uderzył; w jednej chwili jazda ku polowym warowniom zbliżać się, a reszta wojska przed obozem ukazywać się zaczęła.

V. Vercingetorix, z zamku w Alesii postrzegłszy swoich, wychodzi z miasta i żerdzie, szopy, haki murowe i wszystkie narzędzia do napadu przygotowane wynosi. Wszczyna się zawzięty bój razem na wszystkich miejscach, wszystkie siły się wywierają, gdzie słabszy Gallowie widzą opór, tam się wszyscy cisną. Rzymskie wojsko, rozstawione po rozległych okopach, z trudnością się w wielu miejscach opiera. Niemało do zatrwożenia naszych przyczynił się krzyk z tyłu walczących słyszany, bo widzieli swoją obronę nie od własnej tylko, lecz i od cudzej waleczności zależącą. Cezar, na dogodnem miejscu stanąwszy, uważa, co gdzie się dzieje, słabnącym pomocy dosyła. Oboim stronom na myśli stoi, że to właśnie pora, w której najmężniej walczyć potrzeba. Gallowie bez zdobycia i wdarcia się do warowni pewnej zguby czekają, Rzymianie w odniesieniu zwycięstwa koniec wszystkich trudów widzą. Najtrudniej opierano się tam, gdzie szturmował Vergesilaunus; niedogodna pochyłość miejsca najwięcej się do tego przyczyniła; tam jedni miotają pociski, drudzy żółwiem podchodzą i kolejno zmordowani świeżym ustępują; usypana tam grobla uczyniła wstęp Gallom łatwiejszy na wały i razem, co Rzymianie w ziemi na ich zgubę utaili, zakryła; już i sił i broni naszym nie stawało.

VI. Widząc to Cezar, wysyła Labiena z 5-ma kohortami na pomoc upadającym na siłach z rozkazem, że gdyby nie mógł odeprzeć napadu, aby sam wyszedł z kohortami i na polu stoczył walkę, co jednak aby tylko w potrzebie uczynił; sam obiega inne wojska, zachęca, aby w pracy i obronie nie przestawali, przekłada, że owoc tych bitew przeszłych od tego dnia i tej godziny zależy. Oblężnicy, zwątpiwszy o zdobyciu polowego obozu dla mocnych warowni, zaczynają szturmować w miejscach spadzistych i nieprzystępnych, tam wszystko ku zdobyciu pomocne znoszą, mnóstwem pocisków spędzają broniących się na wieżach, ziemią i płotem rowy napełniając, przystęp sobie ułatwiają.

VII. Cezar posłał naprzód z 6-ma kohortami młodego Brutusa, a potem z 7-ma innemi C. Fabia, legata, nakoniec, gdy z wielkim uporem walczono, sam świeże wojska na pomoc przywiódł. Wznowiwszy bitwę i odparłszy nieprzyjaciół, pośpieszył tam, gdzie posłał z 4-ma kohortami Labiena. Z blizkiego zamku ściąga żołnierzy, części jazdy każe iść za sobą, a części obiedz zewnętrzne warownie i z tyłu na nieprzyjaciół uderzyć. Labienus, gdy ani wały, ani rowy nie wstrzymały natarcia nieprzyjaciół, zebrawszy 39 kohort, które można było z pobliższych ściągnąć zamków, co zamyśla robić, Cezarowi donosi. Śpieszy Cezar, aby był bitwie przytomny.

VIII. Jego przybycie poznano z koloru szaty, którą w boju zwykł nosić, na widok zaś jazdy i kohort, którym kazał iść za sobą, powstał krzyk z oboich stron, po którym znowu dał się słyszeć ze wszystkich wałów i warowni drugi. Nasi wypuściwszy pociski dobyli mieczów. Niespodzianie z tyłu ukazuje się jazda, zbliżają się inne kohorty. Nieprzyjaciel pierzcha, uciekającemu drogę jazda zaskakuje, rzecz okropna powstaje, zabity Sedulius, wódz Lemorików. Vergesilaunus w pogoni pojmany. 74 znaków wojskowych złożono Cezarowi. Niewielu z tak wielkiej liczby do obozu się schroniło. Widzący z miasta rzeź i ucieczkę swoich, zwątpiwszy o własnej obronie, odwodzą wojsko od warowni. Zaraz po dowiedzeniu się o klęsce uciekają z obozu Gallowie i gdyby żołnierze nie byli całą dniową pracą i ustawicznem sobie pomaganiem unużeni, wojska nieprzyjaciół zniesione by być mogły. O północy posłana jazda doścignęła

hufiec ostatni uciekających; wielka ich liczba pojmana lub zabita, reszta w rozsypce wróciła do domów.

IX. Nazajutrz Vercingetorix zwoławszy radę oświadcza, że tę wojnę nie dla osobistych widoków, ale dla spólnej wolności podjął, że zaś losowi uledz potrzeba, przeto na oboje gotów, czyliby chcieli jego śmiercią Rzymian zaspokoić, czyli go żywego im wydać. Wyprawiają się do Cezara posłowie. Każe on złożyć broń i naczelników wydać. Vercingetorix wydany i broń odjęta. Jeńców zaś pojedynczo między całe wojsko podzielił, jak gdyby zdobycz i łupy.

List Ser. Sulpiciusza do M. T. Cycerona [1]).

Skoro doniesiono mi o zgonie Tulli, córki twojej, ciężko i boleśnie, jak na mnie przystało, to uczułem i za wspólną tę stratę wziąłem. Gdybym tam był przytomny, razem bym jej z tobą płakał i jawnie żal ci mój wynurzył. A lubo pocieszanie żałośnem i gorzkiem jest, bo ci, przez których to się dzieje, przyjaciele i krewni, w równym smutku pogrążeni, nie bez wielu łez na nie zdobyć się mogą, tak, że sami bardziej potrzebują pociechy od innych, niż drugim nieść ulgę mogą: jednak co na myśl mi przyszło, pokrótce napiszę, nie sądząc, aby ci to obcem było, lecz że żalem zajęty, mniej może na nie baczysz.

Za cóż to żałość wewnętrzna tyle cię trapi? Pomnij, jak z nami los sobie postąpił. Wydarto nam, co ludziom równie miłe, jak dzieci, ojczyznę, cnoty, godność i dostojeństwa wszelkie. Ta jedna strata do tylu przydana możesz już żalowi naszemu co przydać? [2]) albo czyż umysł tylu przygodami skołatany nie powinien się upamiętać i wszystko mniej już cenić? Może jej losu płaczesz? Ileż to razy zapewne tobie i mnie się ta myśl nawijała, że w tych czasach nie najgorzej się powiodło ym, którzy bez żalu życie na śmierć zamienić mog li. Cóż

[1]) Na końcu rękopisu dopisek: »Tłómaczył Zygmunt Krasiński, 1 lutego 1824. Warszawa«.

[2]) W rs. przekreślony wyraz »cierpienia«.

wreszcie mogłoby ją zachęcać do życia? jakaż rzecz? jakaż nadzieja? alboli pociecha umysłu? może pożycie z zaślubionym młodzieńcem? Zaiste mogłeś podług stanu i godności twojej wybrać z młodzieży zięcia, którego wierze i poczciwości powierzyłbyś dzieci i siebie samego. Może też onaby się ucieszyła własnemi dziećmi, któreby sławę od jej ojca przekazaną zdołały utrzymać? stopniami o dostojeństwa się dobijać? a wolności swej na obronę przyjaciół używać? Ale z tego wszystkiego cóż jest, coby wprzód nie było odjęte, nim dane? Źleć to jest dzieci utracić, źle, gdyby nie było gorzej tamto znosić i cierpieć!... Co mi niemałą pociechę sprawiło, chcę tu wspomnieć, ażali taż sama rzecz i tobie żalu nie umniejszy? Wracając z Azyi, gdym z Eginy do Megary płynął, spoglądałem na okoliczne krainy. Za mną Egina, przedemną Megara, po prawej stronie Pireus, po lewej był Korynt. Miasta te niegdyś kwitnące, dziś w gruzach zagrzebane oczom się ukazują. Pomyślałem więc sobie: »Niestety, my ludzie oburzamy się, jeżeli kto z nas umarł lub zabity, których życie miało być krótkiem, gdy w jednem miejscu tylu miast groby rozrzucone leżą. Zastanówże się, Serwiuszu, i pomnij, żeś człowiek«. Wierzaj mi, rozmyślanie to wzmocniło we mnie ducha. I to także niech ci przed oczami stanie: Niedawno razem tylu znakomitych zginęło mężów, a do tego nadwątlone państwo, wszystkie prowincye wstrząśnione, a ciebie strata jednej niewiasty tak silnie zajmuje! — która, gdyby teraz z tego nie ustąpiła świata, umarłaby jednak w niewielu latach, bo śmiertelną była. Odwołaj zatem umysł od tych rzeczy do rozwagi i raczej pamiętaj na to, co ciebie godne; że żyła, ile jej potrzeba było, za wolnej jeszcze rzeczypospolitej; że ojca swego widziała pretorem, augurem, konsulem, że znakomitym młodzieńcom zaślubioną wszystkich dóbr użyła; a gdy rzeczpospolita upadła, i ona żyć przestała. W czemże ty albo ona na los użalać się możecie? Nakoniec nie zapominaj, żeś ten sam Cyceron, który rady i nauki zwykłeś innym dawać, ani naśladuj złych lekarzy, którzy w chorobach obcych osób pokazują umiejętność sztuki lekarskiej, a sami siebie leczyć nie umieją; owszem, co inszym radzisz, samemu sobie przełóż i weź na uwagę. Nie ma żalu, któregoby przeciąg czasu nie zmniejszył i nie ukoił. Nie przystoi tobie czekać tego czasu i rozumem go nie uprzedzić. A jeżeli dusze

i po śmierci czują, ona, która miłością ku tobie, a przywiązaniem ku wszystkim swoim tchnęła, nie chce zapewne, abyś się smucił. Uczyń więc to dla niej umarłej, uczyń dla krewnych i przyjaciół, bolejących nad twoim żalem, uczyń ojczyźnie, aby w potrzebie mogła użyć twej rady i pomocy. A gdy nakoniec do takiego położenia przyszliśmy, że i na to baczyć należy, wystrzegajże się, aby cię nie posądzano, iż nie tak córki, jako raczej czasów rzeczypospolitej i przewagi jej nieprzyjaciół żałujesz. Nie śmiem więcej o tem pisać do ciebie, abym się nie zdawał nie ufać twej roztropności. A więc jedną jeszcze rzecz powiem. Widzieliśmy cię nieraz w szczęściu, umiałeś je znosić i stąd wielką zjednałeś sobie chwałę. Przekonajże nas, iż równie dostać możesz przeciwnemu losowi i że on nie jest ci większym, jak być powinien, ciężarem; aby przy wszystkich cnotach na tej jednej ci nie zbywało. Co do mnie, skoro się dowiem, żeś się uspokoił, o wszystkiem, co się tu dzieje, jak rzeczy idą na prowincyi, ciebie uwiadomię. Bądź zdrów.

Delos.

(Z podróży Anacharsysa[1]) tłómaczenie).

W szczęśliwym klimacie, w którym teraz przebywam, wiosna jest jakby jutrzenką dnia pięknego. I nią samą się tu cieszę, i tem, co zapowiada. Wtedy słońca gęste mgły już nie ćmią, ani go jeszcze rozpala widok gorejącej kanikuły. Światło jego czyste, spokojne, mile oświecające przedmioty, podobne jasności, wieńczącej bogi Olimpu. Skoro się ukaże na horyzoncie, drzewa poruszają młode listki, brzegi Ilissu[2]) brzmią śpiewem ptactwa, a echa góry Hymetu głosy wiejskich fletów roznoszą.

[1]) Jeden z siedmiu mędrców, w czasach Solona odbył podróż do Aten i innych miast greckich. Listy, znane pod jego nazwiskiem, nie są autentyczne. Głośne było swego czasu dzieło francuskiego uczonego, Barthélemy, wydane w r. 1788 p. t. »Voyage de jeune Anacharsis en Grèce«. Z jakiego tekstu przekładał Krasiński, nie stwierdziłem. Na końcu rękopisu notatka: »Dnia 3 czerwca 1824 Zygmunt Krasiński«.

[2]) Mała rzeczka, płynąca z gór Hymetu obok Aten.

Kiedy ma zgasnąć, niebo się okrywa iskrzącą zasłoną i Nimfy attyckie idą krokiem trwożliwym wywodzić lekkie tańce na trawie. Ale wnet znowu powraca, a wtenczas nie żal ani chłodnej nocy, która zniknęła, ani okazałości dnia, który ją poprzedził. Zdaje się, że nowe słońce wschodzi nad nowym światem i przynosi ze wschodu nieznane śmiertelnym kolory. Każda chwila przydaje coś nowego pięknościom natury i w każdej chwili wielkie dzieło rozwijania się istot postępuje ku swej doskonałości.

O dni jasne! o nocy prześliczne! jakież uczucia obudzał we mnie widok obrazów kolejno stawianych przez was moim zmysłom! O bóstwo urocze! o wiosno! Widziałem cię w tym roku w całej twojej świetności; przebiegałaś, jak zwycięzca, pola Grecyi i te się stroiły w kwiaty z twej własnej zrywane głowy. Ukazałaś się w dolinach, a te zmieniały się w barwiste łąki; wstąpiłaś na góry, zaraz dzięcielina i macierzanka tysiączne wonie wydawały. Wzniosłaś się w powietrze i tam rozsiewałaś pogodę twojego spojrzenia. Wszystko się tu odradzało, aby się upiękniać, a wszystko się upiękniało, aby się podobać. Takim był świat po wyjści z Chaosu; w tej chwili szczęśliwej człowiek dziwiąc się miejscu, w którem zostawał, zdumiony i uradowany z własnego życia, zdawał się na to tylko mieć umysł, aby poznawał szczęście, serce, by go pragnęło, a duszę, by je czuć mogła.

Z piękną tą porą roku piękniejsze jeszcze wracały święta, obchodzone co cztery lata w Delos na pamiątkę urodzenia Apollina i Diany. Cześć oddawana tym bóstwom trwa na tej wyspie od wielu już wieków. Ale gdy zaczynała upadać, ustanowili Athenowie w czasie pelopeneskiej wojny igrzysko, sprowadzające setne ludy greckie. Młodzież ateńska wrzała żądzą popisywania się na nich. Całe miasto tem się zajmowało. Z Aten co rok wyprawiają uroczyste poselstwo z darami dla świątyni w Delos, zawdzięczając zwycięstwo Tezeusza nad Minotaurem odniesione. Poselstwo to odbywa podróż tym samym okrętem, którym bohater do Krety płynął. Już kapłan Apollina uwieńczył był dłonią świętą sztabę okrętu, kiedyśmy z Filotasem i Lysysem zeszli do Pireum; morze okryte było lekkimi statkami, ku Delos płynącymi. Nie było czasu do wyboru. Ujrzeliśmy się nagle porwani przez majtków, których tłumna i żywa radość

mięszała się z wrzawą niezmiernego ku brzegom napływającego ludu. Wnet odbili statek od lądu, wypłynęliśmy z portu i wieczorem wysiedliśmy na wyspę Ceos. Nazajutrz minęliśmy Syros i zostawiwszy Tenos na lewej stronie, weszliśmy do kanału, przedzielającego Delos od wyspy Rheny. Ukazała się nam wkrótce świątynia Apollina, którąśmy okrzykami radości powitali. Miasto Delos prawie całe oczom się naszym rozwijało. Ciekawem okiem przebiegaliśmy pyszne budowy, okazałe portyki i lasy kolumn je zdobiących, a widok ten, zmieniający się w miarę naszego zbliżania, wstrzymywał w nas chęć przybycia. Wysiadłszy na brzeg, udaliśmy się do świątyni, oddalonej od morza o sto kroków tylko. Tysiąc lat minęło, jak Erychtoniusz, syn Cekropsa, pierwszy jej kamień położył i jak różne greckie narody nie przestają jej zdobić. Zewsząd kwieciste wieńce rozlicznych kolorów ją okrywały, dodając nowej świetności marmurowi paroskiemu [1]), z którego zbudowana. Widzieliśmy w przybytku posąg Apollina, znakomitszy starożytnością, niż pięknością roboty. Bóg trzyma łuk w ręku, a na pokazanie, że muzyka winna mu swój początek i przyjemność, utrzymuje lewą ręką trzy Gracye, z których jedna trzyma lyrę, druga flety, a trzecia gęśle. Przy posągu jest ołtarz, liczony między cuda świata. Nie złoto ani marmur podziwienie nań ściąga; rogi źwierząt, wielką mocą zgięte i sztuką splecione bez żadnego spojenia, robią ołtarz równie trwały, jak piękny. Kapłani, trudniący się przyozdabianiem [2]) go w kwiaty i gałązki, pokazali nam dowcipne złączenia jego części. »Sam Bóg, — ozwał się młody kapłan, — w młodości swojej tak je posplatał. Te groźne rogi, które na murze wiszące widzicie, i te, z których ołtarz zrobiony, są to łupy dzikich kóz, niegdyś paszących się na górze Cynthus, które Diana swemi strzały ubiła. Wszędzie tu oko spotyka cuda. Pod tą palmą, rozciągającą gałęzie ponad nasze głowy, Latona wydała na świat bóstwa, które czcimy. Kształt tego ołtarza wsławiony zadaniem geometrycznem, na które może nigdy nie dadzą zupełnej odpowiedzi. Zaraza pustoszyła tę wyspę, a wojna rozdzierała Grecyę. Wyrocznia, od przodków naszych zapytana, dała odpowiedź, że te klęski ustaną, kiedy

---

[1]) W r-sie »Paryjskiemu« zmieniono na »Paroskiemu«.

[2]) »Przyozdabieniem«.

podwoją ten ołtarz. Sądzili, iż na to dosyć było podwoić wszystkie jego wymiary. Ale z podziwieniem poznali, że zbudowali ogrom niezmierny, ośm razy zamykający ołtarz, który przed oczyma macie. Po wielu nadaremnych usiłowaniach poradzili się nakoniec Platona z Egiptu wracającego. Odpowiedział on posłańcom, że Bóg wyśmiewał tą wyrocznią niewiadomość Greków; upominał ich, aby się radziej naukom oddawali, niż wieczne karmili niezgody; i razem podał sposób prosty i mechaniczny do rozwiązania zadania. Ale zaraza już była ustała, nim odpowiedź jego odebrano«.

— »Bezwątpienia wyrocznia to przewidziała, — rzekł do mnie Filotas«.

Te słowa, chociaż półgłosem wymówione, ściągnęły jednak uwagę mieszkańca Delos; przybliżył się do nas i wskazując ołtarz mniej ozdobny, niż pierwszy, »Ten, rzekł, nigdy się krwią ofiar nie skrapia; na nim Pitagoras za przykładem ludu ofiarował placki, jęczmień i pszenicę. I zaiste, Bogu milszym był hołd rozumny tego wielkiego męża, niż strumienie krwi, rozlewanej ustawicznie po ołtarzach naszych«.

Scypion Afrykański młodszy opowiada sen swój [1]).

I. Chociaż u mędrców samo poczuwanie się do pięknych czynów największą jest cnoty nagrodą: wszakże owa boska cnota nie posągów w ołowiu osadzonych, nie tryumfów z więdnącymi laurami, ale trwalszej i zieleńszej pożąda nagrody. — Jakiejże to? — przerwał Leliusz. — A Scypion: Pozwólcie mi, gdy już trzeci dzień świąt na rozmowie nam schodzi, jeszcze wam jedną i ostatnią rzecz powiedzieć.

II. Przybywszy do Afryki trybunem w czwartej, jak wiecie, legii, za konsulatu M. Maniliusza, pragnąłem nadewszystko widzieć króla Masinissę, przychylnego domowi naszemu z wielu słusznych powodów. Do którego gdym przyszedł, uścisnął mnie

---

[1]) Wyjątek z VI księgi De Republica Ciceronis. Na końcu rękopisu dopisek: »Dnia 16 lipca 1824 roku. Warszawa«.

starzec, zapłakał, a wzniósłszy oczy ku niebu, rzekł: »Dzięki ci składam, wielowładne słońce, i wam, inni niebianie, że nim z tego życia wyjdę, widzę w mojem królestwie i w tym domu wnuka P. Korneliusza Scypiona, którego imię samo mnie raduje, tak zawsze mojej duszy przytomna pamięć tego najlepszego i niezwyciężonego męża«. Potem jam go się o jego królestwie, on mnie o naszej rzeczypospolitej wypytywał; i cały ów dzień na zobopólnych rozmowach spędziliśmy.

III. Po wieczerzy, z okazałością królewską danej, znowu rozmowa aż do późnej nocy się przedłużyła, gdy starzec zawsze o Afrykańskim, i nie tylko wszystkie jego czyny, ale i mowy jego wspominał. Nakoniec gdyśmy się rozeszli na spoczynek, znużonego mnie i drogą i czuwaniem do późnej nocy mocniejszy, niż zwykle, sen ujął. Tu mnie (sądzę, że rozmowie to przypisać potrzeba, bo nieraz myśli i mowy nasze coś podobnego we śnie tworzą do tego, co Enniusz pisze o Homerze, o którym czuwający często myślał i mawiał), ukazał się Scypion Afrykański w postaci bardziej z jego obozu i wizerunków, niż z osoby, mi znanej. Na widok jego zadrżałem. Ale on:

— »Uspokój się, Scypionie, oddal bojaźń; i co wyrzeknę, powierz pamięci«.

IV. »Widziszli to miasto, które zmuszone przeze mnie ulegać ludowi rzymskiemu odżywia dawne wojny i uciszyć się nie może; (wskazywał zaś na Katargę z wysokiego, jasnego i pełnego gwiazd miejsca). Dziś, prawie jeszcze żołnierz, przybywasz ją oblęgać, ale we dwu latach konsulem ją zburzysz i sam zasłużysz sobie przydomek, dziedzictwem ci dany. Po zburzeniu zaś Katargi i odbytym stąd tryumfie, po cenzurze i zwiedzeniu w dostojności poselskiej Egiptu, Syryi, Azyi i Grecyi, drugi raz cię nieprzytomnego obiorą konsulem; wtenczas wielką ukończysz wojnę i Numancyę zburzysz. Lecz wjeżdżając na tryumfalnym wozie do Kapitolium, zastaniesz ojczyznę zaburzoną zamiarami wnuka mego.

V. »Tu, Scypionie Afrykański, masz okazać ojczyźnie świetność [1]) duszy, wielkość geniuszu i roztropności twojej. Lecz widzę tamtych czasów jakby niepewne swej drogi przeznaczenie. Bo gdy lata twoje ośm razy siedmiokrotny słońca obieg

---

[1]) Nad wyrazem dopisane: »szlachetność«.

dorównają i kiedy te liczby, obie z różnych przyczyn doskonałe [1]), biegiem natury spełnią dla ciebie kres nieszczęśliwy: Rzym cały zwróci się ku tobie i twemu imieniu; na ciebie senat, na ciebie cnotliwi obywatele, na ciebie sprzymierzeńcy zapatrywać się będą; ty jeden będziesz mocen wesprzeć i od zguby uratować państwo: słowem, jako dyktator rzeczpospolitę masz urządzić, jeżeli ujdziesz bezbożnych rąk swoich krewnych«. Tu gdy okrzyk Leliusza i jęki innych przerwały mowę, łagodnie uśmiechający się Scypion: »Proszę was, rzecze, nie budźcie mnie ze snu i w cichości słuchajcie dalej«.

VI. »Ale żebyś był, Scypionie, gorliwszy w obronie rzeczypospolitej, wiedz, że wszystkim, co ojczyznę zbawili, wspomogli, rozszerzyli, jest w niebie pewne naznaczone miejsce, gdzie szczęśliwi życiem nieśmiertelnem żyją. Bo ze wszystkich dziejących się rzeczy na ziemi nic milszego Bogu, który tym światem włada, nad te zbiory ludzi, prawami złączonych i państwa składających. Tych rządcy i zachowawcy stąd wyszli i tu powracają«.

VII. Tu nie tak śmierci obawą, jak zdradą moich krewnych przerażony, spytałem go się jednak: »Żyjeli ojciec mój, Paulus, i inni, których my tu za umarłych mamy?«

— »Tak jest, rzekł, tu żyją ci, którzy z więzów ciała, jakby z więzienia się dobyli; wasze to raczej życie jest śmiercią; oto patrz! Ojciec twój, Paulus, idzie ku tobie«. Postrzegłszy go, łzami się zalałem, on mnie uścisnął i całując, płakać zabronił.

VIII. Utłumiwszy tedy łkanie, gdy już przemówić mogłem: »Proszę cię, rzekłem, ojcze najlepszy i najświętszy, jeżeli tu jest życie, jak mi Afrykański to dopiero mówił, pocóż ja mam dłużej zostawać na ziemi, czemuż się do was nie śpieszę?« — »Nie jest tak«, odpowie. »Jeżeli ten Bóg, którego świątynią jest wszystko, co tu widzisz, sam cię z więzów ciała nie uwolni, wejście do tych miejsc otwartem ci być nie może. Bo ludzie na to stworzeni, aby strzegli tej kuli, którą w środku świątyni tej widzisz i ziemią mianujesz; a dusza udzielona im z tych wiecznych ogniów, gwiazdami zwanych, które kuliste i okrągłe,

[1]) Dopisek Krasińskiego: »Liczba 8 dla tego doskonała, że parzysta, a 7 dla matematycznych i teurgicznych własności swoich«.

ożywione duchem Boskim, okręgi swoje i biegi z dziwną prędkością wykonywują. Dlatego i tobie, Publiuszu, i wszystkim pobożnym należy zatrzymać duszę w cielesnem więzieniu i bez woli jej dawcy nie wolno wam porzucać życia, abyście się nie zdawali uchylać od obowiązków człowieka, przez Boga na was włożonych. Tak tedy, Scypionie, jak ten twój dziad, jak ja, który cię zrodziłem, bądź sprawiedliwy, miłuj ojczyznę poświęceniem się, które gdy wielkie ma być dla rodziców i krewnych, największe dla niej być powinno. Takie życie jest drogą do nieba i do zgromadzenia tych, którzy wiek swój już przeżywszy, wyzuci z ciała, w tem tu przebywają miejscu«.

IX. Był to najwyższej białości okręg, jaśniejący śród świateł nieba, który my (za przykładem Greków) nazywamy mleczną drogą; stąd patrzącemu ukazało mi się wszystko zdumiewające i wielkie. Były tam gwiazdy nigdy z ziemi nie widziane i takiego ogromu, o jakim nikt z nas ani pomyślał; z tych jedna najmniejsza, najdalsza od nieba, a najbliższa ziemi, obcem jaśniała światłem. Bryły zaś gwiazd o wiele ziemię przenosiły. A sama ziemia tak mi się małą wydała, żem się użalił naszego państwa, punkcik tylko na niej zajmującego.

X. Gdym się w nią pilnie i długo wpatrywał: »Dopóki to, — rzecze Afrykański, — uwagę twoją ziemia zajmować będzie? Nie widzisz-że, do jakiego to przybytku się dostałeś? Dziewięcią okręgami albo raczej globami wszystko tu masz złączone; z tych jeden najdalszy, otaczający pozostałe, jest najwyższym władcą, miarkującym i utrzymującym inne; jemu przydane są gwiazdy, wiecznym obracające się ruchem; niżej jest siedem świateł, przeciwny niebu całemu ruch odbywających, jedno z nich jest bryłą, Saturnem na ziemi zwaną; potem następuje ta gwiazda szczęśliwa i zbawienna dla rodu ludzkiego, której imię Jowisz; dalej idzie czerwonawy i straszliwy dla ziemi Mars. Nakoniec niżej środkową prawie krainę zajmuje Słońce, naczelnik, książę, tłumiciel innych ogni niebieskich, dusza świata, takiej wielkości i jasności [1]), że światłem swojem wszystko zapełnia i oświeca. Za niem w blizkości idą Venus i Merkury. Po ostatnim okręgu promieniami słońca jaśniejący księżyc się obraca. Po nim już tylko śmierć i skazitelność, oprócz dusz,

[1]) Przekreślone: »świetności«.

ludziom dobrodziejstwem Bogów danych; nad księżycem wszystko jest wieczne i nieśmiertelne; a ta środkowa i dziewiąta ziemia nie ma ruchu, najniżej stoi i wszystkie ciała ciężą ku niej własnym ciężarem«.

XI. Gdym z zadumienia nad tym widokiem przyszedł do siebie: »Jakiż to, rzekłem, głos, co tak mocno i mile uszy moje uderza?«[1]). — »Słyszysz, odpowiedział mi, harmonię z ruchu toczących się w nierównych ale wyrachowanych odległościach sfer powstającą, która ostre miłemi łagodząc tony, ciągle urozmaica głosy; bo tak wielkie ruchy nie mogą się odbywać w cichości i natura chce, że kiedy na jednym końcu cienkie, na drugim grube brzmią tony. Z tej przyczyny najwyższy ten okręg gwiazdowy w chyżym obrocie ostre i przeraźliwe dźwięki, a zaś najniższy, księżycowy, najgrubsze tylko wydaje tony. Co do ziemi, ta dziewiąta i nieruchoma, zawsze najniżej stoi, zajmując środek całego świata. Te więc ośm biegów, między którymi biegi Venusa i Merkurego są jednegoż pędu i głosu, wydają siedem różnych i oddalonych tonów; liczba ta wszystkich prawie rzeczy jest węzłem; naśladujący ją ludzie śpiewem i strónami otworzyli sobie wejście do tego miejsca, jako i ci, którzy wyższością geniuszu w życiu przemijającem boskie uprawiali nauki; tym szumem wypełnione uszy ludzkie ogłuchły; i wy nie macie tępszego zmysłu nad słuch; podobnie gdzie Nil z wysokich gór gwałtownie spada, tam mieszkańcy dla wielkości szumu pozbawieni są słuchu. Ta haramonia przy niepojętej chyżości biegu całego świata tak jest wielką, że jej ucho ludzkie znieść nie może, równie jak nie możecie poglądać na słońce, którego promienie wzrok wasz ślepią«. Dumiejąc się nad tem wszystkiem, zwracałem jednak oczy ku naszej ziemi.

XII. Wtedy Afrykański rzekł do mnie: »Widzę, że znowu teraz patrzysz na dom i siedlisko ludzi; które gdy ci się tak małem wydaje, jakiem jest w istocie, zapatrujże się zawsze na niebo i wieczność, a ludzkie i śmiertelne pogardzaj. Bo jakże szerokiej sławy albo pożądanej chwały u śmiertelnych dojść możesz? Widzisz ich mieszkających na ziemi w szczupłych i rozproszonych miejscach; a między temi niby plamkami, gdzie mieszkają, wielkie rozciągają się pustynie; widzisz nareszcie

---

[1]) Nad wyrazem dopisek: »wypełnia«.

tak porozrywane ludy, że nic od jednych do drugich przechodzić nie może; widzisz jedne z boku, inne wam przeciwne, na drugiej półkuli, pod innem niebem, od których żadnej nie możecie oczekiwać chwały«.

XIII. »Widzisz też samą ziemię niby obwinioną i otoczoną pasami; z tych dwa najodleglejsze od siebie, z obojej strony wierzchołków nieba sięgające, stwardniałe są lodem; środkowy zaś ów największy-skwarem słońca spiekły. Dwa są mieszkalne, z których południowy od przeciwnożnych wam, wcale różnego od was rodu, zamieszkany; ten zaś Akwilonom podległy, w którym mieszkacie, patrz, w jak małej części do was należy; bo cała od was zamieszkana przestrzeń, zwężona ku biegunowi, a szerzona z boków, małą jest niby wyspą, oblaną morzem, które wy Atlantyckiem, Wielkiem i Oceanem zowiecie na ziemi, a które jakże małe jest na tak wielkie imię, osądź! Czyż z tych znanych i zaludnionych krain twoje lub czyjekolwiek z nas imię może przebyć ten, co tu widzisz, Kaukaz? Albo ów Ganges przepłynąć? Któż na dalekim wschodzie lub zachodzie, na ostatnich krańcach północy lub południa posłyszy o tobie? Usunąwszy nawet to, widzisz zaiste, w jak małym obrębie chwała wasza mieścić się pragnie. A ciż, co o was mówią, jakże długo mówić będą?«

XIV. »I gdyby nawet następne pokolenia chciały waszą sławę od przodków sobie podaną przesłać potomnym, wtedy dla potopów i pożarów ziemi, które w pewnych czasach zawsze się zdarzają, nie tylko wiecznej, ale i zbyt długiej spodziewać się nie możecie chwały. Cóż z tego, że potomni mówić o tobie będą, kiedy poprzednicy milczeli, którzy nie mniejsi liczbą, a zapewne lepsi byli?«.

XV. »A cóż dopiero, kiedy z tych, co nasze imię głosić mają, nikt jednego nawet roku zdarzeń objąć nie zdoła? Ludzie bowiem pospolicie mierzą rok obiegiem jednej gwiazdy, to jest słońca; ale kiedy wszystkie ciała powrócą do miejsc, skąd pierwszy raz wyruszyły i po długim upływie czasu niebo pierwotne położenie odzyska, wtenczas to rok może się skończonym nazwać; i ledwie śmiem wyrzec, ile w nim ludzkich wieków się zamyka. Bo jak niegdyś słońce się zaćmiło i niby zgasło, gdy dusza Romulusa wchodziła tu do tego przybytku, tak kiedy w temże samem miejscu i czasie znowu zgaśnie, wszyst-

kie gwiazdy i planety do początkowego położenia powrócą i dopiero się rok spełni; a wiedz, że takiego roku i dwudziesta jeszcze część nie ubiegła!«

XVI. »Gdybyś więc nie miał nadziei powrotu do tego miejsca, jedynego celu znakomitych i wielkich mężów, jakżebyś ocenił tę chwałę u ludzi, która ledwie małą część jednego roku objąć może? Więc jeżeli chcesz wysoko poglądać i na to mieszkanie, na wieczny ten przybytek się zapatrywać, nie uwodź się mową gminu, ani ziemskich nagród za cel twoich czynów nie bierz. Niech cię cnota swoim urokiem prowadzi do prawdziwej chwały. Niech inni sami rozważą, co mają mówić o tobie, a mówić zapewne będą. Mowa zaś ta i w małej, jak widzisz, przestrzeni się rozchodzi i nigdy o nikim wieczną nie była; tłumi się ona ze zgonem spółczesnych, a gaśnie niepamięcią potomności«.

XVII. Gdy przestał mówić: »O Afrykański, rzekłem, jeżeli dobrze zasłużonym ojczyźnie otwarte jest wejście do nieba, chociaż od młodości w twoje i ojca mego wstępując ślady nie ubliżyłem naszej chwale, odtąd wszakże dla tak wielkiej nagrody gorliwiej wezmę się dzieła«. A on na to: »Nie ustawaj w zawodzie i wiedz, żeś nie jest śmiertelny; bo ty nie jesteś tą formą, która cię objawia; bo dusza każdego nim samym jest, a nie to ciało, które palcem ukazać można. Dowiedz się nakoniec, żeś Bogiem; gdyż Bóg to jest, co żyje, czuje, pamięta, przewiduje, który tak rządzi ciałem sobie podległem, jak całym światem Bóg ów najwyższy; i jak świat przemijający, a sam Bóg wieczny, — tak ciało skazitelne duch nieśmiertelny ożywia i porusza«.

XVIII. »Jakoż wieczny ruch jest to wieczne życie; co zaś tylko udziela komu ruchu, a samo go skądinąd bierze, za ustaniem tegoż ruchu życie w niem ustać musi koniecznie. To więc, co się własnym ruchem rusza, że nigdy siebie opuścić nie może, nigdy też ruchu nie zaprzestaje. Owszem to jest źródło i początek wszystkich innych ruchów. Początek zaś nie ma żadnego pochodzenia, bo z Początku wszystko wypływa, sam zaś z żadnej rzeczy; aniby to był Początek, coby skądinąd powstawał; gdy więc się on nigdy nie poczyna, nigdy się też nie kończy. Bo Początek raz zniszczony, ani z drugiego się nie odradza, ani z siebie innego nie wydaje. Tak tedy wszystko powinno się

z Początku tworzyć. Stąd idzie, że początek ruchu jest w tem, co się samo przez się rusza, a co nie może się ani zaczynać, ani kończyć, inaczej całeby niebo upadło, cała natura by zmartwiała i nie znalazłaby żadnej siły, od którejby pierwszego popędu się ruszyła«.

XIX. »Gdy więc widocznie to jest wiecznem, co sobie samo ruch nadaje, któżby przeczył, że taka natura duszom nie jest udzielona? Nieżywotne jest bowiem wszystko, co zewnętrznym popędem pobudzane; co zaś jest żywotne, to wewnętrznym i własnym ruchem żyje i działa; i taka właśnie jest natura duszy i siła. Jeżeli więc ze wszystkich istot ona jedna sama przez się działa, tedy zapewne się nie rodziła i jest wieczną. Tę więc, Scypionie, zatrudniaj najlepszemi rzeczami; a niema lepszych nad czuwanie i zabiegi o całość ojczyzny; niemi udoskonalona i zajęta dusza prędko do tego siedliska i domu swego doleci. I to nawet prędzej uczyni, jeżeli jeszcze zamkniętą będąc w ciele wydobywać się z niego, a rozważając wszystko, co się zewnątrz dzieje, jak najbardziej wyrywać się od ciała będzie. Bo dusze tych, co się rozkoszom zmysłowym oddali i niby stali się ich niewolnikami, co idąc za popędem namiętności, głuchej na głos rozumu, boskie i ludzkie prawa potargali, dusze te, z ciał wyszłe, około samej ziemi się tułają, a do tego miejsca nie wracają, aż po wielu wiekach tułactwa i cierpień«.

On zniknął, a jam się obudził.

Rzym starożytny [1]).

Z głową zaprzątnioną wielą nowych rzeczy ledwiem chwilę odpoczął, gdy nadszedł Syrus, a obudziwszy mnie: »Wstawaj, rzekł, przebieżmy razem najznakomitsze miejsca Rzymu. Coś dopiero ze szczytu Janikulum widział, teraz rozwinie się twym oczom. Pójdziemy drogą przeciwną od wczorajszej, a idąc wciąż, zwiedzimy różne części miasta, zatrzymując się przed

[1]) Tytuł wydawcy. Rękopis bez żadnego tytułu ma na czele notatkę: »1-go septembra 1824 roku«.

rzeczami, godnemi rozbudzić[1]) twoją ciekawość. Każda część tego wielkiego obrazu, równie jak on cały, zadziwia. Na ten widok pyszni się człowiek dziełem człowieka; nie myśli, czy jest Grekiem lub Rzymianinem, możnym lub słabym, wolnym lub niewolnikiem. Poklaskuje w duszy wysileniom spółludzi i wciela się do ich chwały. Jakież drugie miejsce na ziemi może tyle pysznych obrazów stawić oczom twoim? Widziałem Teby, Spartę, Korynt, mieszkałem w świetnych Atenach, i żadne z tych tak sławnych miast nie daje wyobrażenia okazałości Rzymu. Jest to niezmiar obok punktu. Słońce tylko co wschodzi, snadniej będziemy mogli wszystko obejrzeć, nim lud się zbierze w miejscach publicznych i w takich, ktorych przystęp cudzoziemcem zabroniony. Dzisiaj właśnie jeden z dni targowych, zwanych nundinae, że co dziewięć dni powraca. Zobaczysz tu razem poczciwego rolnika, bogatego właściciela i dumnego patrycyusza, gromadzących się ze wszystkich okolic Rzymu; jednych dla zabiegów, których skutki dadzą się widzieć na nadchodzących komicyach, drugich, aby zniweczyć te zamachy, a wszystkich dla osobistej korzyści pod pozorem publicznego dobra«.

Idziemy więc. Głębokie milczenie panowało jeszcze tam, gdzie wkrótce tłumy niezmiernego ludu miały wszystko natłokiem i wrzawą napełnić. »W tej tu części, — odezwie się mój przewodnik, — mieszkają najcelniejsze Rzymu rodziny, zajmują one rozległe domy, wszystkie między sobą porozdzielane, tworzące niby wyspy; tym też wyrazem mianują je zwykle. Są to wspaniałe pałace, a każdy z nich tyle domowników liczy, ilu mieszkańców miasteczka greckie. Te podsienia, wsparte na rzędach marmurowych kolumn, opatrzone siedzeniami, są przytułkiem klientów, tłumnie się tu gromadzących dla nadskakiwania swoim patronom. Najubożsi nigdy nie przestępują progu i tu czekają lichej jałmużny, godnej nagrody za swoją podłość. Drzwi domu są święte, nie tylko mają ozdobne swe bóstwa, ale każda ich część jest pod opieką właściwego sobie boga. Limentinus jest bogiem progu, Cardea — zawias, Forculum — samych drzwi.

Okazała ta ulica, następująca po Suburrańskiej, którąśmy

---

[1]) Nad wyrazem dopisek: »zająć«.

dopiero opuścili, nazywa się świętą (Sacra), bo nieustannie napełniona kapłanami, do Kapitolium idącymi. Na lewo jest plac Carines, dlatego tak zwany, że wszystkie znajdujące się tam domy mają dachy, podobne do karyny, to jest spodu okrętowego. Za tym placem jest brama Karmentalska, prowadząca na pole Marsowe, zowie się także Scelerata na pamiątkę nieszczęsnego losu 306 Fabiuszów, wyszłych tą bramą z Rzymu roku 274 na wojnę z Wejami. Wszyscy zginęli w tej wojnie, którą sami tylko z pomocą swoich klientów prowadzili.

Wchodzimy teraz na Forum, na miejsce nieśmiertelne w dziejach Rzymu. Wszystkie inne place toż imię noszą, ale temu tylko wyłącznie służy przydomek: Romanum. Dawniej była to obszerna równina, bez żadnej ozdoby. Tullus Hostilius obudował ją galeryami i sklepami, najwięcej zajętymi od bankierów. Później wzniesiono tu ogromne gmachy, gdzie się sądy odbywają; są to bazyliki, do których się lud zgromadza w niektórych okolicznościach dla narady w publicznych sprawach. Widzisz tu jeszcze świątynie, portyki, szkoły publiczne i piękne budowy. Z mnóstwa posągów, zdobiących to Forum, obacz jeden, dawniejszy od samego Rzymu. Miał on być poświęcony Herkulesowi przez króla Ewandra; znany on pod imieniem Herkulesa Tryumfującego, bo go przyodziewają podobnie tryumfatorom we dni uroczyste, kiedy Rzym swoim wodzom przyznaje zaszczyty, podnoszące ich do bogów. Te dwanaście złoconych posądów wyobrażają 12-stu wielkich bogów.

Oto jest świątynia Janusa, który ma ich kilka w Rzymie; ta jest najdawniejszą, jeszcze od Romulusa zbudowana; Numa w niej posąg boga postawił, ma on podwójną twarz, a palce tak ułożone, że wyrażają liczbę 355, przypominającą dni roku, od Janusa najpierwej wskazanego tu ludziom. Ten zaś kości ó okazalszy i obszerniejszy jest Saturna; tam przechowują się znaki legii i skarb publiczny, bo za rządów tego króla, znanych pod imieniem złotego wieku, dobra wiara nigdy gwałconą nie była. Wszakże mają tego boga za lubiącego krew, a gladyatorowie na jego ołtarzu czynią napojne z niej ofiary (libatio), a następnie dla okrucieństwa mu przyznanego zowią tu satyryczne wiersze Saturnińskimi.

Forum jest miejsce najbardziej od Rzymian nawiedzane, tu się odbywają targi na ważniejsze rzeczy; zawsze tu rozło-

żone są najdroższe towary. Tu sprzedają publicznie łupy, na nieprzyjaciołach zdobyte, tu się wynajmują dochody publiczne, tu się także odbywają wybory, tu zwyczajnie igrzyska się ludowi dają, tu nakoniec lud rzymski radzi o prawach państwa i o losie całego świata stanowi.

Dziwny ten pomnik, który widzisz w środku Forum, był początkowo zbudowany z przodów okrętowych w bitwie morskiej r. 416 z. R. na Antiatach zdobytych. Zebrali je w tem miejscu na pamiątkę swego zwycięstwa. U szczytu jest mównica, skąd mówcy do ludu przemawiają. Czas pożył ten pomnik, ale go odbudowano w tymże samym kształcie i na toż samo użycie. Zowią go Rostra, to jest dziób czyli przód okrętu. Stąd-to jakby z tronu Jowisza nieraz wypadał piorun tylu narodom straszny. Ten zaś posąg obok Rostrów mniej poważną rzecz wyobraża; jest to wizerunek Satyra Marsiasza; przypomina on obrońcom niepewność spraw i niebezpieczeństwa wyroku nawet najprzychylniejszego. Tam dalej na schyłku góry Kapitolińskiej stoi budowa, zwana Hostilia, gdzie się senat w pewnych razach zgromadza; wchodzi się do niej po schodach, z których Tarkwiniusz zepchnął Serwiusza Tullusa. Naprzeciw forum widzisz Kapitolium. Pora nie pozwala nam wejść do niego. Przestań na obejrzeniu i podziwie zewnętrznych ozdób. Rozpatrzysz się później dowoli w tej świątyni i będziesz świadkiem okazałych uroczystości, tam się odbywających. Za Kapitolium jest skała Tarpejska, stąd podług praw dwunastu tablic zrzucają przekonanych o zdradę kraju i zabiegających o tyranię. To miejsce zdaje się wybranem, by ostrzegało tryumfatorów, że nawet chwała jest wątłą i niebezpieczną i że krok tylko od nagrody do kary. Ta świątynia pięknej budowy poświęcona jest bezwłosej Wenerze, na uwiecznienie czynu niewiast rzymskich. Gdy Gaulowie oblęgali Kapitolium, zbywało Rzymianom cięciw do łuków; ostrzygły swe włosy na ten użytek. Senat nadgrodził im to, poświęcając ich opiekunce świątynię. Wchodząc na górę Kwirynalską widzisz naprzód świątynię Zgody (Concordiae), wzniesioną 387 r. od dyktatora Furiusza Kamilla z powodu pojednania się obu stanów (patrycyuszów i plebejów). W niej się czasem senat zgromadza. Możnaby sądzić, że łagodność umysłów wybiera to miejsce dla zebrania tak znakomitego, gdyby toż samo się nie działo często i w świątyni Bellony.

Nieco dalej jest kościół Fortuny męzkiej (virilis), wystawiony przez króla Serwiliusza, na pamiątkę dobrodziejstw, któremi go ta bogini obdarzyła w ciągu długiego życia; sprzyjała ona i następcom jego, jakkolwiek oni się potem mianowali. Rzymianie upodobali sobie cześć najmożniejszej bogini i poświęcali jej świątynię, z przydomkami, przypominającymi łaski od niej doznane. Wzywają w modłach Fortuny niewieściej, której kościół jest za murami miasta, w tem właśnie miejscu, gdzie żona i matka Koryolona odniosły tryumf nad słusznym jego gniewem. Jest tu Fortuna niestała (brevis); Fortuna premigenia; dobrej nadziei (bonaespei); odwracająca nieszczęścia i t. d. Ten lud religijny uczuł w swoim początku, że wyższa nad ludzką władza i potęga była jedyną przyczyną jego pomyślności, a tak oddając jej cześć należną, odbierał od niej ciągle nowe dobrodziejstwa i łaski.

Otóż i ulice zaczynają się już zaludniać. Patrz, jak jedni do drugich idą po ogień. Zbrodnią jest odmówić go komukolwiek, a większą jeszcze dawać go i brać z ołtarzy. Tamci są to klienci, codzień o świcie u bram swoich patronów zebrani. Ci zaś są to sędziowie, spieszący się do różnych trybunałów, gdzie zasiadają. Towarzyszy im orszak obrońców i prawujących się, którzy nie tracąc ani chwili, starają się ich przekonać o słuszności swej sprawy, albo też obietnicami przemówić na swą stronę. Dwaj ci młodzieńcy w niedorosłej sukni (Pretexta) są synami męża konsularnego. Co ranek chodzą do sławnego prawnika na słuchanie jego nauk. Za nimi idzie niewolnik, którego powinnością prowadzić ich tam i odprowadzać; niesie on pod ręką skrzyneczką (scrinium), w której są tabliczki, naprowadzone woskiem, rylce (styli), i inne narzędzia do pisania potrzebne. Ci zaś razem idący są niższego stanu, są to synowie prostych obywateli i idą na naukę do wspólnego nauczyciela. Ta ich widoczna teraz wesołość zniknie wkrótce na widok mistrzowskiej rózgi, ale daleko żywsi i weselsi będą zwracając stamtąd.

Uważaj, jak się witają Rzymianie. Ave jest pozdrowienie ranne, salve wieczorne, a vale pożegnanie rozstających się osób. Kto chce komu złożyć uszanowanie lub okazać przychylność, albo też sobie kogo ująć, bywa u niego zrana; ten zwyczaj zachowuje się nawet w obozach. O świcie żołnierze idą do setników, ci z nimi do namiotów trybunów żołnierskich

a wszyscy razem idą pozdrawiać z okrzykiem wodza. Zewsząd widzisz wieśniaków, prowadzących do Rzymu płody swych okolic; przybywający tą piękną ulicą, ciągnącą od Kwirynalskiej aż do Kapitolińskiej góry, (zowie się Via Lata), schodzą z gór, gdzie Tyber ma źródła swoje, pędzą liczne trzody przeznaczone na ofiary i na żywność miastu; woły idą do Forum Boarium, gdzie na środku stoi piękny wół z bronzu lany. Dla wieprzy jest Forum Suarium, a na Forum Olitorium, za bramą Karmentalną, przedają się jarzyny; nad Tybrem w miejscu, zwanem Forum Piscinum, można ryb dostać. Wszystko potrzebne do życia ma tu naznaczone sobie miejsce, gdzie przedającemu pewny odbyt, a kupującemu opatrzenie się jest zapewnione. Najwyszukańszych zaś przysmaków, na jakie zmyślność zdobyć się mogła, w każdej porze dostać można na Forum Cupedinis, zwanem od zastarzałego wyrazu łacińskiego, wykwintny pokarm znaczącego.

W różnych tych miejscach urzędnicy, od edylów wyznaczeni, pilnują porządku i zapobiegają złej wierze; nawet trybunowie ludu nie gardzą tą usługą i jeden z nich zawsze zasiada na Forum Suarium.

Przeciw nas widzisz robotników, niosących na ramionach narzędzia rzemiosła; idą oni do warsztatów na robotę. Wszyscy dzielą się na różne cechy, a każdy ma swego starszego z tytułem prefekta; urządzenie to jeszcze od Numy zaprowadzone. Mądry ten król, zajęty dobrem ludu, najwięcej o to zabiegał, aby ojczyznę i powinności miłemi ludowi uczynić. Opiekował się uboższą klasą obywateli: są to korzenie drzew, i którym należy polubić ziemię je żywiącą, jeżeli wierzch ma się wspaniale ku niebu roztaczać. Największa część tego mnóstwa zaludnia schyłki gór Kwirynalnej i Eskwilinu, gdzie w znacznem oddaleniu od środka miasta ubożsi taniej mogą sobie nająć mieszkanie.

Na lewo stoi kościół Romulusa, jeden z najokazalszych w Rzymie. Po 37 latach panowania król ten zniknął w czasie uroczystości, przerwanej straszną burzą. Dziwny ten wypadek zatrwożył i rozczulił lud, szanujący go, jak ojca. Aby odwieść od śledzeń niebezpiecznych możnym, Juliusz Prokulus, jeden z najznakomitszych patrycyuszów, przysiągł, że mu się Romulus okazał z boskimi oznakami, a objawiwszy mu świetne

przeznaczenie Rzymu, nakazał sobie wystawić świątynię, gdzieby go pod imieniem Kwiryna czczono. Zapewnienie to męża, znanego dotąd z swej nieskażoności, uspokoiło wzburzenie się ludu; uwierzył on z łatwością rzeczom pochlebnym i miłości ku swemu władcy i własnej swej dumie. Założyciel Rzymu stał się jego bóstwem opiekuńczem i ten, co go wrogi z liczby ludzi wyłączyły, między nieśmiertelne bogi został policzony.

Jesteśmy teraz u północnego rogu murów miasta; na lewo za obwodem widzisz cyrk, na którym się odprawiają igrzyska Flory na wiosnę, gdy ta bogini hojnie szczodrzy nas dary swymi. Igrzyska te pierwszy raz obchodzono w Rzymie r. 513, odbywano je w niektórych tylko okolicznościach, lecz od r. 580 po długim nieurodzaju rocznemi się stały.

Między domami a murami miasta widzisz szeroką przestrzeń niezabudowaną, za murami podobnaż się znajduje. Jest to Pomaerium (przymurne) z dwóch tych wyrazów, pone i maeri, zwane; pole to święte, nie wolno go zabudować ani uprawiać, czy to przez ostrożność, aby nie naruszyć fundamenta murów, czy przez poszanowanie, jakie mają Rzymianie dla obwodu, zakreślonego im od przodków; słupy postawione blizko jedne drugich pokazują granicę Pomaerium. W części tego pola za murami Auspiciae się biorą, to jest wróżby z lotu ptaków, które mogą się brać tylko w polu, co je odróżnia od Augurium, czyli wróżby ze śpiewu i szczebiotnia ptactwa, która w jakiemkolwiek miejscu odbywać się może«.

Tu przerwałem Syrusowi: »Słuchajmy, co ten woźny obwoła!«

»Wiadomo się czyni, że za dziewięć dni rozpocznie się na Forum Romanum wobec cenzora podział łupów, zdobytych na Grekach. Jest to własność Porsenny«.

— »Ach, i cóż — zawołałem — ma wspólnego król Etruski, żyjący przeszło 400 lat temu, z łupem na teraźniejszej Grecyi?«

— »Przypomina to nam dawne zdarzenie, — odpowiedział mi towarzysz. Gdy r. 246 Porsenna zawarł pokój z Rzymianami, na dowód uwielbienia, jakie mu zjednały wielkie czyny Rzymian w czasie wojny, zostawił im cały swój obóz, namioty, zapasy i sprzęty żołnierskie i swoje własne. Zawdzięczając mu tak wielki dar, Rzymianie sprzedali przez licytacyę wszystkie

te rzeczy podług tej formuły, którą do dziś dnia dochowano.— Znajdujemy się teraz przy bramie Kolińskiej (porta Salaria, brama soli), bo tą bramą wchodzi wszystka sól do Rzymu, Sabini tym handlem się trudnią. Nią także weszli Gaulowie. Nie daleko stąd przy murach obozował Hannibal r. 542. Ostatnie to i daremne było wysilenie kartagskiej potęgi, chylącej się już do upadku. Wejdźmy teraz na górę Eskwilińską. Oprócz wielu osobliwości tam się znajdujących jest to punkt najwyższy tej części miasta i pokażę ci przeciwną stronę tego, co widziałeś z Janiculum. Oto naprzód ubogie mieszkanie Serwiusza Tullusa, 6 go króla rzymskiego; jego pamięć przeżyła upadek monarchii i zawsze miłą jest Rzymianom. Możni szanują w nim założyciela swej władzy. Plebeje widzieli w nim męża w niewoli urodzonego i sądzili, że jego wysoki stopień podzielają. Jedni i drudzy nie zapomną nigdy dobrodziejstw, któremi lud swój obdarzył w ciągu 44-go panowania. Ubogich obywateli długi zapłacił, przywrócił moc prawom i nowe ustanowił, równające się pierwszym w mądrości. Przyłączył do miasta góry Viminalskie i Eskwilińskie i naznaczył ten sam obwód, jaki ma jeszcze dzisiaj. Nakoniec nową dał Rzymianom konstytucyę urządzeniem komicyi przez centurye, a wielkie póżniej korzyści jej dobroci dowodzą. Romulus na wieki sławnym będzie mocą geniuszu, Numa zajaśniał pobożnością, głęboka polityka Serwiusza Tullusa mieści go w rzędzie pierwszych prawodawców.

Uważaj tego znakomitego obywatela, idącego po stopniach Junony Lucyny, poprzedza go liczny orszak. Urodził mu się syn, przychodzi w gronie swych klientów złożyć pieniądz na ołtarzu bogini. Ten zwyczaj sięga czasów Serwiusza Tullusa. Aby wiedzieć z pewnością stan ludu swego, ustanowił, aby rodzice zaraz po urodzeniu dziecięcia ofiarowali pieniądz pewnej wartości w świątyni Junony Lucyny. Kiedy młodzieniec bierze togę męską, składają inny pieniądz w skarbie kościoła Młodości; równie po śmierci obywatela familia jego podobną czyni ofiarę do skarbu świętego lasu Wenery Libityńskiej. Każdego roku rachuba tych pieniędzy pokazuje z pewnością zmiany, zaszłe w ludności, a religia jest rękojmią ścisłego wykonywania nakazu, polityką przepisanego.

Patrzaj na ten posąg, najpierwej widziany w Rzymie; wylany z ołowiu i dzieło nielepsze od materyi, ale to mimowolne

poszanowanie, z starożytności pochodzące, połączone z religią, godnym go czyni uwagi. Wystawia Mamuriusza Veturiusza, sławnego artystę albo raczej rzemieślnika, który dla Numy wykuł święte owe puklerze, z którymi zmięszano i spadły, jak mówią, z nieba, a uważany za godło pomyślności państwa. Wdzięczność narodowa postawiła mu ten posąg, a wiersze, odśpiewywane przez kapłanów Saliensów w świętach Marsa wspominają jeszcze jego imię.

Zostaw kościoły i pomniki sztuk pięknych i pójdź widzieć ostatni przytułek nędzy ludzkiej; to miejsce tak smutnego wejrzenia, zatrute duszącymi wyziewami, nazwane Puticuli — od szerokich jam, niby studzień; tu wrzucają się trupy mnóstwa ubogich obywateli, nie mających i tyle własnej ziemi, aby w niej spoczywać po śmierci. A tak dla jednej z tych przeciwności, licznych u wielu narodów, grzebanie się w mieście, zaledwie czasem bohatyrom dozwalane, najniższym ludziom niewzbronione. Zbytek nędzy na równi ich stawia. Oto rzetelny obraz nicości zaszczytów.

Między Vimanalem i Eskwilinem jest część wałów, zwanych murem Tarkwiniusza. Pierwszy król tego imienia zamiast wału z dzikich, bez żadnej sztuki nagromadzonych, wystawił trwalszy mur z ciosowych kamieni, z których każdy — wóz cały zajmował; szczególniej zaś kazał tę część utwierdzić dla obrony od napadu Latynów. Zbrodnie młodego Tarkwiniusza nie splamiły chwały jego dziada, a lud rzymski, sprawiedliwy nawet w swej nienawiści, zachował imię, przypominające mu dobrodziejstwo. Otóż i brama Eskwilińska; patrz na to mnóstwo ludu, przybywającego ze wszystkich okolic Rzymu. Najlepiej możesz powziąć wyobrażenie o ludności tego ogromnego miasta z dowozów wszelkiego rodzaju żywności, wchodzącej razem przez wszystkie bramy. Tu wielkie wozy, zaprzężone 4-ma wołami, naładowane żytem, jęczmieniem i ziarnem różnego gatunku; tam długi szereg wózków bezkołowych, o jednym koniu, z owocami, symetrycznie ułożonemi, — zowią je *trahae*, niby czołgi albo sanie; dalej ubogiego ziemianina jedyny niewolnik wiezie owoce z ogrodu swego pana na małym wózku *una rota* — o jednem kole. Wszędzie czynność i przemysł krzątają się nad dogadzaniem istotnym potrzebom albo wymyślnym. Bogaty uprzyjemnia swe życie pracą ubogich, a nawzajem ich żywi,

a ta wzajemna potrzeba obraca się na korzyść społeczności. Ale rzecz bardziej uderzającą mamy przed oczami. Pojrzyj na ten wspaniały wodociąg, najdawniejszy w Rzymie. Censor Apius Klaudius, któremu winniśmy i drogę Apiańską, kazał go zbudować 442 r. dla wygody miastu, którego powiększanie się coraz bardziej go oddalało od brzegów Tybru; naprzemiany wiszący nad wąwozy, znowu skryty wnętrze gór prujący, prowadzi 10 tysięcy kroków wodę ze wzgórz Tuskulskich; dla niego strumienie zmieniały biegi, wskazane im od natury, a zdziwione Najady z żalem oschłe łoża rzucają.

Tu woda całkiem jest przeznaczona dla mieszkańców miasta i żaden ziemianin nie może nic z niej na własny użytek obrócić. Przy wpływie do Rzymu rozdziela się na 20 wodozbiorów, zwanych Castella, a z tych ołowianemi lub palonemi z gliny rurami dostarcza wody łaźniom, wodotryskom i innym zakładom publicznym. Właściciele różnych rękodzielni za pewną opłatą ją mają, a dochody stąd przeznaczone są na utrzymanie wodociągów«.

Wyjątek z wojny Jugurtyńskiej Sallustyusza [1]).

XL. W Rzymie C. Mamilius Limetanus, trybun, wniósł na zgromadzeniu ludu: »aby oddano pod sąd tych, za których radą Jugurta uchwał senatu nie spełnił, którzy w poselstwach i dowództwach od niego pieniądze brali, słonie i zbiegów mu wydali; i tych, co w układy o pokój albo wojnę z nieprzyjaciółmi wchodzili«.

Jedni, poczuwając się do zbrodni, drudzy, lękając się nieszczęść z zawziętości stronnictw, że nie mogli otwarcie się opierać temu wnioskowi, tedy oświadczyli się za nim; skrycie zaś przez przyjaciół, a osobliwie Latynów i sprzymierzeńców italskich na przeszkodzie mu stawali. Ale lud z nadzwyczajnem uniesieniem i zapałem ten wniosek przyjął, poparł i uchwalił,

[1]) Na końcu rękopisu dopisek: »1-go grudnia 1824 roku w Warszawie. Zygmunt Krasiński«.

bardziej z nienawiści ku szlachcie, której zgubę tę gotowano, niż z gorliwości o rzeczpospolitę; taka to zajadłość stronnictw! Więc gdy wszystkich trwoga ogarnęła, M. Scaurus, który już był namiestnikiem Lucyusza Bestyi, wśród tryumfów gminu, poniżenia swej strony i powszechnego zaburzenia wymógł, że go obrano jednym z trzech sędziów, wyznaczonych wskutek wniosku Mamiliusza. W badaniu i sądzie winowajców srogości i gwałtów się dopuszczono dla zaciętości i wzburzenia ludu. A jak nieraz dawniej szlachtę, tak wtedy lud powodzenie uzuchwaliło.

XLI. Wszakże stronnictwa ludu i fakcye senatu, a stąd źródło wszystkich zbrodni i nieszczęść, od niewielu dopiero lat powstały w Rzymie z przyczyny pokoju i zamożności we wszystko, co ludzie najwięcej cenią — bogactwa. Przed zburzeniem Kartaginy gmin i senat łagodnie i umiarkowanie sprawowali rzeczpospolitą. Ani chwały, ani przewładztwa się nie dobijali obywatele. Bojaźń nieprzyjaciela w cnocie państwo trzymała; ale skoro ta trwoga z serc ustąpiła, wtedy je swawola i duma, zawsze ze szczęściem się kojarzące, owładły. Tak więc upragniony w nieszczęściu pokój, po otrzymaniu go, stał się srogim i zgubnym. Bo u szlachty dostojeństwo, u ludu wolność w przemoc i wyuzdanie się zamieniły. Jedni i drudzy wszystko sobie przywłaszczali, wydzierali, porywali. Tak wszystko między dwie strony rozdzielone, a rzeczpospolita, w środku będąca, rozszarpana. Jednak stronnictwo szlachy więcej mogło; siła zaś ludu rozerwana i między gmin podzielona. Władza kilku w wojnie i pokoju działała; przy nich skarb, prowincye, urzędy, chwała i tryumfy były; lud ubóstwem i żołnierką ciemiężony; łupy wojenne sami wodzowie z niewielą władcami zabierali. Tymczasem rodziców i małe dziatki żołnierzy, im kto z nich z możniejszym graniczył, tem pewniej z gruntów i siedzib własnych wypędzano. A tak z przewładztwem bezczelna chciwość wszystko ogarnęła, zdeptała, spustoszyła, za nic wszystko święte miała, aż póki sama się nie zgubiła. Bo skoro ze szlachty znalazło się kilku, którzy prawdziwą chwałę nad niesprawiedliwą władzę przenosili, rozruchy w państwie i niezgoda obywateli, jakby rozpadnienie ziemi, powstały

XLII. Gdy bowiem Tyberyusz i Kajus Grachowie, [których przodkowie w kartagińskiej i wielu innych wojnach wiele

się zasłużyli ojczyźnie], zaczęli lud do wolności powoływać, a zbrodnie kilku przewładnych wykrywać, szlachta, tem zatrwożona, już przez sprzymierzeńców i Latynów, już przez stan rycerski, nadzieją spółwładztwa odłączony od ludu, przeciwiła się działaniu Grachów: — naprzód tedy Tyberyusz trybun od niej, a potem i brat jego, Kajus, tryumwir do zaprowadzenia osad wyznaczony, mający też same zamiary, z M. Flakkiem — zabici. Zapewnie, Grachowie z żądzy zwycięstwa nie zachowali umiarkowania. Ale chwalebniej upaść w dobrym zamiarze, niż nieprawość zdradziecko pokonać. Szlachta potem, namiętnie nadużywając zwycięstwa, wielu obywateli żelazem i wygnaniem wygubiła; przez co więcej sobie nadal trwogi, niż władzy przyczyniła.

To właśnie wielkim państwom nieraz na zgubę wyszło, gdy w nich jedni drugich bylejakim sposobem chcą przemódz i na pokonanych okrutną wywrzeć zemstę. Ale gdybym gwałty stronnictw i burze wszystkich państw po szczegółach lub znakomitsze tylko chciał opowiadać, prędzejby mi czasu, niż treści zabrakło. Wracam więc do rzeczy.

XLIII. Po przymierzu Aula i haniebnej wojska naszego klęsce Q. Mettelus i Marcus Silanus, na konsulów wyznaczeni, rozdzielili między sobą prowincye. Numidya przypadła Metellowi; dzielny to i nieugięty był mąż, a choć przeciwny plebejom, wzięty jednak i nieskażonej u nich sławy. Ten jak tylko wszedł w urzędowanie, porozumiawszy się we wszystkiem z kolegą, zajął się wojną, którą miał prowadzić; więc nie ufając staremu wojsku, nowych zaciąga żołnierzy, zewsząd gromadzi załogi, gotuje konie, oręże, wszelkie zapasy i narzędzia wojenne, nadto żywności dostatek, zgoła wszystko, co tylko w wojnie potrzebującej wiele rzeczy przydatne. Do tego z uchwały senatu sprzymierzeńcy, Latyni i królowie chętnie posiłki mu przysłali, wreszcie całe państwo ochoczo go wspierało. Tak tedy podług myśli zebrawszy wszystko potrzebne, odpływa do Numidyi, z wielką spółobywateli nadzieją nie tylko dla dobrych jego przymiotów, ale że uzbrojoną miał duszę przeciwko bogactwom; przedtem zaś nasza potęga w Numidyi łakomstwem urzędników stępiona, a nieprzyjacielska wzrosła.

XLVI. Gdy przybył do Afryki, oddano mu wojsko Sp. Albina, jako prokonsulowi, niebitne, leniwe, od znojów i trudów

odwykłe, lepiej językiem, niż ręką władające, łupiące sprzymierzeńców, a samo łupem nieprzyjaciół będące, bez władzy karności. A tak nowemu wodzowi więcej utrapienia z bezrządu i rozpusty, niż pomocy albo dobrej nadziei z licznego wojska przybyło. Postanowił więc Metellus, mimo zbliżanie się letnich komicyi i niecierpliwe wypadków oczekiwanie od obywateli, nie wprzód wojnę zacząć, aż żołnierzy nie wzwyczai do dawnej służby i karności. Albinus, przerażony klęską brata Aula i wojska jego, nie śmiejąc wyruszać z prowincyi, nawet w lecie trzymał prawie całe wojsko w leżach zimowych, póki go wyziewy albo brak pastwiska do odmiany miejsca nie zmusiły. Ale czat nie rozstawiano, jak zwykle; markietani zmięszani z żołnierzami dniem i nocą się włóczyli, a rozpierzchli — zboża niszczyli, wsie napadali, wiedli spory o bydło i zabranych jeńców, a łupy swoje dawali kupcom w zamian za przywożone wina i podobne rzeczy; prócz tego zboże ze skarbu dane sprzedawali, a chleb na codzień kupowali. Nakoniec, co tylko haniebnego powiedzieć albo pomyśleć można o zbytkach i lenistwie, wszystko w tem wojsku było i innych wiele niegodziwości.

XLV. Otóż w tych trudnościach nie mniej, jak w wojennych działaniach, pokazał się Metellus wielkim i przezornym mężem, z rzadkiego poskromienia w sobie dumy i srogości. Naprzód zniósł wszystkie zbytków żywioły rozkazem, »aby nikt w obozie chleba i żadnego gotowego już pokarmu nie przedawał; aby markietanie za wojskiem nie szli, aby prosty żołnierz i w obozie i w szyku ani niewolnika, ani bydlęcia nie miał«. Inne nadużycia same znikły. Przytem obóz codziennie zdejmował, w różnych kierunkach pochody odbywając, i jakby w pobliżu był nieprzyjaciel, wałem i rowem się obwarowywał, gęste czaty stawiał i sam je z legatami obchodził; toż w marszu raz na przodzie, znowu z tyłu, a najczęściej w środku przebywał, pilnując, żeby nikt z szyku nie wychodził, a idąc w ścieśnionych szeregach, żeby żołnierz razem broń i żywność niósł. A tak raczej zabieżeniem złemu, niż karą, wkrótce wojsko wzmocnił.

XLVI. Tymczasem Jugurta gdy się dowiedział o działaniach Metella, przekonany o nieskażoności jego jeszcze w Rzymie, zwątpił o sobie i wtedy dopiero o prawdziwem poddaniu

się zamyślał. Szle więc do konsula posły z prośbami, iżby jemu tylko i dzieciom życie uprosili, a wszystko ludowi rzymskiemu oddali. Ale już z doświadczenia znane były Metellowi Numidów niewiara, niestałość i chęć do zaburzeń. Przeto z każdym z posłów osobno rozmawiał, a zwolna każdego wyrozumiawszy, gdy obaczył wszystkich skłonnych, wielkiemi obietnicami ich zniewala, »aby Jugurtę koniecznie żywego, a jeśli to się nie uda, zabitego mu wydali;« poczem w obliczu wszystkich to, co sądził, królowi odpowiedzieć kazał. Sam zaś wkrótce z opatrzonem i ochoczem wojskiem wchodzi do Numidyi, gdzie do wojny nic podobnego nie było; wsie pełne ludzi, bydło i rolnicy w polach. Z miast i wiosek wychodzący urzędnicy królewscy ofiarowali żywność, zboże, zgoła wszystko, co im nakazano, pełnili. Wszakże dlatego Metellus zawsze bacznie i jakby wobec nieprzyjaciół w porządnym postępował szyku, daleko na wzwiady wysyłał, biorąc te znaki poddawania się za pozorne, nie bez zdrady i podstępu. Sam przeto z ciężko-zbrojnemi kohortami i dobranym oddziałem procowników i łuczników szedł na czele, ostatni hufiec zamykał z jazdą Maryusz legat, po obu zaś bokach jazdę posiłkową między trybunów legii i dowódców kohort rozdzielił, aby z nią pomięszani Velitowie (lekko zbrojni) w potrzebie nacierającą jazdę nieprzyjacielską odpierali. Bo Jugurta tak był chytry, tak znał miejscowość, tak był biegły w wojownictwie[1]), że nikt pewnym być nie mógł, czy obecny, czy nieprzytomny, czy w wojnie, czy w pokoju większą zgubę gotował.

XLVII. Niedaleko od drogi, którą szedł Metellus, leży miasto Numidów, Veka, najsławniejsze w całem królestwie z targów. Tam wielu i mieszkało i handlowało Italów. Konsul dla przekonania się, czy i ważniejsze miejsca otworem mu stoją, posłał tam załogę, prócz tego nakazał dać zboża i dostarczyć innych potrzeb wojennych, wnosząc z rzeczy samej, że wielość obcych kupców i zapasów zasili wojsko i zabezpieczy jego działania. Tymczasem Jugurta jeszcze staranniej przez posłów prosi o pokój, przyrzeka wszystko a wszystko wydać Metellowi, prócz swego i dzieci swoich życia. Tych równie, jak i pierwszych, Metellus namówiwszy do zdrady, napowrót odsyła, a kró-

---

[1]) W rs. »wojonictwie«.

lowi pokoju ani odmawia zupełnie, ani przyrzeka; a w czasie tej zwłoki czeka skutku obietnic posłów.

XLVIII. Jugurta, porównawszy mowy Metella z jego czynami, obaczył się w własnych uwikłany sieciach, bo słowami pokój mu obiecywano, a w istocie groźną wojnę prowadzono; miasto największe odpadłe, kraj nieprzyjaciołom znany i lud poburzony. Zmuszony więc koniecznością jął się do oręża. Wybadawszy tedy drogę nieprzyjaciół, pewny zwycięstwa w miejscu dla siebie korzystnem, zbiera wojska, jak może, największe i skrytemi ścieżkami zabiega wojsku Metella. Płynęła w części Numidyi Adherbalowi w dziale przypadłej od południa rzeka Muthul. O 20 tysięcy kroków od niej była góra bezleśna i niemieszkalna; środek zaś równiny między rzeką a górą znacznie podniesiony i wielką zajmujący przestrzeń okrywały oliwki, mirty i różne krzewiny, na suchym i piaszczystym gruncie rosnące; wreszcie cała równina pusta dla braku wody, oprócz pobrzeży zarosłych drzewami, gdzie się pasły trzody i mieszkali rolnicy.

XLIX. Na tem zarosłem wzgórzu, które poprzek przecinało drogę, Jugurta rozproszywszy swoje wojsko zasiadł; Bomilkarowi powierzył część piechoty i słonie, dawszy mu stosowne rozkazy. Sam zaś z całą jazdą i wyborem piechoty w pobliżu góry bezleśnej staje. Potem objeżdżając hufce i roty upomina i zaklina, »aby pamiętni dawnej waleczności i zwycięstw siebie, jego i królestwo od chciwości Rzymian bronili; że z tymi mają walczyć, których niedawno zwyciężonych pod jarzmem przeganiali; że u nich tylko wódz a nie duch zmieniony, że co od wodza zależy, wszystko to on swoim zapewnił, wybrał miejsce korzystne, aby biegłość nad niezdolnością przewagę miała, zaradził, aby mniejsi liczbą z liczniejszymi, albo też nieznający wojny z wprawnymi do boju się nie potykali. Nakoniec, aby baczni za danym znakiem śmiało napadli na Rzymian; że ten dzień albo trudy i zwycięstwa nagrodzi i ustali, albo zacznie wielkie nieszczęścia«. Potem każdemu, kogo tylko za wojenne czyny godnością lub majątkiem obdarzył, przypominał swoje dobrodziejstwa i wszystkim go okazywał; nareszcie stosując się do myśli, jednym obiecywał, drugim groził, innych błagał, a wszystkich serca różnym sposobem zapalał. Gdy tymczasem Metellus, nie wiedząc o nieprzyjacielu, pokazał się schodzący z góry z ca-

łem wojskiem. Naprzód nie mógł się domyślić, co znaczyła ta niespodziana postać rzeczy, bo konie i Numidy choć nie całkiem zakryci nizkiemi drzewinami, jednak nie można ich było rozpoznać, tak samo położenie miejsca i zdrada ukrywała wojsko i znaki; ale wkrótce, odkrywszy zasadzki, całe wojsko na czas wstrzymał. Tu zmieniwszy szyki, prawe wojsko najbliższe nieprzyjaciół, we trzy rzędy ustawił, między manipule łuczników i procowników rozrzucił, jazdę całą po bokach umieścił, i chwilę przemówiwszy do żołnierzy, wojsko tym sposobem urządzone na równinę sprowadził.

L. Ale gdy postrzegł spokojnych i nieruszających się ze wzgórza Numidów, bojąc się, aby upał i brak wody wojska pragnieniem nie unużyły, Rutiliusza legata z częścią jazdy i z wybranemi kohortami wysłał naprzód do rzeki dla zajęcia tam miejsca na obóz, przewidując, że nieprzyjaciel częstymi napady drogę mu przerywać, a nie ufając orężu, wszystkiego od znużenia i spragnienia żołnierzy oczekiwać będzie. Sam zaś podług miejsca i potrzeby, w jakim szyku z góry zeszedł, w takim dalej postępował, -- Maryusza miał z tyłu, sam był z jazdą na lewem skrzydle. A Jugurta skoro postrzegł, że ostatni hufiec Metella pominął jego pierwsze, zaraz dwom tysiącom piechoty kazał zająć górę, z której zszedł był Metellus, aby w czasie nie były schronieniem i obroną ustępującym przeciwnikom. Potem nagle za danem hasłem napada. Jedni Numidowie z tyłu idących zabijają, inni z prawej i lewej strony zabiegają, wszędzie mięszają i łamią szyki Rzymian; z których nawet ci, co z odwagą występowali na nieprzyjaciół łudzeni do bitwy, zdaleka ranni nie mogli zblizka się potykać i razić, bo wprzód wyuczona jazda od Jugurty, skoro tylko hufiec rzymski ścigać ją zaczął, nie razem, ani w jedno miejsce się zbierała, ale się wszędy rozsypywała; a tak liczniejsi, jeżeli nie mogli odstraszyć naszych od ścigania, rozpierzchłych i z boku i z tyłu zabijali. A jeżeli dogodniej było uciekać na wzgórza, niż na czyste pole, na te wzwyczajone konie Numidów łatwo się między krzewinami wdzierały, naszych zaś nieznajomość i dzikość miejsca wstrzymywała. Zresztą całej bitwy widok pomięszany, okropny, żałośny; jedni odłączeni od swoich ustępowali, drudzy ścigali, ani szyku, ani znaków nikt nie pilnował, gdzie kto zaskoczony, tam się opierał i walczył; oręże, konie,

męże, nieprzyjaciele i nasi, wszystko pomięszane z sobą. Nic z rozwagą ani z rozkazu się nie działo, los wszystkiem zarządzał. Dzień już prawie upływał, a bitwy koniec jeszcze niepewny. Aż nareszcie gdy trudy i upał wszystkich znużyły, Metellus, widząc mniej nastających Numidów, zebrał żołnierzy, szyki odnowił i cztery kohorty legionowe naprzeciw nieprzyjacielskiej piechocie postawił. Większa jej połowa znużona leżała na wzgórzach. Razem prosi i zachęca żołnierzy, »aby nie ustawali i nie dawali zwycięstwa pierzchającym już nieprzyjaciołom, że sami nie mają obozu ani warowni żadnej, dokądby się w ucieczce schronić mogli, że cała nadzieja w orężu«. Ale w tymże samym czasie i Jugurta nie spoczywał; objeżdża, zachęca, bitwę odnawia i sam z wybranymi na wszystko się waży; pomaga swoim, na chwiejących się nieprzyjaciół napada, a których widział odważnych, tych zatrzymywał, zdala im zajeżdżając. Tym sposobem dwaj wielcy wodzowie z sobą walczyli, równi sobie, ale nierównemi siłami. Bo Metellus miał mężne wojsko, a miejsce niekorzystne, — Jugurcie wszystko sprzyjało, prócz wojska. Nakoniec Rzymiane widząc, że niema dla nich schronienia, że nieprzyjaciel do boju nie staje, a wieczór nadchodzi, zdobywają [1]) wzgórze, jak im kazano. Po utracie stanowiska Numidowie pierzchnęli, wielu rączość koni i kraj nieprzyjaciołom nieznany uratowały.

Śmierć Germanika [2]).

...inni dodają, że mu kazał ustąpić z prowincyi, a Pizon nie ociągając się już dłużej odpłynął, folgując żegludze, aby mu bliżej było wracać, gdyby śmierć Germanika Syryę mu otworzyła.

Cezar nieco pokrzepiony w nadziei, potem znowu upadły na siłach, gdy już czuł zbliżający się koniec, tak do przy-

[1]) Wyrazy przekreślone: »odchodzą na...«

[2]) Rękopis na 4 luźnych kartkach bez początku i zakończenia; pismo na liniach, charakter pisma świadczy, że pochodzi z czasu około 1824. Przekład z Tacyta Annal. II. 71—75, 82; III. 1.

tomnych mówił przyjaciół: »Gdybym przyrodzoną umierał śmiercią, sprawiedliwy bym miał żal nawet do bogów, że mnie krewnym, dzieciom, ojczyznie w kwiecie młodości zbyt wczesnym zgonem zabierają; lecz zbrodnią Pizona i Plancypy zgładzony, ostatnie prośby waszym sercom zostawiam; powiedzcie ojcu memu i bratu, jaką goryczą serca trapiony, jakiemi zasadzki otoczony nieszczęśliwe życie nędzną zakończyłem śmiercią. Wszyscy, których przyszłe nadzieje moje, których pokrewieństwo ze mną, a nawet których nienawiść ku żyjącemu zajmowała, uronią łzę, że niegdyś kwitnący i w tylu wojnach ocalały, niewieścią zdradą zginąłem. Znajdziecie czas użalić się przed senatem i wezwać opieki prawa. Nie jest to pierwszym przyjaciół obowiązkiem płakać zmarłego, ale co chciał — pamiętać, co polecił — wykonać. Płakać będą Germanika i nieznani. Wy się mścić będziecie, jeśliście mnie bardziej, niż memu szczęściu, sprzyjali. Okażcie ludowi rzymskiemu Augusta wnuczkę a moją żonę z sześciorgiem dziatek. Litość będzie z oskarżającymi. Zmyślającym zaś zbrodnicze rozkazy albo nie uwierzą ludzie albo nie przebaczą«.

Przysięgli przyjaciele, dotykając ręki konającego, »wprzód raczej duszę, nim zemstę wyzionąć«. Wtedy obróciwszy się do żony »na pamięć męża, na dzieci spólne zaklinam, abyś się wyzuła z dumy i uległa srogiemu losowi; a za powrotem do Rzymu zabiegami o wyższość nie jątrzyła silniejszych«. Tyle w głos, inne rzeczy po cichu, w których jej miał wyrazić lękanie się Tyberyusza. Wkrótce potem oddał ducha z wielkim prowincyi i okolicznych ludów żalem. Żałowały go obce narody i króle; tak był uprzejmy i łagodny dla sprzymierzeńców, tak łaskawy na nieprzyjaciół. Z postawy i postępków szlachetny, utrzymując godnie wielkość i powagę wysokich dostojeństw, dalekim był od zazdrości i dumy.

Pogrzeb bez wystawy, bez wizerunków [1]) i wojennych okazałości pochwałami i wspomnieniem cnót jego był głośny. Byli i tacy, którzy jego urodę, wiek, samą nawet śmierć z blizkości miejsca, w którem umarł, ze zgonem Aleksandra Wielkiego porównywali: »bo oba kształtnej postawy, wielkiego rodu, ledwie

---

[1]) Na pogrzebach Rzymian znakomitych niesiono wizerunki przodków zmarłego z wosku lub też malowane. *(Uwaga tłómacza).*

lat trzydzieści przeżywszy, zdradą swoich wśród obcych narodów ze świata zeszli; ale pierwszy łagodny dla przyjaciół, skromny w życiu i także wojownik, lubo daleki od nierozmyślnej odwagi; a nie dozwolono mu podbić i ujarzmić zupełnie tylu jego zwycięstwami znękanej Germanii. Lecz gdyby był władcą, gdyby miał potęgę i imię królewskie, tem prędzej nabyłby wojennej chwały, im więcej łaskawością, skromnością i innemi cnotami celował«. Ciało przed spaleniem obnażono na rynku w Antyochii, gdzie się pogrzeb miał odbyć; czy nosiło na sobie znaki trucizny, nie pewna; bo jak kto do litości nad Germanikiem i powziętego podejrzenia, lub do sprzyjania Pizonowi był skorszy, tak też i głosił.

Agrypina mimo ciężkiego żalu i niemocy niecierpliwa na wszystko, co zemstę zwlekało, wsiadła na okręty z popiołami Germanika i dziećmi; wszystkich rozczuliło, »że niewiasta pierwsza szlachetnością rodu dopiero co w najpiękniejszem małżeństwie odbierać hołdy i życzenia nawykła, teraz śmiertelne zwłoki tuliła do łona, bez nadziei pomszczenia się, stroskana o siebie samą, i przez nieszczęśliwą płodność na tyle ciosów fortuny narażona«.

Pizona tymczasem dopływa na wyspie Koos goniec z wieścią, »że już Germanik nie żyje«. Zbyt nią uradowany, bije ofiary, obchodzi świątynie, nie miarkując się w radości z coraz dumniejszą Plancyną, która wtenczas pierwszy raz żałobę po siostrze wesołym strojem zmieniła.

W Rzymie skoro się dowiedziano o chorobie Germanika, żal i gniew powiększał i pogarszał, jak zwykle, wszystko dalekie. Słyszeć się dawały użalania: »Iż po to go w dalekie posłano kraje; właśnie dlatego Pizonowi dano prowincyę; że do tego zmierzały tajne Augusty z Plancyną rozmowy; — prawdę zaiste mówili starcy o Druzie: niemiła jest panującym łagodność i obywatelstwo synów, i nie dlaczego inszego sprzątnieni, jak że zamierzali urządzić lud rzymski podług słuszności i wrócić mu wolność«. Te narzekania ludu wieść o śmierci Germanika tak rozżaliła, że nie czekając rozkazu zwierzchności, ani uchwały senatu, wstrzymano sądy, opuszczono fora, domy pozamykano; w głuchem milczeniu jęki i łkania tylko; nic zmyślonego dla czczej okazyi; a lubo widziano znaki żałoby, bardziej jednak serca bolały. Tymczasem kupcy, za życia jeszcze

Germanika z Syryi wyszli, przynieśli pomyślniejsze o jego zdrowiu wieści; zaraz to uwierzono i wnet rozgłoszono, bo każdy przechodzień mało dosłyszaną rzecz drugiemu, a ten wielu innym z radością opowiadał; powstaje zgiełk i ruch w mieście, otwierają się kościoły; sprzyja łatwowierności noc i prędsze w ciemnościach upewnienie. Ani fałszywym wieściom sprzeciwił się Tyberyusz, póki przeciągiem czasu same nie znikły. A lud jakby drugi raz umarłego żałośniej potem opłakiwał.

Mimo zimowej pory pomyślnie żeglując Agrypina przybywa do Korcyry, wyspy przeciw brzegom Kalabryi położonej Tu kilka dni dla uspokojenia umysłu spędziła, nieutulona w żalu. i nie umiejąca się miarkować. Tymczasem usłyszawszy o jej przybyciu wszyscy przyjaciele, wielu wojskowych, którzy służyli pod Germanikiem, wielu nawet nieznajomych z poblizkich miast, z których jedni sądzili, że się zasłużą tem cesarzowi, a inni za ich przykładem idąc tłumnie się gromadzili do miasta Brunduzium, które dla żeglującej i najbliższe i najbezpieczniejsze do zawinienia było. Jak tylko zoczono na morzu flotę, wnet nie tylko port i nadbrzeże morskie, ale mury i dachy, zgoła wszystkie miejsca, skądby daleko zajrzeć było można, napełniły się tłumem zasmuconych i wzajem się pytających: »Milczeniemli lub okrzykiem jakim przywitają wysiadającą?« Wahano się, jakby najprzyzwoiciej postąpić, a wtem flota powoli dopłynęła nie z radośnymi, jak zwykle, majtkami, ale w smutku pogrążonymi. A gdy z dwojgiem dzieci trzymająca pogrzebną urnę wysiadła z okrętu i spojrzała, powstał jeden jęk wszystkiego ludu i nie było różnicy między płaczem przyjaciół i obcych, między męzkiem i niewieściem łkaniem, tylko orszak Agrypiny długim smutkiem...

DR. TADEUSZ STANISŁAW GRABOWSKI

KRASIŃSKI W PIŚMIENNICTWACH SŁOWIAŃSKICH

SŁOWO WSTĘPNE.

Rozprawka niniejsza stanowi część większej pracy pod powyższym tytułem, obejmującej całokształt literatury słowiańskiej, dotyczącej Zygmunta Krasińskiego i jego poezyi, a rozpadającej się z natury rzeczy na szereg podrzędniejszych opracowań w łonie każdego z poszczególnych piśmiennictw słowiańskich.

Pojedyncze części zatem obejmować będą literaturę czeską, słowacką i łużycko-serbską; słowieńską, serbo-chorwacką i bułgarską; rusko-ukraińską, białoruską i rosyjską, o ile się w nich odezwał jaki oddźwięk twórczości Krasińskiego, czy to w postaci p r z e k ł a d ó w, czy też r o z p r a w i s z k i c ó w historyczno-literackich, czy wreszcie w postaci pośrednich lub bezpośrednich w p ł y w ó w poezyi Krasińskiego na twórczość niektórych pisarzy słowiańskich. Z tym ostatnim objawem łączą się ściśle i t. zw. p o k r e w i e ń s t w a literackie, jakie, drogą stwierdzonych wpływów poezyi polskiej wogóle, odnaleść się dadzą pomiędzy twórczością niektórych pisarzy słowiańskich, a poezyą twórcy »Irydiona«.

Ze względu zatem na materyał w ramach każdej części zosobna, podzieliłem je — o ile dana część dostarczała pełnego materyału — na rozdziały: a) o przekładach Krasińskiego,

b) o literaturze, dotyczącej Krasińskiego i jego poezyi, c) o wpływach i pokrewieństwach.

Najpełniejszy i najbogatszy pod każdym względem materyał dostarczają z pomiędzy wszystkich piśmiennictw słowiańskich przedewszystkiem trzy: czeskie, serbsko-chorwackie i rosyjskie. Inne tylko częściowo wchodzą w zakres naszego opracowania, zależnie od znajomości wśród nich poezyi Zygmunta. Przeważnie ograniczają się one na mniejszej lub większej ilości przekładów.

Opracowując przedmiot częściami, w miarę tego, jaki udało mi się zebrać materyał, w stosunkach naszych bardzo niedostępny, z powodu dotkliwych braków *slavicorum* w bibliotekach polskich, — również i owoce tych poszukiwań ogłaszam częściami. I tak rozprawka niniejsza stanowi drugą, organiczną część całości. Pierwszą, obejmującą literaturę czeską, i to działy: przekładów (ich historyi i bibliografii) tudzież szkiców i rozpraw, drukował już *Przegląd powszechny* w zeszytach jubileuszowych [1]. Niniejsza dopełnia jeszcze część pierwszą rozdziałem o wpływach poezyi Krasińskiego na niektórych czeskich poetów, oraz sięga do części południowo-słowiańskiej, przedstawiając dorobek Słowieńców, Chorwatów, Serbów i Bułgarów w zakresie literatury, dotyczącej Krasińskiego.

Materyału, nie tyle bogatego, ile bardzo rozrzuconego, prawdopodobnie nie wyczerpuję do najdrobniejszych szczegółów, nie pominąłem jednak niczego, naprawdę cennego i godnego uwagi.

[1]) Luty i marzec 1912 r. str. 188 i n., 370 i n. (»Krasiński w piśmiennictwach słowiańskich«. I. W literaturze czeskiej. 1. Historya i ocena przekładów. 2. Literatura o Krasińskim. 3. Bibliografia przekładów).

I.

LITERATURA CZESKA.

Wpływy i pokrewieństwa.

Dzieje poezyi Krasińskiego w Czechach nie kończą się jedynie na przekładach głównych dzieł jego, oraz na szeregu rozpraw historyczno-literackich i krytycznych komentarzy, dotyczących jego poematów. Sięgają one dalej i głębiej nieco, zaczepiają i o oryginalną twórczość kilku czeskich poetów, pozostawiając w ich płodach, choć nieznaczne, przecież widoczne ślady oddziaływania na nie ducha Krasińskiego.

U jednych ton poezyi, wysokość nastroju, charakter ogólny zyskał niemało na zbliżeniu się do twórcy »Nie-boskiej«, — na innych oddziałała jego nowa, niezależna, żadnymi więzami nieskrępowana, a zawsze wysoce artystyczna budowa, styl i język poematów, — innych wreszcie zapłodniła szeroko-skrzydlna myśl Krasińskiego, co objęła sobą ludzkość całą, oparłszy się o przeszłość i przyszłość stuleci.

Do pierwszych należy przedewszystkiem główny tłumacz i znawca[1]) Krasińskiego w Czechach, František Kvapil, którego twórczość poetycka w dziwny sposób splotła się i spokrewniła niejako z poezyą naszych trzech wieszczów i wogóle z poezyą polską, a w szczególności Słowackiego, Krasińskiego i Asnyka. Wedle własnego jego wyznania twórca »Przedświtu« oddziałał znacznie na podniesienie ducha u czeskich poetów doby minionej, drugiej połowy XIX w. A jeśli to wyznaje sam Kvapil i jeśli da się to zastosować do całego szeregu pisarzy czeskich, bez przypuszczenia bezpośredniej zależności czy zapożyczeń z ich strony — to da się sąd ten powiedzieć w pierwszym rzędzie o autorze »Zpěvů Knížecích«, Kvapilu.

Franciszek Kvapil (ur. 1853 roku) wyszedł ze szkoły t. zw. parnasistów czeskich, których mistrzem i wodzem

---

[1]) Por. w *Przeglądzie powszechnym* w rozdziale I.: »Historyę i ocenę przekładów« str. 190—198 i »Bibliografię przekładów« str. 385—389.

był nestor dzisiejszej poezyi czeskiej, Jaroslav Vrchlický, duchową zaś rodzicielką poezya francuska lat siedem- i osiemdziesiątych. Wraz z Fr. Chalupką, Kar. Kučerą, Ot. Mokrým, Fr. Taborským i innymi należał on do plejady t. zw. majowców, reprezentowanej, z młodzieńczym Vrchlickým na czele, najwymowniej w almanachu *Máje*. (Zwłaszcza z r. 1878). Obok uwielbienia, z jakiem nowe koło poetów czeskich szło śladami »młodej« podówczas Francyi, z zapałem śledziło rozwój poezyi na północy i wschodzie Europy, poświęcając szczególną uwagę bujnej twórczości romantyzmu poskiego i rosyjskiego. I tak w przeciwieństwie do Kučery, który przylgnął do psychologicznego dramatu duńskiego, wyłoniło się niebawem z tegoż »majowego« grona czeskich poetów kilku doskonałych znawców i tłumaczy romantyzmu wschodnio-europejskiego, a w szczególności polskiego. Gdy Taborský bardzo szczęśliwie przekłada Lermontowa, pośród reszty parnasistów znajdujemy aż trzech gorących zwolenników i interpretatorów polskich romantyków: sam Vrchlický w mistrzowski sposób przyswaja Mickiewicza [1]) czeskiej poezyi, Ot. Mokrý poświęca się poezyi Słowackiego [2]), a Fr. Kvapil, nie zapominając o obu pierwszych a trójcy naszej, zajamuje się z szczególnem umiłowaniem Krasińskim i Asnykiem [3]).

Widzimy tedy, że już w programie »Máje« istniał wyraźny kierunek ku zbliżeniu się do poezyi polskiej, czerpaniu z jej ożywczych pokładów i podniesieniu poziomu rodzimej poezyi z pomocą polskiej. Widzimy dalej, że praca w myśl tego programu nie była wcale przypadkową i przygodną, ale stałą, systematyczną i długotrwałą, zorganizowaną niemal w świadome swych zadań i dróg przedsięwzięcie literackie.

Wobec takich warunków i rozmiarów pracy zrozumiemy, jako rzecz prawie naturalną i konieczną, iż poeta, który przez całe życie z szczerym zapałem i pietyzmem dla przedmiotu

---

[1]) Dziady (1895) i niektóre liryki.

[2]) Wybór poezyi (1876), Balladyna (1893), Lilla Weneda (1896).

[3]) Grażyna, Księgi narodu i pielgrzymstwa, Różne wiersze (1911), Beatrix Cenci (1910), z Krasińskiego por. »Bibliografię« (j. w.).

Dokładne zestawienie przekładów ze Słowackiego znajdzie czytelnik w artykule »Słowacki w piśm. słowiańskich« w jubil. roczniku »Pamięt. literackiego«. R. VIII (1910) str. 215–225.

zajmował się poezyą naszych wieszczów, a w szczególności twórcą »Przedświtu«, nie mógł nie uledz, choćby bardzo dalekiemu, wpływowi, — nie mógł nie zdradzić w sobie pewnych śladów poezyi, z którą łączyło go od najwcześniejszych lat tyle rysów pokrewieństwa duchowego i artystycznych upodobań.

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że Kvapil, przy całym swoim »parnasizmie« pod względem techniki pisarskiej i zakresu natchnień, w uczuciach i upodobaniach literackich pozostał romantykiem. Nazwijmy go jak chcemy: neoromantykiem, czy epigonem romantyzmu, istota rzeczy na tem się w niczem nie zmieni. Faktem pozostanie niezaprzeczonym, że całą strukturę duchową, tradycyą i wspomnieniami, najściślejszymi węzłami z poezyą przedostatniego półwiecza, tkwi on jeszcze w dobie romantyzmu, który zresztą w Czechach, jak wiadomo, znacznie młodszy jest, aniżeli w Polsce.

Jako taki zaś, przedstawia Frant. Kvapil ciekawy typ epigona polskiego romantyzmu, którego hasła szerzy niezmordowanie wśród swego społeczeństwa przez całe życie — którego jest w najszlachetniejszem pojęciu gorącym, choć nie bezkrytycznym wielbicielem.

Już tradycye same i wspomnienia młodości przygotowały Kvapila do tej przyszłej roli. Wychowany wśród najżywszej popularności romantyzmu czeskiego, który wprawdzie w poezyi samej już przekwitał, ale w szerokie masy społeczeństwa wsiąkał dopiero wszystkimi sokami, wzrastał Kvapil w atmosferze Vrchlickiego, Zeyera, Krasnohorskiej, dla których poezya polska była zawsze wzorem piękna i krynicą narodowych uczuć.

Jeszcze donioślejsze znaczenie w rozwoju ducha Kvapila mają ścisłe stosunki jego z czeskimi polonofilami i Polakami. Tacy zdecydowani wielbiciele nie tylko poezyi, ale i wogóle sprawy polskiej, jak Karel Sabina, J. V. Frič, ks. Vaclav Štulc, później Ot. Mokrý, Edv. Jelínek, Adolf Černý i wielu innych, stanowią otoczenie, które jedną z Kvapilem karmią duchową się odżywiało, zwracając swe uczucia najczęściej ku Polsce i Polakom, — nieraz wbrew ogólnemu prądowi.

A Paryż i stosunki z tamtejszą Polonią czyż mogły pozostać bez wrażenia i wpływu? — Dziś jeszcze wspomina peta

z rozrzewnieniem węzły przyjaźni, jakie go łączyły podczas pobytu we Francyi (r. 1879.) z emigracyą polską, z B. Zaleskim i Wł. Mickiewiczem, z W. Gasztowttem, a potem przez długie lata z Asnykiem; do dziś czuwa troskliwie nad drogiemi pamiątkami tych czasów i ludzi, przepełniającemi zaciszną pracownię poety na Vinohradach [1]. A przecież ci ludzie i te czasy — to żywy romantyzm, już nie jako chorobliwy, skrajny prąd literacki młodego pokolenia, ale dojrzały, przetrawiony, w świadomej mocy piękna i narodowych uczuć skrystalizowany. Atmosfera paryskiej emigracyi po r. 1863. odegrała bezsprzecznie ważną rolę w rozwoju polonofilskich, romantycznością tchnących uczuć Kvapila, tem bardziej, że znalazła już grunt przygotowany i podatny. Czeski poeta wszakże, instynktownem poczuciem piękna czy indywidualnem upodobaniem wiedziony, już na ławie szkolnej poznał arcydzieła romantycznej poezyi polskiej. Pierwsze przekłady jego sięgają lat gimnazyalnych jeszcze, a doskonała przedmowa, dodana do »Wyboru pism Z. K.« (1880), świadcząca o zupełnem opanowaniu przedmiotu, pochodzi z czasów, kiedy Kvapil kończył studya uniwersyteckie [2].

Nie mniej śladów wpływu polskiej poezyi romantycznej dostarcza o r y g i n a l n y dorobek poetycki Františka Kvapila. Przerzućmy tylko niewielką garść jego utworów, a w każdym prawie zbiorku znajdziemy jakiś oddźwięk, jakieś tchnienie, choćby dalekie, potężnej pieśni romantyzmu. Zbiorków tych jest niewiele. Kilka zaledwie złożyło się na dotychczasową działalność poetycką Kvapila. Nie należy on bowiem do pisarzy silnie produktywnych, jak np. Vrchlický, Svatopluk Čech i większa część nowszych pisarzy czeskich; jak prawdziwy »parnasista« wspina się na szczyty poezyi twórczej jeno w chwilach nadzwyczajnego natchnienia; tworzy mało, ale to, co stworzy, nosi na sobie zawsze piętno skończonej formy i jasnej, skrystalizowanej idei. J a s n o ś ć i p r z e j r z y s t o ś ć — to dwie wy-

[1]) Por. też »Wieczory czwartkowe u Fr. Kvapila« w *Świecie Słowiańskim«* za r. 1905. (R. I. T. I. Nr. 5. Str. 426—428).

[2]) Na podstawie dostarczonych mi łaskawie przez samego poetę wiadomości bio- i bibliograficznych. Por. też rozdz. 3-ci niniejszej pracy: *Przegląd powszechny* str. 376—382.

bitne cechy wszystkich poezyi Kvapila; przejawia się w nich niewątpliwie czysta i niesłychanie prosta w swych liniach konstrukcya duchowa poety i człowieka.

Pierwszy zbiorek poezyi Kvapila p. t. *Zpěvy knížecí*[1]) napisany w latach 1880—1883, a więc już po wydaniu przekładu poezyi Krasińskiego, w okresie najgorliwszego zajmowania się polską literaturą, po powrocie z Paryża. Już w tym pierwszym zbiorku, jakkolwiek cały on jest oddźwiękiem i jakby parafrazą ludowych pieśni rosyjskich i ukraińskich (o Olegu, Romanie, Ilii Muromcu, chłopie Mikule, kupcu Fedorze, kniaziu Wasylu, o Sokolniku i w. i.) nie dadzą się zaprzeczyć widoczne, przy głębszem badaniu, ślady poezyi romantycznej. Oczywista, że nie można mówić tu wprost o zapożyczeniach i naśladownictwie, — na to za oryginalnym i samoistnym poetą jest Kvapil. Mowa być może tylko o tym najogólniejszym wpływie, jaki się da wyczuć w całym charakterze i nastroju poezyi, w kierunkach i drogach natchnienia, w zabarwieniu ideowem i pewnych wytycznych punktach w poglądzie na świat poety.

Odnośnie tedy do pierwszego zbiorku, wystarczy tylko przeczytać poetyczny »przedśpiew« do »Książęcych śpiewów«, ogłoszony wprawdzie dopiero w wydaniu drugiem, w. r. 1897. ale napisany wedle słów samego poety — jeszcze w r. 1881 [2]). Przedśpiew ten, pod tytułem S v a t é R u s i (»Do świętej Rusi«), jakkolwiek do »matiuszki Rassiji« zwrócony, skupił na sobie najwięcej ze wszystkich utworów w tym zbiorku krwawych promieni, bijących z polskiej poezyi romantycznej, dla której

---

[1]) »Książęce śpiewy«. — Básně Františka Kvapila. Řada první. (*Poetických Besed* Nerudowych číslo X.) v Praze, Dr. E. Grégr & Ed. Valečka. 1883. str. 92. 16-a. — 2-gie wydanie: Řada I a II., nagrodzone przez czeską Akademię Umiejętności w r. 1896., ukazało się w *Salonní Bibliotéce* č. XCIX. J. Otto v Praze, 1895, str. 195.

[2]) P o z n á m k y w wyd. z r. 1897. str. 193. — Powiada tam autor, że przedśpiewu tego, opuszczonego w wyd. z r. 1883, »nie miał powodu usuwać i ze zbiorowego wydania» śpiewów; nie objaśnia jednak, dlaczego stało się to w wydaniu pierwszem. — Znając charakter i tendencyę tego wiersza, tendencyę zbyt silnie — jak na Czechów i na owe czasy — i w zbyt jaskrawych słowach zwróconą p r z e c i w k o a b s o l u t y z m o w i r o s y j s k i e m u, możemy wnosić, że właśnie ten zdecydowany charakter utworu był przyczyną opuszczenia »Przedśpiewu« w wydaniu Nerudy.

Rosya i stosunek do niej Polaków były głównym i najkrwawszym problemem.

Gdy w sercu poety gorycz wzbiera na widok »kraśnej ...niewolnicy«, gdy w oczy tego ślepego olbrzyma na glinianych nogach ciska groźne wyzwanie do porachunku, palące słowa prawdy haniebnej, — słowa, pełne bólu i pogardy, ale zarazem najwyższej miłości, wówczas mimo woli, jak echo, odzywają się znane słowa polskiego wieszcza, co szarpnąć chciał napróżno sercem »papugi narodów«, ...»służebnicy cudzej«...

»Ó zdrť svá pouta myšlenky své v žáru
a v tvář je vrhni tyranů a carů!
Ty, která nosíš volnost v cizí luhy [1]),
Kol šije řetěz vineš si jen druhý!
Jen hanba slétla na tvé čelo v ryku —
Žebračko dějin, služko činovníků!« [2]).

Nie tu miejsce dowodzić faktycznego wpływu twórcy »Grobu Agamemnona«. Przytoczenie tylko XIX. i XXI. zwrotki z »Podróży na Wschód« Słowackiego [3]) wystarczyłoby, aby dowieść, że potężne łomoty skrzydeł Juliuszowych grały w duszy czeskiego poety, kiedy podobnym zawrzał gniewem i pogardą, wstydem i rozpaczą nad rolą Rosyi, jak niegdyś Słowacki nad Polską. Tchnienie poety na poetę najwidoczniejsze — o naśladowaniu lub ślepem zapożyczaniu się mowy być nie może. Jeśli mówimy tutaj o tym fakcie, na pozór nie

---

[1]) Odnoszą się te słowa do wyzwolenia Bułgarów z jarzma tureckiego przez Rosyę w r. 1877. (Por. poznámky, ibid.)

[2]) *Svaté Rusi.* (Op. cit. str. 10. w. 21—26). W wolnym, polskim przekładzie brzmi ten ustęp:

»O, zerwij pęta z myśli swej pożarów
i w twarz je ciśnij tyranów i carów!
Ty, która nosisz wolność w obce ługi,
na własnym karku dźwigasz łańcuch drugi!
i w czoło ci bije tłum hańby okrzyków —
żebraczko dziejów, służko czynowników!«

[3]) Dzieła J. Słowackiego. Wyd. Dr. Br. Gubrynowicza, Lwów, 1909. T. II. Powieści poetyckie. Str. 244 i 245.

Znamienną jest rzeczą, że przedśpiew Kvapila i pod względem formy zewnętrznej zgadza się po części z poematem Słowackiego. Nie ujęty wprawdzie w sekstyny, ale wiersz posiada ten sam: jedenastozgłoskowy.

należącym do naszego przedmiotu, podnosimy go tylko, jako charakterystyczny objaw, jakoby znak programowy, świadczący o wpływie polskiego romantyzmu na poezyę Kvapila, w którego całej twórczości przekładowej, jak i oryginalnej tak harmonijnie splatają się promienie twórczości Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

I nie koniec na tem. W samym »przedśpiewie« odzywa się jeszcze echo Mickiewiczowskiej »pieśni gminnej«, a i dalej, z niejednej powiastki, tchnącej na wskróś duchem pieśni rosyjskiej, z niejednej dumki ukraińskiej dolatuje nas łagodny oddźwięk poezyi polskiej [1]).

W późniejszych zbiorach poezyi Kvapila mniej częste i mniej uchwytne dają się napotykać ślady polskiego romantyzmu. Poeta, wyzwalając się z pod wpływów obcych, znalazł własny, odrębny wyraz artystyczny dla swych natchnień i odtąd poezya jego zyskuje coraz więcej oryginalności. Nie zatraca jednak nigdy tego najogólniejszego podkładu ideowego, tego charakterystycznego sentymentu i głębokiej refleksyi, z jaką się zbratał w poezyi romantyzmu słowiańskiego, a która stanowiła zarazem przyrodzoną cząstkę jego duszy.

W drugim chronologicznie zbiorku poezyj Kvapila p. t. *Zavátě stopy* (»Zawiane ślady« [2]), rozpadającym się na trzy grupy: wierszy erotyczno-nastrojowych (»Zlatá křídla« str. 9—30), refleksyjno-patryotycznych (»Kresby a reflexe« 33—70) i wrażeń z pobytu we Francyi (»Pařížské croquis« 73—98), niewiele wspólności z poezyą Krasińskiego posiadają erotyki. Przeważa

[1]) Zwracam tu przygodnie uwagę na najcharakterystyczniejsze momenty: poematy *Boj s vlkem* (str. 29—33) i *Ilja v pralese* (40—47) a »Matecznik« i wnętrze puszczy z »Pana Tadeusza«, — pokrewieństwo motywu między powiastką *Kníže Roman ubil ženu* (34—39), a »Liliami« Mickiewicza i »Balladyną« Słowackiego, — niezaprzeczony wpływ pod względem formy Mickiewiczowskich »Trzech budrysów« i »Czatów« na wiersz *Ilja v zajetí* (84—87), — »Warcaby« Mickiewicza, a *Hra v šachy* (125—129), — echa dumek Bohd. Zaleskiego (np. *Zpěv o ubití Sokolníka*, 130—139) etc. — Wszystko wedle wydania II-go (1897) »Książęcych śpiewów«.

[2]) »Verše Fr. Kv.« (*Salonní Bibliotéka* red. Ferd. Schulz. C. L.) v Praze. I. Otto. 1887. str. 98.

w nich sentyment łagodny i miękki, tonący w nastrojach chwili i kontemplacyi uczuć, analizowanych z upodobaniem myśliciela. Niemasz tu wybuchów namiętności i szału, jak u Słowackiego; częściej pogodna sielankowość, zaprawiona naiwnym już dzisiaj sentymentem, lub głębokiem odczuciem piękna przyrody, jak u Mickiewicza; częściej wielkie, radosne oddanie się szczęściu, w którem w przedziwną harmonię łączy się realizm życia z ideałami poezyi, sztuki i piękna. W takich chwilach zbliża się poeta najbardziej do Krasińskiego, i to do tych rzadkich u niego momentów bezwzględnego upojenia, wśród którego giną mary cierpień i goryczy. Gdzieindziej rozchodzą się drogi poetów; bolesny pessymizm lub głęboka melancholia, jakie zwykły rozwiewać u Krasińskiego najgórniejsze chwile upojeń, obce są Kvapilowi, poecie miłosnego szczęścia i cichych, serdecznych zachwytów. Zbliża się znów do kochanka Beatricy, gdy ostrzem refleksyi sięgnie do najdalszych głębin duszy ludzkiej i życia; lecz to są rzadkie chwile, a i wówczas jeszcze wyrazy, jak śmierć, grób i życie »po tamtym brzegu«, tak nieodłączne od liryków Krasińskiego, nigdy nie zjawiają się na ustach poety.

Głębsze zapuściła korzenie poezya nasza w drugą grupę utworów Kvapila, w jego »Rysunki i refleksye«. Już programowy wiersz *Idealy* (33—34), przypominający tak żywo Asnyka, rozbrzmiewa hasłami, które wypisywał na swym sztandarze i romantyzm cały. A zaraz za nim następuje utwór (*Dítě* = »Dziecię« str. 35—37), którego motto, zaczerpnięte z Słowackiego, i dedykacya, poświęcona »památce Iljuškově«, zmarłej dziecinie poety, wskazują wymownie, gdzie należy szukać pierwowzoru dla tej pięknej kompozycyi. Jedenastozgłoskowy wiersz i giętka tercyna (pomijając inne analogie) przywodzą żywo na pamięć »Ojca zadżumionych«.

Formą i nastrojem swych religijnych wierszy wpłynął też niezawodnie Bohdan Zaleski na utwór *Ad te, Domine!* (43—44). Mickiewiczowski zaś »Dudarz« znalazł charakterystyczną podobiznę w *Dudáku* Kvapila (62—64), i to nie w treści fabuły samej, ale w tendencyi poetyckiej, w motywie wprowadzenia do utworu programu artystycznego, jaki rozwija czeski poeta w swym wierszu, uderzając na pusty kosmopolityzm w poezyi, podobnie jak Mickiewicz uderzył na skostniały pseudoklasycyzm doby poprzedniej. Wierszowi Kvapila brak tylko artystycznie

skończonej formy, i tego świeżego tchnienia pieśni gminnej, jakie znajdujemy u polskiego wieszcza. To nie ballada o głębokim symbolu, ale wiersz tendencyjny, program czy polemika literacka, w formę poetycką zakuta.

Najdonioślejsze dla nas znaczenie ze wszystkich w tym zbiorku utworów posiada wiersz p. t. *V hlubinách mraků*... (»W głębinach mroku«... str. 53—54). Odzwierciedla się w nim najwymowniej równoczesny wpływ wszystkich trzech wieszczów naszych, wpływ polskiej mesyanistycznej poezyi, a przedewszystkiem Krasińskiego.

»Ó jeden blesk jen, Bože Hospodine!
Nechť zazáří tvůj paprsk v noci strasti
a před námi se vrah náš bude třásti«.. (w. 5—7 [1]).

taką poczyna modlitwą tłumacz »Irydiona«, błagając Boga, by ratował ojczyznę z upadku i rozpaczy.

Krzyk z padołów ziemskich bije o niebiosy, — prośba łka na ustach tysięcznych wkoło tłumów, — sława, niby orzeł, krąży nad narodem na skrzydłach nadziei, na jutra snach złotych... A Bóg tymczasem milczy — i niebiosa głuche, a lud, znękany w bolu, do płaczu łez już niema...

Jak Konrad w »Dziadach« ciska poeta śmiałe wyzwanie ku gwiazdom, ku Bogu: »A ty přec mlčíš!« I dalej, snując myśl, którą do najwyższej apoteozy doprowadził mesyanizm polski, parafrazując niejako ideę polskich romantyków, porównywa poeta swój naród nieszczęsny z najświętszymi męczennikami świata:

»Jak Prometheus na skálu jsme vbiti,
jak Kristus volá k tobě naše bida —
jak Husův žár k tvým hvězdám žal náš sviti
a — ze všad mrtvá tiš jen odpovidá«! (w. 15—18 [2]).

---

[1]) »Jedną błyskawicę zeszlij Boże, Panie!
Niech promień Twój błyśnie ponad ciemnościami,
a wróg nasz zadrży we trwodze przed nami«...

[2]) »Jak Prometheus na skałęśmy wbici,
jak Chrystus k'Tobie woła nasza biada,
jak płomień Husa w gwiazdy skarga świeci,
a zewsząd — martwa cisza odpowiada!«...

Parafraza szczęśliwa i oryginalna; przez wprowadzenie do jej obrazu postaci Husa, narodu odrodziciela i męczennika, nabiera wyrazistych rysów czeskości i przemawia potężnie do każdej duszy czeskiej, jakkolwiek ze źródła wyszła polskiego.

Lecz najcharakterystyczniejsze ze wszystkiego zakończenie: Pocóż »światła« wzywać cudownego z niebios, czyż niemasz w duszy narodu zarzewi? — Iskry jednej tylko, a światy poruszy; hasła jednego, a wrogie mury zburzy! — Cóż to za moc, co cudów takich dokona, i nawę skołataną ojczyzny poprzez morza wzburzone ku przystani zawiedzie? — To moc najwyższa człowieka, promień z nieba boży; to »siła woli«, w narodzie samym, — to Krasińskiego »dobra wola« — co kiedyś jak burzy gromy wszechświatem wstrząśnie i potarga pęta...

Taki jest obraz »Głębin mroku«... Jak czytamy z samej treści utworu, przy całej oryginalności jego koncepcyi, nieda się zaprzeczyć, że myśl jego przewodnia podąża szlakami polskiej mesyanistycznej poezyi, choć w formie zewnętrznej, w konstrukcyi i zobrazowaniu pozostaje niezależną. Bodaj, czy nie w tym utworze przejawia się najdobitniej wpływ Krasińskiego: naprzód w modlitwie do Boga, potem w apostrofie do dobrej woli w nas samych, w słowach wiary w odrodzenie narodu przez własną dobrą wolę. »Psalmy« Krasińskiego pobrzmiały niezawodnie w pamięci Kvapila, gdy tworzył powyższy utwór, tem bardziej, że przekładał je tak niedawno i gotował do nowego wydania[1]).

Motyw dobrej, silnej i wytrwałej woli zjawia się u Kvapila za kilkoma nawrotami. Nawet w takim, najzupełniej przygodnym zbiorku, jakim jest, wydany w r. 1891. z okazyi międzynarodowej wystawy w Pradze, cykl sonetów p. t. *Z výstavních tàček*[2]), odgrywa ona dominującą rolę, jakkolwiek tutaj nabiera jakiegoś realniejszego, bardziej materyalnego znaczenia. Sam fakt, iż rzecz, tak bądź co bądź realna i praktyczna, jak »międzynarodowa wystawa«, popisująca się w pierw-

[1]) Por. »Bibliografię przekładów«. R. 1874 i 1880.

[2]) »Z przechadzek po wystawie«. Sonety Františka Kvapila. v Praze. Nakl. F. Šimáček 1891. str. 61.

szym rzędzie zdobyczami handlu, przemysłu, techniki etc., a w dalszym ciągu dopiero tworami sztuki i literatury, — mogła natchnąć poetę do całego cyklu sonetów, jest niezmiernie znamiennym dla charakterystyki duszy czeskiej, nie zapominającej i w chwilach poetyckiego natchnienia o realnej pracy u podstaw, o materyalnem dźwiganiu nawy społecznej, o hartowaniu woli w trudzie dnia codziennego i czerpaniu z niej praktycznych korzyści.

W tem indywidualnem pojęciu życia i poezyi tkwi właśnie głośna trzeźwość Czechów, w tem cała ich niższość intellektualna, ale zarazem materyalna i moralna przewaga nad nami.

A jednak i w Kvapilowej »trzeźwości« przejawił się silnie wspomniany już wyżej pierwiastek poetycko-mistyczny, którego źródłem jest, zdaniem naszem, w pierwszym rzędzie polski, romantyczny mesyanizm. Jeśli nie sięgnął on do głębi idei, to w każdym razie zostawił ślady widoczne w formie, w sposobie uzewnętrzniania idei.

I tak przeczytajmy tylko sonet wstępny p. t. *Sursum corda!* (str. 7—8), a znajdziemy w ostatnich jego zwrotkach wyraźne potwierdzenie słów naszych. Woła tam poeta:

»Můj národe! Zde lidstva v závodišti
jdi v čele, jak jsi chodil po věky
a stvoř si paží svou zas velké příšti.

Jen to zde platí: silná ruka k výhni
a vůle — zblíží se cíl daleký,
a třeba-li zas trpět — kříž svůj zdvihni!« [1]).

Choć hasło pozytywizmu: »silne ramię« ponad wszystkiem w tym cyklu rozbrzmiewa, nie zdołało ono zagłuszyć wewnętrznych głosów poety. W nim odzywa się jeszcze silnem echem to wszystko, co karmiło młodocianą duszę, gdy jako »sextán«

---

[1]) »Narodzie mój! Ty na czele ludzkości
idź naprzód, jakeś chodził przez wieki,
dłonią swą stwarzaj potęgę przyszłości.

Boć silne tu ramię tylko rozstrzygnie
i wola — zbliży się cel daleki,
jeśli zaś cierpieć trzeba — krzyż swój dźwignij!«

tłumaczył »Nie-boską«, a niedługo potem rozczytywał się w »Psalmach« i »Przedświcie«. Akcentowanie stałe woli wykwita u Kvapila niezawodnie z głębszego jej pojmowania, aniżeli to, jaki daje pozytywizm; jeśli zbliżyć ma ona cel daleki[1]), to musi być czemś więcej, aniżeli narzędziem materyi, aniżeli służką zimnego rozumu; musi ona mieć głęboki i bezpośredni związek z całym problemem życia i celu ludzkości, z duchową, niemateryalną jego stroną, kiedy w cierpieniu każe ją poeta — jak Krasiński — hartować i tego cierpienia krzyż wytrwale znosić.

Tego rodzaju godeł nie wywieszano dotychczas na żadnym z obozów literatury czeskiej, tem bardziej na najpotężniejszym z współczesnych, obozie t. zw. parnasistów międzynarodowych lub na obozie Vrchlickiego, których ideałem było jak najwybitniejsze użycie rozkoszy piękna, jakiego dostarcza wszechświat i ludzkość cała od wieków.

Cierpienie, samozaparcie się, z którego wyróść mają nieśmiertelne owoce przyszłości — feniks odrodzenia, powraca jeszcze kilkakrotnie, jako motyw mistycznej wiary w odradzającą moc wszelkiego cierpienia, — wiary, zupełnie podobnej, jaką tchnie polski mesyanizm. I naród czeski żywot wiedzie w niedoli, krwi i krzywdzie, lecz nie śmie tracić nadziei, w Bogu szukając wiary i od niego zbawienia:

— »Leč gdy, ó, Kriste! zas tmu světlo zmůže,
kdy divem božím, předsvit nové zoře,
ty krve krůpěje zas zkvetou v růže?»[2]).

Jeszcze wymowniej wypowiada poeta tę mistyczną wiarę w patryotycznym sonecie p. t. *České granáty* (str. 27) gdzie mimochodem bardzo piękną wplata legendę o powstaniu czeskich granatów, kończy zaś tą potężną przepowiednią, która przeciętnej poezyi-sztuce daje moc wieszczą, piętno wieczności:

---

[1]) Por. u Krasińskiego, by »cel wieków« nie był »znów daleki« *Psalm miłości.*

[2]) »Lecz kiedy, o Chryste, światło nas zmoże,
gdy cudem bożym świtu błysną zorze,
czyż krwawe krople różami zakwitną?«
(*Růže.* — Do památniku matiční slavnosti. — str. 19—20).

»— Můj národ, výhni osudů jda lkavý
a mrskán bičem, hyna od úpalu
skryl v slzy vzpomínku své moci, slávy
a den kdy přijde spásy, čeká v žalu.

Ten oheň granátu své pouto skruši,
zas tryskne, živá jiskra, k nebi směle,
jak fénix s novou obrodi se duši.
— A národ můj? Ty slzy jeho vřelé
nechť v čin se změni, bude vše, co tuši,
a z rabů vstanou lidstvu Spasitelé!« [1]).

To samo tedy, co u Krasińskiego, wezwanie, by naród uderzył »w czynów stal«, a doszedł do niego drogą cierpienia i ofiary, z której Zbawca narodu i ludzkości całej powstać musi [2]).

Najwymowniejszy wreszcie dowód mistycyzmu Kvapila, i to mistycyzmu, którego zarodki w polskiej tkwią poezyi, znajdujemy w końcowej modlitwie-sonecie: *Otče náš!* (str. 60—61).

Za słowami modlitwy Pańskiej zdąża poeta i — jak Krasiński — błaga o »królestwo boże« na ziemi, błaga o wolę bożą, by się stała w narodzie i zapanowała nad »złością i kłam-

---

[1])
»Mój naród, pędzony losów przemocą,
chłostany biczem, padając wśród znoju,
we łzach skrył wspomnienie swej mocy i sławy,
i dnia, co przyjdzie, zbawienia czeka w żalu.

Ten ogień granatu wszystkie pęta skruszy,
i ku niebu tryśnie żywa iskra śmiało,
jak fenix z nową odrodzi się duszą.
— A naród mój? — Te jego łzy gorące
niech w czyn się zmienią, — stanie się, w co wierzy,
i z rabów wstaną ludów zbawiciele«.

[2]) Niemniej podniosłe momenty pod względem patryotycznego nastroju i głębi uczucia, zawsze napiętego na ton mistyczny, przedstawiają sonety: *Kancionály* (str. 22—23), *Fontaine lumineuse* (str. 48), a zwłaszcza najpotężniejsze z całego zbiorku cztery sonaty p. t. *V červáncích* (Glossy k allegorii Vojtěcha Hynaisa: »Mír«, poświęcone J. Vrchlickiemu, str. 54—59), gdzie najwyższe natchnienie patryotyczne łączy się z swobodnem uczuciem ludzkości — w wszechideale braterstwa ludów, wiecznego pokoju i sprawiedliwości społecznej.

stwem« [1]), błaga o przebaczenie win, o usuwanie pokus, o płomień nadziei, nigdy nie gasnącej, a za nią i o zbawienie od wszelkiej niedoli.

Forma to niby i myśl pacierza codziennego, a jednak za nimi kryją się zasadnicze motywy mesyanizmu polskiego, wierzącego w cierpienie Polski na krzyżu, w ofiarę krwawą dla odkupienia błędów swoich i obcych i zdobycia »królestwa bożego« dla ziemi. Czyż nie oddźwiękiem tych myśli jest całe »Ojcze nasz« Kvapila? czyż nie powtarza poeta w tym sonecie i najbardziej znamiennego motywu w polskim mesyanizmie, gdy mówi w strofie trzeciej:

> »Co zhřešili jsme, odpusť, neboť viny
> těm, co nás vbili na kříž, odpouštíme
> a spravedlnosť chcem jen za své činy...« (str. 61[2]).

Ten motyw ukrzyżowania narodu czeskiego, — jak Polski u naszych romantyków, — to uchrystusowienie doli ojczyzny poety, nieda się zaprzeczyć, jest najjaskrawszym oddźwiękiem polskiego mesyanizmu u autora »Z výstavních táček«. Oddźwięk silny, ale oryginalnie pojęty i włożony w takie bogate akordy indywidualnych koncepcyi i nastrojów, że nie może nigdy i nikomu posłużyć za podstawę do odmawiania Kvapilowi oryginalności. Jest to tylko szlachetne tchnienie wielkiej, umiłowanej przez Kvapila poezyi — tchnienie, które może być poczytane poecie czeskiemu jedynie jako chluba i zasługa, iż wielką ideę polskiego ducha przeszczepił na czeskim gruncie.

W ostatnim zbiorku poezyj p. t. *Když kvetly máky*[3]) obniża się i zacieśnia skala natchnień Kvapila, a tem samem i oddala od wielkiej poezyi polskich mistrzów romantyzmu.

---

[1]) A zatem wola nie jako narzędzie materyi i praktycznego rozsądku! — Por. wyżej.

[2]) »Cośmy zgrzeszyli, odpuść, — winy bowiem
tym, co nas wbili na krzyż, odpuszczamy,
sprawiedliwości jeno — żądam' za swe czyny...«

Por. też pokrewne miejsca w »Przedświcie«.

[3]) »Kiedy kwitnęły maki«. — Verše. v Praze. J. Otto, 1905. Salonní Bibliotéka č. CXII. str. 122.

Poeta ucieka od wielkiego świata i wielkich idei, zamyka się w ustroni własnego zacisza domowego, rozpamiętywa sny młodości, błogosławi szczęścia chwile, pieści się urokami tych tysięcznych promieni jasnych, co padają z ogniska domowego, w którem pogoda panuje, miłość i zaufanie. Czasem uniesie poetę gorący ton namiętności, czasem ironia subtelna błyśnie jaskrawem światłem, czasem echo niedoli i smutku zaleci z dalszych stron, a wówczas odzywają się dźwięki, cośkolwiek może podobne do tych, jakie Tetmajer śpiewał w chwilach upojeń miłosnych, Asnyk w chwilach gorzkiego zwątpienia lub Konopnicka, gdy oko w oko spojrzała ludzkiej niedoli.

O strunę patryotyczną, o skargę wiecznego »bolu świata« tu najrzadziej poeta trąca. A gdy o nią uderzy, to zawsze z pieśnią wiary na ustach i wtedy najbardziej jeszcze podobny do tego, co do czynu wzywał naród swój upadły i serdecznie bolał nad jego krzyżowaniem. Poeta wierzy, że ojczyzny jego znowu »szczęściem rozgorzeją lica«,

»až z prachu vstane hrdá a první nad všemi«[1]).

Ogółem biorąc w niebogatej oryginalnej twórczości Kvapila romantyzm polski, a w nim i Krasiński, pozostawił niezatarte ślady, choć jeno w najogólniejszych rysach jego poglądu na świat i ojczyznę, choć tylko w czysto zewnętrznym sposobie wypowiadania się i obrazowania. Najsilniejszymi pierwiastkami pokrewieństwa i pewnej zależności jest ów motyw dobrej woli, tak zasadniczy u Krasińskiego, — owo marzenie o królestwie bożem na ziemi, pielęgnowane przez naszych adwentystów, — i wreszcie motyw krzyżowej męki, z jaką zestawia czeski poeta cierpienia swego narodu, analogicznie do ukrzyżowanej Polski u naszych romantyków.

Jedna jest jeszcze cecha tego wpływu czy pokrewieństwa, jakie zachodzi między wspomnianymi poetami naszymi, a twór-

[1]) »Aż z prochu wstanie dumna i ze wszystkich pierwsza«.

Má vlasti! = »Ojczyzno moja!« (str. 102) — Por. też wiersze; *Lidstvu* (»Do ludzkości« str. 114—115), *Z hor vysokých...* (»Z wysokich gór...« str. 25—28), *Vae victis!* (str. 69—70) i in., a zwłaszcza programową apostrofę »Do młodych« (*Mladým* str. 109—110), gdzie znowu na »vůle rozhodnou« silny nacisk kładzie.

czością Kvapila. Łagodny mistycyzm, nie dochodzący nigdy do ekscentrycznych wybuchów, tak powszechnych u nas, jednoczy w sobie nici całej polskiej, mesyanistyczno-romantycznej poezyi. Doskonale znana czeskiemu poecie i w przekładach licznych przetrawiona, zbyt głęboko wżarła się w duszę jego i poetyckie na świat spojrzenie, aby nie zostawiła w nim śladów żadnych; zbyt wysoko zaś ją cenił poeta, aby się miał pokusić o jakieś bezpośrednie wyzyskanie jej motywów. Toteż tchnienie myśli Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, a często i Asnyka, kojarzą się w poezyi Kvapila w ów specyficznie polski ton podniosłości, w ową tęczę mistycyzmu, której nie wyczuć niepodobna, ale też niepodobna i oddzielić w niej poszczególnych barw od siebie, wywołujących należyte wrażenie jedynie w wzajemnem spowiciu.

Charakterystyczną jest też rzeczą, że Kvapil w poezyi swej z biegiem lat wyzwala się coraz bardziej z pod obcych wpływów, mimo, że przekładaniem polskich romantyków i neoromantyków zajmuje się nieustannie i może jeszcze gorliwiej, aniżeli w latach dawniejszych. Dowodem by to było, iż poezya Kvapila, w młodości goręcej lgnąc do polskich wzorów, od nich zapożyczała niekiedy barw dla siebie, — z czasem zaś, bardziej w siebie wpatrzona, skrystalizowana, niezależna, przechodzić poczęła obok tych samych wzorów obojętniej, pozwalając dawnym wrażeniom spokojnie opadać na dno duszy [1]).

Jaroslav Vrchlický. Nestor współczesnej poezyi czeskiej, twórca potężnego jej rozmachu w latach 70-ych, jeden z najoryginalniejszych i najpłodniejszych duchów czeskich, Jaroslav Vrchlický, recte Emil Frida (* 1853), należy rów-

---

[1]) W dorobku literackim Kvapila znalazłby się niezawodnie jeszcze niejeden punkt styczny z poezyą Krasińskiego i wogóle romantyzmu polskiego. Szczególnie na uwagę zasługują młodociane jego wiersze, wydawane pod pseudonymem Fr. Žherského, a tonące dzisiaj w zapomnieniu po czasopismach czeskich lat 70-ych. Por. np. charakterystyczny wiersz p. t. *Morituri* (w czasopiśmie *Lumír*, 1875. č. 19. st. 224), którego uczucie tchnie takim pokrewnym tonem bojowej pieśni polskiej, a każda strofa kończy się płomienną apostrofą: »my s pisni na rtech zhynem!« (= »my z pieśnią na ustach zginiemy!«).

nież do tej grupy poetów, którzy ulegli pewnemu wpływowi romantyzmu polskiego, a w szczególności Z. Krasińskiego.

Kto w tak doskonały sposób przełożył Mickiewiczowskie »Dziady« (*Tryzna*, 1895), kto szukał niejednokrotnie pomysłów literackich w rdzennie polskiem życiu (np. *Twardowski*, 1885, 1882, 1900), kto węzłami serdecznej przyjaźni związany był z postaciami tak bezpośrednio z romantyzmu naszego wyszłemi jak J. B. Zaleski, A. Asnyk, Wł. Mickiewicz, Wacł. Gasztowtt i in., — ten nie mógł obojętnie przejść obok poezyi trzech wieszczów.

Na Vrchlickiego oddziałała zarówno ideowa jak i formalna strona polskiego romantyzmu, druga jednak w każdym razie w stopniu znacznie wyższym, aniżeli pierwsza. Dowodzą tego mnogie czeskiego pisarza dramaty fantastyczne i poematy dramatyczne w rodzaju *Twardowskiego*, będące oddźwiękiem »Dziadów«, »Kordyana« i pokrewnych im utworów. Dowodzą tego poematy prozą i ulubiony Vrchlickiego, podniosły styl biblijny, pełen symbolów i allegoryi (np. w *Eloi*), tak oryginalnie zastosowany w »Księgach narodu», w »Anhellim« lub w dramatach Krasińskiego. Dowodzi tego młodociany poemat liryczny, *Dolorosa*, najwyraźniejsze *pendant* do Słowackiego »W Szwajcaryi« [1]). Dowodzą tego wreszcie w swem głębokiem odczuciu i zrozumieniu wielkiej poezyi polskiej, »portrety sonetowe« naszych trzech wieszczów [2]), oraz liryki, zwrócone do Mickiewicza, Zaleskiego, Asnyka, lub im poświęcone.

Wpływ polskiej poezyi na twórczość Vrchlickiego nie należy jednak uważać za wyłączny i samoistny. Odgrywa on rolę drugorzędną i podporządkowany zawsze jakiemuś silniejszemu tchnieniu z zachodu, z poezyi włoskiego odrodzenia, francuskiego parnasizmu, a nawet romantyzmu niemieckiego. Pod tym względem poezya Vrchlickiego przedstawia nieskończony kalejdoskop najróżnorodniejszych wpływów obcych, które krzyżują się i załamują nieustannie w przebogatym indywidualizmie twórcy »Ducha i świata«.

Vrchlický, który istotnie wyszedł z romantyzmu francu-

---

[1]) W zbiorze p. t. *Dojmy a rozmary*. (Basně). Praha. J. Otto. 1880. (Salonni bibl. č. XVII). str. 101—112.

[2]) W cyklu *Masky a profile* w zbiorku powyższym, str. 223—225.

skiego, bo najbardziej najwcześniej i najdłużej pozostawał w zależności od Viktora Hugo, odbył w dalszej swej ewolucyi poetyckiej niezmiernie ciekawą wędrówkę poprzez wszystkie niemal szczyty poezyi świata, wszystkich wieków i narodów, z każdego wnosząc do swej twórczości bogaty pęk promieni [1]).

Odnośnie do tej strony poezyi Vrchlickiego bardzo w porę przychodzą nam charakterystyczne słowa samego poety, które wypowiedział o sobie w jubileuszowym (50-ym) roku swego życia:

»Dzieciństwem-by było i nie miałoby sensu zaprzeczać wpływów wielkich mistrzów. Przeciwnie, śmiało się nimi szczycę i jestem im z głębi duszy wdzięczny. Pod tym względem inklinuję raczej ku przecenianiu obcych zasług i wielkości, co mi już niejednokrotnie wytykano. Leży już w mym charakterze, że zawsze chętnie czemś się zachwycam. Tak więc przekłady moje są właściwie szeregiem hołdów poetyckich dla tych, którzy mię wspomogli i których mogłem podziwiać. Jedynie tak, dla prostego interesu zewnętrznego nie przekładałem nigdy lub przynajmniej bardzo mało. Źródło me musi mię elektryzować, a wówczas oddaję mu się całą duszą. Mogę powiedzieć, że całe moje przekładanie jest właściwie uczeniem się i dziękczynieniem« [2]).

I tak krzyżują się w Vrchlickým wpływy Victora Hugo z tchnieniem poezyi Dantego i Goethego, a tuż za niem dają się dostrzec i pewne blaski, idące z postaci i twórczości Adama Mickiewicza. I nie kończą się wpływy na samym królu romantyków francuskich: za Victorem Hugo idzie Alfred de Vigny i Leconte de Lisle, — a obok nich Sully Prudhomme i Gautier, Leopardi i Carducci, Heine, Madach, Rostand i wielu innych, poezya nie tylko

[1]) Z tego powodu poddawano utwory Vrchlickiego bardzo ostrej krytyce i atakowano go dość gwałtownie, zwłaszcza w latach 70-ych. Wyszedł jednak Vrchlický z tych zapasów zwycięsko i już w jakie 10—15 lat później zapanował wszechwładnie na czeskim parnasie.

[2]) Jaroslav Vrchlický: *Sám o sobě.* Interviewem zachytil: JUDr. R. J. Kronbauer. *Padesát let života Jaroslava Vrchlického.* Vzpominky a články členů Máje. V Praze. Nakl. Druž. Máje, 1903. str. 25.

średnio- i nowowiecza, ale i klasycznego świata i dalekiego Wschodu. Ponad wszystkiem zaś — jak twierdzą krytycy czescy — w późniejszych epokach twórczości Vrchlickiego, kiedy wpływ Victora Hugo już znikał, przeważać poczynają »dwa geniusze wyższego typu Dante i Goethe« [1]).

Wśród długiej zaś galeryi pierwszorzędnych duchów przesuwają się przed nami, i choćby w dali, we mgle, postaci Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. I w tem właśnie leży jeden z dowodów potęgi romantyzmu polskiego, jeden z blasków jego tryumfu, — w tem, że pieśń jego znajduje oddźwięk na najwyższych szczytach, a promienie jego mocy idą w zawody z pierwszorzędnymi mocarzami ducha i słowa.

Nas tu obchodzi w pierwszym rzędzie stosunek Vrchlickiego do poezyi Z. Krasińskiego. Pod tym względem wpływy polskie egraniczają się bardziej, aniżeli gdzieindziej, do wartości formalnych.

W r. 1875. napisał był czeski poeta utwór fantastyczny, »mysterium« zatytułowany *Eloa, fragment pekelné komedie* [2]). Już sama nazwa i fabuła utworu wskazują, że mamy tu do czynienia z owocem wpływów poezyi francuskiej. Na pierwszy rzut oka widać, że to próba uzupełnienia i dokończenia »piekielnej komedyi« Alfreda de Vigny, jego idealnej »Eloi« [3]), która zostawiła niezatarte ślady w polskiej poezyi romantycznej. Próbę taką zamierzał już sam poeta francuski, jak się dowia-

[1]) Dr. Jan V. i Dr. Arne Novákowie: *Stručné dějiny literatury české.* (V Olomouci, 1910), str. 403.

[2]) Por. *Mythy.* Druhý cyklus. (1875—1879). »Souborné vydání básnických spisů J. V.« XIX. Čtvrté vydání. J. Otto v Praze. (B. d. r.) Poświęcone: *Nesmrtelné památce Adama Asnyka.* str. 230. — *Eloa,* str. 179—230. — Przekład polski pióra Miriama ukazał się w czasop. *Świt* r. 1884. str. 403 i n.

[3]) Alfred de Vigny: *Eloa, naissait de sa rêverie* (1823) i w »Poémes antiques et modernes« (Paris, 1826).

Przekładu polskiego dokonał Adam M-ski w rocz. *Ateneum.* (Sierpień 1895 r.).

dujemy z jego dziennika [1]), ale nie doprowadził zamiaru do skutku, zostawiając w spuściźnie po sobie jego drobny ułamek, »mały chór aniołów« w rękopisie [2]).

Opracowanie Vrchlickiego jest zupełnie samodzielne i niezależne od fragmentów Alfreda de Vigny, jak twierdzi o tem sam poeta czeski w II-giem wydaniu swego poematu [3]). Nie mamy powodu nie wierzyć mu, iż znał jedynie pierwszą część utworu francuskiego romantyka, wobec czego »tych parę strof Vignego nie mogło mieć na jego tworzenie wpływu najmniejszego«. Stwierdza to nadto i sama forma i treść poematu, który zresztą obchodzi nas w pierwszym rzędzie, jako objaw wpływu Krasińskiego, a nie Alfreda de Vigny. Ostatni ważny dla nas o tyle tylko, o ile jest on pośredniem ogniwem między Vrchlickým a poezyą Słowackiego, na którego »Anhellego« — jak wiadomo — oddziałała również silnie wyśniona postać Eloi francuskiego poety.

Wpływu Krasińskiego na czeski poemat dowodzą dwie okoliczności, obie jednak jedynie pod względem formy utworu, nigdy jego treści, niepodobnej w niczem do żadnego z dzieł twórcy »Przedświtu«.

Pierwszą okoliczność stanowi fakt, iż w tymże samym roku ogłosił był F r. Ž h e r s k ý (Fr. Kvapil) w czasopiśmie *Lumír* przekład pierwszej i drugiej części *Nieboskiej Komedyi* Krasińskiego [4]), w parę zaś miesięcy potem ukazuje się Vrchlickiego *Eloa*, która w konstrukcyi swojej zewnętrznej, w stylu i nastroju żywo przypomina poetycką prozę Krasińskiego.

Drugim, zupełnie przekonywującym argumentem jest wyznanie samego Vrchlickiego, który z okazyi czwartego wydania swych »Mythů« (b. d. r.), odpowiadając na zarzuty krytyki

---

[1]) *Journal d'un poète recueilli et publié sur les notes intimes d'Alfred de Vigny* (1867). Są to tylko resztki dziennika poety, w znacznej części zniszczonego, w myśl życzenia autora, przez wykonawcę jego woli, krytyka L o u i s R o t i s b o n n e'a. — Por. też *Journal intime, inédit* (1834) u M. P a l é o l o g u e'a »Alfred de Vigny«. *(Les grands écrivains français*. Paris. Hachette et C-ie. 1891. str. 149.) cyt. str. 77. i i.

[2]) Por. studya literackie krytyka francuskiego, L o u i s R a t i s b o n n e'a p. t. *Auteurs et Livres*. (Paris 1868), oraz podręcznik monograficzny.

[3]) Op. cit. pag. 181.

[4]) Por. bibliografię przekładów (j. w.).

w sprawie zależności »Eloy« od Alfreda de Vigny, pisze: »Daleko więcej na mnie wówczas oddziaływali: Biblia, Dante i — Krasński pod względem formalnym; w całości ideowej natomiast szedłem drogą *najzupełniej swoją»* [1]).

Jeśli teraz przypatrzymy się zblizka konstrukcyi czeskiego poematu, zobaczymy, iż rozpada się na sześć nierównomiernych części, jakby sześć scen dyalogowych w głębi piekielnej otchłani. Ogólne tło żywcem wzięte z Dantowskiego »Piekła«, jak nie mniej motyw przesuwających się przed naszymi oczyma postaci potępieńców. Nawet postaci Dantego i Vergilego (obok wielu innych) pojawiają się w tej samej koncepcyi i roli, jak w »Divina Commedia« [2]).

Bliższa analiza zarówno formy, jak i treści »Eloi« Vrchlickiego byłaby zbyteczną. Pod względem ideowym bowiem niema ona nic wspólnego z utworami Krasińskiego, pod względem formy zaś wystarczy zaznaczyć, że cały poemat, od początku do końca, wzoruje się na poetyckiej prozie autora »Nieboskiej«. Swobodna, niczem niekrępowana budowa dramatyczna, przechodząca niekiedy w zwarte fragmenty epiczne, brak systematycznego podziału na akty i sceny, lub pieśni, a rozbicie całości na szereg luźnie za sobą związanych

---

[1]) Op. cit. pag. 182.

[2]) Dla ścisłości przytaczam tutaj pokrótce główne postaci i *clou* poszczególnych scen: I. Głosy potępionych z różnych stron otchłani wyrażają ogrom cierpienia i tęsknotę za odkupieniem z mąk wiecznych. (183—186). II. Kain, Nero, Tegellin, Cham — zbrodnia bratobójstwa. (186—190). III. Jidáš, Ganelon, Efialtes, Julian Apostata, paria indyjski, filozof, sofista, mnich-asceta i w. i. — zbrodnia fałszu i zdrady. (190—203). IV. Demony różnych kręgów piekła; Semiramis, Kleopatra, Messalina, Hero, Sapfo, Poppea i i. — zbrodnia nierządu i brudnej miłości. Przeciwieństwo ich: Eloa i Dante. Uwielbienie najwyższej miłości-poświęcenia, Eloi, która, z łzy Chrystusowej zrodzona, poszła za strąconym z nieba aniołem, litując się jego doli i wyrzekając się własnego szczęścia. (203—221). V. Głosy demonów, Satan, Eloa, Głos z góry; — bezgraniczna miłość Eloi miękczy srogą sprawiedliwość Boga, który zsyła aniołów po kochankę Satana do piekieł (222—227). VI. W zaświatach eteru. Chóry aniołów, Eloa, Satan, Głos z góry. — Eloa na skrzydłach unosi śpiącego Satana ku Bogu, łzami błagając go o litość, gotowa wyrzec się i teraz szczęścia wiecznego. Bóg lituje się nad potępionymi, światłość wypełnia ciemności, chóry z otchłani śpiewają »Hosannah« i płyną na skrzydłach aniołów ku niebu (227—230).

obrazów, poprzedzanych stale jędrną, kilkuwyrazową charakterystyką tła i postaci — oto wspólne cechy utworów Vrchlickiego i Krasińskiego w zewnętrznej ich budowie.

Także styl i język autora »Nie-boskiej« posłużył za wzór czeskiemu poecie. Pełen obrazowości i plastyki, choć się wzbija często w sfery czystego abstraktu, pełen przenośni, symbolów, allegoryi, raz po raz unosi się w mgławice najśmielszej fantazyi, przybierając się w nieuchwytne kształty nadziemskich wysubtelnień uczucia i myśli, to znowu spada z brutalną siłą na ziemię i kreśli wstrząsające realizmem sceny z życia rzeczywistego.

Z stylem i językiem tej poetycznej prozy łączy się i stylizacya postaci i tła utworu, w czem znowu wiele pokrewnych rysów pomiędzy »Eloą« a »Nieboską«. Jak u Krasińskiego świat realny otaczają jeszcze cienie i Anioły, Chóry złych i dobrych duchów, Głosy tajemne z pod podłogi i z nadsufitu, z lewej i prawej strony, z powietrza i obłoków, tak i u Vrchlickiego słyszymy to: *Hlas z hora* i *Hlas z dola,* to *Hlas z pravice* i *Hlas z levice,* to *Sbor demonů* i *Sbor andelů.* Jak u pierwszego na tło obrazu składają się: »Góry i przepacie ponad morzem. — Gęste chmury. Burza...«, tak u drugiego w analogiczny sposób piętrzą się kręgi otchłani: *Propasti pekla. Těžká mlha leží nad černými útesy skal. Z hlubin vystupují kotouče bílé páry...* i t. p. (Str. 183).

Nawet w samej tytułowej postaci poematu, w *Eloi,* możnaby odnaleść pewne blaski z świateł, jakiemi Krasiński przepaja swój utwór. Mianowicie aureola jasności i piękna nadziemskiego, w promieniach których zjawia się Eloa już w IV-ym obrazie prematu, a bardziej jeszcze w V. i VI-ym i w końcowej apoteozie, jakżeż żywo przypomina aureolę *Poezyi, matki Piękności i Zbawienia* w prologu do »Nieboskiej«. Czyż nie do niej odnieść-by się dały słowa nieśmiertelne, choć z takiej odmiennej wyrosłe koncepcyi: »Gwiazdy wokoło twojej głowy — pod twojemi nogi fale morza — — — niebo jest twojem — chwale twojej niby nic nie zrówna«... Słów tych naturalnie Vrchlický nie powtarza, ani naśladować nie myśli, w końcowem jednak uwielbieniu Eloi, ideału Miłości i Litości ten sam ton »harf niebieskich«, ten sam promień anielski, po którym wiedzie droga od Szatana do Przedwiecznego Pana...

Bezpośrednio tedy zapożyczenia się wyrażeniami, czy choćby pomysłami Krasińskiego niema u twórcy »Eloi«, nie mniej jednak wyczuwa się w jego utworze dokładnie pokrewieństwo ogólnego tonu, nastroju i atmosfery, jakiemi przepojone są oba poematy w zewnętrznej swej koncepcyi, — czego zresztą poeta czeski nigdy nie usiłował ukryć.

Ściśle określając, możemy powiedzieć, że na Vrchlickiego »Eloę« oddziałała przedewszystkiem pierwsza część »Nieboskiej« i to głównie fragmenty jej fantastyczne, obrazy, wkraczające swymi symbolami w tajemniczy świat duchów i widzeń mistycznych. A więc: sam prolog, scena 1, 3, 5, 8. i 10. [1]); epizody natomiast odtwarzające najzupełniej realne strony życia hr. Henryka i jego żony, nie odegrały w poemacie Vrchlickiego najmniejszej roli, ani nawet pod względem formalnym.

Jak zaś Vrchlický zapatruje się na formalną stronę w każdym utworze, jak wielką przywiązuje do niej wagę, jako typowy »parnasista«, jak szuka jej wszędzie i stara się nią wzbogacić rodzime piśmiennictwo, świadczą najwymownej własne jego słowa, które pośrednio popierają i nasze wywody w stosunku do obu poematów Vrchlickiego i Krasińskiego, i wskazują zarazem, że we wzorowaniu się na twórcy »Nieboskiej« widział czeski pieśniarz poważną i świadomą celu ideę artystyczną. Oto, co mówi w ulotnych głosach o sobie:

»A propos formalizmu. Posiadam w tym względzie powne słabości. Wysoko cenię wszystkich, którzy pracowali u nas w tym kierunku. Zdaje mi się, jakoby każde pozyskanie nowej formy poetyckiej było krokiem naprzód, wzbogaceniem i rozszerzeniem poetyckiego terytoryum. Dlatego tak cenię Jungmanna i Douchę [2]) i wszystkich, którzy poezyę czeską,

---

[1]) *Pisma Z. K.* wyd. J. Czubka. Kraków, G. Gebethner i Sp. 1912. T. III. str. 5—7, 8—9, 10—11, 18—20, 22—25.

[2]) Josef Jungmann (1773—1847) i František Doucha (1810—1884), obaj jako poeci słabi, położyli jednak wielkie zasługi około rozwinięcia poetyki czeskiej, wprowadzeniem, na wzór zachodu, wielkiej ilości nowych form poetyckich. Ostatniego uważa Vrchlický za swego duchowego poprzednika. (Česká poesie XIX. v.)

choćby tylko próbami, na czasy swoje zbyt śmiałymi, usiłowali podnieść. Zaiste, to jest owo prawdziwe słowo.

Albowiem, co posiada szczególną, exquisitną formę, nie może już przez to samo być banalnem, powszedniem i prostackiem« [1]).

Pozostawałaby jeszcze do rozwiązania druga, nie mniej interesująca kwestya, choć tylko pośrednio związana z naszym przedmiotem, mianowicie, czy i o ile w *Eloi* Vrchlickiego odezwał się wpływ Eloe z *Anhellego* Słowackiego.

Przedmiot ten wymagałby jeszcze gruntownej analizy i porównania obu postaci, choćby z tego względu, że sam poeta w wspomnianej notatce do II-go wydania »Eloi«, zupełnie Słowackiego nie wspomina. Fakt jednak tego przemilczenia niczegoby jeszcze nie dowodził; mógłby być tylko rezultatem zapomnienia.

Są natomiast argumenty, przemawiające za faktycznem istnieniem pewnego wpływu Słowackiego. I tak w r. 1875. »Anhelli« był już w Czechach dobrze znany, dzięki Antalowi Staškowi, który przekład jego ogłosił był w Pradze jeszcze w r. 1872.[2]), Vrchlický tedy mógł już znać i znał najpewniej dobrze poemat Słowackiego, tem bardziej, że *Květy* należały podówczas do najbardziej poczytnych pism literackich.

Silniejszym argumentem byłoby pokrewieństwo ideowe w łonie samychże obu Eloi — Słowackiego i Vrchlickiego. Byłoby niezmiernie ciekawą rzeczą bliżej poznać, jak się załamały linie francuskiej Eloi w nurtach poezyi czeskiego i polskiego romantyka. Faktem jest, że obaj poeci zaczerpnęli u jednego źródła, u Alfreda de Vigny.

Już tutaj, przygodnie, stwierdzić możemy istnienie wcale uderzającego pokrewieństwa w ideowej koncepcyi Eloi u obu wspomnianych poetów. Wystarczy powiedzieć, że w gruncie rzeczy obie postaci »czyste, jak dyamentowe źródło i tak wonne,

---

[1]) *Pádesat let...* i t. d. Str. 24.

[2]) W czasop. *Květy*, str. 110. — Por. art. »Słowacki w piśmienictwach słowiańskich«, w *Pamiętniku literackim*. R. VIII. 1909. str. 221.

jak lilie wiosenne« [1]), że obie pojęte jako ideały i obie, *urodzone* — jak u Alfreda de Vigny — *ze łzy Chrystusowej*, najszczytniejszem są uosobieniem litości. Obie poświęcają się w zupełności, wyrzekając się własnego szczęścia, obie zdobywają się na nadludzkie ofiary, które mają przebić bramy niebieskie i wyjednać dla potępionych przebaczenie. Eloe Słowackiego wraz z cichą ofiarą Anhellego odkupi nieszczęsną »ziemię mogił i krzyżów«, — Eloa Vrchlickiego wyzwala otchłań z mąk wiecznych, Satana zamieniając ponownie w Archanioła.

Znamienną jest rzeczą, iż jako takiego »anioła litości« pojął Juliuszową Eloe i Zygmunt Krasiński [2]), — z czemby się doskonale zbiegła dla Vrchlickiego owa przejasna, gwiazdami uwieńczona postać Poezyi z »Nieboskiej«, — a podobnie przedstawił swoją Eloę i czeski poeta. Źródło takiego pojęcia u obu poetów jest jasne — Alfred de Vigny [3]). Czy jednak różnemi drogami, samodzielnie i niezależnie doszli obaj twórcy przypadkowo do podobnej koncepcyi, czy też istotnie wpłynął Słowacki na Vrchlickiego, — to zagadnienie, dzisiaj jeszcze nie rozwiązane, pozostaje do dyskusyi i badania otwarte. Zaznaczyliśmy je tylko mimochodem, nie tu bowiem miejsce na wyczerpujące jego traktowanie.

Na tem kończymy zarazem ustęp o Vrchlickým, choć nie twierdzimy, iż wyczerpaliśmy wszystko, coby mogło w jego poezyi stać w pewnym stosunku do twórczości Krasińskiego. Olbrzymiego dorobku literackiego (blizko 100 tomów oryginalnych utworów) tego bezprzykładnie płodnego pisarza trudno nam było dla niniejszego celu przetrząsać w całości z filologiczną pedanteryą. Zwróciliśmy uwagę na to, co najżywiej w oczy uderza i na co, sam poeta wskazał; nie mniej jesteśmy przekonani, że przy bliższem badaniu poezyi Vrchlickiego odnalazłoby się jeszcze niejeden w niej promień, zapożyczony z pol-

[1]) »Anhelli«. Rozdz. XVII. w. 1381—1382. (Wyd. F. Westa: Arcydzieła pol. i obc. pisarzy. T. 29. str. 70. (Brody, 1905).

[2]). Por. Dr. Wiktora Hahna przedmowę do wspomnianego wydania »Anhellego«. str. 23.

[3]) W tym względzie porównaj Ign. Matuszewskiego rozprawę p t. *Geneza i znaczenie Eloi u Słowackiego*. (»Swoi i obcy«. Warszawa, 1903. str. 229—238).

skiego romantyzmu i Krasińskiego, a przynajmniej przepuszczony przez pryzmat mistycznej ich myśli i uczucia [1]).

Svatopluk Čech. (1846—1908). Najpopularniejszy to z poetów czeskich drugiej połowy XIX. wieku, uważany powszechnie za głowę t. zw. narodowej szkoły, choć właściwie nigdy żadnego literackiego obozu nie stwarzał, ani też przeciw prądowi kosmopolitycznemu nie występował. Na losach jego poezyi i znaczeniu w piśmiennictwie czeskiem zaważył silnie *vox populi*, który go samorzutnie i bez poprzedniej rewizyi krytyki uznał za najbardziej narodowego śpiewaka, znajdując w nim najsilniej wyrażone pierwiastki własnej duszy i własnego na świat spojrzenia.

Za głosem ludu poszła krytyka i a posteriori wypowiedziała ten sam sąd, jaki się już utrwalił w przekonaniu szerokich warstw czeskiego społeczeństwa. Krytyka ta, nie najprzychylniej usposobiona dla Čecha, — zwłaszcza odłam jej postępowy i ku zachodowi się garnący, — szukała przyczyn tej niezwykłej popularności Čecha, krzywdzącej wprost dwu innych wielkich mistrzów słowa: Juliusza Zeyera i Jaroslava Vrchlickiego, — i doszła do przekonania, że główną jej przyczyną jest poprostu aktualność *(časovost)* tego poety. Aktualność w odniesieniu do lat 70 i 80-ych, podczas najbujniejszego rozkwitu czeskiej poezyi po-romantycznej, a zarazem i najwyższego napięcia sławy Čecha.

W poezyi tedy Svatopluka Čecha znalazł przeciętny inteligent czeski artystyczno-retoryczne ujęcie wszystkich swoich ideałów, znalazł w niej — jak się wyrażają czescy krytycy — »w rzadkiej pełni zebrane wszystko to, co z narodowych, obyczajowych i społecznych idei odrodzenia przeszło do współczesności« [2]).

---

[1]) Por. tylko charakterystyczne słowa Vrchlickiego: *Sámeho o sobě*, gdzie mówi o »pessymizmie *pro sebe*«, a »optymizmie *pro lidstvo*«, oraz skarży się na »niedostatek dobrej woli« na świecie. (»Padesát let života J. V.« i t. d. str. 23). Por. jego cykle: *Z hlubin* (1875), *Duch a svět* (1878), *Dojmy a rozmary* (1880) etc., gdzie w swoim czasie zauważyliśmy pewne, drobne reminiscencye.

[2]) J. V. i A. Novákowie: op. cit. str. 365.

Dla nas ważnem jest przedewszystkiem to, co dziedzictwem przeszło na Svatopluka Čecha z doby romantyzmu, a więc: jego skłonność do byronizmu z jednej, a do idealnego panslawizmu z drugiej strony.

Już koleje życia Čecha zdradzają na każdym kroku te jego upodobania. Długoletnia włóczęga po świecie, pełna awanturniczych przygód, dalekie wyprawy szczególnie na romantyczny Wschód — który tak często stanowi tło dla jego utworów (Czarne Morze, Krym, Kaukaz, Mała Azya etc.) — dłuższy pobyt w Rosyi, na Ukrainie, na Południu słowiańskiem, a nie mniej i w Polsce, bardzo często motywy wschodnie i słowiańskie, stanowiące osnowę dla niezmiernie ciekawych listów z podróży, a także i większych koncepcyi poetyckich — wszystko to są bardzo wymowne świadectwa wspomnianych wyżej upodobań Svatopluka Čecha[1]).

Wyrażają się one w dalszym ciągu w młodocianych jego próbach poetyckich, balladach i romansach, w których odnalazłaby się niejedna reminiscencya z polskiej poezyi, szczególnie Mickiewicza. Byroński nastrój łączy się tam z egzotyczną fabułą wschodu, to znowu szczery sentyment słowiański z indywidualnym, pełnym werwy i gawędziarskiego zacięcia humorem. Jedno i drugie zaś bardzo blizkie autora »Renegata« i »Pani Twardowskiej«.

Do panslawizmu i byronizmu jednak zbliżyli Čecha i rozmiłowali go w tych kierunkach — wedle zdania czeskich historyków literatury — dwaj poprzednicy jego, głośny Jan Kollár, twórca »Slávy dcery« i najbardziej typowy byronista czeski, Karel Hynek Mácha[2]), za którymi przyszła kolej i na trzeciego romantyka-byronistę, Vítězslava Hálka. Zasadniczo poeta nasz ma bardzo wiele z wszystkimi trzema wspólnego, jakkolwiek bogatszy od nich i trzeźwiejszy o całe pół wieku ciężkich doświadczeń dziejowych.

I tak »wszechsłowiańskość« Čecha, choć w istocie swojej grzeszy przesadnym idealizmem nigdy niezrealizowanych ma-

---

[1]) Obszerny obraz życia i łącznie z niem działalności poety znajdzie ciekawy w najpełniejszej jego monografii pióra Ferdinanda Strejčka »O Svatopluku Čechovi«. (Praha, 1908).

[2]) Por. Nováków op. cit. pag. 370., gdzie mowa o Čecha »odvislosti... od Kollára ideově, od Máchy umělecky«.

rzeń, przecież oparta na sprawiedliwości w traktowaniu poszczególnych plemion słowiańskich, na wielkiej równowadze i bezstronności. Choć śni o rzeczach niemożliwych wprost do spełnienia, przecież w postulatach swych nie schodzi nigdy z drogi szlachetnego liberalizmu, opartego na głęboko pojętych ideach demokratycznych i na bezwzględnej tolerancyi religijnej. Wolność wyznaniowa, społeczna i narodowa — oto zasadnicze hasła Čechowego poglądu na świat, a tem samem i na Słowiańszczyznę.

Problem tej potrójnej wolności pokutuje we wszystkich niemal, na większą skalę zakrojonych pomysłach, w których zagadka bytu narodu, szczepu całego, czy ludzkości wyrosła ponad inne, a sama przez się czyni poetę czeskiego tak bardzo blizkim Krasińskiemu. W dwu szczególnie, olbrzymich ideowo kompozycyach, niestety wspanialej zakreślonych, aniżeli wykonanych, pojawia się wspomniany problem: w poematach *Evropa* (1878) i *Slavia* (1882). Toteż, gdy przegląda się karty tych dwu utworów, mimo woli ciśnie się na myśl pytanie o stosunku ich do Krasińskiego, uderza pokrewieństwo idei, a gdzieniegdzie i formy nawet.

Poparcie samorzutnie nasuwających się przypuszczeń znajdujemy już w samej analizie krytycznej działalności Svat. Čecha, w sądach pierwszorzędnych badaczy czeskich, którzy wcale nie zaprzeczają blizkiego stosunku, jaki łączy twórcę »Europy« z polskim romantyzmem i byronizmem. I tak u Nováków [1]) w ocenieniu wpływu Máchy na naszego poetę czytamy, iż się najsilniej on objawił w tem, że »uvedl Čecha k ruským a polským byronistům, kteří měli mocný vliv«.

Możliwy on tem bardziej, że, jak wiemy, czeski przekład

W pierwszym z wspomnianych poematów, *Evropě* [2]) daje się odczuć bardzo wyraźny wpływ Krasińskiego »Nieboskiej« i to przedewszystkiem w ideowej, a nie formalnej stronie utworu.

[1]) Op. cit. pag. 371. »że przywiódł Čecha ku rosyjskim i polskim byronistom, którzy mieli silny wpływ«.

[2]) Pierwsze wydanie (w czasop. *Lumír*) ukazało się już w r. 1878., następne kolejno w latach: 1880, 1886, 1894, 1896, 1900. Por. Jindř.

»Nieboskiej« ukazał się fragmentarycznie już w r. 1875. Całość wydał wprawdzie Kvapil dopiero w r. 1880. (*Vybrané spisy Z. K.*), nie mniej jednak już pierwsze części utworu wywołały wielkie wśród literatów czeskich zainteresowanie, jak świadczy o tem przykład Vrchlickiego i przedruki części już drukowanych [1]). Pokrewieństwo idei, poruszanych przez Krasińskiego, z temi, jakie nurtowały w duszy czeskiego poety, mogło łatwo go skłonić do rozczytywania się, a przynajmniej zupełnego zaznajomienia się z arcydziełem Krasińskiego, tem bardziej, że Čechowi język polski obcy nie był, zwłaszcza podówczas, po powrocie z naukowej podróży po ziemiach polskich [2]), pod świeżem wrażeniem wędrówki, z której reminiscencyi nie omieszkał wpleść do wielu swoich utworów. Odbył ją wedle czeskich biografów Čecha, w r. 1874., bezpośrednio poczem założył w Pradze miesięcznik lit. art. *Květy* (r. 1878) i pomieścił tam jeszcze tego samego roku swą *Evropę*. Nasuwa to przypuszczenie, czy wprost w Polsce nie rozczytywał się w »Nieboskiej« i stamtąd nie przywiózł pomysłu do swego poematu.

Po części przemawiałaby za naszą hypotezą i druga okoliczność: geneza poematu. Prof. V. Flajšhans, autor monografii o Svat. Čechu [3]), stwierdza wprawdzie w swem dziele, że »egzotyczny wątek Europy« ma pierwsze korzenie w *Bouři*, poemaciku z lat jeszcze sześćdziesiątych [4]), a zatem na parę lat przed ukazaniem się czeskiego przekładu »Nieboskiej«.

Określić tu jednak musimy ściślej powiedzenie powyższe Flajšhansa. »Bouře« jest rzeczywiście jakby zawiązkiem późniejszej »Evropy« i »Slavii«, ale o tyle tylko, o ile jest »morską fantazyą«, — co wyraźnie autor w tytule zaznacza, —

Flajšhansovej »Bibliografie« w monografii V. Flajšhansa *Svatopluk Čech, dílo a člověk.* str. 148. (V Praze. F. Topič. 1906. str. 296).

Najlepsze wydanie v »Sebraných spisach Sv. Č.« Díl. VI. (Třetí vydání. V Praze, F. Topič. 1910.). str. 123—197.

[1]) Np. w F. Vymazala *Slovanské poesii.* (Por. »Bibliografię« j. w.)

[2]) Novákowie, op. cit. pag. 366.

[3]) Op. cit. pag. 209—210.

[4]) *Bouře* (Burza) *Mořská fantazie.* Druk. po raz pierwszy w r. 1869. w »Almanachu českého studentstva«. (str. 5—16), następnie zaś trzykrotnie w l. 1874., 1896. i 1898., nie licząc powtórnych wydań »Sebraných spisů Sv. Č.«. (Por. Bibliografie. str. 143). — »Fantazyę morską« tłumaczyła Konopnicka w *Życiu*. (1888).

o ile akcya odbywa się na pokładzie statku i o ile jest reminiscencyą byrońskich upodobań Čecha, jego pędu ku bajecznemu Wschodowi i Czarnemu Morzu, którego później tylokrotnie użył, jako tła dla swych utworów. Poza tem fabuła »Burzy« zupełnie odmienna, przedstawia historyę pewnego niewolnika i gwałtu) popełnionego przezeń na jego pani.

Stokroć ważniejszym natomiast momentem jest fakt, że właśnie znowu w r. 1873. pojawia się nowa waryacya tego samego wątku, z pogłębieniem motywu buntu niewolników i rewolucyi na statku, co w »Evropie« stanie się punktem kulminacyjnym poematu. Waryacya ta, p. t. *Na lodi vyhoštěnců*[1], uważana przez Flajšhansa *(ibid.)* za »pierwsze opracowanie« pomysłu »Evropy« i »Slavii«, świadczyłaby tedy, że idea, pokrewna »Nieboskiej«, pokutowała już w duszy Svat. Čecha przed ukazaniem się jej czeskiego przekładu, względnie, że poeta czeski poznał wprzód oryginał polski, coby zresztą nie było rzeczą nadzwyczajną. Na to jednak nie mamy żadnych pewnych danych, jak tylko wnioskowanie z analogii, z pokrewieństwa idei.

Evropa jest to wielki poemat fantastyczny, o formie na wpół epicznej, na wpół dramatycznej, z dość silnym podkładem liryzmu, rozmiarów około 1800 wierszy, a w 7 pieśni ujęty. Rodzaj wiersza bardzo rozmaity, od szerokiego jedenastozgłoskowego wiersza eposu począwszy, a skończywszy na skocznych czterowierszach ośmiozgłoskowych, rondach i pieśniach[2]. Najczęściej każda pieśń rozpoczyna się epicznym wstępem, charakteryzującym tło lub sytuacyę, poczem przechodzi w dyalog działających postaci, póki znowu nie utonie wraz z niemi w akcyi poematu, przeplatanej od czasu do czasu wybuchami subjektywnych myśli i uczuć poety.

Forma tedy zewnętrzna i ton ogólny poematu pełne niczem nie krępowanej swobody. Już te rysy zbliżałyby »Evropę« bardzo do dramatów Krasińskiego, nie są one jednak dowodami bezpośredniego wpływu twórcy »Nieboskiej«, dowodzą raczej

---

[1]) »Na statku wygnańców«. Báseň. (pseud. J. Kazda) w *Lumírze I.* (str. 428) później: 1874, 1899, 1898 i t. d. (Por. Bibliografie, str. 161).

[2]) Por. np. fragment »Agnus Dei« w części I. (str. 138—139), będący jaskrawem naśladowaniem hymnu Byrona »Ave Maria« z »Don Juana«.

wogóle byrońsko-romantycznego źródła utworu, a w pierwszym rzędzie wpływu »Don Juana« Byrona, który tak silnie oddziałał na naszych romantyków.

W »Evropie« — przeciwnie, aniżeli u Vrchlickiego — Krasiński bardziej zaważył w treści, a raczej w idei przewodniej, w zasadniczym pomyśle utworu. I w niej bowiem, jak w »Nieboskiej«, odbywa się starcie dwu światów wrogich sobie, dwu potęg człowieczych, dążących do uszczęśliwienia ludzkości, czy narodu tylko, a ostatecznie padających wśród bezpłodnej walki, pod gruzami własnych niezniszczalnych, czy błędnie pojętych ideałów. Jak u Krasińskiego walka na śmierć lub życie burzy tyko porządek dotychczasowy, burzy szczęście i spokój, choćby w tych lichych formach, w jakich do tej chwili istniały, a nie daje w zamian nic innego, jak tylko zniszczenie, pustkę i — wzajemne oskarżenie obu stron pokonanych.

Zdaje nam się, że pokrewieństwo idei przewodnich obu poematów jest tak widoczne i silne, iż nawet, gdyby brakło jakichkolwiek innych rysów podobieństwa między »Evropą« i »Nieboską«, ono samo wystarczyłoby w zupełności, aby podnieść kwestyę wpływu Krasińskiego na Čecha.

Przejdźmy jednak do szczegółów.

Zbytecznem byłoby tutaj szczegółowe streszczanie utworu, tem bardziej, że utrzymany on cały w tonie allegoryi, pełen na wpół zrozumiałych symbolów i aluzyi, odnoszących się w znacznej części bezpośrednio do Czech, ich przeszłości i doby współczesnej.

»Evropa« jest to statek, którego pokład staje się widownią krwawej rozprawy zbuntowanych przeciwko dotychczasowemu porządkowi rzeczy komunistów z przedstawicielami dawnej wiary, — powiedzmy: konserwatystami i monarchistami. Na tle tej walki, — nawiasem mówiąc — mglistej i chaotycznej, zarysowują się bardzo nieuchwytne kontury głównych reprezentantów i wodzów walczących obozów: samowładczy, tyrański pan statku (Velitel); Roland, krwią znaczący swe czyny i cichy marzyciel komunizmu, Gaston. Obok nich występują postaci dla akcyi drugorzędne, choć przez autora na równi niemal z poprzedniemi traktowane, typowe kreacye byrońskie, jak »Śpiewak wolności«, Pavel, dwie tajemnicze postaci kobiece:

Angela i Gonzaga, mnich okrętowy, »nihilista« etc. Wszystko to, jak już z samych imion bohaterów wnosić możemy, najczystsze symbole, bezcielesne idee, nie mające najmniejszego związku z realnem życiem, jak zresztą cały pomysł utworu ma być życia tego i jego przewrotów poetycką allegoryą. »Evropa« Čecha — to jakby druga »Purpura«; mniej, aniżeli tamta zrozumiała i prosta, mniej narodowa i bezpośrednia, za to ideowo daleko głębsza, lotem swoich żagli ludzkość całą obejmująca.

Punkt kulminacyjny podziemnego wrzenia przedstawia śpiew trzeci i czwarty (str. 149—157, 158—166), kiedy ukryci pod pokładem więźniowie rojalistów bunt podnoszą z Rolandem na czele; ubezwładniwszy pana statku, ster nowy chwytają w swoje dłonie, a zawiesiwszy krwawy sztandar wolności na szczycie statku, używają pełną piersią »dnia swobody«. W pieśń trzecią wpleciona nadto postać epizodyczna, lecz niezrównanie pochwycona i odtworzona: typ polskiego szlachcica-emigranta, wiecznego tułacza, marzącego o dworku ojczystym, młodzieńczej miłości i bohaterskiej walce.

»...toulavý to dálné Polsky syn
. . . .
ten romantický, sešlý paladin
se škapulířem za ňadry...« (str. 150[1]).

To może najbardziej skończona kreacya ze wszystkich postaci »Europy«. Każe mu się poeta rozstać ze światem tak romantycznie, jak romantyczną była cała wędrówka jego życia. W chwili, kiedy uroczej Gonzadze szpadę swą ofiarowuje i serce rycerskie, wśród poświstu kul i huraganu walki, rażony pociskiem, pada u jej stóp i kona pod spojrzeniami miłości...

»i sklonila se nad ním v leknutí,
však zaslechla jen: »Vislo!« šeptnutí,
a v bledou patří líci, mrtvou, bez pochybu«. (str. 157[2]).

---

[1]) »To wędrowny dalekiej Polski syn
. . . .
ten romantyczny, odarty paladyn
ze szkaplerzem na piersiach...«

[2]) »...i pochyliła się nad nim ze drżeniem,
lecz usłyszała, jak jeno »Wisło« szepnął,
i blade ujrzała lica, martwe, bez ruchu«.

To epizod tylko, zupełnie przypadkowy i z naszym przedmiotem nie związany niczem, a jednak trudno było go nam pominąć, bo tak tchnieniem każdemu polski, tak odczuciem i zrozumieniem polskości cenny. Świadczy on bodaj tyle, że w chwili tworzenia »Europy« nie obcą była Svatoplukowi Čechowi myśl polska, że może chwilami ona stawała się jego przewodniczką, pod postacią nieśmiertelnych idei Krasińskiego.

Wprost do twórcy »Nieboskiej« zbliża nas śpiew piąty (str. 167—178), który, zdaniem naszem, jest tylko przepięknie i oryginalnie wykonaną parafrazą głośnej sceny między Mężem a Pankracym w komnacie hr. Henryka w »Nieboskiej« (cz. III. sc. 5). Jak tam słuchamy niezrównanej dysputy dwu, na przeciwnych krańcach stojących wodzów ludu, patrzymy na starcie potężne dwu wielkich idei, konserwatywnej i demokratycznej, z których każda, mając wielkie za sobą dane — rości sobie słusznie prawa wyzwolenia i odrodzenia spoełeczeństwa, — tak i u czeskiego pisarza całą prawie pieśń piątą wypełnia jedna wielka walka na dusze i słowa dwu reprezentantów młodego pokolenia, co świat na nowe chce pchnąć tory i ludzkość uszczęśliwić.

Różnica zachodzi jeno w tem, że w »Nieboskiej« walczą ze sobą dwa, wrogie sobie z natury i istoty swojej obozy, — dwa, wręcz sobie przeciwne programy polityczno-społeczne, podczas gdy u Čecha ścierają się tylko dwa kierunki jednego i tego samego obozu, dwie metody jednej i tej samej zasady: komunista-bojownik (Roland) i komunista-marzyciel (Gaston).

W istocie rzeczy źródło obu walk jedno: to jakby symbol pasowania się wiecznego materyi z ideą, brutalnej przemocy, gwałtu krwawego, zbrodni i krzywdy niepomszczonej dla... wyższych, wspólnych celów — z wyidealizowanem marzeniem o tej wspólności zadań i celów życiowych, o rajskiem pożyciu ludów, o braterstwie i równości, o... »królestwie bożem na ziemi«.

Jak każde porównanie, notabene i nasze kuleć musi: hr. Henryk nie jest wcale typem idealnym, marzycielem-poetą, jakiego przedstawia Gaston Čechowy; nie jest ni on wolny od fanatyzmu kastowego, »przesądów, światło ćmiących« lub buty

krwawej, obrażającej. Nie o wieczność jednak fotograficzną tu chodzi. Zanadto sobą był zawsze Svatopluk Čech, by kopiować miał Krasińskiego. Chodzi tu tylko o ten najogólniejszy motyw walki, motyw starcia dwu, idących od wieków ku sobie i przeciw sobie potęg ziemskich, kierujących, niby nawą »Europy«, sprawami społeczeństw ludzkich. Bezwzględna, łamiąca i nie oglądająca się na ruiny ni trupy burza rewolucyi i cicha, marzycielska, wyśniona w modlitwach i czuwaniu wiecznem idea pokoju, równości i braterstwa, nigdy nie zamąconej miłości Chrystusowej i zgody społecznej.

Tej wyśnionej, lecz nieziszczalnej idei wyznawcą jest Gaston w »Evropie«, jakkolwiek z każdego słowa jego poznać, iż jest on dzieckiem rewolucyi francuskiej, wyznawcą idealnego komunizmu, rozpoetyzowanym i naiwnym, choć pełnym szlachetności. Nie chce on krwi rozlewu, nie chce ślepego rozwścieczenia tłumu. co »na ciemnych swych sztandarach jasną nosił, łaski pełną głowę Chrystusową...«

»Ó, jiný obraz na mysli mně tane:
zřim budoucnosti kraje požehnané,
kde pod oblaky květných haluzí
bohatých klasů zlaté moře chrusti,
kde lidé mirni, lepi, smavoústi,
kořáuim bloudi, štěstí soudruzi.
— — — — — — — — — —
Tu všichni svorně o všechno se dělí,
jen láska plni tu, co láska velí.
Zákonů není...« (str. 168—169 [1]).

Sny o wieczności, baśń o szczęściu na ziemi mu się marzy, i wierzy szaleniec, iż

[1]) »O, inny obraz w myślach mi się waży:
przyszłości widzę kraj błogosławiony,
gdzie pod obłokiem kwiecistych gałęzi
kłosów bogatych złote morze chrzęści,
gdzie ludzie cisi, piękni, uśmiechnięci,
zdrużeni w szczęściu, błądzą wśród wolności.
— — — — — — — — — — — —
Tu wszyscy zgodnie ze wszystkiem się dzielą,
miłość tylko pełni wolę miłości.
Praw żadnych niema...«

»sen splní se, jejž Hindu šeptal snící,
že všeho světa živok různolící
na božských ňadrech láska zahřeje...« (str. 169 [1]).

Lecz Roland nie zna kompromisów, ni litości. W dążeniu do celu idzie przebojem i w gruzy wali wszystko, co staje zaporą. Najwyższem uczuciem niesiony: pragnieniem wyzwolenia narodu z kajdan ciemiężycieli, nie chce roztrwaniać tej wielkiej idei między słabych wolą i serc czułości. Zginą w walce wraz z tyranami i ci, co niewinni, i ci, co bezbronni, — to zginą; »nie czas żałować róż, gdy płoną lasy«... Niech raczej zginą, aniżeliby mieli ciężarem swych ciał i ducha ospałością opóźnić godzinę zbawienia. Toteż szyderstwem obrzuca Gastonowych marzeń sentymenty:

»Oj, snílku bláhový! jak libě znějí
tvé selanky o příštím lidstva dějí!« (170 [2]).

A w dalszym ciągu na te wyśnione obrazy marzeń ckliwych i pustej romantyki odpowiada płomiennem wezwaniem do boju na śmierć lub zwycięstwo, ponurym obrazem deprawacyi moralnej i małoduszności, przesądów i obłudy tych, co ludu nawą kierują:

»Ó věř mi, jenom plamenem a kovem
svět obrátíš — ne myšlenkou a slovem.
Hleď, vira! Okaž člověka, jenž věří —
co blesků prošlehlo tou ducha šeří!
Přec ve věčnosti závoj velebný
pop dále tka své bájky šalebný,
z každého cípu tkaniny té svaté
v klín žádostivý mléko dojí zlaté,
nechť frčí satiry kol kolem šipy,
nepustí z rukou kouzelné ty cípy.
Dál bude hlupec proto týčit hlavu
ve směšném pohrdání z lidstva davu,
že zdědil v prádle heraldické růže,
že lépe jí a lepší nosí šat,

[1]) »i sen się spełni Hindusa wyśniony,
iże wszechświata stworzenie wszelakie
miłość na boskich piersiach rozgrzeje...«

[2]) »Ucieszny marzycielu, jakżeż mile dzwonią
sielanki twoje o ludzkości przyszłej doli!«

že místo práce zívat, hýřit může,
ve vlastních lesích kance, lišky štvát,
a najde hlupce, kteří jeho znaku
ponesou slávu na lokajském fraku
a klaněti se budou vůkol síní
do taktu s pagódami jeho skříní.
Ni málo nezachví se písní tvojí
železný společnosti řád i lad,
v němž hovět můž' si každý u pokoji
a jako skřeček plniti svůj sklad,
děkovat bohu, že má plné měchy
a nestarat se o svých bratří vzdechy.
Vždyť dobře ví to stará společnost,
že lži je víra její, právo, ctnost,
i na rtu jejím Kristův zákon svatý,
že lži je celá od hlavy až v paty,
však její žezlo pravda nezlomí:
tu nevěstku jen smělec ohromí,
jenž rukavici železnou jí hodí —
jen rudým křtem se znovu lidstvo zrodí!« (170–171[1]).

---

[1]) »O, wierz mi, ogniem jeno i żelazem
świat przemienisz, — nie ideą, ni słowem.
Cóż wiara! Wskaż człowieka, który wierzy —
ileż blasków ducha wchłonął ten bezmiar!
Przecz w wieczności zasłonę cudowną
klecha tka dalej bajki szalbiercze,
z każdego pasma tkaniny tej świętej
w żarłoczne łono mleko doji złote;
niech chłoszczą satyry dokoła bicze,
on z rąk nie puści tych wymion cudownych.
Głupiec zadzierać dalej będzie głowy
w śmiesznej pogardzie ludzkiego tłumu,
że na bieliźnie ma herbowne róże,
że lepiej jada, wytworniej się nosi,
że zamiast pracy, ziewać, hulać może,
po własnych lasach dziki, lisy szczwać;
i znajdzie głupców, którzy jego znaku
sławę poniosą na lokajskim fraku
i kłaniać się będą wokoło sali
w takt z pagodami jego złotej skrzyni.
Twą ni na chwilę nie wzruszy się pieśnią
żelazny ludzkości porządek i ład,
w którym się każdy paść może do woli
i jako chomik napełniać swój skład,
dziękować Bogu, że ma pełne miechy
i nie dbać o ciężkie braci westchnienia.

A dalej płomienne te tyrady [1]) dwu przeciwników przechodzą w coraz szybszą wymianę słów, w których groźba i nieustępliwość zapowiadają krwawe starcie. Krótkie, urywane, jednowierszowe pociski tego dyalogu (str. 171—172) należą do najlepszych w poemacie Čecha, a kończą się zapowiedzią, iż »stal się« Rolanda z Gastona mieczem »skrzyżuje«. »Marzyciel komunizmu« zbiera swych współwyznawców, napina żagle i stery, spuszcza na morze łodzie, i gotuje się do boju. Ostatnia próba porozumienia spełzła na niczem; rozchodzą się drogi jego i Rolanda, którego obóz dyszy żądzą walki, rozbrzmiewa szałem i uciechą, zapominając o burzy, jaka grozi »Evropie«.

Na wskazanie bardzo blizkiego pokrewieństwa ideowego między przytoczoną powyżej sceną, a wspomnianym dyalogiem hr. Henryka z Pankracym, nie trzeba chyba wielu słów tracić. Uderza ono od razu założeniem przewodniej idei, charakterystyką obozów, oraz kontrastem uczuć, temperamentów i rozumowania obu ich wodzów. Nawet w argumentacyi Rolanda odnajdujemy podobne motywy, jak w atakach Pankracego na »staroszlachetczyznę«. Podobne szyderstwa z świętości hr. Henryka, jego pamiątek i honoru rycerskiego, jego przodków i ich sławy; podobne pociski przeciw jego przesądom i tradycyi, nieszczerej wierze i kłamliwym ideałom. Dla Rolanda społeczność »kłamstwem jest cała od stóp do głów« (str. 171) — dla Pankracego wiara Henryka »poniżeniem ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcem przyzwyczajeniem« [2]). Dla Rolanda »łamstwem jest wiara, prawo, cnota« (ib.) — dla Pankracego

---

Wszak dobrze wie to ludzkość zgrzybiała,
że kłamstwem jest cnota jej, prawo i bóg
i ten na wargach zakon Chrystusowy,
że kłamstwem jest cała od stopy do głów —
i sprawiedliwość jej berła nie złamie;
tę ladacznicę jeno śmiałek zmoże,
co jej żelazną ciśnie rękawicę
i krwawym tylko chrztem ludzkość odrodzi!«

[1]) Drugi, nie mniej silny wybuch rewolucyjnego zapału Rolanda znajdujemy w części VII., w bardzo charakterystycznym dyalogu między nim a poetą, Pavlem (str. 188—192).

[2]) W wydaniu F. Westa *Nieboskiej Komedyi* w opracowaniu Dr. P. Chmielowskiego. (*Arcydzieła pol. i obc. pis.* T. 6.) por. cz. II. w. 728—732, 747 etc.

»Szabla twoja (hr. Henryka) — Bóg twój — mara«. Roland nasłuchuje westchnień uciemiężonych braci i staje przeciw ich krzywdzie i tyranom (ib.), — Pankracy chce pomścić »jęk, przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom — głód rzemieślników — nędzę włościan — hańbę ich żon i córek«... I tu i tam wreszcie ataki na kościół i zdeprawowanie wiary, na duchowieństwo i jego błędy.

Podkreślam jednak raz jeszcze, iż pomiędzy obu scenami zachodzi tylko pokrewieństwo najogólniejszej idei i tych w niej momentów, które z natury swojej musiały być w obu utworach do pewnego stopnia wspólne, jako wyrazy nowego poglądu na świat, idei demokratycznych i rewolucyjnych. Stąd identyfikować obu wspomnianych bohaterów Krasińskiego z odnośnemi postaciami Čecha stanowczo nie można. Postaci Pankracego i Rolanda jeszcze dałyby się ze sobą w znacznej części pogodzić, ale z hr. Henrykiem i Gastonem byłoby znacznie trudniej, już choćby z tego względu, że pierwszy jest przedstawicielem wymierającej »garstki niedobitków«, staroszlacheckiej i konserwatywnej, podczas gdy drugi jest zdecydowanym zwolennikiem komunizmu, marzycielskim jego doktrynerem.

I jeżeli jaki rys w charakterze obu bohaterów przedstawia pewne pokrewieństwo, to właśnie ta, wspólna obu, skłonność do poetyzowania życia i swej w niem roli, s k ł o n n o ś ć d o m a r z y c i e l s t w a. Co powiada Chmielowski o hr. Henryku [1]), da się niemal w zupełności odnieść i do Gastona. I on jest »poetą-marzycielem, poszukującym wciąż nowych wrażeń, lubującym się w dramatyzowaniu swego życia, pozującym nawet przed sobą samym. Kieruje nim nie wyrobiony charakter, lecz chwilowe wrażenie«, — a my dodajmy jeszcze — naczytanie się romansów wolnościowych à la Rousseau i przejęcie się moralizatorskiemi doktrynami i polityczno-społecznemi utopiami wieku oświecenia i rewolucyi. Nie w przekonaniach polityczno-społecznych tedy, nie w programie walki obu bohaterów — (Gaston nie chce wprost dopuścić do walki, hr. Henryk zaś walki pragnie, fanatycznie prze do niej, broniąc praw i tradycyi swej kasty) — ale w sposobie traktowania życia i ważnej chwili

[1]) Przedmowa do wspomnianego wydania »Nieboskiej«. *Charakterystyka osób.* str. 17.

dziejowej, w sposobie zastosowania swych przekonań do momentu przełomu w społeczeństwie — tkwi ziarno podobieństwa między Gastonem a Henrykiem [1]).

Wkońcu dodać należy, że wogóle postaci Krasińskiego realizmem swym o całe niebo przewyższają bohaterów Svat. Čecha. To są istotnie ludzie z krwi i kości, nie tylko czują i myślą, ale żyją i działają, podczas gdy cienie »Evropy« to raczej symbole tylko, to idee i programy, wcielone w blade mary człowiecze, o bezimiennej narodowości, nieznanem pochodzeniu, bardzo fikcyjnych dążeniach i zakresie działania. Już same imiona ich: Gaston i Roland, prócz tego, że zdradzają pochodzenie swe od rewolucyi francuskiej, nie mówią nic konkretnego, są czczem brzmieniem, symbolem, jak symbolem i allegoryą, chciał autor, by pozostał cały jego poemat o »Europie«.

Geneza »Evropy«, wykwitłej z rozmyślań nad rewolucyą francuską, spowodowała i cały szereg dalszych punktów stycznych między poematem Čecha, a »Nieboską« Krasińskiego, przed którego oczyma podczas tworzenia arcydzieła stały nie mniej żywo krwawe obrazy wielkiego przewrotu społecznego we Francyi.

I tak na szczególną uwagę zasługuje charakterystyka obozu Rolanda, jakby umyślne *pendant* do obozu Pankracego w III. części »Nieboskiej« (zwłaszcza do jej wstępu [2]), kiedy hr. Henryk »patrzał wśród cieniów nocy na pląsy motłochu, po karkach którego wspina się do góry« .... Pankracy [3]). Choć mniej szczegółowo i plastycznie, choć w ciaśniejszych ramach i nie tak wszechstronnie, przecież i u Svat. Čecha uderza ten

---

[1]) Pewne podobieństwo Gastona do hr. Henryka widoczne i w zewnętrznej charakterystyce pierwszego. Por. np. wiersze na str. 193.:

»A s hlavy jakby střásal v pohrdání
předčasnou jeseň prošedivělých skrání«.

(»A z głowy jakby strząsał w pogardzie
przedwczesną jesień pobielałych skroni«.).

[2]) Por. cyt. wyd. *Nieboskicj* z cz. III. w. 16—73, 255—656. — U Čecha str. 174—177.

[3]) Ibid. w. 789—791.

obraz siłą ekspresyi, żywością i jaskrawością barw, dosadnym doborem epizodów. Oto drobny wycinek z niego:

»Dav rozstoupil se. A hle! středem tlumu
divoký průvod letí v ryku, šumu.
Obličej v předu odulý a rudý
nad staré skotské ukláni se dudy
a pod paží, jež kvičící měch stiská,
červeným okem z bílé čupřiny
bradatý kozel rozpustile blýská,
jak Faun ve stopách nahé dívčiny.
Dvě psanců za ním v lodní pišťaly
s posunkem vilným pronikavě piská,
rachotí bubny, chřestí cimbály,
směsice víři tisicerých zvuků —
v šíleném tanci ruka jímá ruku,
co zatím druzí mohutnými svaly
sud ověnčený na palubu valí«. (str. 174 [1]).

Jeszcze jaskrawszy epizod, co dyszy rozpustą tłumów rozpętanych, brutalnością żartów, ironią i szyderstwem z największych świętości »starego świata«, znajdujemy w dalszej scenie, przypominającej tak żywo służalczą przewrotność Przechrzty, cyniczne śmiechy i orgie »wolnych obywateli«, tańczących dokoła szubienicy lub krwawe upiory rozbestwionego chamstwa w »Nieboskiej«. Epizod wprowadza łysego klechę w objęciach wpółnagiej dziewczyny, nad którymi spełnia świętokradzką ceremonię ślubu potworny starzec, z idyotycznym śmiechem rozbestwienia na wytartej twarzy, odzywając się do dziewki:

[1]) »Tłum się rozstąpił. Patrz! w pośrodku zgrai
wśród ryku, wrzasku dziki orszak pędzi.
Na przedzie gęba nadęta, czerwona
nad stare się chyli skotarskie dudy,
a zaś pod pachą miech ściska piszczący;
czerwonem okiem z białej czupryny
brodaty kozieł błyska rozpustnie,
jak Faun za śladem nagiej dziewczyny.
Dwa za nim parjasy na morskich piszczałach
z lubieżnym gestem przeraźliwie wyją,
rzechocą bębny, chrzęszczą cymbały,
w tysięczne się wiry mięszają dźwięki —
w szalonym pląsie ręka chwyta rękę,
za niemi inna potężnymi sploty
beczkę na pokład uwieńczoną toczy«.

»Neboj se, hrdličko, že někdo z nás
vlas jeden tmavý, hedbávný ti skřiví.
— — — — — — — — — — — — —
Chtěj, nechtěj slavnou chystáme ti svatbu
a za ženicha pop ti bude dán,
byť proto papež uvalil nás v klatbu. —
Buď posvátný již obřad vykonán!
— — — — — — — — — — — — —
Z Adamem Evo zasnoubena buď!« (Str. 176—177 [1])

I następuje parodya kościelnego obrzędu, pełna siły i wstrząsającego szyderstwa, przed którego profanacyą nie ostał się ani majestat sakramentu, ni przysięga, Bogu dana, ni błogosławieństwo kapłańskie, ni świętość »Pisma świętego«. Okrzykiem rozuzdanego humoru kończy pijany starzec swą ceremonię: »Ho, ho! mój brewiarz dyabli gdzieś porwali!...«

Ważnym dokumentem w dowodzeniu wpływu Krasińskiego na Svatopluka Čecha jest siódma i ostatnia pieśń jego »Evropy« (str. 186—197). Zawiera ona najliczniejsze i najbardziej przekonywujące dowody tego wpływu, tem cenniejsze, że nie wyrosły na wspólnych, a koniecznych u obu poetów reminiscencyach z rewolucyi francuskiej, ale dotyczą czysto indywidualnych pomysłów Krasińskiego.

Na podniesienie zasługują tu cztery zasadnicze momenty: a) dalsza charakterystyka i akcya obu naczelnych bohaterów poematu: Rolanda i Gastona; b) postać Pavla-poety, uosobienie jakby własnego na świat spojrzenia Svat. Čecha; c) widzenie Gonzagi, kończące poemat i d) śmierć Rolanda.

Co do pierwszego momentu: charaktery obu bohaterów przeprowadzone są (nb. w ramach zawsze tego symboliczno-alegorycznego ich traktowania) z całą konsekwencyą i skrupu-

[1]) »Nie bój się, gołąbko, by ktokolwiek z nas
tknął twoich włosów jedwabnej smugi.
— — — — — — — — — — — — —
Chcesz, nie chcesz, sławną gotujem ci swadźbę,
Za oblubieńca pop będzie ci dan,
chociażby papież cisnął na nas klątwę. —
Niech będzie święty obrzęd wykonany!
— — — — — — — — — — — — —
Z Adamem Ewo zaślubioną bądź!«

latnością, szczególnie Rolanda, na którego barki, jako na człowieka czynu, spada lwia część całej akcyi, a niemniej i ...retoryczno-deklamatorskich partyi utworu.

Roland początkowo zwycięża (jeszcze w p. III-ej), panem staje się »Evropy«, pozwalając sprzysiężonym nasycić się wolnością bez granic (p. IV.), jeńców zaś i niedobitków z obozu przeciwnego pozbyć się najkrótszą drogą pragnie. Staje mu jednak na drodze do wykonania tego zamiaru Gaston, i z tą chwilą rozpoczyna się walka między nim a Rolandem. (P. V.). Lecz burza rozpędza walczących, pochłaniając liczne ofiary i grożąc zniszczeniem całemu okrętowi. (P. V. i VI.) Po burzy dopiero przychodzi do ostatecznej rozprawy, do punktu kulminacyjnego w walce (orężnej, nie słownej, jak w p. V.) pomiędzy Rolandem a Gastonem, w której, przeciwnie aniżeli w »Nieboskiej«, ulega pierwszy, głosiciel »wolności ludu«, Roland. (P. III.)

Roland tedy staje w pieśni ostatniej na czele barykad, wzniesionych przeciw n o w e m u ludu obrońcy, który, przerażony niesprawiedliwością rozpętanych żywiołów, przejrzał na widok zbrodni i krzywd tłumu. Poznał, że ci głosiciele wolności nowej, to tylko

»Šakalů obec na lidskosti rovĕ!« (193 [1])

Toteż zbiera niedobitki, wyzwoleńców i zbiegów, gotów do walki na śmierć, w obronie sprawy świętej i honoru.

Lecz Roland wszędzie pierwszy; frygijską czapką, krwią ludu zbroczoną, wskazuje drogę walczącym, prąc poprzez trupów stosy niknące szeregi; ku górze wznosi strzępy krwawego sztandaru, co jakby duch złowieszczy śmierć zapowiada i zagładę. Próżne wysiłki Rolanda, bezpłodne jego bohaterstwo, gdyż przeciw niemu stanął w i e s z c z-p o e t a (Pavel), z pieśnią pokoju na ustach, z księgą miłości w dłoniach.

Roland i teraz szydzi z obłędu marzycieli. Z głęboką wiarą w swą sprawę, w konieczność odrodzenia ludzkości przez chrzest krwawy, odpowiada po raz ostatni na te »czułostki chore«, w przepięknym śpiewie łabędzim pogardę ciska w oczy tym, co do walki idą, lecz krwi przelewu się boją, — raz jeszcze sztandar swej rewolucyjnej myśli rozwiewa:

---

[1]) »Szakalów zgraja na ludzkości grobie«.

»Když klesá svět, což krve krůpěj platí?
V tom lidstvo mládne konpajíc se zdroji,
v ten purpur každý velký čin se šatí,
v něm poesie též svá prsa hřeje.
Když dokončí se plodné světa děje,
když bezpečno je na bojišti čistém,
tu pro nadšeni na krvavou step
zalétá ráda, vavřinovým listem
věnčivá vrahů, povražděných leb,
tu prapor krvavý a bubnů plíseň
ji z ňader loudí mnohou vzletnou píseň.« (191 [1])

Widzimy tedy, że wiara w zwycięstwo swej idei nie opuszcza Rolanda do ostatniej chwili walki. Przeczuwa, że »padnie wśród zawodu«, ale wierzy, że śmiercią ową przyczyni się do wyzwolenia ludzkości, a w tem upojeniu wpada niemal w ton, z którego szydził u swych przeciwników: w poetyckie marzenie.

W tej chwili jednak przeciwstawia poeta bohaterowi rewolucyi krwawej nieśmiertelną poezyę Wszechmiłości i Wszechprawdy i tego jej barda natchnionego, wieszcza przyszłości, Pavla, któremu Roland ciska w oczy słowa pogardy i krzywdy najboleśniejszej, jako... zdrajcy:

» . . . . . Dokud lidu ret
vynášel k nebesům tvých písní vzlet,
a volnost kynula jak děva vnadná,
nosival's v prsou rudý její květ:
než kdy trn věnce jejího ti zbodal
skráň nadšenou, tu vychladnula leb,
tu luzy úděl nevděčný jsi prodal
za úsměv pochopů, za panský chléb,

---

[1]) »Gdy pada świat, cóż krwi tej kropla znaczy?
W niej ludzkość odmładza się, kąpiąc jak w zdroju,
w purpurę jej każdy czyn wielki się zdobi,
w niej też poezya piersi swe rozgrzewa.
Kiedy się skończą płodne świata dzieje,
bezpiecznem się stanie puste bojowisko,
w natchnieniu tutaj, na step okrwawiony
zalatać będzie i liściem wawrzynu
pomordowanych wieńczyć czaszki wrogów;
tu sztandar krwawy i bębnów pleśnie
z piersi jej zwabią niejedną pieśń lotną.«

na místě růží, jež se krví pýři,
jsi vetkl na hruď bílé panské chmýři.« (188—189 [1]).

Lecz słowa Rolanda — to krzywdząca potwarz, to zaślepienie błędnego fanatyka. Pieśniarz nie zdradził idei wolności, wszystkiemi strunami duszy związany z nią na zawsze; widzi jednak przed sobą potężny blask idei, przed którą »w mrok toną wszystkich wieków minionych jasne ideały«, przed której jutrzenką, co rumienić się poczyna nad odmładzającym się światem, »blednieje wszystko, milknie i w proch uklęka«.

To myśl najszczytniejsza, co przed wiekami wykwitła na starej księgi kartach »niby pismem gwiazd« i do dziś niegasnącym świeci blaskiem, wołając:

»Milujcie się! Toć pierwszy zakon jest!« (189.)

I tu się rozpoczyna wspaniałe Pavla widzenie, w którem przepowiada zwycięstwo tej księgi nad księgami, tej nieśmiertelnej idei Miłości.

»Již vidím ji, jak ve vítězném zjevu
kolesem skvoucím drtí sobců šik,
jak přehlušuje bouři jejich hněvu,
potupný úšměšek i zlobný ryk.
Oj, vidím ji a vítám v touhy vlání,
příštího věku lepou nevěstu,
svůj chudý um, své srdce, laur svých skrání —
vše radostně jí metám na cestu
a z rukou jejích přijmu v plném díku
trnový věnec jejích mučenníků.« (190 [2])

---

[1]) ». . . . . Póki ludu wrzask
wynosił pod niebo twych pieśni lot,
a wolność, jak dziewka wabna, ciągnęła,
nosiłeś w piersi czerwony jej kwiat;
lecz kiedy cierń wieńca jej w twoje skronie
natchnione wbił się, to wychłódł ci łeb,
toś udział motłochu sprzedał, niewdzięczny,
za zbirów uśmiechy, za pański chleb,
a w miejsce róży, co się krwią rumieni,
wetknąłeś w piersi biały pański puch.«

[2]) »Widzę już, jako w zwycięskiej postawie
przejasnym wozem miażdży sobków tłum,

A w dalszym ciągu tej apoteozy Miłości chrześcijańskiej, co zlewa się w jeden promienny strumień z najszczytniejszą Poezyą (Str. 191—192), odnajdujemy drugi znamienny moment wpływu Krasińskiego. W postaci wieszcza-Pavla i jego improwizacyi na cześć Miłości i Poezyi skrystalizowały się najwidoczniej natchnione słowa Krasińskiego, poświęcone »Poezyi, matce Piękności i Zbawienia« [1]. Szczególnie prolog pierwszy (op. cit. 25—6) i część w nim, poczynająca się od słów: »Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś jako Bóg zamieszkał w świecie...«, pozostawił niezatarte ślady w całej postaci, roli i charakterze pieśniarza Pavla.

On ją nosi istotnie, wedle przykazania Krasińskiego, »gdyby gwiazdę na czole swojem«, i »nie oddziela się od jej miłości przepaścią słowa«, przeciwstawiając ją krwawej dumie Rolanda, którego serce niezłomne nie zna litości, a gardzi poezyą. Wieszcz Pavel »kocha ludzi i występuje mężem pośród braci swoich«, występuje i przeciw Rolandowi samemu, choć wie, że on jest narzędziem potężnej pani Wolności i ludzkość przygotowuje do wielkiej chwili Wyzwolenia.

Nie ta to poezya zwodnicza i błędna, co »potrafi udawać anioła chwilą, nim zagrząźnie w błoto«, nie ta to poezya, na którą wyrzeka Krasiński, a przeklina hr. Henryk w chwili swego upadku, nie ta to poezya, którą »szatan zbiera« a »Pan kiedyś zaprzeczy«, — ale ta najwyższa i uświęcona, co krzyżem jest dla swych wybranych, a błogosławieństwem dla ich ludu, ta, co »wszystko kiedyś ozłoci...«

Takiej poezyi w służbę poszedł i pieśniarz »Evropy«, kiedy stanął do walki z Rolandem, wołając, by zeszedł z krwawej barykady i stanął pod sztandarem, którego »brakło wśród czerwonych znaków jego tłumu«. (191.)

---

jak burzę głuszy szalonego gniewu,
śmiech obelżywy i wściekły ich ryk.
O, widzę ją i witam w utęsknieniu
przyszłego wieku oblubienicę, —
swój rozum nędzny, serce, laur swej skroni,
z radością wszystko rzucę do jej stóp
i z rąk jej przyjmę, dziękczynienia pełen,
cierniowy wieniec świętych męczenników.«

[1]) W prologach do części I. i III., oraz w wielu odezwaniach się hr. Henryka w »Nieboskiej«.

Ta jedna poezya przetrwa wieki, bo z Miłości świętej wyrosła, tę miłość sieje i ku jej najwyższemu słowu dąży.

»Pobořte vše, co stoji — z černých rumů
jejiho stolce sterý ulomek
třesavou rukou vznese potomek
a nový trůn ji nad ssutinou vztyčí.« (191.[1])

Ona wieczna i nieśmiertelna, bo w łonie jej tleje iskra Boża, na pocieszenie ludzkości zesłana, co w lodach płomienie rozpala, pustynie życiem odmładza, zbrodnie w miłość przetapia i wiecznie zielonym wieńcem zakwita.

»Toť svatyně, k niž bůh se sklání v kouři,
Kol pestrých oken jejich každý voj
ať skloni prapory a mimo bouři!
Slov jakýchkoli upravte ji kroj,
ať ctnosti, krásou, nadšením se zove,
ať snem, ať pestrou ducha bublinou,
však nad života hluchou bařinou
jak růže vodni čarokrásná plove.
Zde smrti led i žiti jarni krása
vám lepým spolčením moc její hlásá,
nuž sklonte před velmocnou hlav i zbrani
a spějte dál — n e b s m r t m i p ř e j t e z a n i!« (192[2])

W końcowych słowach Pavla zamyka się zasadniczy rys tej wzniosłej poezyi Krasińskiego i Čecha; moc jej zabójcza,

---

[1]) »Poburzcie wszystko, co jest — z czarnych zwalisk
jej stolca drobny kiedyś złomek
podniesie drżącą ręką potomek
i nowy tron jej nad gruzami dźwignie...«

[2]) »Toć chram, gdzie Bóg śni w kadziedlanych dymach...
U barwnych jego okien wojownik każdy
i mimo burzy niech sztandar odłoży!
Słów jakichkolwiek nadajcie jej dźwięki,
niech zwie się cnotą, pięknem, natchnieniem,
lub snem, czy ducha pstrą bańką mydlaną,
nad trzęsawiskiem życia wszak głuchem,
jak róża wodna cudu krasą plonie.
Tu śmierci lód i czar wiosenny życia
w radosnym spole potęgę jej głoszą...
Nuż, skłońcie głowy i broń przed wszechmocną
i spieszcie w dal — l u b ś m i e r ć d a j c i e m i z a n i ą!«

tchnienie wieczności, które g u b i każdego, co się jej poświęcił bezwzględnie, w s z y s t k i c h, »k t ó r z y się stali ż y w y m i g ł o s a m i jej c h w a ł y.«[1]) I nie kończy się jeno na słowach. Natchniony pieśniarz »Evropy« ginie istotnie pod ciosem siekiery Rolanda, a w ten sposób dopełnia świętego powołania swego i swej poezyi, poświęceniem swem okupując zwycięstwo nad przeciwnikami. Ze skonem wieszcza wybiła i godzina upadku wodza »czerwonych«. W gwałtownej walce z Gastonem, którego szeregi, zagrzane przedśmiertną pobudką ostatniego barda, rosną i olbrzymieją, Roland, mimo bohaterskiej obrony, ulega, chroniąc się na dno okrętu.

I teraz następuje moment trzeci, najcharakterystyczniejszy dla naszej kwestyi wpływu Krasińskiego na Čecha: w i d z e n i e G o n z a g i (str. 195—196), która rannemu spieszy z pomocą Rolandowi, wciskając mu w dłoń pochodnię i wskazując na z j a w i s k o K r z y ż a ś w i ę t e g o:

»Viz na ni! Nevidiš ten obraz kříže,
znak posvátný, jenž zem a nebe víže?
To znamení, jímž svatá nebes víra
těšívou náruč k lidstvu rozestírá?
— — — — — — — — — — —
O, skloň svou hlavu před těmito jasy —
svobodu nese nám ten symbol spásy.
Co za těmito dveřmi, ptáš se, brachu?
Tam konec muk a hanby, černých dum, —
to pažení nás od večnosti dělí —
Sboř tuto hráz — a z pozemského prachu
duch očistěný vzlétne k nebesům
ják nad popelem fénix čistý, skvělý.« (Str 195—196 [2])

[1]) Krasiński: *Nieboska*, wyd. cyt. str. 26.

[2]) »Patrz w górę! Czy widzisz ten obraz krzyża,
O w święty znak, co ziemię z niebem wiąże?
To godło, którem święta niebios wiara
pociechy ramiona ku światu wyciąga?
— — — — — — — — — — — —
O skłoń swą głowę przed jasnością cudu —
wolność nam niesie ten symbol zbawienia.
Co zaś za bramą tą, pytasz się, bracie?
Tam koniec myśli czarnych, hańby, mąk, —
ta ściana nas jeno od wieczności dzieli —
Zburz groblę tę — a z poziemskiego prochu

Czyż trzeba przypominać, czego reminiscencyą jest ten Krzyż święty w widzeniu Gonzagi? — Od razu każdemu nasunąć się muszą niezapomniane słowa Pankracego pod wpływem widzenia, jakie nawiedza go na chwilę przed śmiercią: »Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli Mściciel. — Ze splecionych piorunów korona cierniowa...« [1])

Jeśli co do poprzednich punktów mogą jeszcze zachodzić pewne wątpliwości, jeśli podobieństwo idei może się jeszcze do pewnego stopnia wytłumaczyć przypadkiem, tutaj wpływ i naśladowanie jest najwidoczniejsze i niezaprzeczone. Scena ostatnia »Nieboskiej« między Leonardem a Pankracym znalazła oddźwięk w końcowej scenie »Evropy«, między Rolandem a Gonzagą. Svatopluk Čech, który w całym toku poematu z rzadką zręcznością uchylał się przed wpływami i zapożyczeniami, niezwykłym indywidualizmem zabarwiając i najbardziej analogiczne pomysły, tu uległ przed potęgą myśli Krasińskiego, wyrażającej się w nieśmiertelnem: »*Galileae, vicisti!*« — i wkroczył na drogę naśladowania.

Z końcowym tym epizodem ściśle związany jest jeszcze czwarty moment analogiczny: śmierć Rolanda. Odzywa się w nim podobieństwo nie do śmierci Pankracego, ale do samobójczego skonu hr. Henryka. I Roland ginie samobójczą śmiercią, zapowiadając ją w chwili, kiedy uledz musi przemocy Gastona:

»Sem pochodeň! Ať posvitím si k Hádu!
Než skončím boj, zapálím barrikádu.« (195 [2])

Wraz z śmiercią swą jednak dokonywa dzieła zupełnego zniszczenia, które podsuwa mu Gonzaga, radząc, by zeszedł do prochowni i wysadził okręt w powietrze. Tak też czyni z okrzykiem: »Zgiń, plemię niewolników!« I w drzazgi poszła dumna

---

duch oczyszczony wzleci ku niebiosom,
świetny i czysty, jak feniks z popiołów«.

[1]) »*Nieboska*«. Wyd. cyt. Cz. IV. w. 467—469.

[2]) »Pochodnię tu! Niech próg oświecę Hadu!
Nim skończę bój, zapalę barykady«

»Evropa«, wśród fal utonął »prapor červený«, i tylko białe szumiące wód kręgi znaczyły miejsce bezdennego grobu...

O ile uzasadnioną jest śmierć samobójcza hr. Henryka, o tyle zrozumiałym jest i koniec Rolanda, jako bojownika wolności. Trudniej natomiast — ze stanowiska chrześcijańskiego — pogodzić ze sobą widzenie krzyża przez Gonzagę, jej słowa o oczyszczeniu się ducha z ziemskich popiołów i przeniesieniu do wieczności, z podaniem przez nią pochodni Rolandowi i wezwaniem do samobójczej śmierci. Widoczny tu kompromis między oryginalną myślą poety a reminiscencyą z Krasińskiego. Rolandowi kazał poeta uledz w walce, a zgodnie z tem musiał mu kazać i zginąć po bohatersku, z honorem; z drugiej zaś strony idea Chrystusowego krzyża go wabiła. Chcąc więc oba motywy z sobą pogodzić, wprowadza pojęcie wyzwolenia ducha przez śmierć, jako wyzwolenie z pęt niewoli, jako przejście w królestwo wiecznej Wolności, a więc najwyższy cel nieustraszonego bojownika za wolność, Rolanda. Stąd też poeta dodaje w chwili rozstrzygającej, że »pochopil« (zrozumiał) Roland znak Gonzagi i dopełnił dzieła do ostatniego punktu, z którego już otwiera się bezkresna dal ku... »Královně hvězd« (Królowej gwiazd).

Wspomnieliśmy na początku, że romantycy czescy, Hynek Mácha i Jan Kollár zbliżyli Svat. Čecha z jednej strony ku byronizmowi, z drugiej zaś ku słowianofilstwu. Ten drugi pierwiastek, który z czasem zyskał majorowy ton w poezyi Čecha i dlatego najbardziej przyczynił się do spopularyzowania tego poety w społeczeństwie czeskiem, początek wziął najpewniej z głośnej »Córy Sławy« Jana Kollára. Obchodzi nas tutaj, ponieważ stał się osnową dla innego poematu, który nastąpił po »Evropě« i bezpośrednio z niej wykwitł, choć nie dorównał jej w artystycznem wykonaniu: poematu znacznie większego od »Evropy« (ok. 3100 wierszy) p. t. »*Slavie*«. [1])

---

[1]) Por. »*Sebrané spisy Sv. Č.*« Díl VIII. (*Václav Živsa. — Slavie.*) V Praze. V. Topič. 1901. Str. 187—296. — Pierwsze wydanie tegoż poematu ukazało się w »*Květach*« jeszcze w r. 1882. (R. IV. d. I. i II.), następne w l. 1884., 1893., 1901. częśc. w l. 1892. i 1898. (Por. »*Bibliografie*«. 176.)

Sam poeta nazywa ten utwór *pendant* do »Evropy« [1]) a jest to faktycznie jakby nowe przepracowanie poematu na tle tylko nieco węższem, z allegoryą bardziej określoną i tendencyą słowianofilską. I tu akcya odbywa się na statku, ale już »S l a v i i«, nie »Evropy«; i tu zrywa się bunt na okręcie i burza na morzu, ale już nie prowadzi do zagłady jego, lecz do z w y c i ę s t w a wędrownych; i tu występują przedstawiciele a raczej symbole idei, ale już nie ogólnoludzkich, polityczno-społecznych, lecz przedewszystkiem n a r o d o w y c h. Tu już nie francuscy, czy międzynarodowi: Roland, Gaston, Pavel, Angela, Gonzaga etc., lecz z wyraźną fizyognomią nacyonalną: Čech przemyślny, co radby wszystkich braci w jednem zamknąć sercu, — szerokich gestów i duszy Rosyanie: V l a d i m í r i I v a n, to znowu dumny, w wielkości i sławie swych przodków rozkochany, »p o l s k ý h r a b ě« lub jego córa urocza, co nie chciała Moskala, J a d v i g a, to znowu wśród wichrów Bałkanu sczerniała postać C z a r n o g ó r c a, Serba i t. d.

Mimo tych, na pozór bardziej uchwytnych postaci, ram i treści poematu, S l a v i e, i wskutek zbytniej rozwlekłości i wskutek przechodzącej granice artyzmu allegoryi i symboliki, pozostaje znacznie poza »Evropą«, co zresztą krytyka czeska jednogłośnie stwierdziła [2]). W mglistych obrazach, których znaczenia zawsze z trudem trzeba się doszukiwać, gubi się wątek akcyi, plącze myśl przewodnia, rozrywana nadto raz po raz subjektywnymi wycieczkami poety na temat przeszłości, przyszłości lub obecnego położenia Słowian [3]).

Nie mniej poemat »Slavie« zaciekawiać może bardzo ze względu na swą fabułę i głównych bohaterów: hrabiego, Jadwigę i Ivana. Oś utworu stanowi motyw m i ł o ś c i R o s y a n i n a d o P o l k i, której tradycye rodowe, wola ojca i gorący patryotyzm nie pozwala na związek z synem ciemiężycieli jej narodu. Wspomnienie ukochanego brata, Stanisława i matki, co

[1]) Op. cit. pag. 188.

[2]) Por. słowa V. F l a j š h a n s a (op. cit. pag. 210.): »básník příliš mnoho allegorisuje a tím dvojí a rozbíjí účinek básně.«

[3]) I »Slavię« poprzedziły — jak twierdzi Flajšhans — wcześniejsze próby, a mianowicie *Orel Balkánu*, Báseň (wyd. 1874 i 1899.) i *Zimní noc* (pseud. Prokop Hradil, wyd. 1879, 1880, 1886 i 1899.) Por. op. cit. pag. 210, 165 i 189.

padli ofiarą przemocy rosyjskiej, jeszcze bardziej przepaść między kochankami pogłębia. (P. I. Str. 193—251).

Tymczasem na statku, którym płyną przedstawiciele wszystkich narodowości słowiańskich, wybucha spór, a następnie spisek, na czele którego staje marynarz Petr, a duszą jego brat Ivana, Vladimír, nihilista rosyjski. Na wiadomość o sprzysiężeniu łączą się zagrożeni w związek obrony, na czele którego staje Ivan, wspierany radą i doświadczeniem starego hrabi. Zrywa się burza, statek omal nie idzie na dno; korzysta z zamętu spiskowiec Petr i porywa na łodzi piękną Polkę. Bieży za nim w pościgu Vladimír, śmiertelnie jednak raniony, nie zdołał wyrwać z rąk napastnika Jadwigi, która z obawy przed Petrem rzuca się w otchłań morską. (P. II. Str. 252 - 285).

Uratował ją jednak z nurtów morza bohaterski Ivan, już konającą z fal wyciągając. Po długich zabiegach udało się przywrócić do życia Jadwigę, poczem stary ojciec, widząc, że Opatrzność sama zwolniła go od przysięgi nienawiści, za wstawiennictwem Czecha, oddaje córkę jej zbawcy, i to w chwili, kiedy z skołatanego pokładu »Slavii« ujrzano na widnokręgu zarysy przystani. (P. III. Str. 286—296).

Choć poemat Čecha przedstawia z wielu względów nader ciekawy przedmiot dla porównawczej krytyki literackiej, dłużej się nad nim tutaj rozwodzić nie możemy; ograniczamy się więc tylko na zaznaczeniu kilku spostrzeżeń, dotyczących naszego przedmiotu.

Przedewszystkiem między »Nieboską« a »Slavią« nie zachodzi niemal żaden związek ideowy. Motyw walki dwu obozów, buntu i rewolucyi zasługuje tylko o tyle na uwagę, o ile jest odbiciem takiej samej walki, a daleko głębiej traktowanej, jak w »Evrope«, ale nigdy jako echo »Nieboskiej komedyi«.

Wogóle z Krasińskiego wielkiemi ideami nie łączą tego poematu żadne nici, a tem bardziej nie myśl słowiańska, która u Krasińskiego znalazła wyraz najszczytniejszy w pojęciu Polski, jako »królowej sławiańskich pól«[1]), w imieniu jej, jako imieniu »całej Słowiańszczyzny«, podczas gdy u Čecha idea ta znajduje rozwiązanie w naiwnym optymizmie

[1]) Por. jego *Psalm miłości*. (»Pisma«, wyd. J. Czubka. Kraków, 1912. T. V, Str. 33).

poczciwego godzenia poważnionych, bez pomsty, czy kary, bez expiacyi lub krzywd wyrównania; nie roztrząsa prawdy wieków i postulatów sprawiedliwości, lecz, zasłonę rzuciwszy na krzywdę nieprzebolałą, z tym samym sentymentem banalnym, jakim tchnie połowa społeczeństwa czeskiego w odniesieniu do sprawy polsko-rosyjskiej, nie rozwiązuje konfliktu, ale pragnie go utopić w potokach czułości i mgłach utopijnych marzeń.

Jeśli jednak nie w idei przewodniej, to w pomyśle miłości Polki i Rosyanina odezwała się może daleka struna poezyi Krasińskiego. Wszakżeż Krasiński poruszył ten sam problem w »*Nocy letniej*« (druk. 1840. r.), a czynnik dramatyczny, wypływający z pohańbienia godności narodowej i uczucia miłości ojczyzny, znalazł już wcześniej swój wyraz w młodocianej »*Pokusie*« Krasińskiego. (Druk. 1841. r.) Wszakżeż jedna i druga doczekała się tłumaczenia czeskiego bardzo wcześnie, bo już w r. 1863.[1]), a zatem na dziesięć lat przeszło przed pierwszymi zarodkami »Slavii«, a na dwadzieścia blizko przed jej pierwszem ukazaniem się w druku[2]). Co więcej, oba poematy Krasińskiego, a szczególnie »Pokusa« — jak stwierdza to sam tłumacz jej p. Kvapil[3]), a popiera stosunkowo pokaźna liczba wydań czeskich (2 i 3) — znalazły wielką poczytność i upodobanie wśród Czechów, stosunkowo większą może, aniżeli w Polsce.

Wszystko to przemawiałoby bardzo za przypuszczeniem, że pomysł Krasińskiego »Nocy letniej« oddziałał na koncepcyę wątku »Slavii«, i że Svatopluk Čech, jakby rozmyślnie odwracając tendencyę Krasińskiego, wobec którego w kwestyi polsko-rosyjskiej stał na biegunie wręcz przeciwnym, drogą retrospektywną niejako, tenże sam motyw Krasińskiego: miłość Polki do *obcego* kochanka (sc. Rosyanina) wyzyskał dla swego celu, dla swego wymarzonego obrazu pojednania Rosyi z Polską, a tem samem i uszczęśliwienia całej Słowiańszczyzny.

Dowodów niezbitych na poparcie tej hypotezy dać nie możemy, już choćby z tego względu, że wątek powieściowy, od-

---

[1]) Przekł. Ant. Kotíka (w *Boleslavanĕ* i *Lumíře*), a niedługo potem Žherskiego-Kvapila (1877). Por. moją bibliografię przekładów czeskich. (l. c.)

[2]) Por. wyżej notatki bibliograficzne.

[3]) W liście prywatnym do mnie z dn. 10. maja 1912. r.

nośnie do tendencyi Cecha, musiał z natury rzeczy znacznej uledz zmianie. Jeśli już chodzi o wyszczególnienie miejsca, to wskazaćbyśmy mogli, jako na najbliższy naszego twierdzenia punkt: przepiękne opowiadanie Ivana, zaraz w pieśni I-ej (str. 197—235), gdzie Rosyanin wspomina, jak na polskiej ziemi, ścigany przez wilki zimą, cudem niemal wydostał się z pazurów śmierci i ujrzał się na dworze polskiego pana, którego córka była dlań aniołem. W opowiadaniu całem, które stanowi wolną i najlepszą część poematu »Slavii«, daje się odczuć wyraźne i silne tchnienie »*Maryi*« Malczewskiego, a może kryje się za nią i która z ukraińskich powieści Juliusza. Echa tedy poezyi autora »Maryi« [1]) i Krasińskiego złączyły się tu prawdopodobnie w przepiękny akord i urodziły w bujnej wyobraźni czeskiego poety owocem, pełnym wdzięku i oryginalności, choć artystycznie niedoskonałym.

Reasumując wszystko, co wypływa dla naszej kwestyi z analizy poematów Svat. Čecha, stwierdzić musimy, że wpływ »Nieboskiej« na jego »Evropę« jest niezaprzeczony i bardzo znamienny, że odzwierciedlił się przedewszystkiem w najogólniejszym pomyśle społecznej walki dwu, na przeciwnych krańcach stojących obozów, a w dalszym ciągu w postaciach obu ich przedstawicieli, — że wchłonął w siebie ów szczytny pogląd Krasińskiego na »poezyę, matkę Piękności i Zbawienia«, łączący w sobie pierwiastek artystycznego piękna z pierwiastkiem chrześcijańskiej miłości, i czyniący z tejże poezyi kapłankę wieszczenia, zwiastunkę »Królestwa Bożego na ziemi«, — że wreszcie uległ urokowi potężnej myśli »Galileae vicisti« i wcielił ją już drogą naśladowania do swego poematu.

W dalszym ciągu stwierdzić musimy u Čecha szlachetne, słowianofilskie usiłowanie dania poetyckiego wyrazu idei braterstwa polsko-rosyjskiego, co mu się nie powiodło, a w czem prawdopodobnie posłużył się motywem Krasińskiego z »Letniej nocy«.

Godne też uwagi spostrzeżenie, — analogiczne do tego,

[1]) Pierwszy przekład czeski J. Nečasa ukazał się w r. 1881.

jakie czyniono jeszcze niedawnymi czasy w stosunku do twórczości Krasińskiego, a dziś już upadło, — że w pomysłach Čecha, stojących w pewnym związku z twórcą »Irydiona« i wogóle romantyzmem polskim, widoczne stałe zacieśnianie się horyzontu idei, przechodzenie od problemów najszerszych ogólnoludzkich (»Evropa«), do coraz ciaśniejszych plemiennych, słowiańskich (»Slavie«) i wreszcie czysto narodowych i ludowych, czeskich, na którym to stopniu pozostał Čech najdłużej i tworzył najobficiej. Znamiennem jest, że i na tym, ostatnim stopniu pojawił się jeden z najpiękniejszych poematów Čecha, idylla *Ve stínu lípy* (»W cieniu lipy«[1]), która w tonie swym gawędziarskim, sielskim nastroju i pogodnem uwielbieniu przyrody zdradza pewne pokrewieństwo z »Panem Tadeuszem«.

Mimo wszystkie pokrewieństwa i zależności, nie mniej stwierdzić musimy, iż Svatopluk Čech nawet w sposobie przejmowania się wpływami Krasińskiego, czy wogóle jakichkolwiek obcych pisarzy, okazał się indywidualistą wielkiej miary, artystą i myślicielem niepowszednim, dla którego podniosła myśl, zaczerpnięta z zewnątrz, staje się punktem wyjścia dla całego szeregu nowych i oryginalnych, nie mniej wzniosłych idei[2]).

Na tem kończymy rzecz o wpływach i pokrewieństwach, jakie zachodzą pomiędzy Krasińskim i romantyzmem polskim, a nowszą poezyą czeską.

I znowu wypada nam zaznaczyć, że przedmiotu do naj-

[1]) Pierwsze wydanie w *Květach* (R. 1879. I.), potem jeszcze osiem wydań do r. 1903. (Por. »*Bibliografie*« str. 184.), poczem niezawodnie nastąpiły jeszcze nowsze.

[2]) Ciekawych działalności Svat. Čecha, dotychczas niestety za mało u nas znanego, odsyłam do (oprócz wspomnianych wyżej monografii Flajšhansa i Strejčka) treściwej, choć po szkolarsku traktowanej pracy Dr. Jaroslava Sutnara: *Svatopluk Čechs Leben und Werke.* (Wien, Verl. d. Öster.-Ungar. Revue. 1898. Str. 94.) — U nas pisano o nim niewiele; przygodnie W. Czajewski, St. Ros., Mała Strana i najbardziej rzeczowo Franc. Krczek w *Ateneum polskiem* 1908 r. (Por. E. Kołodziejczyka: *Bibliografię słowianoznawstwa polskiego.* Kraków, 1911. — Str. 41.)

drobniejszych szczegółów nie wyczerpaliśmy, zwracając uwagę tylko na najbardziej znamienne i uderzające zjawiska.

Być może, że przy niezmiernie skrupulatnej, filologicznej analizie twórczości innych pisarzy czeskich dałoby się odnaleźć i u nich pewne reminiscencye z poezyi Krasińskiego. W każdym razie jednak chodziłoby tu już o rzeczy mniejszej wagi, dalekie, przelotne i nieznaczne tylko ślady oddziaływania ducha Krasińskiego.

W tym względzie wskazać możemy na szereg postaci, które stały blizko życia polskiego i polskiej literatury, już to w epoce współczesnej Krasińskiemu, już to w dobie późniejszej, mogły więc łatwo przejąć niejedną ideę, niejeden rys, właściwy poezyi polskiej, tem bardziej, że w kole tych pisarzy mieszczą się i poeci »niższego lotu«, drugo- i trzeciorzędni, a nawet poeci tylko z imienia, czyli poprawniej: rymotwórcy, w właściwem tego słowa znaczeniu.

Do takich zaliczyć należy przedewszystkiem Boleslava Jablonskiego (recte Karla Tupego, 1813—1881 [1]) i Václava Štulca (1814—1887 [2]), popularnych w swoim czasie i w Czechach i u nas, a znanych ze swych, pełnych najlepszych chęci, ale słabych przekładów z literatury polskiej.

Inny, szlachetniejszy typ poety-artysty[3]), na którego oddzia-

---

[1]) Jablonský-Tupý przebywał też długi czas pod Krakowem na Zwierzyńcu, jako członek zakonu Premonstrantów (1847—1880). Z poetyckich jego tworów dla nas mogą mieć pewne znaczenie *Písně milosti* i *Moudrost otcovská* w zbiorze *Básně*, rymów religijno-dydaktycznych, które jednak w swoim czasie musiały mieć wpływ znaczny i poczytność, kiedy doczekały się aż około 10 wydań. (Por. o nim sądy Jar. Vlčka w książce p. t. *Několik kapitolek* i t. d. R. 1898.)

[2]) U Václava Štulca, przejętego uczuciami chrześcijańsko-katolickiemi, patryotycznemi i panslawistycznemi, należałoby uwzględnić zbiory: *Perly nebeské* (1865.), *Harfę Sionską* (1868), *České dumy* (1867) i *Na Tatrách a pod Tatrami* (1847 i 1874). Zasłużył się licznymi przekładami z polskiej literatury, której był gorącym wielbicielem, szczególnie Mickiewicza. (Por. wyżej: rozdział o przekładach.) U nas pisano o obu stosunkowo wiele (A. Smorczewski, Br. Grabowski, J. F. Gajsler, M. Konopnicka, T. J. Choiński, Cz. Jankowski, H. Zathey, Wł. Sabowski, i i.), ale nikt z punktu widzenia, jaki nas obchodzi.

[3]) Prócz monografii o nim prof. Zdziechowskiego (p. w.) por. dzieło zbiorowe: *Literatura česká devatenáctého století*. Díl II. (v Praze, J. Laichter, 1903.) Str. 634.

łał polski romantyzm, przedstawia Karol Hynek Mácha (1810—1836). Wpływ Mickiewicza na tego poetę jest już dowiedziony i uznany; należałoby jeszcze przeprowadzić porównawczą rewizyę jego poezyi w odniesieniu do Słowackiego i zwłaszcza Krasińskiego. Nie mniej godną bliższej uwagi byłaby, ze względu na stosunek swój do Polski, zagadkowa postać skrajnego byronisty, Karla Sabiny (1813—1877), którego poematy na tle społecznem [1]), pełne przesadnie romantycznych pomysłów, ale i śmiałych, oryginalnych koncepcyi, przedstawiają pod wielu względami punkty styczne z socyalno-filozoficzną poezyą Krasińskiego.

Należałoby wreszcie przeprowadzić obrachunek z jednym z najgorętszych zwolenników polskiego romantyzmu, którego wpływowi bezsprzecznie ulegał, t. j. z Václavem Nebeským (1818—1882) i jego poezyą patryotyczno-refleksyjną, przepojoną głębokiem i subtelnem uczuciem [2]).

Że wogóle epoka wspomnianych pisarzy, po r. 1830., była dla sprawy i literatury polskiej w Czechach wyjątkowo szczęśliwą i że przedstawia zawsze jeszcze niezmiernie ciekawy i ponętny, a niestety dotychczas zupełnie u nas nieznany, obraz promieniowania polskiej myśli i polskich cierpień na pobratymcze społeczeństwo czeskie, — dowodzą tego niezliczone fakta, uderzające przy najbardziej powierzchownem nawet traktowaniu przedmiotu.

Wystarczy przytoczyć, co pisze o tej epoce, prof. Josef Hanuš w »Literaturze czeskiej XIX stulecia«, — a więc w dziele bardzo poważnem, w którem biorą udział pierwszorzędne siły naukowe Czech, — i jak charakteryzuje działal-

---

[1]) Że wspomnę tylko najważniejsze, jak *Synův světla* czyli *Na poušti* (1863 i 1908), *Oživené hroby* (1870 i 1908), *Morana, čili Svět a jeho nicoty* (1874) lub groźną, w duchu Goszczyńskiego, powieść byrońską, *Hrobník* (1844.) U nas o nim prawie zupełnie dotychczas nie pisano, prócz prof. Zdziechowskiego przygodnie, w monografii o Máchze.

[2]) Noszą one na sobie piętno typowego romantyzmu i byronizmu, którym przejmował się bezpośrednio i pośrednio, poprzez poezyę Mickiewicza, Máchy i i. (por. J. V. i A. Nováków op. cit. 237), a należałoby stwierdzić jeszcze, czy nie i za pośrednictwem Słowackiego i Krasińskiego. Z dzieł jego por. liryczne utwory, wydane p. t. *Basně* (1886.) i »wielki poemat romantyczno-filozoficzny« p. t. *Protichůdci* (1844 i 1882.) O nim u nas także kompletne milczenie.

ność jednego z ówczesnych czasopism literackich, »*Čechoslava*«, który najgorętszym był rzecznikiem sprawy polskiej, piśmiennictwa i kultury naszej:

»Literacko-historycznie jeszcze znamienniejszym jest stosunek »Čechoslava« do Polaków. — W generacyi młodszej, skupionej dokoła »Čechoslava«, nastaje widoczny zwrot; tragiczny upadek Polski r. 1830. budzi tam gorące współczucie, które coraz bardziej i bardziej rośnie, aż w »Młodej Czechii« przejdzie w nienawiść przeciw rosyjskiemu despotyzmowi. A ponieważ polska literatura, zwłaszcza poezya, właśnie wtedy dosięgnęła wspaniałych wyżyn, poczyna się odtąd potężny (w oryg. *mocný*) wpływ polskiej literatury na czeską. W »Čechoslavie« wyraża się on na razie tylko w porywie zachwytu nad Mickiewiczem — co zwiastuje jednak silny wpływ tego poety na Máchę, Nebeskiego i i., — w przekładach powiastek Jaszowskiego, w stałem wskazywaniu na wzór i przykład Polaków, oraz w objawach sympatyi dla Polski« [1]).

Wśród pisarzy czeskich późniejszej doby daleko trudniej doszukać się jakiegoś śladu polskiego romantyzmu, a w szczególności Krasińskiego. Znowu szukać należy w pierwszym rzędzie wśród tych, którzy z tradycyi czy upodobań osobistych szczególniej lgną ku Polsce, lub bodaj przygodnie ku poezyi jej i życiu się zbliżyli, jako tłumacze, komentatorowie lub sprawozdawcy współczesnego jej położenia i twórczości.

Może tu więc być mowa o Elišce Krásnohorskiej (przeł. »Pana Tadeusza«), Otakarze Mokrým (przekł. z Słowackiego), Jaromírze Boreckým (przekł. Ujejskiego, Asnyka i i.), o Pavli Maternovej (przekł. z doby romant. i poromant. pol.), Otakarze Březinie i E. Chalupným (przekł. z »Króla Ducha«) i wreszcie o jednym z najszlachetniejszych i niestrudzonych obrońców sprawy polskiej, Janie Rokycie (Adolfie Černým), którego neochrystyański pogląd na świat, du-

---

[1]) Op. cit. Hlava XII. (Josef Jaroslav Langer.) V. »*Čechoslav*«. Str. 523—635. loc. cit. 634.

sza miękka i czuła, pełna gorącego sentymentu, i skłonność do zatapiania się w problematach filozoficznych i socyalnych, zdradzają dalekie powinowactwo duchowe z poezyą Krasińskiego [1]). W nadziei jaśniejszej doli dla Polski, Rusi i Rosyi witał on już jutrzenkę rewolucyi i wolności, czując wielkiej doby tchnienie, — zawiódł się gorzko niestety, w uczuciach jednak dla Polski i słusznej jej sprawy, w uwielbieniu dla wielkiego Polski słowa nie zmienił się ani na chwilę, pozostając wierny hasłom całego swego życia i tej niezłomnej w nim wiary społecznej, która za Krasińskim powtórzyćby mogła: »Chrystus wciąż mieszka w ludzkości«. *(Psalm wiary).*

---

[1]) Z dzieł jego, najniesłuszniej w Czechach niedocenianych (głównie z powodu wolnomyślnych jego przekonań politycznych i bezstronności w kwestyach słowiańskich!), niepowszednią miarą się odznaczają zbiory: *Pouta a peruti* (1905) i *Hradby padají* (1906), jakieś echo ostatniej rewolucyi w Rosyi, oraz egzotyczna fantazya religijno-filozoficzna, w której mięszają się pierwiastki chrystyanizmu z nauką Chelčickiego i Tołstoja, *Za Kristem* (1903). — O nim por. szkic p. Romualdy Baudouin de Courtenay w »*Kraju*«. 1897. Nr. 36. i 1900. Nr. 25.

II.

Literatura łużycka i słowacka.

Piśmiennictwa obu najmniejszych szczepów słowiańskich nie dostarczają prawie żadnego materyału dla naszego przedmiotu, jakkolwiek nieda się zaprzeczyć, że i w nich się odezwał romantyzm polski, choć echem dalekiem i spóźnionem [1]).

Nawet przekładów z Krasińskiego, lub choćby drobnych o nim artykułów, nie udało mi się nigdzie odnaleść [2]), stąd też i o bezpośrednim wpływie twórcy »Irydiona« mowy być nie może. Co najwyżej pewne powinowactwo idei, pewna równoległość natchnień w zakresie poezyi patryotycznej i religijnej dałaby się może odnaleść u Łużyczanina, J a k u b a B a r t a - Č i š i n s k i e g o (1856 — 1909 [3]) i u Słowaka, H v i e z d o s l a v a (r. Pavla Országha, ur. 1849 [4]), którzy przedstawiają dzisiaj najwyższy szczyt w rozwoju poezyi rodzimej.

W obu literaturach objawia się obecnie ten sam proces, który się odbywał we wszystkich piśmiennictwach słowiańskich, z wyjątkiem czeskiego, że zaznajamianie się z romantyzmem polskim r o z p o c z y n a s i ę od M i c k i e w i c z a, jako najge-

---

[1]) Por. w tym względzie szkic mój p. t. »Romantyzm polski wśród Słowian« cz. III. (str. 12—16) i V. (26—29).

[2]) Bibliografii żadnej dotychczas ani jedni, ani drudzy w druku nie posiadają. Gotowa ma być już bibliografia słowacka L' ud. V. R i z n e r a, którą ma wydać czeska Akademia Umiejętności, dotychczas jednak rzecz nie ukazała się jeszcze w książce.

[3]) O nim pisał u nas H. U ł a s z y n w *Świecie słow.* (1906), najcenniejszą jest jednak czeska monografia A. Č e r n e g o (1907.).

[4]) Pisał o nim u nas jedynie dyr. R. Z a w i l i ń s k i w książce o Słowakach. (Warszawa 1899).

nialszego, a zarazem i najjaśniejszego z naszej trójcy. Toteż jemu przypadło w udziale w pierwszym rzędzie wpływać na kształtującą się dopiero poezyę Łużyczan i Słowaków, do niego pierwszego też zwrócili się obaj wspomniani poeci; obaj jako tłumacze jego »Sonetów krymskich«[1]). Znamiennem jest wreszcie, że Hvězdoslav lgnie szczerze do poezyi Słowackiego, przyswajając go ojczystemu piśmiennictwu.

Na Krasińskiego dla Słowaków i Łużyczan pora jeszcze nie nadeszła.

---

[1]) Nie należy jednak sądzić, że na tych dwu pisarzach ogranicza się znaczenie polskiego romantyzmu pol. Mickiewicz oddziałał na wielu, a i pośród najmłodszych znajdujemy bardzo dobrego i wytrwałego tłumacza, Słowaka Horála, który stale pomieszcza swe przekłady w miesięczniku *Slovenske Pohl'ady.* (Por. też innych w wspomnianym wyżej szkicu.).

III.

Literatura słowieńska.

Nie lepiej, aniżeli na Słowaczyźnie i wśród Łużyczan, było do najnowszych czasów ze znajomością Krasińskiego i wśród Słowieńców. Nawet bujny okres rozkwitu poezyi słowieńskiej w pierwszej połowie XIX. w., okres odrodzenia narodowego, a w poezyi doba romantyczności i nacyonalizmu, nie przyniosły ani jednego przekładu z Krasińskiego, ani jednej, — o ile nam wiadomo — obszerniejszej wzmianki o jego działalności [1]).

Przyczyna tego zjawiska jasna: odrodzona literatura za wiele i zbyt ważnych miała zadań narodowych, bezpośrednich, aby mogła się zajmować pisarzami obcych narodowości, choćby tej miary, co Krasiński. Przedewszystkiem najbliższe c e l e o ś w i a t y i w y c h o w a n i a społeczeństwa, które nawykło od

[1]) Wprawdzie ks. dr. L. L e n a r d i inni Słowieńcy twierdzą, że w latach 80-ych prawdopodobnie ukazał się obszerniejszy artykuł o Krasińskim w *Slovencu* czy *Slovenskim narodzie*, sam jednak nigdzie się na coś podobnego nie natknąłem, ani nawet we własnych ks. Lenarda wyciągach rękopiśmiennych z czasopism słowieńskich, których mi łaskawie do przeglądnięcia użyczył. Jeszcze charakterystyczniejszą byłaby wiadomość, jakiej mi udzielił ks. Lenard, że znacznie wcześniej, bo w latach 70-ych, czy nawet przy końcu 60-ych, miał być dokonany całkowity przekład *Nieboskiej Komedyi* na język słowieński przez któregoś z przyjaciół Polaków (prawdopodobnie A n t o n a Ž a k l j a - L e d i n s k i e g o, 1816—1866), nie zrozumiany jednak przez redakcyę *Novic* i uznany za chorobliwą fantasmagoryę literacką, poszedł... do kosza, czy też przepadł w papierach autora. Skąd jednak wyszła powyższa pogłoska i o ile jest prawdziwą, nie umiał mi Dr. Lenard objaśnić. Żadnych również faktów na jej sprawdzenie przytoczyć nie mogę, odpowiedzialności więc za nią także na siebie nie przyjmuję.

szeregu wieków jedynie do strawy obcej, niemieckiej, a skutkiem tego nie rozumiało i nieodczuwało potrzeb piękna, sztuki i poezyi rodzimej, w własnym zakutej języku.

Dopiero po zaspokojeniu tych najbardziej piekących potrzeb, po spełnieniu przez piśmiennictwo ojczyste roli wychowawczyni i nauczycielki, przeszła poezya słowieńska z drogi utylitaryzmu i pedagogii na drogę czystej sztuki, na wyżyny piękna i natchnienia, dając społeczeństwu takich piewców, jak namiętny romantyk France Prešern (1800—1849), jak marzyciel »illirski« Stanko Vraz (1810—1851), jak samorodni, z najczystszej gleby rodzinnej wyrośli, na pieśni ludowej wykołysani, idyliści Dragotin Kette (1786—1899), i Murn-Aleksandrov (1879—1901), jak wreszcie zgorzkniały modernista współczesny, Ivan Cankar lub największy dzisiejszy poeta Slovenii, co wszystkie jej bole wziął w serce i w pieśniach wyskarżył — Oton Zupančič.

O naszej poezyi romantycznej już dwaj pierwsi wiedzieli wiele, umiłowali ją i chętnie jej natchnienia na ojczystą tłumaczyli mowę. Szczególnie blizkim im był Mickiewicz przez swój gorący patryotyzm, przez jasność, harmonię, powagę swej poezyi w treści i formie.

Na Słowackiego i Krasińskiego nadszedł czas w najnowszej dopiero dobie, kiedy poezya słowieńska, dosięgłszy już wyżyn artystycznego tworzenia, swobodna, lotna i giętka w formie, pogłębiona w treści, dzięki całemu legionowi młodszych i najmłodszych poetów, którzy szukali wzorów wśród obcych, — poczęła rozumieć i odczuwać piękno słowa i ducha, zaklętego w twórczości naszych wielkich poetów.

Pierwszym, który na większą skalę, z gorącem umiłowaniem, a głębokiem wczuciem się w naszą poezyę, oddał się żmudnej pracy przekładania — był Vojeslav Molé.

Na ławie szkolnej, za przykładem Prešerna i Vraza, upajał się Mickiewiczem, układając już wówczas plan przekładu »Pana Tadeusza«. Później, tchnieniem tej czystej, polskiej poezyi wiedziony, spieszy do Krakowa na studya uniwersyteckie. Pogłębiwszy tutaj znajomość języka i literatury polskiej, zwraca się do tego, co stał się duchowym wodzem całej »młodej Polski, — pokusił się o przyswojenie ojczystemu piśmiennictwu choć cząstki z wielkiej spuścizny »Króla-Ducha« poezyi polskiej,

Juliusza Słowackiego. A przekłady te, doskonałe pod każdym względem, przeczute, natchnione, należą dzisiaj do najpiękniejszych tłumaczeń, jakich się doczekał Słowacki [1]).

Z Krakowa Molé — jako historyk sztuki — jedzie do Rzymu. Tu myśl młodzieńcza, tknięta skrzydłem minionych stuleci, rozmodlona na gruzach-ołtarzach Wielkości i Piękna, pogłębia się jeszcze bardziej, milknąc w słowach, ale rosnąc i dojrzewając w wewnętrznem zmaganiu się i w walce ducha.

Odwieczne głazy Romy, siłą tajemną obudziły w wyobraźni młodego poety znane wizye wieszcza z północy. Potężne obrazy wieków, co w takich blaskach wyrosły pod piórem Krasińskiego, przypomniały mu się w nowej wizyi, szukając ujścia w przepysznych sonetach i kanconach, jakiemi wypełniał gorące listy do rodzinnej ziemi, do matki, do kochanki [2]).

Ostatnie wiersze Molego wszystkie przesiąknięte tem tchnieniem prastarej Romy, odbijając, jak w czystej krynicy, blaski, które niegdyś czarowały naszego wieszcza, wiodąc mu przed oczy przepotężne wizye »Irydiona«. Od tych upojeń Romą — krok był już tylko do Krasińskiego. I oto, słowieński tłumacz Mickiewicza i Słowackiego wzbogaca ojczyste piśmiennictwo nową garścią prawdziwych pereł — tym razem Krasińskiego. Gdy Polacy gotują się do uroczystego uczczenia pamięci wieszcza, spieszy i on z cyklem przekładów, wyrosłych nie z słownika pedanta-filologa, ale z porywu poety, co poetę rozumie i czuje.

Zamiast czczych słów pochwały czy podziwu nad poetą, przysłał nam przekład jednego z najpiękniejszych choć najsmutniejszych wierszy Krasińskiego, *O wiem, że Polska bój zwycięski toczy* [3]), rozpoczynając nim najświeższy, a pierwszy u Słowieńców cykl tłumaczeń z tego poety. Znany to, bolesny krzyk polskiego serca, co wątpić już poczęło w możliwość zba-

---

[1]) O tych przekładach por. rec. w *Słowiańskim świecie* (1909. II. 366—377) p. t. »Słowacki wśród Słowieńców«.

[2]) Por. liczne jego liryki rzymskie i wogóle włoskie w *Ljublanskim Zvonie* za r. 1910. (Let. XXX). — Pierwszy cykl poezyi erotycznych, w których wieje silne tchnienie z Polski, wydał p. t. *Ko so cvele rože...* (»Kiedy kwitnęły róże...« V Ljubljani, 1910. Kleinmayr & Bamberg. str. 135).

[3]) *Pisma Z. K.* Wyd Czubka. (Kraków, 1912). T. VI. str. 264.

wienia w miłosierdzie boskie, w zwycięstwo Ducha... Zanim one przyjdą — nieszczęsnej Polsce »rosa oczy wyje« [1]).

Dla poznania wartości przekładów Molego, oraz dla próby brzmienia poezyi Krasińskiego w słowieńskim języku, przytaczamy wspomniane tłumaczenie w całości:

O vem, da Poljska boj zmagalni bije,
da ni poginila in ne pogine —
A mi? Učakamo mi te daljine?
Pred dnevom rosa nam oči izpije.

Velika v sinje se razpne višine,
a nas mrtvaški črv poprej razrije;
neštete v svetu so v pogin pečine —
Pred dnevom rosa nam oči izpije.

Bežijo leta, ah, beže vekovi,
da misel božja se v telo prelije;
pogin je blizu, daleč zmage dnovi —
Pred dnevom rosa nam oči izpije.

Tako ljubili smo, a strup smo pili,
hoteč življenja šli, kjer mrak se vije
In drugim, drugim Dom smo prepustili —
Pred dnevom rosa nam oči izpije [2]).

Pierwsze tedy słowieńskie przekłady z Krasińskiego zawdzięczamy dopiero jubileuszowi twórcy »Przedświtu«, który zainteresował sobą i obojętnych dotychczas pobratymców z południa, pobudzając jednego z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia do pierwszej próby na tem polu.

Z przekładów tych zdołał Molé dotychczas ogłosić cząstkę tylko bardzo niewielką, a mianowicie:

---

1) Drobny fragment tej części pracy drukowany już był w *Nowej Reformie* (Nr. 79. R. 1912.) p. t. »O słowieńskim przekładzie Krasińskiego i jego autorze«.

2) Zwracamy uwagę na różnicę akcentuacyi między językiem polskim, a słowieńskim, co stanowi zawsze ogromną trudność w przekładaniu na ten język. (N. p. *oči.*) Molé bardzo zręcznie omija wszelkie trudności. — Przekład niniejszy ukazuje się po raz pierwszy w druku z rękopisu.

1) Wiersz liryczny z r. 1836., poczynający się od słów:

Bóg mi odmówił tej anielskiej miary... (»Odrekel mi je Bog nebeško mero«... drukowany po raz pierwszy w jubileuszowym numerze krakowskiej *Straży Polskiej* [1]).

2) Epilog z *Irydiona.*

(»Odlomek iz Krasińskega »Iridijona« — drukowany w majowym zeszycie *Ljubljanskiego Zvonu.* Let. XXXII. 1912. Št. 5, str. 244—250).

3) Wiersz liryczny z r. 1840:

Darmo świat ziemski... [2]) (»Zaman svet zemski me je ves obkolil...«).

4) Wiersz liryczny z r. 1840:

To miasto wieczne... [3]) (»To mesto večno je in v teh grobovih...«).
(Oba, wraz z dwoma wyżej przytoczonymi, przełożone umyślnie na obchód jubileuszowy Krasińskiego i przysłane nam w rękopisie).

Jest to więc tylko piękny zadatek, po którym spodziewać się należy, że słowieński tłumacz nie ustanie w pracy i przyswoi ojczystej literaturze niejedną jeszcze perłę poezyi Krasińskiego. Wiemy, że Molé od szeregu lat przygotowuje wielką antologię poezyi polskiej w przekładzie słowieńskim, spodziewać się należy, że będzie w niej i Krasiński godnie zastąpiony obok Mickiewicza i Słowackiego, którymi się od dawna słowieński poeta zajmuje.

Jeśli jednak sprawa słowieńskich przekładów z Krasińskiego przedstawia się, choć ubogo, ale w pięknym zarodku, to l i t e r a t u r a K r a s i ń s k i m nie może się w języku słowieńskim pochwalić ani jednym oryginalnym, choćby tylko przygodnym szkicem. Dziwna rzecz, że znajdujemy w czasopismach słowieńskich wcale obszerne i rzeczowe artykuły o nowszej i najnowszej literaturze polskiej, o modernizmie i dekadentyzmie, o Anczycu, Wyspiańskim, Sienkiewiczu, Orzeszkowej, Konopnic-

[1]) Rok. V. Nr. 2 (46). W lutym 1912. r. w art. p. t. *Zygmunt Krasiński a Słowianie.* — Przekład na str. 5.

[2]) *Pisma Z. K.* (j. w.) T. VI. str. 22. i 246. *(Do Beatr...)*

[3]) Ibid. pag. 150.

kiej i w. i.[1]), a romantyzm nasz, ów najpiękniejszy wykwit narodowej i artystycznej myśli polskiej, nie doczekał się ani pobieżnego opracowania ze strony słowieńskiej.

Niech więc wolno będzie wspomnieć o pracach dwu polskich autorów, które choć w cząstce, zapobiegają temu dotkliwemu brakowi, informując pobratymców naszych o Krasińskim i jego poezyi. Pierwsza — to treściwe i jędrne *vademecum* prof. J. Magiery poprzez dzieje piśmiennictwa polskiego od pierwszych jego zawiązków aż do czasów najnowszych[2]). Niestety jednak ogromny zakres tej pracy i konieczność jak najtreściwszego skupienia przedmiotu nie pozwoliły na należyte przedstawienie twórczości Krasińskiego, stąd też sylwetka jego, jaką w pracy prof. Magiery znajdujemy, dziś już nie wystarcza, tem bardziej, że szkic w dyspozycyi samej nie miał wyłącznie naszego poetę na oku, ale całokształt polskiego piśmiennictwa.

Chcąc tedy wypełnić rażącą lukę w słowieńskiej literaturze o Krasińskim, ogłosiliśmy w roku jubileuszowym szkicowany portret twórcy »Resurrecturis«, w którym staraliśmy się dać rozumowany obraz jego działalności na tle epoki[3]). Niestety i ta praca, jakkolwiek wyłącznie Krasińskiemu poświęcona, wskutek konieczności ograniczenia się do ram bardzo szczupłych, nie spełniła zadania w tej mierze, jak spełnić powinna była.

Wracając więc do tego, co od najlepszej strony rozpoczął zaznajamianie swych rodaków z twórczością Krasińskiego zapomocą przekładów: do Vojeslava Molégo, pozwolimy sobie dodać, że w jego zakresie leży spełnienie zadania dotychczas niespełnionego. Sposobność tem lepsza się nadarza, że *Macierz słowieńska* pod kierunkiem Dr. Ilešiča nosi się z myślą wydania antologii poezyi polskiej. Wyłączyć z niej romantyzm polski i poświęcić mu tom osobny, a poprzedzić wybór poezyi

---

[1]) Por. tylko roczniki *Ljubljanskega Zvona, Naših Zapiskov, Slovana* in., a w nich artykuły z zakresu literatury polskiej ks. Lenarda, J. Magiery, A. Mazanowskiego, A. Szymańskiego, R. Zawilińskiego, V. Molégo i innych.

[2]) W czasop. *Čas*. R. 1910. Także po chorw. p. t. *Crtice iz pol. književnosti.* (Osijek, 1911.).

[3]) Por. art. *Poljski jubileji 1912 lata.* W »Ljubjanskim Zvonie«. (Let. XXXII. št. 4. April 1912. str. 190—198).

wyczerpującą dla Słowieńców charakterystyką naszych trzech wieszczów — oto piękne zadanie, jakie nasuwa się Słowieńcom, a tłumaczowi »Irydiona« w pierwszym rzędzie. Byłoby ono zarazem najpiękniejszym hołdem, złożonym polskiej poezyi romantycznej.

Dalsze części niniejszej pracy, o Krasińskim w literaturach: serbsko-chorwackiej, bułgarskiej i ruskich, ogłoszone będą na innem miejscu.

W Krakowie, w czerwcu, 1912.

A. E. BALICKI.

KU CZCI ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO.

Drży harfa królewska, bo pokój wieczysty
Już zamknął te usta nowego psalmisty
I zwłoki już jego grób kryje;
— — — — — — — — — — — — — —
Po wielkim żywocie cierpienia i chwały,
Gdy duchem się dzielim, nam tylko zostały
Puścizną twe szaty podróżne;
I imię twe z chwałą,
I miejsce zostało,
Jak przestrzeń eteru tak próżne! [1])

Nie — nie pozostało miejsce próżne! Wypełniła je po zgonie poety jego pieśń, jego pieśń wielka, mocarna, pełna siły i potęgi, pieśń, która żyje, która woła, która się mnoży i mnożyć musi, a której hasłem i przeznaczeniem jedynem: naród do życia pobudzić, dać mu wolność i zmartwychwstanie!

Ta pieśń czaru i jęku, nadziei, miłości i wiary, rozpłakała się nad niedolą i bólem naszym, a rozpłakała stokroć serdeczniej i łzawiej, niż wtedy, gdy szła przez śnieżne pola krainy mogił i krzyżów.

Pieśń Krasińskiego, podobnie jak Mickiewicza i Słowa-

[1]) W. Pola: Elegia na śmierć Z. K.

ckiego z bólu wyrosła. Nie huśtały jej lipowe kolebki w sadzie kwiecistym, nie przygrywały do taktu surmy wolnych rycerzy, ale grały jej smutne strofy, jęki głodnych i konających, brzęk kajdan i knuta...

Źródło tej poezyi, to powstanie roku 31 i jego upadek. Gdy bowiem po rozbiorach Polski przyświecała przodkom naszym jeszcze bodaj drobna nadzieja samoistnego życia i ocalenia, to z rokiem 31 skończył się dla nich błysk rychłej gwiazdy wolności i samodzielnego istnienia.

Powstanie upadło, a z tym upadkiem zamknęły się wrota przeszłości przeważnie wielkiej i świetnej, a rozwarły bramy cytadel i katorg. — Ciemność ponura zaległa ziemię naszą, a wśród tej ciemności słychać było tylko krzyk rozpaczy i gorzkie wołania: ratunku!!

I ratunek przyszedł. Przyszedł nie od przyjaciół naszych, nie od państw i narodów, które jedną ręką nad naszą niedolą łzy ocierały, a drugą odpychały nas z obojętnością od siebie, lecz przyszedł od nas samych, z własnego, bo ojczyzny naszej bólu, przyszedł przedewszystkiem od wieszczów naszych. Ci trzej, te »trzy na Golgocie przygwożdżone słońca«, podnieśli nas z upadku, zaśpiewali pieśń nowej nadziei i nowej przyszłości, oraz zostawili wskazówki i drogowskazy, mówiące, jak mamy żyć nadal...

I żyć poczęliśmy. W łkaniu tytaniczych serc wieszczów naszych, w ich słowach bolesnych, lecz narodowych zaczerpnęliśmy odwagi i środków do życia... Napozór wydaje się szaleństwem i niedorzecznością twierdzenie, aby poezya mogła dać narodowi życie i byt społeczny. A jednak tak jest! W jaki sposób to się stało — tajemnicą to duchów takich, jak ci trzej i tej epoki, pośród której [żyli i działali. Prawdą jest tylko, że przez swą poezyę postawili oni naród nasz na takim stopniu, na jakim przedtem nie stał nigdy. Od nich wzięliśmy zasób sił i odwagi do życia!...

Lecz dziś, kto wie, czy nie większa nędza przyszła na nas, nie większe nieszczęścia i trucizny, niż wtedy, gdy upadło powstanie. Wtedy gnębił nas wróg jeden, wróg zewnętrzny, ościenny... Dziś tych wrogów ilość powiększyła się, a ich zaciekłość i nienawiść ku nam doszła punktu najwyższego. Bo chyba nic gor-

szego nie może już stać się ponad wydzieranie ziemi ojczystej, mowy polskiej, pacierza polskiego...

To jednak wróg nad nami i poza nami stojący! — Jest drugi, a ten stokroć gorszy i niebezpieczniejszy, bo jako robak pośród nas pełza, jako wąż popod nasze własne wije się nogi... Wrogiem tym — to my sami sobie, to ta zawiść i nienawiść, która jest w nas i pomiędzy nami. Rozdarci na trzy części, odgraniczeni od siebie kordonów łańcuchem, nie znamy się dobrze, nie czujemy i nie rozumiemy. Stąd pochodzi, że miasto czuć się we wszystkich dzielnicach braćmi, my nie rzadko spory i waśnie wiedziemy, patrząc na siebie złem i zawistnem okiem... A wzajemne deptanie się w stronnictwach, stanach społecznych?! Tu nienawiść piekłu się nieraz równa, taka ognista i krwawa.

Jedności nam brak, miłości wzajemnej, zbratania i porozumienia się dusz!

Cóż więc czynić wobec tak smutnej i łzawej doli, doli gorszej, choć całkiem podobnej do tej, z której wyszli wieszczowie nasi, wyszedł nasz Krasiński?

Nie pozostaje nam nic innego, jak czynić tak, jakto czynili przodkowie nasi! Oni — pełną piersią wdychiwali wonne powietrze arcydzieł tych mistrzów, oni — pełną garścią czerpali z kart przez nich zapisanych mannę ożywczą i rosę niebieską, oni — sercem całem przylgnęli do ich serc i tak spojeni z nimi razem w jedność, szli skuci wspólnie na wspólną dolę i niedolę, na wspólne życie.

To nam dziś czynić przystoi, bo ci nasi najwięksi — to skarb nasz, z którego wieki długie będą pobierać procenta.

Na wielkość i potęgę Krasińskiego złożyły się najróżnorodniejsze cnoty i zalety. Kto wie jednak, czy nie najświetniejszą z nich wszystkich — to Miłość, która — podobnie, jak Mickiewicza — nie na jednym spoczęła człowieku, jak owad na róży kwiecie, nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku...

Krasiński kochał cały naród! Objął w swe ramiona przeszłość i przyszłość, **wszystkie** przeszłe i przyszłe pokolenia, tuląc je do łona, jak przyjaciel, kochanek i ojciec.

Czterema atoli łożyskami biegła jego miłość głównie i przedewszystkiem, często zupełnie nierozerwalnie i jednolicie.

Bóg, ojczyzna, przyroda i wybrana kobieta — oto źródła natchnienia dla twórcy »Psalmów przyszłości«, oto przedmiot jego najgłębszej miłości, czci i przywiązania, oto równocześnie powód jego głębokiego smutku i poetyckiego bólu.

O Bogu, o Chrystusie wiele poeta rozmyśla i mówi. A nie czyni tego tylko dlatego, że już takie wziął wychowanie z domu, że przesiąkł religijną, chrześciańską tradycyą do szpiku kości, lecz dlatego, że sam rozum jego doszedł tej wiekuistej prawdy, że Bóg jest źródłem wszystkiego, że On przenika człowieka i naturę, że w Nim jedynie położona jest nasza przyszłość i nadzieja.

Los swój własny, los ojczyzny, los ludzkości całej wiąże Krasiński najsilniej z Bogiem, a daje temu pewnikowi tak ciągły, silny i gorący wyraz, że na dowód, trzebaby właściwie cytować niemal wszystkie główniejsze utwory poety.

Chrystus wciąż w Tobie mieszka o Ludzkości,
W Twych piersiach żyje, w Twoich losach gości,
Krwią Twą — krew Jego — i ciałem Twem ciało!
Stanie się Tobie, co Jemu się stało!
On wcielił w Siebie wszystkie Twe koleje,
On ci objawił wszystkie Twe nadzieje. —

To — do ludzkości całej odnosi poeta, dodając w Psalmie nadziei:

Wszystkim ciało dał Jehowa —
Duszę wszystkim Chrystus dał,
A Duch święty żywot chowa,
By wraz ciało z duszą zlał...

Niema w naszej literaturze poety drugiego, któryby równocześnie tak dbał o powodzenie i szczęście ludzkości całej, jak właśnie Krasiński. Ale też niema równocześnie takiego, któryby ze szczęściem i pomyślnością wszechświata całego łączył

przedewszystkiem szczęście, powodzenie, los i dobrobyt ojczyzny swojej...

I tu wkraczamy zaraz w dalszy krąg miłości Krasińskiego — w jego miłość i gorące przywiązanie do ziemi ojczystej, do jej przeszłości, chwały i potęgi, do jej bólu, doli i niedoli... Lecz miłość tę do ojczyzny łączy poeta znowu najsilniej z wiarą w Boga i przywiązaniem do Niego...

Wszak od Boga otrzymaliśmy wszystko, co jeno ten Bóg mógł nam dać:

...Wszystko nam dałeś — mówi w »Psalmie Dobrej woli« — co [dać mogłeś, Panie,
Z skarbu wiecznego miłościwej łaski!
Tysiącoletnie dałeś panowanie,
Ubrane w śnieżne, przedchrześciańskie blaski
Nadeuropejskiej cnoty — Twego Syna
Dałeś nam pierwszym w świeckie wpoić dzieje;
Z Polski Ojczyzna w przyszłości jedyna,
Co z piersi miłość, a nie rozbój sieje,
Co mieczem — tylko świat ewanieliczy,
Gardzi grabieżą, nie garnie zdobyczy,
Spaja się z braćmi — a dumnych roztrąca,
Lecz i tych jeszcze w jawnem świetle słońca.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie.
Gdyśmy zstąpili z życia Kapitolu
W porozbiorowej doliny otchłanie,
Zmarłych żywemiś trzymał na walk polu;
Choć nas nie było, przecieśmy bywali
Ponadgrobowo — choć w grobie złożeni —
Na bojowiska każdego przestrzeni,
Z orłem ze srebra i szablą ze stali.
Do serc, wsmętnionych w cierpienia czyscowe,
Wlewałeś bicie śród nicestwa nowe;
Wiecznieś nas kąpał w jakiejś dziwnej cnocie
Wrzkomo z nas trupy — a Duchy w istocie.

Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie:
Żywot najczystszy — a więc godzien krzyża,

I krzyż — lecz taki, co do gwiazd Twych zbliża,
Najwyższe dałeś w czasie powołanie.
Tchem dzieje świata Tyś przegiął, jak kłosy,
Do pełniejszego dla nas wszędzie żniwa; —
Ziemiś nam ujął — a spuścił niebiosy,
I serce Twoje nas zewsząd przykrywa.

I nie dość na tem! Tak, jak od Boga wzięliśmy początek, tak też od niego weźmiemy na przyszłość szczęście los i byt. Już w Psalmie Dobrej woli modli się Poeta, co chwila:

»Teraz, gdy rozbrzmiał się już sąd Twój w niebie
»Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
»Daj nam o Panie świętemi czynami
»Śród sądu tego samych wkrzesić siebie!«...

A pytam, który poeta jaśniej i samodzielniej przepowiedział zmartwychwstanie ojczyzny naszej, jak właśnie Krasiński:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Czy strach i popłoch zdejmie ziemię wszędzie,
Aż świat od osi zadrzy po krawędzie
Czy mądrość święta w pokoju zasiędzie
I pod nią ziemia ta odetchnie biedna,
A ona wszystko zgodzi i pojedna —
Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie,
Jedno wiem tylko: sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie,
Jedno wiem tylko: na dziejów przestrzeni
Grób nasz nam w życia gmach się przepromieni,
Jedno wiem tylko: krzykniemy serdecznie:
»Bądź Ty pochwalon, święty Boży, wiecznie«

Zaprawdę, zaprawdę, Panie, bądź Ty pochwalon na niebie i ziemi; daj wolność ojczyźnie naszej! A dasz ją wtedy kiedy wypełznie z serca naszego wszystek jad i brud, kiedy ustaną wzajemne zawiści i nienawiści, kiedy miłość braterska serdeczna rozleje się pomiędzy nami, choćby w tej samej sile, jak

obecnie podejrzliwość, męty i chaos, odbierający nam najżywotniejsze siły do pracy i życia!!

Los ludzkości całej, a przedewszystkiem ojczyzny naszej złączył poeta, silnie z miłością do Boga... Nie mniej z Nim związał życie i pomyślność jednostki ludzkiej... I temu stosunkowi daje poeta wyraz częsty a gorący. Wystarczy wspomnieć los Irydyona, który na prośbę Anielicy Metelli otrzymuje od Boga przebaczenie za winy i idzie na pokutę w krainę »mogił i krzyżów« — dowodów znajdzie się więcej, a z nich jeden z najpierwszorzędniejszych — to Modlitewnik, to połączenie duchowe jednostki człowieczej (w tym wypadku kobiety) z Bogiem. Wprost trudno o serdeczniejszą modlitwę do Boga, o większą pokorę, i ufność, jaką człowiek w niebieskim majestacie pokładać może. — Oto modlitwy [1]) do tego Majestatu, jedna do tronu wprost, druga do Orędowniczki i Pośredniczki między niebem i ziemią:

Gdybym straciła wszystkie ułudy i pociechy, jeszczebym Tobie, ufała Panie!

Gdyby ludzie, co mnie winni przywiązanie i opiekę, powstali na mnie, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdyby świat mnie odrzucił i szarpał, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdyby serca, którym zawierzyłam, mnie oszukały i zdradziły, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdybym przytułku w żadnej duszy znaleść nie mogła, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdyby dzieci moje zapomniały o miłości mojej, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdyby Ci, których mieniłam szlachetnymi spodlili się, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdybyś dom mi odjął i piękność i dobra moje ziemskie, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdybym żyć musiała samotna opuszczona, bez dźwięku jednego wesela, bez słowa jednego litości, jeszczebym Tobie ufała Panie!

Gdybym konała bez ręki, coby mi ostatni raz moją ści-

---

[1]) w skróceniu.

snęła — bez pożegnania niczyjego — jeszczebym Tobie ufała Panie!

— — — — — — — — — — — — — — —

i modlitwa druga do N. P. Maryi:

U stóp konającego, kiedy konający raz jeszcze obrócił się ku Tobie i rzekł »niewiasto« — Maryo, Maryo, pękło serce Twoje!

I od tej chwili ból nie ustał w duchu Twoim, aż po dniach wielu, po łzach wielu, po łzach wielu o Maryo, Maryo, zstąpili po Ciebie Anieli! I wniebowstąpiłaś.

Każda z niewiast płacze za Tobą, jak mąż każden krzyż swój nosi na podobieństwo Syna Twego.

Każda z niewiast kocha, jako Ty kochałaś, i miłość swoją przebitą, umierającą widzi, zostaje sama na ziemi i nie może umrzeć.

Oni szczęśliwsi, oni na wzgórzach świata konają w obliczu ludzkości — a my w ciemnościach jęczymy na dole — i błogosławieństwa nasze tak ciche, że oni sami ich nie słyszą — bo łona nasze, co ich kochały i karmiły, rozdarły się przed czasem.

Jako zwiędłe krzewy, opuszczone jesteśmy.
Głos nasz szczytów nie dochodzi krzyża.
Jako ciało bez ducha niepamiętane jesteśmy!
Boleść nasza wspomnianą nie bywa.
Męki nasze lekkie jako cienie przed oczyma ludzi.
I żyjem dłużej od nich pod ciężarem nieznośnym.
Obwijamy ich ciała w powicie kolebki.
Obwijamy ich ciała w całuny trumny.
A oni witają nas płaczem, a oni żegnają nas twardem słowem.
My błogosławim przychodzącym, a oni nas nie słyszą!

O Ty, która cierpiałaś tyle, wejrzyj na mnie i módl się za mnie, za cierpiącą, do Syna Twego.

— — — — — — — — — — — — — — —

N. P. Marya opiewaną była w literaturze i poezyi naszej od niemowlęctwa języka naszego. Wspaniale i serdecznie przez Mickiewicza, nieporównanie przez Słowackiego, nie mniej atoli godnie przez Krasińskiego choćby w jego przepysznym hymnie:

Królowo Polska, Królowo aniołów,
Ty, coś na świecie przebolała tyle,
Gdy syn Twój zstąpił do ziemskich padołów,
Skróć umęczonej Polsce Twej mąk chwile!
Królowo Polska, Królowo aniołów
Roztocz ponad nią tęczę Twej opieki,
Odwiąż jej ręce od katowskich kołów,
Bądź jej aniołem teraz i na wieki!

— — — — — — — — — — —

Królowo Polski, Królowo aniołów,
Lilio bez zmazy, Ty gwiazdo poranna
Mieczem boleści siedmiokrotnie ranna,
Wiesz, co rozpaczy wrzącej w sercu ołów,
Co krzyż i gwoździe i rany i ciernie,
Wiesz, co krwi ziemskiej i łez ziemskich cieki
I jak konania ból boli niezmiernie...
Bądź nam Królową teraz i na wieki-

— — — — — — — — — — —

Jak zaś odnosił się poeta do ojczyzny naszej bezpośrednio? Chyba mówić nie trzeba!

Wszak cała jego dojrzała twórczość tylko Polski losem się zajmuje, wszak cała jego myśl tylko w tym wytężona kierunku!

Nie z czego innego powstaje »Nieboska« i »Irydion«, jak właśnie z gorącej miłości naszej ojczyzny, nie z czego innego rodzi się »Przedświt«, »Psalmy«, »Resurrecturis« jak właśnie z krwi naszej. jak właśnie z łez i goryczy naszej!!

Kochał tę ojczyznę poeta namiętnie, a tej miłości składa już hołd i dokument, jako młodzieniec kilkunastoletni. Ledwo poeta za granicę wyjechał, ledwo zamieszkał w przecudnej Szwajcaryi, a już szle do ojca list, gdzie takie czytamy słowa: »Nie kryję Papie, że smutek najgłębszy mnie pożera. Umiem go ukrywać i śmiać się w potrzebie potrafię, lecz uśmiech ten nie pochodzi z duszy mojej, jak dawniej, jest on jedynie mechanicznym ust ruchem.

»Jedna tylko myśl uczynienia Papy szczęśliwym utrzymuje mnie w nowym zawodzie, jedna nadzieja zjednoczenia się z nim

uśmiecha się memu sercu i rozwesela je. Zresztą wszystko jest głazem, lodem dla mnie, wszystko małem, śmiesznem mi się wydaje.

»Oprócz Polski, oprócz Papy, oprócz Warszawy nic niema dla mnie na świecie, a góry i jeziora Helwecyi są mdłą pociechą dla oka, dla serca zaś żadną. — Sosnowe lasy i piaski Mazowsza milej mojej stawiają się pamięci, niż urocze doliny i wzgórza«.

Kochał poeta ojczyznę serdecznie... A cóż robił podczas powstania listopadowego?... Trzeba tę rzecz wyjaśnić, aby nie zdawało się, że u poety naszego miłość w uściech tylko była a nie w sercu, a nie w czynie.

Po pamiętnej zniewadze i obeldze, jakiej najniesprawiedliwiej doznał poeta od kolegów na Uniwersytecie Warszawskim, opuścił Krasiński ówczesną Polski stolicę i udał się do Szwajcaryi do Genewy. W r. 1830 pod jesień przyjeżdża Zygmunt do Rzymu.

Natychmiast[1]) po przyjeździe wysyła do ojca listy, których treścią główną opis »ruin Colosseum« i refleksye na temat świata pogańskiego, starożytnego a nowego, chrześciańskiego, opis i refleksye, które odtąd nie opuszczą poety nigdy, aż uwiecznią się wspaniałym poemacie p. t. »Irydyon«. Ledwo te listy pocztą wyprawione zostały, nadbiega do Rzymu wiadomość, o wybuchu powstania w ojczyźnie.

Pierwszą myślą Zygmunta na tę piorunową wieść była chęć natychmiastowego powrotu do kraju i wzięcia czynnego udziału w rewolucyi. Czekał jednak na list i postanowienie ojca, drżąc z niecierpliwości i niepewności.

Ojciec tymczasem, generał Krasiński, nie chcąc służyć przeciwko własnemu krajowi, lecz, nie chcąc także popierać rewolucyi, podał się do dymisyi, ocalając z trudnością własne życie przed napadem rozjątrzonego tłumu. Służyć, powiadamy, rewolucyi nie chciał, nie wierzył bowiem w jej powodzenie, nie wierzył w jej prowadzenie. W rozumowaniu swojem doszedł on do wniosku, że lepiej będzie od »całej tej wrzawy warszaw-

---

[1]) Ustęp wyjęty z książki tegoż autora: »Zygmunt Krasiński«. W setną rocznicę:

skiej« trzymać się zdaleka... Tak też generał uczynił, wyjeżdżając (najnieopatrzniej w świecie) do Petersburga.

Po co? Prof Kallenbach mówi, iż Wincenty Krasiński, przewidując upadek powstania, sądził, że tam w Petersburgu potrafi »powstrzymać i cara i sfery rządzące od zemsty i kary za jawnie podniesiony bunt«. Krok ten ściągnął na generała gromy ostateczne; w Polsce pod on czas wierzono, że człowiek ten — to zdrajca sprawy ojczystej. (Przezwiskiem tem szafowano zresztą podówczas hojnie i bez zastanowienia się).

Tymczasem Zygmunt pędził w Rzymie życie pełne udręki i rozpaczy. Poznajemy je choćby z własnych jego listów, gdzie takie czytamy słowa; »Przyjaciele głośno zawołają: Jesteś tchórzem! A ona (t. j. Henryetta Willan) powie: Jesteś zdrajcą. Bo gdym cię pytała? co nas dzieli? Odpowiedziałeś mi: moja ojczyzna. A teraz? niema cię na polu bitwy; spisz ciężkim snem wśród ruin Rzymu — a tu nie pora dumać na ruinach, ale budować na nich nowy gmach o fundamentach z członków ludzkich i głów, w cemencie z krwi. I cóż ja odpowiem? Nic!«

Mimo, że Krasiński listów od ojca nie miał, przecież koniecznie chciał spieszyć na pole bitwy. Tymczasem ani minister nie dał mu na wyjazd paszportu, ani też grosza w kieszeni na tak daleką podróż nie stało.

W tymże samym prawie czasie, bo w lutym r. 1831 wybuchła rewolucya w Bolonii. Krasińskiego namawiają przyjaciele do wyjazdu z Rzymu. Zygmunt się ociąga, gdy w tem ambasador rosyjski wydaje rozkaz, aby wszyscy Polacy z Królestwa Polskiego opuścili Rzym natychmiast. Krasiński wyjeżdża do Florencyi, stąd udaje się napowrót do Genewy. I tutaj dopiero, po kilku miesiącach bolesnego oczekiwania otrzymał list od ojca, list, zakazujący mieszać się Zygmuntowi do rewolucyi.

Krasiński był blizki rozpaczy, Ojca kochał nad życie, lecz więcej ojczyznę. To też bez wahania postanowił się przekraść do Polski. Równocześnie z tem niezłomnem postanowieniem wysyła list do ojca, gdzie takie czytamy zdania[1]): »Są takie obowiązki na świecie, które jedne tylko środkują między stwo-

---

[1]) W całości umieszczony jest ten list w doskonałej książce prof. J. Kallenbacha p. t. »Zygmunt Krasiński« (Młodość).

rzeniem a Stwórcą, nie przypuszczając między nich trzeciej osoby. Takim obowiązkiem jest służenie Ojczyźnie... Cierpienia wżarły się głęboko w moje serce, nieprzerwaną mam gorączkę; czasem czuję, że mi się mózg przewraca, dni moich i nocy nikomu nie życzę. Czytać, pisać, mi nie sposób; ledwo dokończyć mogę zaczętej rozmowy...

»I któż ze mną zechce pomówić? kto rękę ścisnąć? kto się zapoznać? kiedy się dowie, żem Polak, podróżujący dla zabawy i nauki w czasie, kiedy Polacy codzień giną w Polsce! Takiego stanu znieść nie mogę. Cząstkami umieram codzień. Przez Boga! lepiejby było odrazu umrzeć i nie męczyć się tyle.

»Na kolanach błagam, wspominając obraz matki mojej, której śmierć po dziesiąty raz obchodziłem miesiąc temu w Genewie, błagam mego Ojca o przebaczenie i błogosławieństwo. Cierpienia, które sprawię jeszcze, odbiją się w mojej duszy — już ich ciężar dźwigam na sumieniu. Źle mi jest, o! źle. Kiedy wspominam na Ojca, drżę cały i cofam się przed przedsięwzięciem. Ale kiedy Polska mi na myśli staje, znowu sił mi przybywa, znowu przypominam sobie, że dzieckiem nieraz przysięgałem przed drogim Papą, że ją zawsze, zawsze kochać będę...«

Tak namiętnie przywiązany był nasz poeta do ojczyzny swojej, tak ją kochał serdecznie!

Zygmunt postanowił zrazu przekraść się do Polski. Nie doszło jednak do tego. Na przeszkodzie stanął mentor młodego Krasińskiego, Jakubowski, który zamknął poecie »wszystkie drogi do wyjazdu«. Przyszła zresztą także do głowy poety i ta (a dość słuszna) refleksya, że samowolnym swym czynem, pogrzebałby ojca w opinii pulicznej Polaków, którzy nie omieszkaliby sławić bohaterstwa 19 toletniego młodzieńca, a klątwy i obelgi rzucać na poważnego obywatela i generała polskich wojsk.

Krasiński postanowił jeszcze raz czekać na zezwolenie ojca, pocieszając się tą myślą, że nawet wielki Mickiewicz do do powstania jeszcze nie pospieszył.

Wreszcie od ojca list z odpowiedzią powtórny otrzymał. List długi, opisujący wszystkie braki i nieporządki w powstaniu i narodowym Rządzie, wszystkie prywaty, kłótnie, zwady,

kontrrewolucyjne dążności, usprawiedliwiający właśnie stanowisko samego generała.

Syn list do wiadomości przyjął, ojca przed sobą wytłumaczył, lecz się z nim nie zgodził. Czekał jednak w Genewie na dalsze wiadomości, aż przyszła jedna, najkrwawsza ze wszystkich, złowieszcza, okrutna, że Warszawa wzięta! Warszawa się poddała!

Wiadomość ta Krasińskiego oszołomiła, złamała, zgniotła. Odtąd życie jego miało być jednem pasmem smutku i cichej bolesnej rezygnacyi. Ten rok 1831 dokonał w duszy poety więcej, niż całe życie poźniejsze. »Z tego roku wyszedł on — mówi prof. J. Kallenbach — jak z choroby ciężkiej, ze zdrowiem starganem, z napiętą do ostatnich granic wyobraźnią, podrażnioną i niezaspokojoną, z sercem gorejącem, a tak boleśnie, bo z ręki ojcowskiej zranionem«.

Pociechę poecie za życia a pociechę istotnie królewską i wspaniałą, dały tylko przyroda i kobieta, kobieta poza żoną, przeidealizowana, nie mniej pojęta wzniośle i pięknie, czego wizerunki mamy w Elsinoi, mamy w Kornelii Metelli, mamy w bohaterskiej Wandzie.

Przyroda koiła chore serce, leczyła krwawą duszę, podtrzymywała przy zdrowiu chore ciało, to była pierwsza i najbliższa kochanka, to poza Bogiem i Ojczyzną, poza własną myślą i fantazyą było pierwsze źródło natchnienia.

Cudnie wyśpiewał życie i piękno przyrody Słowacki, może nie w tak świetnych słowach, lecz nie mniej plastycznie i gorąco opiewa jej piękność Krasiński.

Czy pamiętasz nad Alp śniegiem
Rozwieszone Włoch błękity?
Nad jeziora włoskim brzegiem
Czy pamiętasz Alp granity?
Tam — zdaleka — w niebo — przodem
Pną się ostrza kryte lodem
A tu bliżej, a tu niżej
Poza wzgórzem spływa wzgórze,
Z winnic kapią bluszcz i róże,
Jednym rajem gór podnóże!
Wieczór, zrana — — zwierciadlana

Fala pije niebios smug
Na wód dole — na skał czole —
Jedna piękność — jeden Bóg!

Którą ziemię ukochał poeta przedewszystkiem — to włoską. Jej poświęcił niejeden wiersz, niejeden ustęp, naprawdę piękny i — serdeczny, jej losem zajmował się poeta gorąco!

Kampania rzymska — to świat mej młodości!
Duch mój wzrósł w siłę tam, gdzie Tyber płynie,
Harfy strunami na natchnienia włości
Podbiłem sobie wiekową pustynię.

Z tej samej miłości do włoskiej krainy, wybucha poecie z pod rąk wiersz:

O ziemio włoska dziś mi nie żal ciebie
Za to, że wieczną ty się maisz wiosną,
Że po twych drogach święte mirty rosną,
Że jak archanioł twe słońce na niebie —
I że jak anioł bladawszego lica
Świeci twój księżyc, niebios twych dziewica —
Że z każdej, w zmierzchu tkniętej, mórz twych fali
Bryzgnięta piana jak dyament się pali.
Że po twych brzegach lecące luciole
Tańczą noc całą w sennych kwiatów kole
Świecące w powietrzu skrzydełek iskrami —
Aniołki — stróże nad twych łąk różami!!

A o Polsce niema wiersza? Nie! — o jej pięknościach o jej przyrodzie, o jej polach, niwach i lasach osobnych strof u Krasińskiego prawie, że nie znajdziesz. Polska u Krasińskiego jest wszędzie, jej piękność, tak jak przechowana jest w duszy poety, tak też drga w każdem bodaj najobojętniejszym wierszu i słowie. Jej drobnych wierszyków, ulotnych, lirycznych nie poświęca się wcale... Są inne, stokroć ważniejsze sprawy do zapisania i do wypłakania!!

A kobieta? Kochanka? Tak! Zbyt dobrze znane są lata

całe romansowych historyi poety. Niektórzy z krytyków rozgrzebali już owe piramidy całe miłosnych liścików, zwiędłych bukietów i kwiatów... Jednym z nich zdało się, że przez to lepiej psychę poety rozświetlą, inni uciechę mieli w udowadnianiu, żeć poeta, to taki sam człowiek, jak i my wszyscy. Zapewne, że tak — i prawda w tem nie mała! — To tylko dziwne, że poetów prawdziwych tak mało na świecie, a nas tak dużo, tak bardzo dużo!

Jedno da się powiedzieć pewne o wszystkich miłościach poety, od Załuskiej i Henryetty Willan począwszy, a na Delfinie Potockiej skończywszy, a tem jest fakt, że w kobiecie Krasiński czcił przedewszystkiem wymarzony przez siebie ideał dobra i szlachetności.

Innych bowiem kobiet Krasiński nie znał i nie uznawał. Czcił i wielbił podobnie jak Słowacki, tylko wzniosłe, piętnem poezyi, dobroci i poswięcenia znaczone. — Taką była druga naszej poezyi Lilla Weneda, Elsinoe, taką czarowna Kornelia Metella, takie postacie chciał poeta widzieć i dla siebie samego widział w p. Bobrowej, w Potockiej i innych.

Stąd kobiety te natchnieniem są dla niego, stąd jednej poświęca »Nieboską« i »Irydiona», drugą Beatryczą mianuje swoją... Na dowód jednak że poeta tylko do ideału i wzniosłości dążył, niechże będzie wiersz pisany do własnej żony w dwa lata przed śmiercią, wiersz jasno dowodzący, że poeta umiał i chciał się poznać tylko na czystej perle, na czystym dyamencie, że to, co kiedykolwiek było tylko pustem blichtrem z pogardą odrzucał precz:

Jam marzył niegdyś, żem na potęg szczycie,
Jam czuł się w natchnień nieskończonych niebie,
A jednak w niwecz przemarniłem życie
Dlatego tylko, żem nie kochał ciebie.

O, biada sercom, którym się wydaje,
Że grzechu żary młodości płomieniem —
Bo sperzynieją ich nieba i raje
I gorycz wieczna będzie im istnieniem!

O, biada sercom przenamiętnym — zginą!
Bo choć i anioł zstąpi do ich doli,
Przyszłość ich struta, przeszłość ich jest winą
I samo szczęście anielskie je boli.

O, biada sercu mojemu, że żyło
O cierpkim, szału łzą zroszonym, chlebie!
Mów mi, jedyna dziś duszy mej siło,
Czemu ja dawniej nie kochałem ciebie?
— — — — — — — — — — —

Oto najważniejsze cechy utworów poety, cechy równocześnie najcharakterystyczniej w jego utworach lirycznych zapisane!

Bije z nich, tak jak z poematów głównych i wielkich ogrom natchnienia, potęgi rozumu, serca i wyobraźni! Łomocze się w nich orzeł wspaniały o skrwawionych piórach, lecz nieporównanej potędze i majestacie... W jego krzyku, krzyk ojczyzny całej, w jego szponach wróg wszelki »dobrej woli« i »sprawiedliwości, w jego oku świt przyszłości wspaniałej a wolnej, w jego piersiach miłość, obejmująca ziemię naszą tak biedną a tak serdecznie kochaną!

»A kto nie jest serca bratem,
»Ten nie pozna ze słów duszy...« mówi cudnie i głęboko Słowacki w »Zborowskim,« stwierdzając nie po raz pierwszy i ostatni, że, chcąc poetę znać, trzeba go kochać, czytywać, wznosić się i piąć na tę wyżynę, na której stoi sam twórca! Bo wtedy tylko może przyjść zrozumienie jego dzieł, jego słów.

Zrozumieć trzeba nam przedewszystkiem Krasińskiego. Fałszem bowiem jest, że poeta to mglisty, trudny, zawiły! Nie! Znać go tylko trzeba i wierzyć w to, co wierzył on, chyba, że wierzyć w to ani się nam już nie chce, ani po temu nie mamy sił!

On wierzył w wolność i Zmartwychwstanie ojczyzny naszej jak w śmierć! On jedyny wróżył przyszłość promienną, tak jasno i pewnie, jak nikt drugi.

Wróżmyż ją i wierzmy w nią — także i my!

Poecie zaś, poecie wielkiemu i natchnionemu — wyryjmy wraz z W. Polem nagrobek:

Z pomiędzy wybranych raz jeszcze wybrany.
Twe imię w narodzie — to balsam na rany
Szermierzu wielkiego zawodu!
Nie wielom tak padło
Na dziejów zwierciadło
Wypłynąć jak łabędź narodu!

Spoczywaj w pokoju po próbie za wielu!
Spoczywaj w pokoju, boś stanął u celu,
Jak żołnierz Chrystusów ochotny;
Spoczywaj w pokoju
Po Bożym tym znoju
O wielki! Natchniony! Samotny!

KAZIMIERZ PLUCIŃSKI

WPŁYW KLASYCZNYCH LITERATUR NA UMYSŁOWOŚĆ KRASIŃSKIEGO.

Z zadziwiającą a nieustanną mocą działa na nas do dziś dnia, jak i ongiś działała kultura, z której wyrośliśmy, która bezpośrednio lub pośrednio budziła życie umysłowe i kierunek nadawała ludzkiej myśli. Przez tyle wieków i wśród tak różnorodnych warunków mimo zmiany upodobań i teoryi społecznych i literackich, mimo ciągłej ewolucyi, a tylokrotnych rewolucyj pojęć w mniejszym lub większym stopniu — ale stale czerpiemy ze zdroju natchnień greckich i rzymskich i często zapożyczamy stamtąd nie tylko treść czy epokę ale i formę, a nawet duchem owej starej, nieśmiertelnej poezyi przejąć się chcemy. Co pewien czas wpływ literatur klasycznych potężnieje, ogarnia zjawiska życia społecznego, poczem słabnie i przycicha, pochłonięty przez nowsze kierunki, porwany nowszymi prądami. Po pewnym czasu okresie w innej formie, innym charakterze wznawia się kult dla starożytnej kultury, zastosowany do charakteru wieków — a jednak silny, nie mniej prawdziwy. Epoki tak odmiennie i o tak przeciwnych ideałach, jak epoka odrodzenia i nasza szukają w poezyi klasycznej motywów, a nawet i charakterów, a nigdy ni motywów ni charakterów, a zwłaszcza cech prawdziwego piękna w literaturze starożytnej nie brakło. Jeżeli Dante, poeta-myśliciel dając syntezę myśli średniowiecza i ujmując ją w nieśmiertelnej Divina Comedia w Wergilim szukał natchnienia i znalazł wśród eschatoligicznych poglądów rzymskiego poety nieprzebrany zapas myśli chrześcijańskiemu odpowiadających poecie, jeżeli pełna życia epoka odrodzenia

znalazła obok politycznych ideałów w formie republikańskiej i monarchicznej Macchiavela, również źródło życia i nieokiełznanego użycia w komedyi Plauta i Terencyusza, a nieśmiertelni mistrze pędzla tematu do fresków w księgach Owidyusza, a wreszcie nasze czasy, choćby wymienić obfitą francuską literaturę, z pośród niemieckich twórców Hefmannsthala (Elektra), u nas Faleńskiego i Wyspiańskiego. (Protesilaus i Laodamia, Meleger, Achilleis, Powrót Odyssa) — dopatrzyć się można i musi przedziwnej jakiejś mocy, a zwłaszcza różnorodności w literaturze, która objęła tak różnorodne problemy w sposób najrozmaitszy, z coraz to innego punktu widzenia, a poruszyła niemal wszystkie zagadnienia świata tak w obrębie zjawisk fizycznych, jak i psychicznych.

Jak przed wiekami — i dziś zarówno podziwiamy szeroki rozmach eposu wrącego pełnią życia, zachwyca nas giętkość i wdzięk liryki, podziw budzi głębia zagadek bytu i duszy ludzkiej w dramacie. Zdrowa siła i moc natchnień prawdziwych, połączona z głębią myśli, idealizm sentymentalny i brutalny realizm obok zgryźliwej i ostrej karykatury, dociekanie najciekawszych i najtrudniejszych problemów i naciąganie wszystkiego przez frazeologię i dyalektykę, słowem, elementa prawdziwie twórcze i rozkładowe wypełniają historyę klasycznych obu literatur. To w dziedzinie poezyi. Myśl filozoficzna przebiegła wszystkie niemal systemata, odpowiedziała na nie mniej lub więcej wystarczająco a podobnie, jak w nowszych czasach.

W plastyce od motywu najwięcej pojedynczego poprzez poważną poprawność podąża sztuka do opanowania ruchu i życia, przypominającego poodrodzeniowy barok. Jakie wybitne w życiu umysłowem starożytności miejsce zajmowała filozofia, ile objęła problematów i ile trafnych dała odpowiedzi — zbytecznie szeroko się rozwodzić. Zagadnienia fizycznej budowy świata ustępują pytaniom dotyczącym początku i wartości duszy ludzkiej, jej istnienia, a łącznie z tem określa się szczytnie cel życia jednostkowego i społecznego. — W ten sposób gruntuje się filozofia, przybierając do pomocy, choć w szczupłym zakresie naukę moralności i socyologii, walnie dopomaga dyalektyka i retoryka. Związek życia poszczególnych narodów i ludów wśród wieków nieraz bardzo odległych dokładnie da się zaobserwować, gdy chodzi o zjawiska życia społecznego i państwowego. Formy

rządu arystokratycznego i demokratycznegoo, oligarchii i ochlokracyi, panowania tyranów i timokracyi przewijają się poprzez całą historyę starożytną. Indywidualność jednostki znajduje w demokratycznej formie rządu najszersze zastosowanie, a do zupełnej swobody dąży poprzez ciągłą walkę o coraz to nowe prawa społeczne. Stąd kwestya społeczna coraz to nowe przybiera formy, a zawsze jest żywa, nigdy w zupełności nie rozwiązana. Jednostka chce w życiu społecznem dogodzić wszystkim swym zachciankom, a porządek społeczny ujarzmić pragnie jednostkę. Czem więcej komplikuje się współżycie rozmaitych narodów, tem więcej ujawnia się sprzeczność dążności umysłowych, kulturalnych i religijnych. Najpiękniejszą w poezyi próbą rozwiązania kwestyi stanowiska człowieka wobec prawa jest Antygona, jedno z tych nieśmiertelnych arcydzieł, które z życia i dla życia powstało, a nie narzucając i nie podkreślając żadnych tendencyi, łączy w sobie najpiękniejsze ideały, którym na imię dobro piękno i sprawiedliwość. Jeżeli chodzi o stanowisko, jakie człowiek ma zająć wobec prawa, bliźniego, bóstwa i swojej własnej duszy, najlepiej i najpiękniej będzie ono określone w literaturze greckiej, właśnie dla tego, że odpowiedź jest zawsze uzasadniona postulatem dobra, piękna i sprawiedliwości.

Polacy mieli zawsze najpiękniejsze porywy nawet w życiu państwowem i politycznem. Rzeczywistość podeptała wszelkie ideały, smutnej dając świadectwo prawdzie, że można mimo ideałów upaść i ponieść klęskę. Mimo to ten szlachetny, wrodzony poryw nie przejawił się nigdy tak silnie, jak właśnie w chwili upadku. Problem odrodzenia zawsze obracał się koło wytycznych naznaczonych przez szlachetne dążności: służby wiernej względem Boga, miłości względem ojczyzny, szacunku względem sprawiedliwości i prawdy.

Światem sprawiedliwość winna rządzić nie bezprawie, prawda nie kłam, rozum nie bezmyślność, tymczasem człowiek w bezrozumie swym ściąga sam na siebie nieszczęścia — walczyć musi z nieświadomością własną, rozum woła do czynu, do innego powołuje przyjemność, bóstwo jest mściwe, a rządzi częstokroć niezrozumiale dla człowieka, zda się ręką bóstwa fatum jakieś kieruje — człowiek znosić musi przepotężne razy fatum; nieraz czego innego żąda od człowieka sumienie, czego innego

społeczeństwo czy jednostki. W odmęcie tych sprzecznych zadań staje człowiek, niby wichrowym miotany huraganem, i nie rzadko ulegnie, złamie się, lub ugnie przynajmniej. Takim ujrzeli człowieka twórcy greckich tragedyi, tych przedziwnie lirycznych, a głębokich misteryów, które nam opowiadają o walce człowieka z losem, o jego niedoli i mocy, klęskach i zwycięstwach, obowiązku i prawdzie jego duszy. Nie uledz, walczyć mężnie, choćby zginąć przyszło — chwalebnie — oto wyczuta tendencya Ajschyla i Sofokla utworów.

Na tem samem stanowisku, które człowiekowi wyznaczyła głęboka myśl wielkich greckich twórców, nas, jako naród, postawiła dziejowa konieczność. Znaliśmy się w położeniu wymagającem pracy gorliwej i niestrudzonej, zasilanej wiarą i nadzieją mimo niepowodzeń, w położeniu, które nieznosi uchybienia najmniejszego obowiązkowi, wykroczenia przeciw prawdzie i sprawiedliwości. Spełnić mimo wszystko to, czego wymaga od nas miłość ojczyzny i narodu, spełnić każdą ofiarę — oto, co nas w przedziwnie subtelny sposób zbliża do dziewiczej Antygony, która młodość i życie poświęciła obowiązkowi siostry, prawu ludzkiemu opór stawiła, by zadość uczynić prawu boskiemu. Związek ten pięknie pojął Krasiński i dwa największe jego arcydzieła wypływają z wyżej przedstawionych poglądów i zapatrywań. Umieszczone na wstępie do Irydyona motto:

»Patrzcie na mnie obywatele mej ojczyzny
w ostatnią podróż idącą«...

daje świadectwo, że Krasiński Antygonę miał przed oczyma, pisząc z taką miłością dramat o człowieku, który sercem całem ukochał Grecyę i dla tej miłości życie poświęcił. Reminiscencyą Antygony jest postać Elsinoe, podniesiona jednak w sferę wyższego ideału, bo poświęcająca się za ojczyznę, nie dla jednostki. W koncepcyi Irydyona, w tem, że alluzya do Polski, która pod obuchem nielitościwej przemocy do grobu wstąpiła, jest wyraźna, ujawnia się wpływ starożytnej literatury na Krasińskiego. Nie chodzi mi o to, w jakim wierszu, lub nawet wyrażeniu przebijają się jakieś refleksye studyowanych autorów, ale o ducha klasycznej poezyi, o to, jakie budzić mogła uczucie i do jakich podniecać myśli. Nie to ma dla nas wartość, co

stanowi martwą literę, przebrzmiały dźwięk, lecz to, co żywotne krzesze iskry i po wszystkie czasy trwale i stale powołuje człowieka w sfery prawdziwego człowieczeństwa, a takiej siły żywotnej literatury klasyczne mają poddostatkiem.

Nie próżno wspominało się o szerokim zakresie zjawisk, jakie objęła starożytna literatura, bo, jeżeli dla Mickiewicza postać Prometeusza ujęła i natchnęła przy tworzeniu postaci Konrada w Dziadach, jeżeli Słowacki pochwycił niektóre piękniejsze pomysły — Krasiński wiele zjawisk przemyślał, zgłębił i przejął się niemi, wniknął w ducha tragedyi, a i duszę jednostki w niektórych jej porywach przeniknął. Dowodem na to, choćby słowa wypowiedziane przez Pankracego w chwili gdy pada na polu walki, gdy zwycięża w nim ideał miłości. Słowa: »Galilaee vicisti«! nie są tylko probierzem chrześcijańskiego ideału Krasińskiego, ale wskazuję również na to, jak poeta zrozumiał stanowisko Apostaty, stojącego na rozdrożu zamierających i rodzących się kultów, skoro słowa te wkłada w usta Pankracego niszczącego stary porządek, a pragnącego wznieść nowy. Dowód to, że Krasiński zajmował się historyą prądów, jakie w dobie upadującego pogaństwa powstawały i że w chwili, kiedy powstawała Nieboska Komedya był gotów plan Irydyona, a studya do odtworzenia epoki i środowiska dramatu były już w toku. Już był poeta przeświadczony, że pogańska idea przemocy musi uledz chrześciańskiej idei miłości — stąd rozwiązanie obu dramatów jednakowe, jednakowe też podłoże, na którem powstały, podobną więc i forma. Wspólność formy dziwnie oryginalnej upatrujemy w dramacie greckim, który, jak mogliśmy skonstatować, poeta znał i którego duchem się przejął.

Oba utwory są poematami fantastycznymi. Śmiało wprowadził formę taką Byron w Manfredzie, zastosował przepięknie Goethe Fauście, u nas Mickiewicz w Dziadach. Ale u Krasińskiego na pierwszy rzut oka znać różnicę i zupełną oryginalność w zastosowaniu tego samego pomysłu.

Nieboska Komedya dzieli się na cztery części, każdą z tych części poprzedza wstęp prozaiczny, stanowiący czysto-zewnętrzne objaśnienie i wypowiadający refleksye na temat poruszony w akcyi dramatu. Taką samą rolę w dramacie starożytnym spełnia chór, w ten sam sposób przeplata tak i bieg

akcyi, jest również miejscami objaśnieniem akcyi, w gruncie rzeczy lirycznym komentarzem działania dramatycznego. Stwarza nastrój, dopowiada, czego dopowiedzieć nie mógł w czynach swoich człowiek, czego nie mogła uzupełnić muzyka. Chór nie tylko roztrząsa sumienia bohaterów, ale jest pośrednikiem między grającym, a widzem, nastraja duszę słuchacza, pomaga mu wespół z bohaterem myśleć, cierpieć i radować się. Chór jest konieczny i nieodzowny, bo dramat powstał z elementów czysto lirycznych, a kiedy przybrał formę narratywną i dramatyczną, chór przejął nadmiar lirycznego żywiołu.

Od analizy ku syntezie zdążała zawsze myśl Krasińskiego, taka więc forma wypowiedzenia się była dlań najodpowiedniejszą, bo łączył w niej rozumowe dociekanie z uczuciowem wynurzaniem się. W jednym tedy i w drugim wypadku potrzeba lirycznego wypowiedzenia się znajduje urzeczywistnienie w podobnej formie, a u Krasińskiego ukształtowała się ta forma w takt skargi Antygony, którą znał, jak widzieliśmy, Jeżeli pod względem budowy zbadamy poety naszego »wstępy« i chóry greckiej tragedyi, dojdziemy do przekonania, że i w budowie zewnętrznej i w stylizacyi bardzo są do siebie podobne.

Tragedya człowieka poetycznego, poezyi w stosunku do rzeczywistości — jest zasadniczym motywem Nieboskiej komedyi. Motyw wymaga uzasadnienia, jeżeli ma być naprawdę czynnikiem ważnym, wewnętrznym, jeżeli akcya ma się rozgrywać przy pomocy wewnętrznych czynników, jeżeli dusza ludzka ma być istotną utworu formą, a nie zewnętrznym bezwartościowym aparatem.

Wprowadzeniem motywu w dramat, utworzeniem nastroju, wyjaśnieniem wartości motywu jest w Nieboskiej komedyi wstęp, poświęcony poezyi, skonstatowaniu jej wartości, wskazujący na przyczyny tragedyi bohatera, na rozdźwięk, jaki zachodzi między prawdziwą poezyą, a egzaltacyą poetyczną.

Jakby uwerturą muzyczną jest ów wstęp, a jest nią dlatego, że w muzycznym dramacie greckim jego źródło, w chórowych pieśniach.

Weźmy pod uwagę pierwszy chór Antygony.

Rozmowa Antygony i Ismeny wprowadza w akcyę.

Dowiadujemy się, że Kreon zakazał pogrzebać ciała Polynejka, że Antygona zakazu się nie ulęknie, lecz pójdzie za

głosem serca i sumienia i spełni siostrzaną powinność. Ale w jakiej poległ Polynejkos sprawie? Czy wielką jego przewina, czy słuszna kara? Czy ma prawo czcić pamięć jego siostra i narażać życie swoje?

Oto złote promienie słońca rozślniły się w szyszakach i zbrojach rycerzy: Polynejkos na ojczyznę najechał własną.

Mord i rzeź się rozpoczęła — zginą winni, sprawiedliwość odniesie zwycięstwo, bo tąką jest Zeusa wola.

To strofa i antystrofa chóru.

Zwarli się bracia w szalonej krwawej walce, zaciekły, potężny Ares miota ich przeciw sobie — i dzieci jednego ojca i matki jednej w bratobójczej poległy walce.

Po walce porządek zapanował i zwycięstwo radością napełnia obywateli, a porządku stróżem Kreon.

Druga strofa i antystrofa chóru.

Chór rozwiązuje, jak widzimy cały szereg pytań i wątpliwości, pobudza słuchacza i widza do myśli, pomaga mu wejść w położenie bohaterów działających.

Ciężkiem jest przewinienie Polynejka, szał go poniósł za daleko i Zeus go pokarał srodze i sprawiedliwie — a Kreon, który stoi na czele porządku w państwie ma prawo i obowiązek domagać się przestrzegania porządku i wyroków bóstwa. Skoro tedy bóstwo potępiło i ukarało czyn zły, Kreon ma prawo na ten sam pisać się wyrok i potępić Polynejka. Ale już ten chór wypowiada groźną przestrogę, że Zeus mści się na butnych, przestrogę, któraby i Kreona zaniepokoić mogła. Tak myśli powyższego chóru wskazują, że zawiera on istotę całej tragedyi, wyświetlając zawikłanie pomiędzy sprawiedliwością i surowością bóstwa i prawa, a pragnieniem serca ludzkiego. Na tem tle rozgrywa się cała tragedya, a tajemnicza groza chóru pozwala się domyślać rzeczy strasznych: walki skomplikowanej z bóstwem, sumieniem własnem i zewnętrznymi czynnikami.

W przedziwne krainy czarów przenosi poezya, marzenie poetyczne, chwałę pozorną, wielką gotuje.

Ale jeżeli duszy nie przeniknie, kaprysem jest tylko i żadnej nie ma wartości, jak w ogóle wszystko, co z natury, z istoty nie jest pięknością.

Żywot taki nic nie wart: gniew lub ironia go stworzyły, na zgubę oplotła poezya.

Cierpień i bolów pełne życie nie ma wartości, bo kłamstwem są one i złudą »a Pan je kiedyś zaprzeczy, jak one zaprzeczyły Pana«.

Nie każdy jednak przeklęty i nieszczęśliwy, kto umiłował poezyę, bo ona tych jeno gubi, którzy się jej poświęcili, którzy się stali żywymi głosami jej chwały.

Błogosławiony ten, w którym ona zamieszkała jak Bóg w świecie: niewidziany, niesłyszany, wielki.

Ten szczęśliwy, komu ona przykazaniem dobra, nie igraszką.

Budowa wstępu do Nieboskiej komedyi, jak to powyższy rozbiór wskazuje, jest również stroficzna, strofie każdej odpowiada antystrofa.

Trudno porównywać treść, jako zupełnie różną, ale mimo to bije w oczy nastrój zupełnie analogiczny, jak w Antygonie. Tło całej tragedyi również podmalowane, tragedyi, którą wypełnia walka człowieka upojonego poezyą, a zmuszonego żyć i walczyć z życiem. Wskazane są również przyczyny konfliktu i rozwiązanie, podkreślone, jak powinno być, a jak jest. W Antygonie chór, a tutaj wstęp zaciekawia, pobudza do myśli, stawia problemy. A i język taki sam, uroczysty i tajemniczy, dużo niedomówień i domyślników i bodaj, czy nie umyślnie u Krasińskiego prozą pisany, by uwydatnić swobodną rytmikę słów, wyniosłą, majestatyczną.

Jest nawet jeden szczegół, który dowodzi przejęcia się sposobem pisania chórów, w wykrzykniku:

»Biada ci — biada«, który przypomina tak często w grecki tekst wplecione οἴμοι, lub podobne wykrzykniki wzmagające nastrój.

Jeżeli pierwszy chór tragedyi grecki i wstęp do pierwszej części Nieboskiej komedyi dawał podłoże całej tragedyi, stwarzał nastrój, dalsze mają inne zadanie: są więcej informujące i opowiadające. Uzupełniają częstokroć charakterystykę wewnętrzną lub zewnętrzną, zwracają się z pytaniami lub zarzutami do osób działających do albo rzeczy, snują rozmaite refleksye.

Przzpomnę znany chór Euripidesa z Hekabe, który w tłumaczeniu wszedł do »Odprawy posłów« Kochanowskiego, zaczynający się od słów:

»O białoskrzydła pławaczko, łodzi bukowa«... który przypomina wstęp do części drugiej, gdzie poeta zwraca się wprost do małego Orcia:

»Czemu, o dziecię, nie hasarz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z« i t. d.

Pieśni chórowe, zwłaszcza Euripidesz, tworzą pełne wdzięku poematy rodzajowe lub liryki o głębokiem napięciu, a ton Krasińskiego naprzemiany widać, choćby w dalszym ciągu wyżej cytowanego ustępu.

Chór grecki niekiedy łamie się, przechodzi w dyalog, pewien zapęd ku temu jest i u Krasińskiego w chwilach, kiedy żywość opowiadania bierze górę, jak n. p. »— i on także głosem chrapliwym woła — »Niech żyje Pankracy«! — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił — »Obywatelu przechrzto, podaj mi chustkę«.

Chór nieraz z wysokiej swej zstępuje wyżyny, podaje częstokroć informacye, zapowiada zbliżające się osoby — u Krasińskiego przykład na to znajdziemy we wstępie do części ostatniej Nieboskiej komedyi, który jest prawie suchym scenaryuszem.

Dość zdaje się dowodów i przykładów, że dramat grecki wpłynął na formę arcydzieł Krasińskiego, że wielki twórca głęboko wniknął w istotę i budowę starożytnego dramatu, że go ten ostatni ujął głębokością poruszanych problemów i czystością budowy przy całej rozmaitości i różnorodności środków artystycznych. Nie mówię o naśladownictwie, bo to jest wykluczone, ale stwierdzić trzeba oryginalne zastosowanie form nieśmiertelnego piękna do utworów, wyrażających nowożytne idee.

»Ja tu zimę prześlęczę, bo lubię te gruzy, lubię tę karę, która spadła na miasto wieczne, na miasto ucisku i podłości, egoizmu i zbytków, słowem na ten Rzym, co był otchłanią pożerającą wszystkie narodowości świata«...

Tu dopiero masz wszystkie idee tego świata rozciągnięte na uczni i zdeptane: patrycyat w sarkafogu Scypiona w grobie Metelli; zwierzchnictwo ludu w cyrku gladiatorów, w pałacn Cezarów, bo Cezar był najwyższy trybun, Cezar był niegdyś reprezentantem ludu. Patrycyat, choć srogi, nieubłagany egoista,

miał cnoty wielkie, znał, co to poświęcenie dla swojej idei, co to walka długa uporczywa i śmierć bez twogi. Ale lud i Cezaı nie znali nic, nie umieli nic; byli zwierzętami, zataczającemi się wśród krwi i złota. Patrz, jak się rozpili: z Rzymu przodków swoich zrobili rynsztok rozkoszy i legli w nim i przeszło lat trzysta leżeli w nim, aż zagrzmiała trąba północy, aż przyszli barbarzyńcy i znieśli ich precz na wieki!« [1]).

Przytoczony list wskazuje, że początek Nieboskiej i Irydyona w jednej myśli mają źródło, tem więcej, iż parę wierszy niżej donosi poeta o dramacie p. t. Mąż, manuskrypcie do druku gotowym. Słowa o rzymskiej arystokracyi i motłochu z Cezarem na czele, są jakby scharakteryzowaniem partyi hr. Henryka z jednej, Pankracego z drugiej strony. Zdawał sobie Krasiński dobrze sprawę z tego, że »w starożytności nie było Rzeczypospolitej wolnej. Rzym był, wieczną walką patrycyatu i plebis. Sparta wieczną patrycyatu przewagą« [2]).

Wnikając w rozkładowe czynniki potęgi rzymskiej, badał poeta socyalne stosunki starożytności i nie tylko nowe społeczeństwo we Francyi powstające, ale walki o prawa ludu greckiego i rzymskiego były źródłem, z którego poeta zaczerpnął do swoich koncepcyi. To, co powstaje nigdy przewidzianem dokładnse i jasnem zupełnie być nie może, a wypadki zaszłe są dla rozwiązania kwestyi nowych wskazówką. Przemyślawszy wypadki odległej starożytności snuł Krasiński wizyę czasów nowożytnych.

W cytowanym liście mamy obraz upadłego Rzymu, któremu przeciwstawia się krzyż, władający nad Rzymem nowożytnym. Snują się przed oczyma poety wizyjne postaci surowych Rzymian i rozpustnych Cezarów — a kiedy się tym zjawom przeciwstawi ideał Grecyi starożytnej wykoncypowanej głównie na podstawie literatury, kult wielkich bohaterów szerzącej, gotowym będzie pomysł Irydyona.

Rzym — Roma obudził w poecie żywszy dla starożytności interes, walki, jakie w starożytnych państwach wrzały, problemy, jakie nasuwały, kazały mu studyować starożytną literaturę i przejąć się jej duchem. Poeta osądzał poezyę nie »jako

---

[1]) List do K. Gaszyńskiego z 21 listop. 1833.
[2]) List do Gaszyńskiego z 17 stycznia 1834.

styl, skupienie pewnych ilości porówna, ale jako rzecz, jako duch z którym przez długie namysły zapoznać się trzeba [1]).

»Poezya tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieskończoność garnie pod skrzydła swoje i dlatego właśnie była zawsze i być zawsze musi religijną, to jest mówić o zagadce wielkiej, którą Bóg zadał ludzkości: o przeczuciach innego życia, o wspomnieniach tego, co poprzedziło nasze przybycie na ziemię, o nadziejach i bojaźniach, o tem wszystkiem, co się zowie uczuciem istoty żyjącej w granicach, a przeznaczonej kiedyś do życia bez granic [2]). To zapytywanie kazało poecie w poezyi starożytnej wszechludzkich szukać zagadnień, a wysokie idee dramatu, głównie jego religijność i zgodne z zapatrywaniem poety stnowisko przykuły go silnie do starożytnej literatury. Do historyków pociągały problemy historyczne, do poetów, późniejszej doby, literatury rzymskiej retoryka, ku której się Krasiński skłaniał, do filozofów, Platona, pragnienie połączenia sprzecznych pierwiastków w jeden ideał piękna i dobra.

Irydyon więcej jest zwarty w budowie, niż Nieboska Komedya. Wstępy do poszczególnych części zastąpił jeden wstęp szerszy, przewalający się kaskadą wspaniałego języka swobodniejszego, niż w Nieboskiej i jaśniejszego. Ten sam wstępu tego cel. Ekspozycyą jest on i nastrojem dramatu, a budowa znów stroficzna. Myśl poety poszła tą samą drogę, co myśl starożytnych, którzy także powoli chóry usuwali, z tą różnicą, że poeta nasz punkt ciężkości przeniósł na wstęp, co zresztą i w komedyi starożytnej znajdziemy jako parabazę.

Powaga starego Rzymu, rozwiązłość schyłkowego, świeżość nowych ludów germańskich staje żywo przed oczyma. Bo poeta zmienia ton opowiadania: od spokojnego majestatycznego stylu wyjętego, niby z Horacego (carm. III 30. 8

...dum Capitolium
Scandet cum tacita virgine pontifex.

»Gdzie Westalka wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody kapitolu« do namiętności wschodniej i do patosu

---

[1]) List do Gaszyńskiego z 16 grudnia 1833.
[2]) List do Gaszyńskiego z 17 stycznia 1834.

żywiołowego wśród surowych ludów Germańskich świadczy o głębokiem wniknięciu w psychikę starożytnego świata.

Postać Irydyona pojęta jest w sposób zupełnie starożytnej tragedyi właściwy. Niby fatum zawisła nad bohaterem konieczność walczenia, przysięgą daną ojcu spowodowana, a obudza chęć zemsty, czuwa nad nią, opiekuje się Irydyonem, niby παιδαγογός starożytny Massynissa. A ile to razy musi Irydyon stoczyć walkę z rozlicznemi przeciwnościami, które mogą odwieść od spełnienia obowiązku, ile razy omal nie ulega pragnieniu serca mimo, że los zagrodził mu drogę do szczęścia? Jest chwila, kiedy wątpi o wartości swej walki, o owocności swej ofiary — a dalej idzie wytyczoną drogą, bo iść musi. Wszystkie te nieubłagane, a srodze konsekwentne czynniki, starożytności właściwe, starał się poeta podkreślić i wydatnić, aby je tem wyraziściej przeciwstawić, spokojnej ofierze i wierze chrześcijańskiej.

Nad znaczeniem fatalizmu zastanawiał się poeta, jak tego dowodzi przypisek do Irydyona [1]); według Hezyoda miało być fatum synem Nocy i Chaosu; »wystawiali go starożytni pod postacią starca, gniotącego ziemię, a trzymającego w dłoniach urnę, w której spały losy nieśmiertelnych — najczęściej jednak w sensie idealnym pojmowany, znaczył boską ostatnią przyczynę, matematykę, universum, której nic oprzeć się nie mogło«.

Przytaczam ten cytat dlatego, że on jest dowodem, że poeta zajęty był problemem fatalizmu, zastanawiał się na nim. Zjawisko fatalizmu rzucało się w oczy, jako w tragedyi greckiej dominujące, a dla Krasińskiego problem ten był tem ważniejszy, że pobudzał myśl jego w innym kierunku, rozwiązania kwestyi Polski nie drogą fatalizmu, który mógł być beznadziejnym, ale drogą sprawiedliwości i rozumnych wyroków bożych. »Nieużytość« świata starożytnego podkreśla poeta, jak n. p. cytując w przypiskach do Irydyona napis nagrobny znaleziony w Antibes [2]).

Diis Manibus
Pueri Septembri
onis. annor. XII. qui

---

[1]) Wyd. jubil. str. 109.
[2]) Wyd. jubil. str. 159.

Antipoli in theatro
biduo saltavit et
placuit.

Rzeczy to nieposledniej wagi, bo one właśnie wskazują i świadczą, że Krasiński nad światem starożytnym nie przeszedł do porządku dziennego, że był mu on bodźcem i rozbudzał myśli, że musiał nastrajać dusze i kształcić umysł.

W rozprawie swej o »Świecie starożytnym w Irydyonie« [1]) podał prof. Dr. T. Sinko wiele źródeł, z których Krasiński mógł korzystać.

Wszystkie przypuszczenia są możliwe, pewnem jest, że obraz zepsucia dworu zaczerpnął z Tacyta, którego dobrze znał i często cytuje. Tacyt był napewno źródłem dotyczącem starożytności, bezpośredniem, bo pociągał Krasińskiego myślą moralizatorską, przedziwną powagą stylu, pewną tajemniczością, a głównie próbami wniknięcia w psychologię tłumu. Do ujęcia związku historycznego między wiekami dążył Krasiński, związek ten rozumiał i dostrzegał go, zjawiska społeczne nowe porównywał z dawnemi, na dawnych uczył się nowe oceniać. Oto, co pisze w liście do Kajetana Koźmiana z dnia 29 kwietnia 1850 r.

»Wszystko, co nas dokała otacza, wszystko, co się dzieje za dni naszych od lat trzech, czyli raczej dwóch i pół, już, zdaje się, działo się w Rzymie, bo doskonale wszystko Tacyt opisał. Słowa jego niektóre stosują się przedziwnie do stronnictw rozdzierających nasze społeczeństwo. I tak, pewnym możnaby powtórzyć: Professoria lingua regimen orbis expostulans. Wszystkim zaś bez różnicy: Conscientiam generis humani aboleri arbitrantur, i owo drugie: Omnia serviliter pro dominatione. Jedni albowiem mają się serviliter ku drugim ludziom, drudzy serviliter ku duchowi złego, ku szatanowi kuszącemu ich i osiadłemu w nich; z czego wypada, że jedni drudzy zarówno podłymi są, a ciągle o jeden cel, a tym jest: Dominatio, Święty Tacyt«. Jak trafne i głębokie to objaśnienie tych krótkich, a wiele treści zawierających zdań! Krasiński zastanawiał

[1]) Jubileuszowy zeszyt pamiętnika literackiego ku czci Z. Krasińskiego z r. 1912.

się nad tem głęboko, co starożytny pisarz chciał powiedzieć i doszukiwał się idei nieśmiertelnej, mającej wieki przetrwać. Wskazał na pewne ciążenie myśli Krasińskiego ku Tacytowi Dr. J. Kleiner[1]), kiedy mówi o łączności duchowej Tocquevilla z Tacytem. Przypuszczam, opierając się na powyższym cytacie, jakkolwiek z późniejszego pochodzącym czasu, że Tacyt równie jak i Tocqueville dobrze byli poecie znani i że umysłowość poety umiała zatrzeć różnicę wieków i języków między oboma autorami, a szukała w obu prawdy.

Reminiscencye ze starożytnych autorów powtarzają się ustawicznie w listach, zwłaszcza utarte przysłowia, zwroty, pozdrowienia i t. d. Irydyon opatrzony jest całym aparatem dopisków stwierdzających, że poeta badał starożytność nieraz szczegółowo i znał odnośną literaturę; są szczegóły takie, których podręczników znać nie mógł, musiał czerpać bezpośrednio od autorów.

Obok motta z Antygony, przemazanego z Lukana, jest motto z Horacego:

Et cuncta terrarum subacta
Hor. Carm. II. 1, 23.

z Eneidy:

Aestuat ingens
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu
Et Furiis agitatus amor et conscia virtus.
(Aeneidos lib. X.)

Jakkolwiek to motto tylko, ale wskazuje do jakich poeta nasz autorów miał zamiłowanie, postaramy się więc stwierdzić, dlaczego właśnie do tych.

Do poetów łacińskich pociągała Krasińskiego niewątpliwie retoryka, a przytem lapidarność i powaga wysłowienia. Szczególnymi względami cieszył się Vergilius: Enęida ze względu na wyżej wskazane cechy stylu, bukoliki, bo znajdowała się wśród nich jedna, która dziwnie się zgadzała z ideami poety, dla którego filologia stanowiła zawsze miłe zajęcie. Oto co pisze w liście do A Cieszkowskiego z 25 lutego 1842:

---

[1]) J. Kleiner: Z. Krasiński, Lwów 1912.

»Nie w Munich ani w żadnem miejscu przestrzeni zimęm przebył, — ale w sobie — w Duchu!

Wiesz jak Filologiję lubię. — Wciąż Ecloga Pollio była mojem karmem — pełnią moją — aż się stała Jaźnią moją«.

Mowa tutaj o czwartej eklodze Vergiliusa, która brzmi:

Ultima Cumaci venit iam carminis aetas,
Hagnus ab integro saeclorum nascitur ordo.
Iam redit et Virgo, redeunt Saturnia regna
Iam nova progenies coelo demittitur alto! etc.

Tę samą eklogę wspomina poeta w liście do Trentowskiego z 2 marca 1851.

Jaźnią się mu stała, pełnią i karmem.

Wedle rozpowszechnionej wiary miała ta ekloga wieszczyć przyjście Chrystusa, nastanie nowej epoki, wywierać też musiała wielkie na Krasińskiego wrażenie, bo z niej czerpał wiarę i nadzieję spełnienia wszystkich pragnień. Tylko wtedy, jeżeli przypuścimy, że sąd poety i ciągłe zajmowanie się tym poematem, są ściśle związane z jego historyografią, zrozumiemy dlaczego te kilka wierszy były mu prawdziwym pokarmem. Pewna mistyczna uczuciowość przebiła się u Wergilego również w VI ks. Eneidy i dlatego był Wergili Krasińskiemu prawdziwym przyjacielem.

To też rozmawiał o »Pollionie« (ecl. IV) poeta z Cieszkowskim [1]), smuci się, gdy Cieszkowski niby Vergilius chce spalić swoje rękopisy [2]).

Obaj i Krasiński i Cieszkowski wyczekiwali nowej ery i zwiastuna jej i tej kwestyi były poświęcone i ich rozmowy i ich myśli koło tej kwestyi się obracały.

Bardzo częste są cytaty w ciągu listu subtelnie z treścią powiązane, na wszystkie gotowe usługi n. p.: ale ufam opatrzności i powtarzam z Gutkowskim: »his quoque dabit deus finem«, wiersz cokolwiek zmieniony, ma być:

---

1) List do A. Cieszkowskiego z 25 marca 1843.

2) List z 7 lut. 1847. (Listy do A. C. 1912).

O, graviora passi, dabit Deus his quoque finem.

Verg. II. Aen.

W każdym wypadku miał poeta cytat gotowy.

Obok Vergiliusa cytuje Krasiński najczęściej Horacego n. p. przedstawiając grozę położenia cytuje (w liście do Cieszkowskiego z 16 stycznia 1849): Periculosae plenum opus aleae! (C. II. I. 6.) Horacy często przypomina się poecie. W liście do Koźmiana [1]) cytuje sławne: »quam non imber edax nec aquilo impotens possit diruere«. Wywierał na Krasińskiego wrażenie piękny, rytmiczny, wiersz Horacego, jego spokój i powaga w odach, ale są dowody, że także satyry znał, a co więcej Ars poetica nie była mu obcą. W liście do Trentowskiego z 15 października 1848 czytamy, »parturiunt montes, nascitur ridiculus mus« [2]).

Wszystko to jest dowodem, że umiłowanie świata starożytnego, o którem poeta wspominał było prawdziwem. Starożytność żyje w poecie, ilekroć rzuca się jak Furiis agitatus Orestes [3]) niesie mu ukojenie, a jeżeli mu przyjdzie o czemś pisać często ze starożytną porównuje sztuką, choćby przytoczyć słowa z listu do Gaszyńskiego z czerwca 1848.

»Doskonaleś opisał bogów niewzruszonych Homera; z tą tylko różnicą, że owe bogi, bardzo i bardzo na Olympie, jako nieokrzesane jeszcze, z konceptów tłustych by się śmiały, a nasze nowożytne duchy, z przystojną powagą w nic się nie chcę wdawać«.

Ilekroć wraca Krasiński do idei starożytnej, mamy wrażenie, że zwykle imponuje mu siła i potęga, uważa ją też za za wyraz najdosadniejszy cielesnych namiętności, którą nie pogardza, stara się i dla niej o pewne prawa, chce czasem uniewinnić (Metella w Irydyonie). Ale starożytność w górniejsze sfery zawiodła poetę — w krainę idei. Odkąd się zaczął zagłębiać w filozofię i tworzyć własne koncepcye, zaczyna się w umyśle poety utrwalać panowanie Platona.

---

[1]) Z dnia 10 stycznia 1847.

[2]) Słowa te powinny brzmieć: parturient montes, nascetur ridiculus mus (Ars rhetor. 139).

[3]) Często w listach tak się podpisuje.

W dopiskach do Irydyona [1]) czytamy pochwałę stoików, jako szkoły, która rozwinęła ideę platonizmu, choć nigdy nie stworzyła nic żyjącego. Dlatego też silnie przeciwstawia poeta tę martwotę chrześcijaństwu i z oburzeniem pisze:

»Leroux się myli, gdy chrześcijaństwo zowie platonizmu rozwinieniem, Chrystusa synem Platona. — To mi się wydało tak dzikiem, jak gdyby kto mi twierdził, że Napoleon to syn Vaubana lub kładł Żeminiego wyżej od Napoleona. W Chrystusie czyn, do najwyższej konkretności podniesiony, całem niebem wyżej stoi od Idealności Platona — nawet li tylko po ludzku biorąc».

A jednak Idea platońska zajmowała poetę bardzo i znalazła wybitny wyraz w myślowej konstrukcyi Przedświtu:

Wszystko przejdzie na potoku,
Wszystko zniknie na głębinie,
Co widome tylko oku,
Lecz Idea nie przeminie.

Wieczność i trwałość idei dowodzi, że pochodzenie jej od Platona.

Dowody na to, jaki wpływ wywarły na Krasińskiego literatury klasyczne, nie wyczerpane na tem, chodziło mi bowiem tylko o zaznaczenie najważniejszych momentów, o skonstatowanie, w jakim kierunku pod wpływem tych literatur szła myśl poety, ile dawała mu w każdej chwili pociechy, jak była zdolną w każdym niemal duszy nastroju być z nim. Jak z drugiej strony poeta obok pogańskości i zewnętrznego efektu lub patosu, znalazł w niej również krainę piękna i dobra — a więc najwyższego dobra, czego, jak się dowiadujemy z jednego z listów do Małachowskiego, szukał. Tragiczne namiętności, retoryczne zwroty, ustąpiły miejsca cichej, a pogodnej myśli platońskiej.

Niechajże więc tych kilka słów budzi kult do tworów nieśmiertelnego piękna, które dla wszystkich są ucztą duchową, a miłość i szacunek do tego, co nam chlubę przynosi, do naszej literatury, która, da Bóg, zasłuży na podziw i będzie kształcić ludzkość.

---

[1]) Dzieła str. 277.

Nie jest doktrynerstwem lub marzycielstwem wpajanie tego, co jest podstawą duchowego rozwoju. Choćbyśmy materyalnie mogli zapanować nad światem, upadniemy wcześniej czy później, jeżeli pięknej i dobrej duszy w nas nie będzie. Dlatego pielęgnujmy to, co dla nas jest prawdziwem κτῆμα εἰς ἀεί.

W czerwcu 1912.

[illegible] wołków,
[illegible]
rozwinieniem, Chrystus synem Platona. — To mi się wydało tak dzikiem, jak gdyby kto mi twierdził, że [illegible] syn Vaubana lub kładł Żeminiego wyżej od Napoleona. W Chrystusie czyn, do najwyższej konkretności podniesiony, całem niebem wyżej stoi od idealności Platona — nawet i tylko po ludzku biorąc».

A jednak Idea platońska zajmowała poetę bardzo i znalazła wybitny wyraz w myślowej konstrukcyi Przedświtu:

> Wszystko przejdzie na potoku,
> Wszystko zniknie na głębinie,
> Co widome tylko oku,
> Lecz Idea nie przeminie.

Wieczność i trwałość idei dowodzi, że pochodzenie jej od Platona.

Dowody na to, jaki wpływ wywarły na Krasińskiego literatury klasyczne, nie wyczerpane na tem, chodziło mi bowiem tylko o zaznaczenie najważniejszych momentów, o skonstatowanie, w jakim kierunku pod wpływem tych literatur szła myśl poety, ile dawała mu w każdej chwili pociechy, jak była zdolna w każdym niemal duszy nastroju być z nim. Jak z drugiej strony poeta obok pogańskości i zewnętrznego efektu lub patosu, znalazł w niej również krainę piękna i dobra — a więc najwyższego dobra, czego, jak się dowiadujemy z jednego z listów do Małachowskiego, szukał. Tragiczne namiętności, retoryczne zwroty, ustąpiły miejsca cichej, a pogodnej myśli platońskiej.

Niechajże więc tych kilka słów będzie kulą do śmierci nieśmiertelnego piękna, które dla wszystkich są oznaką duchową, a miłość i szacunek do tego, co nam chlubę przynosi, do naszej literatury, która, da Bóg, zasłuży na podziw i będzie kształcić ludzkość.

---

*) Dzieła str. 377.

Szczegóły mitologiczne w Irydionie.

„Już się ma pod koniec starożytnemu światu — wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzęga i szaleje. Bogi i ludzie szaleją. A jako Jowisz, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba“.

Rządy Heliogabala są bez wątpienia czasami upadku państwa rzymskiego, które przez tyle wieków ogromem swym i niezrównaną potęgą zadziwiało wszystkich. Z upadkiem Rzymu następuje szybkim biegiem upadek całego starożytnego świata — ale upadek polityczny, nie kulturalny. Cywilizacya bowiem i kultura starożytnego świata, dorobek duchowy Greków i Rzymian ma przetrwać jeszcze wieki całe, a w umysłowości nowych pokoleń i narodów ma osiągnąć nieśmiertelność przez swój zbawienny wpływ na wszelkie rodzaje pięknej literatury i wspaniałej sztuki. Zniknęli ludzie, którzy nie umieli, czy nie mogli utrzymać silnie steru nawy państwa w swoich rękach — zniknęły całe pokolenia, bo takie było ich przeznaczenie, ale owe idee na gruncie greckim i rzymskim wyrosłe, w młode serca zaszczepione, nigdy zniszczyć się nie dają; one żyją i przetrwają wieki.

Upadek świata starożytnego [1]) dokonywał się powoli, systematycznie, a genezy jego szukać należy niewątpliwie w demoralizacyi społeczeństwa, w podkopywaniu zasad religijnych. Wszak ten sam Heliogabal, będąc w Syryi arcykapłanem boga Heliogabala, sprowadzał do Rzymu bóstwa syryjskie i obrzędy

[1]) Por. Otto Seeck, Geschichte des Untergangs der antiken Welt, Berlin, 2 tomy, 1901.

wschodnie. Nic więc dziwnego, że słabe umysły opanowała rozterka psychiczna, bezradność i życie bez jutra, bez celu. Myślą trzeba się było zwracać do owych „bogów Hellady potężnych kiedyś, którym już rzadko kto wierzy; wyrocznie ich oniemiały oddawna, ale posągi stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nałogów młodości". Lecz tym bogom Hellady, którzy Grekom tak sprzyjali, że udzielali im najpiękniejszych zalet fizycznych i duchowych, nie wierzono już od dawien dawna. Wszak już w w. V. przed Chr. wielki krytyk politeizmu, Ksenofanes, występował wrogo przeciw nim, a jako pierwszy teista uznawał jednego, najpotężniejszego Boga, który nie może się dzielić z nikim władzą, bo nie byłby najpotężniejszy. Twórca materyalizmu Demokryt poszedł jeszcze dalej w swych badaniach, przyjmując negacyę wszelkiego bóstwa, a jako atomista uchodzi za największego i najwszechstronniejszego uczonego przed Arystotelesem. Mimo to wszystko, potęga tych bóstw, osłabiona wprawdzie, przetrwała jeszcze długo, bo zanadto wryła się w serca ludzkości.

Religia—powiada jeden z najgenialniejszych znawców ideałów ludzkości — będzie zawsze wychowawczynią ludzkości, której nic nigdy nie zastąpi. Już na 3 wieki przed Chr. Epikur wykładał, że świat składa się tylko z atomów, a dusza po śmierci ulega rozkładowi. Lukrecyusz śpiewał o uwolnieniu ludzi od obawy bogów i oswobodzeniu duszy od kajdan religijnych. A tymczasem w w. XIX po Chr. angielski uczony Benjamin Kidd zapewnia, że „rozwój powoli się dokonywający w ludzkości ma przedewszystkiem cechę raczej religijną, aniżeli umysłową i że rasa ludzka pod wpływem doboru naturalnego będzie się stawała coraz bardziej religijną".

Ewolucya religijna za czasów Heliogabala przybrała widocznie realniejsze kształty. Jowisz, ów pan na niebie, jeszcze jako tako trzyma się na swym tronie, ale ten tron trzeszczy od uderzeń, bo i Mitra i Odyn chcą mu berło z rąk wydrzeć. Był on rzeczywiście zawsze, począwszy od nieśmiertelnego Homera, panem na niebie. Homerowy Zeus jest głównie bogiem jaśniejącego nieba ze wszystkiemi jego zjawiskami, bogiem łaskawym i zgubnym, dobroczynnym i szkodliwym [1]). Większego jeszcze znaczenia

[1]) O zemście bogów mówi Aleksander do Irydiona: „Przecież naddziady twoje śpiewały Persom, że zemsta jest rozkoszą bogów".

pod względem etycznym nabiera w stosunku do ludzi. Jako odznaczający się mądrością i siłą, troszczy się o ludzkość i objawia swą wolę jużto przez wyrocznie, jużto przez różne znaki niebieskie. Pragnie, aby panował na świecie ów kosmos, pragnie i żąda spokoju, wszak ojcem bogów i ludzi go mienią. Tron jego na potężnej, śniegiem pokrytej górze Olimpie[1]), stąd Zeusem Olimpijskim się zowie:

„Kronid głośny szeroko, z osobna siedział od innych,
Na krawędzi najwyższej Olimpu wieloszczytnego".
(Hom. Il. I. 498).

lub

„Zeus Themidzie nakazał, by bogów na radę zwoływać
Z wierzchu Olimpu o licznych parowach". (Tamże XX. 5).

Jako stróż porządku i życia moralnego dochowuje wiernie przysięgi, a przysięga w imię jego budzi uczucie bojaźni:

„Świadkiem Zeus mi i bogi, ten stół i to święte Ognisko". (Odyss. XIV. 158).

Kiedy więc Ulpianus zarzuca Irydionowi, że wmówić chce w niego, jakoby był epikurejczykiem, Irydion odpowiada: „Przez Zeusa olimpijskiego, stoikom nie udaje się teraz".

A we wspaniałej scenie, w której toczy się rozmowa między Ulpianem a Irydionem — rozmowa żywa, namiętna, tak pięknie kreśląca charakter syna Amfilocha, Irydion nie chce uledz słodkim Ulpiana słowom, nie chce wydać swoich sprzymierzeńców pod rózgi liktorów i powiada:

„Nieśmiertelne bogi, wy, które o nas nie dbając, drzemiecie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mamey hańbę przysyła mi w darze przez usta prawnika swego". A nieco dalej:

„Prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: „Daj, daj tę chmurę rozedrzeć", niźli ja broń złożę i wydam braci moich!"

Ironia czy sarkazm, jaki przebija ze słów, iż bogowie, nie troszcząc się o sprawy ludzkie, błogiemu oddają się kwietyzmowi,

---

[1]) O Olimpie Heliogabal: „Tron mój pałał blaskami Olimpu".

jest odblaskiem starożytnego epikureizmu. W etyce jest epikureizm reprodukcyą hedonizmu Arystyppa. Dla zyskania indywidualnego szczęścia, potrzeba wiedzy i cnoty, ale o tyle, o ile prowadzą do uciechy nie chwilowej, pozytywnej, lecz do cenniejszej rozkoszy bez czucia. Największem szczęściem dla człowieka nie mieć żadnych potrzeb, lecz posiadać głównie zdrowie ciała i spokój duszy. Ten spokój duszy może osiągnąć tylko mędrzec, wolen od wszelkich namiętności, który prawdziwe szczęście znajduje w sobie samym. Stąd dewizą epikureizmu jest obojętność dla życia towarzyskiego i społecznego, obojętność dla spraw politycznych. Tę obojętność przeniósł epikureizm także do świata bogów, twierdząc, że oni nie mają ani chęci, ani czasu do zajmowania się sprawami ludzkiemi. A największą zagadkę życia, problem śmierci, dowcipnem rozwiązuje zdaniem: „Śmierci nie należy się obawiać, bo gdy ona jest, nas niema; dopóki jej niema, my jesteśmy".

Ulpianus, w którym płynie czysta krew rzymska, który wyrósł wśród pamiątek wolności i chwały, choć ich już za dni życia jego na ziemi nie było, oburza się na słowa Mamei, która powiada, że znała na wschodzie ludzi posępnych, a świętych, mówiących, że nadchodzą czasy i lepsze i nowe. Wie Ulpianus, że to Nazareńczycy, ale nie chce słyszeć o tych kretach, nurtujących starą ziemię rzymską. A kiedy Mamea zwraca mu uwagę, że jeszcze ze starego nie otrząsł się przesądu, oburzony Ulpian woła: „Jowiszu kapitoliński, nie słuchaj jej słów bezbożnych!" Nie wzywa więc już Zeusa olimpijskiego, którego tak ceni Amfilochides, ale szczerze rzymskiego Jowisza kapitolińskiego, który tyle wieków był ostoją państwa rzymskiego.

„Pałace i świątynie, wszystko przemija. Ileż to miast wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla ludzi, pieszczotą dla bogów, zginęło i przepadło! Dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwalonych arkadach samotne skowyczą hyeny." Tak kreśli upadek dzieł ludzkich Irydion w rozmowie z Heliogabalem. A Heliogabal odpowiada, że dawniej pragnął już zagłady Rzymu, że teraz dopiero przejrzał. Jaka to będzie chwała dla Mitry, gdy Jowisz kapitoliński piasek gryźć będzie [1]). A w scenie, rozgrywającej się w katakumbach, kiedy

[1]) por. Tad. Sinki, Rzym pogański w Irydionie, w Pamiętniku literackim, zeszyt jubileuszowy, 19. lutego 1912. str. 31., gdzie autor objaśnia tych słów znaczenie.

Kornelia z przerażeniem woła, że Irydion jest zgubiony, a jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje, wtedy Irydion powiada:

„Uwierz, ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro, uwierz, ja wodzem ludu twego. Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej". Do chrześcijan, zgromadzonych w przestronnych lochach, gorąco przemawia Irydion, a następnie kreśli wypadki, zaszłe tej nocy w Rzymie. Wszystko się burzy i pomrukuje, jakby dzień zemsty miał zaświtać. Nie lepiej dzieje się w całej Azyi, gdzie powstają legiony, a nad Renem burzą się Alemany. Cezar i Aleksander zabierają się do ostatniej rozprawy, ten wzywa Mitrę, tamten Statora.

Jowisz kapitoliński nazwany tu krótko Statorem. W czasie wojny Rzymian ze Sabinami, sam król Romulus podniósłszy broń ku niebu, modli się do Jowisza, którego wróżbą pierwsze podwaliny miasta rzucił. „Ty, ojcze bogów i ludzi, powstrzymaj nieprzyjaciół, natchnij odwagą Rzymian i powstrzymaj szpetną ucieczkę. Tu ślubuję ci świątynię, jako Jowiszowi Statorowi, jako dowód dla pokoleń, żeś swoją pomocą ocalił miasto". (Liw. ks. I. 12).

Heliogabal, chcąc zaznaczyć swe oburzenie, używa zaklęć „Pro Juppiter", kiedy Irydion wspomina nazwisko Ulpiana. „Ty go chwalisz, o bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. Domicyusz Ulpianus słodki na pozór w mowie, ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego lub, jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — prawnik zawołany! Pro Juppiter! nie tylko jego, jabym samo prawo zamordował!"

Raz natomiast nosi Jowisz nazwę Diespiter, jako ojciec i pan nieba, władca potężny wszelkich atmosferycznych zjawisk, władca przedewszystkiem światła. Stąd różnorodne jego nazwy: „Fulminator, Tornitrualis, Fluvius, Serenator i Diespiter. Nazwy „Diespiter" używa Tubero, kiedy wśród blasku księżyca w świątyni Wenery naprzeciw amfiteatru Flawiusza oczekuje przybycia Arystomacha. Pessymistyczne dręczą go myśli. Przypomina sobie zdanie, że pod koniec żywota duch sam siebie ostrzega dziwnym niepokojem. „Diespiter! nie w porę dziś umierać Lucyusowi Tu-

bero!" Mowa więc jest o śmierci, wiecznej ciemności, a pomagać ma Diespiter, ojciec dnia, światłości. Nieco dalej użyty wyraz Marspiter, analogicznie do Diespiter utworzony, oznacza boga wojny Marsa, Mars pater, który był ojcem Romulusa, ojcem wojowniczego narodu rzymskiego. Imienia Marspiter wzywa Tubero, gdy wraz z Arystomachem wybiera się do walki na śmierć i życie.

Scypio opisuje Masynissie sposób rozpędzenia senatu z siedzeń kurulnych. Jeden z senatorów zapytał, jakiem prawem ośmielają się znieważać progi senatu. Wtedy Irydion donośnym, a energicznym głosem, woła: „Rozejdźcie się i miasto opuśćcie!" Powstaje ogólna konsternacya. Kapłan Jowisza krzyczy na liktorów, wzywając pomocy, ale napróżno. Błyskają sztylety — a dumny Irydion wychodzi z senatu, oddając dowództwo w ręce Scypiona. Wpadają zbrojni, powstaje walka, kto się opierał, padł pod mieczem, kto mógł, wyskoczył bocznemi drzwiami, a uciekając, świadczyli się Jowiszem, a Scypio zwycięstwem pod Zamą. Kapłanem Jowisza jest znany Pontifex Maximus, którego jeszcze król Numa ustanowił, a który otoczony powszechnie czcią, brał udział w obradach senatu.

„Teraz ojciec twój, senny młodzieńcze, stoi na pokładzie i z uśmiechem niedowiarstwa w ocean wylewa kielichy na cześć Posejdona, potem ku majtkom się odwraca i mówi: „Silniej żagle, dzielniej wiosła trzymajcie, a Bóg trójzęba wnet uśmierzy te fale".

Syn Kronosa, a brat Zeusa, jest Posejdon władcą wód wszelkich, a choć Zeus jest ojcem bogów, Posejdon świadomy jest i dumny ze swej władzy na morzu, z którą nie myśli się z nikim dzielić.,

„Troje nas braci od Krona pochodzi, rodziła nas Rhea: Zeus, ja sam, a trzecim jest Ajdes, podziemiem rządzący,

Trojgiem się wszystko rozdziela, a każden w godności ma udział. Mnie się dostało, by wiecznie na morzu sinem przebywać".

(Homer. Iliad. XV. 187).

I burze i cisza od niego zależy:

„Sam zaś ziemią trzęsący, z trójzębem w rękach, na czele,
Podwaliny wszystkie z kretesem do morza wyważył".

(Homer. Iliad. XII. 27).

lub

„Groźnie huknął piorunem śmiertelnych ojciec i bogów,

Z góry, atoli od spodu Posejdon wstrząsnął okropnie
Ziemię niezmierną i szczyty najwyższe stromych krawędzi".
(Hom. Il. XX. 56).

Celem zapewnienia sobie skutecznej łaski bóstwa, składano różnorodne ofiary. Znachodzimy u Homera bogate ofiary lub darowizny ze szat, broni, a nawet z włosów. O ofiarach z ludzi, jako niekulturalnych, niema mowy w Iliadzie. Wypadek fenomenalny, kiedy Achilles dwunastu młodzieńców trojańskich zabija na ofiarę, tłumaczą niektórzy słusznie wielkiem rozdrażnieniem i chęcią zemsty bohatera:

„Potem dwunastu mołojców, potomstwo Trojan zuchwałych,
Zarznął żelazem, bo w sercu wymyślał dzieła okropne".
(Hom. Il. XXIII. 175).

Z każdego natomiast posiłku lub napoju składano część pewną bogom na ofiarę, z każdego również dzbana lub kielicha. Hermesowi wylewają wino Feakowie na samym końcu uczty, bo on zamyka oczy ludziom do snu. Używano do tej ofiary różnego wina, ale przy przysięgach musiało być wino czyste, niezmieszane. Raz tylko towarzysze Odyseussa, zmuszeni biedą, na wyspie Trynakryi, zamiast ofiary z wina, pełnią ofiarę z wody naturalnej.

Posejdon jest bogiem trójzęba. Straszna to niewątpliwie broń dla żeglarzy, i dopiero złożenie trójzęba uspokaja fale morskie:

„I gniew morza ustaje, Neptun trójząb złożył,
Bystre wiatry uciszył i ziemię ukorzył".
(Owid. Metam. I. 330).

Jeżeli Tubero, padając z rąk Irydiona, wzywa na pomoc Neptuna, dzieje się to dlatego, bo scena odbywa się właśnie na pustem miejscu przy fontannie, nazwanej imieniem tego boga.

„Jam arcykapłan, jam Apollo delijski—niegdyś legia cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości licòw moich", powiada zarozumiały Heliogabal do skromnej Elsynoi.

Syn Zeusa i Latony jest obrazem młodzieńczej siły i piękności. Takim go widzimy u Homera, kiedy gromowładny Zeus wzbudza straszliwą walkę na równinie trojańskiej. Jest tam i ziemią trzęsący Posejdon i Ares o hełmie powiewnym, a za nim dąży Fojbos o długich kędziorach. (Iliad. XX. 39). Tak też wygląda jako Apollo Belwederski, znaleziony prawdopodobnie w końcu

w. XV. w rzymskiej willi około Grotta Ferrata, a później w Belwederze ustawiony. Najsławniejszy ten pomnik budzi po dziś dzień podziw pięknem, artystycznem wykonaniem i kompozycyą dzieła. Delijskim nazwany dlatego, bo według starej tradycyi, urodził się na Delos, małej wyspie, należącej do Cyklad.

Jak wykazały nowsze badania, mieszkańcy tej wyspy przybyli nie z Eubei, ani z Beocyi, lecz z Keos, później zaś osadnicy z Naksos zawładnęli tą wyspą i założyli tam świątynię Aryadny i Glaukosa. Rozpowszechnił się następnie na Delos kult Afrodyty, sprowadzony prawdopodobnie z trojańskiej Idy. Z końcem wieku VII. wyspa Delos była centralnym punktem komunikacyjnym między Helladą a Azyą Mniejszą, a stąd ogniskiem kultu boskiego. Odprawiały się więc uroczystości, połączone ze śpiewami; śpiewano hymn na cześć Apollina delijskiego. Miejsce urodzenia Apollina przeniesiono tutaj w pobliże palmy, rosnącej u stóp góry Kyntu, niedaleko Inopos. Artemida natomiast według tej legendy, nie urodziła się na Delos, lecz w Ortygii. Gdzie ta Ortygia leży, do dziś dnia rzecz nierozstrzygnięta. Znakomity znawca mitologii Welcker identyfikuje nazwę tę z Rhevią. Sama legenda o urodzeniu Apollina i Artemidy na wyspie Delos powszechnie jest znana. Przez dziewięć dni szuka Latona schronienia dla przyszłego swego potomstwa; żadna wyspa przyjąć jej nie chce z obawy przed gniewem potężnej Hery. Dopiero Delos, otrzymawszy przyrzeczenie, że tu stanie słynna świątynia Apollina, dała jej przytułek. Według innej wersyi Latona przemieniona w przepiórkę (ὁ ὄρτυξ), stanęła na Delos. Odtąd rosła sława małej wyspy, a z powodu wyroczni Apollina imię jej stało się głośnem. Dość powiedzieć, że perski król Datys kazał spalić na ołtarzu Apollina delijskiego za 300 talentów (= 1,440.000 K.) kadzideł ofiarnych.

Konkurencyę tej świątyni sprawia wyrocznia Apollina delfickiego, o którym również czytamy wzmiankę w opowiadaniu Irydiona o ostatnich chwilach Amfilocha: „W trzynastą rocznicę śmierci Grymhildy kazał zastawić ucztę w sali Apollina delfickiego". Sala więc nazwana pięknem imieniem tego samego boga. Delfickim nazywa się od wspaniałej świątyni w Delfach, o której w czasach bohaterskich nic nie słyszymy. Dopiero w wieku VI. stoi na czele amfiktyonii ród kryssajski Krangallidów i za tych czasów wybija się pomału i podnosi świątynia w Delfach ze sławną

wyrocznią. Później przychodzi do gwałtownej walki między rodami, opiekującymi się wyrocznią. Krangallidzi schodzą na zwykłych, podrzędnych stróżów świątyni, a inne rody obejmują jej rządy. Mimo to zawsze u Hellenów świątynia w Delfach miała ogromne, dominujące znaczenie. Była nie tylko punktem centralnym Hellady, ale prawie centrum całego świata (ὀμφαλὸς τῆς γῆς οἰκουμένης). Bogactwo jej za czasów Homera było znane. Za czasów Pliniusza liczono prawie 3000 posągów ze złota, srebra, spiżu lub marmuru. Najpierw Gallowie, po nich Sulla, a w końcu rzymscy cesarze zagrabili majątki delfickie. Cesarz Neron, znany z chęci popisywania się, kazał podczas pobytu swego w Delfach odnowić jedną świątynię.

Wierny syn Hellady, żyjący tylko jej światłem, szydzi w rozmowie z Ulpianem, z rzymskiego rozumu. „Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem. Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły na kłamstwach. Syn Latony zamieszkał w niej i opromienił ją do koła. Na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady, leżało jej czoło, upojone myślami“. Tam więc, gdzie zamieszkał Apollo, nie może istnieć podłość, ani kłamstwo, bo to bóg światła, jasności, bóg czystego rozumu.

Lecz przejdźmy z kolei do innego bóstwa. Chór służebnic witając piękną, niewinną Elsynoe powiada: „Jaką była Afrodyta, wstając z błękitnego oceanu, pośród tęcz piany morskiej, pośród woni zefirów, taką ty będziesz; niesiemy ci róże, kadzidła i perły“. Piękność Elsinoi porównywa chór z pięknością Afrodyty, znanej córki Zeusa i Dyany. Sama nazwa Afrodyty nie mało sprawiła trudności etymologom. Piana morska znaczy ὁ ἀφρός, ale w drugiej składowej części dopatrywano się istnienia różnych słów. Engel [1]) i Tümpel[2]) upatrywali pierwiastka δυ — słowa δύω inni myśleli o pierwiastku δι —znaczącym lśnić się, jeszcze inni wyprowadzali etymologię tego imienia od słowa δίεσθαι kroczyć.[3]). Wreszcie Fick [4]) uważa to imię za obce, wcale nie greckiego pochodzenia, zwłaszcza, że Afrodyta dawnej Jafo się nazywała.

---

[1]) Kypr. II. 46.
[2]) Phil. Jahrb, XVI. Supl. 1887 str. 213.
[3]) Schröder, Götter u. Heroen T. 1887. 7.
[4]) Griechische Personen. II. 439.

Wspomniany Tümpel zwrócił się do badania pierwiastków podobnych w języku semickim i starannie je zebrał. Dowcipnie załatwił się z etymologią wyrazu Eurypides, mówiąc: „ καὶ τ᾽ οὔνομα ὀρθῶς ἀφροσύνης (głupoty) ἄρχει θεᾶς. (Eur. Tr. 984). Hezyod, a za nim inni powiadają, że Afrodyta urodziła się z piany morskiej, stąd różne jej epitety, jak ποντογενής, ποντογένεια, θαλασσίγονος i tak przedstawił ją Fidyasz na tronie Zeusa Olympijskiego. Lecz już dość wcześnie mit ten o tyle uległ zmianie, że twierdził, jakoby Afrodyta z muszli morskiej powstała. W literaturze po raz pierwszy czytamy o tem u Plauta, w Rudens, w. 740, gdzie niewolnik Trachalio, parafrazując modlitwę niewiast, powiada:

„Te ex concha natam esse autumnant".

Starano się również o zlokalizowanie mitu i wymieniano Morze Czarne, jako miejsce urodzenia Afrodyty. Jaskółka, mirt i róża były jej zawsze poświęcone, a pięknością i czarem przewyższała wszystkie boginie. Symbolem cichej, a niemej skargi miała być według podania jaskółka; krzak mirtu miał ją ukryć przed napaścią Satyra, jeżeli mamy wierzyć słowom Owidyusza. Według innego podania mirt jej poświęcono dla pięknego zapachu lub też z farmaceutycznych względów. Inna legenda głosi, że ciało Adonisa zostało zamienione w mirt, którego używano jako antoditum przeciw zgniliźnie przy balsamowaniu. Róża miała powstać z kropel krwi Adonisa, według Anakreonta zaś ziemia z radości urodzin Afrodyty wydała na świat róże.

Rzymianie identyfikowali Afrodytę ze swoją boginią Wenus, której cześć wysoko podniósł dopiero Cezar i August, wyprowadzając ród swój od Eneasza i Wenery. Pierwotnie była u Rzymian boginią ogrodów, wiosny i kwitnącej przyrody, później piękności i czaru. Dlatego to Aleksander mówiąc, że imperator kilka razy spotkał Irydiona z Elsynoą, porównywał piękność jej z pięknością Wenery. „I, przez niebieską Wenus! wszyscy, którzy tam stali, pożerali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy!" A Heliogabal, odurzony pochlebnemi słowy Irydiona, woła: „Uśmiechnijcie się bogi! Mitro, rozjaśnij zasępione czoło! Wenero, matko lubieżności, połóż się na modrych falach, lecącymi otoczona syny!" Podobnie Masynissa, kiedy namawia Irydiona, aby rozumem swym zjednał sobie ostatnią z rodu Metellów, podając mu sposoby osiągnięcia jej przyjaźni, powiada: „Alma Wenus i Eros sprzyjajcie". Wenus występuje

tu w towarzystwie Erosa, bożka miłości, znanego z chytrości i podstępu, dręczyciela ludzi i bogów. U Homera jeszcze Eros jest nieznany. Hezyod zalicza go do najstarszych bogów, bo według niego najpierw powstał Chaos, potem ziemia i Tartar i Eros. U późniejszych poetów jest Eros najmłodszym z bogów, który opatrzony złotemi skrzydłami, z kołczanem pełnym strzał i łukiem, biegnie i rani wszystkich, co żyją na ziemi, na morzu i w niebie. Rodzicami jego są Afrodyta i Ares. W późniejszych czasach łączono postać Erosa z Psychą, personifikacyą duszy ludzkiej, którą sobie przedstawiano w postaci motyla. Mit o Erosie ze stanowiska filozoficznego wspaniale przedstawił Plato w Symposion, a później Apulejus.

„Evoe Bacche! woła Eutychian do Heliogabala, „uczeń mój pijany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pijanemu zdobywał'" i po raz drugi tenże sam Entychian: „Evoe Bacche, dlatego nic mi nie ubędzie, bo cóż zdoła Cezara oderwać odemnie — jednak takich gości wcale mi nie potrzeba na dworze — i dzisiaj imperator chce go widzieć — i dzisiaj kazał mi tu czekać na niego". Rzymski Bakchus, to grecki Dyonizos, bóg wina, chętnie Liber zwany z powodu wolności i swawoli, jaka w czasie uroczystości na cześć jego obchodzonej panowała. Znane w Rzymie Liberalia, święcone w miesiącu marcu, przybyły do Rzymu z południowej Italii, a jaką odznaczały się swawolą, dowodzi specyalna uchwała senatu, powściągająca zbyteczną i nadmierną wesołość. Samą nazwą Bakchusa zajmowano się wiele, lecz kwestya do dziś dnia nierozstrzygnięta, podobnie jak nazwa grecka Dyonizosa. Niektórzy przypuszczają, że w nazwie tej Bakchos, Bakcheus, Bakcheios lub Bakchius tkwi pierwiastek fenicki, który oznacza płacz. Lecz co Bakchus może mieć z płaczem wspólnego, on, który wywoływał zwykle radość i śmiech? Nazwę Bakchos zresztą nosił i grecki Dyonizos, a po raz pierwszy spotykamy się z tą nazwą u Sofoklesa w Edypie królu w. 204:

„Nakoniec ciebie, synu naszej ziemi,
Bakchosie, wołam też, z przepaską złotą,
Menad spólniku, upojon ochotą
Zbliż się i miotaj żarzyste płomienie
Głowni na boga, co u bóstw nie w cenie".

Wzywano więc Bakchusa w smutku i niedoli, aby rozjaśnił oblicze ludzkie i serca otuchą napoił. Dlatego to nie tylko Euty-

chian do niego się modli, ale i Heliogabal w przytoczonem już raz miejscu wzywa Bakchusa, aby pił jego zdrowie i woła o róże i puhar falernu.

„Tu pośrodku — między Minerwą ateńską i Dianą z Efezu — a każdą warstwę przysypać korą aloesu i polać zdrojem nafty!“ woła Scypio do niewolników, wchodzących z drzewem i konwiami. Minerwa rzymska to Pallas Atene, która w Rzymie razem z Jowiszem i Junoną doznawała wielkiej czci na Kapitolu. Opiekunka przemysłu i sztuki, tak czczona u Greków, a szczególniej w Atenach, gdzie poświęcono jej drzewo oliwne, symbol życia i losu ludzkiego. Dla egzystencyi lub zguby miast było i drzewo oliwne i sama Atena pełna znaczenia (Palladium). Prócz nazwy Atena nosi imię Metis (ἡ μῆτις rozum, rozsądek), a pochodzenie jej ubrała legenda w piękne szaty słów. Prometeusz czy Hefaistos, bo jednego i drugiego wymieniają — miał rozbić głowę Zeusa siekierą, a z głowy wyskoczyła Atena. Mit dość naiwny, ale wskazujący na to, że Atena jest persofinikacyą światem rządzącej mądrości i prototypem duszy ludzkiej. W posągach, przedstawiających boginią, dadzą się wyróżnić dwa typy: według jednego Atena uzbrojona jest dzidą i tarczą, stoi lub kroczy. Typ ten jest niewątpliwie starszy, ale wnet ustąpił miejsca drugiemu, który pojawił się z końcem w. VII. przed Chr. w Ionii, a przedstawiał Atenę bez broni siedzącą. Posągów takich było bardzo wiele. Kto wie, czy które z bóstw starożytnych mogłoby się większą ich ilością poszczycić? Bardzo wiele z nich okazuje chęć imitowania sławnego dzieła Fidyasza, który kolosalnym, ze złota i kości słoniowej posągiem ozdobił Akropolę ateńską. Kwestyę, jak wyglądała Atena Fidyasza, starano się zbadać dokładnie i dużo pracy i czasu na to strawiono. Kiedy Lenormant odkopał w r. 1859. małą statuetkę Ateny, rzucono się z zapałem do niej i upatrywano słusznie w niej kopię oryginału. Jeszcze większe zainteresowanie obudziła między znawcami statua t. zw. Warwakiońska, w której uznawano doskonały wzór dzieła Fidyasza, gdzie Atena trzyma w wyciągniętej prawej ręce Nike skrzydlatą.

Dyana z Efezu jest grecką Artemis, boginią światła i życia, polowania, księżyca. Kult Dyany przywieźli do Rzymu plebejusze i oni też głównie czcili ją na górze Awentynie, gdzie stała jej świątynia. Jak brat jej Apollo, jest Dyana demonem dobroczynnym i zgubnym, leczy słabości ludzkie i zabija ludzi nagłą

śmiercią. Ten drugi jej rys charakterystyczny występuje głównie w Odyssei, gdzie wspólnie z Apollinem swym błogimi, bezbolesnymi pociskami uśmierca ludzi. W podziemiu między cieniami zmarłych, zapytuje Odysseus Antykleję, w jaki sposób umarła? Ona odpowiada:

„Tak i mnie schnącą z żalu śmierć w końcu zabrała.
Synu! mnie nie zabiła Artemidy strzała,
Co tak niespodziewanie i lekko przeszywa;
Mnie nie zjadła choroba, co duszę wyrywa
Z ciała bólem żartego. Tylko drogie dziecię
Ciągła tęskność po tobie wyssała mi życie".
(Homer Odyss. XI. 172).

Dyaną z Efezu nazwana, bo w Efezie posiadała wspaniałą świątynię, którą według Pauzaniasa założył niejaki Koresos lub Koressos. Jedna dzielnica Efezu nosiła imię tego założyciela. Około r. 590. przed Chr. Chersyfron zaczął jej budowę, którą ukończono dopiero po 120 latach. W nocy, w której się urodził Aleksander Wielki (21. lipca 356. przed Chr.) spalił ją Herostratos, ale później odbudowano tę świątynię z wielkim przepychem i wspaniałością taką, iż ją do siedmiu cudów świata zaliczano. Zbudowana w kształcie jońskiego dypterosu, zawierała przestrzeń cztery razy większą niż Partenon; filary posiadała ozdobione płaskorzeźbami t. zw. columnae caelatae. Oczywiście uległa później zupełnej ruinie, dopiero w r. 1871. angielski archeolog Wood oznaczył bliżej i dokładniej jej położenie w Efezie.

Artemidę przedstawiano zwykle, jako młodą, szczupłą łowczynię w krótkich sukniach, z łukiem i kołczanem. Twarz była podobna do twarzy Apollina. Jako bogini księżyca (dawniej Selene zwana) nosiła długą szatę, na głowie welon, półksiężyc nad głową, a w ręku pochodnię. Najwspanialszem dziełem skulptury greckiej jest posąg Artemidy w Luwrze: prawą ręką chwyta za łuk, aby rzucić strzałą na prześladowcę łani, która się chroni pod jej opiekę. Istniały niewątpliwie kopie tego posągu i przy jednym z nich w Rzymie na wzgórzu palatyńskiem rozgrywa się scena między Elsynoą a Irydionem. „Nie proszę o długie godziny, powiada Elsynoe, błagam o jedną chwilę tylko. (Kładzie twarz na podstawie posągu Dyany). Spojrzyj na twarz niepokalanej,

patrz, obwiala ją tunika zmierzchu — o jabym mogła była kochać jak ona, kiedy wśród cichej nocy oparta na łuku złotym, spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem!" Pięknie nazwaną jest tutaj niepokalaną, bo bóstwo to czystości i skromności młodzieńczej i za taką uchodziła u Greków. Dowodem młodzieniec Hippolitos. Pocisk czy strzały, któremi miotała, porównywano — nie całkiem słusznie — do promieni księżyca, stąd została Artemida boginią księżyca i mieszano ją z inną boginią Seleną. Mit o Endymionie natomiast pochodzi z Elidy lub Karyi. Endymion był pięknym młodzieńcem, myśliwym w Karyi, który na górze Latmos w grocie śpi przez wieczne czasy. Selene lubi tego młodzieńca i w nocy wstępuje na Latmos, aby się widokiem jego nacieszyć. Mit ten jest personifikacyą snu powoli się skradającego (ἐνδύω), a nazwa góry Latmos (λάθω, λανθάνω) wskazuje na zupełną utratę świadomości, na zapomnienie. Za co tak strasznie został ukarany Endymion, napróżno badano. Prawdopodobnie karę tę wymierzyła mu Hera, podobnie jak straszniejszą jeszcze karę Iksyonowi.

Inną boginią jest wspomniana przez chór kapłanów w rozmowie z Heliogabalem **Semele**, matka Dyonizosa, córka Kadmosa. Według tradycyi mieszkała Semele w Tebach, a za namową Hery prosiła Zeusa, aby się jej ukazał w całym swym majestacie. Zeus przysięgą związany, spełnił jej życzenia. Wśród strasznych grzmotów i piorunów zbliżył się do domu Semeli, ogień objął cały dom, a wtedy urodził się przedwcześnie Bakchus. Zeus kazał go sobie zaszyć w udo, a potem oddał go na wychowanie małżonce Atamasa w Orchomenos, Ino. Lecz Hera dowiedziała się wnet o nim, Atamasa przyprawiła o szaleństwo, a Ino uciekać musiała przed srogim jej gniewem. Młodego bożka Bakchusa wychowały nimfy na równinie górskiej Nysa, skąd otrzymał nazwę Dyonizos. Imię Nysa jest fantastyczne, choć niektórzy szukają jej w Beocyi i sądzą, że stamtąd kult Dyonizosa przeszedł do Attyki. „Teraz przecie—opowiadają Grecy, że Dyonizosa, jak się tylko urodził, Zeus zaszył w lędźwię i zaniósł do Nysy ponad Egyptem będącej w Etyopii", mówi Herodot II. 146. Podwójnem urodzeniem Bakchusa tłomaczono etymologię wyrazu διθύραμβος, później narodziny z lędźwi (μηρός) zestawiano z górą podobnej nazwy, znajdującą się w Indyach. Niektórzy starali się tę nazwę wytłomaczyć własnością specyficzną wina, które dwa razy się ma

rodzić. Lecz słusznie zauważył Welcker [1]), że często w racyonalistyczny sposób objaśniano mity, co prowadziło do zupełnie fałszywych wniosków. Takim racyonalistą w zakresie objaśniania mitów był już Eurypides, który mit o Dyonizosie tłomaczy:
„Zeus część powietrza, co ziemię otacza ze wszech stron
Urwawszy, złożył z niego Dyonizosa —
I dał go, jako zakładnika Herze; a stąd wzrosła z czasem
wieść pomiędzy — Ziemianami, że w biodrze Zeusa się chował".
(Eur. Bakch. 285. tłom. Węclewskiego).

„Aleksyan — przebrzydłe imię — Aleksyan! oby zginął przed czasem. — Aleksyan! potrójnej **Hekacie** głowę jego poświęcam — on, on, Aleksyan czarne waży myśli i gotuje zdradę". Tak przemawia Heliogabal do Irydiona. A później Irydion, porywając pochodnię, woła: „Cześć ziemi greckiej, cześć! a ty potrójna Hekato, przyjm tę ofiarę". Już Neoplatończycy uważali Hekatę za duszę świata, ale należytej oceny i monografii nie doczekało się to bóstwo do dziś dnia. Prócz przestarzałej rozprawy Koeppena [2]) i programu Haupta [3]), nie posiadamy żadnego dziełka, któreby w dostatecznej mierze rozwiązało problem tego tajemniczego bóstwa. Wspomniany wyżej Fick [4]) i Usener [5]) tłomaczą etymologię wyrazu Hekate od ἑκάς z daleka, i zestawiają z epitetami Apollina ἑκατήβολος, ἕκατος itd., lub też z wyrazem Φέκητι dobrowolnie, z własnej woli (strzelająca). Pojawiły się także inne sposoby wytłomaczenia tej nazwy, ale sprawa do dziś dnia nierozstrzygnięta. Jest Hekate córką Zeusa i Demetry lub Hery, siostrą Tartarosa. Homer nie zna jej jeszcze, dopiero w orfickich mysteriach występuje wyraźnie. Identyfikowano ją od dawien dawna z Demetrą i Artemidą; jak Artemis była boginią księżyca i nocy, tak Hekate ma te same attrybucye, choć czasem występuje jako służebnica Demetry n. p. kiedy wraz z nią poszukuje porwanej Persefony. Dopiero u tragików pojawia się Hekate jako bóstwo podziemne, dobroczynne między cieniami zmarłych kroczące, lub też jako postrach szkodliwych, nocnych demonów, nad którymi dzierży rządy. Uwija się z cieniami zmarłych nocami

---

[1]) Griechische Götterlehre II. 278. sq.

[2]) Die dreigestaltete Hekate und ihre Rolle in den Mysterien, Wien 1823.

[3]) Hecate et Hecatos etc. Königsberg 1840.

[4]) str. 452.

[5]) Reńskiego Muzeum XXIII. 1868 330.

po drogach krzyżowych, stąd często nazwana τριοδῖτις lub ἐνοδία łać. trivia, gdzie trzy drogi się krzyżują, lub chętnie przebywa na grobach ludzkich przydrożnych w otoczeniu strasznych psów stygijskich, które wyciem dają znać o jej przybyciu. Czarownice, które podczas blasku księżyca wyszukują zręcznie zioła czarodziejskie, a przytem używają słów i zaklęć czarownych, są miłe Hekacie i stoją pod jej opieką. Głównie Tessalia słynęła z zabobonów i sztuk czarodziejskich — to też Hekata miała tam najwięcej świątyń i posągów. Stawiano je na drogach krzyżujących się, a z początkiem każdego miesiąca u stóp posągu składano ofiarę z potraw, które biedacy później spożywali. Czarne jagnięta i miód były główną jej ofiarą. Wyobrażano ją jako bóstwo straszne z włosami, w które wplatano węże, z trzema głowami, końską, psią i lwią (τρικέφαλος, łać. triceps), bo posągi stawiano na trzech drogach. Welcker w wspomnianem dziele konstatuje, że ten typ przeważa, choć nie brakuje również sposobu przedstawiania Hekaty z jedną głową. Usener widzi w tem analogię do posągów trójgłowych Hermesa.

„On na potrójne bóstwo Hekaty przysięga,
Na słońce, co swem okiem wszech rzeczy dosięga,
I na bogi w opiekę biorące małżeństwa,
Wreszcie na swe przygody i niebezpieczeństwa.
Zyskał wiarę, obdarzon czarownemi zioły,
Wziął przepis ich użycia i odszedł wesoły".

(Owidyusza Przemiany VII. 199)

Według Hezyoda panowanie Hekaty rozciąga się na niebo, ziemię i morze, a jeden z afrykańskich poetów w w. V. po Chr. żyjący Drakoncyusz, zajmujący się wiele mitologią, objaśnia imię Hekaty w następujący sposób: „Triviam te Luna Diana confiteor perstans, heres Proserpina mundi, nam tria regna tenes: tu caelo Cynthia regnas, venatrix terrena micas, capis atria Ditis". Niewątpliwie, że identyfikowanie tego bóstwa z księżycem na niebie, z Dyaną na ziemi, a Proserpiną w podziemiu, zjednało Hekacie nazwę potrójnej.

Tam, gdzie jest mowa o zemście, o zniszczeniu świata, tam nieraz pada ofiarą życie ludzi najniewinniejszych, niby obiata dla **bogów podziemnych.** W sali Amfilocha przed ołtarzem leży snem wiecznym uśpione ciało Elsynoi, a Irydion wzywa otacza-

jących go gladyatorów, aby oddali zwłokom cześć ostatnią. Sam podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kilka kropel na ciało — jedni po drugich czynią to samo, a chór niewiast zawodzi:

„Dotąd jeszcze straszny sternik, syn Erebu i nocy, nie zabrał cię pod czarne żagle. Dotąd jeszcze, o Elsynoe, błądzisz z tej strony Styksu. Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, abyś okupiła się przewoźnikowi. Ale już mak i miód kładziemy ci w dłonie, byś uśpiła Cerbera. Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje zmarłych, jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta, ku płaczom i jękom. Salve aeternum! Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, białe jak skrzydła, uniosą cię dalej. Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu — ognistą, siedm razy w okół Tartaru okręconą rzekę przelecisz i słodkie ujrzysz światło i zielone gaje. Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju letejskiego czeka na ciebie i cienie dziewic, co jako ty zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście. Idź — już sztukę złota kładziemy ci w usta — już miód i mak kładziemy ci w dłonie. Salve aeternum!"

Niemal zawsze i wszędzie zajmowano się rozwiązaniem problemu śmierci człowieka. Życie pozagrobowe wyobrażano sobie rozmaicie. U Greków i Rzymian łączyły się w tem pojęciu idee oryentalne, egipskie i swojskie. Królestwo Hadesu leży głęboko w centrum ziemi, według Homera tak daleko od powierzchni ziemi, jak niebo. Trzeba dojść do zachodniego brzegu Okeanu, do kraju Kimmeryów, gdzie na płaskim brzegu znajduje się gaj Persefony, pełen olch, topól i wierzb jałowych. Rzeki Acheron, Piryflegeton i Kokytos szumią strasznie, rozbijając swe wody o skały.

„Tak dotarłszy do samych Oceanu krańcy,
Widzim kraj. Kimeryjscy siedzą w nim mieszkańcy,
Którzy w mgle i ciemnicy brodzą ustawicznej;
Nigdy bowiem nie spojrzy na nich Helios śliczny,
Ani kiedy na niebo ugwieździone wkracza,
Ani kiedy ku ziemi ze szczytów się stacza,
Zawsze też lud ten nędzny w grubej nocy brodzi".

(Homer, Odyss. XI. 13).

Erebos natomiast leży jeszcze głębiej i jest integralną częścią Hadesu i siedzibą króla podziemia. Kiedy Odysseus bawił

w podziemiu i zagadnął Ajasa Telamończyka, ten wysłuchał jego przemowy, ale odszedł w milczeniu do Erebu (Odyss. XI. 564). Wynika z tego, że wejście do samej stolicy pana zmarłych, nie było łatwe.

Straszny sternik, syn Erebu i nocy, jest ów stary, brudny, jak wszystko w podziemiu, brodaty **Charon**, który pochowanych zmarłych przewozi przez rzeki podziemia. Otrzymuje za to przewoźne (ναῦλον) w wysokości jednego obola. U Homera jeszcze go nie znamy, za to u tragików często wspominany, a w komedyi Arystofanesa wyszydzany. Mit o przewoźniku w podziemiu niewątpliwie przybył do Grecyi z Egiptu, z nad Nilu, a ideą jego jest oddzielenie umarłych od państwa żywych i usunięcie ich w odległe krainy, aby cienie ich nie mogły żywym mącić pokoju. Charon, a właściwie Charopos znaczy „jasno spoglądający", czuwający. Takim widzimy go wtedy, gdy rzuca groźne spojrzenie na Heraklesa i dopiero uląkłszy się jego fizycznej siły, bierze go na łódź, która pod ciężarem omal nie zatonęła. Za ten mimowolny wybryk ukarał go srogo Hades, bo Charon cały rok musiał jęczeć okuty w kajdany. Przewoźne (ναῦλον lub δαπάνη) kładziono umarłym do ust, zwyczaj, który — jak niektórzy twierdzą — po dziś dzień utrzymał się u ludu nowogreckiego. Przewoźne to wynosiło jeden obol (10 halerzy), jeżeli jednak służebnice Elsynoi dają umarłej sztukę złota do ust, dzieje się to niewątpliwie z powodu wielkiej ku niej miłości i przywiązania.

W Odyssei czytamy o jednej rzece podziemia, mianowicie o Acheroncie, którego pobocznemi odnogami są Piryflegeton i Kokytos. Acheront czyli rzeka skarg jest pochodzenia fenickiego, Kokytos, rzeka płaczu i narzekania jest odnogą Styksu. Z mistycznej orfiki przyjął te imiona Platon, który w Fedonie (61 p. 112 c — 113 c) wymienia je wszystkie wraz Okeanosem. Neoplatończycy starali się wytłómaczyć tę czwórkę rzek czterema elementami: Okeanos — woda, Acheront — powietrze, Kokytos = Styks — ziemia, a Piryflegeton — ogień [1]).

O błądzeniu z tej strony Styksu częste są wzmianki u starożytnych. Wspaniale to tułactwo nad rzeką opisał Wergiliusz w Eneidzie ks. VI. w. 325:

---

[1]) Dieterich, Nek. 123.

Tych dusz zgon bez pogrzebu ucieczki przyczyną;
Ten przewoźnik jest Charon; pogrzebani płyną.
Nie pierwej wolno cieniom przebyć te zatoki,
Póki w grobie spoczynku nie znajdą ich zwłoki.
Sto lat tacy po brzegach tułają się wprzódy;
Nareszcie upragnione przebywają wody". (Tłóm. Wężyka)

Heyne zastanawiał się nad kwestyą, skąd Wergiliusz wziął tę wiadomość, iż dusze niepogrzebanych sto lat błądzą nad rzeką Styksem, nim się doczekają pożądanej przeprawy. Inwencyą tą poety zajął się już Serwiusz powiadając, że sto lat jest okresem życia ludzkiego; po upływie stu lat mogą te dusze przechodzić do purgatorium, aby oczyszczone powrócić do nowego życia. Platon natomiast okres ten oczyszczenia dusz naznacza na 1000 lat, wychodząc z zasady, iż pokuta trwa 10 razy tyle (Rep. X. 615. AB). Zdaje się, że takie pojmowanie rzeczy przyjął Platon od pytagorejczyków, którzy w swym systemie filozoficznym przypisywali wielką wagę liczbie. Nawet duszę nazywali liczbą, harmonią i cząstką duszy boskiej. Przyznając duszy nieśmiertelność, wierzyli w metempsychozę; sam Pytagoras utrzymywał, że był niegdyś Euforbem. Norden [1]) zapatrywanie Platona tłomaczy połączeniem początku i końca eschatologii Wergiliusza i słusznie rozróżnia świat podziemny poetycki od filozoficznego.

„Ale już mak i miód kładziemy ci w dłonie, byś uśpiła Cerbera". Placek lub kołacz ofiarny, który Grecy πέλανος zwali, składano bogom podziemnym (χθόνιοι) na ofiarę. Herzog [2]) wykazał, że w πέλανος miód i mak był zmieszany i że ten przysmak rzucano chtonicznym zwierzętom celem poskromienia ich złości i zabezpieczenia się przed ich demonicznym wpływem. Zresztą o πέλανος nie słyszymy nigdzie u Homera. Homer zna ἄλφιτα (kasza jęczmienna, polenta). Wynikałoby z tego, że kult potęg podziemnych w czasach bohaterskich był zaniedbany, dopiero w późniejszych czasach nabrał znaczenia. Miejsca, w których tragicy wspominają o πέλανος jako ofierze dla Thanatos lub bogów podziemnych zebrał w najnowszym czasie Paweł Stengel [3]).

---

[1]) Aeneis Buch. VI. Leipzig 1903. str. 11.

[2]) w Hermesie XXIX. 625.

[3]) Opferbräuche der Griechen, Leipzig 1910. p. 70.

Kiedy się wejdzie do Hadesu, trzeba przejść przez kilka bram, których pilnuje i Briareos i Aiakos. Straszny potwór Cerber jest podobnym ich stróżem, znany u Rzymian „ianitor Orci", którego pochodzenie i znaczenie do dziś dnia przedstawia wiele zagadek. Zestawiano go z egipskim Anubisem, który był stróżem grobów, a którego przedstawiano z głową szakala lub psa. Inni myśleli o psach wielkiego myśliwego Oryona, który w czasie swego panowania na niebie, zsyła nieszczęścia na ziemię, a psy towarzyszące muszą to albo skazane na wieczne potępienie dusze ludzkie lub mściwe demony. Bóstwo podziemne, jak Hekate występuje w towarzystwie psów, a stugłowa Skylla jest jej córką. Kuhn [1]) szukał w Indyach podobnych idei i doszedł do wniosku, że tam istnieje wyobrażenie o psach ścigających ludzi, a służących w orszaku bogów podziemnych. Jest to niewątpliwie obraz rozpadlin ziemskich, które w swych przepaściach pożerają wszystko. Stąd też u Greków rozpowszechnił się mit o Cerberze, który strzeże bram piekielnych i jest postrachem dla zmarłych, bo ci muszą go dopiero darem ugłaskać. Wiele trudności sprawiało uczonym miejsce w Edypie Kolon. w. 1556-sq. gdzie chór śpiewa:

„Córy podziemia i niezwyciężony
Potwór, co, jak wieść powiada,
W bramie na oścież gościom otworzonej
Sypia i wiecznie ujada
Z otchłani, gdzie go Hades w swoim świecie
Na wiecznej postawił straży,
Niech zejdzie Gei i Tartaru dziecię,
Błagam cię, z drogi w podróży
Do niwy martwych przybyszów! Tego
Błagam od ciebie, sprawco snu wiecznego.
(Tłóm. Węclewski).

Z tych słów wynika, że potężne dziecię Gei i Tartaru, a więc Thanatos ma umarłemu Edypowi utorować drogę do Hadesu, nakłoniwszy Cerbera do tego, aby zeszedł z drogi przybywającemu. Takie pojmowanie sprawy jest nieco odmienne zwłaszcza, że rola Cerbera ograniczała się więcej do pilnowania dusz w Hadesie, niż do bronienia im wstępu do podziemnego królestwa.—

[1]) Zeitschrift f. vergl. Sprachf. II. 311 sq.

Pierwotnie występuje Cerberos jako potwór dwugłowy z czterema oczyma podobnie jak Argos, którego Hermes miał ubić. U rzymskich poetów Wergiliusza i Owidyusza pojawia się jako potwór, na którego łbie warkocze z padalców wiszą. Na widok przysmaku rozwiera trzy spiekłe od głodu gardliska[1]), stąd *trifaux* lub *triceps* nazwany. Niezwykłem natomiast wydaje się połączenie wyrazu *triceps* z *latratus* t. j. szczekanie równocześnie z trzech gardzieli; niezwykłem dlatego, bo mało odpowiada nastrojowi poezyi greckiej, a dla uczucia rzymskiego było pewnie niemiłe:

,,Czegóż niezdoła zemsta i gniewy zawzięte!
Z niebios zstępuje Juno w to miejsce przeklęte,
Świętą stopą dotknione (!) piekło dało jęki,
Trzykroć zaszczeknął Cerber z potrójnej paszczęki".
(hr. Kicińskiego Owid. Przemiany IV, 450)

Nie tylko na ugłaskaniu Cerbera polegało dalsze powodzenie dusz zmarłych. Religia grecka wynalazła sposób przyjścia z pomocą duszom przez sąd Radamanta. Jest ten moment niewątpliwie etyczny, bo dusze uwolnione przed tym sądem pędzą dalej żywot spokojny, idą do Elizyum. U Homera nie czytamy nigdzie o Radamancie; w Odyssei jako sędzia w podziemiu występuje Minos. Dopiero znacznie później pojawiają się aż trzej sędziowie, Minos, Aiakos i Radamantys. Wszystkich trzech wylicza Plato w Gorgiasa 79 sq. p. 523 E: ἐγὼ μὲν οὖν ταῦτα ἐγνωκὼς πρότερος ἢ ὑμεῖς ἐποιησάμην δικαστὰς υἱεῖς ἐμαυτοῦ, δύο μὲν ἐκ τῆς Ἀσίας, Μίνω τε καὶ Ῥαδάμανθυν, ἕνα δὲ ἐκ τῆς Εὐρώπης Αἰακόν. οὗτοι οὖν ἐπειδὰν τελευτήσωσιν, δικάσουσιν.

W miejsce Minosa później stawiano Triptolemosa, jako więcej rodzimego. Triptolemos pochodzi niewątpliwie z krainy attyckiej, Aiakos z lokryjskiej; natomiast Minos i Radamant należą do sędziów kreteńskich i wskazują na kulturę na wyspie Krecie. Etymologia wyrazu Radamantys do dziś dnia niepewna; dopatrywano się w tym wyrazie pierwiastku egipskiego, co wydaje się bardzo problematycznem; raczej wyraz ma związek z gr. ῥάδαμνος, a wtedy oznaczyłby tego, który rózgą lub berłem wydaje duszom rozkazy. Wszak wiemy, że Radamant dzierżył berło w Hadesie nad Azyatami, a Aiakos nad Europejczykami. Sąd

[1]) Vergil. Aen. VI. 417 sq.

ten mógł wypaść rozmaicie, ale ciekawym jest objawem, że nawet można było być uwolnionym z Hadesu. Mit o Demetrze wskazuje na to, że dość wcześnie myśl zmartwychwstania rozpowszechniła się w Grecyi. Wszakże Demetra jest personifikacyą duszy ludzkiej, a oblubieńcem jej jest Eros, który ją z Hadesu uwalnia. Mit ten w literaturze i sztuce później całkiem zaginął, dopiero Apulejus przypomniał go światu w prześlicznej legendzie o Erosie i Psyche, która w czasach humanizmu należała do najpopularniejszych podań i doczekała się licznych opracowań. Genezą tej legendy zajmowano się już dawno, lecz najprawdopodobniejszem wydaje się zdanie Friedländera [1]), który twierdzi, że legenda ta ma indogermański początek, a przez Apulejusa została nieco sparodyowana, bo treść jej pierwotna daleko jaśniej i czyściej da się wyeliminować z nowszej ludowej tradycyi.

Progi Erebu były miedziane według starej tradycyi, która uważała miedź i żelazo za postrach dla duchów niespokojnych. Duchy złe nie znoszą widoku pługa zrobionego ze stali, a miedź czysta i lśniąca jest nieczuła na wszystkie zaklęcia i zabobony. Tradycya ta jest stara i szeroko rozgałęziona. Brama w Kolonos, przez którą Edyp wchodzi do podziemia, ma również spiżowy próg:

„A gdy do grobu przyszedł, który spiżowymi
Stopniami wryty w ziemię tam na dół się spuszcza,
Zatrzymał się na jednej z wielodzielnych ścieżek
Tuż przy otchłani wklęskłej".

(Edyp Kol. w. 1577).

Według Pauzaniasa także Ifigenia w Aulidzie została zabita na spiżowym progu świątyni, gdzie było zejście do Hadesu, choć niektórzy przypuszczają, że to był próg metalowy prowadzący do namiotu Agamemnona. Zresztą progi metalowe przy bramach świątyń były typowe [2]).

Nie tylko chór służebnic płacząc nad zwłokami Elsynoi wspomina o Erebie. Heliogabal w rozmowie z Irydionem, bojąc się śmierci z rąk Aleksyana, życzy sobie, aby tu w pałacu cezarów krew jego po dyamentach spłynęła do Erebu; Irydion pragnie

[1]) Sittengeschichte Roms I p. 311.

[2]) por. Curtiusa, Arch. Zeitung XI. 1853 (153)

nędznych tysiące zepchnąć do Erebu, kiedy rozmawia z Masynissą, z wyjątkiem jednej Kornelii, szczęśliwej, ufającej i promiennej; a w rozmowie z Aleksandrem powiada:

„Ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem, a nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu".

Siedm razy w okół Tartaru okręconą rzeką jest wspomniany wyżej Styks, na który według Homera bogowie boją się przysięgać. Groźnej przysięgi świadkiem, nazywa go Homer w Iliadzie ks. II. w. 775, a nurty jego bystrymi w Iliadzie ks. VIII. w. 369, a nimfa Kalypso powiada o tej wodzie podziemnej, że to „straszna przysięga, przed nią nawet i bogów zgina się potęga". (Hom. Odys. V. 185). Wergiliusz w Eneidy w. 439 powiada o samobójcach, że po za Minosem, który bada losy życia ludzkiego i zbrodnie, jako sędzia śledczy, błądzą dusze, którym życie się sprzykrzyło i sami na nie się targnęli. Pragnęliby teraz wrócić na ziemię, ale:

„Stało się: hydne bagna z srogiem przeznaczeniem
I Styx dziewięciokrotnem powściąga ramieniem".

Komentator Wergiliusza objaśnia dziewięć ramion Styksu przez dziewięć sfer okrążających ziemską atmosferę i dodaje, że tak utrzymują ci, „qui de mundi ratione altius quaesiverunt". Podobnie Cycero w znanem Somnium Scipionis[1]) mówi o novem orbes, z których się cały świat składa. Najdalszą sferą jest sfera niebieska, gdzie przebywa Bóg z błogosławionymi, potem idą w porządku sfery Saturna, Jowisza, Marsa, Słońca, Merkurego, Wenery, księżyca, a pod nim zaczyna się sfera Śmierci, sięgająca do najniższej sfery ziemi. Podziemie więc czyli sfera śmierci leży w sferze ziemskiej, jak twierdził Empedokles, a za nim Platon. Idea ta przeszła następnie do Neoplatończyków i do innych szkół filozoficznych, a Cycero wziął ją od Posidoniosa, stoika pochodzącego z Apamei Rodyjczykiem zwykle zwanego, jak słusznie dowiódł Corssen[2]), badając źródła do wspomnianego Somnium Scipionis. Podobne zapatrywanie znajdujemy u Plutarcha, kiedy dusze z wyższych sfer przechodzą do nowego życia. Są w tem niewątpliwie idee pytagorejskie i orfickie, bo w poematach or-

---

[1]) Somnium Scipionis ed. Meissner, Leipzig 1897.

[2]) Corssen, De Posidonio Rhodio Ciceronis in libro primo Tusculanarum et in Sommio Scipionis auctore. Rom 1879.

fickich rzeki podziemne również są przedstawiome kosmicznie, Styks oznaczała ziemię.

Według przytoczonych wyżej słów Wergiliusza ci, co skończyli księgę żywota śmiercią samobójczą, muszą się tułać nad rzeką Styks, dziewięć razy rozlaną. Motyw ten nieznany jest filozofii stoickiej, która śmierć dobrowolną pochwala. A choć Cyceron jest — jak wiadomo — wielbicielem Stoy, mimo to w *Somnium Scipionis* przychyla się do zdania Platona i innych, którzy śmierć samobójczą ganili. Wszak Scipio, słysząc, że dopiero ci żyją, którzy z więzów ciała się uwolnią, a życie na ziemi jest śmiercią, pragnie, o ile możności się od niego uwolnić. Lecz na to otrzymuje odpowiedź, że dopóki Bóg nie uwolni nas z tego więzienia, nie można wejść do świata podziemnego, bo ludzie tak są stworzeni, aby strzegli ziemi i dany im jest duch z owych wiecznych ogni, które się gwiazdami nazywają, a które z nadzwyczajną szybkością kręgi swoje zataczają. [1]) Widzimy więc tu, jak w wielu analogicznych wypadkach, sprzeczności między dogmatami stoickimi, a orficzno-pytagorejskimi i dogmatami Platona. W końcu trzeba zaznaczyć, że, jeżeli chór niewiast w przytoczonem powyżej miejscu, powiada nad zwłokami Elsynoi, że przeleci siedm razy w okół Tartaru otoczoną rzekę, to zapatrywanie takie jest nieco odmienne od przytoczonego miejsca Wergiliusza, który mówi o „noviens interfusa Styx" [2]) Jestto oczywiście drobiazg filologiczny, polegający na odmiennej nieco tradycyi.

„Pełna czara zdroju letejskiego" pochodzi ze źródła Lete, rzeki zapomnienia (λανθάνομαι), o której podanie należy niewątpliwie do najstarszych. Kwestya jednak zachodzi, dla których dusz przeznaczony był zdrój letejski? Bo znajdujemy także inną wersyę, że wodę letejską piły dusze wychodzące z Hadesu i w nową materyę się oblekające. Otóż w orfickich misteryach istniało prawdopodobnie od dawna mniemanie, że palingeneza dusz ludzkich bez zdroju tego obejść się nie może. Tej też okoliczności zawdzięcza rzeka Lete swoje znaczenie, bo w literaturze mało o niej znajdujemy wzmianek [3]). W końcu nadmienić wypada, że nietylko

[1]) Sommium Scipionis (15).

[2]) O rzece Styks porów Bergka, Ph. Jbb. LXXXI. 1860. p. 401—408. O ciemnych brzegach Styksu mówi chór do do Irydiona, wstępującego na stos Elsynoi: „Niech przekleństwa żyjących grzmią za tobą na ciemnych brzegach Styksu!"

[3]) por. Rohde, Rh. M. XLVIII. 1893. p. 123 seq.

chór niewiast wspomina o zdroju letejskim. Mówi o nim również Rupilius do Eutychiana twierdząc, że zdrój Lete wyleczy z dumy Irydiona. Podobnie Ulpian, szydząc z Irydiona powiada: „A kiedy na czele swoich zasuwać się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: „Niech żyje Syryjczyk". A trójgłowy Cerber wtórować ci będzie!" Rzekę Flegeton wspomina chór karłów, którzy klaszczą w dłonie i krzyczą z radości mówiąc, że dzień zniszczenia nadszedł wysokim i pięknym. „Na falach Flegetonu pałace i świątynie nikną, a nam nic nie będzie — nas ocalił mistrz sztuki i dźwięku!" Flegeton jest wspomnianym Piryflegetonem, bo nazwy te są identyczne. Straszna ta rzeka rozdziela Elizyum, miejsce dla szczęśliwych, od okropnego Tartaru, którego widok każdego napawa grozą. Odbywa się w Tartarze straszny sąd Radamanta, a Tisifone wymierza kary. Ta złoczyńców i zbrodniarzy zmusza do wyznania zbrodni, a ukarani srogo męczą się i jęczą. Flegias woła ustawicznie: „Discite iustitiam moniti, et non temnere divos!" (Vergil. Aen. VI. 620).

O samym Flegetonie mówi Wergiliusz w Eneidy ks. VI. 548, że, kiedy Eneasz, będąc w podziemiu obrócił się, ujrzał wysokie mury, które otaczały gród wielki trzy razy.

„Wkoło nich z piekielnego Flegeton siedliska
Toczy ognia strumienie, brzmiące głazy ciska".
(Tł. Wężyk).

Arystomachus w obozie pretoryanów grozi Irydionowi:

„Precz stąd — wracaj do Syryjczyka. — Niech włosy namaści do biesiady Plutona". Ów więc Syryjczyk ma być biesiadą dla Plutona, który zwykle nosi przydomek παντοφάγος, wszystko pożerający. Także i Hekatę nazywano σαρκοφάγος, która pożera trupy, jako bogini śmierci podobnie, jak Thanatos.

Wszystkich bogów piekielnych wzywa Irydion po rozmowie z Masynissą mówiąc: „Jaka pustynia milczenia i spoczynku. Jeden ją zalegam nieuśpioną myślą. Noc mi wieniec z gorączki i trosk na czole złożyła. Dzięki wam za taką purpurę, bogi piekielne!" A nieco dalej w rozmowie z Symeonem: „Ojcze! wzywam ciebie, niech się płomienie Erebu ukorzą przedemną". A Elsynoe z dumą mówi do Irydiona, że natchnęła Heliogala szaleństwem, które mu będzie towarzyszyło u brzegu „wód piekielnych".

Kiedy filozof, mieniący się Anaksagorasem neoplatończykiem, a raczej parodyując jego naukę, prosi Eutychiana o pozwolenie głośnego czytania w Termach Karakalli, wyznaje swoje zasady twierdząc, że „bogiem jego jest jednóść w jedności jednością poczęta, wszystkim niejednością z konieczności przeciwna, zawarta sama w sobie, wzierająca w siebie samą." Usłyszawszy te słowa Eutychian konstatuje, że to nauka nieszkodliwa, nią państwa nie można przewrócić. A w końcu powiada z ironią: „Chyba go Teirezyasz w piekle zrozumie!"

Znany z mitu o Edypie ślepy wieszcz Teirezyasz był synem Eueresa i Charikli. On jeden w podziemiu używał rozumu, jak powiada Homer: [1])

„Gdzie z duszą tebańskiego pogadasz wróżbity,
Ślepego Tejrezyasza — duch to znamienity!
Persefona mu z życiem nie wzięła rozumu,
I on jeden jest mędrszym wśród mar czczego tłumu".
(Tłóm. Siemiński).

Według podania oślepł w siódmym roku życia za sprawą Ateny. Inaczej rzecz przedstawia Owidyusz[2]) opowiadając, że raz powstał między Zeusem a Herą spór małżeński, a Teirezyasz przywołany za świadka czy rozjemcę, odważył się spór rozstrzygnąć na korzyść Zeusa. Za to przez Herę został oślepiony, lecz Zeus, zlitowawszy się nad nieszczęsnym, dał mu piękny dar wróżenia i bardzo długie życie.

„Przybrany za rozjemcę w żartobliwym sporze,
Pochlebnego Junonie dać sądu nie może.
Urażając się zbytnio, w tak płochym przedmiocie,
Juno sędziego w wiecznej pogrąża ślepocie.
Co jeden Bóg uczynił, drugi nieodmienia.
Nie mógł Jowisz zgubnego cofnąć przeznaczenia,
Przynajmniej mu w nagrodę za złe; co się stało
Odkrył przyszłość, tak karę wynagrodził chwałą".

Heliogabal w rozmowie z Irydionem wspomina raz o polach elizejskich. Według Homera[3]) pola elizejskie leżą na krańcu ziemi,

---

[1]) Odyss. X. 492.
[2]) Metam III. 320.
[3]) Odyss. IV. 564 sq.

a życie na nich upływa lekko; nigdy tam niema śniegu, zamieci, ani nawalnic. Ciągle wieje miły Zefir od zachodu z Oceanu. Mieszka tam płowowłosy Radamantys i inni ulubieńcy Zeusa, którzy nie zaznali śmierci nigdy, lecz wprost weszli na pola elizejskie. Nieco odmiennie przedstawia sprawę Elizyum Wergili[1]), który przenosi Elizyum do Hadesu. Według niego jest to błogi kraj, pełen zielonych łąk i najwdzięczniejszych gajów. Kraj ten ma własne słońce i gwiazdy, a mieszkańcy pędzą szczęśliwy żywot wśród zabawy i zatrudnień podobnych, jakim się za życia oddawali. A jacy to ludzie?

„Tu ci, co za ojczyznę ciężkie znieśli rany,
Dalej są nieskażone za życia kapłany;
Tu wieszcze słynni z pieniów godnych Feba łaski,
I zdobiciele świata przez sztuk wynalazki
I ci, których wsławiła dobrodziejstw potęga:
Tych wszystkich głowy śnieżna uwieńczała wstęga".
(Tłóm. Wężyk).

Świat podziemny, wypełniony tylu postaciami, nie byłby zupełny, gdyby pominięto jeszcze owe **„Many"**, o których kilka razy jest wzmianka w Irydionie. „Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam się bogom manom Amfilocha Greka", mówi Irydion do pięknej Elsynoe. Aleksander zaś, zdziwiony opowiadaniem Ulpiana, że Masynissa miał nazwać Tyberyusza największym z cezarów, woła: „Jakto, przez bogi Many Antonina!" Many są dusze zmarłych, które tak nazywano eufemistyczne. W Rzymie obchodzono corocznie święto umarłych dnia 21. lutego, zwane Feralia, podczas którego ofiarowano zmarłym wodę, wino lub mleko. Na monumentach, poświęconych umarłym czytamy napis D. M. S. to znaczy *Diis Manibus Sacrum*, bogom Manom poświęcono. Na Palatynie, a później na Comitium znajdował się lapis manalis, który zdejmowano trzy razy do roku. Kamień ten był również bogom Manom poświęcony. W przeciwieństwie do Manes stoją domowe **Lares**, opiekunowie życia rodzinnego. I o nich znajdudujemy wzmiankę w Irydionie, kiedy Elsynoe mówi wobec Masynissy: „Rzucam próg ojcowski, bogów domowych nie wynoszę

[1]) Aneidos VI. 541.

z sobą, wieniec mój święty, nieskażony cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska".

Również Irydion po rozmowie z Masynissą mówi: „Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów nad tym domem spoczywa".

Półbogi to też postacie mityczne, pośredniczące między bogami a ludźmi, z których pierwsi otoczeni są zawsze jakąś tajemniczą atmosferą, a drudzy, wiodąc życie ziemskie, z uczuciem trwogi myślą o nich. „Znikli w Rzymie panowie dusz tysiąców, gwarem podszeptu owiani i burzą poklasków. Miasto nich podnoszą się nieznane dotąd kształty, ni piękne, jak półbogi, ni silne jak olbrzymy tytańskich czasów". „W Chersonezie Cymbrów, w ziemi srebrnej potoków, ojciec twój niegdyś stąpał brat za brat z królami morza... a miał grecką mowę i twarz greckiego półboga". A i Elsynoe, jak powiada do Aleksandra Ulpian, ma starą krew helleńską, w której coś boskiego zostało". W atrium pałacu Cezarów prowadzą żywą rozmowę Eutychian i Rupilius. Rupilius woła: „Półbogom podobny Eutychianie". A Eutychian: „Mów półboski. Imperator jest całym bogiem, ja zaś po imperatorze pierwszy". Na to Rupilius: „A więc półboski Eutychianie, pozbawmy go wierzchniego światła. Niechaj dulces moriens reminiscitur Argos!" Divus Julius nazywano już Cezara, a dnia 1 stycznia 29 r. pd. Chr. senat rzymski uchwalił, aby imię Oktawiana między bogów zaliczono. Nic więc dziwnego, że prefekt pretoryanów zalicza siebie między półbogów, będąc największym dostojnikiem po Cezarze.

Do półbogów, owych pośredników między bogami a ludźmi, należą poniekąd ci, którzy sięgali po tron niebieski, ale go nigdy nie otrzymali, a więc Tytany, Giganci i t. d. W Irydionie czytamy o olbrzymach tytańskich czasów, a sam bohater poematu, przebiwszy mieczem Tuberona woła: „Stałem się Tytanem! a umrzeć mi trzeba!"

Dzieci Uranosa i Gei, *Tytanowie* (Τιτᾶνες) prowadzili zaciętą walkę z własnym ojcem, Uranosem, a później z Kronosem. Celem walki było zdobycie Olimpu. Zeus, nie mogąc sobie z nimi poradzić, rzucił ich do Tartaru i kazał ich pilnować Hekatoncheironowi. Hezyod wylicza ich wszystkich, a byli to: Okeanos, Koios, Krios, Hyperion, Japetos, ojciec Prometeusza i Kronos. Z kobiet zaś Tethys, Theia, Rheia, Phoibe i Dione. Homer natomiast Tytanów uważa za dzieci Okeanosa i Tetydy, a nie Uranosa i Gei:

„Daj mi luby twój urok i czary, któremi ty wszystkich serca przedwiecznych podbijasz, a niemniej ludzi śmiertelnych. Idę ja bowiem obaczyć żywiącej ziemi granice, Okeanosa, co gniazdem jest bogów i matkę Tetydę"[1]).

Tytanomachia illustruje ową walkę między starymi władcami Olimpu, a bogami hellenistycznej doby. Przez Tytanów zaś należy niewątpliwie rozumieć owe rozhukane, nadludzkie żywioły ziemskie, owe nadzwyczajne zjawiska i ludzkie postacie rozkiełzane, które nie chciały uznać ładu i porządku społecznego, jaki Zeus zaprowadził. Część ich została srogo ukarana, druga pogodziła się z nowym porządkiem rzeczy. Ajschylos w Prometeuszu skowanym przedstawił nam syna Tytana w sposób wspaniały, pełen grozy, kiedy bohater za wyświadczone ludzkości dobrodziejstwo straszną ponosi pokutę.

„Hellada moja była niegdyś duszą narodów — pieśni jej były pieśniami świata. — Ogień niebieski wydarty bogom jej tylko dostał się w udziale". A Heliogabal woła do Irydiona:

„Io triumphe! Tyś z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów". A Irydion do Masynissy: „Konam, jak Prometeusz w łańcuchach o chmurę jedną od biesiady bogów".

Mit o Prometeuszu jest tak obszerny i tak rozmaity, że trudno wyeliminować pierwotny jego charakter. W nim zespoliły się niewątpliwie różnorodne idee, zmieniające się pod wpływem poezyi i kultu. Istniało nawet podanie, że Prometeusz był królem scytyjskim, którego poddani zrzucili z tronu i okuli w kajdany, kiedy rzeka Aetos spustoszyła wylewem ich krainy. Dopiero Herakles uwolnił Prometeusza z kajdan. Temu dość naiwnemu pojmowaniu mitu przeciwstawia się inne, które Prometeusza uważa za protoplastę całej ludzkości, za twórcę i ojca istot ziemskich. Prometeusz wraz z bratem swym Epimeteuszem, reprezentuje ludzkość z jej dążeniami do poznania, użycia i ciągłej ruchliwości umysłu. Kara, która go spotyka, jest tylko dowodem tego, co człowiek wiecznie pożądający i naprzód idący musi wycierpieć. Dążenie do prawdy i wiedzy, ten intellektualizm ludzki, umiał znaleźć i w mitologii greckiej swój wyraz i symboliczne znaczenie. Mit o Prometeuszu, że z gliny ludzi ulepił, tłómaczy Weiske[2])

---

[1]) Iliad. XIV. 199 sq.

[2]) Prometheus u. sein Mythenkreis, p. 507.

w ten sposób, że głównie w Atenach oddawali mu cześć garncarze, których Προμηθεῖς nazywano. Zdanie swoje popiera słowami Sofoklesa w Edypie Kol. 55: „Ta cała tu kraina poświęcona: dzierży Posejdon ją potężny i bóg ognionośny Tytan Prometej". Lecz słusznie zaznaczyć należy, że mity w literaturze się pojawiające są starsze od mitów lokalnych [1]). Podobnie znaczenie owego νάρθηξ, w którym Prometeusz iskrę ognia z nieba przyniósł, jest osłonięte zagadką. Ma to być puszka (zapalniczka) do przechowania ognia. Hezyod opowiada, że w Delfach składano ofiary przy blasku pochodni i trzymano w rękach podobne νάρθηκες, a jeden z nich — jak głosiło podanie — miał być zapalony z owego νάρθηξ Prometeusza. Oczywiście jest tu dążność połączenia kultu lokalnego z podaniem o wykradzeniu bogom ognia, jako pierwiastka życiodajnego. Również łączono Prometeusza z Hefajstosem, bogiem ognia i opowiadano, że Prometeusz wykradł ogień nie Zeusowi, lecz z kuźni Ateny i Hefajstosa. Tak przynajmniej opowiada ten mit wspaniale Platon w Protagorasie 11. p. 321 d. W rozbiciu głowy Zeusowi, skąd według podania miała wyskoczyć Atena, inaczej Metis zwana, miał brać udział Prometeusz, albo Hefajstos. I tu więc podanie to jest problematyczne.

Kiedy Heliogabal rozgniewany grozi niewolnikom, że ich wszystkich zgubi i rzuci pod kły lampartów, Eutychian żartując woła: „Mehercule! Jam na lwa zasłużył". Zwykła to u Rzymian przysięga na **Herkulesa**, owego ulubieńca Hery, który po swym spaleniu na górze Oita zaliczony został w poczet bogów. Znane są Heraklesa δώδεκα ἆθλα rozmaicie komentowane i realizowane.

Nie wszystkie one są pewne i nie zawsze w tym samym porządku wyliczane. I tak więcej satyrycznie pojmowaną pracę pierwszą, czyszczenie stajni króla Augeiasa, zaliczono niesłusznie do owych δώδεκα ἆθλα; nie znajduje się wzmianka o niej ani w sztuce, ani w literaturze starszej [2]).

Ulpianus mówi do Aleksandra:

„Następco Augusta, nie lękaj się... kiedy władzę osiągniesz, strzeż się jadu ukrytego w tunice **Dejaniry**". A Elsynoe opowiada, że Aleksandra, którego wychowała Mamea, spotkała w przedsionku Dejaniry. Znana z poezyi Dejanira jest córką króla Etolów

[1]) Porów. Gruppe, Griechische Mythologie u. Religionsgeschichte, II. p 1025.
[2]) porów. Wilamowitz—Mollendorf, Herakles T. 1². 60.

Oineusa, którą Herakles pojął za żonę. Wraz z nią udał się Herakles do krainy Trachis, ale podczas przeprawy przez rzekę Euenos napotkał Centaura Nessosa, którego zabił. Umierający Nessos dał pokryjomu Dejanirze szatę tajemniczą, która rzekomo miała miłość małżonka wzmocnić, w rzeczywistości zaś była jadem napełniona. Szatę ową ukryła Dejanira przed mężem, a kiedy Herakles bawił w Oichalii, posłała mu ją w darze. Skutek był okropny, bo Herakles zginął w strasznych męczarniach. Mit ten, który wspaniale Sofokles w Trachinkach rozwinął i udramatyzował, nie da się odtworzyć w pierwotnej swej postaci dlatego, że weszło do niego dużo innych pierwiastków, polegających na zupełnie innej tradycyi. Odmienną jest tradycya, jakoby Jole, córka króla Oichalii, z własnej inicyatywy podała trunek miłosny, jako czar Heraklesowi [1]). W tym wypadku spotkałby Heraklesa los niezasłużony. Śmierć Nessosa Centaura, jego winę i zemstę, opisuje Owidyusz:

„Ledwie rzekł, zaraz skutek za groźbą pospieszył
I grzbiet pierzchającego ostrą strzałą przeszył.
Przez piersi wyszło ostrze, a z podwójnej rany
Wytryska jad Lernejski hojnie z krwią zmieszany.
Wyjąwszy grot zatruty, swej śmierci przyczynę,
Przynajmniej, mówi Centaur, nie bez pomsty zginę.
I daje Dejanirze szatę niebezpieczną,
Ręcząc, że jest miłości podniętą skuteczną" [2])
(tłóm. hr. Kicińskiego).

Arystomachus, koło świątyni Wenery, w otoczeniu pretoryanów opowiada, że szedł pochyłością Wiminalu, kiedy on pierwszy zaczął.... i spłynął jak lawa paląc ciskanemi pochodniami... „Trzy razy zwarłem się z nim — z pod miecza mego i z nad tarczy jego sypnęły się iskry, jak z kuźni Cyklopa". Monstrualnej postaci olbrzymy mieszkały pierwotnie na Euboi, jako demony o jednem oku. Przypisywano im różne attrybucye. Mówiono o wpływie ich na burze i wichry, o pożeraniu nieszczęśliwych, zbłąkanych żeglarzy, o pilnowaniu skarbów ukrytych w ziemi. W kuźni swej, którą umieszczano fantastycznie pod górą Etną

---

[1]) Porów. Zielińskiego artykuł w Philol. N. F. IX. 1896. p. 534., pełen trafnych uwag do Trachinek Sofoklesa.

[2]) Owidyusza Metam. ks. IX. w. 101 seq.

na Sycylii, wykuwali pioruny dla ojca bogów i ludzi lub strzały dla Artemidy. Nazwy Brontes i Steropes wskazują na tę ich właściwości. U Homera czytamy w Odyssei ks. IX. ową sławną przygodę króla Itaki z podobnym jednookim Cyklopem, Polyfemem. Nazwę Cyklopów wyprowadzano od Κυκλώπες, patrzący do koła, „kołooki" i uważano ich za demonów nieprzyjaznych żegludze. W tym charakterze występują w Odyss. VI. 9.—Kastor, którego imienia wzywa Tubero, zaklinając się na niego, jest bratem rodzonym Polluksa czyli Polydeukesa. Według podania Dioskurowie są synami Zeusa i Ledy. Napróżno starano się wyszukać w nich śladu indogermańskiej kultury; są to bóstwa prawdopodobnie rodzimo greckie. Kastor był synem Tyndareusa, a Polydeukes synem Zeusa. Kiedy Kastor w walce poległ, prosił Polydeukes Zeusa, aby mu też pozwolił umrzeć i razem z ukochanym bratem udał się do Hadesu. Zeus jednak postanowił, aby jeden dzień przebywał na Olimpie, a drugi w Hadesie. Kastor znaczy „jaśniejący", i w assyryjskiej mitologii oznacza gwiazdę, a ukazanie się Dioskurów zwiastowało uspokojenie burzy morskiej. Kult Dioskurów był rozpowszechniony głównie w Sparcie, a braterska miłość jest symbolem rycerskiej jedności. Również i w czasie bitwy ukazują się jako zwiastuny zwycięstwa na białych koniach. W pokoju natomiast słynie Kastor, jako tęgi poskromiciel koni, a Polydeukes, jako mistrz w walce na pięści.

Chór z wnętrza świątyni wspomina o gwieździe **Oryona**, który był strzelcem i myśliwym znakomitym, ulubieńcem jutrzenki Eos, aż Artemis za radą bogów zabiła go swą strzałą [1]). Już u Homera występuje Oryon jako gwiazda:

„Odysseus łódź kierował. Nie przyszła nigdy nań drzemota;
W Plejady, w niespiącego wciąż patrzył Boota,
Toż w Niedźwiadka zwanego wozem; gwiazda ona
Bowiem w miejscu się kręci, patrząc wciąż w Oryona,
A w morzu się jak inne nigdy nie zanurzy" [2])

W lecie o świcie pokazuje Oryon swoją głowę, stąd nosił nazwę Kefalos i tak nazwany był ulubieńcem Eosu.

Heliogabal opowiada Irydionowi swój straszny sen. A Irydion powiada: „Otrząśnij te ziarna zwodnicze, któremi przelatujący

---

[1]) Homer. Odys. V. 121.
[2]) tamże V. 274.

Morfeusz osypał ci zmysły". Starzy komentatorowie zestawiali imię **Morfeusza** z boginią Μορφώ, którą w Sparcie **czczono** i wyprowadzali etymologię tej nazwy od orła, zwanego μορφνός, lecz taka dedukcya jest niewątpliwie fałszywa, polegająca na fałszywej kombinacyi z wyrazem ὀρφνός, czarny, ciemnoczerwony. Bożek snu, Morfeusz, nie dlatego tak się nazywa, że jest czarny, lecz z powodu sennych marzeń (εἴδωλα), jemu powszechnie przypisywanych, a przybierających nieraz różnorodne postacie (μορφαί). Zresztą w beockiej kulturze μορφή oznacza tyle, co strach, we śnie widziany. Oneirokrytyką zajmowano się oddawna, a wykładaczów snów poważano, bo we snach widziano objaw woli boskiej. Morfeusza zaś przedstawiano sobie, jak starca, opatrzonego skrzydłami. Owidyusz [1]) mieni go synem Hypnosa, obok Ikelosa, Fobetora i Fantasosa.

Herosem mitycznych Traków, reprezentantem genialnych śpiewaków i muzyków jest wspomniany przez Irydiona lykaoński **Orfeusz**, który „dzikie rozpieścił zwierzęta". U stóp góry Lykaion, leżącej w Arkadyi, doznawał Orfeusz szczególnego kultu, jak wogóle Arkadyjczycy słynęli z wesołego usposobienia i zamiłowania do muzyki, ale bez artyzmu. Głównym jednak punktem kultu Orfeusza, był kraj Kikonów, z miastem Maroneią w Tracyi; stąd Orfeusza nazywano również Kikonem. Tu miał być Orfeusz po tragicznym zgonie pochowany, tu pokazywano drzewa, które poruszały się pod wpływem jego pieśni. I ta kikońska legenda jest prawdopodobnie pierwotniejsza od podań, które później z nazwiskiem Orfeusza łączono. Potęgą swych pieśni poruszał Orfeusz kamienie, poskramiał wichry i burze łagodził, odwracał strumienie rzek i ujarzmiał dzikie zwierzęta tak, że lew spał obok owcy, pies przy zającu. [2]) Poparte powyższemi legendami jest twierdzenie, że przedstawienie Orfeusza między dzikiemi zwierzętami grającego było ulubionym motywem dla dzieł sztuki późniejszej. W dziełach sztuki greckiej lub rzymskiej dawniejszej motyw ten nie istnieje. Na monetach, gemmach, płaskorzeźbach znajduje się Orfeusz z lutnią w ręku w otoczeniu zdumionych grą zwierząt. [3])

[1]) Metam 11, 633.

[2]) Eurypidesa Bakchai 562. lub Aischylosa Agamem. 1600.

[3]) por. Knapp' Orpheusdarstellungen Tübingen 1895. p. 22 sq.

Ulubione podanie o zejściu Orfeusza do Hadesu po Eurydykę opowiada Owidyusz[1]) i Wergili[2]).

„Irydionie, ty ślubowałeś przecie hekatombę **Fortunie,** która dzień sprawiedliwości rozświeci nad Rzymem", mówi Aleksander do Irydiona. A do Heliogabala powiada nieco później Irydion: „Nie — nie trza grać w kości życia i śmierci na ołtarzu Fortuny!" „Zwycięstwo! — woła Irydion — czy już zaszedł rydwan na via sacra? czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową tryumfatora?" Alboin powiada: „Nie ja, ale Fortuna opuściła cię pierwsza! chleb mój woła mnie w inną stronę". A wreszcie: „To następcy Cezarów, to rydwan kapitolińskiej Fortuny" rzekł przewodnik, a syn Grecyi spojrzał i klasnął w dłonie.

Grecka Tyche jest boginią przypadku i szczęścia w życiu ludzkiem. Hezyod uważa ją za córkę Okeanosa i Tetydy. W ręku trzyma kulę, jako symbol zmiennych życia kolei, a róg Amaltei, jako dawczyni hojnych łask. Zamiast rogu Amaltei podpiera czasem ręką figlarnego i dziecinnie uśmiechniętego bożka Plutosa.[3]) Kult Fortuny lub Tyche, jako personifikacyi przypadku ślepego, rozwinął się w czasach późniejszych równocześnie z kultem Asklepiosa. Jest on cechą pewnego rodzaju dekadentyzmu, bo tylko ten kierunek apoteozuje wynik, „bonum eventum", jako dzieło ślepego przypadku. Używano jednak także wyrazu Tyche na oznaczenie bóstwa sprawiedliwego, mądrze światem rządzącego, a czasem przypisywano jej największy wpływ na życie i sprawy ludzkie. Tak pojętą Tychę lub Fortunę widzimy w słynnej odzie Horacego, gdzie poeta przypisuje jej potężny wpływ na losy człowieka, którego Fortuna potrafi wynieść na najwyższy szczebel świetności, a potężne tryumfy obrócić w pogrzeby. [4])

Irydion, spaliwszy w ogniu znak opiekuńczy państwa rzymskiego, błogosławiony wróżbą augurów i pieniem westalek, powiada: „O **Fatum** przedwieczne! z nad głowy bogów wtedy ty

---

[1]) Metam. 10. 1 sq.

[2]) Georgik IV. 454 sq.

[3]) Plutos jest personifikacyą bogactwa. Jest synem Demetry, którego Zeus, dotknął ślepotą, bo dary materyalne bywają rozdzielone bez względu na zasługę. Chór pretoryanów mówi: „Dopóki czara się pieni, dopóki Plutos się uśmiecha, stopy nasze do tańca, ręce gotowe do boju".

[4]) Horat. Carmin. 1. 36. Znaczenie „Tyche"s lub Fortuny rozwinął Nägelsbach, Nachhomerische Theologie 154 sq.

podniesiesz stopy i zejdziesz ku dolnym przestworom i niżej jeszcze ku siedmiu wzgórzom i będziesz jędzą ich skonu — by one, co wszystko zniszczyły, umierały w obliczu ciebie, któryś wszystko stworzył!"

Czemże jest owo Fatum przedwieczne? Jak w jońskiej poezyi eposowej *Moira* odgrywa wielką rolę w porządku świata, jako owa sprężyna poruszająca cały kosmos, tak rzymskie Fatum pojmowano pierwotnie jako wolę (fari, θέσφατον) Jowisza, później jako nieubłagane, niedające się uniknąć przeznaczenie, lub dobry i zły los człowieka. W każdym razie Fatum, jako pierwiastek boży, podlega władzy Jowisza, ale cały porządek kosmiczny zależy pierwotnie od niego. Stąd jemu podlegają nie tylko bóstwa na niebie, ale i stworzenia ziemskie. U Homera Moira kroczy równolegle z potężnym Zeusem i Erynią,[1]) ale nieraz dzieje się coś ὑπὲρ μοῖραν lub ὑπὲρ αἶσαν[2]), wyrażenie niewątpliwie hyperboliczne dla oznaczenia siły i potęgi działania losu ludzkiego. W dobie późniejszej, kiedy Zeusa panowanie traciło wartość, Moira lub rzymskie Fatum przedwieczne rosło w potęgę.

Fatum przedwieczne, nieubłagane jest podstawą teleologicznego pojmowania sił poruszających cały świat. Według deterministów istnieje wszędzie powszechny związek przyczyny i skutku, warunku i rzeczy uwarunkowanej, motywu i czynu, a niema czynów niepodlegających prawu przyczynowości. Jeszcze skrajniejszym kierunkiem jest fatalizm, wiara w owe „Fatum przedwieczne", który przyjmuje nieubłagany łańcuch przyczyn i skutków, którego jednostka wpływem swoim żadną miarą nie może przerwać, bo wszystko na świecie jest już z góry ujęte jakby w wielką formułę.

„Następco Augusta, mówi Ulpianus do Aleksandra, nie lękaj się, by **Parka** dni twoje przecięła, nim dostąpisz władzy nad ludźmi". Weres, umierając powiada do Irydiona: „Ja ostatni z Weresów, — ja pod nożycami Parki".

U Homera znajdujemy zwykle jednę Moirę, podobnie u Rzymian była początkowo tylko jedna Parka. Dopiero później pojawiają się trzy Moiry, czyli Parki, lecz nazwy ich, atrybucye są do dziś dnia niepewne. U Hezyoda jest ich trzy: Kloto, Lachesis

---

[1]) Homera Iliad. ks. XIX. r. 82.
[2]) tamże ks. II. 155 lub ks. XXI. 517.

i Atropos. Pierwsza z nich snuje nić żywota ludzkiego, druga losu tego użycza, a trzecia rozcina nożycami przędziwo. Jako dawczyni losu ludzkiego musiały oczywiście być dobra jego świadome i w tej formie przedstawia je nam Owidyusz [1]):

„Drzewo

„Srogie Parki w jej oczach na ogień rzuciły,
A gdy już ciągłej przędzy kilka pasm uwiły,
O nowo narodzony! Gdy to drzewo zginie,
I ty z niem razem zginiesz. To rzekłszy boginie
Odeszły".

W dziełach sztuki przedstawiano Parki, jako niewiasty w różnym wieku będące: młoda Kloto trzyma i snuje przędzę życia ludzkiego, Lachesis trzyma w rękach globus, na którym kreśli koleje życia, Atropos ma w ręku wagę lub nożyce, któremi nić przecina, lub zegar słoneczny, na którym wskazuje ostatnią życia godzinę. Odmiennie tę sprawę przedstawił Platon, [2]) według którego Lachesis wyznacza τὰ γεγονότα, Kloto τὰ ὄντα, a Atropos τὰ μέλλοντα. Jestto niewątpliwie starsza tradycya, odmienna od późniejszej, według której Kloto odnosi się do urodzenia, Lachesis do życia, a Atropos do śmierci człowieka.

Późniejszego jeszcze pochodzenia są **Muzy,** o których w Irydionie wspomina Eubulus, słuchjaąc pieśni karłów. Ironicznie tam nazywa kompozytora tej pieśni Nerona, prawdziwym bratem siostr dziewięciu. Tu także ani liczba dziewięciu Muz, ani ich nazwa, ani specyalna kompetencya nie są dokładnie oznaczone. Ustalały się one powoli dopiero w hellenistycznej epoce i rzymskiej literaturze. Według trzech rodzajów poezyi, eposowej, lirycznej i dramatycznej, dzielono Muzy na tryady i wtedy Kalliope, Kleio i Urania stanowią pierwszą tryadę: pierwsza, jako reprezentantka eposu heroicznego, druga historycznego, trzecia zaś astronomicznego. Do grupy dramatycznej należy druga tryas: Melpomene o masce tragicznej, Talia, komicznej, a Polymnia miała berło nad pantomimem. Grupę liryczną wreszcie reprezentują Erato t. j. gra na cytrze, Terpsichora, gra na lyrze i Euterpe, gra na flecie. Znany był także podział inny, który kompentencye Muz

---

1) Metam. VIII. 452 seq.
2) Sympos. X. 14 p. 617 c.

odnosił do specyalnych gałęzi umiejętności, do matematyki, muzyki, logiki, fizyki, etyki, retoryki i t. d. Samą nazwę μοῦσα wyprowadzają niektórzy od tematu μαν lub μεν, a więc μανσα, μονσα, μοῦσα[1]). Tracya miała być kolebką śpiewaków i Muz siedzibą pierwotną, stąd zwano Muzy Pierie, od góry Pieros w Tracyi. Zapatrywanie to również uległo gruntownej krytyce, bo Trakowie późniejsi nie odznaczali się wcale wysokiemi zdolnościami psychicznemi. Liczba dziewięciu Muz nie posiada w literaturze mitologicznej analogii, dlatego Welcker i inni starali się ją wytłómaczyć tem, że dawniej chór taneczny składał się z dziewięciu osób. Bergk powiada, że święte formułki i zaklęcia powtarzano zawsze trzy albo dziewięć razy. Z Tracyi kult Muz rozszedł się po całej niemal Grecyi, na Parnas, do Delf i Helikonu[2]). Około Parnassu były dwa źródła Muzom poświęcone Kastalia i Kassotis. Nad rzeką Ilissos koło Aten miały Muzy świątynię Μουσεῖον, a w Akademii i Lykeion stały ich ołtarze. W Delfach czczono tylko trzy Muzy: Nete, Mese i Hypate, w Rzymie znane są Muzy pod nazwą Camenae (Casmenae, Carmenae).

Nimfy, o których wspomina Heliogabal w rozmowie z Elsynoą, swoją egzystencyą zapelniają gaje źródła, rzeki, strumienie, doliny, groty, łąki i pola. Stąd najróżnorodniejsze ich nazwy: Nereidy, Najady, Oready, Dryady. U Homera [3]) widzimy je w orszaku polującej Artemidy

„A nimfy, pól mieszkanki, pod pani swej bokiem
Pustują w koło".

Podobne do gnomów i sylfów zajmują się różnorodnemi czynnościami i są pożyteczne ludziom. Odysseus opowiada o pierwszych chwilach pobytu swego na ziemi Cyklopów i dodaje:

„I wnet nimfy, Zeusowe córy, kozie stada
Nagnały nam, dla głodnych posiłek nielada.[4])
(tł. Siemieński)

Tu nimfy nazwane są córami Zeusa. Według innej tradycyi, niewątpliwie młodszej, powstają nimfy ze źródeł lub gajów, wobec

---

[1]) G. Curtius, Grundzüge der gr. Etymol. p. 280.

[2]) Dobry artykuł o Muzach, ich genealogii, liczbie itd. jest Roedigera w Jahrbücher f. klass. Philol. Suppl. VIII. 1875/6 str. 251—290.

[3]) Odyss. ks. VI. 123.

[4]) Odyss. ks. IX. 154.

czego egzystencya ich łączyłaby się z przedmiotami i zjawiskami przyrody. Takiemi widzimy Muzy również u Homera na dworze Kirki: [1])

„Na dworze czarodziejki cztery śliczne panny
Kręcą się przy bogini w służbie nieustannej;
Ród ich boski: córami są źródeł i gajów,
I świętych wpadających do morza ruczajów."
(Tłóm. Siemieński).

Dzieła sztuki plastycznej przedstawiają zawsze nimfy, jako nadobne dziewice, pełne czaru i wdzięku.

Syn Amfilocha oparł się o podstawę filaru i ręce założywszy na Meduzie pancerza rzekł: „Rozejdźcie się i miasto opuśćcie!"

Pancerz z głową Meduzy, podobnie jak owa Aigis, odwracająca burze, Zeusa, to symbol męstwa i dzielności. **Meduza** jest jedną z Gorgon, która pierwotnie była symbolem Nocy, lub ściślej rzecz biorąc, symbolem porannego zmierzchu. Z krwi jej wyrósł koń, który ciągnął rydwan Jutrzenki. Głowa jej była straszna, zamieniająca wszelkie stworzenia w kamień. W Tartesos nad Okeanosem zabił Perseusz Meduzę przy pomocy zwierciadła, danego mu przez Atenę i wtedy wyskoczył na światło dzienne Pegasos.

Tam, gdzie dyszy uczucie zemsty, występuje często **Nemezis**, a obok niej straszne **Furye.** „Ach! Nemezis" woła Irydion na wspomnienie chwili jednej, kiedy pochodnia zemsty gorzała, a miasto poświęcone u stóp jego leżało...

Heliogabal zaś powiada, że Furye rozdzierają członki jego, a Elsynoe do Irydiona: „Lepiej mi, lepiej — daruj — nie do takich żalów powołały mnie bogi — idź — ja wrócę, kędy mnie furye czekają". Nieco później Irydion do Masynissy: „Wszak dzikiej cnoty ślubowanej Furyom dochowałem wiernie?" „Precz z niewczesną żałobą", odzywa się Irydion do głosów zewnątrz pałacu się podnoszących, „kiedy już Nemezis wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma".

Nemezis nie była pierwotnie boginią zemsty. Niektórzy przypisują jej inną kompetencyę, mianowicie wyznaczanie duszom zmarłych odpowiedniego miejsca w Hadesie. Gruppe[2]) widzi w tej

[1]) Odyss. ks. X. 350.
[2]) Griech. Myth. 1086.

nazwie typ bogini losu, mieszkającej w głębi ziemi i gniewającej się. Bogini, która początkowo stała na straży etycznego porządku w wszechświecie, wydzielała każdemu śmiertelnikowi karę lub nagrodę za spełnione czyny. W literaturze późniejszych czasów odgrywa rolę bogini, przynoszącej zgubę, nieszczęście, mści się i karze zuchwałość, upokarza dumę i butę, druzgoce i burzy pałace ufających zbytnio szczęściu, aby sprowadzić wszystko do normalnych torów. Taką wzywa Elektra,[1]) kiedy Klytemnestra w rozmowie z nią oświadcza, że Orestes słuszną poniósł karę: „Nemezys umarłego niedawno, słuchajże!", na co ironicznie Klytemnestra: „Słuchała, czego trzeba i spełniła dobrze".

Furye rzymskie są indetyczne z greckiemi **Eryniami.** Homer mówi raz o jednej Erynii, innym razem o wielu. Dopiero Eurypides wylicza je w liczbie trzech: Alekto, Tisiphone i Megaira. Hezyod mieni je córami Gei, powstałemi z krwi Uranosa, u Eschyla są córami Nocy, u Sofoklesa Skotosu (ciemności). Są to straszne jędze, stojące na straży porządku moralnego, srogie mścicielki krwi przelanej, szczególnie rodzinnej. Przekleństwo ich ściga zbrodniarza i przyprawia go o zgubę lub szaleństwo. Homer [2]) opowiada o Epikaście, matce Edypa:

„Ona zaś w Hades poszła, gdy z rozpaczy wielkiej,
Uwisła w zadzierżgniętym powrozie u belki,
A tak na syna głowę zwaliła te nędze,
Jakich skrzywdzonej matce dostarczyły jędze".
(Tłóm. Siemieński).

Na pomszczenie zniewagi, jakiej żebrak Odysseus doznaje z rąk Antinoja w własnym domu, wzywa tułacz Erynny, jako opiekunki żebraków:

„Lecz jeśli dla skrzywdzonych jest Bóg, są Erynny —
Strzały śmierci przed żeństwem ubić cię powinny.[3])

Ścigają one zawzięcie Orestesa,[4]) za zabicie matki i dopiero po ekspiacyi stają się Eumenidami, czyli łaskawemi bóstwami. Jako złe boginie zemsty przedstawiane są rozmaicie, z psami, rózgami, pochodniami, wężami i t. d. Nie doznawały one nigdy

[1]) Soph. Elektr. w 792.
[2]) Odyss. ks. XI. 277 sg.
[3]) Odyss. ks. XVII. 475.
[4]) Por. słowa Irydiona: „Syn Amfilocha, gnany jędzami, jak niegdyś Orestes".

kultu, jedynie podczas żniw, aby odwrócić ich złą, niszczącą wszystko wolę, składano im ofiary. Były niewątpliwie bóstwem chtonicznem pierwotnie, chociaż już u Homera spotykamy się z nazwą ἠεροφοῖτις Ἐρινύς[1]).

W świątyni w lochach pod Kapitolem rozmawia Heliogabal, ubrany w szaty arcykapłana z kapłanami Wschodu i wieszczbiarzami. Nareszcie zwraca się do Elsynoy i powiada: „Widziałeś moją potęgę, jasnowłosa Greczynko. Rozmawiałem z bogiem światła i geniuszami nocy, a pierwsi kapłani dziwili się moim słowom i ofierze".

Irydion wobec Masynissy, widząc zbliżającego się posłannika, woła: „Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! Jeżeli jesteś moim złym geniuszem, przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!" I Rzym, który według słów Ulpiana, żył od pierwszych dni swoich uśmiechami bogów, ma swego geniusza. „Kto panem moim? — powiada Irydion — na ziemi nie znałem go. Za stosem jak stada drapieżnych ptaków krążą geniusze śmierci". „Słabym geniuszem" nazywa Irydion Masynissę mówiąc, że „w jego skarbach niema nic dla Irydiona. „Umierając gardzę nim i tobą".

Geniuszem nazywali Rzymianie bóstwo, które opiekowało się wszystkiem, co się składa na świadomość i uczucie życia. Pojmowano później geniusze, jako opiekuńcze bóstwo lepszego „ja", bóstwo wszystkich władz psychicznych i rozwoju intellektualnego. Stąd każdy człowiek miał swego „geniusza". Składano mu ofiary w dniu urodzin, zaślubin i innych ważnych momentach życia, prosząc o łaskę i opiekę, a przytem oddawano się zabawie i wesołości.[2]) Frazeologia rzymska zna wyrażenia „indulgere genio" i „defraudare genium"; z nich pierwsze wskazuje na to, że łaskawe to bóstwo żąda, aby życia używać wesoło, ale umiarkowanie, a przez nadmierne rozkosze nie skracać go w myśl pięknej maksy-

---

[1]) Niektórzy ἠεροφοῖτις odnoszą do ciemności podziemia Tartaru, gdzie Erynie władają. Zdaje się jednak, że w tym epitecie leży motyw odnoszący się do tajemniczego, niewidzialnego działania Erynij. O Furyach w ogóle por. Wilamowitz-Möllendorfa tłóm. tragików gr. II. 225 sq.

[2]) Horacego Epist. II. 1. 144.

„Tellurem porco, Silvanum lacte piabant,
floribus et vino Genium memorem brevis aevi".

lub tenże Epist. II. 2 187:

„Scit Genius, natale comes qui temperat astrum".

my, że żadnemu człowiekowi nie wolno bezkarnie wychylić do dna kielicha rozkoszy, — drugie, że żyć w smutku znaczy tyle, co oszukiwać swego geniusza. Geniusz jest wogóle dobrym bóstwem człowieka, chociaż analogicznie do greckiego δαίμων objawia często negatywną swoją działalność. Kto okazywał w sobie jaką specyficzną zdolność, fizyczną lub psychiczną, ten miał przy boku swym dajmona, geniusza, a nawet analizowanie pewnych zdolności, odróżniających indywiduum od reszty ludzi, było motywem przypisywania mu osobnego bóstwa. Tem się tłómaczy chęć nadawania wyżej stojącym osobom szeregu przydomków: divus[1]), augustus, które w Rzymie za czasów cesarstwa weszły w użycie. Jak jednostkom dodawano do boku geniusza, tak i państwa, kraje miały swych geniuszów opiekuńczych. Bóstwa opiekuńcze pewnych miejscowości, geniuszów grodów wyobrażano sobie w postaci wężów. Eneasz[2]) składa cieniom zmarłego ojca ofiarę, a ukazuje się geniusz w postaci węża:

„. . . . aż z głębi tajemnych wychodzi przed oczy
Wąż wielki, siedm kół zwija i siedm kłębów toczy,
Grób i ołtarz łagodnym opasuje zwrotem:
Modre cętki na grzbiecie, łuska lśniąca złotem;
W rzęsistym blasku różne zapalała wzory,
Tak niebieski łuk rzuca tysiączne kolory".
(Tłóm. Dmochowski).

Zbiór reminiscencyi mitologicznych w Irydionie nie byłby zupełny, gdyby nie wspomniało się jeszcze o wężu **Pitonie** „Z ich łona płyną bałwany zbierające się w kłęby, to rozpuszczając się w nurty, jak niegdyś wąż Piton, nim legł pod strzałami słońca". Mit o Pitonie opowiada dokładnie Owidyusz[3]) Ziemia na samym początku pod wpływem ciepła i wilgoci wydawała różne stworzenia. Między niemi był smok nieznany przed wieki dawnymi, postrach ludów i krain. Wtedy

„Apollon ostrym grotem naciąga cięciwę,
Który wprzód ciskał tylko na łanie pierzchliwe.

[1]) Divus oddawano w greckiem przez θεός, nie θεῖος. Pow. żmudną pracę Stan. Witkowskiego, Bericht über die Literatur zur Koine aus d. I. 1903—1906 w Bursian — Kroll's Jahresbericht.. 1912. Band 157 bis 160. p. 55 o rozprawie Dawida Magie.

[2]) Vergil. Aen. V. 85.

[3]) Metam. I. 430 seq.

Tysiąc strzał utkwił w smoku, wypróżnił kołczany
Nim go zgromił, nim czarną krew wysączył z rany".

(Tłóm. Kicińskiego).

W teogonii występuje Apollo jako pogromca dwóch smoków Typhona i Pythona. Oba groziły ustanowionemu przez Zeusa porządkowi świata i za sprawą Hery, zwykle się Zeusowi sprzeciwiającej, chciały obalić potęgę Zeusa. Piton nadto grozi śmiercią Latonie, przeczuwając swą zgubę z rąk jej syna, Apollina. Apollo więc za wolą wszechpotężnego Zeusa zabija Pitona strzałami. W osnowie tego mitu zachodzi jedna trudność, kiedy Piton poległ z rąk Apollina? Według jednej wersyi zginął Piton zara po urodzeniu się Apollina; tradycya druga donosi, że Apollo już jako dorastający młodzieniec zabił strzałami Pitona. Kwestyę tę można tylko tak rozstrzygnąć, że słuchający tego mitu nie myślał wcale o wieku potężnego boga światła, a uśmiercenie Pitona przez Apollina dzieckiem będącego ma swą analogię w podaniu o tym, który „dzieckiem w kolebce łeb urwał hydrze". Czy wyrocznię Pityjską zwano od słowa πύθειν, które oznacza: w zgniliznę obrócić, zgnić, czy też, jak niektórzy etymologowie wywodzą, od słowa πυνθάνεσθαι, rzecz niepewna. Legenda, która starała się objaśnić wyrocznię Pityjską, musiała wspominać o zabiciu smoka Pitona przez Apollina. W ustach ludu okolicznego istniała ona długo, nim poeta hymnu na cześć Apollina ujął ją w formę poezyi. [1])

Reasumując rzecz całą trzeba skonstatować, że w tych skromnych ramach treść wszystkich szczegółów mitologicznych, w Irydionie się znajdujących, nie zostala wyczerpana. Są one perłami rozsianemi po całym poemacie, stanowią najpiękniejszą jego okrasę — a analiza ich niewątpliwie ostudza zapał i serca oziębia. Inaczej wyglądają klejnoty, kiedy zdobią ludzi, inaczej te same klejnoty w rękach badającego ich wartość. Zależy to od apercepcyi jednostki, owej władzy psychicznej, która dane spostrzeżenia ujmuje w ramy dotychczasowego doświadczenia. W tej analizie baśni mitycznych dochodzi się do następujących rezultatów:

---

[1]) Por. W. Kroll, Sage u. Dichtung, w Neue Jahrb. f. d. klass. Altertum. 15 Jahrgang 1912. p. 168.

Twórca Irydiona znał mitologię grecką i rzymską nie pobieżnie, ale z wszelkimi szczegółami. Cały świat bogów Hellady potężnych, a uśmiechniętych nie był mu obcy, świat tytanów, demonów, herosów przemawiał do jego serca. Znajomość tę zawdzięczał głównie dokładnej lekturze Homera[1]), gdzie świat ten, na którego czele stoi Zeus olimpijski, silnie jest reprezentowany. Lwią część reminiscencyi mitologicznych odnieść trzeba do lektury Wergiliusza i to specyalnie do księgi szóstej. Autor „Eneidy," który niegdyś Dantemu dostarczył tyle materyału i natchnienia do Boskiej komedyi, był niewątpliwie ulubioną lekturą dla twórcy Irydiona. Stało się to również pod wpływem konieczności. Gdzie króluje idea zemsty, tam nędznych tysiące muszą zejść do Erebu, a właśnie ten Erebos ze wszystkimi swymi szczegółami jest przedmiotem księgi szóstej Eneidy. Dalej wiele mitów wziętych jest z Owidyusza „Przemian". Poeta ten, jeden z najszczęśliwszych geniuszów, który nam pozostawił najpiękniejszy dar starożytności, swe Metamorfozy, znany jest z tego, jak najdrobniejsze szczegóły z wdzięczną opisuje prostotą. Jako malarz namiętności i zwyczajów jest niezrównanym artystą nawet wtedy, gdy folguje igraszkom bujnej fantazyi. Słusznie gdzieś powiedziano, że „z niego pełną czarą pijemy poezyą". Do serca autora Irydiona może najwięcej przemawiał właśnie on, który umie wzniecić umysł, rozrzewnić i zapalić serce, czy kiedy opisuje w wspaniałej szacie słów pałac słońca, czy kiedy maluje skromną chatkę Filemona, czy kiedy nuci skargi miłosne, czy wreszcie, kiedy ponuremi barwami określa uczucie zazdrości lub nienawiści.

Dr. Bronisław Swiba.

---

[1]) O studyach klasycznych Krasińskiego, por. Kallenbach, Krasiński, 1. 1904 str. 34.